PAMIĘTNIK LITERACKI

ROCZNIK XXIV

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE POŚWIĘCONE HISTORJI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ, WYDAWANE PRZEZ TOWARZYSTWO LITERACKIE IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCJĄ

BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. i O. P.,
Z SUBWENCJI RADY MIASTA STOŁ. LWOWA,
Z SUBWENCJI KASY IM. J. MIANOWSKIEGO ORAZ
Z FUNDUSZU IM. Ś. P. WACŁAWA MIŃSKIEGO.

WE LWOWIE — 1927
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM KAZIMIERZA FIGWERA.

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY.

II. MISCELLANEA.

III. MATERJAŁY.

IV. PRZEGLĄDY.

V. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

VI. WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

VII. POLEMIKA.

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

BOGDAN SUCHODOLSKI.

KULT PRZESZŁOŚCI WŚRÓD SZLACHTY POLSKIEJ XVI WIEKU.

Zagadnienia i wyniki.

§ 1. Zagadnienie [1]). Przedmiotem badania — nie są ani wypowiedzi tradycjonalne, zawarte w materjale literackim, ani poglądy tradycjonalne jednostek wybitnych, lecz przeżycia treści tradycjonalnej, zachodzące w społeczności szlacheckiej. Zadaniem jest analiza zawartości i struktury tych przeżyć, wytłumaczenie powstawania ich, klasyfikacja, omówienie miejsca, jakie zajmują wśród przeżyć innych kategoryj i znaczenie ich. Trudność tego zadania polega na tem, iż do zanalizowania dokładnego przeżyć tradycjonalnych trzebaby znać dokładnie wszelkie inne przeżycia, z któremi są w związku. A właśnie sprawa badania przeżyć — a nie ich wytworów (prawo, sztuka, wiedza, polityka i t. p.) stoi na niskim poziomie. Zresztą trzeba zacząć od badania dowolnie wybranej kategorji przeżyć, bo choć dobra znajomość fragmentu wymaga uprzedniej znajomości całości, to przecież poznanie całości oprzeć się musi na uprzedniem poznaniu części. Lecz wobec powyższego — określiliśmy rozprawkę jako zagadnienia i wyniki: albowiem obok nielicznych wyników, wskazujemy mnóstwo zawikłanych związków i zależności, których rozjaśnienie nie jest zupełnie kwestją miesiąca czy roku pracy, lecz zależy od długotrwałego postępu badań swoistego rodzaju. To usprawiedliwia podanie do wiadomości pracy, przynoszącej tak mało istotnych wyników. Co do metody — to opiera się ona na założeniu, iż przeżycia zachodzące w społeczeństwie, ich zawartość i struktura, zależą od środowiska kulturalnego i socjalnego oraz od wykształconych przez te wpływy dyspozycyj i właściwości ludz-

[1]) Rozważania zasadnicze, niezbędne dla trafnego ujęcia charakteru niniejszej rozprawki, znajdują się w artykule „Ludzie jako przedmiot badań humanistycznych“ (Ruch Literacki, 1927, nr 1).

kich. Zgodnie z tem zastanawiamy się nad stosunkiem do przeżyć tradycjonalnych: 1. środowiska kulturalnego, 2. środowiska socjalnego, 3. typu ludzkiego.

§ 2. Środowisko kulturalne a kult przeszłości. Zastanawiamy się tu, jakie elementy środowiska kulturalnego wiążą się z przeżyciami tradycjonalnemi, przedstawiając jakość i siłę kultury historycznej, znaczenie humanizmu i reformacji, udział składników t. zw. kultury szlacheckiej.

A. Kultura historyczna t. j. rozwój historjografji i stan wiedzy i zainteresowań historycznych w społeczeństwie — stoi na niskim poziomie. Historjografja owych czasów nietylko nie stwarza jakiejkolwiek na tradycjonalizmie opartej historjozofji, którąby była podstawą dla rozszerzania się kultu przeszłości w społeczeństwie (jak się to działo wśród t. zw. tradycjonalistów francuskich lub wśród naszych mesjanistów), — ale nawet, rzecz ciekawa, ilość wypowiedzi entuzjastycznie dodatnich o przeszłości, zawartych w dziełach historycznych, jest niewielka; często natomiast (np. u Kromera) zjawia się sporo sądów ujemnych. Pisarze, uprawiający poza historjografją inny jeszcze rodzaj literacki, wyrażają swój entuzjazm tradycjonalny raczej tam, niż w pracach historycznych; tak np. Bielskiego „Kronika“ jest prostą opowieścią o dawnych czasach, podczas gdy „Satyry“ dają ich apoteozę. Podobnie trzeźwo i krytycznie postępują pamiętnikarze. Inaczej jest tylko w herbarzach, gdzie leży ognisko kultu rodowego. Historjografia nie mogła się stać podstawą silnego i rozpowszechnionego kultu przeszłości. Nie przyczyniając się wszakże pozytywnie, uczyniła to negatywnie: oto nie wyrobiła ona wśród szlachty zmysłu historycznego, ani nie przeciwdziałała, historycznie bezkrytycznemu, a rodzącemu się z innych źródeł kultowi przeszłości. Dzięki temu szlachta mogła wytworzyć sobie jakąś legendę o przeszłości i ten fikcyjny obraz brać za prawdę i apoteozować — bez obawy, iż ktokolwiek rozwieje złudzenia i pomyłki: historjografowie sami zresztą nie celując zrozumieniem ewolucji, nie chcieli brać na się trudu burzycieli legend. Tak oto kultura historyczna, nie będąc wobec swej słabości podstawą kultu przeszłości, nie była też jednak, dzięki tej słabości właśnie, przeszkodą dla rozwijającego się uwielbienia.

B. Humanizm. Samo zjawienie się tego prądu, importowanego z zagranicy przez obcych, a często źle widzianych ludzi (Kallimach, Bona), wywoływało akcentowanie rodzimości — i narzekanie na obce narodowi zwyczaje. Czynili to nietylko Bielski i Rej — ale i cały szereg posłów i polityków. Pozatem humanizm sam jako prąd kulturalny zawierał elementy tradycjonalne: wielbienie i naśladowanie dawności klasycznej. Wywołuje to przedewszystkiem przyzwyczajenie do powoływania się na przeszłość (Kochanowski, Zamoyski). Zaznajamianie się z tradycjonalnie nastrojową kulturą rzymską (Cycero!) utrwa-

łało to przyzwyczajenie — a upodobnianie życia polskiego do życia rzymskiego, mile widziane wśród rzesz szlacheckich, umożliwiało przenoszenie tego przyzwyczajenia i na rzeczy polskie. Mówcy sejmowi, na wzór Rzymian, poczynają apoteozować przeszłość polską. Pozatem humanizm rozwinął i wykształcił pojęcie sławy. Poeci i panegiryści poczęli poszukiwać tytułów do sławy narodu lub rodów. Pomaga temu wrodzona duma narodowa (Rej!) lub rodowa — czy stanowa wreszcie. Wynikiem zaś jest — apoteoza przeszłości — dla sławy. Uczył też humanizm, iż cnota polega na wiedzy o tem, co jest dobre i na naśladowaniu dobrych przykładów. Podjęła to szlachta — i poprzez tłumaczonego Lorichiusa — poprzez Reja — aż do Paprockiego i Warszewickiego snuje się długa galerja dobrych przykładów, zaczerpniętycn z dawnych czasów, które też dlatego żywo się wielbi. Pozatem możnaby wskazać inne jeszcze związki humanizmu z kultem przeszłości: humanizm narzucał pogląd, iż wszelkie sprawy państwowe rozwiązywać można w kategorjach etyki, — jakie to miało znaczenie dla kultu przeszłości zobaczymy, analizując środowisko socjalne; humanizm wykształcał indywidualność, zobaczymy rychło, iż wzmagało to wrażliwość na zło i powodowało wprost pesymizmu wobec teraźniejszości — ale jednocześnie wzmacniało samodzielność.

C. Reformacja — z natury swej posiada tendencję, burzącą najbliższe tradycjonalne przesądy. Krowicki wątpi, czy przodkowie, którzy żyli i umarli w fałszywej wierze, są zbawieni. Mimo to reformacja posiadała silne pozytywne związki z kultem przeszłości. Katolicy w walce z nią szermują stale argumentem o dawności i świętej nienaruszalności wiary przodków. Silny musiał to być argument, skoro różnowiercy pragną go również wyzyskać — i oto między Turnowskim i Łaszczem toczy się zacięta polemika, czy wiara pradawna św. Stanisława i św. Wojciecha przemawia na korzyść katolików, czy różnowierców. Poza tem różnowiercy, łącznie z katolikami, rozszerzali mniemanie, iż Bóg rządzi światem, a wszelkie zło i klęski społeczne i państwowe są karą za grzechy. Grzech zaś — to zła wiara. Jeśli dawniej Polska silną była i szczęśliwą to dlatego, iż przodkowie nasi dobrze wierzyli — tłumaczą katolicy (np. Kuczborski!). Im powszechniejsze zaś staje się mniemanie takie, tem serdeczniej i z tem większą czcią mówi się o przodkach, a życie ich wierne Bogu za wzór się stawia niedościgły. Upadek reformacji ma dla kultu przeszłości znaczenie ogromne: jej utrwalenie się stanowiłoby silną i trwałą przeszkodę w czczeniu przodków, co w grzechu żyli; jej upadek nietylko usuwał tę przeszkodę, ale wzmagał sam kult, uczył bowiem cenić mądrość przodków, skoro do ich wiary wracano po długich błądzeniach. Odkąd upadła reformacja — poczyna wzrastać kult przeszłości i wśród rzednących szeregów różnowierców: tej

mianowicie przeszłości, w której reformacja była zwycięska. Ponadto — oprócz tych bezpośrednich związków z tradycjonalizmem — miała reformacja i pośrednie: zaostrzała wrażliwość moralno-religijną, a stąd płynie większa wrażliwość na zło i przyzwyczajenie patrzenia na świat pod kątem etyki. Konsekwencje tego zobaczymy niebawem. Polemika religijna pełna była powoływań się na dawne dzieje i księgi, co wytwarzało przyzwyczajenie i upodobanie w takim typie argumentowania. Odnajdzie się on i w dziedzinie polityczno-społecznej.

D. Kultura szlachecka. Nie określamy nazwą tą czegoś jednolitego i zwartego, nazywamy tak, dla wygody, charakterystyczne ustosunkowania się szlachty do życia. Przedewszystkiem ogromne bogactwo i bujność życia XVI wieku w stosunku do czasów dawniejszych odczuwane jest silnie i wyraźnie przez rzesze szlacheckie w zakresie kultury materjalnej, umysłowej, politycznej i t. d. Szlachta poczyna szczycić się swą wyższością, nazywa przodków prostakami (Broszury polityczne 1572 r.). Prąd więc entuzjazmu zawierał składniki wyraźnie nieprzychylne tradycjonalizmowi; ale zawierał i inne. Oto — źródłem dumy szlacheckiej najbliższem był ustrój społeczny; ale wszak ustrój ten to wytwór prac i zasług przodków (Orzechowski), którym też zato należy się uwielbienie i cześć. Oni to tak mądrze wybudowali Rzpltą — powtarza szlachta na zjazdach, sejmach i w pismach. A mogli tak uczynić, bo byli snać mądrzy i dobrzy. Stąd rozwija się kult mądrości i wartości przodków. Wzrasta zaś silnie w miarę jak gaśnie prąd dumnego entuzjazmu z nieznanych przodkom nowości — a rozwija się pesymizm. Było to zjawisko tak nieoczekiwane, a tak silne, iż próbowano objaśniać jego zjawienie się wyłącznie wpływami humanizmu (naśladowanie pesymizmu rzymskiego) lub reformacji (przejęcie się gniewem Boga). Wpływy te są niezaprzeczalne, wszakże potężny prąd pesymizmu, nurtujący rzesze szlacheckię, nie da się sprowadzić do naśladownictwa tylko. Błędy te wywołały i wzmogły wrażliwość na zło tem, iż podkreślały silnie potrzebę cnoty (humanizm i reformacja uzasadniały to różnie) — iż jeden z nich (humanizm), budząc miłość sławy — wzmagał wrażliwość i ambicję i narzucał idealne a niemożliwe do zrealizowania wzory, a drugi (reformacja) groził karą i obrazą Boga, wskazywał grzechy, żądał pokuty. Humanizm i reformacja stwarzały w ludziach XVI wieku wyostrzoną wrażliwość na zło. Tak wychowani ludzie dostrzegali je łatwo. Stąd mnóstwo skarg na — istotnie przykre i ujemne zjawiska życia. Chaos w stosunkach społecznych, nieudolna polityka króla, walki stanowe, brak wymiaru sprawiedliwości i cały szereg innych spraw — poddane jest pesymistycznej krytyce. Na sejmach i w broszurach skarg tych znajdujemy niebywałą ilość. Wzmagają je po śmierci Zygmunta Augusta przeróżne wydarzenia. Polityka szlachty, — która chwi-

łowo dumną była, iż na swych barkach dzierży gmach Rzpltej — doznaje rychło zawodu: nowy król ucieka, a szlachta czuje, iż niezbyt dobrze pokierowała Rzpltą. Elekcje stają się coraz bardziej burzliwe — królowie mają coraz mniej zaufania (Zygmunt III). Chaos wzrasta, niebezpieczeństwa polityczne zewnętrzne grożą coraz silniej. Dawna duma radosna, poczucie własnej wielkości i wyższości bezpowrotnie mija. Szlachta poczyna szukać przyczyn tego pochylenia się Rzpltej. Łatwo dochodzi do ugruntowania poglądu, iż nie ustrój winien jest temu; egoistyczne przywiązanie do korzyści, które zapewniał, było podstawą logicznego uzasadniania, iż skoro w dawnych czasach w tymże samym ustroju kwitnęła Rzplta — a teraz upada, to winni są ludzie, którzy się zmienili, a nie ustrój, który pozostał taki, jak go przodkowie wybudowali. Na tej podstawie rozwija się ostra krytyka współczesności za jej „wyrodzenie się“ od przodków. Zanika rycerskość, — bo humanizm głosi pacyfizm i przecenia znaczenie „mądrej rady i dobrej wymowy“, zdolnej wszystko uczynić; bo reformacja uczy, iż wojna — to dopust Boga, kara za grzechy — a nawet zło wogóle i grzech (arjanie!). Zanikają inne cnoty dawne — stąd ustawiczne wezwania ku zgodzie, naprawie obyczajów, do powrotu ku dawności. Nie odnosi to oczywiście skutku, wobec czego pesymizm rośnie. Gdyby zło widziano w prawach, a nie uważano ich za święte i nietykalne, sytuacja nie byłaby tak podatna pesymizmowi: prawa można zmienić; ale skoro istotne zło jest w obyczajach, których zmienić nie można, pesymizm rośnie. Najmniejszy on w tych ludziach, którzy myślą o prawach — nietylko o obyczajach (np. Modrzewski). A skoro odczucie upadku dawnych obyczajów jest powszechne, powstaje pytanie dlaczego? z jakich powodów? A skoro ustrój pozostał ten sam, — zawinić mogły tylko te nieznane przodkom nowości. I tak oto dawne źródła dumy i wyższości, przedstawiane są jako źródła zatrute. Rozkwit kultury materjalnej zostaje poddany ostrej krytyce, płynącej zresztą i z religijnych pobudek; humanizm i mędrkowanie zostaje potępione (Wujek!) — reformacja również. Dawność uzyskuje światło coraz jaśniejsze — apoteoza cnót przodków rośnie. Teraz też rozumiemy konsekwencje, wywołanego humanizmu i reformacji, przyzwyczajenia do etycznego patrzenia na świat; obyczaje dawne ludzie zawsze idealizują, a skoro na przeszłość patrzą tylko z tego stanowiska (pomijając historyczno-polityczne) — to oczywiście tem samem i ją w całości idealizują. Tem więcej skoro się utrzymuje, iż jedyną drogą naprawy jest nie co innego, tylko reforma obyczajów.

Tak więc życie szlacheckie XVI wieku mimo całą swą niezwykłą bujność i różnorakie nowości — posiadało różnorakie związki z tradycjonalizmem. Prąd, entuzjazmujący się teraźniejszością ze względu na wyższość ustroju polskiego —

wiódł do apoteozy przodków za ich mądrość. Entuzjazm płynący z poczucia wyższości nowych czasów, podkopywany był od zarania bardzo silnym prądem pesymistycznym. A w miarę, jak wzrasta ów prąd, rośnie kult i podziw dla przodków, co potrafili utrzymać w spokoju i szczęściu gmach Rzpltej. Szukając przyczyn zła — wskazuje szlachta zepsucie dawnych obyczajów: nauczyła się bowiem od reformacji i humanizmu cenić nadewszystko cnotę — jako podstawę państw; stąd drogą naprawy jedyną — jest powrót do dawnych obyczajów.

Zgodnie z założeniami metodycznemi przechodzimy obecnie do analizy środowiska socjalnego, w którem pewne elementy środowiska kulturalnego uzyskają nowe zabarwienie; pojawią się też czynniki nowe.

§ 3. Środowisko socjalne a kult przeszłości.

Środowisko socjalne wyciska równie silne piętno na człowieku — jak środowisko kulturalne. Społeczeństwo każde, aby trwać i rozwijać się, potrzebuje całego szeregu wiązań. Są niemi normy prawne, zwyczaje, przeżycia, wytwory umysłowe, materjalne. Jakość i siła tych wiązań rozstrzygają o jakości i charakterze środowiska socjalnego — a przez to i o postawie żyjącego w nim człowieka wobec różnych zagadnień. Poniżej omawiamy elementy ustroju Rzpltej — pozostające w związku z kultem przeszłości; następnie charakteryzujemy jakość życia społecznego, które na tle omówionych już prądów kulturalnych rozwijało się w ramach tego ustroju; wreszcie badamy najważniejsze pojęcia społeczne, owego życia wytwory, a jednocześnie silne wiązania.

A. Ustrój Rzpltej zawierał cały szereg elementów, narzucających silny związek z przeszłością. Był to ustrój stanowy, oparty o przywileje — zachowanie tej stanowości i utrzymanie przywilejów wymagało powoływania się na przeszłość. Stąd wyrasta koncepcja posła i izby sejmowej jako obrońcy i obrony dawnych praw. Ów często podkreślany fakt negatywności władzy szlacheckiej — znakomicie sprzyja tradycjonalizmowi. Gdy trzeba coś budować (a nie bronić!), o wiele trudniej powoływać się na przeszłość. Ustrój polski był zjawiskiem dość wyjątkowem w Europie, szlachta wiedziała o tem; a fakt ów sprawiał, iż nie można było iść w rozwoju za współczesnemi wzorami ewolucji ustrojowej zachodu, lecz należało opierać się na własnem doświadczeniu, na rodzimości, co wiodło ku powoływaniu się na dawność. Dalej kolegjalność i zbiorowość władzy i życia szlacheckiego stanowiła sprzyjające warunki dla rozwoju kultu przeszłości. Przedewszystkiem przez to, iż przenosząc zjawiska dzisiejsze na dawniejsze, była przekonana, iż wszystko co posiada, zawdzięcza licznym rzeszom przodków, a nie wybitnym jednostkom rządzącym, a takie poglądy ogólnikowe łatwiej się stają podstawą bezkrytycznego kultu. Powtóre przez to, iż w gromadzie o wiele łatwiej o ów bezkry-

tyczny kult, niż gdyby rządy sprawowano jednostkowo. Atmosfera rozgadanego sejmu lub zjazdu jest niesłychanie podatna na słowa „tako za przodków bywało“, i bardzo łatwo ulega fałszywej sugestji.

Partykularyzm dzielnicowy również uwydatnia elementy tradycjonalne; brak egzekutywy w sądach zmusza do ciągłego powoływania się na przeszłość — i wytwarza odnośne przyzwyczajenie; brak kodyfikacji ustaw, umożliwiający różnorodną ich wykładnię, zachęca do tradycjonalnych argumentacyj (por. np. Skartabellat Balzera). W życiu prywatnem szlachty — umiłowanie dziedzicznego kawałka ziemi, wytwarza nastrój tradycjonalny, równie jak i ustrój rodowy, pamięć o antenatach i kult przodków własnych, wiodą do kultu przeszłości wogóle. W ramach tego ustroju rozwijające się życie szlacheckie, ilekroć skieruje się ku sprawom jego naprawy, lub wogóle rozstrzygnięciu jakichbądź spraw bieżących — argumentuje tradycjonalnie. Walka o egzekucję praw, kwestja jurysdykcji duchownej, reforma sądownictwa, nobilitacje, unja, wolna elekcja i t. d., wszystkie te sprawy rozważane są przez posłów i szlachtę wśród powodzi argumentów tradycjonalnych. Przyzwyczajenie do tego typu argumentowania jest tak silne, iż wywołuje potrzebę tradycjonalnego legitymowania pomysłów lub wydarzeń nowych: rokosz i konfederacja są uzasadniane w ten sposób. Gdy projektów nie dało się tradycjonalnie uzasadnić (np. sprawa marynarki, reformy wojska, sprawa Rusi) los ich był przesądzony i umierały; gdy było trudno uzasadnić (reforma sądownictwa) — wlokły suchotniczy żywot niesłychanie długo, zanim je wreszcie w jakiś sposób z przeszłością pogodzono.

B. Społeczność szlachecka.

Między członkami zbiorowiska ludzkiego zachodzą albo związki luźne, albo silne, głębokie i intymne. Przykładami są: stowarzyszenie akcyjne, rodzina, zrzeszenie religijne, moralne, zżyty oddział wojska i t. d. Konstrukcję społeczną tego drugiego typu nazywamy społecznością. Jednostka wśród niej żyjąca wrasta w tę atmosferę — i całkowicie jej ulega. Można wykazać, iż szlachta stanowiła taki właśnie typ społecznej konstrukcji [1]). Przedewszystkiem stan szlachecki mógł przeżywać cały szereg wartości kulturalnych i socjalnych takich, które niedostępne były dla innych stanów. A możność taka, wyodrębniając grupę ludzi — od innych, zespala ją wewnętrznie. Powtóre, te, jedynie szlacheckiemu stanowi dostępne wartości, przeżywano zwykle zbiorowo, gromadnie. Wspólne przejażdżki i „wdzięczne biesiady między przyjacioły“, wspólne polowania i wspólne wyprawy; koniecznościami ustrojowemi wywoływane zjazdy i sejmiki, zebrania i konferencje; z reformacyjnej mody rodzące

[1]) Myśl Narodowa. Warsz. z d. 1. VII. 1926.

się colloquia i synody gromadne, — wszystko to sprawiało, iż szlachta żyła i rozwijała się wspólnie; a taka wspólność przeżywania wiąże ludzi ze sobą silnie i trwale. Herby i przesądy rodowe dopomagały, aby w każdym „pana brata“ odnaleźć, a stanowość, szczególnie interesa w niej zawarte, zmuszały do solidarnego działania. Solidarność zaś działania, której całe mnóstwo objawów notuje historja, mocno zespala ludzi. Zespolenie to zyskuje na sile wówczas, gdy zjawia się na tle atmosfery swojskiej, rodzimej, ufnej. I tak właśnie było: dziedziczna ziemia, dworek na niej zbudowany, dawne zbroje i portrety antenatów — wszystko to miało ducha zacisznej swoistości. Rozrastał się stan szlachecki w wielką rodzinę; znamiennym jej wyrazem jest tylokrotnie podkreślana uczuciowość szlachecka, przejawiająca się w traktowaniu spraw państwowych w stosunku do króla i władzy, do polityki. Uczuciowość, którą reformacja niewątpliwie budziła, ale która miała dobry grunt w tem wszystkiem, cośmy o stanie szlacheckim wyżej powiedzieli. Życie szlachty jest społecznością. Jednostka czuje się wewnętrznie związana ściśle z innymi, stąd sposób wyrażania: „my“ „nasz“; zachodzi zatarcie granic między jednostką a grupą w odczuwaniu i działaniu, myśleniu i dążeniu. Stąd każdy wyraża ogół; ale jednocześnie ogół jest w każdym. Zapewnia to opiekę — daje nastrój swoistości i zaufania. Ale jednocześnie odbiera samodzielność i niezależność.

C. Pojęcia prawno-państwowe.

Kultura prawna, podobnie jak historyczna, nie stała w Polsce wysoko; pod wpływem literatury rzymskiej uwydatnia się przeważnie moralizatorski charakter prawa i jego tradycjonalne elementy, pomijające ścisłą prawną strukturę i normatywność. Kultura prawna nie posiada wyraźnego wpływu na tworzenie szlacheckich pojęć prawno-państwowych; rodzą się one raczej w atmosferze wyżej nakreślonej, w przeżywającej różnorakie prądy kulturalne, zwartej społeczności szlacheckiej. 1. Pojęcie państwa podlega — jak się zdaje — wyraźnej ewolucji w kierunku wyrugowania z niego istotnych elementów państwowych i przekształcenia na rodzaj społeczności. Poczucie państwowe zanika; wzrasta odczuwanie społeczności. Ta społeczność szlachecka zajmuje w świadomości szerokich rzesz miejsce naczelne, nie — państwowość. Takie zaś przesunięcie, przejawiające się mnóstwem objawów na sejmach, zjazdach i w książkach — ma z tradycjonalizmem wyraźną łączność; tam gdzie się naprawdę mówi o państwie — tam trudniej, wobec nowości zadań i prac, powoływać się na przeszłość. Gdzie zaś na pierwszym planie stoi społeczność, związek żywy przodków i potomnych, praw i przywilejów — tam nietylko można, ale i trzeba na przeszłość się powoływać. 2. Pojęcie prawa. Najświatlejsi uważają prawa za wyrazy norm etycznych (Groicki, Modrzewski, Wolan i t. d.) i według etyki więc pragną przeprowadzać

kodyfikację. Etyczną funkcję praw stan szlachecki przejął, — ale radykalnie przemienił. Dla ludzi typu Modrzewskiego cnota ma wartość absolutną i zawsze jednakową; szlachta zaś na miejsce tego absolutyzmu etycznego, podsuwa elementy historyczne i zmienne. W koncepcji, iż prawo ma karać złych a nagradzać dobrych, określa słowem „źli", łamiących dawne obyczaje, a słowem „dobrzy" ich obrońców. Na określenie takie wpływały czynniki przedstawione powyżej, gdy była mowa o idealizowaniu cnót i mądrości politycznej przodków. Uznając, iż wcieleniem cnoty byli przodkowie, łamie niezależny absolutyzm etyczny i dochodzi do tezy, iż prawo służące cnocie — to tyle, co zwyczaj dawny, bo on właśnie jest z nią identyczny. Prawo, to zwyczaj dawny — a zwyczaj dawny zyskuje nowe prawa, oto istota szlacheckiej koncepcji prawa.

3. Pojęcie wolności — w głowach jasnych i sercach szlachetnych opierało się, podobnie jak pojęcie prawa, na absolutyźmie etycznym (np. Wolan). Na miejsce tej przyrodzonej wolności, jawiącej się w świecie psychicznym w wewnętrznej harmonji z etyką i Bogiem, — rzesze szlacheckie wprowadzają znowu elementy historyczne i ustrojowe: wolność przestaje być zdobyczą etycznego wysiłku, ważnego zawsze przed Bogiem — stając się historyczno-prawnym darem — przywilejem. Linja ewolucji biegła, jak się zdaje, w sposób następujący: nasamprzód wolność — to tyle, co sprawiedliwość i praworządność, dalej zarysowuje się dość wyraźnie pojęcie wolności koronnych, jako zespołu praw i przywilejów, posiadanych przez stan szlachecki. Im silniej ich bronił — tem więcej cenił — i na tej drodze przemienia się wolność koronna w wolność złotą. A odczuwając dary jej coraz radośniej, szuka, kto i kiedy stworzył je. Historycznie dokładniej — wobec słabej kultury historycznej — na pytanie takie odpowiedzieć szlachta nie potrafi, ale wie tyle, iż drogie wolności krwią swą, mądrością i cnotą zdobyli przodkowie. (Katolicyzm zasługę tę sobie przypisywał por. np. Kuczborski). A skoro tak — to w dobie prawdziwych lub urojonych zamachów na wolność — do przeszłości należy zwracać się po radę. I oto dlatego pojęcie wolności, przeważnie i zwykle w dziejach rewolucyjne — miało u nas zawartość tradycjonalno-konserwatywną. Mimo taką ewolucję, szlachta nie wykreśliła składników etycznych z pojęcia wolności; owszem pozostały one, lecz utraciły swój ahistoryczny charakter: wolność — dar przodków — zrodziła się z ich cnót; naśladowaniem i utrwalaniem tych cnót trwać będzie i nie przemieni się w swawolę. Ta ewolucja pojęcia wolności — dokonywała się równolegle z ewolucją pojęć państwa i prawa. Prawo stało się jeno dawnym zwyczajem; państwo — na dawnych prawach opartą społecznością. Państwo, prawo, wolność zlały się w jedno: wolność złota — to były prawa i przywileje szlacheckiego stanu, prawem zaś był zwyczaj dawny, gwarantujący wolność

złotą, — a to znowu identyczne było z dobrami społeczności szlacheckiej, która zwyciężyła i zastąpiła państwo. Państwo, prawo i wolność ograniczone i dostępne jednemu tylko stanowi, to dzieła i twory mądrych i cnotliwych przodków.

4. Pojęcie władzy zyskuje w tej atmosferze właściwości swoiste. Pojęcie władzy zimnej, nieubłaganej, państwowej — obce jest szlachcie. Król, senator, poseł — to przełożeni na zasadzie wyboru, którzy powinni celować wartością etyczną i opiekować się narodem, jak się dziećmi opiekują rodzice. Pojęcie władzy ma dwa wyraźne elementy: etyczny i prywatny; król — to strażnik cnót i najlepszy ojciec. Ale takie określenie, częste wśród statutów naszych, nawet nie usposobionych tradycjonalnie (np. Skarga), rzesze szlacheckie zainterpretowały tradycjonalnie. Skoro wzorem i miernikiem cnót — są przodkowie; to strażnik cnót winien baczyć, aby nie odmieniało się nic w zwyczajach przodków. A skoro to, co przodkowie pozostawili i stworzyli dla nas — jedynem i najlepszem jest dobrem — to ów ojciec najlepszy, musi być stróżem i szafarzem wolności. Tradycjonalny charakter władzy uwydatniono tu wyraźnie. On też tłumaczy, kiedy i dlaczego wolno wypowiedzieć władzy posłuszeństwo: wówczas gdy zrywa z przeszłością, gdy ją chce odmienić. Wówczas przestaje być władzą legalną — staje się uzurpatorstwem. W ten sposób charakter etyczny i rodzimy władzy spłynął w tradycjonalne łożysko.

Gdyby omówione tu ogólnikowo pojęcia i ich ewolucje poddać metodycznym i specjalnym badaniom, związek ich wewnętrzny zarysowałby się jeszcze wyraźniej. W każdym razie zdaje się być pewnem przynajmniej takie ewolucyj wyniki: państwo pojmowane jako społeczność, opierająca się na przekazanych przez przodków wartościach, żywo zespolona w sobie — i z nimi; prawo — będące jeno dawnym zwyczajem; wolność — przez którą rozumie się swobodę i możność życia w duchu dawnych zwyczajów; władza, stojąca na straży tego tradycjonalizmu i etyka, czerpiąca normy i kryterja z życia przodków. Takie mniemania, to nie koncepcja polityczna tych lub innych polityków, lecz własność ogółu, jego wytwór — a jednocześnie jego silna więź. Jeśli socjologja (Max Weber) wyróżnia specjalny typ tradycjonalny konstrukcji życia społecznego — to jest on właśnie w życiu szlacheckiem zrealizowany w całej czystości. Nie przesłaniają go elementy charismatyczne. Rozumiemy teraz trwałość i siłę kultu przeszłości: płynął on nietylko z atmosfery kulturalnej — i nietylko z niej czerpał; znajdował głębokie podstawy w środowisku socjalnem. Obalić kult przeszłości — to znaczyłoby tyle, co przemienić konstrukcję i atmosferę środowiska socjalnego. To też trwał on niezmienny aż do czasów Stanisława Augusta, gdy zmiana środowiska socjalnego podcięła korzenie.

§ 4. Struktura psychiczna człowieka a kult przeszłości.

Mówiliśmy dotychczas o kulturze historycznej, o prądach umysłowych: humanizmie i reformacji, o pesymistycznej i optymistycznej postawie szlachty wobec życia, o strukturze społeczności, ustroju i pojęciach socjalno-państwowych — i ustaliliśmy związki zachodzące między temi zjawiskami a tradycjonalizmem. W cały ten bogaty świat wrastał człowiek ówczesny. Charakteryzując go — charakteryzowaliśmy jednocześnie pośrednio i duszę tego, w kim się te zjawiska aktualizowały. Warto jednak nad sposobami i warunkami tej aktualizacji zastanowić się osobno.

A. Umysłowość. Myślenie szlachcica nie ujawnia wielu cech dodatnich. Dwa właściwe mu i charakterystyczne elementy psują jego logiczną i poznawczą wartość: uczuciowość i retoryzm. O jakiejkolwiek sprawie mówi szlachcic prosty lub poseł, o wojnie z Turcją, czy o pokoju, o przywilejach, czy o sądownictwie, o waśni religijnej, czy o dziesięcinie, o elekcji, czy o reformach — zawsze uczuciowość nadmierna, udana czy prawdziwa, i retoryzm tryumfy święcą. Taki sposób myślenia — nietylko godzi się z gromadzkim charakterem szlacheckiego życia, ale wprost z niego wypływa. Gromada nie myśli jasno i ściśle, żąda wzruszeń, żyje nastrojem; wytwarza wzajemną autosugestję i zacieśnienie świadomości indywidualnej, i ograniczenie jej samodzielności. Taki rodzaj myślenia nie mógł być gruntem dla samodzielnego rozwoju jednostek, dla powstania pojęć trzeźwych i krytycznych: przeciwnie podtrzymywał jednostkowość życia zbiorowego i uległość jednostki wobec gromady. Rzucone na taki grunt hasło: „tako za przodków bywało“ zyskiwało moc zdumiewającą: spełniało bowiem wszystkie potrzeby szlacheckiej umysłowości — dając sądy, jakiebądź, ale powszechne, apelujące do uczuć i nie wymagające samodzielnej umysłowej pracy.

B. Wola. Mówi się często o rzekomo silnym indywidualizmie szlacheckim. Jest to złudzenie. Nie miał on warunków powstania: z niepodzielnego prymatu grupy, nie mogło oswobodzić się zgoła nic, brakło bowiem swobodnego i niezależnego myślenia, brakło zdolności do abstrakcyjnego ujmowania zjawisk (Rej!), brakło chwil samotności; szlachcic należał do jednej — zwartej grupy, nie wyrabiał się i nie uniezależniał od niej należeniem do różnych kół społecznych, politycznych, religijnych, towarzyskich i t. d. Był wtłoczony w te ramy, nie miał własnego, swoistego rodzaju pracy, dzięki któremu mógłby się uniezależnić. Rzekomy indywidualizm szlachecki jest tylko wyrazem oryginalności grupy szlacheckiej, jako całości; tak członkowie zakonów tracą indywidualność własną — reprezentując sobą indywidualność grupy — i wydają się dla otoczenia zjawiskiem oryginalnem i wyjątkowem. Indywidualizm szlachecki to tylko — często pełne temperamentu — przeżywanie

i reprezentowanie odrębności i samodzielności grupy całej. A że ona opierała się na elementach tradycjonalnych — przeto łatwo zrozumiemy, dlaczego ów niepohamowany rzekomy indywidualizm nie łamał ram i norm kultu przeszłości. Był to bowiem indywidualizm grupy, nie jednostek. Dlatego to nieposkromione żadną władzą rzesze szlacheckie, znają jedną tylko normę i autorytet: przodków. Kult przeszłości ma charakter dyscypliny — dlatego wszyscy moraliści uczą, iż szlachectwo prawdziwe — to naśladowanie cnót przodków. Nie uczyliby tak, gdyby szlachectwo było istotnym i samodzielnym indywidualizmem, a nie jeno reprezentowaniem indywidualności grupy tradycjonalnej. Jeśli zaś ich nauki rezultatów nie odniosły — to z tego powodu, iż między słowem i myślą i czynem, panował rozdźwięk. Wtłoczony w masę szlachcic, o cnocie przodków gadał, ale właśnie prawdziwej indywidualności nie posiadając — na czynne potwierdzenie zdobyć się nie umiał. Gromadzkość nie sprzyja etyce czynu twórczego i wysiłku: prowadzi do negacji, uczy drogi najłatwiejszej.

C. Osobowość. Silnie rozwinięte poczucie: jestem szlachcicem, opierało się i akcentowało stale elementy tradycjonalne. Ilekroć szlachcic chełpi się ze szlachectwa swego, tylekroć jest tradycjonalistą. Obok tego poczucia — właściwą jest szlachcie silnie rozwinięte poczucie godności własnej. Ale ponieważ nie opiera się ono na podstawach samodzielności i indywidualności, przeto nie może prowadzić do dumnego niezważania na otoczenie — i do rewolucyjności, lecz będąc godnością jednostki wtłoczonej w gromadę — akceptuje istniejący porządek i wyraża się obawą nagany lub kary w razie zakusów reformatorskich. Szlachcic obawia się wygłosić poglądów samodzielnych i nowych, ponieważ nagana moralna, jaką otrzyma od grupy, zrani boleśnie jego godność własną. Z tem znowu związany jest wyraźny u szlachty brak inicjatywy. Inicjatywa wymaga nietylko samodzielności, ale i śmiałości. Miejsce jej zajmuje przyzwyczajenie i nałóg. W społeczności takiej jak nasza szlachecka, radość płynąca z możności działania — rodzi się jedynie w dozwolonych i uznanych ramach, nie w zdobywaniu nowych światów. Takiem działaniem wśród niewzruszonych ram i warunków, są wszelkie walki szlacheckie, pieniactwo, pojedynki, entuzjastyczne porywy pospolitego ruszenia i t. d. Są one zużywaniem sił, zabawą, — nigdy szlachcic walczący słowem lub orężem nie rozbija jednakowości i jednolitości szlacheckiego życia, nie wnosi bowiem twórczych zasad. Te tylko z indywidualności się rodzą. I tak zżył się szlachcic ze swoim światem; uczuciowość, którą zrazu otaczał i darzył pewne jego elementy, zgodnie z prawem irradjacji przenosi się na wszystkie. W tej atmosferze gaśnie krytycyzm; autosugestja święci triumfy. Równości nie łamie żadna władza, niczyja wyższość. Tam zaś, gdzie brak tendencji podporządkowania się, uznania

czyjejś wyższości, czy wyższości czegoś — tam o rozwój i zmiany trudno. W równości miłej i pożądanej mijają lata — i nic równowagi nie zakłóca. Im namiętniej szlachta akcentuje złotą równość, i im bardziej zaciera poczucie potrzeby jakiejś wyższości — tem wyraźniejszy jest konserwatyzm. Jedynie uznawany autorytet: mądrość przodków, nie wyprowadzał oczywiście ducha z panującego porządku; narzucał tylko obowiązek obrony dawności, nie wysuwał zadań, do których trzeba by się wznieść. Oto jest szkic tych elementów osobowości szlacheckiej, które wiązały ją bezpośrednio lub pośrednio (poprzez konserwatyzm) z kultem przeszłości.

Szkic przedstawiony powyżej, nie jest w żadnym kierunku wyczerpującym. Porusza on przeróżne zagadnienia, bliżej nieznane i dotychczas gruntowniej niebadane, wskazując jeno ich związek z kultem przeszłości. Nie wszystkie ogniska tego związku są jasne, pewne, określone i znane. Baczniejsza analiza uwydatniła by jeszcze niejedno zagadnienie — ale niesposób podjąć jej bez długich studjów specjalnych. Po nich dopiero wszystko to, co tu mówiono, zyskałoby na głębi. Analiza środowiska kulturalnego i socjalnego rozważyć powinna uważniej cały szereg zagadnień natury historycznej (np. geneza i rozwój humanizmu i jego recepcji, istota t. zw. kultury szlacheckiej i t. p.) — i natury socjologicznej (udział różnych grup społecznych w różnych jakościach przeżyć, podstawy socjalne dążeń i t. p.). Analiza struktury psychologicznej człowieka — powinna znowu gruntowniej zająć się wewnętrznemi wiązaniami psychicznych dyspozycyj i właściwości charakteru. Wszystko to pole studjów specjalnych. Narazie chodziło nam tylko o przedstawienie fragmentu badań dość nowego u nas typu; mianowicie badań zawartości i struktury psychicznej ludzi dawniejszych, a nie ich wytworów lub czynności, które są przedmiotem badania historji politycznej, gospodarczej, literackiej i t. p. Rozważania metodologiczne, gruntujące ów typ badań, przedstawiono gdzieindziej. Tu dano obraz realizacji.

Zresztą może on zaciekawić i ze względu na sam temat, którego opracowanie jest ilustracją metodologicznych tez. Kult przeszłości bowiem należy do ciekawych objawów życia polskiego. Znamienny jest dla nas nietylko w XVI wieku. Trwa i rozwija się w XVII i XVIII. U schyłku XVIII słabnie i zmienia swój charakter, ale znowu w XIX staje się silniejszym, choć znowu innym. Leży u podstaw pewnych dzisiejszych prądów i dążeń. Zbadanie go od czasów zamierzchłych po dzień dzisiejszy, rzuciłoby na duszę polską światła więcej, niż uczynić mogą nauki historyczne, czy literackie.

ALEKSANDER BRÜCKNER.

„PASKWALINA" S. TWARDOWSKIEGO.

Młoda, piękna panna z przedniego rodu, sierota, pozbawiona troskliwej opieki rodzicielskiej, naraża się z własnej winy na srogi zawód miłosny a, z winy haniebnej niedyskrecji obcej, na plotki; zrażona jednem i drugiem, po ciężkich z sobą zapasach, grzebie w klasztorze krasę, młodość i dostatki. Taką niby, nie nadto banalną anegdotę z życia towarzyskiego upoetyzował i zalegoryzował główny przedstawiciel baroku, Samuel Twardowski, w pierwszym i na wieki jedynym oryginalnym romansie, wydanym r. 1655 i 1701 a świeżo w Krakowskiej Bibljotece Narodowej (nr. 87) wznowionym.

Należy się najpierw parę słów pierwodrukowi, co między lichemi drukami XVII wieku do najlichszych należy, rojąc się od błędów, miażdżących to sens, to składnię, to oboje razem. Na próbkę starczy kilka najpotworniejszych, co i wydawcę w błąd wprawiły. Punkt I, w. 630: (kawalerowie Paskwaliny, liczącej sobie r. 1575, kiedy romans się toczy, coś nad lat dwadzieścia, giną na wojnie) „zabity"

„. . . . . jeden w Gryzonach
„Pod świeżą rebelliją tedy Orangowę";

wedle wydawcy mowa tu o jakiejś szwajcarskiej Gryzonji i o jakimś nieznanym nikomu księciu Oranji, Filibercie, zmarłym r. 1530!! Littera docet, littera nocet: zamień P w F i wszystko w porządku: świeża (!!) rebelja słynnego Wilhelma Orańskiego w Fryzonji (Friesland), w latach 1570 — 1574 (bitwy pod Groningem itd.), skierowana przeciw terrorowi hiszpańskiemu, pochłonęła kawalera Paskwaliny.

I, 1286 sarka Felicja na dumę, zarozumiałość człowieka: „tą pijany"

„Więtszym jest nad tureckie wszytkie Kaiwany
„I owe, co ocean sieką... I co do skał przykuci itd.

Jawny nonsens; czytaj: Więźniem jest nad t. w. Kaiwany (jest niewolnikiem nędzniejszym niż Kaiwany i ga-

lernicy itd...), słowa Kaiwany jednak nigdzie niema; czytaj może tuniskie Kairwany (nazwa zamkniętego miasta świętego Muzułmanów)??

I, 174 (opis piękności Paskwaliny): nos jagody różane śliczną dzielił ideą, czytaj chyba liniją. I, 95 (Jowisz) skrada się do panny, czytaj naturalnie: do Danay, bo wierszu brak zgłoski jednej; że Syena dwukrotnie w Syrenę się odmieniła, zauważył Sinko; I, 351 czytaj: rzec-li prawdę zgoła (nie: rzekli); I, 684 nęci Wenera Kupida przypomnieniem nocy poświęconych „wdzięcznym naszym rozkoszom“ (nie: wiecznym); I, 1424 zamiast niemożliwego mięszkanych tam Cyklopów czytaj zwykłe u Twardowskiego wmięszkanych; III, 684: w oweś się wdała kartki wdała (czytaj: marne?); I, 1113 przeczże; nie: przecież; I, 1122 niedługo skazie podlęże; nie: niedługiej sk. p.; I, 1071 zaperzona (nie: zapierzona); II, 162 mi, nie: mię; III, 83 próżnując, nie: próżnuje; I, 1392 mająć (nie: mając, brak bowiem orzeczenia!); I, 1276 dobrowolnie (nie: dobrowolne) itd. itd. Ale są miejsca, których poprawić nie umiem, np. II, 171: do modrego (?) rosołu i i.; brak nawiasów utrudnia nieraz zrozumienie. Inne błędy poprawiał i sam wydawca; nie poprawił najwalniejszego.

Wojewoda-znawca (Krzysztof Opaleński), czytając króciutką (w dwu oktawach tylko) i poważną dedykację swej osobie, zaraz przy w. 5 pomyślał chyba, że p. Samuel „pod hełmem“ pisał, bo oto wyczytał: (Długo poeta szukał, czymby się Wojewodzie zalecił),

„Aż tę Dziewicę nadludzkiej urody
„Chuć jakąś we mnie niezwyczajną wzniecił
„Febus Apollo, iże nie inszemu
„Alem ją oddał imieniowi Twemu“:

wydawca twierdzi: „częsty u Twardowskiego zawiły szyk: aż chęć wzniecił Febus, iż tę dziewicę oddałem tobie“ (a gdzie ją?). Szyk tu najprostszy, tylkoż znowu odmień literę: tą dziewicą t. j. przez Paskwalinę wzniecił chęć we mnie Febus, żem ją oddał itd. Dodam, że i nad ostatnim wierszem Wojewoda się zdumiał:

„Wiem, że przynajmniej ta cię płeć nie mierzi“ t. zn. chętnie patrzysz na kobietki — co to? czy przytyk? czy przestroga? Jak licuje z całością?

Winę niezliczonych błędów ponosi może nie oficyna pani Kupiszowej; może lichy odpis bruljonu, jaki Twardowski w pośpiechu do Krakowa wysłał. O zbytnim pośpiechu, ba o braku ostatecznego wygładzenia świadczy bowiem język utworu, bardzo niepoprawny.

Samuel Twardowski był mistrzem słowa w XVII wieku; jedyny W. Potocki mu dorównał, jeśli go nie przewyższył. Otóż razi najpierw istny wylew łaciny, szczególniej na pierw-

szych kartach; w ciągu dalszym mniej go nieco. Umbra, rumory, rankor, reperkusyje, emułka, turbować, welesuje, weny, purguje... prezerwuje, rezerwuje, animusz, ufloryzować, konkurrencyja, kaptować fawory, armować, appelowali... legując, prezumpcyjej... konwersacyjej, sukcesyją... pod pretekstem, area, akkomodować się, te inferyje... bez honoru i pompy, oblektując się, plaga (strona, kraj), delektuje, rezolwuje, destynowali, generalny, epistyle, aura, ruminować, mastykować, intendować itd. itd., wstrętne są w poezji, co się nawet w XVII wieku makaronizowania, popłacającego w dyskursach politycznych i listach prywatnych staranniej wystrzegała. Cóż mówić o latynizmach w składni! Owe np. którym czasem zamiast tym czasem wedle Quo tempore, albo niezliczone skąd zamiast na to, potem itp., wedle łacińskiego hinc dla ciągu dalszego opowiadania czy przemowy. Przecież mamy inne dzieła Twardowskiego, Dafnisa np., gdzie ani tych wstrętnych skąd, ani tyle łaciny nie pokutuje. Te nieznośne skąd ciągną się od wiersza I, 15, poprzez cały poemat, tylko z rzadka ustępując jakiemuś przyzwoitszemu więc, tedy, ztąd. Nie mówię o niemożliwym szyku słów, zawsze łacińskim, przenigdy polskim (należałoby liczbami właściwe następstwo słów oznaczać), bo to i błąd Potockiego; albo o frazesach, żywcem z łaciny przejętych; nieraz myślisz, że masz przed sobą lichy dosłowny jej przekład. Co znaczy wobec tej powodzi łacińskiej owych kilkanaście italianizmów, dla których wydawca (str. XIV) posądzał „Paskwalinę“ o wzór włoski!

Zaniedbania językowego dowodzą dalej niezliczone to, tu dla łatania wiersza, np. II, 130—132: w głuchą oto tu tę zasyłam plagę... iżeś się tego tu ostrowu dopięła; I, 49 w te tu kraje, 52 tą się tu wodą, 57 tę to politykę; II, 1205 kiedy tu tędy (narzeczowe wielkopolskie); III, 379 to tu plemię, II, 147 stąd tu blizkiej, i tak ciągle od I, 12 począwszy do III, 597—605. Gorsze są autoplagiaty; w niewielkim poemacie, nie liczącym 4000 wierszów, powtarza się Twardowski i okrada coraz siebie samego, o myśli, obrazy, zwroty, o urozmaicenie nie dbając. Prawda, że nieraz się tem i przysłużył, bo co niejasne na jednem miejscu, na drugiem uwidocznił, np. I, 690 piersi sercu stołecznej zrozumiemy wedle I, 363 (piersi), sercu gdzie stolica stworzona; I, 198 jakoby kto wdzięcznych oknem wielkim uchylił różańców miesięcznych — wydawca tłumaczy to przez rumieńców (różaniec, „rumieniec“, jest istotnie III, 109), ależ to nie ma tu sensu; różańce jak w wierszu I, 109, są ogrody różane, rosario („na rozkoszne ogrody i różańce włoskie“) a miesięcznych dodano bardzo niefortunnie dla rymu (chociaż róże miesięczne pielęgnowano tylko w mieszkaniu

i cieplarni). I w bogatej z Kambizem Persyjej królował I, 248, zrozumiemy lepiej wedle I, 939: nie takby choć w Persydzie rada królowała, o nadmiernej uciesze; agresty coraz, jakby innych krzaków nie było (raz o porzeczkowym wspomniał), a cóż mówić o niezlicznych prócz, oprócz, zamiast tylko, i o szczero (wyjątkowo szczerze), zamiast czy to, samo, tylko. Te stałe powtarzania dowodziłyby ubóstwa myśli i języka, o co Twardowskiego nie wolno posądzać: wolimy przypisać to brakowi ostatecznego wygładzenia, coby usunęło i jawne sprzeczności: Paskwalina żyje bezczynnie a wystawnie, jak utrzymanka miljardera, a skąd środki, skoro upewnił nas autor (mendacem oportet esse memorem), że opiekun zniszczył majątek a ją do klasztoru usunął? A podobnych, drobniejszych sprzeczności i niezrozumiałości jest więcej.

Cóż wywołało u Twardowskiego tę powiastkę? co zamierzał, co dokonał? Wyżej skreśliłem jej treść, jak najkrócej i jak najdosadniej, aby odrazu uniemożliwić wszelkie niefortunne domysły o jakiemś wzorowaniu się jego czy to na Apuleju i romansie o Psysze, czy to na jakiemś nieistniejącym romansie włoskim. Poruszamy się na gruncie arcykatolickim; ostatnie karty powiastki oddają najwierniej obłóczyny zakonne, do klasztoru, nie do świątyni Westy; Paskwalina nosi paciorki itp. Cóż znaczy np. ów kamień cudowny, co dostaje od Felicji, którego jej nie wolno porzucić, jeśli niema popaść w nieszczęście? Najpospolitszy to medalik poświęcony (bindallium cum indulgentiis zwali to żacy ówcześni), co cudów sam nie działa żadnych, ale szatańskiemu skutecznie przystępu broni. Skądżeż więc ta mieszanina katolicyzmu, panującego wszechwładnie w Lizbonie 1575 r., z Olimpem pogańskim, przechadzającym się najswobodniej po ulicach tej samej Lizbony?

Pytania nie rozstrzyga alegoryczność powiastki. Walkę, toczoną przez Paskwalinę we wnętrzu, walkę rozumu, dumy, wstydu z chwilową, ale wszechmocną żądzą przerzucił autor na zewnątrz, na pasowanie się z trudami i przeszkodami, jakie przyroda i bóstwa piętrzą przed bohaterką. Ona je wkońcu pokonała, będąc wzorem dla innych, dowodząc, że dobrej chęci i stałości starczy na zwycięstwo indywidualne, które poeta w generalne samowolnie przemienił, jakoby przez to osobnicze zwycięstwo runęła moc Wenery i Kupida. Z rozkoszy i próżnowania dobywa sił Wenera, włosienica i trudy ją obezsilą, a możnaby i inne szczegóły (np. Złotej Łąki) alegorycznie tłumaczyć (por. np. w. III, 960—965, zawierające niemal klucz całej alegorji), gdybyż tylko o alegorję chodziło. Aleź „Paskwalina" sięga nierównie wyżej, jest bowiem aktem oskarżenia, ostrą filipiką przeciw wszelkiej miłości bez wyjątku, rządnej czy zdrożnej, legalnej czy swawolnej. I na tem polega jej oryginalność i to czyni zbędnem wszelkie poszukiwania za mnie-

manym obcym wzorem czy źródłem. Żadnemu powieściopisarzowi, czy Hiszpan, czy Włoch, czy kto inny, nigdy przez myśl nie przeszło, potępiać miłość jako taką; widzieć w niej wszystko złe, występek, zbrodnię, co się same karzą; tuszyć, że z wyniszczeniem miłości wrócą ludzkości złote czasy niewinności i szczerości! A to jest właśnie zasadnicza myśl „Paskwaliny“, i tę poeta dosadnie przeprowadził i dla niej to przedrukowano ją jeszcze r. 1701, pomijając wszelkie inne dzieła jego, dla tego jej morału ascetycznego pomimo fantastyczności treści.

Nawet Mars, nie pomny dawnych rozkoszy, przepędza Wenerę słowami:

„Niech tam miękkie Parysy jako Cyrce świnie
„Rozkoszami opiłe w chlewach swych zawiera“,

i na ten ton nastrojona cała powieść od pierwszych wierszów o kawalerach Wenery, wiecznych jej niewolnikach (I, 78), aż do ostatnich, w których tuszy sobie poeta, że nadejdzie czas, kiedy Wenerę wygonią a Kupida powieszą!

Różnicy między rządną a nierządną miłością Twardowski umyślnie nie czyni żadnej; każda miłość „bydła nikczemnego“ jest zwierzęcą (nawet u Paskwaliny, co granic wstydu przecież nie przekraczała) i spiera się z rozumem, danym człowiekowi na poskromienie wszelkiej miłości. W olbrzymich przemowach Stella, Felicja, Beliza to samo prawią, ależ same kazania nie wystarczą, należy je poprzeć żywemi przykładami.

Dla przeprowadzenia podobnej tezy obrałby powieściopisarz główną parę a obok niej epizodyczne i rozwiódł tezę na ich losach, korzystając z przywileju obszernego opowiadania, choćby kilkutomowego. Twardowski nie mógł do jednej urojonej pary, Paskwaliny - Oliwera, dobierać innych nieznanych; rozmiary powiastki domagały się posługiwania materjałem znanym, którego dostarczała obficie tylko baśń mitologiczna. Więc wysypał Twardowski z skarbonki mitologicznej wszystkie liczmany nieszczęśliwej miłości, niektóre najwstrętniejsze (kazirodczą Mirrę i zwierzęcą Pazyfaę) nawet kilkakrotnie i dowiódł w obszernych katalogach na znanych ogólnie przykładach zbrodniczości i zwierzęcości miłości. Dlatego zapełnił tem cały drugi „punkt“; ze wstydem i żalem opowiada Apollo swój występek przeciw Dafnie a Diana kronikę skandaliczną innych bóstw; że nie brakło sądu Parysowego i jego potępienia rozumie się samo przez się.

W jaskrawej sprzeczności ze wszystkimi Hiszpanami i Włochami, oplwał Twardowski każdą miłość: jego Wenera jest wstrętna nierządnica, co i z „własnym synem sprawę miewa“ (!), jego po gacha wysyła a gdy orędzie źle wykonał, beszta i wypędza! Synek zaś godny mateczki: gdy na łące zasypia, więdną od jego tchu zioła i drzewa, „nory i błota wysychały

i ziemia w swym łonie czuła ogień“, boć to szatan-piekielnik, nie aniołek! Czy kto inny Kupida kiedy tak wystawił? Jak wymownie potępia Felicja (szczególnie w. I, 1290 i nn.) wszelką miłość: jej obronie nie użyczył Twardowski ani jednego słówka! Kto tak miłość, „brzydką żądzę“ oplwał, i samej płci pięknej nie uszanuje. Istotnie jest też „Paskwalina“ oskarżeniem płci słabej, „ślizkiej“; o mężczyznach milczy, nawet dla podłego Oliwera (co list Paskwaliny swojej bogdance oddał, aby ta plotkami zemściła się na Paskwalinie za jej piękność), nie znalazł słówka nagany, tem więcej zato dla kobiet, ich świegotliwości papużej, ich „napierania się tego, czego dopiąć nie może“ (I, 740—745), ich kokieterji, jak oczkami strzygą i biednych mężczyzn uwodzą itd.

Niema może w całej literaturze powieściowej równie zjadliwego a niesprawiedliwego „pogromu“ miłości i kobiety, wyjąwszy chyba „Sonatę Kreuzerową“ Lwa Tołstego. Dziś wiemy, że tyrady jej bohatera, Pozdnyszewa, wyrażają przekonania apostoła jasnopolańskiego. Zwierzał się przecież nieraz, że stojąc jedną nogą w trumnie zawołałby na świat, co o kobietach sądzi, i skoczył do trumny i zatrzasł wieko a wobec Gorkiego przyznał, że rozumie, jak mogą ludzie znosić największe męki, lecz nie rozumie, jak znoszą tragedję sypialni małżeńskiej (istotnie też uciekł przed nią, choć dopiero na kilka tygodni przed zgonem). Twardowski podobnego był zdania, bo jego Orfeusz rozważywszy wszystko, umyślnie obejrzał się za Eurydyką, aby się jej pozbył (II, 1308: „jako z jedną żoną ile dla swych narowów czasem naprzykrzoną *krzyż* długo żyć a cóżby wracać ją kto znowu miał zpod ziemie!“). Sądy Pozdnyszewa-Tołstego o kobiecie podzielał Twardowski, nawet boginie u niego nie lepsze: Junona, to hałaśliwa, zawzięta w gniewie sekutnica; Diana, stara pannica o nadzwyczaj uszczypliwym języczku; „mądra“ Minerwa „jabłka umknionego“ (Parysowego) nie przebolała! Wyjątek stanowią Felicja i Beliza, widocznie dlatego, że miłości nigdy nie zaznały.

Co wywołało u Twardowskiego ten wybuch nienawiści przeciw miłości a wzgardy przeciw kobiecie? Jak u Tołstego możnaby coś o atawiźmie wschodnim, o zapatrywaniach Orientu na kobietę prawić, tak możnaby zgadywać poszlaki arjanizmu u Twardowskiego, bo ich nie brak (sama nazwa starozakonna, Samuel, poniekąd to wskazuje) a Arjanie właśnie około r. 1610 roztrząsali pytanie, czy kobieta człowiekiem? odpowiedź wypadła przecząco. Wołyń, kiedy Twardowski tam bawił, był ostatnią twierdzą arjanizmu. Ale nie myślę tak daleko sięgać. Sarmatyzm niewypleniony moralisty Twardowskiego stanął okuniem przeciw erotyzmowi romańskiemu i naczytawszy się Tassa, Montemajora itd. obruszył się na to hołdowanie miłości, bo chociaż romansowi pasterze i rycerze. bogdanki i pasterki, cierpieli udręki miłosne, ależ te udręki

albo kończyły się szczęśliwie, albo przedstawiały się jako istotne treść i powaby życia ludzkiego. Otóż przeciw takiemu stronniczemu czy wyłącznemu erotyzmowi wystawił hasło: precz z miłością! Pozdnyszew nie zawahał się przed zarzutem — nie wyludniż się ziemia? Z swojem: no i cóż z tego? Twardowski nie posunął się tak daleko, uważając widocznie sam fizjologiczny proces, jak i u zwierząt (II, 969 „uciech tych zażywają prócz — tylko — dla rozmnożenia), jako nie podpadający pod jego kodeks karny. I co raz powtarza swój sąd o miłości:

„. . . . . skąd krwawe boje
„I płaczliwe Erinnys i złe wszystko swoje
„Na świat brzemię zwaliło, stąd[1]) wrócone cnoty,
„Zgoda, Pokój i znowu wiek nastanie złoty!“

Na tem więc polega oryginalność „Paskwaliny“ i daremno szukać jej pierwowzorów; nikt inny nie wystawiał miłości jako coś z rozumem i przyrodą niezgodnego, karygodnego i występnego, co od samego początku ze wszech sił zwalczać należy. Nie oryginalnym, naśladowanym jest natomiast materjał, zebrany dla tego dowodu. Estetyka spółczesna wymagała naśladowania, bo nikt jeszcze nie wysunął owej myśli kacerskiej: a kogoż naśladowali starożytni? Więc i Twardowski czerpał pełną garścią z Owidego (nietylko z „Metamorfoz“, ale i z „Remedia Amoris“, np. katalogi ofiar miłości, opór od samego początku itd.), Wergila, Horacego, Klaudjana, Apulejusza, z Eneasza Silwiusza, Tassa i Montemajora. Tegoż „Dianę“, którą znał z tłumaczenia, obrał za przewodnika; nie napróżno też tytuł o „hiszpańskim“ ubiorze prawił, bo cała powieść tchnie Montemajorem i Hiszpanją (np. kawalerowie, przejeżdżający się popod oknami bogdanek — w Polsce dziw niesłychany), od opisu Portugalji począwszy a skończywszy na nazwiskach i przygodach pasterskich albo wędrówkach bohaterki. Wyjątkowo zdobywał się na własne obrazy, np. scena samobójstwa Kupida, i grubo skrzywdził wydawca (str. XXI) Twardowskiego, że „sam nie zdobył się na podobny pomysł, odtworzył tu wiernie swój wzór, ale z widocznem zamiłowaniem“, nie doceniając ani jego wiedzy[2]), ani smaku, ani pieszczotliwości wyrażeń (tak jawnych w Dafnidzie!).

---

[1]) W druku mylnie skąd.

[2]) Wątpiono nawet, czy umiał po włosku!! Wytykano mu błędy — drukarskie może: I, 1296 miał Bellerofona pomieszać z jego rumakiem, Pegazem, ale może należy czytać Z bystrym B. lub B. uznać narzędnikiem porównania. I nie zdobył Twardowski tylko „powierzchownej znajomości klasyków“ — tę ma dzisiejszy literat, którego lektura stokroć obszerniejsza, niż Twardowskiego, ale za to nierównie mniej intenzywna. Gdzie my mozolnie po słownikach i kompendjach szperamy, tam obracał się on swobodnie i pamięć podsuwała mu na każde zawołanie słowa, myśli, obrazy klasyczne; on naśladował je mimowolnie, nie wyszukiwał ich starannie. Taksamo W. Potocki i inni.

Nasuwa to inną raczej uwagę, stosującą się i do Twardowskiego i do niejednego moralisty. Piorunują na miłość, sami jak najwrażliwsi na wdzięki kobiece! Z jaką lubieżnością opisuje on kształty Paskwaliny (w całym Potockim nie odnajdziesz nic podobnego — tylko o Andrzeju Morsztynie wspomnisz): więc n a t u r a m e x p e l l a s f u r c a itd. Jedynie prawdziwie „poetyckie“ miejsca, to te, co sławią wdzięki Kupida albo Paskwaliny; wszystko inne proza, bardzo nawet przyziemna; lubieżne obrazy trapią widocznie myśl poety (np. III, 301—318), tak zemściła się Wenera nad mniemanym wrogiem.

Paskwalina polska walczy, inaczej niż Diana hiszpańska, nie o miłość, lecz z miłością, „próżną zarazą świata“, i zwycięża, kruszy „armatę“ Kupida, ale, nie ufając sobie widocznie, szuka ocalenia w celi klasztornej, tylko zpoza jej krat, „nie spojrzy na Oliwera, choćby go znowu widziała“, a może „po przesutych popiołem tarzając się worach cierpieć będzie niepokoje“. Z hiszpańskiej więc materji wykroiły nożyce polskie wcale odmienny od hiszpańskiego wzoru ubiór (i słusznie zaznaczył to Twardowski w samym tytule) a z bramy tryumfalnej dla Kupida wyrobiono szubienicę! Aby dowieść jego bezecności, na to nie nadawał się męski bohater, taki miałby na plotki szpadę a na zawód miłosny pewny lek: nie ta, to inna. Obrał więc sobie poeta kobietę, jako bezbronną i w wyborze nader ograniczoną, i łacno dowiódł szkodliwości czy niecności miłości; inne pytanie, czy leki, jakie przeciw niej zalecił, nie o wiele gorsze, niż sama choroba? samobójstwo moralne Paskwaliny żal tylko wywoływa. Natomiast winniśmy uznać, że po raz pierwszy nakreślono z wdziękiem obraz kobiety zalotnej, jej zaigrywań z miłością i dotkliwej porażki; męki jej oddał Twardowski wcale dobrze a list jej z oświadczynami stanąłby godnie obok listu Puszkinowej Tani, gdyby nie te fatalne reminiscencje z E. Silwiusza, co nam wadzą, jego bawiły; z umiłowaniem maluje jej miłosną udrękę, strachy nocne, przerażenia dzienne; po raz pierwszy w literaturze wykonano portret kobiety na wielką miarę. Wszelkie inne postaci wygłaszają tyrady przeciw miłości, tej „próżnej zarazie świata“; nawet Satyr na bardzo wymowne się zdobył.

Obok subtelnego wycieniowania jednej postaci i obok oryginalnego pomysłu oplwania miłości daje „Paskwalina“ najdoskonalszy obraz barokowego stylu, owej mieszaniny wszelkich sprzeczności: pogaństwa z katolicyzmem; starożytności z nowym wiekiem; Hiszpanji z Polską (omen dla Jana Kazimierza); ponurego ascetyzmu z lubieżną zmysłowością; przesadnego przepychu z istotnem ubóstwem fantazji; frazy wydętej z banalnem wysłowieniem; gonienia za efektem o każdą cenę z jałowością pomysłu. Stąd brak równowagi, spokoju, linji prostych; wszystko raczej pogięte, to przeładowane, to niedociągnione; rozwichrzone, mętne, ale ciekawe i pouczające

jako obraz stylu i wieku. Na jego wartości poznał się i Malczewski; goście (rodz. żeńskiego) i papinki i mataczyny przejął z „Paskwaliny“ [1]) a może i wyczuł gorżki pesymizm, nurtujący w „Paskwalinie“? Jak jej mitologja tylko pozornie naiwna, w istocie zaś przesiąkła trawestją i parodją (chyba bez wpływu Scarrona), taksamo jej optymizm jest tylko udany i mylić nas nie może. Połamana „armata“ Kupida i Wenera z Lizbony wygnana, ależ chyba tylko leśny Satyr może łudzić się, że ten „nieprzyjaciel pospolity nam tu wszystkim w głowę porażony“ i że odtąd wszyscy „co ustawicznie od niego cierpią niepokoje, wolni“ — Twardowski wie najlepiej, że wszechwładzy Kupida i Wenery nic nie nadwyręży — więc po cóż wbrew własnemu przekonaniu tak pisał?

Jego zamiar był inny raczej, czysto literacki. Widział, jak od literatur romańskich, hiszpańskiej i włoskiej, szerzy się kult miłości a grozi zalewem i polskiej: Andrzej Morsztyn do-

---

[1]) Wdzięczniśmy za jej wznowienie; w drugiem wydaniu prosilibyśmy o dodanie „Dafnidy“, żeby móc porównać odmienne tegoż Twardowskiego traktowanie miłości, i o usunięcie myłek w komentarzu. Do (wyliczonych w „Ruchu Literackim“ I, 90) dodaj: wspuszyć III, 518, nie „podniecić“, lecz termin to specjalny o działaniu trucizny; wydać na jatki III, 317 znaczy na rzeź, nie „na hańbę“; żeby w pierwodruku było nadwerężył (III, 527), o tem wątpię (chyba nadwerężył, jeden z licznych rusyzmów „Ukraińca“ Twardowskiego); I, 252 powierzchnym kandorem znaczy zwierzchnim t. j. zewnętrznym, nie udanym; 530 kochając, imiesłów słuszny, bo następne wiersze należą do nawiasu; 632 wiktorya morska u Kurzolarów (to myłka), to bitwa pod Lepanto 1571 r., ale „pod Mohatem“ nie mógł paść żaden kawaler, bo Turcy za Selima w r. 1566 wcale nie wojowali na Węgrzech; będzie duża naraz I, 693, należy rozdzielić: silna na raz (y); strzeli świszczem 751 nie „świszczącą strzałą“, lecz pustą (świszcz, orzech próżny, dziurawy); w przed w — i z, s przed s —, z — dawne druki nie wypisywały, więc III, 305 swojej natury wyzuł ludzkość jest z swojej n. itd.; 348 ani nie odnoszę, czytaj: niech; wiersze 315 i 316 wręcz niezrozumiałe (nie jedyne zresztą!); I, 249 jeśliż rumoru (nie = jeśli z r.); 364 stworzona tam (w druku stworzone a tam czy tu brak; stworzona należy do stolica); 544 często, nie: częstych; 818 które tarany mogły dobyć murów (wydawca mylnie wstawia nie!); 868 siewką rozumienia nie znaczy dostał się na języki, lecz: uchodził za niestałego, odmiennego; 1079 rzucił faworem t. j. wstążką na „nezabudesz“; III, 314 zakochaj, nie się, lecz tyle co pokochaj, por. I, 887 zakochacie, III, 47 Marsam zakochała; I, 1134 niepodobna (nie: niepodobnej) I, 1140 po czasie znaczy po niewczasie, zapóźno; I, 1341 brakuje i (nie: więc); II, 47 zda, jest zda się (się od boi domyśleć należy, bo Twardowski nieraz tak pisze por. III, 622 i i.); 250 obłoki świtu, mroku, nie powieki; 482 ochyniona por. 590, poruszona, nie „ochłonąwszy“; 526 ciepłą pianą — ciepłe brzegi, błąd drukarski, którego nie umiem poprawić; III, 35 rozumiejąć (nie: rozumiejąc, bo brak orzeczenia); 548 powietrza jest 2. przypadek do ptastwa i nie należy do burzliwe; 612 umarłe jezioro jest Morze Martwe; 683 dodaj i; 861 budując błąd druku, jak poprawić?; 970 w Lizybonie (dla miary wiersza)? itd. Język XVII wieku nie daje się z łatwością ani wydawcom ani czytelnikom (chyba że się zadowolą rozumieniem powierzchownem, płytkiem), cóż dopiero, jeżeli druk (albo rękopis) wadliwy, jak właśnie u „Paskwaliny“.

starczał, oprócz Hieronima, jawnych na to dowodów, więc zawołał: strzeżcie się, nie wierzcie tym ponętom, miłość jest tylko żądza zwierzęca, niegodna człowieka rozumnego i oplwał ją w „Paskwalinie“, niby veto sarmackie zakładając. Zamiar swój zupełnie osiągnął.

Że nam dziś ton tej powieści jakiś niesamowity, że nie możemy się spoufalić z tą mieszaniną świata nadprzyrodzonego i realnego, wina tego leży w baroku: patrzymy nań w malarstwie, architekturze, stroju, ale literacki nam bardziej obcy. Żeby się z nim otrzaskać, należy czytać np. takiego „Osmana“ Gunduliciowego, gdzie słynne dzieje realne we ćwierć wieku później przedstawiono w świetle bajek „Tysiąca i jednej nocy“; po „Osmanie“ „Paskwalina“ mniej razi. Skoro zaś katalogami mitologicznemi wyłącznie narabiała (męskie ofiary wyliczając I, 89—108 i 1125—1133; niewieście III, 1015—1045), toć i cały Olimp do Lizbony wprowadzić należało; treść wymagała tego nieodzownie i to usprawiedliwiała.

Poeta sam nie łudził się co do wszechwładzy Kupida: najwymowniejsze są też jego słowa, w których radzi nie budzić spiącego (III, 153—163), albo kiedy Satyr wylicza tych wszystkich, co jemu podlegli (III, 551—563), albo kiedy o prawdziwej piękności prawi (I, 504—517) — lecz wszystko celuje, co o kokieterji wyrafinowanej Paskwaliny prawi (I, 249—284) i słusznie moglibyśmy zapytać, skąd brał Twardowski wzory — nic podobnego literatura przed nim ani długo po nim nie utworzyła. Zdradził się poniekąd, gdy przy samym końcu dziełka (III, 1087 i 1088), ni stąd ni zowąd o „Meluzynach dworowych, coraz inakszych, którym ta droga — miłości — bardzo ślizka“ wspomniał: ocierał się latami o dwory wielkopańskie i tam miał sposobność obserwowania fraucymeru dworskiego i jego „żartów, śmiechów i kartek pisanych a nadewszystko szafowania oczyma“, w jakiej sztuce Paskwalina górowała.

Najciekawsza i najoryginalniejsza powieść całej dawnej literatury, aż do XIX wieku, to właśnie „Paskwalina“, dotąd według swego znaczenia właściwego niedoceniona. Ma wady specjalne (brak wygładzenia) i ogólne (tkwiące w samym baroku) — ale dla pomysłu i wykonania (mimo wszelkiego naśladowania t. j. posługiwania się gotowym materjałem), wystrzela wysoko ponad przeciętność dawnej powieści.

Brak nam wyczerpującego opracowania dzieła Twardowskiego; sam język, z niesłychanemi nieraz skądinąd słowami i z wyraźnemi śladami wielkopolskiego narzecza, wymaga osobnego studjum, nie mówiąc o potrzebie przedruku, coby nie ograniczał się byle jakiem wydaniem, lecz porównywał wszelakie. Jak Potockiemu, tak i Twardowskiemu należy się rehabilitacja; dzieła obu niedoceniono.

TADEUSZ MAKOWIECKI.

MŁODZIEŃCZE POGLĄDY NORWIDA NA SZTUKĘ.

I.

Kiedy się przystępuje do pracy nad twórczością Norwida spotyka się szereg czynników, wyznaczających poniekąd drogę pracy.

Jednym z nich jest brak ciągłości, całokształtu działalności poety wskutek licznych luk; wynika stąd potrzeba wielkiej ostrożności w formułowaniu zdań ogólnych, tyczących się całości.

Jeszcze bardziej uwydatnia tę potrzebę czynnik drugi: dotychczasowy stan badań nad Norwidem, które idą w przygniatającej większości właśnie w kierunku szkiców syntetycznych, sylwetek literackich, „rzutów oka“ ogólnych i ogólnikowych.

Dochodzi tu jeszcze trzeci czynnik, może najważniejszy, a mianowicie: osławiona „hieroglificzność“ stylu Norwida, grożąca niebezpieczeństwem zbłądzenia.

Wszystko to nakazuje ograniczyć pole badań, a zato poddać je najbardziej drobiazgowym i ostrożnym rozważaniom. Droga wyznaczana przez omawiane czynniki jest więc typową drogą analizy.

Dziedziną, która ma dostarczyć zasadniczego materjału do tej analizy, będzie twórczość młodzieńcza Norwida, a ściślej — twórczość okresu warszawskiego (1840—1842).

Okres ten nie przynosi wprawdzie utworów specjalnie ważkich i charakterystycznych dla poety, zawsze jednak ważne jest poznanie każdej młodzieńczej twórczości, zwłaszcza, że nad wszelką próbą opracowania późniejszych utworów tak trudnego poety musiałoby się zemścić pozostawienie okresów poprzednich w stanie nieobrobionym.

Tu wysuwa się zagadnienie: czy utwory z lat 1840—1842 wystarczająco różnią się od późniejszych, aby mogły być rozpatrywane jako całość; czy się nie kraje żywej, jednolitej twórczości.

Różnic wewnętrznych między utworami okresu warszawskiego a późniejszemi nie można oczywiście podawać przed przeprowadzeniem badań.

Decydujące muszą być zato różnice zewnętrzne: całkowita zmiana warunków, wśród których żył poeta.

Do połowy roku 1842 Norwid przebywa stale w Warszawie, bądź w jej najbliższych okolicach. Materjału wrażeniowego, może mu wówczas dostarczyć tylko wieś polska, względnie miasto. Dziedzina wpływów ówczesnego życia literackiego Warszawy ogranicza się do literatów i artystów trzeciorzędnych.

O życiu ideowem, narodowem tych lat wystarczy powiedzieć, że była to epoka pąskiewiczowska.

Tymczasem w ciągu następnych 3-ch lat Norwid poznaje Niemcy, Włochy, sztukę włoską (w akademji florenckiej), filozofję niemiecką, zapoznaje się z wielką polską literaturą romantyczną, zakazaną w kraju, a przedewszystkiem wchodzi w wir haseł i prądów emigracji, zbliża się do najwybitniejszych jej przedstawicieli (Zaleski, Krasiński, Skrzynecki), co pozwala mu już od 1846 r. zabierać głos na zebraniach i zjazdach polskich na obczyźnie; wreszcie poznaje panią Kalergis.

Znając ten całkowity przewrót warunków zewnętrznych, możemy a priori uznać, że musiały nastąpić zmiany i w psychice poety, psychice jeszcze nie skrystalizowanej; Norwid bowiem miał wtedy lat 22.

Wszystko to pozwala śmiało uznać rok 1842 za datę zamykającą pierwszy okres twórczości poety, zwłaszcza, że po tym roku następuje dość znaczna przerwa w jego działalności poetyckiej.

Do utworów okresu warszawskiego należą przedewszystkiem wiersze, drukowane w tym czasie w miesięcznikach literackich przeważnie warszawskich, które, zebrane w liczbie 16-stu, tworzą obecnie główny zrąb działu „Juvenilia“ w tomie A. Pism Zebranych Cypryana Norwida w wydaniu Zenona Przesmyckiego, Warszawa 1911 r. (Wszystkie cytaty nie oznaczone specjalną adnotacją, a jedynie literą tomu i cyfrą stronicy — będą pochodziły z tego wydania). Do wierszy tych należy dołączyć fragment p. t. „Burza“ wpisany w r. 1841 do albumu Aleksandra Tyszyńskiego, a odnaleziony niedawno [1]).

Za ostatni wiersz tego okresu przyjmuję wiersz p. t. „Adam Krafft“ drukowany w Bibljotece Warszawskiej w 1842 r. (t. IV str. 570). Wprawdzie został on napisany już zagranicą („Nüremberga d. 20 października 1842“), ale kilkutygodniowy zaledwie pobyt poza krajem nie mógł oczywiście zerwać ciągłości.

Następny, ze znanych dotychczas, wiersz „Do mego brata Ludwika“ nie należy już do okresu warszawskiego, powstał bowiem dopiero w roku 1844—1845 we Florencji.

Oprócz poezyj — do utworów tego czasu zaliczyć trzeba

---

[1]) Myśl Narodowa. Warszawa. 1925. nr. 6.

nowelkę prozą: „Łaskawy opiekun czyli Bartłomiej — Alfonsem“ drukowaną w Przeglądzie Warszawskim (1840 r. t. I).

Poza utworami powyższemi — do materjału niniejszej pracy należą jeszcze trzy utwory drukowane ówcześnie, ale nieznane i niezanotowane przez dotychczasowe bibljografje.

Jednym z nich jest korespondencja z Krakowa z czerwca 1842 r. drukowana w Bibljotece Warszawskiej, a podpisana imieniem „Cypryan“ [1]) (fragment tego listu został przytoczony przez R. Zrębowicza [2]), jednak bez podania źródła przedruku). Następnemi dwoma są dwa artykuły z zakresu sztuk plastycznych — o sztychach Piwarskiego [3]). Obszerniejszą wzmiankę o tych artykułach umieściłem w Ruchu Literackim [4]) wraz z argumentami świadczącemi za autorstwem Norwida. Wreszcie należy tu zaliczyć zagubiony a sławny „Wiersz Przecudowny“ (przypisek A).

Z przeglądu materjału wynika, że nie tworzy on bynajmniej systematu estetycznego, jak np. „Promethidion“, a nawet nie posiada utworów poświęconych specjalnie zagadnieniom poezji czy sztuki. (Chyba wiersze jak: „Pismo“ i „Pióro“).

W kilkunastu lirycznych wierszach, w kilku artykułach okolicznościowych zaledwie gdzieniegdzie przewijają się poglądy na sztukę. Wprawdzie P. Bańkowski pisze: „trudno o wiersz, w. którymby nie odbijały się jego [Norwida] poglądy estetyczne, tych poglądów hasła i echa“ [5]); jednak w stosunku do utworów młodzieńczych nie może być mowy o „echach“ — tylko o przebłyskach, o kiełkowaniu późniejszej estetyki poety.

Przytem można zaznaczyć, że w okresie warszawskim poglądy na sztukę ograniczają się do poglądów na poezję (wyjątkiem jest tylko wspomniany artykuł z „Przeglądu Warszawskiego“).

Na czoło zagadnień estetycznych poruszanych w „Juveniliach“ wysuwa się sprawa stosunku treści do formy, a ściślej — myśli do słowa.

W kilku utworach pojawia się to zagadnienie, zawsze jednakowy, pesymistyczny przynosząc wniosek:

„myśl upada na siłach... płacze, kiedy ją w sukienki czarnych głosek obleką“.

---

[1]) Wyjątek z listu z Krakowa w czerwcu 1842 pisanego. Bibljoteka Warsz. 1842. t. III. str. 236—240.

[2]) Norwid C. K. Autoportret. Warszawa 1922 r. str. 141.

[3]) Litkup na Pradze albo Porachunek z Wojciechem, Biblj. Warsz. 1841 r. t. I. str. 552, oraz Ze względu artykułu o cynkografji, Przegl. Warsz. rok 1841. t. III. str. 269.

[4]) T. Makowiecki. Pierwsze artykuły Norwida. Ruch Literacki. 1927. nr. 3.

[5]) P. Bańkowski. Norwidowe poglądy na sztukę. Przegląd Narodowy. 1910. t. I. str. 197.

Czem są bowiem słowa?! To „blaszki pozłacane, grosze połamane, fałszywe“ [1]), „chłodne, blade jak popiół“ [2]).

Przychodzą one „na pogrzeb myśli, zamiast na jej chrzciny“ [3]) „jak wielkie kawek mnóstwo“ spadają na pobojowisko myśli — poto, by zostawić tylko kości blade z żywych przeżyć [4]).

Tak często, tak uparcie wraca to zagadnienie, że musiało ono widocznie dręczyć poetę i to nie tylko jako poznanie nieudolności własnego pióra — ale wogóle jako fatalizm słowa, poezji.

Problem ten — skoro wyłoni się w jakiejś twórczości rzeczywiście, a nietylko jako zwrot retoryczny — domaga się koniecznie rozwiązania.

Takiego rozwiązania próbę daje młody Norwid we wspomnianym już wierszu „Do ***“ (co podkreślił także J. Cierniak) [5]):

„Kto więc myślą pisarza chce się rozradować,
Ten niechaj ją przytuli do łona swej duszy,
I niechaj ją obejmie uczuciem... a wzruszy
Martwe znaki, że wreszcie nie zechcą tamować
Głosu swego“.

Myśl „rozsypana w garść spaczonych wyrazów“ zapada jakby w letarg, z którego może być obudzona jedynie przez uczucie czytelnika. Cały więc ciężar rozwiązania tego problemu spada na czytelnika, na jego dobrą wolę.

Ale, wykazując, że Norwid w ten sposób usiłował odpowiedzieć na kwestję stosunku myśli do słowa, pozostaje do wykazania, że inaczej postępować nie mógł, a w każdym razie, że nie mógł przyjąć rozwiązania typu: „Sobie śpiewam a Muzom“.

Wchodzi tu w grę stanowisko Norwida względem innego zagadnienia z zakresu poglądów na poezję. Tem następnem zagadnieniem jest — zadanie poezji; jaki właściwie jest cel twórczości poetyckiej?

Że celem tym nie jest dewiza „Muzy“, świadczą gorzkie uwagi [6]):

— „tutaj u nas są i ludzie tacy
Co od trosk uciekając, pieśni nucą sobie
Ale to są niegodni wspomnienia śpiewacy.
Którzy nie chcą pocieszyć strapionego brata“.

Potępiając ten rodzaj poezji, poezję-igraszkę dla autora, Norwid potępia również poezję, której celem jest zabawianie innych [7]).

---

1) Do *** (t. A. str. 25 i 26).
2) Noc (t. A, str. 10).
3) Chwila Myśli (t. A. str. 40).
4) Pożegnanie (t. A. str. 51).
5) J. Cierniak. Norwid w świetle młodzieńczej poezji. Kurjer Polski. 1922. nr. 227.
6) Skowronek (t. A. str. 17).
7) Pismo (t. A. str. 33—35).

Dalej piętnuje wszełkie utwory wyrosłe z pragnienia sławy, wawrzynów [1]) czy złota [2]).

Gdy jednak wszystkie powyższe negatywne sądy są dość uchwytne, inaczej przedstawia się sprawa z ich pozytywnem sformułowaniem, z wskazaniem czem poezja być powinna.

Wprawdzie w każdym prawie wierszu znaleźć można uwagi poety w tej sprawie, nie wychodzą one jednak poza zakres ogólnikowych apostrof.

Czy poezja ma samodzielnie sterować po niebie [3]), czy łamać się, jak opłatek i „od serca życzyć dosiego roku prawdy [4])“ czy spiewać pieśń o: „Miłości, Wierze i Nadziei [5])“ czy „iść z czynem jak z oszczepem, albo palmą w dłoni [6])“ — nigdy jej cele nie przyjmują konkretnych form.

Wszystkie te zdania jednak mają zasadniczą tendencję wspólną, którą można ująć najogólniej w formułę: — prawdziwa poezja (w odróżnieniu od salonowej) winna „krzepić serca, podnosić ducha [7]).

W związku z tym celem podnosi się rola słowa, (pisma, pióra), które uważane będzie teraz za „cud wcielonego ducha“, „opłatek“, „laskę Mojżeszową“, a już nie za grosze połamane, fałszywe.

Widzimy obecnie zasadniczą różnicę w poglądach poety na słowo-formę w zależności od tego, czy próbuje rozwiązać to zagadnienie od strony stosunku myśli do słowa, czy od strony zadań poezji — podnoszenia ducha. Jednak na pytanie: do czego poezja ma podnosić ducha, do spełnienia jakich zadań dodawać otuchy? — młodzieńcza twórczość poety nie daje odpowiedzi.

Dysharmonja, jaka panuje między patosem haseł i apostrof, a próbami konkretniejszego ich ujęcia, („pocieszyć strapionego“, pragnąć „by cierpiący rozśmieli się znowu“) zdaje się świadczyć za tak charakterystycznem dla młodości niewyraźnem uświadamianiem sobie celów, przy jednoczesnem silnem odczuwaniu górnych pragnień.

Za takiem rozumieniem przemawiają również zwierzenia osobiste poety w wierszach „Marzenie“ i „Chwila Myśli“.

Trzeciem zagadnieniem, które spotykamy wśród poglądów Norwida na poezję, jest twórczość ludowa.

Problemu tego nie spotykamy tutaj przypadkowo. Wiedząc, że Norwid zaczynał pisać w pierwszej połowie XIX w., a dalej, że potępiał ostro poezję salonową, poezję-igraszkę, można

---

[1]) Wspomnienie wioski (t. A. str. 13).
[2]) Pióro (t. A. str. 55).
[3]) Pióro (t. A. str. 55)
[4]) Pismo (t. A. str 33).
[5]) Dumanie I (t. A. str. 5).
[6]) Dumanie II (t. A. str. 39).
[7]) Pismo (t. A. str. 35).

à priori przypuścić, że problem ten musiał się wyłonić, a nadto, że musiał przybrać postać apoteozy.

I tak jest w istocie. Poeta pisze:

„Dzielny olbrzym! w siermiędze, z promienistem czołem
Szorstkiemi słowy nuci za karczemnym stołem“.

„Na garści ziemi żyj(e), ale żyj(e) w Bogu!“

„Tam pieśń nie długo płynie, nie długo się jąka,
Ale pulsami dzwoni i po żyłach brzdąka“ [1]).

A dalej — twórczość ludowa jest dla Norwida jakby widomym przykładem dobrej poezji, spełnia postulaty teoretyczne wystawiane przez poetę. Tutaj myśl nie załamuje się w formie:

„Krzepko, niechorobliwie każda myśl wynika,
Jako w pogodny dzionek ptastwo z gołębnika“

Oszczędnie jak „opłatkiem“ łamie się lud słowem.

„Nie rozbełta się w piśmie, słowa zna, jak krople
Krwi własnej...“ [2])

W poezji ludowej nie śpiewa się dla oklasków, ani dla wawrzynów.

„Oklask? — to echo, a wawrzyn? — to ziele,
Na naszych łąkach piękniejszych jest wiele!“ [3])

Poezja ta więc jest jakgdyby żywym wzorem spełniającym pragnienia poety, — ideałem prawie, ale w istocie nie spełnia ona wszystkich pragnień poety.

Nie wspomina przynajmniej Norwid, aby poezja ludowa była: „archanielskiem skrzydłem“, pieśnią o „Miłości, Wierze i Nadziei“, „Kagańcem Prawdy“; wogóle aby była tem czemś zapalającem, porywającem, dodającem ducha.

Widzimy więc, jak poglądy te nie są zharmonizowane z sobą, nie tworzą jednej całości, ani nawet nie są ułamkami całości. Przeciwnie, widzimy, jak powstają dopiero w miarę wysuwania się zagadnień, przytem każde z tych zagadnień poeta usiłuje rozwiązać odrębnie, nie łącząc i nie uzależniając ich wzajemnie.

Stała i ciągła jest tylko niechęć poety do literatury salonowej, błahej, błyskotliwej, — do igraszek słownych.

Przeciw niej jednak stawia Norwid dwa ideały poezji, nie łączące się wzajemnie: poezję wzniosłą, górną, bogatą w idee, przeciwstawiającą się raczej błahej, pustej stronie zwalczanej literatury i poezję ludową „niechorobliwą“, prostą i świeżą, przeciwstawiającą się sztucznej, fałszywej stronie poezji salonów.

---

[1]) Pismo (t. A. str. 34).
[2]) Pismo (t. A. str. 34).
[3]) Wspomnienie wioski (t. A. str. 13).

Znowu można tu skonstatować brak ogólniejszej, głębszej ideologji, wiążącej poszczególne stanowiska.

Jeszcze dalej od tych poglądów znajduje się pogląd Norwida na oryginalność w sztuce i naśladownictwo.

„Naśladownictwo [1]... nie z potrzeby, nie z braku wzorów, ale z niesamodzielności wynika. Założyciel szkoły (malarskiej) bezpośrednio obcuje z pięknościami natury; jego zaś satellity potrzebują wstawienia się swego mistrza". (Przyjmują jego „sposób widzenia" „sposób wyrażenia" — „styl").

Bezpośredniość obcowania z przyrodą jest więc warunkiem każdej wielkiej oryginalnej twórczości.

Takie i tak nieliczne są młodzieńcze poglądy Norwida na sztukę, rozrzucone w utworach okresu warszawskiego. Grupują się one około czterech zagadnień:

1. stosunku myśli do słowa,
2. zadania poezji,
3. twórczości ludowej, — oraz
4. oryginalności w sztuce.

Można stwierdzić, że poglądy te nie łączą się w jedną całość; dorywczo wobec nasuwających się zagadnień młody poeta usiłuje je rozwiązać, każde odrębnie. Można również stwierdzić, że powstają często rozbieżności: dwa poglądy na słowo, pismo oraz dwa ideały poezji.

Aby należycie ocenić wagę tych przebłysków późniejszej estetyki, trzeba poznać:

1. czynniki wewnętrzne, które wpłynęły na ukształtowanie badanych poglądów,
2. czynniki zewnętrzne.

Tak poznamy punkt wyjścia teoryj poety.

Wreszcie należy poddać szczegółowym rozważaniom punkt dojścia, czyli związek młodzieńczych poglądów Norwida z jego późniejszem stanowiskiem estetycznem.

Tylko w ten sposób będzie można odróżnić zagadnienia istotnie i stale żywe dla Norwida od problemów wysuwających się przypadkowo, a zarazem ocenić miarę rozwoju poety.

II.

Zbadanie czynników wewnętrznych, które wpłynęły na ukształtowanie się poglądów poety, przedewszystkiem opiera się na poznaniu jego skłonności.

Skłonności czy dyspozycje, traktowane w niniejszej pracy równoznacznie, przyjmuję w znaczeniu nadanem przez W. Sterna: „Disposition ist der gemeinsame und ständige Erklärungsgrund für eine zusammengehörige Gruppe von Akten" [2]).

---

[1]) Ze względu artykułu o cynkografji. Przegl. Warsz. 1841 r. str. 270.
[2]) W. Stern: Differentielle Psychologie, wyd. 1926 r. str. 26.

Z pośród różnych skłonności najpierw, w związku z dziedziną rozpatrywanych poglądów, należy określić i poznać skłonności estetyczne.

Aktami należącemi do tej dziedziny będą pewne uczuciowe ustosunkowania się do pewnych przedmiotów; takie, których wyraz słowny da się ująć tylko w formę: „to mi się podoba“ lub „nie podoba“, „to jest piękne“ lub „nie jest piękne, ładne“ i t. p., bez względu na cokolwiekbądź innego (przekonania społeczne, religijne, filozoficzne, cele praktyczne, interesy osobiste).

Jeżeli teraz mamy cały szereg takich ustosunkowań się względem pewnych przedmiotów, możemy stwierdzić, że wyrosły one na wspólnem podłożu (Erklärungsgrund), które właśnie nazwiemy — dyspozycją.

Od jakości powyższej dyspozycji będzie zależało, czy i jakie rzeczy będą się nam podobały; i odwrotnie, wykazując, co się nam podoba, można poznać jakość dyspozycji estetycznej.

Droga badań jest więc wytknięta: trzeba najpierw poznać jakie rzeczy ówcześnie podobają się poecie, a jakie — nie, a później starać się określić cechę wspólną im wszystkim.

Z bezpośrednich wypowiedzeń Norwida można poznać, że:

„Nie lubi miasta, nie lubi wrzasków
I hucznych zabaw i świetnych blasków“ [1]).

Lubi zato przedewszystkiem wieś, lud, poezję ludową, a dalej mgłę i wieczór i ciszę...

Chcąc jednak bliżej poznać upodobania poety, należy zbadać nietylko to, co poeta twierdzi, że lubi, ale i to, co lubi, czego jednak nie wyraża sam w zdaniu „lubię...“, „miłe mi jest...“ i t. p., a więc t. zw. „potencjalne sądy“ estetyczne.

A można to poznać przez zbadanie dziedziny, z jakiej najchętniej czerpie swe motywy, obrazy, porównania, do jakiej najczęściej, a z upodobaniem powraca.

Tu znów na pierwszy plan wysuwa się „wieś“.

Jest ona motywem głównym dla wierszy: „Wspomnienie wioski“, „Pożegnanie“; jest tłem, na którem rozwija się akcja, czy myśl w wierszach: „Do Wieśniaczki“, „Noc“, „Skowronek“, „Marzenie“, „Wspomnienie“, w nowelce: „Łaskawy Opiekun“, a poniekąd i w „Wieczorze w Pustkach“.

Jako zaś motyw podrzędny, jako składnik obrazu czy porównania, występuje we wszystkich wierszach tego czasu, z wyjątkiem „Chwili Myśli“ i „Adama Kraffta“.

Nadto należy dodać przedmioty, wiążące się nastrojowo i wyobrażeniowo z wsią, które więc można rozpatrywać wspólnie.

Do takich jakby sub-motywów, jakby składowych ele-

---

[1]) Wspomnienie wioski (t. A. str. 11).

mentów wsi należą między innemi: chaty, wieśniaczka, chłop, lipy, śpiew słowika, mgła, rosa, powój, a zwłaszcza skowronek, występujący najczęściej.

Znakomita większość obrazów czy porównań pochodzi z dziedziny „wsi“.

Tu należy się zastrzec, że poezja liryczna zwykle, a w szczególności w XIX w. swą wyobrażeniową stronę opiera głównie na motywach branych z przyrody, a w mniejszym znacznie stopniu z miast, wnętrz, ze sztuki plastycznej i t. p.

Charakterystycznem jest jednak, że poeta maluje obrazy tylko z pewnego skrawka przyrody, z tego, co można bliżej nazwać przyrodą wiejską, wioskową lub poprostu — wsią.

Nie występują prawie w młodzieńczych poezjach Norwida góry czy morza, a nawet lasy, bagna, kataklizmy przyrody, (jak np. u Mickiewicza). Ale: pola i łąki i drogi:

...„i skowronki i słowiki,
I lilije, i powoje,
I jeziora i strumiki.
Wszystko moje — wszystko moje!“ [1]).

Wogóle jest to przyroda bezpośrednio otaczająca wieś, czy dworek zagubiony w lipach i topolach („Wspomnienie wioski“); przyroda pogodna, cicha i bezbarwna, która, gdyby nie było danych biograficznych, mogłaby nam sama wskazać miejsce rodzinne, najbliższą „ojczyznę“ poety — Mazowsze.

W wiele, wiele lat później, gdy będzie Norwid w „Białych kwiatach“ wspominał zagrodę ojców — napisze o tem „nijakiem miejscu pod każdym względem — na prostej, bezpoetycznej, równej, jak piaski — ziemi“ [2]) — obwodu Stanisławowskiego.

Uwagi ostatnie przynoszą dwa rezultaty: po pierwsze, inną drogą, niż poprzednio, doszliśmy do tego samego wniosku, że poecie podoba się — wieś, powtóre określiliśmy bliżej charakter tej wsi, jako skrawka przyrody spokojnej, sielskiej, cichej.

Owe cechy charakterystyczne przedmiotów, które się „podobają“ poecie, trzeba określić jeszcze bliżej.

W tym celu należy zbadać czynniki, możliwie najbezpośredniej przylegające do psychiki poety, elementy wyobrażeniowe, któremi się posługuje przy odtwarzaniu obrazów czy zdarzeń.

W ten sposób rozważania niniejsze pójdą w kierunku badań nad wyobraźnią artystyczną poety. (Terminu tego używam w znaczeniu, w jakiem stosuje go prof. Bystroń [3]).

---

[1]) Marzenie (t. A. str. 20).

[2]) C. Norwid. Czarne i Biały Kwiaty. Wyd. Zrębowicza. Lwów. 1910 r. str. 181—182.

[3]) Bystroń. Wyobraźnia artystyczna Bolesława Prusa“. Przegl. Warsz. 1922 r. nr. 11. str. 151.

Przytem głównie, acz nie wyłącznie, będę się posługiwał metodą statystyczną, opracowaną przez Groosów przy analizie liryki Schillera [1]).

Najpierw poddamy analizie elementy słuchowe, które w twórczości Norwida ważną odgrywają rolę.

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy wobec danych, otrzymanych z obliczeń, jest nader mała ilość zjawisk silnych, intensywnych, w zestawieniu ze słabemi, przewyższającemi tamte z górą dwukrotnie.

A jeżeli do dziedziny rozpatrywanych elementów włączymy takie jak: „cisza“ czy „milczenie“, to stosunek zjawisk silnych do wszelkich innych z zakresu słuchowego, przedstawi się liczbowo jak: 16 : 52 [2]).

Stosunek ten wyda się tem bardziej charakterystyczny, gdy porównamy go np. z liryką Schillera, w której elementy intensywne są prawie dwa razy liczniejsze od elementów słabych (106 : 71), a nie jak u Norwida trzy razy mniej liczne.

Już to pierwsze zestawienie mówi wiele, więcej powie bliższe rozpatrzenie danych.

A mianowicie, w bardzo wielu wypadkach intensywność dźwiękowa służy poecie nie tyle do charakterystyki, ile do ujemnej oceny objektu, z którym się wiąże.

Intensywne dźwięki kojarzą się poecie naogół z osobami i rzeczami niemiłemi; zresztą używa ich bardzo rzadko.

Przechodząc do wrażeń słabszych, delikatnych, odrazu spostrzegamy wielkie ich bogactwo.

Oto pieśń skowrończa i śpiew słowików, klekot bociana i kwilenie ptaków „na wpół zbudzonych promieniem jutrzenki“, i rozmowy prowadzone „ze świętym uśmiechem“.

Dalej znajdziemy całą skalę wrażeń jeszcze cichszych, jeszcze bardziej nieuchwytnych: szum drzew dalekich, brzęczenie komara, świt, kiedy „opadająca rosa po krzewach szeleści taktami“, cieniuchny pisk drewek, spalających się na kominku, a wreszcie: szmer ram drewnianych, toczonych przez robaki.

Wszędzie można zauważyć skłanianie się poety do wrażeń słabych, ledwie dosłyszalnych. Dopiero w świecie tych

---

[1]) Karl und Marie Groos: Die optischen Qualitäten in der Lyrik Schillers i Die akustischen Phänomene in der Lyrik Schillers. Zeitschrift für Aesthetik. r. 1909 (t. IV.) str. 559—571 i r. 1910 (t. V.) str. 545—570.

[2]) Jakości akustyczne w młodzieńczej liryce:

	Norwida (1840—42):	Schillera (I. okres):
silne	16	106
słabe	31	34
cisza (milczenie)	21	37

[dane dla Schillera z cyt. pracy Groosów. Ztschft. f. Aesth. 1910. str. 568].

wrażeń czuje on się pewniej, panuje nad niemi, poszczególne tony wiąże w akordy, układa w harmonijne obrazy.

Najpełniej uzmysłowił je poeta w melodji zmierzchu [1]), gdzie z głosów zasypiających pól i lasów, z dźwięku szyb potrąconych skrzydłem motyli, stworzył niezwykle wyrazistą, muzykalną całość. A pokrewnych całostek mamy więcej; (np. w wierszu „Marzenie"). Jednak najcharakterystyczniejsze dla poety będzie umiłowanie ciszy.

Utworem, w którym ważkość motywu „ciszy" zaznacza się najdobitniej, jest „Wieczór w Pustkach". Oprócz wprowadzenia „Ciszy" jako osoby dialogu, poeta próbuje ująć różnice między wieloma „ciszami", a więc: „ciszą boru", „ciszą bezłudnego kościoła" i „ciszą tłumu, która wtedy się zjawia, kiedy męczennika na śmierć wiodą", wreszcie jeszcze jedną ciszą, która jest — „niemym mieszkania wyrazem".

Wsłuchiwanie się w melodję ciszy, oprócz tego wiersza, świadczącego o niepospolitej wrażliwości młodego poety, przyniosło wiele innych fragmentów rozsianych po wszystkich niemal utworach.

Raz będzie to — cisza, innym razem — milczenie, kiedyindziej: „niemy śpiew", „milcząca mowa", albo „pacierz milczący" („Sieroty"), zawsze będzie ona przypisywana przedmiotom miłym dla poety; a więc wprost przeciwnie, niż zjawiska intensywne.

Można stwierdzić, że: „cisza", „cichy", „cicho", są najczęstszemi wyrażeniami poety, są jego ulubieńcami w zakresie elementów słuchowych.

Czasem nawet dwukrotnie ukazują się w jednem zdaniu: [2]) „w toniach wody cichy brzeg mchem zielonym cicho się przeziera". Wszędzie znajdują się te ściszenia, jak liczne „pianissima" rozsiane między wierszami.

Ale nietylko w poezjach daje młody poeta przykłady swej wrażliwości i wysubtelnienia w zakresie akustyki; jeszcze wyraźniej świadczy o tem ciekawy opis ciszy podczas procesji Bożego Ciała, umieszczony w liście z czerwca 1842 r. [3]).

A gdy uprzytomnimy sobie, że „cisz akordy straszne", że „natury cichości rozmaitych" są niezbędną podstawą dla przyszłych teoryj Norwida o dramacie, że na pojęciu ciszy, niedopowiedzeń, przemilczeń zbuduje poeta filozofję mowy i zręby swej historjozofji, wtedy dopiero będzie można należycie ocenić znaczenie ciszy w utworach warszawskich.

W każdym razie, bez względu na łączność z późniejszą twórczością, można stwierdzić, jako rezultat dotychczasowych rozważań, że w zakresie zjawisk słuchowych młodzieńczy Nor-

---

[1]) Wieczór w Pustkach, (t. A. str. 29).
[2]) Do Wieśniaczki (t. A. str. 48).
[3]) Bibljoteka Warszawska. 1842 r. t. III. str. 236.

wid jest wybitnie niechętnie usposobiony względem wrażeń intensywnych, ostrych, a przeciwnie, wykazuje wyraźną skłonność do wrażeń cichych, delikatnych, prawie nieuchwytnych.

Przechodzimy obecnie do dziedziny wzrokowej. Norwid pisał:

„nie lubię blasków, bo moje oczy
Wielmożna świetność kole i mroczy“ [1]).

Prawdziwość tej wypowiedzi trzeba skontrolować, względnie poprzeć dowodami najpierw w stosunku do obrazów wzrokowych, pojętych jako całości.

Rozważania poprzednie nad motywem wsi uwalniają obecnie od bardziej drobiazgowych poszukiwań w tym zakresie, pozwalając na proste przytoczenie wyników.

A więc wszystkie niemal większe obrazy wzrokowe tyczą się wsi; wieś zaś Norwida jest, jak wiadomo, cicha i pogodna, niemal bezbarwna.

Już te najogólniejsze spostrzeżenia wykreślają charakterystyczne rysy wyobraźni wzrokowej poety.

Bardziej zbliżymy się do niej, zwracając uwagę na czynniki składowe, na owe sub-motywy wyobrażeniowe, o których pisaliśmy wyżej.

Dla uproszczenia zadania posłużę się analogją lub raczej kontrastem, biorąc motywy Słowackiego, o których pisze Ign. Matuszewski:

„Srebro, złoto, rubiny, szafiry, szmaragdy, perły, słońce, gwiazdy, błyskawice, zorze, tęcze, komety, rzadziej — żywo zabarwione materje i ptaki — oto zjawiska świata zewnętrznego, dostarczające autorowi „Króla Ducha“ materjału do porównań kolorystycznych“ [2]).

Gdy teraz przytoczymy elementy Norwida: skowronek, łąka, powój, cierń, lipy, księżyc, mgła i t. d. — szarzyzna obrazów naszego poety ujawni się w całej pełni.

Nigdzie w tym okresie (z wyjątkiem „Wieczoru w Pustkach“) nie spotykamy nasyconych barw wschodu czy zachodu słońca, a tem bardziej pogodnego, słonecznego dnia. Zmierzch (a więc już po zachodzie) i świt (jeszcze przed wschodem), a między niemi noc w poświacie księżyca — oto najczęstsze oświetlenie jego obrazów, a zarazem koloryt zasadniczy.

Ale nietylko koloryt całości obrazów, ale i wybór poszczególnych kolorów charakteryzuje skłonności Norwida.

Znowu posłużę się metodą statystyczną. W otrzymanym

---

[1]) „Wspomnienie Wioski“ (t. A. str. 11—12).
[2]) Matuszewski I.: „Słowacki i nowa sztuka“... t. I. str. 142.

wykazie [1]) przedewszystkiem spostrzec można znaczną przewagę barw neutralnych w stosunku do barw chromatycznych (mających swe odpowiedniki w tęczy). Stosunek ten wyraża się w liczbach 86:24.

W obszarze wielobarwnym, tęczowym spotykamy całkowitą niemal równorzędność kolorów: czerwonego i zielonego (6—5) [2]), gdy tymczasem w młodzieńczych utworach np. Schillera czerwień występuje 10-krotnie częściej od zieleni (50:5).

Niemniej ważne jest dwukrotne pojawienie się w lirykach warszawskich Norwida koloru żółtego, zazwyczaj tak chętnie zastępowanego przez złoty.

Jeżeli wreszcie wziąć pod uwagę nasycenie barw, to i na tem polu upodobania poety będą go prowadziły do wrażeń słabszych, ściszonych. Z wyjątkiem wspomnianego wyżej wschodu słońca, odmalowanego niezbyt zresztą żywemi barwami (obok połysków ognistych mieczy — drżący, czerwonawy płomień i szare cienie liści [3]) — nie spotyka się większej intensywności świetlnej.

Nigdzie w tym okresie nie znajdziemy barw pełnych, bogatych jak: purpura, szkarłat, karmin, fjolet, tak ulubionych przez większość poetów; przeciwnie, napotykamy jakości w rodzaju: różowy (dziobek gołębi), blado-różowe (goździki leśne) [4]).

Owa bladość barw występuje również i w odcieniach niebieskich; stosunkowo najświeższa jest zieleń.

Już z powyższych najogólniejszych spostrzeżeń można stwierdzić brak jaskrawych farb na palecie poety, który to brak jeszcze wyraźniejszy się okaże, jeśli weźmiemy pod uwagę rozległą dziedzinę innych jakości optycznych.

W zakresie kolorów matowych spotykamy takie jak: „wypłowiały“, „mętny“, „nikły“, a przedewszystkiem: „blady“, który jest ulubieńcem dla wyobraźni wzrokowej poety, tak jak „cichy“ dla świata jego akustyki.

Charakterystyczne są wyrażenia: „szaro cieniowany“, „półciemny“, „pół-czarny, pół-biały, jak skrzydło bociana“, oraz w ogólności przewaga określeń „ciemny“ nad „czarny“, co

---

[1]) Jakości optyczne w młodzieńczej liryce Norwida:

Różnobarwne razem	24	Wszelkie inne razem	86
Czerwone i pokrewne	6	Czarne, ciemne	7 i 20
Zielone „	5	Białe, jasne	5 i 3
Niebieskie „	4	Szare	4
Żółte „	2	Mętne (blade)	17
Inne różnobarwne	7	Błyski	13
		Złote	12
		Srebrne	5

[2]) Groos K. M.: Die optischen Qualitäten. Ztschrft. f. Aesth. IV. str. 567—569.

[3]) Wieczór w Pustkach (t. A. str. 33).

[4]) Wspomnienie (t. A. str. 46.)

także dowodziłoby spostrzeżonego poprzednio unikania odcieni krańcowych.

Oprócz tego tonowania kontrastów na wyróżnienie zasługuje czterokrotne pojawienie się barwy szarej, tak rzadko spotykanej u poetów.

W dziedzinie błysków i światłocienia Norwid znowu używa jedynie słabych lśnień, szybko gasnących, nikłych.

Światło księżyca albo słońca (z trzema wyjątkami [1]) — to tylko uśmiechy znikome, jak kwiat paproci.

Pozostały jeszcza do rozpatrzenia barwy złote i srebrne, które dostarczą może najciekawszych danych.

Otóż wogóle, a zwłaszcza w romantyzmie [2]), jakości owe, prócz wartości wyobrażeniowych, posiadają również charakter jakby najwyższej oceny; dlatego często przedmioty, nie mające z niemi nic wspólnego, otrzymują powyższe cechy na własność. Stąd mamy wyrażenia: złoty wiek, złote serce, złoty sen, srebrny sen i t. d.

U Norwida zupełnie przeciwnie; prawie połowa określeń z tego zakresu ma wybitny odcień pogardliwy, ujemnie oceniający, a przeto chętnie przypisywany przedmiotom niemiłym. Z tego źródła płyną wyrażenia: „cacka złote“, „złocony kraniec przepaści“, „blaszki pozłacane słów“, „klamra złota“ [3]) (w znaczeniu kajdan), „bryłki posrebrzane zabawek“, srebrzyste atłasy bawiących się dam i t. d.

Ostatnie uwagi pozwalają zamknąć rozważania nad poszczególnemi kolorami i wyciągnąć z nich wniosek.

Ign. Matuszewski pisał o Słowackim [4]): „wogóle lubi on brać *maximum* barwy pokrewnej danemu kolorowi lokalnemu i w dodatku używa zawsze prawie barw lśniących, dających silne, ale jednostajne refleksy“.

Dla młodzieńczej twórczości Norwida słuszny będzie całkowicie przeciwny sąd.

Można powiedzieć, że wogóle lubi on brać *minimum* barwy pokrewnej danemu kolorowi lokalnemu i w dodatku używa zawsze prawie barw nielśniących, dających słabe refleksy.

Powyższy wynik analizy, przeprowadzonej wyłącznie w lirykach poety, sprawdza się również w prozie młodzieńczej Norwida.

Wystarczy przytoczyć opis zimy: [5]).

„Cały horyzont, różnokształtnemi chmurami odziany, bla-

---

[1]) Noc (t. A. str. 9) oraz Wieczór w Pustkach (t. A. str. 32—33).

[2]) J. F. Haussmann: Die optischen Qualitäten in den Jugendwerken Tiecks. Ztschrft für Aesthetik. 1913 r. t. VIII. str. 614.

[3]) Pióro (t. A. str. 55).

[4]) I. Matuszewski: „Słowacki i Nowa Sztuka“ t. I. str. 156.

[5]) Łaskawy Opiekun czyli Bartłomiej Alfonsem (t. C. str. 253).

dem światłem olśniony: słońce zaś, jak błysk gromnicy, wypłowiałym migało ogniem“.

Widzimy zatem, że, jak w dziedzinie wrażeń i wyobrażeń słuchowych poeta skłonny jest do najcichszych, najdelikatniejszych, tak samo w dziedzinie wzrokowej przejawia wybitne zamiłowanie do obrazów bladych, matowych, o zagubionych konturach.

Ale nieuchwytność wrażeń pociąga poetę nietylko w tych dwóch dziedzinach; również z pogranicza wrażeń wzrokowych i ustrojowych (agorafobja), spotykamy opis:

„plączą się widziadła, niby na krużganku
Wysokim stojącemu — gdy tak jakoś miło,
Tak mdło uczucia grają, a spadzistość bliska
Drażni oczy, a poręcz zgniłem próchnem śliska
Drażni serce“ [1]).

Podobnie i inny fragment z pogranicza wrażeń wzrokowych świadczy o nader wrażliwej wyobraźni poety („Adam Krafft“, t. A. str. 57).

O wrażliwości tej świadczy też ustęp z „Marzenia“ [2]):

„Ciąży mi niesmak dziwnie pomieszany,
Jak woń fijołka świeżo rozkwitłego
I pogrzebowych kadzideł tumany“.

Zmącenie i tak już słabych, mglistych zapachów — służy w tym wierszu jedynie jak comparatio dla uzmysłowienia stanu wewnętrznego — („dziwnego niesmaku“).

Jak widzimy z tych przykładów, wszędzie spotykamy dowody skłonności Norwida do zjawisk nieuchwytnych, mglistych, zmąconych.

Możemy przeto obecnie poprzednim wywodom nadać cechę powszechności.

Zarówno poznanie bezpośrednich zwierzeń poety, jak zbadanie motywów, do których najchętniej powraca, jak wreszcie analiza elementów wyobrażeniowych — przyniosły szereg ustosunkowań wobec szeregu przedmiotów, — przytem wyniki poszczególnych rozważań uzupełniały się i wzmacniały wzajemnie.

Oznaczając cechę wspólną tego szeregu przedmiotów, możemy scharakteryzować podłoże (Erklärungsgrund) estetycznych ustosunkowań się poety.

Ostateczny wniosek niniejszych rozważań przyjmie postać następującą:

Skłonności estetyczne młodego Norwida nastawiają jego psychikę wyraźnie przeciw wrażeniom (czy wyobrażeniom) ostrym i jaskrawym, kierują się zaś ku wrażeniom słabym delikatnym, matowym.

---

[1]) Do*** (t. A. str. 26).
[2]) Marzenie (t. A. str. 18).

III.

W rozdziale poprzednim wykazaliśmy przewagę elementów cichych i bezbarwnych w poezjach Norwida, tem samem jednak również — istnienie, choćby nieliczne, elementów ostrych. Trzeba wytłumaczyć sobie powstanie tych elementów.

Z pośród zagadnień, którym poświęcone zostały wiersze młodzieńcze, na czoło wysuwa się stosunek marzenia do rzeczywistości i związany z tem — problem czynu.

Już w pierwszym drukowanym wierszu („Dumanie I“) zimny rozsądek rzeczywistości skłania do „cichej domowej zagrody“, wykazując niedorzeczność wzlotów do nieba, na co poeta odpowiada, że słowa: „nigdy“ niema, że należy iść naprzód wskróś burze z pieśnią „Miłości, Wiary i Nadziei“. Podobnie w wierszu „Marzenie“.

Walkę przeciw dwu wrogom jednocześnie można zaobserwować w wierszu „Wieczór w Pustkach“; poeta ostro potępia rzeczywistość Trupiej Czaszki i Zegara, w której niema miejsca na nieśmiertelność, a zarazem wykazuje całą bezsilność marzeń Powoju, który chce księżyc ustroić wieńcem swych kwiatów.

Zarówno pojęcie świata, jako świata „zimnych płazów“, jak i oderwanie się odeń „w rajską dziedzinę ułudy“ — nie dogadza poecie; chce jakoś inaczej ustosunkować się do życia.

Wniosek tego wiersza brzmi:

„Kto po nocy błędne oko gubi
W rojach gwiazd...
ten niech w dzień ochoczo
Pracuje —“

bo w zestawieniu z krasą marzeń życie codzienne może się wydać martwe, bolesne i ciężkie do zniesienia.

Zagadnienie to znajduje rozwiązanie w wierszu „Do ***“:

„Takie to zgraje marzeń... rosną
Takie to bóle człowiek póty cierpi, póty,
Póki nie zdziała czego, póki, nie zakuty
W czyn swój, marnieje tylko, albo się sposobi“ [1])

Nie marnieje człowiek jedynie wtedy, gdy zakuwa się w czyn, gdy działa.

Problem ten: zakuwania się w czyn, często wraca; a kiedy poeta opuści kraj, pierwszą rzeczą, która przyniesie mu natchnienie, będzie rzeźba Kraffta, rzeźba, która będzie mu przykładem, jak myśl twórcy przetrwała wieki zakuta w dzieło, i jak, aby stworzyć takie dzieło, trzeba mu dać siebie, życie swoje za fundament.

Oprócz tych wierszy, w których zagadnienie czynu znaj-

---

[1]) Do ***. (t. A. str. 26).

duje swój pełny wyraz, wszędzie napotkać można apostrofy i hasła do czynu, działania, pracy.

„Nie szermować, krzyczeć, lecz całą siłą działać!“ („Pismo“); „O, bo nie dość wyklinać..„ lecz z prawem oburzeniem, jak prorok z aniołem, pasować się“. „Słowo w czyn zamienić i jak z oszczepem w dłoni lub palmą iść“ („Dumanie II“). „Myśl twoja póty, póty w sercu wzbiera, aż mimowolnym czynem odbije się w życiu“ („Do wieśniaczki)“. „— cisnę się w to groźne morze“ („Pożegnanie“), „Sokołem prawem wichry pozagarniaj w siebie“ („Pióro“). „Gdy inni wiosła opuściwszy klęczą, ty, z zapienionym walcząc oceanem, grzywę mu dłonią ujarzmisz młodzieńczą („Burza“).

Pełno tutaj takich zdań i haseł, utrzymywanych w tendencji „Ody do młodości“, która zresztą znaczny wpływ wywarła na Norwida.[1])

Zarówno liczne apostrofy do czynu, rozsiane w tekście, jak zwalczanie bezsilnych, bezowocnych pragnień, jak wreszcie świadomość, że tylko przez czyn człowiek nie marnieje, wskazują na silną tendencję aktywną psychiki młodzieńczej Norwida, zwłaszcza, gdy dorzucimy do tego poczucie własnej wielkości, które tem bardziej nie pozwalało poecie na marnowanie siebie przez bezczynność.

Jeśli ponadto weźmiemy pod uwagę wrażliwość na krzywdę ludzką, instynkt społeczny, który za zło uważa bezużyteczność („Skowronek“, „Chwila Myśli“), wszystko to wskazuje, że psychika młodego Norwida nastawiona była w kierunku działania.

Czynnikiem, który nakazuje poecie walczyć („powinieneś działać — nie wolno bawić się marzeniem, ciszą, błyskotkami — a jednocześnie nie wolno żyć życiem przyziemnych płazów“) — jest — pierwiastek etyczny w najszerszem tego słowa rozumieniu, pierwiastek wykazujący, co człowiek jako człowiek robić powinien ze względu na najgłębsze, najistotniejsze „poczucie się w swem jestestwie“.

Obecnie, kiedy porównamy kierunek, w jakim nastawiały psychikę poety przekonania i poczucia etyczne, — z kierunkiem wykreślonym przez estetyczne upodobania, łatwo dostrzec ich rozbieżność.

Można stwierdzić, że, ilekroć w poezjach młodzieńczych spotykamy obrazy czy poszczególne wyrażenia — ostre, bądź jaskrawe, będą one w ogromnej większości wynikiem podrażnienia etycznej strony psychiki, bardzo często związanej z motywami społecznemi.

Właściwa całej młodzieńczej twórczości Norwida jest niechęć do wszelkiego rodzaju igraszek, błyskotek pustych a hałaśliwych.

Niechęć ta na płaszczyźnie czysto estetycznych, artystycz-

---

[1]) [W. B.] Stulecie Ody do Młodości. Tyg. Ill. Warszawa. 1921. nr. 2. str. 19.

nych skłonności i zamierzeń prowadzić go będzie do ściszania barw i linij, do wrażeń najbardziej wiotkich i matowych.

Inaczej będzie, gdy poeta spojrzy na barwne cacka ze stanowiska swych przekonań etycznych, swego sumienia, gdy rzuci je na tło ludzkich cierpień — wtedy przeciwieństwem błyskotliwych zabawek stanie się „prawdy kaganiec", walka, lot nad poziomy, a przeciwieństwem igrania — stawianie spraw na ostrzu.

Obecnie łatwo zrozumieć, jak ta uzasadniona tendencja do walki, przekształcania świata, ostrych broni, spotykając się z niemniej uzasadnioną skłonnością do ściszania i zatracania konturów, musiała wywoływać fragmenty odmienne, a często nawet przeciwne.

Za istnieniem tych dwóch tendencyj, które czasem doprowadzały do wewnętrznych konfliktów, świadczy, poza wszelkiemi wynikami dotychczasowych analiz, również fakt, że sam poeta uświadamiał to sobie.

Wyrazem tego jest wiersz o „człowieku na miedzy dwóch niezgodnych światów" („Dumanie II"), gdzie, mimo wszystko, żal poecie chwilek motylkowych, jak żal mu było starganych powojów („Wieczór w Pustkach").

Przedewszystkiem jednak świadczy o konflikcie wspomniany już nieraz wiersz „Marzenie".

Rusałka reprezentuje tu świat bezinteresownego, beztroskiego piękna, świat tego „co się podoba". Młodzieniec zaś walczy z nią z wewnętrznego poczucia obowiązku, w imię zadań, jakie ma człowiek do spełnienia, w imię tego „co czynić powinien".

Estetyczne i etyczne stanowisko poety znajdują tu dla siebie dramatyczny wyraz.

Bliższe przyjrzenie się tym dwu postaciom może odsłonić jeszcze jeden odcień rozdźwięku w psychice młodego poety.

Kim jest Rusałka, powie ona sama:

„Jam Rusałka-marzenie — to młode marzenie,
Co niewiadomo poco, z chciwością dziecinną,
Nieraz żebrze u człeka o jedno westchnienie".

Marzenie dziecinne, beztroskie „w wianeczku liljowym", płynące z wstęgą tęczy, — to uosobione dzieciństwo „sielskie, anielskie". Sielskie, bo związane z wioską rodzinną, będącą dlań niebem; anielskie, bo ciche, niestargane wewnętrznemi rozterkami, jasne i pogodne.

Jesteśmy wciąż w tym świecie, który określiliśmy poprzednio, jako świat upodobań poety, ale jakby o jeden stopień genetyczny głębiej, nie u genezy poglądów, ale u genezy, a ściślej u pobudek, rozbudzających skłonności poety.

Wieś cicha, mazowiecka, i dzieciństwo, spędzone „między kłosami ziemi i nieba", a jeszcze dokładniej wspomnienie

o nich w rozgwarze miasta, — oto czynniki, które mogły obudzić najrychlej upodobania poety do wrażeń pogodnych, cichych.

I w świecie tym pozostałby Norwid na zawsze („Pożegnanie“), ale łza zasłoniła mu czary beztroski.

Zaczynała się młodość górna. Młody poeta, zjechawszy do stolicy, ujrzał miasto — „złocony kraniec przepaści“, dojrzał słów ubóstwo w księgach uczonych, poznał „miłość umarłą, pręgierz świata“, „Życie — śmiechem wykrzywiło lica, i pokazało kości obnażone“ („Marzenie“).

A ponadto wyśledził w sercu przeczucie wielkości, postanowił stawić czoło „szalonej zawiei“ („Dumanie I“), ducha dodawać cierpiącym; obrał sobie za dewizę: „Ty — nad poziomy wylatuj“!

Kiedy teraz po spojrzeniu w życie prawdziwe, nie śnione, — poeta wezwie swe marzenia dziecinne, marzenie, które umarło w chwili tego spojrzenia, to, choć mu się ono nawet ukaże, wyda się puste już i błahe, nie zdolne ani do spełnienia budzących się pragnień i porywów, ani do zasłonięcia swym majakiem grozy rzeczywistości.

I stąd tęsknota do czynu, do innego życia, połączona ze świadomością, że trzeba być czemś w życiu, ze świadomością, która powstała na rozstaju dróg dzieciństwa i młodości, w przeczuciu dalekiej drogi wieku męskiego.

Stąd też nieśmiała tęsknota za dawną pogodą i beztroską. Jesteśmy u samego dna psychiki młodzieńczej Norwida.

Posługując się terminologją Ermatingera [1]) możnaby stwierdzić, że doszliśmy do zasadniczego przeżycia dla młodzieńczej twórczości poety.

Z przeżycia tego (rozstaje dróg) wyrasta biegunowość dwóch tendencyj, stwarzająca właściwą dynamikę, możność powstania iskier prawdziwej poezji.

Z jednej strony mamy poczucie powinności, z drugiej — poczucie możności: „sollen“ i „können“ [2]), a ponad tem wszystkiem, a raczej w najgłębszej głębi działa chęć „poczucia się w swem jestestwie“, jestestwie poety i człowieka, wchodzącego w życie.

Kuno Fischer w cytowanej książce dzieli twórczość Schillera na trzy fazy: w pierwszej — stanowisko estetyczne było podporządkowane etycznemu; w drugiej — obydwa kierunki były równoważne i zharmonizowane ze sobą, w trzeciej wreszcie — skłonności estetyczne zapanowały niepodzielnie.

W twórczości warszawskiej Norwida spotykamy jakby czwartą ewentualność: żaden wprawdzie z pierwiastków nie panuje (przewagę ma etyczny punkt widzenia), — ale nie są

---

[1]) Emil Ermatinger: Das dichterische Kunstwerk. 1921.
[2]) Kuno Fischer: Schiller als Philosoph 1868 r. str. 69.

one zharmonizowane ze sobą — nieraz znajdują się w rozdźwięku.

A rozbieżność tych dwóch tendencyj (estetycznej i etycznej) odbiła się nietylko na poszczególnych fragmentach, obrazach czy wyrażeniach odmiennych, — a więc wogóle na tem, co należy do formy zewnętrznej, — ale miała swój wpływ również i na bardziej wewnętrzne elementy młodzieńczych utworów Norwida.

Jako przykład, ostatni przed przejściem do właściwych rozważań nad poglądami, mogą służyć charaktery osób występujących czy opisywanych przez poetę.

Pośród postaci traktowanych przez Norwida z wyraźną sympatją łatwo odróżnić można dwie grupy.

Pierwsza jest liczna; należą do niej: sieroty, w których sercu wspomnienie chwil przeszłych spływa jak „w lilje promień słoneczny"; młodzieniec smutny a spokojny, jakby przeszedł obok wieczornego anioła; „dziwny człowiek", który rozmawiał „ze świętym uśmiechem proroctwa" („Sieroty"), poeta tęskny, witający księżyc „cicho, skromnie" („Noc"); ów „człek w niewoli", co nie przeklina bawiących się braci - niewolników, ale „łagodnie się uśmiecha jakby go palono za prawdę", strzymując na czole jasny promyk cnoty („Dumanie II") i wieśniaczka „cicha jak baranek na chorągwi kościelnej", i Adam Krafft, i bohater noweli „Bartłomiej"...

Wszyscy są cisi, pogodni, szaro - jaśni.

Drugą grupę tworzy Młodzieniec z „Marzenia", Młodzieniec z „Chwili Myśli" i Młodzieniec - poeta w wierszu „Pismo" i „Burza"; właściwie są to cztery momenty z życia jednego człowieka.

Młodzieńcy ci — to ludzie malowani ostremi kontrastami świateł i cieni, o niespokojnem poczuciu etycznem, aktywni, nawet wybuchowi.

Grupa pierwsza (z wyjątkiem „Nocy"), mimo, że tak bliska poecie, jest jednak jakby przedmiotem estetycznej kontemplacji, służąc co najwyżej za parabolę dla własnych uczuć poety.

Grupa druga jest poniekąd w nim samym, on jej stanów nie opisuje jak poprzednich, ale je wyraża bezpośrednio, w pierwszej osobie.

Dlatego ciche, jasne postacie pierwszej grupy wywołują raczej kontemplacyjne ustosunkowanie się poety, a stąd wiersze liryczne o skłonności do opisów („Sieroty", „Do Wieśniaczki") i epickie utwory (nowela).

Natomiast gwałtowne, porywające uczucia bohaterów drugiego obozu łącznie z poruszeniem najdramatyczniejszych bodaj problemów psychiki ludzkiej: problemów etycznych, sięgają do najbardziej osobistych, aktywnych strun duszy poety, domagają się bezpośredniego wyrazu, nie transponowania uczuć na inną

płaszczyznę; powstaje napięcie, dla którego jedynym odpowiednikiem jest forma dramatyczna.

Taki też kształt mają trzy wymienione utwory; „Pismo“ bowiem też jest dramatem, choć utajonym w postaci lirycznej; jedynie „Burza“ nie ma tej formy.

Innemi słowy, jeśli akcent natchnienia pada w kierunku stanowiska estetycznego, kontemplacyjnego — powstają utwory liryczno-epickie, jeśli zaś przesuwa się w stronę etyczną, aktywną — powstają utwory liryczno-dramatyczne.

Widzimy, jak dwubiegunowość psychiki poety odbiła się na odmiennych, dwubiegunowych postaciach bohaterów — a co jeszcze ważniejsze — odbiła się na tem, co najsłuszniej nazwać można formą wewnętrzną, istotną strukturą badanych utworów.

A teraz, kiedy stwierdziliśmy tak rozległe i wszechogarniające działanie tych dwóch tendencyj psychicznych Norwida — na najbardziej zewnętrzne i na najbardziej wewnętrzne elementy twórczości, możemy zaznaczyć, że musiały one wywrzeć swój wpływ również, a nawet przedewszystkiem — na powstanie i ukształtowanie poglądów.

Odnosi się to także i do właściwych poglądów na sztukę; niektóre z nich zrodziły się na podstawie jednej, inne na podstawie drugiej tendencji.

Różnicę między poglądami można często wyjaśnić różnicą podłoża.

I tak pesymizm, jaki cechuje stosunek poety do słowa, staje się zrozumiały dopiero na tle skłonności estetycznych.

Pod wpływem skłonności do wrażeń cichych, nieuchwytnych, o zatraconych konturach, wobec pragnienia zdobycia dla nich harmonijnego wyrazu — poeta musiał sobie rychło uświadomić obcość, niedokładność drewnianych „spaczonych“ słów.

Słowa okazały się za twarde, niezdolne do wygrania całej skali nastrojów i uczuć.

Kwestja stosunku treści do formy musiała w takiej twórczości wysunać się na czoło zagadnień estetycznych, musiała również wywołać odpowiedź negatywną; „myśl upada na siłach“, gdy ją w zgłoski obleką.

Należy jednak przypomnieć sobie, że już w rozdziale I-ym stwierdziliśmy istnienie innego, apoteotycznego poglądu na słowo, i, co więcej, że już tam można było wykazać, że jest ów pogląd pod wpływem zapatrywań na zadania poezji.

Obecnie widzimy, że jest on pośrednio warunkowany przez etyczne stanowisko poety, gdyż, jak wiemy, poglądy na zadania poezji zrośnięte są najbezpośredniej z etyką młodego Norwida.

Pocieszać strapionego brata, krzepić serca, dodawać ducha pieśnią o Miłości, Wierze i Nadziei — oto cele poezji, cele, które wyrastają z instynktu społecznego, karcącego bezużyteczność, z głosu sumienia, wołającego: „powinieneś działać,

powinieneś walczyć", bo jest, bo musi być na świecie coś istotnego do spełnienia.

A jedynym orężem działania i walki jest dla poety — słowo-pióro; ono jest:

„żaglem anielskiego skrzydła
I czarodziejską zdrojów Mojżeszowych-laską"

i jako bełt służy „wartkim strzałom" myśli i uczuć.

. Mamy więc dwa odmienne poglądy na słowo: słowo — grosz fałszywy, słowo — skrzydło anielskie.

Obecnie oprócz tłumaczenia z rozdziału II-go możemy podać dalsze i głębsze uzasadnienie, stwierdzając, że różnica między niemi opiera się na dysharmonji estetycznych i etycznych pierwiastków — nie jest więc czemś mniej lub więcej przypadkowem, ale wyrazem istotnego wewnętrznego rozdźwięku.

Niekiedy nawet jeden pogląd bierze początek u obydwóch źródeł: tak jest ze sprawą twórczości ludowej. Z jednej strony upodobanie ciszy, spokoju, nastrojów zwiewnych złączone jest z umiłowaniem pogodnej natury wiejskiej, z pochwałą dla wszystkiego, co związane ze wsią, — a stąd płynie podniesienie poezji ludowej, w której:

„myśl wynika
Jako w pogodny dzionek ptastwo z gołębnika"

Jednocześnie zaś, gdy poeta z etycznych pobudek potępia obłudę miast — wiąże się z tem przeciwstawienie jej prostego, szczerego uczucia ludu i jego twórczości, która „zdrój świeżych myśli" dostaje z nieba.

Jednak oba pierwiastki grają tylko pośrednią rolę w apoteozowaniu poezji ludowej; większą gra powszechny prąd „ludomański" czasów ówczesnych.

Trudniej jest ustalić działanie dwu wymienionych pierwiastków na pogląd Norwida na naśladownictwo i oryginalność; pogląd ten, jak pisaliśmy już w rozdziale II-im, stoi na uboczu, zdala od poprzednio poruszanych kwestyj.

Najbardziej zbliża się on do pragnienia bezpośredności, które często znajduje sobie wyraz w poezjach młodzieńczych Norwida.

Czy poeta mówi o wieśniaczce, której

„myśl póty w sercu wzbiera
Aż mimowolnym czynem odbije się w życiu"

czy o brzozie „co się nie kłopocze", wiedząc, że z wiosną wszystko się odżywi — mówi o bezpośredności, pojmowanej jako czynność bez działania ubocznych względów, przemyślanych zgóry projektów (czynność bezpośrednia).

Gdy pisze o słowiku, który śpiewa, nie myśląc o chwale, gdy pisze o modłach szczerych, o mowie prostej — też ma na

myśli bezpośredniość, pojmowaną jako wierny, prosty wyraz uczuć i myśli (wyraz bezpośredni).

Inaczej jest nieco, gdy pisze:

„Kto więc myślą pisarza chce się uradować
Ten niechaj ją przytuli do łona swej duszy
I obejmie uczuciem...“

Mamy tu bliskie, ciepłe, bezpośrednie ustosunkowanie się do poznawanego przedmiotu — dzieła sztuki — jako jedyną drogę prawdziwego poznania (bezpośredniość odczucia, poznania).

Podobnie jest w stosunku do odczucia natury, gdy poeta podkreśla, że lud, „ssący pokarm z piersi ziemi“, najwięcej czerpie życia i sił, bo jest jej najbliższy, najbardziej bezpośredni. A kiedy dorzucimy jeszcze rozsiane wszędzie liczne gorzkie uwagi o obłudzie, o nieszczerości salonów, o kierowaniu się względami na złoto, poklask czy wawrzyny — a z drugiej strony, o tem jak mieszkańcy miast nie potrafią już obcować blisko z przyrodą („gwiazd nie widzą, — piorun ich nie przeraża“) podkreślona tendencja do bezpośredniości zarysuje się wyraźniej.

W całej pełni zaś ujawni się ona w stosunku do słowa; poeta wielokrotnie, jak dobrze wiemy, boleje, że musi uczucia swe wyrażać za pośrednictwem słów. A oprócz skarg na drewniane, spaczone słowa, na to, że „ludzie tylko w dźwięku zapoznali mowę wcale głośną a małą“ (co pozytywnie odpowiada zdaniu: „jest mowa bezdźwięczna, cicha a wielka“) — często spotykamy apoteozę pacierza milczącego a potężnego („Sieroty“), milczącej rozmowy z Bogiem („Noc“), z ciszą („Wieczór w Pustkach“).

Jak widzimy pragnienie bezpośredniości zarówno w odczuwaniu jak w wyrażaniu jest czynnikiem przejawiającym się bardzo często, czynnikiem o charakterze bynajmniej nie sporadycznym, ale takim, który działa na rozległą skalę elementów twórczości Norwida.

Na tle tego też czynnika pogląd na oryginalność staje się zupełnie zrozumiały, jest poprostu jego pojęciowem sformułowaniem.

„Naśladownictwo z niesamodzielności wynika. Założyciel szkoły bezpośrednio obcuje z pięknościami natury, jego zaś satellity potrzebują wstawienia się swego mistrza“; i tak samo jak „sposób widzenia stanowi różność“, podobnie „sposób wyrażenia — Styl“ [1]).

Upodobanie do rzeczy cichych, zwiewnych, mglistych, łączące się z tęsknotą za wsią i wspomnieniem dzieciństwa, pragnienie bezpośredniości, a dalej chęć działania, przekształcania otoczenia, związana z jednej strony z wrażliwym instynktem

---

[1]) Ze względu artykułu o cynkografji. Przegl. Warszawski. 1841 r. z. III. str. 270.

społecznym, a z drugiej z poczuciem odpowiedzialności roli człowieka; a wszystko to ożywione chęcią poznania siebie, uświadomienia drogi życia — oto najważniejsze czynniki wewnętrzne, które wytwarzały i kształtowały młodzieńcze poglądy Norwida.

IV.

Badanie zależności poglądów winno się różnić od sposobu badania wpływów na inne dziedziny twórczości, np. motywy obrazowe, wątki powieściowe, konstrukcyjne i t. p. Albowiem „Ideje nie przechodzą tak z rąk do rąk jak pieniądz. One przepływają epokę jakąś jak strumień, a wielu pije naraz jego wodę“ [1]).

W tej dziedzinie więcej niż w jakiejkolwiek innej trzeba być ostrożnym, aby nie przecenić wagi podobieństw i zbieżności.

Jeszcze, jeśli badane poglądy są oryginalne (w znaczeniu: dziwne, niesamowite) — zależność ich od wcześniejszych podobnych poglądów, wyrażonych równie niezwyczajnie, może być rzeczywiście z dużem prawdopodobieństwem wykryta i ustalona.

Gdy jednak mamy do czynienia z poglądami nie odznaczającemi się egzotyzmem w stosunku do otoczenia, badanie wpływów jest mniej proste.

Trzeba nietylko zestawić podobne poglądy, ale również poznać łączność danych autorów i w innych dziedzinach, w zakresie wpływów technicznych, tematowych, stylistycznych, czy frazeologicznych, jeśli posłużymy się terminologją dr. Borowego [2]).

Dopiero po stwierdzeniu, że dany autor nietylko czytał. ale wczytywał się w pewne dzieła, które pozostawiły w nim różne ślady, można mówić o wpływie, chociażby ograniczonym tylko do utrwalenia, umocnienia pewnych poglądów, a nie do ich powstania.

Pierwszem zagadnieniem, które wysuwa się przy analizie twórczości młodzieńczej, jest wpływ domu rodzinnego, a następnie wpływ szkoły (nauczycieli, kolegów, lektury szkolnej i t. d.)

Niestety, dotychczasowy stan materjałów z tego zakresu biografji Norwida jest tak ubogi, że nie pozwala na wyprowadzenie ściślejszych i poważniejszych wniosków.

O rodzicach Norwida nie wiemy prawie nic poza ich imionami i datami śmierci. Przyczem, ponieważ odumarli poetę we wczesnem dzieciństwie, i te nieliczne wzmianki o nich (np., że „ojciec był niegdyś Kawalerem Maltańskim, posiadał wykształcenie i zdolności wyższe“ [3]), że był członkiem loży masońskiej de l'aigle blanc [4]) — nie mogą się przyczynić do poznania poety.

---

[1]) J. G. Pawlikowski. Mistyka Słowackiego 1909. str. 126.
[2]) W. Borowy. O wpływach i zależnościach w literaturze. Kraków 1921.
[3]) Niewiarowski-Półkozic. Cyprjan Norwid Kłosy r. 1886, t. 43, str. 314.
[4]) Z. P(rzesmycki). Do życiorysu Norwida.— Chimera t. VIII, str. 441.

Fakt, że ojciec Norwida nie brał udziału w powstaniu, a zaraz po jego upadku dostał rządową, skromną posadę [1]), nie może świadczyć o bezbarwności jego uczuć narodowych, a może być tłumaczony wiekiem (47 lat) oraz ciężkiemi warunkami licznej rodziny, nakazującemi dobrze liczyć się z rzeczywistością. Trudno stąd wysnuć jakiekolwiek wnioski o wpływie ojca na 14-letniego syna.

Od babki Hilarji Sobieskiej, u której wychowywał się w Warszawie, mógł w dziedzictwie otrzymać poszanowanie tradycji, oraz ambicję i poczucie niepospolitych zadań, płynące z przekonania o pochodzeniu od króla Jana [2]).

Mogły one jeszcze powiększyć niechęć poety do płaskiego życia mieszczańskiego Warszawy, tak dalekiego od tradycyj królewskich.

Prócz wychowania u babki — w tym samym kierunku mogły oddziałać również późniejsza praca w urzędzie „Heroldji Królestwa Polskiego“ i zetknięcie się tam z krewnym — Michałem Sobieskim [3]).

W każdym razie należy mocno podkreślić, że ambicje arystokratyczne, duma rodowa nie znalazły zupełnie wyrazu w młodzieńczych poezjach Norwida; przeciwnie, występują w nich silnie tendencje demokratyczne.

Być może, że tendencje te znajdują się w związku z niedostatkiem, jaki dokuczał poecie podczas pobytu w Warszawie.

Aleksander Niewiarowski pisze: „Stan majątkowy nie był zbyt świetnym, gdy spotkałem się z Norwidami w r. 1835 na ławie szkolnej na Lesznie; nie wyglądali zbyt pokaźnie w ubogiem mieszkanku, jakie wraz z korepetytorem swoim zajmowali w jednym z domów przy ulicy Orlej“ [4]). (Izdebka na poddaszu opisana w „Chwili Myśli“ jest może obrazem z owych czasów).

Bliższych szczegółów o trudnościach finansowych rodziny Norwidów dostarcza cytowany wyżej artykuł St. Pomarańskiego, oparty na aktach sądowych i Heroldji.

O późniejszych już nieszkolnych latach Norwida — Marrené Morzkowska pisze to samo: „Cyprjan Norwid, jak prawie wszyscy współtowarzysze jego z owej epoki, był ubogi, — a w pierwszej młodości biurowa praca pochłaniała mu czas, który na studja artystyczne obrócić należało“ [5]).

Dotychczasowe informacje o latach szkolnych są ogólnikowe i nieraz sprzeczne.

Obecnie można je ustalić ściśle (przynajmniej co do ich

---

[1]) St. Pomarański. Z dziejów doli Norwidowej w ojczyźnie. — Ruch Literacki 1926, nr. 8, str. 283.

[2]) Adam Krechowiecki: O Cyprjanie Norwidzie. Lwów 1909. str. 10.

[3]) Tamże. str. 13.

[4]) Półkozic: Cyprjan Norwid, Kłosy 1886 r. t. 43, str. 314.

[5]) W. M. Morzkowska. Grupa poetów z 1840 r. Przegląd Tygodniowy 1879, str. 8.

strony formalnej) na podstawie akt szkolnych z gimnazjum na Lesznie przechowanych w Archiwum Min. W. R. i O. P.[1]).

Z akt tych wynika, że Norwid był w szkole w latach 1834—1837 r. i, nie otrzymawszy promocji z klasy 5-ej do 6-tej, wystąpił z gimnazjum, udając się najpierw na kursy malarskie, prowadzone przez Kokulara, a potem na kursy rysunkowe w pałacu Kazimierowskim.

Pobyt więc w 3-ej, 4-ej i 5-ej klasie — nie mógł wywrzeć na poetę większego wpływu, zwłaszcza wobec niskiego poziomu szkolnictwa czasów Paskiewiczowskich.

Ze wspomnień Faleńskiego o nauczycielach: „naukę umiano jakoś po przyjacielsku, niemal, że się tak wyrażę, po domowemu, po ojcowsku uczniom zalecać“ — nie wiele można wywnioskować o ewentualnem ich oddziaływaniu na umysłowość poety.

A wiadomości o stosunkach koleżeńskich zdają się świadczyć raczej za wpływem Norwida na kolegów niż odwrotnie. Faleński pisze: „Nie bardzo świetnie on się uczył, zato talent już objawiał niepośledni. Nie wiem, czy wiersze wtedy pisał, ale ćwiczenia jego bywały zwykle podziwem nauczycieli i uciechą całej klasy“ [2]).

Z pośród kolegów tylko nazwisko Michała Morzkowskiego zaznacza wybitniejszą później jednostkę.

Roczny (1838/9) pobyt w szkole Kokulara też musiał przejść bez większego wrażenia, skoro nie znalazł najmniejszego echa we wspomnieniach Norwida; pozatem wiadomo, że Kokular był osobistością mierną pod każdym względem.

Natomiast ciekawsza musiała być nauka u Jana Klemensa Minasowicza, o której znaczeniu zostawił poeta tak wymowne świadectwo w „Autobiografji“.

Niestety, poza charakterystyką Minasowicza pióra Norwida („znakomity człowiek, arcyszeroki umysł, niemały talent, a przytem oryginalność, dzięki której go uważano w stolicy Ojczyzny za pół-obłąkanego“) [3]) — nie posiadamy o nim wielu dokładniejszych danych.

Kurjer Warszawski [4]) umieścił parę notatek o Minasowiczu, a po jego śmierci nawet dłuższą wzmiankę, w której wylicza dzieła malarskie, poczem pisze: „zmarły zostawił po sobie piękną galerję obrazów, nadto Xięgozbiór, który zebrał jako człowiek wysoko wykształcony i miłośnik piśmiennictwa“.

---

[1]) T. Makowiecki: Z lat szkolnych C. Norwida. Ruch Literacki 1926 nr. 4. str. 104.

[2]) Przecławski W.: Felicjan Medard Faleński. Poznań 1923. str. 10, oraz Z pamiętników Faleńskiego. Nowy Przegl. Lit. i Szt. 1921. t. I. str. 313.

[3]) Norwid C. Autobiografja. Wiadomości Numizmatyczno - archeologiczne 1897. nr. 4. str. 354.

[4]) Kurjer Warszawski 1836 r. nr. 136; 1854 r. nr. 320 i 332.

Informacje te powtórzył w swej książce Rastawiecki, dodając że Minasowicz był członkiem Tow. Sztuk Pięknych w Paryżu [1]).

Jak widzimy z powyższego materjału — w stosunku do Norwida można wysnuć tylko bardzo ogólnikowe wnioski.

Zarówno wysoko sięgające tradycje rodzinne, jak i niewspółmierne z niemi położenie materjalne poety, oraz — stwierdzony osobiście przez Norwida — przemożny wpływ niepospolitego, wykształconego nauczyciela, mogły pogłębić decydująco niechęć do banalności mieszczańskiej i wzmocnić poczucie wartości własnej, której nie wolno marnować.

Przypomnijmy sobie jeszcze zakończenie noweli „Bartłomiej Alfonsem", w którem poeta stwierdza, że Bóg opiekuje się sierotami, gdy pozbawiając je dobrobytu, zmusza do pracy, do pomnożenia sił życia; przypomnijmy sobie gorycz z jaką mówi o opiekunach (czyżby aluzje do opiekuna Xawerego Dybowskiego?), o przełzawionym, piołunowym chlebie sierocym („Pożegnanie").

Były to wszystko czynniki zewnętrzne, wzmacniające tendencje aktywne psychiki młodego poety, o których była mowa poprzednio, powiększające jego chęć wyjścia poza codzienność życia.

Bezpośredniej łączy się z działalnością artystyczną Norwida współczesna atmosfera literacka, oraz ruch umysłowy wogóle (w nauce, filozofji, poglądach społecznych, narodowych).

Poznanie stanu literatury w kraju po upadku powstania listopadowego nie jest zadaniem prostem.

Historycy literatury naogół brali dla swych prac materjał z emigracji, zostawiając odłogiem twórczość krajową, pojętą jako całość; zaledwie kilku autorów opracowano dokładniej (Fredro, Rzewuski, Lenartowicz...)

Chcąc więc zdobyć tło dla sylwetki młodego Norwida — nie można oprzeć się na gotowych syntetycznych wnioskach, ale trzeba postępować drogą znacznie szczegółowszą.

Dołącza się do tego jeszcze jedna trudność. Do całego piśmiennictwa można zastosować sąd o czasopiśmiennictwie ówczesnem: „Wszystkie dzienniki i czasopisma pierwszego polistopadowego dziesięciolecia w Królestwie odznaczały się ubóstwem treści i niskim poziomem literackim zarówno dlatego, że najcelniejsi pisarze wyemigrowali zagranicę, jak i dlatego, że o sprawach żywotnych nie wolno było pisać [2]).

W kraju pozostało piśmiennictwo blade jak „Blade powieści" Tyszyńskiego, które, mimo silenia się na niezwykłość, nie dawało rysów wyrazistych.

---

[1]) E. Rastawiecki: Słownik Malarzów Polskich. r. 1857. t. III. str. 330.

[2]) Jan Kucharzewski: Czasopiśmiennictwo Polskie XIX wieku. Warszawa r. 1911. str. 49.

Wzmaga to jeszcze potrzebę drobiazgowości i ostrożności w badaniu.

Prądy literackie lat 40-ych płynęły w Warszawie trzema łożyskami: przez słabe i blade wydawnictwa perjodyczne, przez nieliczne książki, oraz przez salony i życie towarzyskie. Ten ostatni czynnik można rozpatrywać równorzędnie, ponieważ wobec braku uniwersytetu, odczytów, teatru o wyższym poziomie, wobec ruchu wydawniczego, skrępowanego przez cenzurę: „Salony, kółka literackie i redakcyjne zastępować musiały pozamykane instytucje i stowarzyszenia“ [1]).

O salonie p. Łuszczewskich miał się wyrazić Leon Łubieński: „Ce n'est pas un salon, c'est une institution“ [2]).

Że Norwid uczestniczył w zebraniach tych kół, o tem świadczy szereg danych: arystokratyczne ambicje babki, a więc zapewne i odpowiednie stosunki, wspomnienia osób znających te salony i kółka redakcyjne (Marrené Morzkowska [3]) Wilkońska [4]), F. K. [5]) Dembowski [6]), późniejsze łatwe wejście Norwida do sfer artystyczno-arystokratycznych emigracji, wreszcie wiersz „Wspomnienie“, poświęcony p. Ninie Łuszczewskiej, która, jak wiadomo, posiadała salon literacki, najsławniejszy w owych czasach.

Dokładniejsze określenie w jakich salonach ówczesnych bywał poeta nie jest tak proste (jak pisze Zrębowicz) [7]), bo pamiętnikarze po kilku latach przetasowywali wspominanych znajomych, tem bardziej, że zabrania „poniedziałkowe“, „środowe“, „piątkowe“ czy „niedzielne“ — nie wiele się różniły między sobą zarówno co do charakteru, jak i składu osób. Z tego samego jednak względu zbyteczne jest dokładniejsze określenie w jakich towarzystwach bywał Norwid, gdyż wolno je traktować mniejwięcej równoważnie, jako pewną całość, której można przypisywać rysy zbierane z poszczególnych salonów. Zresztą najprawdopodobniej poeta znał je wszystkie.

„W kilku pokojach gustownie ubranych, rzęsisto oświetlonych, znajdowało się osób kilkadziesiąt samego kwiatu wyższego towarzystwa warszawskiego, to co w Wiedniu niegdyś le crème-crème nazywano, a na język polski „kożuszkiem od śmietanki“ przetłumaczyć się daje“ [8]).

---

[1]) Br. Chlebowski: Pisma t. IV. str. 111. (Salony i kółka literacko-artystyczno w Warszawie między r. 1840—1855).

[2]) Deotymy Pamiętnik. Bibl. Warsz. 1910 r., t. III. str. 223.

[3]) W. Morzkowska: Cyganerja Warszawska. 1905 r. str. 14 i 66.

[4]) P. Wilkońska: Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie. Poznań 1871. str. 7.

[5]) F. K.: Aleksander Tyszyński. Bibl. Warsz. 1881. t. I. str. 164.

[6]) E. Dembowski: Młoda piśmienność warszawska. Tyg. Literacki. Poznań 1843 r. str. 142.

[7]) Norwid, C. K.: Autoportret. (Posłowie). Warszawa 1921 r. str. 126.

[8]) Szkic towarzyskiego życia miasta Warszawy przez L[eona] P[otockiego]. Poznań 1854. str. 27.

„Schodzono się zwykle dopiero około godziny dziewiątej, a wielu przybywało później. Tualety pań były piękne — mężczyźni w tradycyjnych frakach i jasnych rękawiczkach“ [1]).

„Wysuwano na pierwszy plan — muzykę, jako czynnik najłatwiej mogący zespolić różnorodne grupy towarzyskie i nadający wobec policji, czuwającej nad każdym objawem życia, najwięcej tolerowaną formę zbiorowej działalności“ [2]).

Z tych samych zapewne względów wybierano do przedstawień amatorskich i deklamacyj — tłumaczenia romantyków niemieckich, a np. z twórczości mickiewiczowskiej — tłumaczenie „Ugolina“. „Rozmawiano: po francusku. Śpiewano: po włosku. Tańczono: po niemiecku. Jedzono kolacje: po angielsku“ [3]).

Ciekawy obraz podobnych zgromadzeń daje Korzeniowski we wstępie do „Wędrówek Oryginała“.

A gdy zebrania takie, o tym samym mniejwięcej charakterze i tym samym czy zbliżonym składzie osób, odbywały się trzy, a nawet cztery razy na tydzień [4]) musiały przynosić „najczęściej niesmak i nudę“ [5]), „dodając kwadrans śmiechu — a rok życia“ [6]) — nawet dla osób przywykłych do etykietalnych stosunków.

Ludzie gorętsi (jak J. B. Dziekoński) czuli tam „męczarnie dzikiego orła“, uciekali przed końcem wieczoru, targali rękawiczki i zrywali z salonami, przynajmniej na pewien czas. (Wilkońska o Dziekońskim).

Prócz tortur etykiety i nudy — buntowały się również sumienia; gdy często, wracając rankiem z błyskotliwych salonów do siebie, do snu, — spotykano ludzi wychodzących do pracy. (Porównaj, analogiczne do tych uczuć Dziekońskiego — słowa Norwida z „Dumania II“).

Również buntem przeciw tym salonowo-artystycznym ceremonjom był stojący na uboczu od wymienionych zebrań (Łuszczewskich, Nakwaskiej, Łubieńskiego i t. d.) — „kominek“ państwa Skimborowiczów, gdzie zbierały się t. zw. „Entuzjastki“ oraz współpracownicy i sympatycy Przeglądu Warszawskiego.

Zarówno grono męskie, złożone z gorętszych żywiołów (Dembowski, Kamieński), jak i kobiece, „które chciało przeprowadzić zasadę szczerości, prawdy uczucia, niezależności, śmiałości w czynach“ [7]) — nadawały tym zebraniom zupełnie odmienny ton.

---

[1]) Wilkońska: Moje Wspomnienia... str. 28.
[2]) Chlebowski: Pisma t. IV. str. 114.
[3]) J. B. Dziekonski: Pająk Nadwiślanin 1841 r. t. II.
[4]) H. S.[kimborowicz]: Polki autorki i artystki. Bluszcz. 1879. str. 82.
[5]) L. Potocki: Szkic towarzyskiego życia... str. 37.
[6]) L. Potocki: Wieczór modny. Niezapominajki. Warszawa 1842 r., str. 210—212.
[7]) P. Chmielowski: Autorki Polskie XIX w. Warszawa 1884 r.. str. 256.

O znacznie większej serdeczności i żywiołowości tych zgromadzeń świadczą wspomnienia uczestników: Żmichowskiej [1]), Skimborowicza [2]); świadczą one również o swobodzie w postępowaniu towarzyskiem: „te zapalone młode głowy czuły nieprzezwyciężoną do dobrego tonu odrazę“. „Ponieważ obrzydł im dykcjonarz towarzyski — postanowiły we frazeologji się odróżnić: zaczęły szukać rzadziej słyszanych, dobitniejszych wyrażeń“ [3]).

Poza temi ogólnemi tendencjami, charakteryzującemi to grono, cechowało je także „namiętne zajęcie się kwestjami filozoficznemi“ [4]) (zwłaszcza filozofją niemiecką — Heglem, a potem Trentowskim oraz filozofją twórczości Kamieńskiego [5]); ich „myśl na przekrwienie kosmologiczne chorowała [6]).

Zresztą to „przefilozofowanie“ cechowało zebranie ówczesne w ogólności.

„Rozprawa o zgodzeniu materji i ducha
O trylogji, syntezie, o pseudoniźmie,
O syntetycznem ciele, cyniźmie, epiźmie,
Sarkaźmie, archaiźmie, egotycznej woli,
Parafrazie, sceptyźmie i o hyperboli“ [7]).

Oto jakie tematy poruszają, według Stanisława Bogusławskiego uczestnicy wieczorów literackich.

Norwid nie należał zapewne do stałego grona osób, zbierających się u Skimborowiczów, zostałyby bowiem o tem jakieś wzmianki w cytowanych wspomnieniach; mógł tam jednak bywać czasami, a w każdym razie znał je dobrze ze słyszenia, gdyż sam był współpracownikiem Przeglądu, przyjacielem Wężyka i Lenartowicza, znał także dobrze samego Skimborowicza.

O stosunku Norwida do ceremonjalności salonów, oprócz nieraz cytowanych licznych złośliwych uwag i potępień, świadczy również wiersz „Pismo“, malujący liczne towarzystwo, zebrane chyba w wieczór sylwestrowy (reminiscencje z Wigilji, życzenia dosiego roku“). Przedstawiwszy całą pustkę duchową salonowego towarzystwa poeta usuwa się w cień: „O tańcujcie, wszak wam nie przeszkadzam“.

Mimo tych gorzkich potępień poeta nie zerwał z salonami, stał tylko (jak się zdaje) na uboczu, z wyrozumiałością, że „trudno ludziom — tym chwilowym bańkom — odebrać wszystkie blaski“.

---

[1]) Gabryela: Wstępny obrazek do Poganki.

[2]) Sfinks (Skimborowicz): Gabryela i enutuzjastki. „Bluszcz“ 1880 r.

[3]) Klementyna z Tańskich Hoffmanowa: Pisma t. VIII. Wstęp Żmichowskiej, str. 286.

[4]) Chmielowski: Autorki Polskie... str. 25.

[5]) Jan Kucharzewski: Czasopiśmiennictwo polskie XIX w. 1911 r. str. 52.

[6]) Hoffmanowa: Pisma. Wstęp Żmichowskiej. str. 283.

[7]) Stan. Bogusławski: Lwy i Lwice akt I-szy, Komedje oryginalne. Warszawa 1848 r., t. II, str. 16.

Zapewne to złagodzenie ostrza krytyki, oraz pozostanie bądź co bądź w salonach — przyczyniło się do bezwzględnego sądu Dembowskiego: „Norwid stał się salonowcem — już po nim się niczego spodziewać nie można“ [1]). — Sąd ten spotkał poetę już zagranicą.

Jak mogły te zebrania wpłynąć na Norwida?

Przedewszystkiem doświadczenie wyniesione z salonów mogło oddziałać na pesymistyczny pogląd o stosunku myśli do słowa; zwłaszcza, że poeta powierzał dobrej woli słuchacza tak ważną rolę. Dla takiego poety grzeczna obojętność słuchaczy salonowych musiała być szczególnie bolesna, musiał szczególnie plastycznie poznać pustkę, w którą rzucał słowa, może plastyczniej, niż gdyby się spotkał tylko z obojętnością w druku. Nic dziwnego, że tak go dręczył problem związku myśli autora z myślą słuchacza.

Odmienny nieco wpływ mogły wywrzeć salony na apoteozowanie twórczości ludowej i używanie obrazów i wyrażeń ostrych. Wysławianie przez Norwida prostoty i serdeczności — nosi wyraźnie znamię przeciwstawienia ich obłudnej, pozłacanej i wyrafinowanej muzie salonów stolicy.

Podobnież obrazy i wyrażenia ostre i gwałtawne — z jednej strony — idą po linji „Entuzjastek“: absolutnej szczerości, używania „rzadziej słyszanych, dobitniejszych wyrażeń“; z drugiej — występują przeciw pustej etykiecie salonów, przeciw obłudnej grzeczności.

Są to wpływy jakby negatywne, opozycyjne. Obecnie należy wspomnieć takie czynniki, które odgrywały w ruchu Warszawy pewną rolę, a nie oddziałały zupełnie na poetę.

Należy tu zaliczyć upodobanie towarzystwa salonowego do miłych, często egzaltowanych wierszyków erotycznych, do sentymentalnych śpiewek ludowych, a ściślej pseudo-ludowych, do satyrycznych wycieczek osobistych, do tłumaczeń sławnych poetów, głównie niemieckich (Schiller, Goethe.)...

Wymienione rodzaje poezji, tak specjalnie mile widziane na eleganckich zebraniach stolicy — nie znalazły najmniejszego oddźwięku ani w twórczości, ani w teoretycznych poglądach Norwida.

Wreszcie, jakby na marginesie niniejszych rozważań, należy umieścić czynniki, których wpływ daje się poznać dopiero w późniejszej, już nie — warszawskiej działalności poetyckiej Norwida.

A więc życie towarzyskie, oparte bądź co bądź na wyższym poziomie kulturalnym, oddalone od płaskiego małomieszczańskiego życia ówczesnej Warszawy (vide — nowelki [2]):

---

[1]) E. Dembowski: Młoda piśmienność warszawska. Tyg. Literacki. Poznań 1843 r. nr. 31. str. 293.

[2]) J. S. Bogucki. Wizerunki społeczeństwa warszawskiego. Warszawa r. 1844.

„Konsumcja 24 godzin“, „Ostatni wtorek“) musiało wpłynąć na wyrobienie i wysubtelnienie stylu, a przedewszystkiem na umiejętność zawiązywania, prowadzenia i rozwiewania djalogów, która tak świetnie i tak często przejawia się w późniejszych utworach Norwida. („Rzeczywistość“, „Promethidion“, „Bransoletka“).

Dalej, nieprzeciętny nieraz poziom intelektualny niektórych członków tych zebrań (jak: Tyszyński, F. Zieliński, Czajkowski) musiał rozszerzać horyzonty umysłowe młodzieńca, zmuszał go do samodzielnych prac w kierunku utrzymania się również na poziomie poważniejszych rozmów.

Pozatem poeta zetknął się osobiście i bezpośrednio z wszystkiemi wybitniejszemi jednostkami kraju, co później — zagranicą ułatwiło mu szybkie zbliżenie się do najznakomitszych osobistości, a w Warszawie jeszcze pozwoliło mu wejść w kontakt z ówczesnemi kierunkami literackiemi.

Obecnie należy poznać pokrewieństwo z owem właściwem życiem literackiem, z kierunkami tego ruchu, który znajdował dla siebie wyraz w książkach i miesięcznikach ówczesnych.

Przedewszystkiem domaga się poznania stosunek Norwida do t. zw. Cyganerji Warszawskiej, chociażby z tego powodu, że Cyganerja bywa uważana za najcharakterystyczniejszy element prądów literackich w kraju w latach 1840—1850.

Przez jednych badaczy Norwid bywa zaliczany do jej szeregów (Chmielowski, Brückner), przez drugich — uważany za dalekiego sprzymierzeńca (Korbut), przez innych wreszcie starannie od niej oddzielany (Feldman, Cywiński).

Spór ten jednak należy uważać za bezprzedmiotowy z tej prostej przyczyny, że Cyganerji Warszawskiej wogóle nigdy nie było. Należy to podkreślić tem silniej, że nawet ci, co uznają istnienie Cyganerji za legendę [1]), obchodzą się nadto wyrozumiale z tą fikcją, która stale jeszcze błąka się po historjach literatury.

Niema archiwum, korespondencyj, sprawozdań, któreby przemawiały za istnieniem jakiejś grupy, za jej organizacyjną jednością.

Niema pisma, organu, któryby mógł świadczyć, że stoi za nim jakaś zwarta grupa. W Nadwiślaninie, Jaskółce, Przeglądzie Warszawskim, oprócz nominalnych cyganów pisują także: Gustaw i Wiktoryn Zielińscy, Jan Majorkiewicz, Dembowski, Czajkowski, W. A. Maciejowski, K. Wł. Wójcicki, A. Tyszyński, a nawet Pol [2]) i Kraszewski [3]).

Natomiast „nominalni cyganie“ występują jednocześnie

---

[1]) J. Lorentowicz: Legenda o Cyganerji Warszawskiej. Myśl Polska 1915 r. t. I. str. 457, oraz W. Gomulicki: Cyganerja, Goniec Poranny, 1905 r. nr. 273.

[2]) Nadwiślanin. Warszawa 1841 r.

[3]) Przegląd Warsz. 1840, t. III. str. 307 i 1841, t. I. str. 10.

w pismach nie podejrzewanych nawet o Cygaństwo; Filleborn, Zmorski i Wolski — w Bibljotece Warszawskiej (1842), Wolski, Zmorski, Dziekoński — w Przeglądzie Naukowym (1843), co bynajmniej nie przemawia za ich wyodrębnianiem się jako grupy.

Niema również takiej tendencji, rodzaju twórczości, któreby wspólne były wszystkim, a różniły ich od otoczenia. Filleborn pisze wiersze czułe, smętne; Sierpiński historyczne, realistyczne nowelki, Dziekoński fantastyczne nowele à la Hoffman. Jedynie Zmorski i Wolski zbliżają się do siebie upiornemi piosenkami ludowemi i burzycielskim patosem poematów — cóż, kiedy jeden rozpoczyna drukować właśnie dopiero po wyjeździe drugiego.

Także ideologja, przekonania społeczne, poglądy filozoficzne nie różnią się niczem od poglądów pozostałych literatów warszawskich. Wszyscy są demokratycznie usposobieni, wszyscy są zapalonymi „ludowcami“, a krańcowością przekonań odróżniają się nie oni — tylko E. Dembowski i H. Kamieński; a szerokością zainteresowań filozoficznych odznaczają się przedewszystkiem i tylko współpracownicy Przeglądu Naukowego.

Pozostaje jeszcze jedno: żywot cygański. Pisali o nim głównie Al. Niewiarowski [1]) i H. Skimborowicz [2]). Obaj zaliczają do stałych bywalców pewnych kawiarń niemal wszystkich literatów i artystów ówczesnej Warszawy. Obok Tyszyńskiego — Zmorskiego, obok Muczkowskiego — St. Bogusławskiego.

Albo więc były to takie kawiarnie (np. Grassowa), gdzie do licznych pism krajowych i zagranicznych schodzili się czytelnicy, których pozatem nie wiele łączyło, albo też obaj autorzy nieco fantazjowali, a nieco pozapominali, gdyż oddzielało ich 20, a nawet 40 lat od opisywanych czasów. Przyjemnie było te zdarzenia (w których się zresztą samemu nie brało udziału) zabarwiać tonem Bohemy paryskiej, tak modnym od czasów powieści Murgera.

Wreszcie kropkę nad *i*, a krzyż nad zagadnieniem Cyganerji postawił K. Bartoszewicz [3]), pisząc, że tak liczni pamiętnikarze, a zwłaszcza pamiętnikarki, notując najbłahsze drobiazgi musieliby wspomnieć o Cyganerji. W rzeczywistości jednak nikt: ani Wilkońska, ani Morzkowska (w sylwetach z „Przeglądu Tygodniowego“), ani Gabryella, Bogusławski, Potocki, Bogucki, ani Juljan Bartoszewicz — nie wspominaja nawet o czemś podobnem.

Wszystko dowodzi, że w latach 1840—1848 nie istniała grupa literacka, którą się nazywa Cyganerją Warszawską, a w każdym razie, że nie istniała wówczas taka grupa, którąby

---

[1]) Półkozic: Cyganerja Warszawska. Kurjer Warsz. 1881, grudzień.

[2]) Sfinks (Skimborowicz): Gabryella i Entuzjastki. Bluszcz 1880. str. 13.

[3]) K. Bartoszewicz: Czasy Warszawskie Lenartowicza. Tyg. Illustr. 1922 r. nr. 10 str. 48.

jako całość odgrywała jakąkolwiek rolę w rozwoju naszej literatury i z tego względu zasługiwała na wyróżnienie.

A więc jedyny czynnik wyodrębniony z mglistej atmosfery ówczesnej — także rozwiewa się w mgłę.

Jak widzimy, nie można zestawiać Norwida z poszczególnemi grupami czy jednostkami charakterystycznemi, bo takich wówczas w Warszawie nie było.

Trzeba traktować ówczesne życie kulturalne jako całość, podkreślając tylko te elementy, które najprawdopodobniej mogły oddziałać na poetę.

V.

Pogląd Norwida na stosunek myśli do słowa, treści do formy jest jak wiadomo pesymistyczny. Wiąże się on z jednej strony z atmosferą literacką, z drugiej z ówczesnemi poglądami filozoficznemi.

Romantyzm, który miał dopuścić do głosu najgłębsze, indywidualne „irracjonalne“ przeżycia — musiał się załamywać w formie wypracowanej przez wiek racjonalistów.

Najdobitniejszem świadectwem tragizmu wyrazu jest Improwizacja; ją też pierwszą należy wymienić w związku z pesymizmem Norwida. Równie bliska Norwidowi musiała być skarga jego przyjaciela Antoniego Czajkowskiego: „Myśl w wyrazach słabnie i karleje“ [1]).

Ale poeta romantyczny nietylko przemawiał sercem, ale i do serc, a tutaj nie znajdował posłuchu.

Gdy wiek XVIII przemawiał do rozumu, to zło wszelkie, a więc i obojętność słuchaczów tłumaczył brakiem rozumu; tak powstawały satyry na ciemnotę umysłową.

W parę dziesiątków lat zrodzą się skargi właśnie na nadmiar rozumu, na „mędrców szkiełko i oko“.

Z pośród licznych skarg na oświeconą obojętność (Zmorski [2]), Żmichowska [3]), Dziekoński [4])) należy wyróżnić wspomniany wiersz Czajkowskiego, który podaje na nią radę identyczną z poglądami Norwida. Pieśń —

„przez łzy lub uśmiech, radość lub cierpienie
Wpłynie do współczującej, do współtkliwej duszy
I w niej tylko obudzi te głosy, te dźwięki,
Które w głębinach serca uśpione drzymały“.

Charakterystyczna jest ta zbieżność poglądów dwóch poetów-przyjaciół.

Oprócz literackiej atmosfery mogła oddziałać na poglądy Norwida również filozofja: idealistyczna teorja poznania.

---

[1]) A. Czajkowski: Niektóre poezje. Warszawa. 1841. str. 4.
[2]) R. Zmorski: Poezje. Warszawa. 1843. str. 8.
[3]) N. Żmichowska: Fantazja. Pisma wyd. z r. 1855. str. 165.
[4]) J. B. Dziekoński: Pająk. Nadwiślanin. 1841. str. 55.

Zagadnienia filozoficzne ówcześnie nie były omawiane tylko przez specjalistów; poruszane były przez wszystkich, choćby powierzchownie.

„Przepaścistość z filozofji na inne przeszła nauki... coraz wyraźniej postrzegamy jej piętno wszędzie, nie wyłączając poezji“ [1]). Nawet w salonach omawia się kwestje filozoficzne, posługuje się naukowemi terminami (np. w djalogu Wstępnego Obrazka do „Poganki“).

O jednej takiej dyskusji pisze Wojciech Potocki, informując, że spierano się o rzeczywistość, i uważa, że „jest jedna rzeczywistość na świecie, którą dusza poety przeczuwa... wszystkie inne tak zwane rzeczywistości są tylko urojeniem, zmyśleniem chwilowem, przemijającym szałem, znikomością ludzką“ [2]). (Być może refleks tej rozmowy mamy w późniejszym wierszu Norwida „Rzeczywistość“).

A takich dyskusyj, sporów o nierealność otaczającej rzeczywistości musiało być wiele. Przegląd Warszawski pisze: „Według pospolitego mniemania, ugruntowanego na zdaniu Kanta, myśl ludzka nie zdolną jest do pojęcia prawdy (absolutnej)... której ani dostrzec zmysłami, ani sobie wystawić wyobraźnią podobna“ [3]).

Prof. Z. Łempicki pisze: „Interpretacja Kanta — to jeden z najciekawszych problemów przy badaniu kształtowania się romantyki“ podkreślając zwłaszcza „odkrycie sfery transcendentalnej“ [4]).

U nas w latach 1830—1850 znajomość Kanta była słaba, jeśli ją mierzyć ilością prac o Kancie [5]); była jednak dość znaczna, jeśli ją mierzyć rozrostem filozofji idealistycznej, wywodzącej się od niego [6]). Znajomość ta nie była ścisła, była zato popularna, a epistemologiczne teorje Kanta napewno były najsławniejsze.

Norwid pisze, że człowiek —

„Patrzy, szuka czy jest gdzie w niebiosach szczelina
Przez którą można spojrzeć, lecz oko zepchnięte
Pada i w łzach rozpaczy zanurza się, tonie...
...A niebo tak jak dawniej — milczące, zamknięte“. („Dumanie I.“)

---

[1]) Ludwik Fr.: Wpływ filozofji spółczesnej na literaturę. Przegl. Nauk. 1842. str. 88.

[2]) W. Potocki: Kilka słów o poezji w stanie obecnym. Echo. 1841. nr. 7. str. 6

[3]) Kilka uwag o sztuce w stosunku do filozofji. Przegl. Warsz. 1842. str. 315.

[4]) Z. Łempicki: Renesans, Oświecenie i Romantyzm. Warsz. 1923. str. 165 i 167.

[5]) P. Chmielowski: Kant w Polsce. Przegl. Filoz. 1904. str. 381.

[6]) A. Zieleńczyk: Geneza i charakterystyka kantyzmu polskiego. Przegl. Fil. 1924. str. 165.

Jeszcze wyraźniej w innym wierszu:

„My nic nie wiemy, my przez całe życie
Chcemy coś wiedzieć, ale nic nie wiemy;
Rośniem za prawdę — cóż gdy i powicie
Rośnie — a nigdy go nie prześcigniemy.
Świat — to powicie, my zaś — wieczne dzieci
Bawim się cieniem i przed cieniem drżemy". („Chwila Myśli").

Świat, powicie z cieniów, rosnące z nami — to świat fenomenów, z którego wyjść nie możemy.

A dalej — wystarczy porównać ostatnie zdanie Norwida („bawim się cieniem i przed cieniem drżemy") ze znanym obrazem jaskini Platońskiej, aby stanąć wobec ewentualności związku z innym idealizmem teorjo-poznawczym. Przytem warto zaznaczyć, że Europa przeżywała wówczas renesans Platona: w latach 1825 — 1840 wychodzą tłumaczenia djalogów przez Cousina.

Wreszcie stajemy przed trzecią możliwością: związkiem Norwida z największym platonikiem wśród naszych poetów — z Kochanowskim.

Wiemy, że Norwid „upodobał sobie Jana Kochanowskiego, którego poezje napamięć prawie umiał" [1]); świadczą o tem liczne reminiscencje rytmiczne, a nawet frazeologiczne, fragment o Czarnolesie w „Wierszu Przecudownym", a nadto dwa motta na czele dwu wierszy warszawskich.

Jedno motto (z trenu XIV) umieścił Norwid ponad cytowanym wierszem o niebie milczącem i zabawianiu się cieniem.

W trenie XI czytamy:

„A my rozumy swoje przedsię udać chcemy
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy,
Wspinamy się do nieba — Boże tajemnice
Upatrując, ale wzrok śmiertelnej źrenice
Tępy na to; sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Które nam się podobno nigdy nie wyjawią".

Nie jest to już pokrewieństwo, ale wyraźny wpływ Kochanowskiego na Norwida.

Czy sfera transcendentalna Kanta, czy świat idei Platona, czy bezradne skargi Kochanowskiego, czy też wszystkie te czynniki razem kształtowały pesymizm poznawczy Norwida — to stoi poza nawiasem zbadania. Wystarczy stwierdzić, że te trzy czynniki działały w ówczesnej atmosferze kulturalnej i że pogląd Norwida jest im bardzo bliski.

Dalej można stwierdzić, że przekonanie o niepoznawalności istoty, rzeczy samych w sobie — prowadziło do uznania za niepoznawalną również rzeczywistości istotnej człowieka

---

[1]) Al. Półkozic (Niewiarowski): Cyprjan Norwid. Kłosy. 1886. nr. 43. str. 314.

samego w sobie, jego istoty, a tem samem do niemożności wyrażenia istotnej, wewnętrznej treści.

Ta jedyna rzeczywistość, którą poeta „przeczuwa w swej duszy“, jej myśli, pragnienia, tęsknoty uzewnętrznić się mogą tylko w słowach; słowa-fenomeny stoją między istotą wyrażanych przeżyć a czytelnikiem: głos — myślom kłamie; słowa — to blaszki fałszywe, nie oddające wewnętrznej rzeczywistości.

Te pesymistyczne wnioski chciał Norwid, jak wiemy, złagodzić przez wprowadzenie dobrej woli słuchacza i tak uniknąć hasła: „sobie śpiewam, a Muzom“. Przeciwstawiały się temu hasłu poglądy poety na cele poezji, do których należy przejść z kolei.

Poezja miała krzepić serca, pocieszać, dodawać otuchy; jak wiemy nie podawał Norwid celu, ku czemu dodawać otuchy, o co walczyć...

Był tu poeta bliski swemu warszawskiemu otoczeniu. Plątanina haseł, apostrof, a nawet wyrazów poszczególnych, oderwanych, nie wyrażających żadnej idei, żadnego kierunku — oto obraz programowych utworów z tego czasu. Zapał, pragnienie lotu nad poziomy — oto jedyna cecha wspólna wszystkim.

Młodzieńcze wiersze Norwida, pokrewne są otoczeniu dzięki brakowi silniejszego kośćca ideowego, różnią się jednak pewnym „realizmem“.

Każdy ówczesny poeta ma „czoło w piorunach“ [1]), poddane mu są „ognie i wody, mory wojny, niezgody“ [2]). Każdy dziwnie łatwo potrafi „światu wielkiemu dumnie panować i gwiazdy nęcy, poranku zorze, Ciche strumienie, wzburzone morze .— według swej woli kierować“ [3]). „Przebić chmury, spojrzeć w niebo“ [4]), „Jak to miło, jak to błogo, głazy, ludy strząsać nogą...“ [5]).

Tej nadprzyrodzonej wszechmocy Norwid nie czuł; hasła, które rzucał, są zawsze ludzkie, arcyludzkie: pocieszyć strapionego brata, chcieć by cierpiący rozśmieli się znowu, krzepić serca, walczyć z zawieją losów, dażyć do prawdy.

„Realistyczna“ nuta jest godna szczególnego podkreślenia w owej epoce karykaturalnych peanów na cześć nieliczących się z niczem, magicznych sił poetów.

Ten „realizm“ jednak (względny zresztą) nie miał ściśle wytyczonych dróg, nie był oparty na głębszej ideologji religijnej, narodowej czy socjalnej.

Wprawdzie A. Krechowiecki chce widzieć w religijności najistotniejszy pierwiastek, jakim młodość obdarzyła poetę —

---

[1]) Wolski Wł.: Zapał. Przegl. Nauk. 1843. t. III. str. 169.

[2]) Zmorski R.: Anioł Niszczyciel. Przegl. Nauk. 1843. t. III. str. 129 oraz Jaskułka. 1843.

[3]) Żmichowska N.: Szczęście poety. Pierwiosnek. Warszawa. 1841.

[4]) G. Zieliński: Sztuki piękne. Nadwiślanin. 1841. str. 162.

[5]) E. Żeligowski: Tęsknota. Przegląd Warsz. 1840. str. 66.

ale nie wydaje się to słuszne. Parę napomknień raczej gorzkich niż pełnych wiary i ufności („Chwila Myśli“, „Pożegnanie“) nie przemawia za żarliwością i ciepłem uczuć religijnych poety, a nieokreślony stosunek do Boga („Burza“) nie świadczy o przemyślanem stanowisku religijnym.

Podobnie z ideologją narodową. Poeta pieśń swą wysyła pod znakiem Bogarodzicy („Do $_*{}^*{}_*$“), oburza się na tych, co depcą ojców kości, znikczemniali i obojętni („Pożegnanie“) — więcej jednak nie pisze. Być może, że „Wiersz Przecudowny“ był wymowniejszy pod tym względem; zresztą na milczenie mogły oddziałać warunki cenzuralne.

Nieco wyraźniej przedstawia się stanowisko Norwida w sprawach społecznych. W powszechnej acz dość umiarkowanie demokratycznej tendencji ówczesnej literatury krajowej poeta odgrywa dość wybitną rolę.

Bodaj że nikt w latach 1840—1842 nie potępiał tak ostro miasta („Wspomnienie wioski“), salonów („Pismo“), wiejskiego obywatelstwa („Łaskawy opiekun“): nikt goręcej nie ujął się za krzywdzeniem sierot („Łaskawy opiekun“), za nieprawemi dziećmi („Sieroty“); nikt z większą rozpaczą nie targał się wobec wszechmocy pieniądza, wobec głodu dzieci („Chwila Myśli“), pięści zaciśniętych i gniewnych („Dumanie II“).

Wiersze te i inne, jak „Pismo“ i „Pióro“, wpłynęły na Zmorskiego („Do młodego poety“), co słusznie podkreśliła p. Szmydtowa [1]).

Wszystko to jednak nie przemawia za radykalizmem przekonań Norwida, spotykamy bowiem i inne jego wypowiedzenia. Jakby uprzedzając psalmy Krasińskiego, woła:

„Nie z płonącą chorągwią, nie z wściekłym obrazem
Lecz z czynem, z wielkim czynem, jak z oszczepem w dłoni
Lub z palmą iść...“ („Dumanie II“)

Przeciw egzaltacji „Marzenia“ coraz bardziej wysuwa się wyrozumiałość. („Dumanie II“) — „Trudno ludziom, tym chwilowym bańkom, odebrać wszystkie blaski“.

„Mnóstwo szyderstw i wściekłych utyskiwań mnóstwo
Odepchnął znakiem krzyża, jak pogańskie bóstwo
I tylko siłę cnoty, tylko czystość cnoty
Piastuje świątobliwie niby promyk złoty“.

Tak ostre potępienie zarówno bolesnej niesprawiedliwości istniejących stosunków, jak i gwałtownych, wywrotowych haseł, a jednocześnie niewskazanie żadnych własnych dróg wyjścia — dowodzi jednego: poeta nie posiadał jeszcze swego stanowiska w sprawach społecznych, ale dopiero uczuciowo się do nich ustosunkowywał; stąd poszczególne wypowiedzi należy tłu-

---

[1]) Z. Szmydtowa: Norwid wobec tradycji literackiej. Warszawa. 1925 r.

maczyć raczej humanitarnością uczuć wrażliwych na krzywdę, niż świadomym celów i dróg demokratyzmem poglądów społecznych.

Kiedy się chce określić stosunek poglądów Norwida na lud i jego twórczość z poglądami otoczenia, wystarczy wspomnieć, że poglądy poety były apoteozowaniem ludu.

To wystarcza, by móc stwierdzić zgóry, że stosunek ów musiał być bardzo bliski. Znalezienie pokrewnych, apoteozujących utworów w literaturze drugiego ćwierćwiecza XIX w. — byłoby już tylko mechaniczną robotą.

Zdaje się że w tym wypadku inną należałoby obrać drogę. Gdy twórczość badanego poety idzie wyraźnie w duchu panującej atmosfery, — ważniejsze są dla poznania jego indywidualności raczej różnice, niż podobieństwa.

W wypadku prądu tak wszechogarniającego, jak ludowość w ubiegłem stuleciu — na pierwszem miejscu trzeba postawić pytanie, dlaczego dany autor w kilku punktach nie poszedł z biegiem fali, a na dalszym planie — dlaczego w innych punktach poszedł.

Żeby na te pytania odpowiedzieć, trzeba uprzytomnić sobie, choćby najbardziej schematycznie, poszczególne rozgałęzienia tego prądu i charakterystyczne przykłady najważniejszych typów.

Przedewszystkiem należy rozróżnić dwie zasadnicze grupy wpływów: życia ludu i jego poezji.

Poezja ludowa działała przeważnie nie bezpośrednio — z ust ludu, ale pośrednio — przez liczne zbiory pieśni ludowych, często bardzo przekształcanych, a nawet fałszowanych.

Jeśli pominąć parafrazy (np. dumki L. Siemieńskiego) tem bardziej, że znajdowały one zastosowanie głównie w stosunku do poezji ludów niepolskich, zamieszkujących terytorja Rzeczypospolitej, — to pozostanie kilka rodzajów wpływu pieśni ludowej.

Przedewszystkiem oddziaływanie formalne; należy tu wpływ konstrukcji śpiewki ludowej, dumki (Zaleski), oraz wpływy rytmiki ludowej (dumki Zaleskiego, niektóre krakowiaki Wasilewskiego, piosnka „Nad Bugiem“ Zmorskiego), a wreszcie poszczególne przyśpiewki, refreny, zwroty (liczne w lirykach Lenartowicza).

W zakresie treści — na miejscu naczelnem należy postawić podania i klechdy, zresztą najczęściej wytwarzane tylko pod pseudonimem ludu („Maina i Kościej“ Gabryelli).

Drugim podstawowym czynnikiem, wymienionym wyżej — jest wpływ bezpośredni życia ludu.

Tu znów można wyróżnić dwa główne działy.

Jeden z nich łączy się poniekąd z omawianym już światem pieśni; jest nim życie świąteczne, uroczyste ludu — jego zwyczaje, ceremonje, obrzędy na weselach, chrzcinach, dożynkach („Noc Św. Jana“ Zmorskiego).

Drugi dział — tworzy życie codzienne (praca na roli, w obejściu) w różnych okresach czasu i w różnych miejscach kraju. (fragmenty z „Pieśni o Ziemi Naszej“, „Wiesław“).

Miejsce pośrednie między wpływem życia ludu i jego poezji — zajmuje wpływ mowy ludowej: poszczególnych wyrażeń i szyku zdań.

Wreszcie na odrębnem stanowisku należy umieścić wpływ przyrody, wiążący się z omawianemi poprzednio czynnikami. W łączności z poezją ludową będą się znajdowały raczej krwawe księżyce, puszczyki, wilkołaki, ziela czarowne, w łączności z życiem rzeczywistem — przyroda otaczająca, rzeczywista.

Oczywiście wyszczególnione typy wpływu ludu na poezje bardzo rzadko występowały w swej czystej formie; przeważnie łączyły się z sobą w grupy po kilka pierwiastków razem.

Ani o bliższe omówienie tych typów, ani o ich wyczerpanie nie chodziło w powyższej ogólnikowej klasyfikacji, ale jedynie o doraźną konstrukcję pomocniczą, a dla tych celów jest ona, zdaje się, wystarczająca.

Z łatwością bowiem można obecnie spostrzec, że z pośród licznych możliwych gatunków wpływów, jedynie życie ludu codzienne, rzeczywiste i obraz przyrody zwykłej, rzeczywistej znalazły swe odbicie w twórczości Norwida.

A trzeba pamiętać, że działo się to w pierwszej połowie XIX w., gdzie na pierwszym planie stał pierwiastek baśni i legend, znacznie dalej już pierwiastek obyczajowy, jeszcze dalej ubieranie uczuć miłosnych w strofki ludowe, albo dawanie za tło do swych powieści nocy pełnych puszczyków, rzek pełnych rusałek („Lesław“ Zmorskiego).

Na ostatnim dopiero planie znajdowały się wówczas opisy przyrody i życia wiejskiego, rzeczywistego, zwłaszcza w poezji.

Dlatego tem bardziej zasługuje na podkreślenie znów i w tym względzie pewien „realizm“ Norwida.

W najdłuższym obrazku ludowym („Do Wieśniaczki“) poeta, choć używa bardzo delikatnych barw i subtelnego rysunku, zbliżonego do dawniejszych sielanek pasterskich, albo do późniejszej „Wiochny“ Lenartowicza, niemniej jednak opisuje rzeczywiste życie: zmywanie naczyń, sprzątanie codzienne; porównywa dziewczynę wiejską tylko do przedmiotów z najbliższego jej otoczenia: do brzozy, strumienia, jagody, baranka na chorągwi kościelnej, kończąc niezwykle pogodnym i uśmiechniętym obrazkiem nadchodzącej wiosny życia.

Również w drobniejszych fragmentach, czy to poeta wspomni o chłopie, który

> „ku ziemi schylony nad ojczystą grzędą,
> Siejąc zboże, poduma o swojej rodzinie“ („Dumanie I“)

czy o

> „szczerych modłach w wiejskim kościele („Wspom. Wioski“)

czy wreszcie o siermiężnym śpiewaku, który

„szorstkiemi słowy nuci za karczemnym stołem“ („Pismo“)

nigdzie nie spotykamy obrazków fantastycznych, urojonych, baśniowych — ale wszędzie są one brane z codziennego życia wiejskiego.

Również w dziedzinie obrazów przyrody nie spotykamy fantastycznych krajobrazów, ale, jak pisaliśmy już w rozdz. III-im, przyrodę otaczającą bezpośrednio wieś, przyrodę pogodną, cichą i bezbarwną — a więc znowu widzimy skłonność do motywów, branych z rzeczywistości.

VI.

Określiliśmy stosunek Norwida do salonów literackich, do spraw narodowych, religijnych i filozoficznych, do prądów demokratycznych i ludowych; pozostaje stosunek do romantyzmu.

Można śmiało powiedzieć, że od upadku powstania do roku 1840 nie mieliśmy w kraju twórczości literackiej, a oddziaływanie poezji emigracyjnej trzeba uznać za znikome. Nawet Mickiewicz o wiele, wiele silniej wpływa przez ballady, „Grażynę“ i „Wallenroda“, niż przez III cz. „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“.

Charakteryzując najogólniej tę literaturę, należałoby może na czoło wysunąć nurtujące ją pragnienie dotarcia do wewnętrznych „prawd żywych“ („Nie znasz prawd żywych — nie obaczysz cudu“), do „natura naturans“ człowieka, epoki, narodu, świata (Mochnacki).

Na płaszczyźnie zainteresowania się człowiekiem, prowadziło to do akcentowania uczuć silnych, żywiołowych, najbardziej wewnętrznych, kształtujących i rozwijających osobowość bohaterów; a więc do uczuć miłości („Dziady“), zazdrości („Zamek Kaniowski“), mściwości („Wallenrod)“. Również silne uczucia narodowe i religijne zaczęły zdobywać wyraz w literaturze („Wallenrod)“. Począwszy od najwznioślejszych haseł „Ody do Młodości“, aż po Kozaka, który „palnął w sam łeb wojewody“ — wszędzie poezja staje po stronie życia, sił i prawd wewnętrznych, gorących, a przeciw zeskorupiałym ludziom, zwyczajom, autorytetom choćby najbardziej uświęconym, ale wewnętrznie martwym.

Wiązało się z tem apoteozowanie jednostek o silnie rozwiniętem życiu uczuciowem, w szczególności kobiet („Marja“, liczne erotyki). Dalej prowadził ten prąd do chętnego opisywania wszelkich silnych, choćby chorobliwych, objawów uczuć, do „upiorowych miłości“ („Romantyczność“, „Ucieczka“) fantastycznych przeżyć („Rusałki“) magicznej wszechmocy (liczne liryki).

Na płaszczyźnie zainteresowań historycznych musiał romantyzm doprowadzić do szczególnego umiłowania okresów walk

bohaterskich a rycerskich, a zarazem apoteozy miłości („Grażyna“, „Marja“). Przytem znów akcentowano (w odróżnieniu od klasyków) nie akcesorja zewnętrzne, ale wewnętrzne „prawdy żywe“, charakter, ducha epoki (krytyka „Wallenroda“ przez Mochnackiego).

Tensam realizm w docieraniu i ujmowaniu prawd żywych zwalczał martwe przepisy dramatu („Dziady)“, przełamywał utarte formy liryki (ballady, dumki).

Nadto zwracano się do ludu i dla szczerości, żywiołowości jego przeżyć i dla dotarcia do wewnętrznych, utajonych w nim plemiennych cech (Brodziński).

Takie są, biorąc oczywiście bardzo ogólnikowo, najważniejsze rysy naszego romantyzmu przedpowstaniowego. Odrazu można zauważyć, że większości tych rysów niema w młodzieńczych poezjach Norwida.

Brak w nich egzaltacyj uczuciowych, zwłaszcza erotycznych, opisów miłości czy nienawiści; brak opisów kobiety, (jak różni się „Wieśniaczka“ od typów romantycznych). Niema fantastycznych widziadeł, baśniowego kolorytu przyrody, ech ludowej wiary; brak również historyzmu (mógł być w „Wierszu Przecudownym“).

Co więcej, poeta nietylko nie współdźwięczy ze wspomnianemi tonami romantyzmu, ale się im wyraźnie czasem przeciwstawia. Wystarczy przypomnieć potępienia jakie rzucał na bezpłodne igraszki fantazji („Marzenie“) na miłość romantyczną i mglistą, „umarłego cień rycerstwa“ („Pożegnanie“). Wystarczy przypomnieć liczne apostrofy do pracy, do konieczności zakuwania swych pragnień w czyn.

Wszystko to dowodzi, że młody Norwid nie był romantykiem, jeśli terminem tym będzie się oznaczać poetę, którego wiersze zawierają większość takich elementów, jakie się powszechnie przypisuje naszej twórczości z lat 1821—1831.

Nie dowodzi to jednak, aby Norwid nie mógł być uważany za romantyka w szerszem znaczeniu tego słowa.

Uczuciowe nastawienie do wszelkich zagadnień życia, silne poczucie kontrastu wewnętrznych żywych prawd i zewnętrznych form, związane z tem zwalczanie bezduszności sfer oświeconych a zato zwrot do ludu, pragnienie bezpośredniości w odczuwaniu i wyrazie — wszystko to łączy poetę z wielu zasadniczemi cechami romantyzmu.

Także wprowadzenie rusałki („Marzenie“) ożywienie sprzętów („Wieczór w Pustkach“) choć ma charakter spokojniejszy, raczej alegoryczny, rozumowy, niż uczuciowy i fantastyczny, nie oddala się zbytnio od rekwizytów romantycznych.

Chcąc bliżej scharakteryzować romantyzm młodego Norwida, należy zwrócić uwagę na jedno ważne zagadnienie.

Już poprzednio zauważyliśmy powszechne wśród poetów z lat 1840—1843 pragnienie czynu, walki, lotu nad poziomy,

choćby bez wytknięcia sobie celu. Ta ogólna aktywność jeszcze ciekawiej przedstawia się wśród teoretyków.

Na emigracji najpełniej ujął ten problem Cieszkowski w „Prolegomenach“ (1838) kiedy uznał czyn za najwyższą kategorję ducha ludzkiego (Selbstseyn, Selbstdenken, Selbstthun). Również Trentowski w „Chowannie“ położył nacisk na praktykę, na realizację przez czyn.

Nie głębiej, ale znacznie obszerniej zajęto się tym problemem w kraju.

W roku 1843 ukazuje się w Przeglądzie Naukowym szereg artykułów E. Dembowskiego z pod-tytułami: „Filozofja samorodna polska czyli stanowisko twórczości w filozofji“ albo „Filozofja stanowiska czynu“ albo „Tworczość jako żywioł samorodnej polskiej filozofji“, których zasadniczą myślą jest, że „twórczość jest strojnością uczucia i myśli, twórczość jest jednoznaczna z bytem i jest to pierwsza z prawd zasadniczych filozofji przyszłości“. „Myśl tworząca jest wyższa od myśli myślącej“.

Wkrótce dołącza się do Dembowskiego Henryk Kamieński, który nie znał jego pomysłu, a przecież, jak pisze Przegląd Naukowy, „choć innemi tory, doszli obydwaj do wyrobienia w sobie uznania stanowiska twórczości w filozofji“.

Pisze on: „myślę, więc jestem“ nie jest abstrakcją praktycznego życia, a zatem nie może być podstawą pojęcia o życiu i czynie. Taką zaś być sądzimy zasadę: „tworzę więc jestem“.

A Libelt w artykule: „Myśl, słowo i czyn: rzecz filozoficzna o urzeczywiszczaniu się ducha“, pisze: „Myśli i słów dlatego tylko taka jest potęga, że są wstępami do czynu, możebnością czynu. Czynami rozwijają się dzieje. Wszystko dopiero przez czyn staje się prawdą i bez czynu myśl każda i wiedza każda jest czczością“.

Wszyscy przeciwstawiają się filozofji, uznającej myśl abstrakcyjną za swą podstawę, — a przyjmują za podstawę czyn, twórczość.

„To dowodzi (pisze Majorkiewicz), żeśmy nie stworzeni do zagrzebania się w filozofji, jak Niemcy, do przeczytania i przepisania życia. Naszym celem — życie“.

A młody Michał Morzkowski, (kolega Norwida ze szkoły na Lesznie) w artykule: „Jaki kierunek możnaby u nas nadać filozofji i jaki systemat rozwinąć względnie do ducha narodu i położenia naszego w społeczeństwie“ pisze: „Ich (Słowian) usposobienie moralne nie jest skierowane do rozmyślania, ale do działalności i ruchu; potrzeba więc systematu stosownego do ich usposobienia“.

Przewijające się ledwie w pierwszym okresie romantyzmu hasła czynu i walki („Oda do Młodości“, „Farys“) — tu dopiero w latach polistopadowych rozkwitają pełnem życiem.

Przecież Cieszkowski („Ojcze Nasz“) w r. 1848, gdy istniały już wszystkie niemal arcydzieła naszej poezji, na czoło wysuwa „Odę do Młodości“, dając tem najznamienniejszy wyraz „ducha swego czasu“.

Do poglądów filozofji ówczesnej dorzucić trzeba nastrój poezji, która albo dosłownie przeszła od słów do czynu, albo przejście to głosiła.

Znane hasła Krasińskiego „czas uderzyć w czynów stal“ i Wasilewskiego: „stwarzać, stwarzać, stwarzać!!!“ („Upominek Poetom“) — są najlepszym dowodem ówczesnego apoteozowania czynu, twórczości.

A gdy do głosu wybitnych poetów dorzucimy stwierdzone uprzednio powszechne wśród literatów warszawskich hasła, wzywające do działania, do czynu — widzimy, że można ten ruch uznac za rzeczywiście charakterystyczny dla ówczesnych czasów, dla piśmiennictwa lat 1838—48.

Czy przyczyną jego był krytycyzm narodowy zrodzony po upadku powstania, czy krytycyzm ideowy w stosunku do abstrakcyjnej dialektyki idealistycznej filozofji niemieckiej, czy krytycyzm literacki względem przefantazjowania poezji, — czy wszystko razem — kwestja ta jest narazie dalsza.

Faktem jest, że ruch powyższy istniał i że różnił się poważnie od pierwszej fazy naszego romantyzmu.

Wszelkie różnice jako to: uciszenie się wzlotów fantazji, zmniejszenie się egotyzmu, wzmożenie czynników społecznych, hasła realizacji, czynu — można, zdaje się, sprowadzić do zasadniczego przesunięcia w stosunku do „prawd żywych“.

Wprowadzono jakby poprawkę; z pośród sił wewnętrznych uznano za istotnie „żywe“ tylko te, które mają moc oddziaływania nazewnątrz; stąd w dziedzinie filozofji walka z teorjami abstrakcyjnemi, nie prowadzącemi do działalności praktycznej, a w twórczości literackiej odwrót od świata igraszek i fantazji.

Czy okres ten nazwiemy drugą fazą romantyzmu, docierającego dalej do prawd „żywych“, czy przedświtem pozytywizmu, który będzie stawiał normy realnych wartości — tego nie będziemy rozstrzygali na tem miejscu.

Natomiast można uznać, że kierunek ów, wypływający z położenia akcentu na działanie szerokim nurtem przepływał ówczesną naszą literaturę, — a dalej, że można uznać Norwida za przedstawiciela tego ruchu.

W twórczości warszawskiej przeciwstawia się poeta bezcelowym igraszkom fantazji, rzuca hasło zakuwania się w czyn, a uczucia społeczne (współczucie dla pokrzywdzonych) zwalczają egotyzm (śpiewanie samemu sobie).

Widzimy, że jeśli z pewnych ogólnych względów można uważać Norwida za romantyka (zagadnienie żywej treści, chęć poczucia się w swem jestestwie, apoteoza ludu), — to z ostatnio wskazanych motywów można ściślej go zaliczyć do drugiej fazy

naszego romantyzmu. Nie można natomiast nazwać go romantykiem w znaczeniu przedpowstaniowem.

Fakt ten odróżnia Norwida od wielu współczesnych mu literatów (np. Filleborna, Zmorskiego, Okraszewskiego), którzy nie zbliżyli się do nowych prądów filozoficznych i ideowych, ale kontynuowali romantyzm literacki pierwszego okresu, pozostając jego epigonami, — bladem, często karykaturalnem echem. Pisywali egzaltowane wiersze erotyczne, tajemnicze ballady, naśladowali piosenki ludowe, tłumaczyli liryki Schillera, nie wnosząc nic nowego ani do treści ani do formy.

Zamykając rozważania o wpływach i pokrewieństwach, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że starałem się zwracać jednakową uwagę zarówno na podobieństwa jak i na różnice między Norwidem, a jego otoczeniem.

O różnicach mówiliśmy szerzej nieraz. Pozostaje do określenia typ podobieństw, pytanie, w jaki sposób przeważnie wpływają cudze poglądy na naszego poetę.

Bezpośrednich wpływów poglądów na poglądy właściwie nie można było skonstatować; zdaje się, że równie trudno byłoby ustalić bezpośrednie wpływy tematowe, frazeologiczne, stylistyczne, rytmiczne i t. d.

Niewolniczych naśladownictw prawie niema.

Zestawiając Norwida z poetami, którzy na niego wpływ wywarli, dojść można do wniosku, że jedynie kompleksy wyobrażeń wzrokowych związane z pewnemi fragmentami utworów tych poetów odzywają się w wierszach Norwida, zawsze natomiast pojawiają się one w innym kształcie rytmicznym, w inaczej sformułowanych zdaniach, w stosunku do innych tematów: zawsze są zharmonizowane z kontekstem (porównaj przypisek B.).

Wszystko to dowodzi dużej samodzielności poetyckiej dwudziestoletniego Norwida.

Uwagi powyższe są zastrzeżeniem, iżby nie można było sądzić, że za wielkie znaczenie przypisywaliśmy wpływom i pokrewieństwom, o których była mowa dotychczas.

Do zastrzeżenia powyższego należy dodać jeszcze drugie. Określenie przyczyn, które wywołały pewne jednostkowe zjawiska, leży poza możnością zbadania; musi się ono ograniczyć jedynie do wskazania czynników, działających w pewnym czasie, a najbliższych danemu zjawisku.

A sprawa czy wszystkie te czyniki razem, czy tylko jeden jest związany z badanem zjawiskiem, nie może być zadaniem analizy.

Dlatego badania można uważać za skończone, — pozostaje jedynie zsumowanie poszczególnych wyników.

I. Pesymistyczny naogół pogląd Norwida na stosunek myśli do słowa wypływał najpewniej z odczuwanej boleśnie trudności wypowiadania własnych treści. Trudność ta powiększała się przez estetyczne skłonności do nieuchwytnych nastrojów, bladych, nikłych obrazów, wymykających się ujęciu. Powiększała się przez wymagania etycznych czynników, które pragnęły krzepić serca, porywać otoczenie, wpływać na życie ogólne.

Powiększała się przez pragnienie bezpośredniości zarówno w odczuwaniu, jak w wyrazie.

A zewnętrznie związany był ów pogląd z idealistyczną teorją poznania, z niemożnością dotarcia i ujawnienia istoty rzeczy (Kant), a wreszcie z ogólnie romantyczną dążnością do ujęcia sił wewnętrznych i rozwiązania zagadnienia żywej treści.

Na próbę uchylenia pesymizmu przez wprowadzenie uczucia słuchacza, ożywiającego słowo — mogły oddziałać etyczne pobudki, które koniecznie żądały wpływania na otoczenie oraz romantyczna wiara we wszechmoc uczucia.

II. Pogląd na zadanie poezji: krzepienie serc, dodawanie ducha — jest przedewszystkiem zależny od etycznych wymagań, które przeciwstawiały się igraszkom fantazji w życiu, a żądały działania w imię najgłębszego poczucia człowieka, w imię przeczuć metafizycznych, że „musi być coś do spełnienia w świecie".

Wymagania te łączyły się z wysokim humanitaryzmem, z wielką wrażliwością instynktu społecznego poety na krzywdę ludzką.

Jednocześnie owa chęć działania łączyła się z powszechną wówczas w literaturze krajowej dążnością aktywną, pragnieniem czynu. Wreszcie występował tu związek z t. zw. filozofją czynu, ideologją twórczości, która uznawała jedynie czyn za prawdziwy przejaw ducha.

Ów prąd ideowy wzmagał pragnienie zakuwania się w czyn, żeby nie zmarnować istoty swego ducha, zwłaszcza, że mogły tu oddziaływać przeczucia o niepospolitej roli własnej, nie będące może dalekiemi od przywiązania do wysokich tradycyj rodzinnych. A w łączności z żywemi uczuciami społecznemi rozszerzał się ów aktywizm ne cele ogólne — „podnoszenie ducha bliźnich".

Brak głębiej przemyślanej ideologji społecznej, narodowej czy religijnej, brak uświadomienia sobie ostatnich lub choćby dalszych celów powodował nieokreśloność poglądów, a wraz z niezwykle silnem pragnieniem uświadomienia sobie celu życia i twórczości, był przyczyną dramatycznego napięcia związanego z tym problemem.

III. Apoteoza ludu i jego pieśni miała swe źródło w skłonnościach estetycznych do rzeczy cichych, pogodnych; umiłowanie wsi i przyrody, występujące na tle wspomnień o dzie-

cińbstwie anielskiem, pociągało za sobą umiłowanie ludu i spraw z nim związanych.

Wzmagało je stanowisko etyczne, które, potępiając miasto — przedsień zatraty, siedzibę grzechów wszelkich, — przez kontrast kierowało uwagę ku ludowi; również bunt przeciw obłudnym, krępującym ceremonjom salonów (może spokrewwniony z ruchem „Entuzjastek“) — wpłynąć mógł na pochwałę szczerej, prostej wsi i ludu.

A ponad wszystkiem zaciążyć musiał powszechny u romantyków prąd ludowy, który, choć nie skierował poety w stronę fantastyki ludowej, zwrócił zainteresowania i sympatje ku motywom ludowym.

Podświadomie może, ale bardzo silnie oddziaływała chęć bezpośredniości, bezpośredniego odczucia natury, tak charakterystyczna dla romantycznego docierania do „sił istotnych“.

IV. Obydwa ostatnie czynniki oddziałały na pogląd Norwida na oryginalność, uzależnioną od bezpośredniego obcowania z pięknościami przyrody; również przejawiający się w tym poglądzie akcent na znaczenie silnej indywidualności, która winna stosować w wypowiadaniu swój sposób wyrażenia — styl, — dowodzi wewnętrznej łączności Norwida z indywidualizmem romantyków.

Wreszcie nasuwa się jeszcze jeden problem, zamykający powyższe rozważania: w jakim kierunku wykazane czynniki mogły nakreślać drogę rozwojowi późniejszych poglądów Norwida na sztukę?

Oczywiście na pytanie to można próbować odpowiedzieć tylko bardzo ogólnie.

Problem stosunku m y ś l i — d o s ł o w a nie został rozwiązany przez młodzieńczą twórczość; wprowadzenie dobrej woli słuchacza mogło przedział między treścią i formą nieco złagodzić, ale pozostawały dwa poglądy na słowo: słowo wewnętrzne i zewnętrzne, pozostawała bolesna trudność wypowiedzenia się, podtrzymywana przez wszystkie wymienione wyżej motywy.

Widać, że problem ten będzie musiał nieraz jeszcze wypłynąć w późniejszej twórczości.

W jeszcze większym stopniu widoczna jest konieczność odpowiedzi na pytanie o c e l u p o e z j i.

Chęć użyteczności, chęć uświadomienia sobie drogi życia, czyniły zagadnienie zadań poezji najbardziej palącą kwestją, czego miarą może być tylokrotny powrót tego problemu i rozpacz towarzysząca poczuciu bezcelowości życia.

A p r o b l e m y s p o ł e c z n e, które najczęściej towarzyszyły temu pytaniu, pozwalają przypuszczać, że na tę dziedzinę (społecznych poglądów) najprędzej zwróci poeta swą uwagę i tu będzie szukał odpowiedzi.

Kwestja ludowa nie ma w młodzieńczej twórczości takiego

osobistego, dramatycznego napięcia, któreby pozwalało wnioskować o oddziaływaniu na późniejsze poglądy Norwida.

Jednak pewne sprzeczności, zarysowujące się wewnątrz tego poglądu, mogły później domagać się usunięcia. Stawiając poezję ludową jako ideał poezji, Norwid będzie musiał zauważyć, że nie spełnia ona postulatu: walki w imię wiary, nadziei i miłości, niesienia kagańca prawdy, pocieszania skrzywdzonych.

Te społeczno-ideowe względy nie powinnyby pozwolić na uważanie ludowych pieśni za pełny, najwyższy ideał twórczości.

Zato wysunięcie bezpośredniości w obcowaniu z przyrodą, jako warunku prawdziwej oryginalnej twórczości, pozwala przypuszczać, że z tej strony przyjdzie poważny sukurs dla apoteozowania ludu.

Wogóle pragnienie bezpośredniości przejawia się tak często w wierszach warszawskich, że będzie musiało się domagać uświadomienia go sobie, ujęcia w kształty jawnych poglądów.

Wreszcie najważniejszem zagadnieniem, które lata młodzieńcze przekazały późniejszym, jest dysharmonja czynników etycznych i estetycznych, która będzie musiała być jakoś usunięta.

Błędem byłoby uważać młodzieńczą twórczość Norwida za mikrokosmos, w którym ukazują się wszystkie elementy, działające w latach późniejszych poety.

Również błędem byłoby domyślać się sposobów rozwiązywania przez poetę pewnych zagadnień w przyszłości na podstawie wyłącznie młodzieńczej poezji.

Ale sądzę, że wolno, opierając się tylko na warszawskich utworach, przypuszczać, jakie zagadnienia zostawia twórczość młodzieńcza do rozwiązania latom późniejszym; jakie zagadnienia przez młodość postawione, uświadomione, a nie rozstrzygnięte — wejdą do kompleksu zagadnień, wysuniętych przez dalsze życie poety.

Tembardziej, że działało tu związane z rolą teorji w romantyzmie, tak niezwykle silne i stałe pragnienie Norwida uświadomienia sobie siebie, swych celów, związane z chęcią dotarcia do prawd żywych.

Zagadnień więc, które raz się wysunęły, poeta nie będzie skory omijać i porzucać przed ich rozwiązaniem.

VII.

Poznanie stosunku młodzieńczych poglądów Norwida do późniejszej jego twórczości może się przysłużyć nietylko do lepszego poznania tej twórczości, do rozwiązania niektórych hieroglifów, ale także rzuca ono światło i na lata młodzieńcze.

Albowiem wszelkie późniejsze próby rozwiązania pewnych zagadnień są zarazem jakby krytyką rozstrzygnięć uprzednich. Rozwój pewnych poglądów dowodzi nietylko żywotności i siły zagadnienia, do którego się odnosi, ale jednocześnie i słabości poglądów wcześniejszych, które musiały być zmienione, aby sprostać dojrzalszym wymaganiom.

W ciągu kilku najbliższych lat po wyjeździe z Warszawy Norwid zmienił się bardzo, co widoczne jest z utworów tworzących następny etap jego twórczości, który traktować można jako pewną całość i nazwać okresem „Promethidiona".

Twórczość tego okresu stoi na tak niezwykle wyższym poziomie od wierszy warszawskich, że trudno odnaleźć w niej echa młodzieńczych poglądów. Takie związki jednak oczywiście są.

Zmiany w poglądach na stosunek treści do formy poszły w trzech kierunkach.

Pierwszy — to pogłębienie poglądów dawnych przez szczegółowe i ciekawe określenie roli czytelnika, (który, jak wiemy, miał ożywić martwe znaki), przez dodanie licznych, subtelnych uwag o sposobie czytania, o miejscach, gdzie czytać należy, o sposobie wyczytania ukrytej w „przemilczeniach" treści.

Drugi kierunek — to uzupełnienie młodzieńczych poglądów nowemi zagadnieniami, przedewszystkiem problemem twórczej miłości. Obecnie ciężar pokonania trudności, połączenia autora ze słuchaczem — składa Norwid już nietylko na słuchacza, ale głównie na autora.

Wszystko zależy od potęgi uczucia zaklętej w dzieło. „Nie ginie nic, co jest z miłości poczętego" („Menego"). Nawet z ruiny, nawet „z posad budowy i pierwszego planu rozłożenia" nawet z kamienia węgielnego i wazy z pergaminem, na którym plan nakreślono — przemawiać będzie piękno pierwotnego pomysłu.

„O Grecjo ciebie że kochano, widzę
Dziś jeszcze w każdej marmuru kruszynie".

Dlatego twórca, który ukochał swe dzieło, spokojny może być o jego przyszłość; zawsze będzie ono musiało dotrzeć do serc i umysłów potomnych.

Trzeci wreszcie kierunek rozwoju — to przeciwstawienie się niektórym tezom z „Juveniliów".

Podług „Promethidionu", piękno „kształtem jest Miłości". W tej definicji piękna ważne jest nietylko pojęcie „Miłości", ale i „kształtu"; dialog pierwszy („Bogumił"), poświęcony został zagadnieniu formy, kształtu.

Wszelka „miłość bez wcielenia — jest upiorowem myśleniem myślenia"... W Polsce — z krzywych chat, z figur świętych bez wyrazu „od szczytu wież, aż do zagonów — forma pokrzywdzona woła".

Widzimy tu przewartościowanie młodzieńczych wartości. Forma nie jest przekleństwem, czemś martwem, stadem kruków, żerujących na pobojowisku myśli. Ona jest koniecznością, błogosławieństwem. Bez niej niema piękna, niema życia. Duch „niewładnący formy treściownikiem — jest tylko miejscem na duch“ — próżnią.

„Litera“, przejaw „słowa“, jest z nim nierozerwalnie złączona; przez stopienie w jedno, przez uznanie ich za dwie strony jednej rzeczy nastąpiło wyrównanie wartości: treści i formy.

Jednak ponieważ powiększyło się znaczenie formy, wzmogła się również trudność wypowiadania, powodując wciąż dalsze i głębsze próby ujęcia tajemnic formy i stałą żywotność tego zagadnienia. („Rzecz o wolności słowa“).

W jeszcze większym stopniu tyczy się to poglądów na zadanie poezji. Rozwój poglądów z tej dziedziny musimy omówić jeszcze bardziej ogólnikowo, ponieważ problem celu, zadań — jest centralnem zagadnieniem ideologji poety.

Zbadanie bardziej szczegółowe tego problemu, równałoby się zbadaniu całej estetyki Norwida; pozostaje więc omówienie szkicowe.

Twórczość Norwida okresu promethidionowego rozwijała się pod znakiem zagadnień ustroju społecznego; w związku więc ze sztuką domagało się odpowiedzi przedewszystkiem pytanie o roli sztuki w tym ustroju, włączenie jej do struktury społeczeństwa.

Poeta za jedyną prawdziwie twórczą siłę uznaje pracę. Praca, żeby była twórcza, żeby nie była przekleństwem, winna być przepojona miłością. Praca taka daje wtedy piękno („piękno, kształtem jest miłości“), daje dzieło niezniszczalne („nie ginie nic, co jest z miłości poczętego“), praca taka, jest sztuką. Tak powstaje wielki łańcuch prac (albo sztuk), którego ostatniem ogniwem jest „Sztuka“ pisana przez dużą literę (Muzyka, Poezja Plastyka).

„piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy, — praca, by się zmartwychwstało“.

A więc praca, dająca piękno (sztuka), prowadzi do zmartwychwstania... Co trzeba przez to rozumieć?

Człowiek był stworzony na podobieństwo Boże, ale upadł; przez pracę winien wrócić do Boga, porzucić formy nie-boże..., zmartwychwstać. Praca miłości, dająca piękno, ukazuje prawdę; człowiek który poznał prawdę, może stać się „czynnym w planach Bożych“ a więc stać się jakby cząstką bóstwa, uczestniczyć, współdziałać w realizowaniu prawdy, w istotnym, nie pozornym rozwoju świata. Człowiek wtedy przestaje być martwym przedmiotem, poruszanym przez siły zewnętrzne; wtedy zmartwych = wstaje.

To jest problem „Zwolenia“, to jest „najwyższy cel“ człowieka. Móc powiedzieć jak Św. Paweł: „Zda się godziwem Świętemu Duchowi i nam — oto jest złota wolności korona“ („Rzecz o wolności słowa“).

Najwyższym celem narodu, społeczeństwa, tak jak i jednostki jest: „postawić się czynnym w planach Bożych“, w istotnym rozwoju świata.

Aby to spełnić, musi naród „ożywiony być jednym duchem“. Nie może być przerw w łańcuchu prac, sztuk, — bo społeczeństwo wtedy rozpada się.

Z jednej strony: ludzie pracy tylko materjalnej, nie prowadzącej nigdzie, nie mającej dalszych celów, nie ożywionej miłością, ludzie bezużyteczni dla istotnych celów posłannictwa narodu; z drugiej strony — stoją ludzie czystej sztuki bez związku z życiem reszty społeczeństwa, nie mający na nie wpływów, oderwani od historji, od rozwoju ludzkości.

Pierwszem więc zadaniem sztuki jest nawiązać łączność z wszelkiemi pracami społeczeństwa, przeniknąć je i spoić w jeden ciąg — „jakubową drabinę“, po której duch narodu mógłby wstępować do nieba.

Wtedy będzie sztuka „chorągwią na prac ludzkich wieży,“ sztandarem znamionującym zwycięstwo Ducha Bożego, przemawiającym, że prace te są pod znakiem Jego.

„I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę;
Nie jak zabawkę, ani jak naukę“

(przeciwstawienie się dydaktyzmowi w sztuce)

„Lecz jak — najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła“.

Taka sztuka, ukazując najwyższe piękno narodowe, odsłaniając prawdę ducha narodu i jego zadań („czy dosłownie naród on spowiadał“), „zachwyca“, zapala ku pracy nad pełnem osiągnięciem prawdy, prowadzi ku „zwoleniu“, uczestnictwie w istotnym rozwoju świata

Powyższy najogólniejszy zarys poglądów Norwida na zadanie sztuki, stara się ująć tylko ich istotę, a nie jej poszczególne przejawy w związku z wieloma zagadnieniami jak: rola sztuki w Polsce („O Sztuce dla Polaków“), rola sztuki w naukach (tamże), historyczny przegląd zadań sztuki („O Juljuszu Słowackim“), stosunek do krytyki („Krytycy i Artyści“), związek z czynem, z kształceniem wyobraźni narodowej („Promethidion“).

Pogląd na poezję ludową, która była ideałem poezji dla młodocianego Norwida, zmienia się również. W zmianach tych możemy zauważyć dwa kierunki; powiększanie się dawnego kultu i myśli nowe.

Na utrzymanie dawnego apoteozującego stanowiska od-

działała przedewszystkiem ideologja pracy, pogląd, że najwyższym twórcą może być tylko ten, kto bezpośrednio styka się z tworzywem:

„I stąd najlepszym Cezar historykiem,
Który dyktował z konia, nie przy biurze,
I Michał-Anioł, co kuł sam w marmurze.
...I stąd największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi".

A nadto lud jest prawdziwie oryginalny. A cóż to jest oryginalność? „Oryginalność jest to sumienność w obliczu źródeł" („O Juljuszu Słowackim"). Najbliższy źródeł, najbliższy natury, jest lud, „oryginalność ma człowiek prosty z ludu".

Wszystko to daje podstawę do utrzymywania wielkiego uznania dla poezji ludowej, a zarazem wielkiej pogardy dla naśladownictw pieśni ludowych „dla nieuczonych Ho-Hop!"; wiersze te nie czerpały z soków ziemi, nie wyrosły z najgłębszych tajemnic przyrody, nie zostały wydobyte pracą twórczą. Ale, mimo sławienia poezji ludowej, nie mogła ona pozostać ideałem twórczości dla Norwida w okresie „Promethidionu", wtedy, gdy sztukę pojmował jako najwyższe wcielenie ducha, „profil Boży".

Ideałem tym będzie twórczość Chopina. Chopin umarł w roku 1849. Śmierć jego uczcił poeta głębokim nekrologiem. Śmierć ta odbiła się bolesnem echem we wszystkich pismach polskich, a zapewne większem jeszcze echem — w rodaków rozmowach.

Wiele prawdy zdaje się być w rozpoczęciu „Promethidiona" (1849 r.) od słów: „Taka rozmowa była o Chopinie, (który naczelnym u nas jest artystą)". Z rozmyślań, a może nawet dosłownie z rozmów o duchu muzyki Chopinowskiej powstał „Promethidion".

Większy zapewne wpływ na ideologję ówczesną poety wywarł Cieszkowski, Platon, czy teorje socjologiczne, jednak najbliżej powstania utworu „Promethidion" napewno był Chopin.

Myśli o jego twórczości musiały pobudzić poetę, wyzwolić nadmiar wniosków, doświadczeń, poglądów o sztuce, nagromadzonych przez siedem lat, zbieranych w szkole rzeźbiarskiej we Florencji, na studjach nad sztuką etruską w Berlinie, w kościołach i ruinach Rzymu, w dyskusjach o estetyce z Krasińskim i Cieszkowskim, w podróży do Grecji...

Smutek Polaka, który w obliczu arcydzieł świata przypominał sobie krzywiznę zapadłych chat i kościołów, domagał się znalezienia w Polsce piękna, kształtu miłości, dowodu ukochania ojczyzny.

Wszystkie te myśli i pragnienia ożywiła chęć uświadomienia sobie wielkości Chopina — i tak powstał „Promethidion", prometeuszowy plan dotarcia do niebios wielkiej Sztuki i przyniesienia stamtąd płomieni miłości do piękna — na ziemię

mogił i krzyżów, aby „zachwycić“, porwać do pracy,k tóra ma „dośpiewać się zmartwychwstalnicą“.

Tem był Chopin dla genezy „Promethidiona“. Czem był dla jego ideologji?

„Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej, ogarniającej Ludzkość całą, podnoszenie ludowego do Ludzkości, nie przez stosowania zewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości... oto jest, co wysłuchać daje się z Muzy Fryderyka, jako zaśpiew na sztukę narodową“ („Promethidion“ Epilog. V).

„Umiał on najtrudniejsze sztuki zadanie rozwiązywać z tajemniczą biegłością, umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich ani puchu nieotrząsając najlżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem — w komety, całej świecące Europie, ideału sztuką przepromieniować.

Przezeń ludu polskiego porozrzucane łzy po polach — w diademie ludzkości się zebrały na diament piękna — kryształami harmonji osobliwej. To jest, co największego sztukmistrz może uczynić, i to uczynił — Fryderyk Chopin“ („Nekrolog Chopina“).

„O Grecjo! Ciebie że kochano widzę
Dziś jeszcze w każdej marmuru kruszynie“.

A Polska?

— „Mazowieckie ani jedno płótno
Nie jest sztandarem sztuce... ciosowy
W Krakowskiem kamień zapomniał rozmowy,
Kościoły... świętych figury patronów —
Bez wyrazu...“

Jedynym sztandarem, który powiewa nad krajem i świadczy przed światem, przed arcydziełami ludzkości, że nie umarła miłość ku ojczyźnie i duch narodu — jest pieśń Konrada i mazurki Chopina. O nich to powie później poeta, że Polska w nich cała, „Polska przemienionych kołodziejów, — wzięta tęczą zachwytu“.

Jak w marmurach Partenonu, w każdej tych marmurów kruszynie żyje cały duch Grecji — tak Polska żyje w każdej najdrobniejszej nucie muzyki Chopina.

A ta pieśń, co polonezem przechodzi Europę, jest dla poety radosnym znakiem i drogowskazem jednocześnie. Poeta wskazuje obiecaną ziemię Piękna i drogę do niej — wzór doskonały — twórczość Chopina.

Ona może wyprowadzić sztukę narodową z ziemi niewoli, niewoli obcych form i obcej treści, a sztuka wyzwoli naród.

Oto jest problem Chopina, który taką, według Norwida, posiada wagę dla narodu polskiego, jak dla Rzymu — pojęcie ogromu i ogarnięcia, dla Włoch — natchnienie Św. Franciszka i Muza Danta.

Gdy przypominamy sobie teraz poezję ludową, „nierozbełtaną w słowach“, która była ideałem i wzorem dla młodego Norwida, rozwój poety mieć będziemy przed sobą.

Od piosenek nuconych za „karczemnym stołem“ — do kosmicznej, tworzącej gwiazdy i meteory, twórczości Chopina — oto droga ideału sztuki od „Juveniliów“ do „Promethidiona“.

O poglądach Norwida na oryginalność — kilka uwag wtrąciliśmy do poprzednich rozważań. Obecnie należy je tylko powtórzyć i uzupełnić. W lekcji III-ej „o Juljuszu Słowackim“, poeta zalicza zagadnienie oryginalności i naśladownictwa do rzędu czterech zagadnień zasadniczych dla zorjentowania się w literaturze.

„Oryginalność — jest to sumienność w obliczu źródeł. Z karafki napić się można, uścisnąwszy ją za szyję i pochyliwszy ku ustom, — ale kto ze źródła pije — musi uklęknąć i pochylić czoła“.

Widzimy tu ten sam akcent na bezpośredniość obcowania z przyrodą, światem, historją, z Bogiem — prócz tego podniesienie sumienności i pokory. Pokory — gdy czerpiemy ze źródeł dla siebie, a sumienności — gdy czerpiemy dla innych, sumienności, żeby nie sfałszować, nie uronić nic z prawdy żywej, do jakiej dotarliśmy.

Będziemy wtedy oryginalni, bo będziemy prawdziwie twórczy, bo nie będziemy naśladowali rzeczy już istniejących w świecie zewnętrznym, ale staniemy się uczestnikami wiecznie twórczej, żywej siły.

„Oryginalności absolutnie indywidualnej niema“; nie można stwarzać rzeczy absolutnie nowych, niebywałych.

„Wszystko cokolwiek wynajdzie się postępowo — było kiedyś, *atoli było tak, że nie było* atoli było tak, że nie rozpowinęło się na konfirmowaną zasadę, na uczczony pomnikowy działalnik“.

Oryginalnością, twórczością prawdziwą jest „rozpowinięcie“ owego czegoś w pomnikowy działalnik, zamiana, w czynnik trwały, działający na dalszy bieg realizowania się prawdy najwyższej.

Pragnienie bezpośredniości w odczuwaniu i wyrazie, które było jedną z podstaw poglądów na oryginalność, znalazło dla siebie wyraz w licznych wierszach („Promethidion“ str. 131, 141, „Rzeczywistość“ str. 186, „Z Pokładu Margueritty“ str. 356, „Moja Piosnka“ str. 363, „Echa“ str. 417), oraz w całej teorji „przemilczeń“, przemawiania ducha bez pośrednictwa słowa, teorji, która stała się podstawą wielu estetycznych poglądów Norwida.

Pozostaje jeszcze jedno zagadnienie.

Dysharmonja skłonności do rzeczy cichych, bladych, z chęcią oddziaływania, przekształcania — z apoteozowaniem

mocy twórczej. Nastąpiło, przeniknięcie wzajemne obu tych czynników.

Spójrzmy na bohaterów norwidowych dramatów.

Oto Krakus, książę nieznany, w kapturze na oczach, cichy, przechodzi przez życie, przechodzi, walczy i zwycięża poza sceną życia, zwycięstwem lutni — ginie niepoznany, bezimienny. A przecież jemu to, stojącemu jakby poza akcją, dane było oswobodzić lud, on jeden był siłą rzeczywiście twórczą, zmieniającą się „w pomnikowy działalnik“.

Oto „Zwolon“, cichy przechodzień „nadkompletowy aktor“ w dramacie, który odgrywa się między ludem i tyranem, człowiek, który właściwie nic nie zdziałał — i zginął ukamienowany, — a jednak to on jest rzeczywistym bohaterem, wyzwalającym lud. On tylko jest twórczy, choć stoi poza życiem; — a nie Szołom, ani król, ani Bolej czy tłum, ani nawet pacholę. Bo on stoi poza „niby-życiem“, poza tem „życiem“, które jest tylko systemem sprężyn bez celu, — „tłumem pustek“, — ale uczestniczy w życiu właściwem, twórczem, „zwolonem“ — w prawdziwym rozwoju świata.

A dalej — Wanda — cicha, biała, jak śnieg na gór wierzchołkach, „ulatająca w niebo całe życie“ — jakoby poza życiem stojąca — a przecież jest ona jedynem źródłem twórczem; na niej spoczęły stygmaty dłoni Chrystusowej, — ofiara jej — jak chrzest święci dzieje ojczyste „miłością bezmiernie bogatą“.

Oto Julja Murcya — cicha, umierająca „w świętem westalek więzieniu“ — zdala od akcji tragedji — zwycięża całą potęgę i mądrość Rzymu przez siłę, którą „zowią — słodyczą“.

Podobną do niej jest niema Assunta.

„Wielkim jest człowiek, któremu wystarczy
Pochylić czoła
Żeby bez włóczni w ręku i bez tarczy
Zwyciężył zgoła!“ („Wielkość“).

Dlatego bohaterem będzie Tyrteusz, pieśniarz-kaleka, zesłany między wojowników i królów.

Dlatego w poemacie z epoki Hadrjana nie będzię bohaterem mądry cesarz, ani znakomity filozof, ani wielka poetka, ani Mag, ani buntowniczy hebrajczyk, ani nawet młodzieniec z Epiru, szukający prawdy i dobra, ale ktoś — Quidam — nieznajomy, którego najważniejszym czynem jest ofiarowanie kosza kwiatów — młodzieńcowi.

Ale tamci wszyscy przy jakiemś drobnem przypadkowem wstrząśnieniu znikną bez śladu z powierzchni Rzymu — o on tylko — bezimienny cichy, pogodny „Ktoś“ — zostanie nad wiecznem miastem.

Ale nietylko w postaciach ludzi cichych, szarych, niepozornych zamyka Norwid prawdy najwyższe, siły największe,

istotne, przekształcające światy — również w rzeczach drobnych, zwykłych odkrywa siły wielkie.

„...i na tej ziemi...
Znajdzie się kilka rzeczy wielkich: — morze.
I to co mędrcy nazywają — wiekiem,
I pączek róży, wreszcie grób, a przed nim,
Wszystko co śmiesznem zowią i powszedniém,
I to, co wielkie nosi imię — wszystko“!“
(„Do mego brata Ludwika“)

Stąd wielką wagę przypisuje poeta rzeczom pozornie „śmiesznym i powszednim“, gestom jakimś, rąk uściśnieniom, tonacji głosu, liljom kwitnącym przy drodze, kroplom wosku okapującym ze świecy, psu, garstce piasku...

Stąd też w słowa ciche usiłuje poeta zakląć najwyższą siłę wyrazu, z tych słów bezbarwnych — jak chleb — powszednich, usiłuje wydobyć całą moc, dzięki której stają się one znakami wiecznemi, odsłaniającemi prawdy i siły wieczne.

„Błogosławiony i szczęśliwy pisarz, który prawdziwej patetyczności bezbarwne słowa zna i strzeże — pisarz i człowiek każdy“.

Stąd apoteoza słów białych, — stąd teorja przemilczeń — „cisz akordy straszne“.

A jeszcze dalej poszedł poeta, gdy kazał istotnym olbrzymim potęgom zmagać się w niedostępnej krainie milczenia, gdy w najpotężniejszych swoich utworach walką stygmatów tłumaczył zdarzenia świata widzialnego („Quidam“, „Stygmat“, „Kleopatra“, „Milczenie“).

Nadając rzeczom, osobom i zdarzeniom zwykłym treść olbrzymią i wieczną, spełniał poeta wymagania swej ideologji chrześcijańskiej, ale jednocześnie, podświadomie czy półświadomie, usuwał konflikt, rozdźwięk sił własnej duszy — łączył umiłowanie rzeczy cichych, szarych, nienazywalnych — z pragnieniem mocy, potęgi twórczej, wpływającej na bieg świata.

„Naród jest to prosty człowiek. Czego się pługiem nie dogrzebie, nie domodli u krzyża i nie dopłacze w cichem łkaniu — to przetoczy się nad nim“. („Głos Niedawno do Wychodźtwa Polskiego Przybyłego Artysty“). On musi iść drogą własną, wypracowaną w spokojnym trudzie, zgodną z planami Bożemi.

I jeszcze jedno. Gdy poeta swej chęci porywania jednych, potępiania drugich, oddziaływania na otoczenie — nie będzie mógł zamknąć w kształt cichych, szarych słów, ani w spokojny monumentalny patos — użyje wtedy broni najostrzejszej — gorzkiej ironji.

Nie w zwroty gwałtowne, w hasła jaskrawe, ale w ciche, bolesne i okrutne słowa sarkazmu zbrojne będą najaktywniejsze myśli i uczucia poety.

Takie są, biorąc najbardziej szkicowo, podobieństwa i różnice między pierwszemi przejawami estetyki poety, a jej późniejszem ujęciem.

Nie było zadaniem niniejszej pracy przedstawienie etapów olbrzymiego rozwoju ideologji Norwida, głębokiego zwłaszcza między „Promethidionem“ a okresem „Stygmatu“ i „Milczenia“, ale jedynie zbadanie drobnej i stosunkowo mało charakterystycznej dla poety — działalności młodzieńczej.

Sądzę jednak, że nawet z tak niskiego progu jego twórczości dalej można spojrzeć w głąb myślowego gmachu Norwida, niż z dalekich a ogólnych perspektyw z lotu ptaka.

A. Przypisek do str. 26.

W roku 1842 w lecie Norwid napisał „przecudowny wiersz“, który go wsławił w całej Warszawie a nawet poza jej granicami. Wiersz ten nie był nigdzie drukowany i zaginął, treść jego można jednak ustalić z dość dużą dokładnością.

Serdeczny przyjaciel Norwida, poeta Antoni Czajkowski, drukując swój wiersz „Do Norwida“, który jest jakby poetycką odpowiedzią, echem „przecudownego“ wiersza, opatrzył go następującym przypisem: „Za powrotem z tej wędrówki [o stronę wcześniej Czajkowski wspomina o wędrówce po kraju z r. 1842 w przypisku do wiersza „Do Władysława Wężyka“, współtowarzysza Norwida w owej pielgrzymce] Norwid czytał w niedzielę u Leona hr. Łubieńskiego wiersz przecudowny, w którym opowiedział to, co widział. To nam mówił o Babinie, gdzie krajczymi tych wybierano, którzy byli niezręczni i szaty, drugim krająć, plamili, to znowu dawano tytuł łowczych sławnym kłamcom, którzy się przechwalali, że na ogary — ptaki łowią; dalej prawił nam o Czarnolesiu, o Łysej Górze, której korowód, złożony w mniemaniu ludu z czartów i czarownic, nazwał poetycznie „pyłem dawnego pogaństwa“ wzbitym w chmury. To znowu mówił o skale w Sandomierskiem, której odłamy, podobne do kształtów ludzkich w zbrojach, lud uważa za skamieniałych rycerzy i o oście starym a zżółkłym, którym mają być, wedle mniemania gminu, zaklęci tam przed wiekami Tatarzy“ (Słowo Petersburg 1859 r. str. 144).

Identycznie to samo, jako treść wiersza Norwida, podaje Czajkowski w samym tekście swego utworu:

„A na twoich zaklęć nutę
Stają duchy mgłą osnute,
Gdzieś pożółkły oset stary,
To szarańcza — to Tatary.
Pył pogaństwa wzbity w chmury,
To korowód Łysej Góry,
Skalne druty i puklerze —
To skamiali gdzieś rycerze.
I bard wielki swego czasu

Siadł pod lipą Czarnolasu,
A w Babinie łowczy stary
Łowi ptactwo na ogary,
A pan krajczy szaty plami;
Tyleś prawił między nami"...

(W Słowie str. 145—149, przedruk w Stu Latach Myśli Polskiej T. IX str. 51).

Temat czy tematy wiersza są więc podane zupełnie wyraźnie. A tematy owe ściśle odpowiadają tym miejscowościom, które wówczas zwiedził poeta (od Łysej Góry do Krakowa, skąd pisał w czerwcu list do Bibljoteki Warszawskiej).

Jedynie wzmianka o Babinie (w Lubelskiem) rozszerza nieco znany dotychczas obraz wędrówki poety.

„Musiała pierwsza peregrynacja ta" — pisze Przesmycki — „niesłychane... zrobić wrażenie; musiały go wtedy obok piękności natury z całą mocą uderzyć podania ludowe, ślady historyczne, zabytki budownictwa, prastare książnice klasztorne, wszystkie owe „kości sterczące z roli"; musiał powrócić z całem mnóstwem notat, szkiców, wspomnień, wniosków, przeczuć — skoro później, później po latach, aż do schyłku żywota we wszystkich prawie utworach poety ciągle różnorodne, a żywe dawnych tych wzruszeń i zetknięć odzywają się echa" (Chimera T. VIII str. 441).

Wystarczy wspomnieć „Krakusa", „Wandę", fragment o księdze klasztornej Swiętokrzyskiej („O Juljuszu Słowackim") i „Wiersze Częstochowskie" (t. A. str. 328), gdzie opiewa wojsko rycerskie, żelazne, śpiące w podziemiach jaskiń — „jak zwinięte sztandary".

Tyle co do tematów; treścią, duchem tego wiersza musiała być apoteoza przeszłości, wierzeń i zwyczajów, humoru staro-szlacheckiego (Babin), pogody „czarnoleskiej rzeczy".

Za tak rozumianą tendencją tego wiersza przemawiać zdaje się także ostry sąd Dembowskiego o Norwidzie, wydany w r. 1843: „w tym krótkim działania zakresie (1840 — 1842) miał czas zupełnie upaść. — dzisiejsze jego poezje są wsteczne; pierwsze — miały zaród postępu" (Tygodnik Literacki. Poznań 1843 r. str. 243).

Jakież są te „dzisiejsze" poezje i co jest w nich wstecznego? W ostatnim roku (1842) Norwid wydrukował tylko trzy wiersze: „Pióro", „Pożegnanie" i „Adam Krafft". Później przez lat parę nie drukował nic.

W wierszach powyższych nie sposób znaleźć nawet najdrobniejszego odcienia myśli, któraby usprawiedliwiała tak surowy sąd; przeciwnie nawet, Norwid wzywa poezję Pióro, by ospę z krwią mieszała młodą, by się nie dała krępować złotemi klamrami, potępia znikczemnienie i obojętność. Jedyny stąd wniosek, że sąd Dembowskiego opierał się na utworach niedrukowanych, a jednak znanych ówcześnie w Warszawie.

Wśród wierszy owych napewno na pierwszem miejscu należy postawić „wiersz przecudowny“, czytany na wielkiem zebraniu, wiersz, który tak wsławił Norwida, że pisano o nim: „Orle-Norwidzie!“

A gdy wiemy, że wiersz ów był pochwałą przeszłości, dawnych obyczajów, wtedy ostry sąd rewolucyjnego krytyka staje się zrozumiały.

Jednak apoteozowanie przeszłości nie było zapewne jedyną tendencją, ożywiającą opisowy charakter tego wiersza; musiały tam być również uwagi o jutrze, o przyszłości.

Świadczy o tem przedewszystkiem utwór Czajkowskiego:

„Orle, rodzime przemierzasz obszary,
Pijesz słońce, a nad ziemią
Dwa się twoje skrzydła cienią:
Skrzydła miłości i wiary.
Skrzydłem miłości w stare uderzyłeś dzieje
A na skrzydle się wiary szmaragdzą nadzieje“.

Że wiersz Norwida ukazywał jaśniejsze horyzonty przyszłości narodowej, budził wiarę i nadzieję — tego dowodem dalszym, a równie ważkim — jest fakt, iż nie był drukowany mimo swej „przecudowności“ i mimo dóbrych stosunków Norwida z wszystkiemi ówczesnemi czasopismami.

Przypuszczenie, że wiersz ów był patrjotyczny potwierdza jeszcze i to, że oprócz zabytków zapoznał się Norwid w Krakowie z poezją patrjotyczną, do której łatwiej można było dotrzeć w wolnem mieście. Zwłaszcza poezje Wasilewskiego, o których wspomina w swej korespondencji do Bibljoteki Warszawskiej („Krakowiaki“, „Rozmowa Drzew“) mogły oddziałać na poetę.

Wreszcie do ściślejszego ujęcia tendencyj „przecudownego“ wiersza mogą posłużyć pewne ustępy z współczesnego wiersza Norwida „Pożegnanie“, napisanego też w lecie 1842 roku. Niezrozumiały sam przez się fragment:

„Może rownież, kto wie, może...
I ta moich przeczuć tęcza
Wysnowana w Imię Boże
Uskuteczni, — co zaręcza“

odnosi się do jakiegoś nieznanego utworu, wysnutego poprzednio „w Imię Boże“, a zawierającego przeczucia, nadzieje, „tęczę odrodzenia“ — do której się odnosi zaimek wskazujący.

Że owa tęcza przeczuć, o której nie było przedtem mowy w „Pożegnaniu“, rozpostarta była nad sprawą narodową — o tem świadczą dwa następne fragmenty:

...„jeśli burza
Nim się jasne barwy sprzędą
Wszystkie nieba pozachmurza
Które tylko są i będą“. —

...„Mam-że ojców tłocząc kości
Wołać głosem znikczemnienia:
Witaj mi: obojętności,
Ideale doświadczenia“?

W związku z obrazem tęczy, rozpostartej nad potopem nieszczęść, znajduje się zapewne dość dziwna apostrofa w wierszu Czajkowskiego:

„O Ty, Noe, w arce twojej
Przyszły zaród świata stoi“

a dalej:

...„Pryskasz pod obłoki
A jaskrawa uczuć pręga
Z ziemi — w niebo pędzi wiry“.

Może również późniejszy utwór Norwida „Tęcza“, zachowany tylko w szczątkowym opisie, jest choć w części echem dawniejszych sformułowań. Obraz tęczy musiał być ważkim motywem zagubionego wiersza.

Tendencja patrjotyczna, wieszczenie jaśniejszej przyszłości narodowej wysnute z apoteozy przeszłości, a wcielone w kształt wiersza opisowego opartego na motywach z wędrówki w Krakowskie — takim był najpewniej — „Wiersz Przecudowny“.

Co się tyczy jego formy, musiał to być wiersz dłuższy, być może że był pisany 8-io zgłoskowcem, w tej bowiem rytmice utrzymana jest zasadniczo odpowiedź Czajkowskiego, oraz współczesny wiersz Norwida: „Pożegnanie“.

B. Przypisek do str. 61.

Sprawą wpływów na młodego Norwida zajęła się bardzo szczegółowo p. Zofja Szmydtowa[1]), stwierdzając cały szereg zależności, szczególnie od Kochanowskiego i Malczeskiego. Pozycję tego ostatniego chciałbym powiększyć jednym fragmentem z „Wieczoru w Pustkach“:

„w oknach rdzawe kraty
Oplatają powoje, a ich jasne kwiaty
Tak skromnie do żelaza tulą miękkie lica
Jak do zbrojnego męża słoniona dziewica
Tuli wstydliwe czoło...!

W obrazie tym mamy wyraźne (świadome) zestawienie z obrazem pożegnania Marji i Wacława.

Jeszcze ciekawiej przedstawiła p. Szmydtowa stosunek Norwida do Zaleskiego, zwłaszcza w wierszu „Marzenie“. Walka dwu czynników: dziecinnego marzenia i młodzieńczych porywów odbywa się wyraźnie pod auspicjami dwóch wieszczów: Zaleskiego i Mickiewicza, którzy w tym wierszu walczą z sobą o duszę poety. Zwycięża Mickiewicz.

---

[1]) Z. Szmydtowa: Norwid wobec tradycji literackiej. Warszawa. 1925.

Wyraźnych śladów wpływu Mickiewicza na młodego poetę, o których tyle pisali współcześni (Dembowski) i sam Norwid — nie łatwo odszukać.

Poza silną aktywnością („Marzenie“, „Burza“, „Pióro“, „Pożegnanie“) i ogólną ideologją czynu, będącą pod wpływem „Ody do Młodości“, poza skargami na martwe słowo związanemi z „Improwizacją“ — niewiele mamy zbieżności.

Może obraz z „Dziadów“:

„One [książki]
Zwichnęły osadę mych skrzydeł i wyłamały do góry,
Że już nie mogłem na dół skręcić lotu“

odbił się dalekiem echem w „Piśmie“ Norwida:

„Myśl jest karłem trefnisiem, jej anielskie skrzydła
Wykręcone boleśnie pełzną zamiast latać“.

Może także opis domu matki Gustawa nasunął tło dla „Pożegnania“ Norwida z domem rodzinnym, choć Norwid zmodyfikował go znacznie. Wystarczy zestawienie:

„Niedawno odwiedziłem dom nieboszczki matki,
Ledwie go poznać mogłem: już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz — rudera, pustka i zniszczenie,
Z płotów — koły, z posadzek wyjęto kamienie.
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła;
Jak na smętarzu w północ — milczenie dokoła“. („Dziady“).

A u Norwida:

„Żegnam was, o lube ściany,
Skąd, dziecinne strzegąc łoże,
Chrystus Pan ukrzyżowany
Promieniami witał zorze.
A i dzisiaj, choć dokoła
Pasorzytne pną się zioła,
Z ziół i pustek krzyż bronzowy
Błogosławi mi na drogę.
Ostatni to sprzęt domowy,
Który jeszcze żegnać mogę
...Cóż więc jeszcze dodać mogę
Bym zapłakał idąc dalej?...
Spojrzę oto na podłogę:
Kędym pełzał — pełza szalej.
Kędym dumał — krzew pamięci
Lazurowem błyska okiem
...I krzyż tylko zardzewiały
I te szczątki co zostały
Z szyb tęczowo przepalonych“.

Jak widzimy, zarówno wymieniony przykład wpływu Malczeskiego, jak i Mickiewicza świadczą jedynie o oddziaływaniu pewnych kompleksów przedstawień wzrokowych, które jednak przejawiają się w inaczej zbudowanych zdaniach, w innej rytmice, związane są z innemi sądami.

A jeśli niema wyraźnych wpływów poetów, którym Nor-

wid napewno ulegał, — jeszcze trudniej znaleźć pokrewieństwo z obcą twórczością. Nie udało mi się np. odnaleść zbieżności z liryką Schillera. Raczej możnaby w wierszach warszawskich doszukiwać się reminiscencji z „Fausta". Stosunkowo bliskie zdaje się być potępienie ksiąg uczonych w „Pożegnaniu" z I aktem „Fausta". Jeszcze bliższy jest norwidowy obraz pogodnej wieśniaczki w czystej izdebce z obrazem Małgosi w akcie II-im.

Echa Byrona są bardzo odległe. Cytat z „Beppa" (w tłum. Czajkowskiego) jest chyba gestem w stronę przyjaciela-tłumacza, a słowa „Pożegnania":

„Nim zaś z czuciem Haroldowem
Cisnę się w to groźne morze —
Pożegnajcież starem słowem:
Szczęść ci Boże"

dalekie są od nuty byronowej. Jedynie porywy młodzieńców z „Marzenia" i „Pisma" — oraz gorzki nieraz sarkazm poety przypominać czasami mogą angielskiego pisarza.

Podobnie przedstawia się sprawa wpływu W. Hugo, którego liryki ukazały się w r. 1840 w tłumaczeniu polskiem Br. Kicińskiego. Obraz chmury w wierszu „Ogień z Nieba" (Hugo) nieco zbliża się do walki chmur („Marzenie") a „Zachód Słońca" (Hugo) do wschodu słońca („Wieczór w Pustkach"), choć obrazy te mogły powstać u Norwida bez czyjegokolwiek współdziałania. Nieco wyraźniejsze są zbieżności między przedmową Hugo do Cromvell'a a poglądami Norwida na oryginalność, (o „satellitach", czerpaniu ze źródeł i t. d.).

Jak widzimy, echa są wszędzie bardzo odległe i dotyczą jedynie strony wyobrażeniowej, wpływają conajwyżej na ukształtowanie niektórych obrazów. Wpływów frazeologicznych i rytmicznych, najczęstszych u słabych lub młodych indywidualności poetyckich, u Norwida właściwie nie spotykamy (wpływ Zaleskiego w „Marzeniu" jest wyraźną parafrazą).

Temi kilkoma uwagami należy uzupełnić rozważania Z. Szmydtowej nakreślające stosunek młodego Norwida do tradycyj literackich.

II. MISCELLANEA.

Polonolatina.

VII. (Mistrz Olochoch), De curie miseria.

Po poemacie *De hijs malis que aguntur in hoc mundo* następuje w rkp. Jag. 2458 str. 389—398ᵇ wiersz *De curie miseria et quali sint curiales gradientes via et que eorum nequicia:* jego wartość literacka nie jest większa od pierwszego. Kopja zrobiona jest przez kogoś, który z trudem tylko odczytał wzór i łacinę znał jedynie ogólnikowo; wydawca więc tutaj musiał uciekać się na niejednem miejscu do krytyki konjekturalnej, podczas gdy w pierwszej części zepsucia można było rozpoznać po większej części przez zestawienie kopji z pierwowzorem.

Cały poemat jest jednolity pod względem kompozycyjnym i technicznym, jednakowa też lichota od pierwszego wiersza do ostatniego: powszedność myśli znalazła współmierny wyraz w ordynarnym języku, barbarzyńskiej formie metrycznej, zaniedbanym rytmie. Autor — czy to Mikołaj, który sam o sobie mówi w w. 213? — był księdzem, którego sprawy czasem, choć rzadko (w. 3), sprowadzały na dwór królewski: jednak dworzan i ich życie mógł poznać każdy Krakowianin, a zresztą temat: *De aulae miseria* był nie mniej ulubionym tematem moralistów niż pokrewny wątek: *De mundi miseria.* Na autora-Polaka wskazuje tylko jedno słówko, w w. 121 *soli* (w. 190 *solam*), używane zamiast łac. *ipsi*, jak to bywało u Polaków, gdyż *sami* oznacza jedno i drugie, *ipsi* i *soli.*

Z wyjątkiem kilku cytatów wszystkie wiersze są leonińskie. Cytaty odrazu można poznać — odróżniają się pewną elegancją, oraz poprawniejszą formą metryczną. Pomijając trzy wiersze (v. 103—105), zapożyczone od Owidego (*Heroid.* III 117—120) i jeden (v. 203) od Maksymiana (I 133), są to wiersze autorów średniowiecznych, których źródła nie znalazłem; aby baczniejszą na nie zwrócić uwagę, odróżniłem je od reszty większym drukiem (103—105, 115—117, 119—120, 145—146, 175—179, 181—199, 201, 203) — wszystkiego razem jest ich 35.

Wiersze naszego poety mają być dystychami leonińskiemi. Był to poeta nie szanujący siebie, bo rymował zasadniczo tylko jedną zgłoskę: technika to archaiczna, jak wiemy, gdyż rymowanie podwójnej samogłoski, czy raczej dwuzgłoskowy rym, pojawia się dopiero za czasów opata klasztoru Św. Galla Ekkeharta IV, który o tem wspomina w komentarzu do prologu swego *Liber benedictionum* (wyd. J. Egli, 1909: *propter consonantiam duplarum plerumque syllabarum, ut monuisti, minus potenter inquiens concinnari per unam*): archaiczna ta technika szerzyła się wśród scholastyków od początku w. XV. Ale to nie najgorsza: autor nasz ma inne jeszcze osobliwości, odróżniające go od współczesnych poetów i każące przydzielić mu miejsce odrębne; są to bowiem dystychy nie kroju klasycznego (prozodyjne), lecz ułożone według zasad rytmicznych (prozyjne), przytem zasady jego zaliczyć należy do najdzikszych, jakie sobie można wyobrazić. Że elizji niema, rozumie się w rytmice samo przez się, ale dobra rytmika unikała hiatu, który u naszego autora jest częstem, nawet prawidłowem zjawiskiem. Nie wszędzie rymuje średniówka z końcówką wiersza, jak tego wymagają leoniny — często rymuje druga stopa pentametru z ostatnią (np. w. 10, 14, 26, 34, 38, 54, 120, 142, 146), jak i w heksametrze raz druga stopa (w. 141), dwa razy czwarta (w. 27, 161). Brak rymu w heksametrze (w. 115, 119, 135, 145, 195) wyjaśnia się faktem zapożyczenia tychże, w pentametrze albo zapożyczeniem (w. 176, 196) albo też niedbalstwem (w. 152, 154). W zakresie także samego języka ma nasz autor kilka właściwości, np. w. 13 *et ubi* zam. *ubique*, w. 13, 206 *ignomia* zam. *ignominia* ale — podobno neutr. plur. przymiotnika, w. 35 *ignomiosa* zam. *ignominiosa*, w. 54, 60 *somnia* zam. *somnus* i t. d.

De curie miseria. Et quali sint curiales gradientes via et que eorum nequicia.

p. 389. Vt valeam recte in curijs que manifeste
Hic pertractare, prostant miserie,
Quamquam in illis rarus nec familiaris
Extiti, a multis audiui sed peritis —,
Multi tractabant mores et haut palliabant
Omnes de curia <et> eius miseria —
Concorde more tractabo singula fere,
Et hoc rescierit omnis qui legerit.

Vt verum fatear, in curia non cuiu<i>s par
Est aliquis, pompa regnat nam in eis.

---

1 *construe:* ut valeam recte hic pertractare, que miserie in curiis manifeste prostant (*c.* perstaut = persistunt, exsistunt) *etc.*
2 hic: *c.* sunt.
5 *c.* multa — *c.* paliabant.
7 *c.* concordo.
8 et: *l.* ut?

Quitquid agunt, semper pro humana indesinenter
Laude pertractant et eam ut habeant,
Et vbi ignomia geritant pro materia,
Quod procul a viris extat, quod perit fama.
Hunc curia laudat, quanto quis comptior extat,
Dampnificat illum, qui breuem gerit pilum.
Namque curiote vt femina sunt modo compti,
Idcirco racione carent et omine.
p. 390. Et possum dicere, suspendi quod sine reste
Pendulo e vertice posse<n>t inque pilo,
Quem in fronte gerunt; comas quasi bestia comunt:
Sunt igitur socij Sodome ac vicij.
Nempe prior gestus a crinibus est ita gestus —
A vertice comit ad aures nunc qui, vilis.
Qui ferrum in calce gerit, mos ut est in falce,
Hunc nobilem asserunt, secus ignobilem.
O si ingenium rest<aur>arent, non male starent!
Haut, absque dubio, carerent auxilio
Ab eo, qui rerum est pater omnium et rex:
[St]at perfecte necnon plenarie
Legem impugnant, que vetat, ne talia fiant,
Ac tandem cogitant, ut mala semper agant.
Licet nam noceant, vite discrimina curant
Perficere nimia sollicitudine:
Si quis mendosa et penitus ignomiosa
p. 391. Nescit tractare verbula, a genere
Secluditur mire, cum eis nec participare
Admittitur: tantum exosus efficitur.

Est reliquum scelus, quia rarus religiosus
Extat in curia, sed queque malicia.
Venere plectuntur, rabidi canes efficiuntur,
Nil aliud cogitant, venerea quam agant.
Sordibus imbuti sic sunt ut su<e>s indomiti
Hijs poscunt vti veluti porci luti.

Est eis hoc commune, diuina non avisare:
Si olim venient, devocione carent,
Et ea pertractant, que salutis obstacula dant:
Spargendo visum, dilapidant animum,

---

17 *l.* femine?
20 e vertice: *c.* eventri.
21 Quem: *c.* Nam.
24 comit ad aures: *c.* comis ad auris.
25 qui ferrum: *c.* Quorsum; ferrum = calcar.
32 *c.* rogitant: *at glossa*: rememorant *indicat in archetypo extitisse* cogitant.
33 nam: *l.* non?
42 quam: *c.* quod; *rectius erat*: nil aliud — quam ut agant.
44 poscunt: *c.* pascuntur — porci: *c.* porca.

Cum tamen in more virtutum e<s>t, quod decore
Si [q]uis persistere, visum non spargere.

Debitum namque multum mali est atque fu<nda>mentum
p. 392. Et ad queque mala perducit et amara.
Vnde quam ducunt vitam, in miseri[m]a sunt:
Vigilias pro sompniis putant dulcissimas.
Vespertilionis morem geritant nocte volantis,
Noctes insompnes sic degunt curiales.
Et si quiescunt, canum more grabata sternunt
Sese voluentes grabatis vti sues.
Super scamnis dormiunt, quia lectisternia non sunt,
Vt nam incedunt, somnia efficiunt.
Vix in medio somno excitantur sono magno:
Sic furiosi surgunt atque ceci.
Illis precipitur iter, vt mandata immittantur,
Quamuis procelle sunt, mala queque furunt,
Fulgura, tonitrua, pluuie et algora magna,
Sint hostium turme — nil iuuat — queque pene.

Hec dum perpessi fuerint nimiumque <l>assati,
Tunc multus stomachus furit famelicus.
p. 393. Ridicula desunt, que prius nam viguerunt;
Fiunt pacifici, qui olim indomiti.
Si qua frumententur, in edulia tribuuntur:
Bonum similatum redit in vicium.
Vbi vmbra pacis, iam regna[n]t lingwa loquacis:
Membra fatigata extant religata;
Que paccionem videbantur sumere lenem,
Ad priora mala redeunt et amara,
Cibos dum ore carpunt absque omni decore
Et illos devorant: neminem sicque curant.

Si domi[s] resident curiales, is eorum mos:
Nil faciunt, solum curant omne malum.
Dum imminet hora ad edendum meridiana,
Vexant tunc latera interius vacua;

---

51 debitum: *c.* debent — atque: *c.* etque *vel* et quod — fundamentum: *c.* fumentum, *quod glossa explicat ut:* inicium, principium = fundamentum.
56 degunt: *c.* dant.
59 super: *c.* sub.
63 vt mandata: *c.* vtinam — immittantur: *c.* imittentur, *quod glossa explicat ut*: insequantur.
64 furunt: *c.* vrit.
65 algora: *c.* fulgora.
68 furit: *c.* vrit fam.: *c.* famellicus.
71 frum.: *c.* fruuntur.
73 similatum = simila, *germ.* 'semmel'; *c.* simulatum — redit: *l.* cedit?
73 lingwa: *c.* lingwe.

Pregnant, esurie auida que ante fuere:
Somnum famelici querunt saturati.

p. 394. Eunt per hospicia, visitant et singula loca
Velud parasiti mendicant sic et ipsi.
Absque rubore aliena prandia vere
Arrestant penitus, tamquam qui vocatus.
Si qua parata fuerint ab hospite cara
Fercula pro paucis, dimidiant metipsis.
Si obiurgantur ab hospite, hunc meditantur
Damnificare magis et adhuc super his,
Et coram domino c<a>usantes vituperando
Asserunt maleficum proditoremque suum.
Sic inimicicie, iurgia et controuersie,
Magna hostilitas, nulla leta dies.

Sunt super hec nequam: nullam rem diligunt equam,
In rebus illicitis est eis cara sitis.
Iura dei spernunt, ad queuis mala scandala tendunt,
Deum offendunt per ea que faciunt.
Accidiam adorant, que dat mala gaudia vite
Narrantes verba eis tantum cara.
Tucius est iacuisse thoro, tenuisse puellam, Ovidius.
Quam galeam pressa[m] sustinuisse coma, Ovidius
Aut manibus clipeum et acute cuspidis astam: Ovidius
p. 395. Ad ea securius ut sit parata manus.
Non mirum — ut domini, sunt tales quippe ministri:
Si malus est dominus, fit populusque malus.

Sunt et adhuc plura, quod solent maxima cura
Tractare vicia et absque pericia.
Est mos in curia nimium laxare labella
Cachinis multis et detractorijs.
Nil aliud quippe miseri tenent carius in se,
Quam quod ridiculo derideantque suo.

---

84 saturati: *c.* saturari.
85 eunt: *c.* sunt.
88 tantum: *c.* tandem.
94 suum: *l.* eum?
96 *cf. Olochoch, De his malis v. 2:* Nulla leta dies quo non nisi tristia speres.
98 cara: *l.* sacra? *cf. proverbium Vergilianum:* auri sacra fames.
99 *cf. Olochoch v. 198*: Non wlt, sed tendit ad scandala et ea vendit.
103—105 *Ovid., Heroid. III 117* sq.: Tutius e. i. toro, t. p. | Threiciam digitis increpuisse lyram, | Quam manibus clipeos, et acutae c. hastam | Et galeam pressa sustinuisse coma.
106 parata: *c.* parca.
108 *cf. Olochoch* v. *200:* ut populus, eadem racione sacerdos.
109 plura: *c.* plera — quod: *c.* que.

Contra ridiculos si vis insurgere plane,
Surge sub hac specie et risum perage.
Argue, sed lepide, gere te sed in omnibus apte,
Et sic ridiculum euades et damnum.
Ac quicumque novo risu sciat seque retentum
Arte magis studeat, quam prohibere minis.

Hoc alteri detrahunt in quo soli nequissimi sunt,
Sordibus sine modo maculant ora suo.
Per iuramenta sua firmant forcia verba,
Licet mendosa sunt et fluctuosa.
Re pro facili et abusumque iuramenti
Iurare presumunt, simplices decipiunt.

Quid aliud faciant? arma scurrilia portant
p. 396. Tanquam latrones et velut histriones
Cum gladijs, fustibus, ut Cristus sit capiendus,
Sambucis incedunt, semina belli serunt;
Excuciunt pacem quam dat paciencia cuiquam.
Quitquid agunt alij, sunt quidem contrarij.
Sepius ad rixam mouentur et ad iniquam —
Liuor edax cordis feruet nam in eis.
Bella mouent eidem neque sedare videntur,
Penitus ad malum sunt enim inicium.
Omnes inuadunt homines: sic ledere querunt
Et eos abradunt, sed pari arte cadunt.
Est et eis gaudium reddere pro melle venenum,
Pro fructu penam, pro pyetate dolum.
Nullus amicus eis, nisi qui mala facit, amicus
Est eis, et nimium res aliena placet.
Omnia que misera ac homini perniciosa
Videntur <grata> extant, comoda damna putant.
Sunt iniusticie cultores, perdere iustos
Non metuunt: super hos ut grauis vnda ruunt.
Vestibus se ornant, virtutibus minime prestant —
Illas sed odiunt, ab animo deterunt,

---

115 si vis i. plane: *c.* sed ius i. plene.
117 apte: *c.* aperte.
118 damnum: *c.* domum.
119 quicunque: *c.* quecunque.
122 sine: *c.* sicque.
130 Samb: *c.* Cambucis — serunt: *c.* gerunt.
132 quidem: *c.* quidam.
135 eidem: *c.* eadem.
138 abradunt; *glossa explicat hoc ut:* decipiunt.
141 qui: *c.* que.
142 aliena: *c.* aliqua.
147 *c.* perstant.

Et tollunt colla necnon gerunt ut domicella
Votum prompta sequi, seuiciemque lupi.

Hunc eciam complices seruant mores curiales:
p. 397. Seruos dei quod non honorant ut dominos.
Prochdolor! hoc scelus nimium venit nam in vsus,
Quod conculcantur omnino presbiteri,
Precipue qui medie non cessant seruire curie:
Illi nanque plura sustinent opprobria.
Deus, hec cerne tanta mala quod tui vere,
Heu, sustinent serui, qui tibi suntque cari!
Verba tua comple in eis et premia redde
Grauis vindicte, nec illis condole!
Sic tuos seruos tractant, te minime curant
Etque pupillam persequuntur tuam.
A simili scelere me velisque, deus, remouere,
Ob eius grauedinem penamque non leuem.
E<s>t nimis antiqua et est sententia vera:
Nemo curiali est statu nequiori.
Omne genus hominum, quod virtutis non habet vsum,
Relucet in curia, miser[i]a vite via,
Vbi histriones, lenones, ioculatores
Aut adulatores, tandem irrisores,
Vbi palponiste et vbi sunt ouizatores:
Hij quippe in curijs extant, non alibi.
Cum tales in curia, non hesito minime bona
Perficere [non] absque nota possunt queque mala
O quam sunt miseri, quia nec deus ipse beari
Sufficit vlterius: quis miser esse potest?

p. 398. Ergo caue miseros nec ab his nisi tristia speres:
Nam miseri cultor quis nisi stultus erit?
Compositos mores habeas laudabiliores,
Vt sit bona fama candida super omnia.
Crimina deuita, nam famam dat bona vita,
Sed mala persigna, tu fuge semper ea.

---

153 *cf. Olochoch, De his malis v. 192:* Prochdolor! in clerum transit dolor et scelus illud *etc.*
156 plura: *c.* plena.
162 *c.* prosequuntur.
171 ouizatores: *c.* clizatores *vel* elizatores *quae vox penitus ignota: vox* ouisator *legitur ut explicatio vocis* gameratus *apud Theodoricum, De statu hominum v. 468:* gameratus = amator, ouisator.
173 minime: *c.* nimie.
177 Olochoch v. 2: Nulla leta dies quo non nisi tristia speres.
178 *c.* cultur nisi quis.
180 super: *l.* supra ?
182 *c.* per signa.

Sis bene morosus, ad impia facta morosus:
Nobili<ta>s moris est mage quam generis.
Crede michi, magis est virtute domare seipsum,
Quam vice Sampsonis sternere mille viros.
In rebus cunctis semper prouidus vtinam sis,
Et in re certa dispone tua facta,
Et hoc postpone quod plectitur opinione:
Ad rem tunc veram proueniesque solam.
Et quecunque facis, <semper contentus sis paucis:>
Nam rebus ex mag<n>is magna ruina venit.
Non habeas stultos homines, sed dogmate fultos:
Cum sanctis habita, viliaque deuita.
Si quis amat verum, tibi sit gratissimus hospes:
Sed quem delectat gloria vana, fuge.
Nemo, nisi vanus, falso letatur honore,
Conscia mens culpe quem maledicta premit.
p. 398b. Elige consortem qui sanctam det tibi sortem:
Pravorum fuge nec illis inherere.
Si sanctos sequeris, sanctus sic efficieris,
Sed proicieris, si malos post ieris.
Nam quia dura premit miseros condicio vite, Maximianus
Ad inferos recte cedunt malo duce.
Non sine racione relucet bene ex accione,
Que nam facta gessere, quod ignomia sunt.
Non vult mens eorum percipere quidquam decorum,
Datur ergo pena his meritoria.

Inde ergo, miseri, verum cognoscite herum,
Vt tandem miseria sit vobis leticia,
In patria vite, post vitam est que futura,
Ad quam et me nunc perducat rex omnium.
Mel, melos, iubilum magister hoc fert Nicolaus:
Quare sibi grates reddere non deneges.

Et sic est finis datus per magistrum reuerendum Olochoch.
Dabat in summo Poznanie.

---

183 mage: *c.* magis.
192 Nam: *c.* Non
193 dogmate: *c.* dignitate.
203 *cf. Olochoch, De his malis v. 22. Maximian. Eleg. I 133:* O quam dura premit m. c. v.
206 gessere: *c.* gerere.
209 Inde: *c.* Vnde; *l.:* Inde ergo verum, miseri, cognoscitis herum?
210 tandem: *c.* tamen.

VIII. Mistrz Jakób z Paradyża poetą?

Pod nagłówkiem: „*Mistrz Jakób poetą*“ podaje ks. Fijałek w dziele: *Mistrz Jakób z Paradyża i uniwersytet krakowski w okresie soboru Bazylejskiego*, (Kraków 1900, II 276) co następuje: „Pod koniec traktatu [*Planctus peccatorum*] Jakób z Paradyża zabawił się w poetę, streszczając rzecz swoją wierszem o ideale pobożnego zakonnika: *Deletum est cyrographum contra me scriptum. Et ut summarie opera sanctificacionis perstringam, in calce dictorum notanda sunt hec metra*:

Sit tibi potus aqua, aridus cibus, aspera vestis,
Dorso virga, breuis sompnus durumque cubile.
Flecte genu, tunde (ns) pectus, nuda caput orans
Hereat os terre, mens celo; lingua loquatur,
Cor dictet. Sit larga manus, ieiunia crebra.
Mens humilis, simplex oculus, caro munda, purum cor.
Recta fides, spes firma, duplex dileccio semper
Ferveat assiduis precibus, iustis tamen horis.
Hec age, peccator, quem vere penitet, a te
Nunc pocius penas peccatis exige dignas,
Quam te perpetuis addicat iudicis ira.

Hec premissa in merore cordis mei, qui primus sum istis indigens, dictaui in secunda persona me exhortans michique similes et viam penitencie ostendens, licet per ipsam ut timeo non incedo“.

Wiersze te jednak Jakób tylko przepisał, a nie napisał ich, jak wynika z danych następujących. Na brzegu rkp. Bibliothèque Nationale, Paris nr. lat. 15952 fol. 105ʳ czytamy pisane ręką w. XIII te same wiersze tak:

Sit tibi potus aqua, cibus aridus, aspera vestis,
Dorso virga, breuis sompnus durumque cubile.
Hereat os terrę, mens celo, lingua loquatur,
Cor dictet, sit larga manus, ieiunia crebra,
Mens humilis, simplex oculus, caro munda, pium cor.
Flecte genu, tunde pectus, nuda caput, ora.

Te same wiersze znajdują się z odmianami nieznacznemi jeszcze w następujących rękopisach, pochodzących po części z przed w. XV: Chartres 432. Rouen A 452. St. Gallen 933. Monachjum lat. 9536. Wiedeń lat. 4012. 4015. 4031 i t. d. Owo *dictaui* więc nie może się odnosić do wierszy, lecz jedynie do prozy, która je poprzedza.

IX. Tren na śmierć Andrzeja Odrowąża.

Ten sam rękopis Bibljoteki Uniwersyteckiej w Pradze VI A 7, który zachował nam rytmy Stanisława Ciołka, zawiera także na fol. 199ʳ obszerniejszy heksametryczny poemat, w którym — jak z treści wynika — Jan Odrowąż wielbi do-

piero co zmarłego brata Andrzeja, wojewodę i starostę ruskiego. Andrzej umarł w r. 1465 i jego spadkobiercą stał się Jan, który sam był wojewodą podolskim, wcale wybitnym i zasłużonym, zwłaszcza jako strażnik rzeczypospolitej na wciąż zagrożonych granicach podolskich — zadanie to wymagało wówczas, wobec chronicznej niemocy państwa i niezdecydowanej postawy króla Kazimierza, nie tylko niezwykłych zdolności umysłu i charakteru, ale także wielkiego osobistego majątku: jak zaraz zobaczymy, nuta ta realistyczna pobrzmiewa także w naszych wierszach, a nawet jest może racją ich bytu.

Wiersz ten bowiem nie jest epitafem — to już poświadcza forma nawet bez względu na okoliczność, zaznaczoną jasno w w. 62 nast., że ciało umarłego ma dopiero zostać przewiezione do grobowca rodzinnego w Mogile. Jako mówiący, i zarazem jako autor wiersza, występuje brat umarłego (w. 3): nie znamy innego, niż Jana, wojewody podolskiego — że szukanie dalsze byłoby daremne, na to wskazują w. 10—12, w których powiedziano, jak to Andrzej ręczył za to, że po ewentualnym zgonie Jana, przeznaczona dla matki część spadku (*dos*) w całości dostanie się matce, aby sobie osłodziła (rzadkiego *dulcare*, jakoteż 15 *inanire* kopista nie rozumiał) stare lata; możemy więc sobie wyobrazić ową przysięgę (w. 8 *iurasti*) jako obustronną umowę ubezpieczającą wzajemne prawa, aby majątek rodzinny nie został uszczuplony przez licznych nieprzyjaciół rodu, ale też jako wotum nieufności, wywołane zachłannością Andrzeja.

To jest prawie jedyna wiadomość ścisła, o której — jako tyczącej się sprawy wewnętrzno-rodzinnej — niema śladu u historyków; wszystkie inne przytoczone szczegóły mają odpowiedniki u dziejopisarzy, bo dzieje rodu Odrowążów to wtedy równocześnie dzieje narodu. Jednak z jedną zasadniczą różnicą; dziejopisarze dają nam drugą stronę obrazu — tu, w panegiryku, przecież występuje Andrzej jako postać świetlana, jako pogromca złodziejów grosza publicznego i rabusiów, jako niewinna ofiara niewdzięczności narodu i intrygi szlachty: według Długosza zaś i aktów Andrzej jest złodziejem i tyranem, a naród jego ofiarą. I Publius Scipio Africanus, z którym Jan porównywa swego brata (w. 35), był oskarżony razem z bratem za malwersacje; ale on rachunki zniszczył w obecności sędziów i dumnie powiedział: „*Non reddo, patres conscripti, aerario vestro rationem... neque enim huc puto malignitatis ventum, ut de mea innocentia quaerendum sit*“ — i przyklasnął mu cały senat (Val. Maxim. III 7, 1). Niestety, nazwisko Andrzeja nie błyszczało owym blaskiem szczerej niewinności, co scypionowe, aby samo już wystarczało do rozbrojenia przeciwników. Zarysowuje się nawet postać jego bardziej ponuro niż obraz owego hetmana litewskiego, o którym przypowieść prawiła (Co nowego, wyd. Brückner, Kraków 1903, s. 15):

Hetman jest straszny nieprzyjacielowi,
Straszny i miły swemu żołnierzowi:
Sprawiedliwością czy męstwem straszniejszy
Nie mógł rozsądzić tego wiek niniejszy.

Sporu tego więc rozstrzygnąć nie chcemy: uważamy go zresztą o tyle za bezprzedmiotowy, że cała szlachta ówczesna, wszyscy dostojnicy, wyjąwszy chyba króla Kazimierza, tworzyli rodzaj bandy, ograbiającej państwo i poddanych — najlepszym tego dowodem to, co Długosz opowiada pod r. 1451 (HP XIV 84 nast.) o postanowieniu przeciw rabusiom z szlachty: uchwalono rug w radzie koronnej, ale — *convenientibus tamen nobilibus et terrigenis ex Cracoviensi terra, per aliquos primores barones impedimenta non mediocria iniecta et subministrata sunt, ne aut ipsi aut ipsorum fratres aut consanguinei de furtis, spoliis et aliis multifariis forefactis fuissent notati.* Otrzymali oni pełną nie tylko amnestję, lecz i swobodę działania — *et*, kończy Długosz, *furibus atque praedonibus animus grassandi in bonos crevit.* To więc był stan normalny, i ponieważ solidarność zawodowa na ogół mniej budzi zawiści, niż wyłom z pod niej, nie uważam, żeby to, co Jan opowiada o Andrzeju, miało być zmyślone: on najprawdopodobniej był także złodziejem — ale przytem cnotliwym, który nie pozwolił, żeby inni grzeszyli, korzystając z przywileju szlacheckiego; a ponieważ był silny, silny i brutalny, cnota zwyciężyła w jego województwie, i inni, oczywista tylko inni, musieli przestrzegać siódmego przykazania. Ale ledwie Andrzej zamknął oczy, wszyscy ci skrzywdzeni zgłosili się ze swemi pretensjami na wielkanoc 1465 we Lwowie do króla (Długosz XIV 410): (*Rex Leopoli*) *frequentem ex terris Russiae et Podoliae baronum et militarium conventum offendens, querelas multiplices et atroces contra Andream Odrowansch nuper defunctum... audivit, nulli tamen querentium administrata contra fratrem suum Iohannem, qui sibi in bonis successerat, et qui in trecentis citationibus impetebatur, iustitia: neque enim prolixitas querelarum et magnitudo tam facinorum quam iniuriarum in longo tempore expeditionem suscepisset.* Ostatecznie odebrano Odrowążom Lwów, Żydaczów i Gliniany, i tak sprawę umorzono.

Długosz objaśnia znakomicie jeszcze drugie miejsce poematu, mianowicie w. 22—24, 36. Jest to najchlubniejszy epizod w dziejach rodu Odrowążów, który przytacza poeta nie bez pewnego zamiaru: przecież bohaterska śmierć Piotra uratowała nie tylko cześć narodu polskiego, lecz także wojska od niechybnej zguby w bitwie Krasnopolskiej w r. 1450 (Dług. XIV 77): *Petrus Odrowansch, palatinus Leopoliensis, non capitanei solum, sed optimi et strenui militis officia exercens, fortiter pugnabat... Equestribus pro maiore parte deletis, in pedites Petrus palatinus cum Nicolao Porawa, Michaele Buczaczki pluribusque aliis*

invehuntur, occidunt, sternunt et pedestrium molem plurimum debilitant, pugnando tandem a pedestribus cadunt interfecti... Corpora exanima Petri Odrowansch palatini in Clara Tumba, Nicolai Porawa et Michaelis Buczaczki in Leopoli sepulturae mandata sunt cum luctu ingenti.

Ograniczę się do tych uwag rzeczowych, gdyż poemat ten stanowił już raz, 35 lat temu, przedmiot szczegółowego komentarza, napisanego przez p. A. Prochaskę p. t. *Konfederacja lwowska 1464 roku* (Kwartalnik historyczny VI 1892, 728—780), który też pierwszy wydał ten poemat (str. 777—778). Tematem jego studjum było specjalnie wyjaśnienie owego *scelus nephandum* (w. 55), owego zrzeszenia się w pierwszą w polskich dziejach konfederację, co rzeczywiście było wydarzeniem niesłychanie sensacyjnem, i mało różniło się od otwartego buntu; musiało to silnie oddziałać na autokratycznego wojewodę ruskiego, i prawdopodobnie jego niespodziana śmierć stoi w związku z temi sprawami. Konfederacja zawiązała się 13 grudnia r. 1464, podczas nieobecności Andrzeja; 22 lutego roku następnego, jak wynika z zapiski księgi archiwum miasta Lwowa (r. 1465, zob. Prochaska str. 772), Andrzej już nie żył. Stąd da się dokładnie określić czas powstania tego poematu: przypada on na luty lub na początek marca r. 1465, w każdym razie jeszcze przed rozpatrzeniem sprawy przez króla (wielkanoc, kiedy został wydany wyrok króla w tej sprawie, przypada w r. 1465 na 14 kwietnia), gdyż wówczas tylko apostrofy do króla mają jakieś znaczenie, jeśli wyrok w tej sprawie jeszcze nie zapadł. Sam fakt, że ciało jeszcze nie było pochowane, nie przyczynia się do dokładniejszego oznaczenia daty, gdyż aż do końca w. XVII panował ten zwyczaj magnacki, że pogrzeb oficjalny odbywał się później, nawet znacznie, 1—2 miesiące, później, niż w mieszczaństwie.

Jak określić rodzaj literacki tego dziełka? Powiedzieliśmy już, że to nie epitaf. W ówczesnym wprawdzie języku mógłby on spokojnie tak się nazywać, zwłaszcza, jeśli go porównamy z epitafjami z pod pióra Adama Świnki (na Zawiszę Czarnego i Jadwigę) lub Grzegorza Sanockiego (na Władysława Jagiełłę i Zofję), ale rodowód tych, co przy sposobności jeszcze wykażę, nie wyprowadza się z epitafjum klasycznego, lecz z średniowiecznego, dokładniej mówiąc klasztornego, *rotuletum* (wspomnienie pośmiertne, dodane do zawiadomienia o zgonie braciszka zakonnego). Pytanie to o rodzaj literacki w naszym przypadku bardzo jest uproszczone, bo rozstrzyga je ostatecznie wzór — tym razem Wergili. Całość mianowicie jest natchniona mową, wypowiedzianą przez Eneasza nad Pallasem, synem króla Euandra, który w walce po stronie sprzymierzonych Trojańczyków a przeciwko Turnusowi poległ był śmiercią bohaterską (Vergil. Aen. XI 42—59):

(Aeneas) lacrimis ita fatur obortis:
„Tene, inquit, miserande puer, quum laeta veniret,
Invidit fortuna mihi, ne regna videres — w. 2
Nostra, neque ad sedes victor veherere paternas?
Non haec Euandro de te promissa parenti — w. 6. 8
Discedens dederam, quum me complexus euntem
Mitteret in magnum imperium, metuensque moneret
Acres esse viros, cum dura proelia gente.
Et nunc ille quidem spe multum captus inani
Fors et vota facit cumulatque altaria donis:
Nos iuvenem exanimum et nil iam caelestibus ullis
Debentem vano maesti comitamur honore. — w. 9
Infelix, nati funus crudele videbis! — w. 3. 2
Hi nostri reditus expectatique triumphi?
Haec mea magna fides? At non, Euandre, pudendis — w. 13
Vulneribus pulsum adspicies, nec sospite dirum
Optabis nato funus pater. Hei mihi, quantum — w. 3. 9
Praesidium Ausonia, et quantum tu perdis, Iule!“
Haec ubi deflevit, tolli miserabile corpus — w. 1
Imperat, et toto lectos ex agmine mittit
Mille viros, qui supremum comitentur honorem etc. — w. 61. 62

Ma Wergili jeszcze inne mowy „pogrzebowe“, np. zaraz potem mowę ojca Euandra XI 152—181 (w. 153 *Non haec, o Palla, dederas promissa parenti* = w. 45), ale one różnią się zasadniczo od naszego poematu, gdy tymczasem żałobny nastrój mowy Eneasza, namiętny jej patos, styl, obracający się w retorycznych pytaniach i wykrzyknieniach, nadających całości nie tylko precyzję, lecz także charakter nagłego wybuchu bólu, dość dobrze jest odmalowany w naszym wierszu, który zręcznie posługuje się dyspozycją i także zwrotami tego ustępu wergiljuszowego, co uwydatniłem rozstrzelonym drukiem. Otóż u Wergilego nie jest wątpliwy charakter słów Eneasza: jest to po pierwsze mowa, a nie wiersz, przesłany czy poświęcony komuś, jest to dalej mowa nad umarłym. Ponieważ wyraźna tendencja Wergilego, który mało dba o anachronizmy kulturalne, idzie w tym kierunku, by w eposie narodowym uświetnić nie tylko tradycje, lecz także instytucje narodowe, przeto mamy w tych słowach bezwątpienia poetyczne naśladowanie iście rzymskiego opłakiwania zmarłego. Eneasz mówi to, ale mówi to z płaczem (59 *deflevit*) — niby płaczka (*praefica*) heroizowana, ubierająca w dźwięki raczej i krzyki, niż w słowa namiętny ból, który rozdziera serce. Kto kiedyś na południu świadkiem był tego płaczu przy pogrzebie, podczas którego przenikliwy głos kobiet w sopranie i w falsecie kontrastuje najsilniej ze spokojem modlitw, odśpiewywanych równocześnie przez księdza pięknym, niby kojącym zbolałe rany, barytonem, nigdy nie zapomni dzikiej tej harmonji, złożonej z majestatu i z rozpaczy. Zrozumiemy, dlaczego tu niema opowiadania, dlaczego na całość składają się wyłącznie wykrzyknienia i zapytania — zapytania, na które nikt nie odpowiada, które są tylko wyrazem buntu i porażki serca: bo jest to mianowicie styl owego

„płaczu“. Wergili jednak, wierny swemu programowi artystycznemu, nie jest realistą — on transponuje wszystko na skalę heroiczną: stąd się wyjaśnia fakt, że mimo szczerego bólu przebija się w płaczu także heroiczna rezygnacja. Całkiem inaczej zaś jest ujęty płacz ojca Euandra — ten jest nie tylko prawie dwa razy obszerniejszy (30 wierszy, Eneasz mówi 18), ale też więcej zrównoważony — bo odpowiada starorzymskiej mowie pogrzebowej (*laudatio funebris*), wypowiadanej zawsze przez najbliższego krewnego nieboszczyka. Odrazu tedy zrozumiemy zasadnicze różnice stylu i kompozycji, które mimo treści, prawie identycznej, są widoczne w tych dwóch mowach [1].

Nasz poeta zaś nie uświadomił sobie tego charakteru „płaczu“ Eneasza — dla niego była to tylko poezja, a im bogatsza w ekspresję, im silniejsza w środkach i bardziej wzruszająca, tem lepsza. Jego zamiarowi lepiejby była odpowiadała prosta *laudatio funebris*, w stylu średniowiecznego *rotuletum*, epitaf więc w stylu, treści i formie reprezentowany przez Świnkę lub Grzegorza Sanockiego, ale świadom apostolstwa humanistycznego, odrzucił nie tylko naleciałości średniowieczne, językowe i prozodyczne barbarzyństwa, lecz razem z tem także formę epitafu. Nie zważył przytem na to, że wzorując się na jednym epizodzie eposu, będzie i tak zmuszony uzupełnić ten wyrwany ze związku organicznego epizod i odziać tę mowę w szatę epiczną na to, by się stała zrozumiałą — inaczej mówiąc, że będzie musiał i tak dodać życiorys tego bohatera, którego opłakuje, zbliżyć całość do *laudatio funebris*. Groziło mu tu niemałe niebezpieczeństwo: wypadnięcie z roli obranej od samego początku, spaczenie stylu całości — lub, w przeciwnym razie, jeśli zostanię wierny roli obranej, znużenie czytelnika ciągnącemi się przez 79 wierszy wykrzyknieniami i zapytaniami. Zręcznie, mem zdaniem, ominął te szkopuły, a to dzięki sztuczce bardzo prostej: zamiast krótkich, niby urwanych zdań, jakie ma Wergili, daje on odrazu długie, perjodyzowane — odrazu więc obliczone na kilkakrotnie obszerniejsze ramy mowy i poematu, i dzięki temu wyszła całość harmonijna, zajmująca wystawnym subjektywizmem, czarująca żywym patosem,

[1]) Wergili jednak dla naszego poety jest nie tylko wzorem kompozycyjnym, czy źródłem inspiracji, lecz także źródłem dla epizodów, i nawet słownictwa. Wprawdzie nie wszędzie w tej mierze, co w w. 48/49, bo wtenczas poeta nasz nie byłby naśladowcą wieszcza rzymskiego, lecz plagjatorem i centonistą — od czego bardzo jest daleka wyrazista indywidualność humanisty. Atoli Wergili jest niezbędny dla zrozumienia tekstu w niejednem miejscu: np. w. 3 *non* w znaczeniu pytajnem (= *nonne*), zamiast czego bez trudności możnaby tu napisać *nonne*, jest tu dobrze bronione przez wzór wergilowy XI 45 = 153 i staje się dzięki niemu zrozumiałe. Dziwny też epitheton ornans Herkulesa *feruidus* (w. 30) zrozumiemy wtedy, gdy sobie przypomniemy, że Wergili napisał w odpowiedniem miejscu (Aen. VIII 230): *fervidus ira*. Wpływ innych pisarzy natomiast jest wcale podrzędny — raz tylko (w. 8) mamy niewątpliwy wpływ Terencjusza (Hec. I 1, 3), który nam umożliwia uchwycenie myśli tego wiersza.

ciekawa treścią. Tempo i temperament wierszy mogłyby nas łudzić i ukrywać niedoskonałości, niestety zbyt rażące i rzucające się w oczy, wynikające jednak z raz obranej roli wieszcza: bo poeta mówi nie tylko o umarłym, nie tylko do niego, on mówi również i nie mniej do króla i do braci szlachty. Mógł się przytem powołać na przykład wergilowy; Eneasz bowiem w tej samej mowie zwraca się i do nieboszczyka i do jego ojca (w. 55), nieobecnego. Figury tej retorycznej nadużywał nasz poeta wywołując złudzenie, jakoby on jako mowca przy uroczystości żałobnej miał przed sobą z jednej strony castrum doloris z trumną brata, z drugiej zaś strony także koło magnatów i króla — stąd w ciągu tego samego zdania może przechodzić od króla do nieboszczyka, zaznaczając śmiałe to przejście gestem raczej, aniżeli słowami. Niestety, czytelnik nie spodziewa się odrazu tego gestu, i stąd powstaje niejasność. Niejasność powstaje także wskutek niedołężnej perjodyzacji np. w. 6—12, 15—17, 34—43, gdyż poeta dążąc do silnej koncentracji i bogatej w treść pregnancji, poświęcił precyzję i logikę języka. Mniej nam się wydaje stosowne, że tren ten kończy się ukłonem przed królem, a nie — jakby tego wymagał wzór rzymskiego poety — ujęciem w jędrne zdanie sumy bolu, sumy żalu nad stratą, więc powrotem do punktu wyjścia. Ale to właśnie otwiera nam oczy, że tren jest tylko powłoką wdzięczną, gdyż uświęconą majestatem śmierci, według przysłowia rozgrzeszającej i wymuszającej dobre słowo nawet od nieprzyjaciół: *de mortuis nil nisi bene.* Nie o cześć umarłego chodzi tu poecie, ale o uratowanie zagrożonej potęgi Odrowążów — a to zależało od łaski króla. Apel ten, jak wkrótce potem wydarzenia wykazały, okazał się zgoła bezowocny, szlachta i miasto odniosły zupełne zwycięstwo, upadła monarchja rodowa.

Słowo wreszcie o technice. Mamy tu stosowany heksametr kroju klasycznego, jednak z dowolnościami średniowiecznemi. Średniówka jest w olbrzymiej większości przypadków penthemimeres, tylko w. 8, 23, 31, 46 mamy trithemimeres + hephthemimeres: w. 17 mógłby być sporny, gdybyśmy nie wiedzieli, że wczesnohumanistyczna poezja (np. Celtis, Corvinus) umieszczają *-que* (które zresztą bywa wtedy pisane oddzielnie, a więc także uważane za słowo oddzielne; stąd pozostał, w ślad za rękopisami, w inkunabułach zwyczaj drukowania *-que* w ten sposób: *pater'que,* z czego w ciągu w. XVI powstał typ: *paterque)* po średniówce, co może zdarza się raz już w poezji klasycznej (Horat. Ep. I 9, 4 *dignum mente domoque legentis honesta Neronis,* do czego słusznie Fréd. Plessis, Traité de métrique grecque et latine, Paris 1889, 76 zauważa: „Je me demande si la césure principale, ici, ne serait pas une césure masculine par détachement de l'enclitique *que*“ ?). — Elizję mamy często (w. 2, 6, 11, 24, 25, 29, 31, 45, 47, 54,

56, 58, 60, 62, 67, 72, 77) — a to dzięki wpływowi humanizmu, gdyż późnośredniowieczna poezja albo unikała elizji, albo dopuszczała hiat; niezamierzone ślady wykwintnej techniki elizyjnej (przy której te same samogłoski się zlewają, np. *a* + *a* 45, 48, *u* + *u* 62) znajdują się czasem, ale i odwrotnie spotykamy ślady techniki niedbałej tam, gdzie elizja znajduje się w średniówce (45, 47, 72, 77).

Średniowiecczyzny w zakresie prozodji mamy przedewszystkiem w dwu zjawiskach: 1. we wzdłużeniu krótkich samogłosek przed średniówką (*colerĕ* 14. *tegerĕ* 41. *suă* 54. *miseră* 57. *ullă* 66. *meliŭs* 59. *corpŭs* 63. *trahimŭr* 67), co jest powszechne w poezji wczesnohumanistycznej; 2. w dowolnej prozodji nazw i imion (mamy więc *Russīa* 16, 45, 57. *Prussīa* 20 — pod wpływem może nie tylko ówczesnej wymowy polskiej, ale i według wzoru greckich wyrazów typu *sophīa*; *Pŏlŏnus* 21, podczas gdy powszechnie przyjęta prozodja bywa *Pōlōnus*; *Mŏgīla* 63, *Andrēas* 6, 71 z greck. Ἀνδρέας, już tak u Paul. Nol. II 496 i t. d.). Mamy dalej archaiczne i średniowieczne *modō* w. 8. Natomiast błędami, a nie czystemi średniowiecczyznami są w zakresie prozodji: 8 *sanctĕ*, zamiast prawidłowego *sanctē* (poeta pomieszał vocativus, zachodzący np. w w. 29, z adverbium), 56 *pĕnitebit* zam. *pēnitebit* (co możnaby dobrze poprawić na *tedebit* = *taedebit*, ale to dałoby wiersz spondaiczny, wysoce nieprawdopodobny w tej epoce), 15 *pălătinus* zamiast *pālātinus* wzgl. *pālātinus*. W zakresie zaś języka więcej jest tych przeżytków nieklasycznych: przedewszystkiem 54 *sua*, 55 *sui* zamiast *eius* — właściwy charakter tego pronomen reciprocum ustalił dopiero Laurentius Valla († 1457, De reciprocatione sui et suus libellus), 57 *dum* zam. *cum*, zaniedbanie kongruencji czasowej (np. 3 *necesse est*, *ut turbares* zam. *turbes*, 58 *in promptu est — veniet — verterit*). Licencją językową raczej są: 14 *magis utilis* zam. *utilior*, 23 *quam multos* zam. *quot*, 32 *ubi* zam. *unde*. Błędem jest 41 *licet* c. indic. (*licet traxerunt* zam. *traxerint*), zbyt daleko posunięta koncyzja 69 *da quemuis* (+ *qui*) *poterit*, niezwykłe też, ale czasem u poetów zachodzące, położenie spójnika *et* (77 *faue et rebus* zam. *faue rebus et miserere tuorum*). Całość jest silnie zretoryzowana w duchu już humanistycznym (np. 6—7 *michi te meque tibi*, 15—16 *qui solus... solum decus*, 31—31 *magna inuidia — premia magna*, 74 *talem tali*, 79 *solus... sola voluptas*: 66 *haud ulla* = *nulla*, exclamatio: 1 *O funesta dies*, interrogatio 2 *quid tibi*, 4 *quis furor*).

Autora tego wiersza nie znamy. Mówi coprawda tu Jan, brat Andrzeja, od siebie, ale to on ten wiersz zamówił. Autora zaś szukać należy we Lwowie. Nie był nim Grzegorz z Sanoka, który był poetą o wiele, wiele lichszym, nie mówiąc o tem, że w tym wypadku należał do przeciwników domu Odrowążów. Kallimach zaś przyjechał dopiero kilka lat później — wiersz

ten godny jest jego pióra, bo to pierwszy humanistyczny wiersz w Polsce.

O funesta dies nostri miserabilis eui!
Quid tibi, crudelis victrix fortuna, necesse est,
Vt me tam cari turbares funere fratris?
Quis furor, o celi pater, ut me viuere post hunc
Siueris et flendis numerare laboribus annos?
Non hec, Andrea, michi dum felicior aura
Et te meque tibi puro sociabat amore,
Iurasti — quam sancte! — modo tibi vita supersit,
Funus ut ipse meum vario sequereris honore
Atque pie matris, michi quando relinquere primum
Hanc lucem obtingat, dos inuiolata maneret,
Scilicet ut dulcet, per te complexa, quietem?
Immemor at fidei promisse es lapsus hanelus
Astra poli colere rebus magis utilis istis.
Tu palatinus eras, terram qui solus inanis
Russie, quondam regni solum decus, at nunc
Presidijs armisque simul tutoribus orbam.
Interea dum, rex, sanctam, Kazimire, coronam
Integrare studes hostesque domare rebelles,
Prussiam dudum defectam pergis et omne
Te clarum sequitur Polonorum nobile nomen, —
Tu cari memorans laudem genitoris, vt ille
Quam multos a morte suo saluauerit olim
Occasu et duro terram seruauit ab hoste,
Segnior haud fueras patrie succurrere tristi.
Diuino ingenio virtuteque fortis et armis
Saluasti felix quotiens a gente maligna
Tartarea patriam! nam seuum gentis inique
Compedibus duris vinxisti, animose, tyrannum,
Archadij regis ceu Cacum feruidus olim
Strinxerat in nodum Alcides. magne tamen ex hoc
Inuidie subiectus eras, vbi premia magna,
Verus amor, summi quoque debebantur honores.
Hanc tamen ut tuleris patiens animoque virili,
Haud secus atque pius Scipio magnusque Camillus,
Passus ab ingrata patria fragilique senatu,
Nec mens nec ratio michi sufficit, ut tua digne
Facta canam quibus et regi regnoque decori
Et frugi fueras. Nam fit tibi plena potestas

---

5 sinas *c.* — 9 sequeris *c.* — 10 reliquie *c.* — 12 dulcem *c.* — 13 es l.] elapsus *c.* — 15 inanem *c.* — 22 memoras laude *c.* — 39 fit: si *c.*

2 fortuna: *Aen. XI 43.* — necesse est: *zawsze na końcu wiersza Aen. III 478. IV 613. VI 514.* — 3 funere: *Aen. XI 57.* — 4 quis furor: *Aen. V 670* quis furor iste novus? quo nunc, quo tenditis, inquit; *Ovid. VI 170* quis furor auditos, inquit, praeponere visis | caelestes. — 6 Non hec: *Aen. XI. 45. 153.* — 8 *cf. Aen. XI 45. 153.* — quam sancte:

Dniu ty żałobny wieku naszego, nieszczęśliwego!
Cóż cię okrutny zwycięzco, losie do tego zniewala,
Byś najdroższego brata pogrzebem spokój mi mącił?
Na cóż, ojcze w niebiesiech, po nim mi życie zostawiasz,
Każesz w płaczu i w trudzie liczyć lata żywota?
Czyż mi, bracie Andrzeju, dawniej, w porze szczęśliwszej,
Ciebie i mnie gdy łączyły ogniwa czystej miłości,
Święcie nie zaprzysiągłeś, że jeśli życia ci stanie,
Pójdziesz sam za mym trupem, wielkie mi czyniąc honory,
Że dalej, jeśli wypadnie pierwszemu mi świat ten porzucić,
Matce ty wiano ostawisz w niczem nieuszczuplone,
Sprawisz, że słodki jej będzie spoczynek w latach ostatnich?
Słowa jednakże niepomny, padłeś i duchaś wyzionął,
Tutaj, krajowi potrzebny, na gwiazdach mieszkać poszedłeś.
Ty wojewodo, opuszczasz dzisiaj Rusi krainę,
Ongi ozdobę jedyną królestwa naszego, a ninie
Potrzebującą obrony, oręża, jakoteż opieki.
Królu, gdy ty, Kazimierzu, w całości święte królestwo
Polskie odzyskać się starasz i wroga zgnębić butnego,
Gdy do straconych onegdaj Prus się wyprawiasz, zaś całe
Wojsko szlacheckie a sławne Polaków za tobą podąża —
Wtedy Andrzeju mój, pamięć chowając o chwale rodzica,
Równie, jak on kiedyś w polu, życie swe kładąc dla wielu,
Ich ode śmierci ocalił, a kraj od wroga srogiego,
Tako i ty pobieżałeś pomoc nieść smutnej ojczyźnie.
Męstwem, orężem i duchem swym boskim ileż to razy
Kraj wybawiłeś szczęśliwie od dzikiej hordy Tatarów.
Władcę groźnego wrogich Tatarów w pęta rzuciłeś
Twarde, jak kiedyś ów krewki Alcydes Kakusa udusił,
W służbie króla Arkadji. Lecz tylko zyskałeś stąd sobie
Zawiść miast nagród, miłości głębokiej, wysokich zaszczytów.
Ani mi ducha, ani rozumu nie starczy, bym śpiewał
Godnie o tobie, jak zawiść tę zniosłeś cierpliwie, po męsku,
Wcale nie mniejszą od tej, której Scypjo i wielki Kamillus
Doznał od swojej ojczyzny niewdzięcznej, i od senatu —
Abym o czynach twych śpiewał, któremi królowi, królestwu
Chwały i szczęścia dodałeś. Bo władzy mocąś ukrócił
Tych samowolę złodziei, co z cudzej pragną żyć pracy,
Winę zaś swoją radziby ukryć blaskiem imienia,

Terent. Hec. I 1, 3 vel Pamphilus hic iurabat quoties Bacchidi! quam sancte! — 9 honore: *Aen. XI 52.* — 30 Archadij regis: *Aen. VIII 573* at vos, o superi... Arcadii miserescite regis. — feruidus: *Aen. VIII 230* ter totum fervidus ira | lustrat Aventini montem (Hercules). — 31 strinxerat in nodum: *Aen. VIII 259/60* Hic Cacum in tenebris... Corripit in nodum complexus. — 34 ut tuleris: *Aen. VIII 293* [Herculea facta canunt] ut duros mille labores | rege sub Eurystheo, fatis Iunonis iniquae, | pertulerit. — 35 haud secus: *Aen. VIII 243* non secus ac si qua etc. — 47 gravis ira: *Aen. V* 781 Iunonis gravis ira... — 48/9 aspera: *Aen. V 767* ipsae iam matres, ipsi quibus aspera quondam | visa maris facies, et non tole-

Furum quique student alienis viuere rebus
Atque scelus tegere pompa, licet hanc et ab alto
Sanguine traxerunt, sed turpi crimine nomen
Fedauere bonum quod non nisi morte relinquunt.
Tot furum spolijs iam, terra, tibi, miseranda
Russie, laus magna atque exspectata voluptas
Cederet et rebus fieres iam plena secundis!
Sed post, quam grauis ira animos sic frangere vestros,
Vos, o vos proceres, voluit quibus aspera semper
Eius erat facies et non tollerabile nomen!
Hinc pater omnipotens rebus tot tristibus actum
Eripuit vobis dulcique sopore quietem
Immisit placidam, prohibens perferre labores
Amplius ingratos, animam pius intulit astris.
Sed iam utcunque sua neuerunt stamina Parce,
Este sui memores, facinus deflete nephandum
Heu, vereor, quam vos vite inuise penitebit,
Dum repetet misera priscos Russia labores:
In promptu est, veniet, si non diuina potestas
Verterit in melius, et rura paterna fouebit.
At regem et regnum faciat deus esse benignum!
Ponite iam inuidiam, simul et comitemini honorem
Extremum, ut digne cari genitoris ad ossa
In Mogila corpus addatur et astra beatam
Susceptam foueant animam sanctisque resignent!
At tu, summe pater, quia nostris gloria rebus
Queritur haud vlla sine te, miserere tuorum!
Nempe iterum trahimur in aperta pericula missi —
Da racione virum meliore et sorte fruentem,
Da quemuis patrie poterit sufferre laborem!
Tu quoque de superis spectator candidus assis,
Andrea, cuius tutam virtute tenebant
Ruteni patriam, et precibus nunc annue nostris,
Viribus exiguis, nec tanto nomine dignis,
Vt talem tali mereamur sanguine cretum,
Ingenio validus patriam qui seruet et armis!
At tu, si qua tibi pietas nostrique cupido est,
Rex Kazimire, faue et rebus miserere tuorum
Tam laceris et tam vario discrimine vectis:
Solus enim nobis poteris fore sola voluptas.

Ryszard Ganszyniec.

---

rabile numen [al.: nomen] | ire volunt. — 50 pater omnipotens: *Aen. I 60* sed pater omnipotens speluncis abdidit atris. — actum...: *Aen. I 240* nunc eadem fortuna viros tot casibus actos | eripuit. — 51 dulci sopore: *Cir. 315* saepe tuo dulci nequidquam capta sopore. — quietem... placidam: *Aen. I 691* Venus Ascanio placidam per membra quietem | irrigat, et fotum gremio dea tollit in altos | Idaliae lucos. — 52 *Aen. V 617* taedet pelagi perferre laborem. *VI 437...* nunc et pauperiem et duros perferre labores. *Georg. III 98* frustraque laborem | ingratum trahit. — 53 intulit:

Które po przodkach wielkich przejęli, lecz hańbą okryli
Zbrodni plugawej, od jakiej jedynie śmierć ich wyzwoli.
Oby po tylu grabieżach, o ruska ziemio nieszczęsna,
Przyszły dni sławy na ciebie i szczęścia, szczęścia wielkiego!
Jakże, ach, gniew jego srogi chciał wasze dusze przełamać,
Was, szlachto, was, którym zawsze twarz jego była niemiła,
Was, którzy znieść nie umiecie dźwięku jego imienia!
Lecz wszechpotężny go ojciec w czasie tak wielkiej niedoli
Zabrał wam, we śnie przesłodkim spokojem łagodnym napełnił,
Trudów się imać niewdzięcznych nie dał, i uniósł na gwiazdy.
Dziś więc, kiedy mu nić żywota uprzędły już Parki,
Dziś pamiętać wam o nim, i czyn opłakiwać zelżywy!
Jakże się boję, że to niegodne wam życie obmierznie,
W chwili, gdy wróci do Rusi nieszczęsnej stara niedola!
Oto na progu już czyha, i tylko boska Opatrzność
Zdoła odwrócić ją od was, i wsie ojczyste wybawić.
O niechaj Bóg uczyni szczęśliwem królestwo i króla!
Zawiść wreszcie zostawcie, ostatnią oddajcie przysługę,
Złóżcie ciało w Mogile, przy prochach ojca drogiego,
Błogosławioną duszę niech gwiazdy wśród świętych umieszczą.
Ty zasię, ojcze najwyższy, z którym li idąc, zyskamy
Chwałę we wszech poczynaniach, pożal się, Boże, nad twymi!
Otośmy znów wystawieni na jawne niebezpieczeństwo!
Ześlij człowieka o wielkim rozumie, pod gwiazdą szczęśliwą,
Ześlij takiego, co trudy ojczyzny na barki swe weźmie!
Również i ty, Andrzeju, któryś swem męstwem uczynił
Ruską krainę bezpieczną, sprzyjaj, przeczysty nam, z nieba,
Pomóż prośbie maluczkich, niegodnych wielkiego imienia,
Abyśmy tutaj dostali zacnego z krwi zacnej potomka,
Który swym duchem potężnym i bronią kraj nasz ocali!
Ale i ty, Kazimierzu królu, jeśli k'nam żywisz
Jakie uczucie miłości, nad dolą się zlituj poddanych,
Których wszelakie rozterki boleśnie tak szarpią, tak ranią,
Że ty jedyny potrafisz jedyną nam stać się przystanią.

Wilhelm Barbasz.

Aen. VIII 99 nostrum nomen in astra ferent. — 56 vite inuise: *Aen. XI 177* vitam moror invisam. — 58 in promptu est: *Ovid. Met. II 86* in promptu regere est. — 61/2 *Aen. XI 61.* — 62 cari genitoris: *Aen. I 677* regius accitu cari genitoris ad urbem... ire parat. — 65 nostris rebus: *Aen. I 526* propius res adspice nostras. — 66 miserere tuorum = *w. 77: Aen. XI 365* nil moror, en supplex venio: miserere tuorum. *XII 653* Turne in te suprema salus; miserere tuorum. — 67 aperta pericula: *Aen. XI 360* quid miseros toties in aperta pericula cives | proicis? — 70 spectator: *Aen. X 443*... spectator adesset. — 74 sanguine cretum: *Aen. II 74. III 608. IV 191.* — 76 si qua pietas: *Aen. II 536* si qua est caelo pietas. *IX 493* figite me, si qua est pietas. — 76 nostri cupido est: *Aen. VII 263* ipse modo Aeneas, nostri si tanta cupido est. — 77: *v. 65.* — 79 sola voluptas: *Aen. VIII 581* dum te, care puer, mea sera et sola voluptas | complexu teneo.

59 iura *c.*, *em. Barbasz.* — 60 Et regem *c.* — 64 susceptum *c.* — 65 Et tu *c.* — 68 meliore sorte *c.*

Udział Michała Podczaszyńskiego w „Revue Encyclopédique".

(Notatka bibljograficzna).

Dotychczas nie mamy dokładnego spisu prac M. Podczaszyńskiego. „Literatura polska" G. Korbuta mówi o nich ogólnikowo, źródła zaś wcześniejsze wymieniają ich kilka, nie troszcząc się ani o ścisłość, ani o dokładność. Stosunkowo najwięcej wskazówek, gdzie prac jego szukać należy, daje nekrolog, umieszczony w „Kronice Emigracji Polskiej" z r. 1835 [1]). Tam, wśród skąpych zresztą, szczegółów życiowych znajdujemy wzmiankę, że Podczaszyński podczas pobytu we Francji pisywał — mniej lub więcej stale — do „Temps'a", „Revue des deux mondes" i „Revue Encyclopédique". Chcąc jednak bliżej poznać rozmiary i charakter współpracownictwa jego w prasie francuskiej, trzeba już dokładnie przejrzeć wspomniane czasopisma. Współpracownictwo to trwało z przerwami lat z dziesięć, t. zn., przez cały czas pobytu Podczaszyńskiego w Paryżu (1826—1835), a nawiązanie stosunków z prasą paryską nastąpiło na gruncie „Revue encyclopédique". Gdy Podczaszyński po raz pierwszy przyjechał w r. 1826 do Paryża, w charakterze guwernera dzieci hr. Ostrowskiej, do udziału w „Revue" wciągnął go Leonard Chodźko, który nad Sekwaną znalazł się o kilka lat wcześniej i rozpoczął tam pożyteczną pracę informowania Francuzów o Polsce i zyskiwania dla niej sympatyków i przyjaciół wśród obcych. W akcji tej wziął udział nie tylko Podczaszyński, ale i kilku innych przedstawicieli młodej inteligencji polskiej, przebywających przed r. 1831-ym w Paryżu, jak np. bracia Oleszczyńscy, W. Sowiński i J. Przygodzki. Im to w niemałym stopniu należy zawdzięczać, że osłabione po kongresie wiedeńskim stosunki polsko-francuskie zaczęły się po r. 1820 nawiązywać na nowo, przygotowując grunt pod tę atmosferę, jaka się wytworzyła dla nas we Francji wraz z wybuchem powstania listopadowego. Dzięki ich zabiegom zorganizowano w r. 1830 uroczystość kościuszkowską w Paryżu i doprowadzono w tymże roku do skutku pierwszą polską wystawę sztuki nad Sekwaną. Chodźce i Podczaszyńskiemu zawdzięczamy pierwszą polską drukarnię we Francji przed r. 1831, w której ich staraniem wyszło zbiorowe wydanie pism Mickiewicza i Krasickiego. Bez nich nie byłoby przed powstaniem pierwszych przekładów poetów polskich na język francuski, — w pierwszym rzędzie — wyboru pism Mickiewicza, Z intencyj propagandowych wyrosła „Histoire des légions polonaises en Italie" Chodźki, jak również wydana przez niego, nowa, uzupełniona edycja pracy Malte Brun'a: „Tableau de la Pologne

[1]) † M. Podczaszyński, Paryż. T. III. str. 208.

ancienne et moderne". Obie książki, źródło licznych informacyj o Polsce, przyjęte były z dużem uznaniem przez francuską krytykę historyczną. Oni wreszcie nawiązali stosunki z prasą francuską, a przedewszystkiem z „Revue encyclopédique", która przed r. 1831-ym najwięcej ze wszystkich czasopism francuskich zasłużyła się w pracy dla Polski. Założony w r. 1819 przez Jullien'a de Paris, miesięcznik ten należał w trzeciem dziesiątku lat ubiegłego stulecia do najpoważniejszych i najpoczytniejszych czasopism nie tylko we Francji, ale wszędzie, gdzie docierał wpływ francuskiej kultury. Czasopismo to omawiało wszystkie dziedziny wiedzy, pierwszeństwo jednak dawało literaturze i krytyce. W żadnem z ówczesnych pism paryskich nie było tak doskonałych artykułów, żadne nie mogło się poszczycić tak bogatym działem informacyjnym, obsadzonym przez stałych korespondentów nie tylko w Europie, ale i w Ameryce. W sprawach politycznych „Revue" hołdowała szeroko pojętemu liberalizmowi, a w literaturze popierała kierunek „doktrynerski", który uważał, że pseudoklasycyzm spełnił już swoje zadanie i musi ustąpić miejsca nowym prądom literackim, którym jednak nie wolno zrywać radykalnie z przeszłością. „Revue" i w Polsce należała — obok „Globe'u" — do najpoczytniejszych pism zagranicznych, o ile poczytności tej nie krępowała cenzura. Czasopismo to zyskiwało sobie czytelnika polskiego nie tylko dzięki programowi liberalnemu w polityce i literaturze, ale i przez osobę redaktora, Jullien'a de Paris, którego nazwisko znane było całej ówczesnej inteligencji polskiej. Warszawskie T-wo Przyj. Nauk i Krakowskie T-wo Naukowe liczyły go w gronie swych członków, a szersza publiczność znała go z dwóch książek o Kościuszce, z którym J. de Paris był związany przyjaźnią, co zawsze sobie poczytywał za zaszczyt. Najbardziej jednak zyskiwał sobie popularność i sympatję Polski Kongresowej za długoletni, nieprzerwany, pełen życzliwości stosunek do sprawy polskiej, dając temu wyraz w rozmaitych publicznych wystąpieniach, najczęściej na szpaltach „Revue". W żadnym z czasopism francuskich nie pisano w okresie Restauracji tyle i tak gorąco o Polsce, jak w „Revue", która nas przypominała nie tylko w swych artykułach, ale i na słynnych redakcyjnych bankietach miesięcznych, które gromadziły zazwyczaj obok Francuzów wielu przedstawicieli różnych państw i narodów.

Nic dziwnego, że były redaktor „Dziennika warszawskiego", wkrótce po przybyciu nad Sekwanę, znalazł się w redakcji Jullien'a de Paris, jako mile widziany współpracownik. Już od pierwszego roku założenia pisma redakcja robiła starania, aby zdobyć stałego korespondenta z Polski. Kilka razy można było czytać na łamach „Revue" żale, że redakcji trudno było nawiązać stały kontakt z Warszawą, Wilnem, czy Krakowem. „Korespondencje" zjawiały się przygodnie, jak np. prof. ks. Ciampiego lub Piwnickiego, w rezultacie jednak mie-

siącami kronika polska świeciła pustką. Ale Podczaszyński nie zapełniał stale działu polskiego. Wiadomo, że w r. 1827 wrócił na pewien czas do Warszawy, a nad Sekwaną znalazł się po raz drugi dopiero w r. 1828. W każdym razie w ciągu $3^1/_2$ lat przedpowstaniowych ukazało się w „Revue“ 11 krótszych i dłuższych jego artykułów. Artykuły te, odpowiadając przedewszystkiem najważniejszej potrzebie informowania cudzoziemców, dotykały całokształtu życia kulturalnego, oświaty, nauki, literatury, ruchu dziennikarskiego, — rzadziej polityki, którą zazwyczaj omawiały pióra francuskie, jak np. w doskonałych artykułach publicysty, literata i historyka Alph. d' Herbelot.

Rola korespondenta-informatora nie pozwalała Podczaszyńskiemu zbyt wiele miejsca poświęcać osobistym poglądom na omawiane zagadnienia, to też ten i ów artykuł sprowadza się poprostu do kronikarskiego sygnalizowania faktów. Ale i wśród tych zwięzłych informacyj jest niejedna wiadomość, którejbyśmy napróżno szukali w prasie warszawskiej Królestwa Kongresowego. Tak np. pisząc o „Bibljotece polskiej“ Dmochowskiego, która konkurowała o prenumeratów z „Dziennikiem warszawskim“, Podczaszyński opowiedział pokrótce, interesującą dla ówczesnych stosunków literacko-dziennikarskich, historję jej powstania. Przy tej okazji reklamował, zresztą dyskretnie swój były miesięcznik, docinając zlekka „Bibljotece“ i jej redaktorowi.

Artykuły Podczaszyńskiego przeważnie należą do literatury. Sam on uważał siebie za literata, jako literat występował przeciw Mochnackiemu w „Dzienniku warszawskim“, przez długie lata specjalizował się w literaturze staropolskiej i we Francji uchodził w tej dziedzinie za znawcę. Toteż informacje jego w „Revue“ w pierwszym rzędzie zainteresują historyka literatury. Obok wzmianek o wybitniejszych, wychodzących w Warszawie, nowościach Podczaszyński poswięcił dłuższe artykuły Woroniczowi, Brodzińskiemu, Al. Chodźce, Massalskiemu, Tańskiej, Kowalskiemu, Witwickiemu, a z dawniejszych pisarzy — poezjom Szarzyńskiego i Pamiętnikom Janczara. On też był jednym z tych, co nieco obszerniej przed r. 1831-ym pisali we Francji o Mickiewiczu, i on pierwszy dał do prasy francuskiej w r. 1826 wzmiankę o autorze „Dziadów“, wysuwając go wraz z Zaleskim na czoło poezji romantycznej.

Miarą wartości autorów, zalecanych przez Podczaszyńskiego cudzoziemcom, były uczucia patrjotyczne i duch obywatelski, ożywiający ich dzieła. Woronicza wynosił wysoko za „Świątynię Sybilli“ i „Zjawienie Emilki“, Brodzińskiego i Witwickiego za pierwiastki ludowo-narodowe, przy Mickiewiczu i Massalskim szeroko opowiadał o prześladowaniach, jakie przeszli członkowie związku filareckiego. Na podstawie tych artykułów można sobie do pewnego stopnia wyrobić sąd o jego własnych poglądach literackich, ciekawych, jako rzadki przykład samodzielności lite-

rata, który, mimo przyjaźni i współpracy z Mochnackim, umiał się uniezależnić od stanowiska, zajmowanego przez najskrajniejszego z naszych romantyków. Poraz pierwszy przeciwstawił mu się Podczaszyński, jako współredaktor „Dziennika warszawskiego“, w artykule poświęconym Odyńcowi [1]), a skierowanym przeciwko teorjom Mochnackiego, wypowiedzianym w rozprawie „O duchu i źródłach poezji w Polszcze“. Zalecanej przez Mochnackiego mitologji północnej i duchowi wieków średnich przeciwstawiał swój pogląd, który był zresztą i poglądem Brodzińskiego, że „poezja nie będzie oryginalną, t. j. narodową, jeśli poeta nie z własnych dziejów i podań tworzyć będzie swoje dzieło“. Teraz na łamach „Revue“ stanowisko to Podczaszyński akcentował przy każdej sposobności. Pobyt we Francji, w środowisku umiarkowanych romantyków, umacniał go jeszcze bardziej w przekonaniu o słuszności jego poglądów. Tam też wyrobił w sobie przeświadczenie o szkodliwym na nas wpływie kultury i poezji niemieckiej. Gdy w r. 1830 wypadło mu pisać np. o „Kurjerze polskim“ Mochnackiego i Cichockiego, to obok pochwał, nie mógł się powstrzymać od uwagi, że „on ne peut guere lui (Kurjerowi) reprocher qu'un très grand penchant vers les idées allemandes“ [2]). To samo również czytamy w artykule o Witwickim albo o T-wie Przyj. Nauk, któremu za wielką poczytuje zasługę, że usiłowało „préserver le bon sens national du mysticisme des Allemands“ [3]). Najdobitniej credo swoje w tym względzie sformułował Podczaszyński w ciekawej pracy p. t. „Fragments sur la littérature ancienne de la Pologne“, umieszczonej w r. 1830 w nowem wydaniu dzieła Malte-Brun'a: „Tableau de la Pologne“. Jako zasadę podziału literatury na epoki postawił tam Podczaszyński wpływ niemieckiej i francuskiej kultury na polską, tytułując np. jeden z rozdziałów „L'influence funeste de l'Allemagne (1150 — 1260)“ [4]). Tem przeświadczeniem o szkodliwości literatury niemieckiej tłumaczyć należy fakt, że Podczaszyński, który jeszcze w roku 1826 pisał o Mickiewiczu, „qu'on place au nombre des illustres poètes vivants“ [5]), — w r. 1830 skarży się, że „presque aucun génie littéraire n'existe aujourdhui en Pologne“, wymienia z zastrzeżeniem Niemcewicza i Woronicza, a milczeniem pomija autora „Dziadów“ i „Wallenroda“ [6]).

Nie poddając szczegółowej analizie artykułów Podczaszyńskiego, drukowanych w „Revue encyclopédique“, zwracam na zakończenie uwagę na ustęp o „Zjawieniu Emilki“ w artykule

---

[1]) Dziennik warszawski 1825, sierpień. O pierwszym tomie poezji Odyńca z krótką wzmianką o poezji narodowej.

[2]) Revue encyclopédique 1830, yuin.

[3]) Revue encyclopédique 1830. vol. 48. Déc. Livres étrangers.

[4]) Malte-Brun. Tableau de la Pologne. Paris, 1830.

[5]) Revue encyclopédique 1826, vol. 31. Sept. Livres étrangers.

[6]) Malte-Brun. Tableau i t. d. 396.

o Woroniczu. Ze względu na ciekawe, zawarte w nim szczegóły, ustęp ten przytaczam w całości:

Quant au II poème (Zjawienie Emilki), contenu dans le même volume, il fut adressé à M. J. Luszczewski, ministre de l'interieur du Grand-Duché de Varsovie, après la mort de sa jeune fille Emilie. L'auteur représente cette enfant sous la forme d'un ange qui apparaît en songe à la petite Josephine, autre fille du vertueux ministre, et qui lui revèle la déstinée future de la malheureuse Pologne. L'abbé Woronicz avait écrit ce poème après le congrès de Vienne, et pour l'embellir, il employa des fictions puisées dans l'astrologie: le cycle, la lune, les planètes y jouent leur rôle, et chaque nation de l'Europe est représentée par un signe du zodiaque. Si nous comprenons bien le sens de ces allègories, la France, qui est cachée sous le signe des jumeaux, n'a pas à se plaindre. Quant à l'Angleterre, le poète lui reproche durement les crimes politiques de lord Castelreagh, qui ont si malheureusement influé sur le sort du reste de l'Europe. Ensuite, l'auteur cite quelques chapitres de l'Apocalipse, et le portrait charmant qu'il trace de l'épouse de l'agneau est visiblement applicable à l'église catholique. Au milieu d'une foule de fictions de ce genre, il est presque impossible de saisir toutes les idées de l'auteur. Ce défaut est d'autaut plus excusable, que cet ouvrage, inspiré par l'amitié et l'amour de la patrie, n'était pas destiné à voir le jour. Cepandant en y retrouve souvent le talent plein de force et d'éclat dont l'auteur, déjà septuagénaire, avait fait preuve dans sa jeunesse [1]).

Wykaz artykułów M. Podczaszyńskiego, drukowanych w „Revue encyclopédique“ w latach 1826—1830 [2]):

1. Revue encyclopédique 1826. vol. 31 Sept. str. 695—702. Livres étrangers. Pologne. Revue des journaux et de recueils périodiques qui se publient à Varsovie en 1826.
2. R. enc. 1826. vol. 32, Octob. str. 223—225. Nouvelles scientifiques et litteraires. Pologne. Statistique de Varsovie en 1826. L'étendue. Population. Mouvements de la Population. Institutions scientifiques et littéraires.
3. R. enc. 1828 Vol. 37. Janv. str. 132—133. Livres étrangers. Pologne. Poezje Mikołaja Sempa, publ. par J. Muczkowski. Posen 1827.
4. R. enc. 1828, vol. 36. Févr. str. 557—560. Nouvelles scientifiques et littéraires. Pologne. Varsovie. Université.
5. R. enc. 1829. vol. 41. Mars. str. 724—727. Livres étrangers. Pologne. Geometrja i mechanika sztuk i rzemiosł etc. par M. le bar. Ch. Dupin, trad. en pol. par M. M. Chlebowski et Tylman. Varsovie 1827/8. Świątynia Sybilli. Zjawienie Emilki. Cracovie 1828.
6. R. enc. 1829. vol. 42. Avr. str. 229—230. Livres étrangers. Poezje. A. Mickiewicza. Paris 1828—29. Barbezat et Genève, 3 vol.
7. R. enc. 1829. vol. 42. Mąi. str. 427—430. Livres étrangers. Pologne,

---

[1]) Revue encyclopédique. 1829. vol. 41 Mars. str. 727.
[2]) Wszystkie artykuły Podczaszyńskiego podpisane są literami: M. P.

1. Atlas Królestwa Polskiego. par. Jul. Colberg, prof. Varsovie 1828. 2. Dzieła Moliera., trad. en pol. par M. Fr. Kowalski. Krzemieniec 1829. 8 vol.

8. R. enc. 1830. vol 46. Juin str. 126—127. Livres étrangers. Pologne. Pamiętniki Janczara, w Zbiorze pisarzy... Varsovie 1828. Początki architektury... par M. Ch. Podczaszynski prof. ... t. I. 1828. Wilno.

9. R. enc. 1830. vol; 46. Juin str. 783—790. Nouvelles scientifiques. Pologne. État et Progrès de la littérature périodique. Indication des journaux et des écrits périodiques publiés en Pologne.

10. R. enc. 1830. vol. 47. Août. str. 412—415. Livres étrangers. Poezje. Al. Chodźki. Poezje Józ. Massalskiego. Poezje K. Brodzińskiego. Poezje biblijne St. Witwickiego. Poezje sielskie. Edmund.

11. R. enc. 1830. vol. 48. Déc. str. 716—719. Livres étrangers. Pologne. Statuts de la société royale philomatique de Varsovie, trad. du pol. Varsovie. 1830.

Piotr Bańkowski.

Seweryn Goszczyński jako krytyk literacki.

Krytyka literacka w dobie romantycznej ma charakter kierowniczy całości życia kulturalnego. Zrazu widzimy tam jakby poszukiwanie istoty piękna, rozbiór pierwszy stosunku dzieła do twórcy i czytelnika, wydobywanie oderwanej myśli przewodniej świata, ziemi ojczystej i społeczności, potem narzucanie się na przewodnika rozwoju literatury, określanie jej praw i publiczności czytającej, próba chybotania między pozornie opanowaną i zbadaną przyrodą a wiecznie nęcącą i przedstawianą sferą ducha.

W rozwoju krytyki literackiej w okresie romantycznym nie badano dotychczas udziału Seweryna Goszczyńskiego. Ulotne uwagi, troska o wydanie rozpraw i artykułów krytycznych wyczerpały zabiegi ubocznie na to pole skierowywane. Jednak już pobieżny rzut oka na dziedzinę zapuszczoną wystarcza, by przekonać się, że prace krytyczne autora „Zamku Kaniowskiego" były w wielu wypadkach zjawiskiem wyświetlającem nowe prądy i skupiającem w sobie polski dorobek krytyczny.

Zadaniem niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi na odrębność zapatrywań krytycznych Goszczyńskiego oraz wykazanie najbardziej wyraźnej zależności pewnej grupy krytyków polskich od autora „Rzeczy o poezji polskiej". W celu większej plastyczności poglądy owe będą zestawione systematycznie w kolejności dwóch epok w życiu poety po r. 1831: działalności publicystyczno-politycznej i mistycznej.

Pierwszy okres zapoczątkował Goszczyński swą rozprawą p. t. „Nowa epoka poezji polskiej" [1]), która zapewne miała być syntezą stosunku literatury do wymagań życia po r. 1831 i no-

[1]) „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejęt." Kraków. 1835, t. I i II, str. 9—25, 205—221 i 360—372.

siła charakter programowy, zbliżony do pracy Mochnackiego z r. 1825 „O duchu i źródłach poezji w Polszcze“.

W czasie owym Goszczyński wyobrażał sobie piękno jako odbicie i cząstkę boskiej doskonałości, lecz uzewnętrznienie jej uzależniał od zmysłowej postaci, od przedmiotów, na które padają promienie żywiołu duchowego. Rola owego pierwiastka abstrakcyjnego nie była — wedle wyobrażenia krytyka — jednakowa w rozwoju artystycznym; po latach skrępowania i abnegacji natchnienia doszła sztuka dopiero w romantyzmie do związku z nieskończonością życia.

Dość pełny wyraz zapatrywań swych na sztukę dał Goszczyński w artykule „O potrzebie narodowego polskiego malarstwa“ [1]), gdzie głosi hasła „sztuki dla ludzi“ i stawia jej jako zadanie „objawianie piękności najwyższej w ideale ogólnym“; jednak uzewnętrznienie owo „może być dokonane tylko z piętnami pewnego czasu i miejsca, społeczeństwa i osoby“, skąd rodzi się potrzeba odbicia myśli i uczuć narodu, przyrody ojczystej, wreszcie wyzwolenia indywidualnych pierwiastków artysty. Malarstwo ocenia nasz poeta jako wybitny przejaw sztuki dostępnej dla mas, wskutek zdolności, tkwiącej w każdym człowieku, do tworzenia wewnętrznych obrazów oraz właściwości sztuk plastycznych odsłaniania piękna przyrody oraz mowy prostej barw i linij.

Samo pojęcie sztuki nie było zupełnie oryginalne; zaczerpnął je Goszczyński od Hegla lub uczniów jego (nie jest wykluczony i wpływ pierwszych artykułów J. Kremera), podkreślając silniej znaczenie czynnika indywidualnego w sztuce, pojmowanej jako zmysłowe przedstawienie idei piękna. Można również dostrzec pewne analogje z Schellingiem, szczególniej w jego ujęciu sztuki jako jedności ducha artysty i materjału. Prawdopodobniejsze jednak jest przejęcie się .w danym wypadku myślami propagatora i naśladowcy teorji filozofji sztuki — Mochnackiego.

Rozwój pojęć estetyczno-literackich widać przedewszystkiem w określeniu literatury; kiedy jeszcze w „Nowej epoce“ [2]) nazwie Goszczyński poezję „żywiołem istoty anielskiej, rozlanym we wszystkiem cokolwiek wyszło z rąk twórcy, na znak przymierza między nim a stworzeniem“, to w parę lat później, nie przecząc dawnemu zapewnieniu o wszechobecności poezji „jak bóstwo nikomu nie wzbronne“, nie każe jednak „szukać jej daleko“, gdyż „jest ona pomiędzy nami, w sferze naszego życia, naszych ludzi, w postaciach najpowszedniejszych“ [3]).

Nieco później [4]) uzależnia wprost autor „Króla Zamczyska“, — literaturę od życia publicznego, żąda by ona „odpo-

---

[1]) „Demokrata Polski“, Paryż, 1842, t. IV, str. 77—79 i 84—86.
[2]) „Pow. Pam. Nauk“, r. 1836, t. I, str. 14.
[3]) „Król Zamczyska“ ob. „Dzieła zbiorowe“, Lwów 1911, str. 1746,
[4]) „Demokr. Polski“ t. IV, str. 19.

wiadała potrzebom narodu, odbijała je wiernie i żyła w sferze publicznej czyli była „w najważniejszej swej części polityczną“. Albowiem „dzisiejszym jak pisarzom tak czytelnikom, chodzi już nie o samą tylko sztukę, nie o świat oderwany od ziemskiego, nie o rozrywki czysto umysłowe, ale o życie rzeczywiste, o zasadę bytu narodowego“.

Było to chwilowe obniżenie powołania poezji, kiedy poeta widział, że trony i ludy opuściły sprawę polską, a pozostała jedynie, jedna władza niezachwiana, nieulękła, która ustawicznem objawieniem życia zadaje fałsz pogrzebowym pieśniom i „tą władzą jest poezja“, „ów tajemniczy kwiat zmartwychwstania na grobie“, „który dlatego ma tyle nadziemskiej mocy“, że „wsącza w krew jego (t. j. narodu) żywioł niesterany, młodzieńczy, potężny, rodzimy żywioł ludu“ [1]).

Myśli powyższe nie zatraciły pierwiastka boskiego, celu nieskończoności, w dalszym jednak rozwoju wyłoniły w środowisku redakcyjnem „Demokraty polskiego“ nowe poglądy o utylitarności i realizmie każdej literatury narodowej, o czem szerzej będzie mowa poniżej.

Łączność piśmiennictwa pięknego z życiem społecznem i politycznem była w owym czasie kanonem poetyki Goszczyńskiego, i jego to poglądy tkwią w recenzjach „Kursu literatury słowiańskiej“ Mickiewicza, umieszczone w „Demokracie polskim“ [2]). Myśli, „że literatura, jako jedna z form przez które objawia się narodowe życie, jest koniecznym, nieuchronnym życia tego wypływem, jego najrozmaitszym, najwyraźniejszym może obrazem“, — mogą być przypisane w genezie swej Goszczyńskiemu.

Pojęcie jego literatury tkwi jeszcze całkowicie w niebiańskich sferach, a chociaż naznacza jej już rolę ziemską, — zadanie obowiązku społecznego, to jednak wkrótce otrząśnie z siebie nalot użyteczności i pozostanie tylko w całej okazałości poczucie nieskończonego związku jednostki i świata.

Po przełomie religijnym widzimy u Goszczyńskiego właściwie tylko oczyszczenie z naleciałości politycznych i skrystalizowanie bardziej indywidualne przekonań romantycznych. Dawne nieokreślone pojęcie bóstwa czy abstrakcji nabiera mocy, krwi i ciała objawienia żywego w religji [3]); pociąga ona istotę ludzką Goszczyńskiego swym urokiem, przemawia do uczucia poety, opromienia krąg czasu, czyniąc wszystko pięknem i zro-

---

[1]) Recenzja Goszczyńskiego „Poezyj B. Zaleskiego“ w „Dem. pol.“, t. IV, str. 229—230.

[2]) „Dem. pol.“, t. III, str. 230. Domniemanie pióra Goszczyńskiego oparto tylko na podobieństwie stylu i pewnej różnicy myślowej z Zienkowiczem, z którym stanowili jedyny zespół literacki w redakcji.

[3]) „Stanowisko poetów w społeczeństwie“ w „Roku“, Poznań, 1843, cz. I, str. 97—108. Na emigracji znano ów artykuł z omówienia w „Dzien. narod“, Paryż, t. II, str. 415 i nast.

zumiałem. „Pierwiastek religijny leży — w rozumieniu poety — w istocie wyższego natchnienia, jest koniecznym jego przymiotem“ [1]).

Poezja nie jest już wprawdzie zmysłową postacią absolutu niepoznawalnego, lecz podniesieniem ducha ludzkiego „do wysokości ducha bożego“, obrazem prawdy „odzianej pięknością, ze świata duchowego“ w świecie widomym, zwanym rzeczywistym. Różnica tkwi tylko w dokładniejszem nazwaniu, abstrakcji — Bogiem, formy — człowiekiem, zaś myśl istotna pozostaje ta sama, choćby w zestawieniu z takim wierszem, jak „Do młodego poety“, (1826), w którym Goszczyński określał rolę twórcy jako dostrajanie strun poezji do tonów swej duszy dla wywołania ech niebieskich.

Poezja, w obu wyobrażeniach, łączy pierwiastki wieczne z przemijalnemi, niebo z ziemią, wytwarzając jako siła wyższa, swego specjalnego kapłana, — poetę, który przepowiada przyszłość, łączy czasy zamierzchłe z obecnością, usuwa zapory przestrzeni i jest człowiekiem czynu; twórca, w tem pojęciu, jest „niejako posłem Boga“, który wskazuje człowiekowi drogę do niebios. W późniejszem pojmowaniu poezji u Goszczyńskiego przebija się silniejsza nuta umiłowania nagiej prawdy, której przelanie się w piękną formę stanowi o sile twórcy; wytwarza się wyobrażenie kapłaństwa istoty rzeczy czyli „poddania się rozkazowi myśli pięknej, choćby z utratą pokoju i szczęścia ziemskiego“ [2]). Idea ta przewija się już poprzednio w artykułach „Demokraty pol.“, szczególniej w rozważaniach „O literaturze emigracyjnej“ [3]), których autorem jeśli nie jest sam Goszczyński, to ktoś natchniony jego duchem.

Koncepcję twórcy - poety cechuje wybitna jednolitość przez cały ciąg twórczości krytycznej. Dość porównać taki artykuł o J. Słowackim“ z „Rzeczą o poezji polskiej“ [4]). W pierwszym pisze krytyk: „Człowiek genjalny nigdy nie powstaje w chwilach rozsypania, jest on dzieckiem pewnego już wewnętrznego spojenia, które odgaduje i w które się wciela“; podobnie w rozprawie drugiej uważa poetę za wytwór poezji, bo „świat ducha wydaje z siebie człowieka“, który jest formą zmysłową dla ruchu i drgania życia wszechświata. Jest to pogląd zgodny z Emmersonem i odpowiadający myślom gminowładczym o zmechanizowaniu sił nieznanych. W duchu czasu tkwiło już oczekiwanie na wieszcza, ną przywódcę narodu, należało to przeczucie uformować, zakląć w masę przekonanie, że genjusz w niej tkwi, że z niej powstał i w nią wróci.

Myśli podobne o istnieniu związku między poezją wytwo-

---

[1]) „Dem. pol.“. t. IV, str. 135.

[2]) „Z dziennika artysty“ w „Roku“ 1843, t. VI, str. 122—123.

[3]) „Demokr. polski“, t. IV, str. 6.

[4]) „Demokr pol.“, t. IV str. 52 i nast., zaś „Rzecz o poezji“ w „Dziełach zbiorowych“, t. IV, str. 275 i nast.; pisana w r. 1870.

rzoną (drukowaną) a chyboczącą w sferach nadzmysłowych, oraz przekonanie o wyższości poezji czynu, poezji bez słów, spotykamy w „Wykładach o lit. słowiańskiej“ Mickiewicza[1]), w czasie tym samym. Bezwzględnie wspólny podkład mistyczny i wiara w odrodzenie przez wieszczów, były przyczyną wspólności zapatrywań obu poetów.

Wyobrażenia istoty i oddziaływania poezji wpłynęły w sposób decydujący na określenie i stosowanie krytyki literackiej. Pierwsze porywy romantyzmu nadały ocenom krytycznym szatę artystyczną, które wymagała narówni z twórczością poetycką natchnienia i przeżycia literackiego. Krytyka Mochnackiego czy Grabowskiego, to krytyka wczuwania się w dzieło rozpatrywane, drogą wyobraźni lub natchnienia, bez uwzględnienia wpływu czasu czy otoczenia, a tem bardziej bez badania właściwości psychicznych czy fizjologicznych twórcy. Jako szczyt umiejętności krytycznej uchodziła krytyka filozoficzna, stwarzająca pewien systemat pojęć literackich ze swobodnej i niezespolonej masy wrażeń indywidualnych. Zagmatwanie owo rozumiał i doceniał Goszczyński, starając się wyzwolić z balastu teorji oraz ześrodkować badania krytyczne na dziele literackiem, zespolonem z życiem duchowem i fizycznem twórcy względnie otoczenia, o ile te przejawy dawały lepszą interpretację jakości artystycznej. Czuł nasz poeta, że „polskiej krytyce brakowało dotychczas podstaw prostych a wyraźnych[2]), a przyczynę tego upatrywał, nie wzorem Mochnackiego w braku ustalenia kategoryj estetycznych, lecz w nikłej „wiedzy narodowego ducha i narodowych potrzeb“. Był to krok znaczny w pochodzie literackim, był zbliżeniem się do środowiska i próbą pojednania dotychczasowych wzlotów bajronistycznych ze społeczeństwem. Goszczyński, pierwszy zdecydowanie przedstawia typ emigracyjny w literaturze — przetopienia całego świata duchowego na stalowy sprzęt zbrojny w obronie narodowości. Stąd też chciałby widzieć potężną organizację społeczną, której przewodziliby poeci, zaś myśli tychże rozszerzaliby wśród masy — krytycy; ci bowiem — w pojęciu autora „Króla Zamczyska“ stanowią siłę pośredniczącą między czytelnikiem a pisarzem, która pierwszemu odkrywa istotę utworu, zaś drugiemu przedstawia potrzeby narodu. „Krytyka nie jest wyłącznie ani wyrazem ogółu czytających, ani stronnikiem pisarzy. Jej stanowisko całkiem bezstronne, niepodległe, wyższe niejako; tem stanowiskiem jest duchowy pierwiastek narodu, główny pomysł rozwijający jego życie, stosownie do rozmaitych położeń w czasie i pośrodku okoliczności. Z tego stanowiska duch krytyki powinien obejmować całą drogę narodu, od jej poczęcia się

---

[1]) „Wykłady o lit. słow.“ Lwów 1900, t. V, str. 15 i nast., oraz str. 145 i 179.

[2]) „Demokr. polski“, t. IV, str, 45.

w przeszłości, aż do ostatnich przyszłości kończyn“, stając się „tem dla literatury, czem jest sumienie dla człowieka“ [1]). W tem znaczeniu krytyka jest syntezą ducha artystycznego, łącznikiem całości wytworów literackich na przestrzeni wieków, formą, stanowiącą najistotniejszą oprawę zalet czy braków dzieła poszczególnego.

Pogląd o sumieniu osądzającem nie jest wyłączną własnością Goszczyńskiego; spotykamy go poprzednio u Mochnackiego przy określeniu literatury [2]); jednak ostatni widzi w tem przejaw myśli wewnętrznej, głos świadomości ducha narodu, zaś pierwszy wzniesienie się ponad dzieło i osądzenie wartości jego w szeregu tworów artystycznych. Obowiązkiem krytyka nie jest, w pojęciu autora „Sobótki“, oceniać dzieła literackie wedle sumy wyobrażeń jednoczesnych z utworem rozpatrywanym, lecz stosownie do wymagań życia bieżącego, do potrzeb chwili pisania oceny. Jest to wkroczenie utylitaryzmu, lecz umiarkowanego, który opiera się o wewnętrzne przeżycia czynników społecznych na miarę artystyczną.

Nie dziw, że umysł Goszczyńskiego, pałający gorączką życia prawdy, choćby wyobrażeniowej, nie mógł pogodzić się z afektacją bajrońską. Już w pierwszej swej zasadniczej rozprawie, wołał do pisarzy: „Odrzućcie jedynie z pism waszych to, co jest właściwą, główną cechą indywidualności bajrońskiej, wypędźcie z nich tego ducha, który wypłynął z jego namiętności, jemu tylko właściwych, z jego życia, z jego stosunków ze światem“ [3]). W tym bowiem czasie uważał już, że Byron, jakkolwiek był „jedynem hasłem w naszych zapasach romantyczności z klasycznością“ [4]), to jednak jako Anglik, jako osoba wpływał ujemnie na rozwinięcie ducha samoistności literackiej. Poczucie znaczenia narodowości, nie malowanej w krajobrazie, nie wykrygowanej w strój staropolski, lecz rzeczywistej z głębi wnętrza, przeważało u Goszczyńskiego nawet w ocenach poety tej miary, co Słowacki [5]); bronił go jako krytyk przed zarzutem bajronizowania, wykazywał różnicę w podkładzie etycznym, czystym jak łza, podkreślał oddzielenie w utworach wieszcza duchów pesymizmu i niemocy od upostaciowania samego poety, lecz równocześnie widział brak jędrnej myśli narodowej, harmonji świata wnętrza i zjawisk. Surowa ocena wpływu bajronizmu na rozwój społeczny naszej świadomości literackiej była i jest dowodem śmiałości i wytrawności sądu Goszczyńskiego.

Wspomniany powyżej pierwiastek społeczny i umiłowanie nagiej prawdy stanowią jedne z wybitnych cech krytyki autora „Zamku Kaniowskiego“. Ziemia i pieśń gminna stają się epoką,

[1]) „Demokr. pol.“ t. IV, str. 19; podobnie tamże, str. 93.
[2]) M. Mochnacki: „Dzieła“, t. V, str 38 i „Pisma“ str. 171.
[3]) „Powszech. Pam. Nauk“ 1835, t. II.
[4]) „Powszech. Pam. Nauk“, t. I.
[5]) „Demokr. pol.“. t. IV, str. 45 i nast.

na której poeci wznoszą zwarte budowle; bogactwo uczuć i odrębność myśli są osiągalne tylko przy żywem współżyciu z ludem. Dla Goszczyńskiego bowiem, przy całem poczuciu niedorozwoju polskiego, lud był „moralną jednością“ wykończoną i zupełną jako indywiduum [1]). Chociaż później, w okresie mistycyzmu rozszerzył obręb zainteresowań na całą ludzkość, na objawienie myśli przyszłości dla całej ziemskiej społeczności, to jednak w tem uniwersalizmie tkwi polskość tem silniejsza, że przewodząca drugim narodowościom, tem gorętsza, że mówić o sobie uważa za zbyteczne.

Zaznaczone mimochodem rysy patrjotyzmu postępowego stanowią cechę nie tylko Goszczyńskiego, lecz całej naszej plejady literackiej. Kiedy niemieccy poeci romantyczni (szczególniej po r. 1807) lgną do świata feudalnego, uniwersalności kościelno-państwowej, do wielkości Niemiec margrafów i junkrów, nasi wieszczowie tworzą kulturę społeczną, niezależną od rewolucji francuskiej i przemocy średniowiecza.

Z największym zaszczytem można odnieść do naszych romantyków słowa Goszczyńskiego: „Nie pisałem nigdy w widokach zysku materjalnego, tak zawsze wysoko ceniłem świętość natchnienia, że handel niem kładłem narówni ze świętokupstwem“; „nie pisałem nigdy dla rozrywki, dla uciechy własnej lub innych“; i wreszcie „nie pisałem nawet nigdy dla oklasków, dla chwały ludzkiej“ [2]).

Owa wysoka atmosfera objawienia twórczego „poety, zmuszała otoczenie do czci i oceny, dostosowanej do poziomu życia duchowego. Wprawdzie Ropelewski dopatrywał się w poezjach autora „Zamku Kaniowskiego“, „zapachu krwi“ i „zbytniej cielesności“ [3]), lecz zato nawet w uwagach mało przychylnych Mickiewicza [4]) i Wrotnowskiego [5]) przebija się wyczucie mocy wewnętrznej i prawdy przykuwającej u Goszczyńskiego. O innych głosach krytycznych, zdaje się jednego pióra, oddanego myślą i uczuciem poecie, można tu nie wspominać [6]), — należą bowiem do krytyki utworów poetycznych, nie zaś teorji literackiej wydawcy „Pszonki“.

Z pomiędzy naśladowców i pokrewnych organizacyj psychicznych Goszczyńskiemu należy w pierwsym rzędzie wspomnieć Leona Zienkowicza. Długoletnia współpraca w „Powszechnym Pamiętniku Nauki Umiejętności“, w „Demokracie polskim“ i „Pszonce“, nie mówiąc o akcjach przygodnych, wyrobiły tak silną zależność myślową i formalną, że nieraz nie

---

[1]) „Rok“ 1943, t. I, str. 97.
[2]) Z „Przedmowy“ do wyd. wrocławskiego „Dzieł“ w 1852 r.
[3]) „Kalendarz Pielgrzymstwa pol.“ na r. 1849 str. 71 i nast.
[4]) „Wykłady o lit. słow.“, Lwów 1900, t. IV, str. 226.
[5]) „Dziennik narodowy“, t. II, str. 273 i nast.
[6]) „Pszonka“ cz. II, str. 20 i nast; „Rok“ 1845, cz. XII, str, 50 i nast.; L. Zienkowicz: „Wizerunki polit. liter. pol.“ Lipsk 1867, t. I, str. 211 i nast.

znając autora artykułu można ulec złudzeniu co do twórcy.

Wystarczy tu nadmienić, że określenia zadania pisarza, krytyka, pojęcia prawdy i rzeczywistości zawarte w „Przeglądzie polit. pisarstwa polskiego“ i w „Wizerunkach polit. liter. pol.“ L. Zienkowicza [1]) są dosłownem powtórzeniem myśli Goszczyńskiego, wyrażonych w krytykach „Pamiątek Ip. Sew. Soplicy“, „Poezjach B. Zaleskiego“ i artykule o „J. Słowackim“ [2]); to samo można powiedzieć o rozróżnianiu dwóch przejawów religijności [3]), „grzechu braci szlachty“ i „doszukiwaniu w sobie owego 44“ Mickiewiczowskiego [4]); wszędzie tam brak nawet usiłowań zamaskowania pożyczek. Trzeba jednak dodać, że Zienkowicz powołuje się czasami (zdaje się dwukrotnie) na „jednego z najznakomitszych krytyków“, nie wymieniając jednak osoby ani dzieła, a tem bardziej wielkości pożyczki.

Zapewne są u Zienkowicza różnice poważne; jestto przewaga podkładu politycznego i rodzący się stąd utylitaryzm literacki. Piśmiennictwo piękne staje się u niego dopełnieniem życia publicznego, wiernem odbiciem jego potrzeb, agitatorem wśród mas; oddziela go niechęć do towiańszczyzny i oddawania się imaginacjom, cechuje niezłe przyswojenie metody trychotomizmu i dialektyki heglowskiej, wreszcie zacięcie dziennikarskie. Są to wszystko skutki charakteru i indywidualności, lecz własnych zapatrywań literackich, oryginalnego odczucia przejawów piękna brak mu zupełnie.

Wysunięte w artykule niniejszym cechy Goszczyńskiego jako krytyka pozwalają spodziewać się, że przy bliższem zbadaniu znalazłoby się wyjaśnienie popularności i umiłowania poety przez pokolenie ówczesne, oparte zapewne nie tylko na utworach poetyckich, lecz i zdecydowanej a przenikliwej ocenie każdego przejawu życia literackiego czy społecznego.

Przedstawione powyżej zapatrywania wyróżniają Goszczyńskiego olbrzymią konsekwencją i wytrwałością w kierunku wybranym; kiedy inni poeci i krytycy odchylają się od pojęć zarania romantyzmu, autor „Nowej epoki“ pogłębia i nadaje mu wybitne tło uczuciowe i religijne, bez wpadania jednak w rojenia mistyczne.

Stanisław Biegański.

---

[1]) „Prospekt“ do „Przeglądu polit. pisarstwa“, Paryż 1847, str. 9; „Wizerunki polit. lit. pol.“, t. I; str. 27—28, oraz artykuły w „Dem. pol.“ 1846, str. 122 i nast. i w „Roku“ 1843, cz. XI, str. 32 i nast.

[2]) „Dem. Pol.“, t. IV, str. 19 i 48; co do autorstwa Goszczyńskiego por. monografję J. Kleinera: Jul. Słowacki“ t. III, str. 217.

[3]) Goszczyński w „Dem. pol.“, t. IV, str. 246; Zienkowicz w „Roku“ 1845, cz. XII, str. 39 i w „Wizerunkach“, t. I, str. 209.

[4]) Goszczyński w „Dem. pol.“, t. IV, str. 46; Zienkowicz „Wizerunki“ t. I, str. 176.

Źródła historyczne powieści „Ogniem i mieczem“.

Jednem z najciekawszych bezsprzecznie zagadnień przy analizie powieści historycznej jest właśnie zagadnienie „historyczności“ tej powieści. Zadajemy sobie wtedy pytanie, czy autor oparł rzeczywiście swą powieść na źródłach historycznych i na jakich, jaki jest jego stosunek do nich i wogóle gdzie leży granica między prawdą historyczną a zmyśleniem.

Cóż dopiero, kiedy chodzi o taką powieść, jak sienkiewiczowskie Ogniem i mieczem!

Odnośnie do tej powieści będzie zagadnienie to o tyle ciekawsze, że współczesna krytyka zarzucała Sienkiewiczowi szereg nieścisłości i mijanie się z prawdą dziejową, a najsurowszy krytyk tej powieści, niefortunny rywal Sienkiewicza na polu powieści historycznej, Zygmunt Kaczkowski, nazwał Ogniem i mieczem „krzywem i zapylonem zwierciadłem historji“ [1]).

Zresztą zbadanie źródeł historycznych Ogniem i mieczem nie będzie zbyt trudne, gdyż Sienkiewicz z rzadką sumiennością powołuje się częstokroć na nie bądźto w przypiskach, bądźto w samym tekście powieści. Jeżeli więc do dzieł, wymienionych przez samego autora, dodamy kilka jeszcze pozycyj, znajdziemy następującą listę źródeł, która, bardzo być może, okaże się mimo wszystko jeszcze niezupełną:

Jako opracowaniami posługiwał się Sienkiewicz przy pisaniu „Ogniem i mieczem“ Dwoma latami dziejów naszych Szajnochy, Szkicami historycznemi i Jerzym Ossolińskim Kubali oraz Kudakiem Dubieckiego. Poza tem znał jeszcze niewątpliwie Wojnę domową Twardowskiego, Panowanie Jana Kazimierza Kochowskiego, Księgę pamiętniczą Michałowskiego, Opisanie Ukrainy Beauplana, Diarjusz Maszkiewicza, Latopisy Weliczki i Jerlicza, Kronikę Rudawskiego, Dziennik Lassoty i listy Żółkiewskiego [2]).

---

[1]) Zygmunt Kaczkowski o pismach Henryka Sienkiewicza. Wędrowiec 1884.

[2]) Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych. Lwów, tom I, 1865, tom II, 1869; Kubala: Szkice historyczne. Lwów 1880; Kubala: Jerzy Ossoliński, Lwów 1883; Dubiecki: Kudak — twierdza kresowa, Warszawa 1879; Twardowski: Wojna domowa z Kozaki, Szwedy i Tatary... Kalisz 1681; Kochowski: Historja panowania Jana Kazimierza, z Klimakterów przełożona, wyd. Raczyński, Poznań 1859; Michałowski: Księga pamiętnicza... Kraków 1864; Beauplan: Ciekawe opisanie Ukrainy polskiej. (Niemcewicz: Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce, Lipsk 1839, tom III); Maszkiewicz: Diarjusz... od r. 1643. (Niemcewicz: Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce, Lipsk 1840, tom V); Weliczko: Latopis sobytij w jugozapadnoj Rosji w XVII w., Kijów 1848, tom I, część I; Jerlicz: Latopisiec albo Kroniczka, wyd. Wojcicki, Warszawa 1853; Rudawski: Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV libri IX — edidit Laurentius Mizler, Warszawa—Lipsk 1755; Tagebuch des Erich Lassota von

Przechodząc teraz za porządkiem wypadki historyczne, przedstawione w Ogniem i mieczem, i zestawiając je z odnośnemi źródłami, otrzymamy następujące rezultaty.

Początek powieści, opisujący znaki na niebie i ziemi (OM I 1), a więc zaćmienie słońca, kometę i szarańczę, wzięty jest z Twardowskiego (2), a o mogile z krzyżem, widzianej nad Warszawą, opowiada Weliczko (I 56). Szczegóły z przeszłości Chmielnickiego i o jego zatargach z Czaplińskim (OM I 11) znajdują się u Szajnochy (II 1—14), Rudawskiego (6—7) i Weliczki (I 11—15). Ten ostatni zwłaszcza opowiada szczegółowo o sposobie, w jaki Chmielnicki wydobył od Barabasza przywileje (OM I 11—Wel. I 28—9). Obietnicę chańską przysłania posła na kwiecień (OM I 10) znajdziemy u Maszkiewicza (64), gdzie poseł taki w dniu 1 kwietnia przybywa. Tylko według Maszkiewicza poseł ten dopiero przywozi Jeremiemu konia w darze od chana (64), a w Ogniem i mieczem konia tego przyprowadził ze sobą już Skrzetuski (OM I 10).

O szeroko ciągnących się posiadłościach Jeremiego w województwie sandomierskiem, wołyńskiem i ruskiem (OM I 22) opowiada Szajnocha (I 16). Charakterystyka Bohuna osnuta jest na sylwecie, nakreślonej przez Kubalę (OM I 33—4 — Kub. Szkice I 293—4). Szczegóły o stosunkach w Łubniach (wyjazd księcia do Sieńczy, ślub Leńskiej ze Staniszewskim, dziewosłęby — OM I 49—50) oraz wiadomości o zeszłorocznej wyprawie (bytność w Kudaku, mogiła na Kuczkasowie, niedogarki na stepie, grube położy, rycie herbów — OM I 50—1) znajdują swe źródło u Maszkiewicza (62—4). Maszkiewicz też wspomina o pogrzebie Zakrzewskiego (OM I 52— Masz. 64).

Na zdolności Kozaków do najrozmaitszych rzemiosł (OM I 63) zwraca uwagę Beauplan (243). Maszkiewicz opowiada o dojściu do uszu Jeremiego pierwszych wieści o Chmielnickim i o odpowiednich krokach, przedsięwziętych z tego powodu przez księcia (OM I 64— Masz. 64). Wiadomości, zawarte w liście Zaćwilichowskiego, że koszowy pościągał z ługów i rzeczek wojsko niżowe (OM I 64), odpowiadają takimże szczegółom u Weliczki (I 48—9). Ten sam Weliczko podaje szczegóły z pobytu Chmielnickiego na Krymie oraz przytacza jego listy do pana krakowskiego, do komisarza kozackiego i do chorążego koronnego (OM I 72—3—Wel. I 34—43, 44—49). Stamtąd też pochodzi cytat z listu Chmielnickiego do Barabasza (OM I 73—Wel. I 32—3). Zato Szajnocha (I 49) był źródłem do stwierdzenia braku w tym czasie ochotników wśród możnej szlachty do szukania przygód na Siczy (OM I 74).

Flora i fauna, jaką spotyka Skrzetuski podczas swej pod-

Steblau, wyd. R. Schottin, Halle 1866; Listy Żółkiewskiego 1584—1620, Kraków 1868. — Cytaty i odsyłacze z „Ogniem i mieczem" według wydania jubileuszowego.

róży bajdakami, jakoteż napotykane wyspy, miejscowości i ich nazwy (OM I 79—81) odpowiadają w zupełności informacjom Beauplana (248—9, 276, 279). Opis Kudaku oparł Sienkiewicz (OM I 81—3) na opisie Dubieckiego (97—136) i Maszkiewicza (60—1). Za Maszkiewiczem również opisuje Nienasytec (OM I 86— Masz. 62). Beauplanowi nadto zawdzięcza kilka luźnych szczegółów, a więc: przepłynięcie porohów jako warunek przyjęcia na Niż (OM I 86 — 7 — B. 251), wiadomość o zaletach piechoty zaporoskiej (OM I 109 przypisek — B. 244), zakaz pijaństwa podczas wyprawy (OM I 93—13, 269)[1]).

Sposób obradowania na Siczy oparł Sienkiewicz — jak sam wyznaje (OM I 95 przypisek) — na diarjuszu Lassoty. Znalazł tam następujące szczegóły: że istniały dwa koła, jedno, składające się z wodzów, a drugie z czerni, że czerń nieraz przybiegała do pierwszego koła, groziła wodzom lub też z radości rzucała czapkami, że wreszcie deputacja czerni zasiadała w pierwszem kole. (OM I 94—5, Lass. 211—2). Bicie w kotły jako znak zwoływania na radę zaczerpnięte jest z Weliczki (OM I 92— Wel. I 51). Historyczne słowa Żółkiewskiego o leczeniu „membra putrida“ (OM I 107) znajdują się w liście Żółkiewskiego z 24 kwietnia 1596 (Listy Ż. 74). Poglądy Chmielnickiego na stosunek Kozaczyzny do Polski (OM I 105—6) przypominają poglądy Szajnochy na tę sprawę w D w u l a t a c h d z i e j ó w n a s z y c h.

Przedstawiając zdradę Krzeczowskiego, opierał się Sienkiewicz nie na Szajnosze[2]), ale na Weliczce. Tam to znalazł szczegóły tego rodzaju, że bajdakami wysłano Kozaków rejestrowych, od których wpierw odebrano przysięgę wierności, i dwa tysiące Niemców, pod wodzą Barabasza i Krzeczowskiego (OM I 113—Wel. I 58), że łączność wojska, idącego lądem, z wojskiem, płynącem bajdakami, przerwała się (OM I 114— Wel. I 59). Płynące bajdakami wojsko natknęło się na straże Chmielnickiego, które zaproponowały rozmowę. W rozmowie tej brał udział Krzeczowski. Rejestrowcy ucieszeni, że Chmielnicki jest tak blisko, zaprosili go, a Chmielnicki przyjechał i ułożył z Krzeczowskim cały plan. Stawiającego opór Barabasza zabito, a Niemców wykłuto (OM I 117—22— Wel. I 61).

---

[1]) Pijaństwo, przedstawione przez Sienkiewicza w obozie kozackim, usprawiedliwią słowa Beauplana: „nie mniemam, by na świecie znalazł się naród bardziej pijacki“ (244).

[2]) Według Szajnochy (II 46) zdrady dopuścili się kozacy pod wodzą asawuły Działkija, a oparł się im nie Barabasz, ale Iljasz. Również pod Żółtemi Wodami — informuje Szajnocha (II 51—4) — dragonja w pierwszej zaraz bitwie przeszła na stronę kozacką, Czarniecki był zakładnikiem, Krzeczowski, wzięty w niewolę dopiero pod Żółtemi Wodami, przeszedł na stronę Chmielnickiego, a garstka wojska cofała się taborem, ale wszystkich wybito lub wzięto do niewoli. Opierając się na tych informacjach posądzano Sienkiewicza, że dla względów artystycznych czy innych przekręcał fakty historyczne.

Zgodność między źródłem a powieścią jest prawie zupełnie dokładna [1]).

Przedstawiając bitwę pod Żółtemi Wodami, Sienkiewicz cytuje Weliczkę po polsku w zdaniu: „Mnogiemi umu swojego oczyma, jako łowiec chytry, na wszystkie strony poglądając i straże na mile i dalej od obozu mając“. (OM I 124—Wel. I 62). Za Weliczką podaje dalej złapanie dwu języków, przeprawienie się Polaków przez Żółte Wody, jego cofnięcie się z powrotem, przejście Chmielnickiego przez Żółte Wody i zatoczenie szańców naprzeciw obozu polskiego w dniu 5 maja. Z Weliczki przejmuje też dosłownie zwrot „zwykła z armat korespondencja“ (OM I 124—5—Wel. I 62). Natomiast wynik tej bitwy jest zupełnie inny w Ogniem i mieczem, niż u Weliczki, który utrzymuje, że w ciągu godziny pobici Polacy uciekli do okopu, a jeszcze wieczorem próbowali walki, ale bezskutecznie (Wel. I 63). Tymczasem Sienkiewicz przypisuje stronie polskiej zwycięstwo w pierwszej walce, a na pijanego Chmielnickiego składa próbę wszczęcia wieczorem nowej walki (OM I 125—9). Z Weliczki znów korzysta Sienkiewicz, podając, że w niedzielę panował spokój, a w poniedziałek zdobył Chmielnicki obóz polski (OM I 129—31—Wel. I 63). I deszcze są faktem historycznym, wspomina o nich Szajnocha (II 51).

Korzystając więc wiele z Weliczki, odnosi się doń jednak nasz autor krytycznie, a nawet polemizuje z nim, np. co do ilości wojska koronnego pod dowództwem Stefana Potockiego, którego — zdaniem Sienkiewicza — było tylko dwa tysiące, a Weliczko podaje rzekomo 22 tysiące (OM I 110 przypisek). W rzeczywistości Weliczko podaje cyfrę aż dwudziestu trzech tysięcy (I 59).

Od Maszkiewicza zapożyczony jest fakt rozbicia pod Korsuniem Tuhaj Beja i Krzywonosa (OM I 133—Masz. 66), a następnie wiadomość o przybyciu Polanowskiego, o wysłaniu Maszkiewicza z listem do hetmanów, o pochodzie do Perejasławia, o rozsyłaniu podjazdów, o braku statków dla przeprawy (OM I 205—Masz. 65, 68—9). Tylko według Maszkiewicza Jeremi idzie prosto do Czernichowa, a w Ogniem i mieczem wraca jeszcze do Łubniów. O przybyciu posłów z listem od Chmielnickiego, z którego to listu podaje Sienkiewicz urywek, o ścięciu poselstwa z rozkazu Jeremiego (OM I 207—9) opowiada Weliczko (I 79).

---

[1]) Dodać należy, że fakt, który przypomina Chmielnicki Krzeczowskiemu, że ten ostatni nie uwięził go na rozkaz hetmana wielkiego koronnego, lecz dopomógł mu do ucieczki (OM II 118), przedstawia się u Szajnochy nieco odmiennie, bo gdy chorąży Koniecpolski kazał Chmielnickiego uwięzić, Krzeczowski ręczył za niego i w ten sposób przyczynił się do uwolnienia go z więzienia (Szaj. II 9—10). Bądź co bądź Szajnocha nazywa Krzeczowskiego „poniewolnym może pomocnikiem Chmielnickiemu do ujścia na Zaporoże“ (II 14).

Buta i pycha Potockiego (OM I 216) są może echem Szajnochy (II 32—5), o awanturniczych zaś zamiarach Jeremiego w sprawie hadziackiej (OM I 216) pisze, poza Szajnochą (I 188), Maszkiewicz (58—9).

Wysyłając Gryzeldę do Wiśniowca (OM I 217), zgadza się Sienkiewicz z Twardowskim (16). Maszkiewicz znowu dostarczył wiadomości o odsieczy, udzielonej pani Krynickiej, o podjeździe Poniatowskiego (OM I 221—2), pochodzie i przybyciu do Czernichowa, bytności szlachty w zamku, później zdobytym, o pobycie księcia w Lubeczu, Brahinie i Babicy, wreszcie o przeprawie przez Prypeć (OM I 224—6, 229—Masz. 69—70).

Pobyt Chmielnickiego w Białocerkwi (OM I 230) stwierdza między innymi Rudawski (9). O przybyciu chana i o gwałtach tatarskich na ludności ruskiej (OM I 230) pisze Szajnocha (II 81, 86). O wysyłaniu oddziałów przez Chmielnickiego, orgazowaniu pułków, o zdobyciu Nesterwaru przez Ostapa (OM I 231) mówi Weliczko (I 91—3), tragiczne zaś losy księcia Czetwertyńskiego i jego żony (OM I 231) opisuje dokument 61 w księdze Michałowskiego. Coraz większy wpływ czerni na Chmielnickiego (OM I 231) zaznacza Szajnocha (II 164—5), pijaństwo zaś jego, radzenie się wróżek, (OM I 231—3) akcentuje Kochowski (39), a powtarza za nim Kubala (Szk. I 261—2). Polityka Chmielnickiego podczas pobytu w Białocerkwi (OM I 232) odmalowana jest na podstawie jego listów z tego czasu do króla i magnatów (Michał. dok. 20, 21, 23). O okrucieństwach Jeremiego w Pohrebyszczach (OM I 233) podają szczegóły Szajnocha (II 167) i Michałowski (dok. 46, list Krzywonosa) [1]. Okrutne słowa Jeremiego zawdzięcza Sienkiewicz — według własnego wyznania — Rudawskiemu (OM I 233—Rud. 22). Z „Księgi“ Michałowskiego pochodzi wiadomość o poselstwie ks. Łaski do Kozaków (OM I 233 — Mich. dok. 24) i list Kisiela do Chmielnickiego (OM I 236—7—Mich. dok. 22). Wzmianki o krwawym chrzcie Niemirowa (OM I 241), zdobyciu Machnówki przez Krzywonosa, spotkaniu z panem Lwem (OM I 245), jakoteż o wysłaniu części wojska Jeremiego do Bystrzyka (OM I 245) wskazują na Maszkiewicza jako na swe źródło (72—3).

Bitwy pod Machnówką nie można odnieść do żadnego źródła, opis jej nie zgadza się ani z Szajnochą, ani też z Maszkiewiczem, którzy zgodnie stwierdzają, że Tyszkiewicz odra-

---

[1]) Pisze Krzywonos do ks. Zasławskiego:... „Tylko że nam zajadł Xiążę Jeremi, że ludzi mordował, ścinał i na pal wbijał, wszędzie w każdem mieście na środku rynku szubienica; i teraz pokaże się to, że na palu byli niewinni ludzie. Popom naszym oczy świdrem krecił. My też stojąc, broniąc wiary i zdrowia swego, musielismy stać za swoją krzywdą...“

dział Jeremiemu staczanie bitwy i że bitwy właściwie nie było [1]). Odmalował ją więc Sienkiewicz wyłącznie z fantazji, ale przyznać mu trzeba, że uczynił to po mistrzowsku. Zato uspokajanie księcia po bitwie przez Tyszkiewicza (OM I 251—2) odpowiada Twardowskiemu (19) i Maszkiewiczowi (74). O śmierci Tyszkiewicza w Okrzei (OM I 247) mówi Jerlicz (I 101). Że Jeremi nie mógł przyjść natychmiast z pomocą Połonnemu z powodu szczupłych sił (OM I 252), podaje Szajnocha (II 170), tylko u Sienkiewicza Jeremi zbiera siły, ale nim je zebrał, było już zapóźno. List Kisiela do Jeremiego (OM I 253) wzięty jest z Michałowskiego (dok. 27) [2]), a sąd Jeremiego o nim odpowiada poglądom, wypowiedzianym przezeń w liście, z którego urywek podaje Sienkiewicz na str. 254 w przypisku, a który jest również zaczerpnięty z Michałowskiego (dok. 28). Polityka Osińskiego i Koryckiego względem Jeremiego przypomina relacje Twardowskiego i Michałowskiego (OM I 256, 267—8 Tward. 20—1— Mich. dok. 55, list Osińskiego). Pieśń ruską Zagłoby o Mikołaju Potockim (OM I 258 i przypisek) znalazł Sienkiewicz — jak sam wyznaje — u Jerlicza (I 115). Zamiar zaś Tyszkiewicza udania się pod Gliniany (OM I 265) wywołało zapewne polecenie, zawarte w liście prymasa do niego (Mich. dok. 30).

Natomiast bitwa pod Konstantynowem, (którą pewne źródła nazywają bitwę pod Rosołowcami) odpowiada rzeczywistości [3]). Że Chmielnicki zakazywał Krzywonosowi działać na

---

[1]) Szajnocha podaje, że wojewoda kijowski (Tyszkiewicz) dowiedział się, iż Jeremi spieszy Machnówce na odsiecz, zabiegł mu więc drogę, prosząc, aby jeszcze dziś nie zaczynać boju (a zatem wręcz przeciwnie, niż w Ogniem i mieczem). W nocy chłopi zdobyli zamek, a rano znów wojewoda prosił Jeremiego, aby z nimi nie walczył, bo ich tylko więcej rozdrażni, a oni mścić się będą na jego majątku. (Szaj. II 168—9).

Maszkiewicz opowiada znów, że Jeremiemu dano znać, iż Tyszkiewicz prosi o pomoc. Jeremi przerwał posiłek i ruszył, spotykając po drodze Tyszkiewicza, który dziękował mu za pośpiech, ale prosił, aby dać pokój całej odsieczy. Tymczasem wojsko Jeremiego uparło się i ruszyło na Kozaków, jednak bitwy właściwie nie było (Masz. 73).

Weliczko natomiast twierdzi, że bitwa miała miejsce, a poległo tam w jednej chwili tysiąc(!) Polakow, pod księciem zaś zabito konia. Zwycięstwo odniósł Krzywonos, który odszedł z placu boju, aby dać spokój Jeremiemu(!) (Wel. I 96).

[2]) Jest w tym liście istotnie radość z powodu przybycia księcia na Zadnieprze: „Gratulatur Ojczyzna zbliżenia się WXMości M Pana w te tu kraje in hac calamitate sua. Gratulor i ja przy moim niskim pokłonie". Niema tu jednak wcale przyrównywania księcia do Marjusza, ratującego ojczyznę z ostatniej toni.

[3]) Są i tu jednak pewne nieścisłości: List Osińskiego stwierdza wprawdzie, że najpierw był harcownik, a potem wojska broniły przeprawy, ale według niego między jednym a drugiem dniem walki był jeden dzień przerwy, u Sienkiewicza natomiast bitwę stoczono w dwu dniach po sobie następujących (OM I 274—89). Maszkiewicz znowu opisuje przebieg bitwy w odwrotnym porządku (74—7). Także u Sienkiewicza na przodzie stoi piechota Koryckiego, a gdy ta się rozstępuje, bije artylerja. Z boków zaś praży

własną rękę, poświadcza list Osińskiego (OM I 280 — Mich. dok. 55). Sceny, rozgrywające się w obozie Krzywonosa po pierwszym dniu bitwy (OM I 283), znajdują oparcie na Maszkiewiczu (77) i Twardowskim (22—3). O zdobytych czterdziestu chorągwiach (OM I 283—4) wie Sienkiewicz od Twardowskiego (22—23). O pieczeniu ogniem Pułjana i jego zeznaniach, że Chmielnicki nadciąga z pomocą (OM I 285), pisze Osiński w liście, podając jednak, że Pułjana wziął do niewoli Baranowski (Mich. j. w.). Na drugi dzień odznacza się Aksak (OM I 289) zgodnie z Maszkiewiczem (75). Zdobywanie taboru kozackiego (OM I 289) odpowiada relacjom Twardowskiego (22—3) i Osińskiego (j. w.), o śmierci zaś pułkownika Mokrskiego (OM I 289) mamy wzmiankę u Maszkiewicza (75). Ale w Ogniem i mieczem Chmielnicki każe Krzywonosa przykuć do armaty za klęskę pod Konstantynowem, choć wkrótce przywraca go do dowództwa (OM I 289), a u Szajnochy czyni to, aby utrzymać zawieszenie broni, a uwalnia go dopiero po okupieniu mu się (Szaj. II 198—9).

O zniszczeniu Kisielowej Huszczy przez Kozaków (OM I 290) pisze Szajnocha (II 191), przytaczając nawet list Kisiela do Chmielnickiego (Szaj. II dok. 45). W opowiadaniu Rzędziana ks. Łasko został w Huszczy zabity (OM I 290), natomiast według Szajnochy tylko zbity kijami (II 191).

Szajnocha stwierdza, że niektóre chorągwie, zamiast objąć stanowiska w obozie regimentarzy, szły wprost do Jeremiego (OM I 297—Szaj. II 221). O rozmyślaniach Jeremiego nad tem, co mu czynić należy i o jego poddaniu się regimentarzom (OM I 303—7) znajdziemy wzmiankę u Twardowskiego (25—6)[1].

---

nieprzyjaciela piechota Osińskiego. Twardowski natomiast podaje, że harcująca dragonja rozstąpiła się, a kryjąca się za nią piechota Osińskiego dała salwę. (Tward. 21—2).

[1]
...„Ale coby dalej
Z tego było. Gdy książę uważy to sobie,
Że on próżno pracuje i we swej ozdobie
Żaglem pędzi. Lubo mu po myśli co padnie,
Na inszą to niechętni manierę snadnie
I kopyto przerobią. Jeśli też (strzeż Boże)
Nogi się powinienia, i cóż prędzej może
Jako go to potępić? Czemu się porywał
Ani wodzów przynajmniej z tem nie oczekiwał,
W rządy ich się wdzierając? Co gdy zmastykuje,
Za afekty ku sobie rycerstwu dziękuje,
Gotów je pieczętować, co mieć ostatniego
Jeszcze może... (Tward. 25—6).
„A luboby urazy miał co do którego,
Puści wszystko mimo się i z serca szczerego
Kwoli tej kondonuje ojczystej potrzebie,
Dawszy pod ich reiment i samego siebie
I swych wszystkich.,.“ (Tward. 26).

Umyślnie rozwodzę się szerzej nad tą sceną, ponieważ niektórzy krytycy Ogniem i mieczem uważali ten przełom w duszy Jeremiego za nieprawdziwy i nieprawdopodobny.

Podobnie i Szajnocha podaje, że Jeremi z zaparciem się siebie pierwszy wystąpił z propozycją pogodzenia się z Zasławskim, z którym oddawna pozostawał w nieprzyjaźni. A choć Zasławski narazie jego propozycję odrzucił, to jednak wkrótce dzięki pośrednikom doprowadzono do tego, że Jeremi przybył do obozu regimentarzy i złożył niejako hołd swemu przeciwnikowi (II 223—8). Podobnie mówią o tem pojednaniu się wodzów Kochowski (6) i Michałowski (dok. 80), a więc podobna rozmowa Jeremiego z Bogiem była bardzo możliwa.

O siostrze Dońca, która była czarownicą i klęskę bratu przepowiedziała (OM II rozdz. 1—3), wspomina (bez wymieniania jej imienia) Twardowski (48), ale podaje, że ją ścięto. Co do zdobycia Baru idzie Sienkiewicz za Weliczką, przypisującym ten czyn Krzywonosowi (I 99), wbrew Szajnosze, który utrzymuje, że wodzem czerni był Kuszka (II 194 i dok. 47).

Strażnik Łaszcz był — według Szajnochy — osobistym nieprzyjacielem Jeremiego, który też wespół z Tyszkiewiczem urządził nań swego czasu zajazd (I 29—31). To też, jednając się z regimentarzami, postawił książę warunek, aby Łaszcza wydalili z obozu (Szaj. II 225). A Sienkiewicz wspomina, że Jeremi otrzymał sprawiedliwość z pana Łaszcza od regimentarzy (OM II 62), ale jako przyczynę niechęci Jeremiego do Strażnika podaje jego nietakt wobec Skrzetuskiego. Wesele chłopskie opisał Sienkiewicz — jak sam wyznaje — według Beauplana (OM II 39—40 Beaupl. 272—4)

O tumultach przeciw Kisielowi pod Piławcami (OM II 63) wspomina Kochowski (7). Srom piławiecki odtwarza Sienkiewicz (OM II 62—4) za Szajnochą (II 232—48), a potrosze za listem Miaskowskiego (Mich. dok. 92). Z tego ostatniego źródła pochodzi np. wiadomość, że kozacy już chcieli wydać starszyznę (OM II 63—4). Także według Szajnochy w pierwszym dniu Chmielnicki rozbija kilka pułków polskich (nawet i Twardowski (30—1) przyznaje szlachcie niepowodzenie), natomiast u Sienkiewicza, idącego tu za listem Miaskowskiego, utarczki te są zwycięskie. U Twardowskiego potykają się dzielnie Łaszcz i Korecki (48), a u Sienkiewicza Łaszcz i Osiński (według Kochowskiego 11). Co się tyczy zachowania się Jeremiego pod Piławcami, to autor *Ogniem i mieczem* (OM II 64) idzie za Kubalą, który stwierdza, że nawet najmężniejsi, jak Jeremi, Arciszewski, Osiński, nie mieli co robić w tym popłochu i musieli uchodzić za innymi (Szkice I 76). Podobnie świadczy Jerlicz, że Jeremi nie mógł sam nic poradzić, więc odbiegł z pod Piławiec (I 70). Natomiast Szajnocha zarzuca Jeremiemu, że stchórzył i uciekł pomimo błagań, aby objął dowództwo (II 248). Słowa Wierszułła „Zginiemy totaliter...“ są jakby echem słów bezimiennego autora współczesnego listu, który pisze: „Zginęliśmy już totaliter...“ (Mich. dok. 89).

Nastrój we Lwowie po przybyciu rozbitków z pod Piła

wiec (OM II 65—6) oddaje Sienkiewicz za Kubalą (Szkice I 77) [1]). Kubala wspomina również, że wojsko nie chciało słuchać Ostroroga, który zwołał Koło Rycerskie, oświadczało tylko gotowość posłuszeństwa dla Jeremiego. (OM II 67—Kub. Szk. I 79). Scena w kościele Bernardynów (OM II 68—70) znajduje się u Szajnochy (II 260), u Kubali (Szk. I 79 – 81), a nadto opisuje ją list Miaskowskiego (Szajnocha II dok. 56). Ten ostatni podaje jej przebieg nieco odmiennie od Sienkiewicza. Pisze bowiem, że Jeremiemu proponowano buławę, ale on żądał wpierw wojska i pieniędzy, nadto domagał się, aby Ostroróg zrzekł się regimentarstwa. Wśród zgromadzonych jedni byli za Ostrorogiem, drudzy przeciw niemu. Ostatecznie Ostroróg zrzekł się buławy na rzecz Jeremiego. Ale wtedy zaczęto go znów prosić, aby został nadal regimentarzem, Ostroróg zaś „długo się wymawiał, t a n d e m s u s c e p i t o n u s p r o p e c c a t i s". W ten sposób regimentarzami zostali Jeremi i Ostroróg. Dama czarno ubrana, rsucająca pod nogi księcia klejnoty, nazywała się Katarzyna Słoniowska (Szaj. II 262. Kub. I 80).

Opuszczenie Lwowa przez Jeremiego i jego udanie się do Zamościa, przybycie do miasta rotmistrza Cichockiego, nastrój mieszczan, osoby Grozwajera i Arciszewskiego (OM II 71—2) wzięte od Kubali (I 82—3). Usprawiedliwienie postępku księcia, włożone przez Sienkiewicza w usta Arciszewskiego, pokrywa

---

[1]) Silną zależność Sienkiewicza od Kubali w tej scenie wykaże porównanie tekstów:

Wieść o klęsce i ucieczce z pod Piławiec przybyła do Lwowa z brzaskiem dnia 26 września, porówno z otwarciem bram miejskich. Rozeszła się szybko po mieście, ale nikt jej wiary nie dawał, bo się każdy czego innego spodziewał... Nadjechali tymczasem inni uciekający żołnierze w wielkiej ilości; ci potwierdzili tę wiadomość, że najdalej za kilka godzin Tatarzy pod Lwowem staną i nie zatrzymując się dłużej, sami ku Żółkwi i Wiszni ustępowali. Strach ogarnął miasto, „że opisać i wyrazić niepodobna, ani żaden nie uwierzy, kto w podobnych wypadkach nie był". Uderzono nagwałt w dzwony; mieszczanie do wałów, do bram, z bronią w ręku skoczyli; kobiety i dzieci jedne do kościołów biegły, a inne z miasta uciekały, wśród zamieszania i ścisku w bramach, których zamknąć nie było można dla uciekających do miasta i z miasta. Wszędzie popłoch i groza i śmierci postać rozliczna... (Kubala: Szkice I 77).

Pierwsi rozbitkowie z pod Piławiec dotarli do Lwowa świtaniem dnia 26 września i równo z otwarciem bram miejskich straszna wieść piorunem rozleciała się po całem mieście, wzbudziwszy niedowierzanie w jednych, popłoch w drugich, w innych zaś rozpaczliwą chęć obrony.., Cały gród był zapchany uciekającem żołnierstwem, szlachtą i uzbrojonem mieszczaństwem. Myślano już o obronie, gdyż lada chwila spodziewano się Tatarów... dlatego wszędy panował bezład i popłoch. Niektórzy uciekali z miasta, wywożąc rodziny i mienie, okoliczni zaś mieszkańcy szukali w niem schronienia; wyjeżdżający i wjeżdżający zawalali ulice i wzniecali tumulty o przejazd; wszędy pełno było wozów, pak, tłumoków i koni, żołnierzy z pod najrozmaitszych znaków; na wszystkich twarzach czytałeś niepewność, gorączkowe oczekiwanie, rozpacz lub rezygnację... (OM II 65—6).

się z sądem Kubali o tym fakcie, natomiast zupełnie sprzeciwia się potępiającemu sądowi Szajnochy (II 264—5).

Powód przybycia Jeremiego na elekcję podaje Kubala (Ossol. II 238). Chodzi bowiem o przeważenie szali królewicza Karola przez przybycie bohaterskiego jego stronnika i oddanego mu wojska (OM II 73). Tylko Szajnocha zarzuca Jeremiemu, że przybył dopiero pod sam koniec sejmu elekcyjnego (II 277), a według Sienkiewicza przybywa książę do Warszawy z początkiem obrad sejmowych, jeszcze na kilka tygodni przed elekcją (OM II 79) Sienkiewicz nazywa królewicza Karola pełnym rycerskiego animuszu, powiada o nim, że formował nowe regimenty wojsk (OM II 83). Wiadomość ta pochodzi od Kochowskiego, który wspomina, że królewicz ten obiecywał wystawić 10 tysięcy żołnierza (Koch. 17), albo z Księgi Michałowskiego, gdzie w dok. 95 Jan Kazimierz w instrukcji na sejmiki przed sejmem koronacyjnym podnosi ofiarność Karola na cele wojenne. Korespondencja między królewiczami w sprawie ubiegania się o koronę (OM II 83) przytoczona jest u Michałowskiego (dok. 94 a).

Uległy list Chmielnickiego do Stanów Rzplitej, przysłany z pod Zamościa przez ks. Huncla Mokrskiego i list Jana Kazimierza do Chmielnickiego, pełen łaskawości i obietnic, wysłany przez Śmiarowskiego (OM II 106), przytacza Michałowski (dok. 94 b, 96). Że zaś Chmielnicki był za kandydaturą Jana Kazimierza, dowodzi tego jego list (Mich. dok. 97, str. 312). Z Kubalą zgadza się wzmianka, że po cofnięciu się Chmielnickiego z pod Zamościa uważano wojnę za skończoną (OM II 106—Ossol. II 260). Kochowski podaje, że Jan Kazimierz pojechał do Częstochowy i Krakowa (OM II 106—Koch. 32), jemu też zawdzięcza Sienkiewicz szczegóły o wojowniczości Czarnoty pod Zamościem (OM II 109), o liście Chmielnickiego do Weyhera (OM II 110), o którym wie też i Rudawski (25) i o męstwie Jakóba Regowskiego[1]) (OM II 110—Koch. 27—9, 32). O zwycięstwie wojsk litewskich (OM II 115) informują Kochowski (90) i Rudawski (32), ale podają, że na pal wbici byli tylko Półksiężyc i Nebaba, a nie Krzeczowski.

Komisja pokojowa, posłująca do Chmielnickiego, odtworzona jest na podstawie listu i diarjusza Michałowskiego, jej uczestnika (Mich. dok. 100 i 103). Oprócz tego, bardzo dokładnego źródła, czerpał Sienkiewicz niektóre szczegóły z Twardowskiego, np. uczta u Chmielnickiego, ustawiczne przerywanie Kisielowi (Tward. 46—7).

Znajdziemy więc w Ogniem i mieczem, podobnie jak w diarjuszu Miaskowskiego, samego Miaskowskiego, Kisiela, Brzozowskiego, Krzetowskiego, Zieleńskiego, Śmiarowskiego,

---

[1]) Takie jest historyczne brzmienie tego nazwiska i tak też pisze Sienkiewicz, drukując Ogniem i mieczem po raz pierwszy w „Czasie“.

Kulczyńskiego i chorążego nowogrodzkiego Kisiela, wreszcie ks. Łętowskiego. Stu końmi asystencji dowodzi Bryszowski, a Doniec eskortuje ich z czterystu mołojcami. Straszną noc w Nowosiółkach, niebezpieczeństwo rzezi, niedopuszczenie do Kijowa, daremne prośby, zanoszone do Chmielnickiego, mordowanie jeńców w Chwastowie (OM II 119—20, 124—5) — wszystko to znajdziemy w diarjuszu w formie krótkich wzmianek. W niektórych szczegółach napotkamy różnice, np. Kisiel choruje dopiero w drodze powrotnej, a nie w drodze do Chmielnickiego, jak w Ogniem i mieczem (II 124—5), Bryszowski i Gniazdowski zostali tylko znieważeni, a Sienkiewicz tego drugiego odrazu uśmierca (OM II 125). W tymże diarjuszu znajdziemy także opisaną przeprawę komisarzy przez Dniepr w Trypolu, wyjazd z Woronkowa do Perejasławia, spotkanie z Chmielnickim, który siada po lewej ręce (OM II 125—6). Z listu Kisiela zaś (Mich. dok. 63) pochodzi cytat: (Chmielnicki) ...„quantum mutatus ab illo" (OM II 125). Drobne znowu odstępstwo od źródeł polega na tem, że u Sienkiewicza Chmielnicki wyjeżdża naprzeciw komisarzy o pół mili (OM II 125), a w diarjuszu tylko o pół ćwierci mili. Jaszewski, grożący śmiercią za pytanie choćby o drwa do pieca lub o potaż (OM II 128—9), czyni to może skutkiem wiadomości, zanotowanej w tymże diarjuszu, że utopiono „i serwitora dobrego J. M. Pana Wojewody i Pana Szymkiewicza, Podstarościego Białocerkiewskiego, o to tylko, że spytał o potaż Paną Chorążego Pana swego".

Z diarjuszu Miaskowskiego pochodzą też wiadomości o uroczystem witaniu Chmielnickiego w Kijowie przez akademję (OM II 126), narada komisarzy nad terminem wręczenia darów, samo ich wręczenie [1]), strój Chmielnickiego, epizod z Dziedziałą, uczta, przygoda ks. Łętowskiego z Wiśniakiem, słowa Ja-

---

[1]) Dla ilustracji znowu zestawienie dwu tekstów:

...Naznaczone miejsce temu aktowi na ulicy szerokiej przed dworem Chmielnickiego, gdzie też blisko niego stali Posłowie Moskiewski z Węgierskim. Nieśli przed nami buławę P. Krzetowski Łowczy, a Chorągiew P. Kulczyński, Skarbnik Kijowski, a przed nimi trąby i bębny hetmańskie ozywały się. Czekał w kole Chmielnicki w altembasowym czerwonym, sobolim kopieniaku pod buńczukiem z Pułkownikami i inszą starszyzną... (Miaskowski, Mich. dok. 103, str. 371).

...Chmielnicki czekał przed swym dworem wśród pułkowników, wszelkiej starszyzny i nieprzeliczonych tłumów kozactwa i czerni, chciał bowiem, żeby cały naród wiedział, jaką to go czcią sam król otacza. Zasiadł więc pod znakiem i buńczukiem na podniesieniu w altembasowym czerwonym sobolim kopieniaku, mając przy sobie posłów sąsiednich i wziąwszy się pod boki, nogi oparłszy na aksamitnej poduszce ze złotą frendzlą, czekał na komisarzy... Na czele szli dobosze, bijący w kotły, oraz trębacze z trąbami przy ustach i wydętemi policzkami, bębniąc i wydobywając z mosiądzu długie, żałosne głosy, jakoby na pogrzebie sławy i godności Rzplitej. Za ową kapelą niósł łowczy Krzetowski buławę na aksamitnej poduszce, Kulczyński, skarbnik kijowski, czerwoną chorągiew z orłem i napisem, a dalej Kisiel szedł samotnie... (OM II 129—30).

szewskiego, że nie tacy są już Polacy, jak dawniej, (tylko w diarjuszu wszystko mówi Jaszewski, a Sienkiewicz część tych słów włożył w usta Chmielnickiego), epizod z czarownicami, a nawet takie wyrażenia, jak „antypast“, „doprowadzić ad mitiorem et saniorem mentem“, „surdo tyranno fabula dicta“ (OM II 127—139). To samo źródło wspomina o rozrzuceniu kwater komisarzy (OM II 135 6). Przemówienia Chmielnickiego przy wręczaniu darów i przy uczcie są niemal dosłownem powtórzeniem słów jego, zanotowanych przez autora diarjusza. Wreszcie zachowanie się Chmielnickiego podczas uczty (rzucanie się, rwanie czupryny, tupanie — OM II 134), jego usposobienie w czasie wizyty u Kisiela, niemożność porozumienia się z nim, uderzenie Pozowskiego, chęć odwiedzenia sypialni Kisiela (OM II 137—8), oparte są również na tym diarjuszu. To źródło nakoniec potwierdza opowiadanie Zachara, że z komisarzami chciało uciekać wielu Lachów (OM II 143).

O ostatecznem zawarciu zawieszenia broni do Zielonych Świąt (OM II 145) wspomina Kubala (Sz. I 106—7), a o ciężkich warunkach, stawianych przez Kozaków, o poselstwie Chmielnickiego, wysłanem do Stambułu (OM II 146), pisze Kochowski (41, 43). O Jerliczu, ukrytym w monasterze kijowskim, (OM II 149) dowiedział się Sienkiewicz z jego własnego L a t o p i s c a. (I 69). U Kubali spotkamy się z wiadomością o powszechnem oburzeniu z powodu odebrania buławy Jeremiemu, a wyznaczenia nowych regimentarzy (OM II 146—Kub. Ossol. 272—3). Od Kubali wziął też Sienkiewicz wiadomość o zwycięstwie regimentarzy nad Kozakami (OM II 176—Kub. Sz. I 107).

Tak dochodzimy wreszcie do samego oblężenia Zbaraża, którego głównem źródłem był oczywiście odpowiedni szkic Kubali. Nie ograniczył się jednak autor O g n i e m i m i e c z e m do samego tylko gotowego opracowania historycznego, ale sięgał tu i owdzie do źródeł, badanych przez Kubalę, głównie do diarjuszy tego oblężenia, t. zw. krótszego (Mich. dok. 149, a także Kubala, dodatek 1) i dłuższego (Mich. dok. 150). Niejedno też zawdzięcza Twardowskiemu i Kochowskiemu.

Otóż od Kubali zapożyczone są osoby regimentarzy i Przyjemskiego, który fortyfikuje Zbaraż. Przybycia regimentarzy do Zbaraża zażądał Jeremi, którego jedynie wojsko chce słuchać (OM II 189—90—Kub. I 107). Nieład zaś w obozie przed jego przybyciem odpowiada raczej relacji Twardowskiego (52—3). U Kubali znajdziemy dalej charakterystykę regimentarzy (OM II 192), entuzjastyczne powitanie Jeremiego, obietnicę rot cudzoziemskich, że będą przez kwartał zadarmo służyły, wręczenie buław regimentarskich Jeremiemu i jego odpowiedź (OM II 194—5—Kub. I 107—9). Podjazd, wracający z pod Czołhańskiego Kamienia nad ranem (OM II 195), wraca, według Kubali, już wieczorem (Kub. I 112). Przygotowania do obrony (OM II 195—Kub. I 112), zagarnięcie półtora tysiąca pachoł-

ków, walka o taborek, ognie w dali, cisnący się na wały żołnierze, uczta w zamku, obietnice, składane chanowi przez Chmielnickiego (OM II 196—202), pochodzą z tego samego źródła (Kub I 112—4). Podobnie ma się rzecz z procesją, pędzeniem jeńców przed szturmem, wyliczaniem pułków kozackich, atakiem husarji, napadem Burłaja na kwatery Firleja, męstwem Przyjemskiego, śmiercią Burłaja [1]), postanowieniem skrócenia okopów i zakazem strzelania do Tatarów (OM II 203—215—Kub. I 110, 114—7). To samo odnosi się do ścieśniania obozu nowemi okopami, przeznaczenia Janickiego do układów, kopania studni z powodu braku wody, ataku Hładkiego, Nebaby i Fedorenki, przebiegu szturmu w dniu 19 lipca z hulajgrodami, wycieczki w celu spalenia ich [2]) i straszenia Kozaków granatami (OM II 216—226—Kub. I 116—26). U Kubali znalazł też Sienkiewicz szczegóły o zajmowaniu przez Chmielnickiego opuszczonych w nocy okopów, o odbieraniu prochu nieprzyjacielowi [3]), otaczaniu się coraz ciaśniejszemi wałami, traceniu najmniej 10 ludzi dziennie wskutek szturmów, o niemożliwości dochodzenia z sakramentami do rannych, o układach z Zaćwilichowskim, o rozmowach z Kozakami [4]), propozycji Chmielnickiego, aby mu wydać Jeremiego i Koniecpolskiego, rozmowie chana z Janickim i projekcie zjazdu Jeremiego z wezyrem (OM II 227—232—Kub. I 118, 120—23, 126—8). Nakoniec z tego samego źródła pochodzą następujące szczegóły: używanie zasłon od strzałów, żywienie się ludzi i koni końskiem mięsem, schwytanie pachołka Jeremiego pod Lwowem, szturm Chmielnickiego podczas przenoszenia się z wałów starych do nowych, (bezpośrednio przed wyjściem Podbipięty), jakoteż fakt, że prochów starczy zaledwie na sześć dni (OM II 241—5, 253—Kub. 128, 156, 124, 123, 134), dalej gorycz i zgryzoty, dręczące kanclerza [5]), udaremnianie ze strony

[1]) „Zginął Burłaj, stary żołnierz, pułkownik kozacki, sławny z wypraw swoich na Czarnem morzu...“ bez żadnych szczegółów, towarzyszących jego śmierci.

[2]) „Wtedy za namową Wiśniowieckiego 500 najdzielniejszych żołnierzy, sprzysiągłszy się ze sobą, zsiadło z koni i z dobytym orężem przeszli okopy, a brodząc w wodzie, dotarli do samych okopów nieprzyjaciela i chorągwie potargali, Kozaków w zakrywkach ziemnych wysiekli i owe niebezpieczne hulajgrody podpalili. Płonęły całą noc z podziwieniem całego wojska, ile że deszcz ciągle padał. Skoczyło kilkanaście tysięcy ordy, i Kozaków do obrony hulajgrodów naganiano, ale naprożno. Wycieczka cofnęła się spokojnie w ściśniętych szeregach do obozu“. (Kub I 120).

[3]) Tylko tyle: „...z czem kto mógł, rzucał się na nieprzyjaciela, wyrywając mu z rąk samopały, szable i rogi z prochem...“ (Kub I 126).

[4]) Dowcip Zagłoby o żonach kozackich, zagrożonych przez wojska litewskie, jest jakby parafrazą słów dok. 138 u Michałowskiego: „Wojsko Litewskie pod Kijowem nieźle żonki Kozackie po miasteczkach, jako i szlacheckich dobrach, macza“.

[5]) Jakby reminiscencją słów Kubali: „Kanclerz uległ pod brzemieniem nienawiści szlachty“ (I 129) są słowa Sienkiewicza: „Kanclerz upadał pod brzemieniem zgryzot, goryczy i nienawiści powszechnej“. (OM II 271).

Chmielnickiego, by król nie dostał języka, śmierć Pełki, uznanie Chmielnickiego za buntownika, a oddanie buławy Zabuskiemu, liczba sukcesów strategicznych obrońców Zbaraża, podana przez Skrzetuskiego[1]) (OM II 253, 271, 275—Kub. 129, 133, 135, 137, 161). O przeprawie Skrzetuskiego, ale z listem, wspominają obok Kubali (I 134) także Twardowski i Rudawski. U Kubali spotkamy też ks. Cieciszowskiego i wzmiankę, że Jeremi pilnował lewego skrzydła przed ordą podczas opuszczania Zbaraża (OM II 276, 287—Kub. I 136, 161).

Twardowskiemu wyłącznie zawdzięczamy drugą rozmowę Chmielnickiego z chanem (OM II 214—5—Tward. 58), a raczej za Twardowskim, niż za Kubalą, poszedł Sienkiewicz, opowiadając o projekcie regimentarzy, aby cofnąć się na zamek, i o sprzeciwie Jeremiego (OM II 219 – Tward. 59), oraz o żądaniu Chmielnickiego od Zaćwilichowskiego, aby mu wydać księcia, na co Zaćwilichowski tak się oburzył. (OM II 230—Tward. 67—8).

Kochowskiemu zawdzięczamy znowu udział starosty krasnostawskiego w wycieczce na hulajgrody (OM II 223—Koch. 57).

Nakoniec kilka szczegółów, których niema u Kubali, wziął Sienkiewicz ze wspomnianych diarjuszy. I tak: z diarjusza krótszego przejął uwagę (Zagłoby), że łatwiej w obozie o kule, niż w całym powiecie lwowskim o jaja. (OM II 217—Mich. dok. 149). Znacznie obfitszy w szczegóły okazał się diarjusz dłuższy. Stamtąd to pochodzi wiadomość o uderzeniu pioruna w chorągiew Firleja (OM II 192—3), że Wierszułł w pierwszej bitwie został sześć razy ranny, (tylko oczywiście nie wymienia diarjusz jego nazwiska, określając go jedynie jako porucznika tatarskiego — OM II 198), strzelanie ks. Muchowieckiego z guldynki, (które jednak przypisał Sienkiewicz ks. Jaskólskiemu, uważając widocznie Muchowieckiego za zbyt świątobliwego) (OM II 218), awanturę z ministrem kalwińskim[2]) (OM II 234), strzelanie ze strony kozackiej kłębkami nici i czarowanie (OM II 235), dzielne znoszenie trudów przez Jeremiego i regimentarzy, „nad pański swój stan" (OM II 228), wreszcie śmiertelny postrzał ks. Żabkowskiego (OM II 256). Niektóre z tych szczegółów przytacza również Kochowski[3]).

---

[1]) Warto jednak zauważyć, że jest to właściwie suma ostateczna i Skrzetuski, opuściwszy Zbaraż przed zakończeniem oblężenia, powinien był podać mniejszą liczbę sukcesów.

[2]) Tylko tyle: „W tychże dniach Kapitan armatny postrzelony, którego gdy Minister JM Pana Bełskiego Kapelan, chciał dysponować, od naszych Xięży wybity i wygnany z Zamku. Jednak nie rewokowawszy ten Kapitan, dziś umarł". (Mich. dok. 150).

[3]) Dla uzupełnienia nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że ceny żywności, na które narzeka Zagłoba, „bułka już florena kosztuje, a kwarta gorzałki pięć" (OM II 233) podaje i Kubala i diarjusz większy, ale w tym ostatnim zmieniają się one co parę dni, nie odpowiadają więc ściśle cenom, wymienianym przez Zagłobę.

Na szczególną uwagę zasługują cytaty, rozsiane hojnie w opisie oblężenia Zbaraża, ale przytaczane przez Sienkiewicza widocznie z pamięci, bo często brzmienie ich nie jest zgodne z oryginałem. Przejdźmy je za porządkiem:

Ciała, leżące „na chłopa wysoko“ (OM II 209) znajdziemy u Kubali „na kopję wysoko“ (I 127). „Paliły się te beluardy z podziwem obu wojsk, jako że w dzień tak mokry“ (OM II 225) brzmi w diarjuszu krótszym: „Z podziwieniem w tak mokry czas przez noc te szturmy gorzały“ (Mich. dok. 149). „I nic to było wziąć po łbie, albo po boku“ (OM II 227) podaje ten sam diarjusz w brzmieniu: „nic to było wziąść po boku, po łbu“ (Mich. dok. 149). „Umysły zatwardziły się“ (OM II 227) — to zapewne: „umysł zatwardniały niosąc“ (Kub. I 126). Zato trudy, które znosił Jeremi „nad pański swój stan“ (OM II 228), znajdziemy dosłownie w diarjuszu dłuższym (Mich. dok. 150), podobnie jak i „noc wielce swarliwą“ (OM II 230), które to wyrażenie powtarza się w tymże diarjuszu kilkakrotnie.

Bitwa pod Beresteczkiem oparta jest wyłącznie na odpowiednim szkicu Kubali. Tu i tam nazwana jest największą w dziejach świata, tu i tam znajdziemy Jeremiego, goniącego bez czapki, błogosławieństwo podkanclerzego, śmierć Amurata, porwanie Chmielnickiego, „obmywanie ziemi po bitwie“, kontrast między obu obozami, błagania Kozaków o litość, układy, wybór nowego dowódcy—Bohuna, rzucanie drogi przez bagna, wyjazd Bohuna z obozu, alarm, porwanie Bohuna przez falę uciekających, przygnębienie zwycięzców i łzy królewskie (OM II 291—6—Kub. I 276 i nast.). Z niezgodności wymienimy chyba to, że Tuhaj Bej ginie według Kubali w drugim, a nie w trzecim dniu bitwy, jak podaje Sienkiewicz.

Wreszcie u Kochowskiego spotkamy się z szeregiem nazwisk pułkowników kozackich, poznanych w *Ogniem i mieczem* (Koch. 48, 109—10), a także z nazwiskami szlachty, spotykanej u Sienkiewicza, np. Aksak, Baranowski, Dzik, Jelec i t. d. (Koch. 50).

* * *

Jakież wnioski można wyciągnąć z nagromadzonego powyżej materjału?

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że *Ogniem i mieczem* jest powieścią naprawdę historyczną, bo Sienkiewicz, pisząc je, przestudjował gruntownie daną epokę i to nie ograniczając się do samych tylko opracowań (chociażby nawet tak dokładnych, jak *Szkice* Kubali), ale sięgał przedewszystkiem do źródeł z pierwszej ręki i to nietylko polskich, ale i ruskich.

Dalej pokazuje się, że „historyczności“ znajdziemy w tej powieści więcej nawet, niżbyśmy się spodziewali. Nawet

to, co zakrawa na fikcję, ma podkład historyczny. Któżby np. przypuścił, że taka Horpyna jest czemś więcej, aniżeli tworem wyobraźni Sienkiewicza, albo że bójka z ministrem kalwińskim, w której czynny udział biorą Zagłoba i ks. Żabkowski, miała naprawdę miejsce w oblężonym Zbarażu?

Następnie dowiadujemy się, że Sienkiewicz bynajmniej nie przekręca faktów historycznych, ale przedstawia je naogół wiernie. Znajdziemy wprawdzie gdzie niegdzie pewne odstępstwa od źródeł, ale stosunkowo nieznaczne. Odmalował np. bitwę pod Machnówką, która możliwe, że się wogóle nie odbyła, ale ani nie uważa jej za rozstrzygającą w tej wojnie, ani też nie nadaje jej przebiegu nieprawdopodobnego. Być może również, że poprzestawiał porządek niektórych szczegółów bitwy pod Konstantynowem, ale nie sfałszował wcale jej przebiegu i wyniku. Odnosząc się krytycznie do źródeł ruskich, nie pozwolił pod Żółtemi Wodami triumfować ustawicznie samym tylko Kozakom, przyznając jednak — zgodnie z historją — im ostateczne zwycięstwo. Że opisując znowu pobyt komisarzy u Chmielnickiego lub oblężenie Zbaraża, nie trzymał się ściśle diarjuszy, ale np. gromadził w jednym dniu wypadki, które w rzeczywistości odbyły się w ciągu kilku dni (komisja), lub (przy oblężeniu Zbaraża) przenosząc już na lipiec fakty historyczne, zanotowane w diarjuszu dopiero w sierpniu i t. d., tego chyba za grzech poczytać mu nie można, gdyż, pragnąc uniknąć rozwlekłości, dążył do tego, aby w obrazie kilku lub kilkunastu dni początkowych dać jak najdokładniejsze przedstawienie sprawy, ciągnącej się w rzeczywistości czas dłuższy.

Prawda, że w scenie ofiarowania Jeremiemu buławy w kościele, nie Jeremi, ale Ostroróg powinien był powiedzieć: „Za grzechy moje — przyjmuję!“, ale słowa te w jego ustach nie wywarłyby żadnego wrażenia. Przeciwnie, przyjęcie przez Ostroroga buławy, której codopiero się zrzekł, zepsułoby efekt tej sceny. W ustach Jeremiego natomiast brzmią one naprawdę pięknie, nie szkodząc bynajmniej historyczności tej sceny.

Postać Jeremiego była zresztą przedmiotem najostrzejszych ataków ze strony krytyków, którzy zarzucając Jeremiemu gwałtowność, awanturniczość, okrucieństwo, ambicję, pychę, żądzę władzy, prowadzenie polityki na własną rękę i t. d., posądzali Sienkiewicza o tendencyjne idealizowanie tego bohatera. Tymczasem rzecz ma się inaczej, bo Sienkiewicz, nie przemilczając ujemnych cech charakteru Jeremiego (wbicie Suchej Ruki na pal, potępienie i zignorowanie akcji pokojowej Kisiela), opiera się jednak głównie na stwierdzonej u niego historycznej pięknej cnocie, umiłowaniu honoru ojczyzny i czyni go obrońcą czci Rzplitej. A spotkawszy się w źródłach z powszechnym entuzjazmem współczesnych dla jego osoby (np. u Twardowskiego), czyni go i w swej powieści bożyszczem szlachty i rycerstwa. Nie można więc utrzymywać,

aby postać Jeremiego w Ogniem i mieczem była odmalowana z pogwałceniem prawdy historycznej.

Co ważniejsza, nietylko w zakresie szczegółów, t. zn. faktów lub osób, ale w ogólnym poglądzie na wypadki wykazuje Sienkiewicz zdolności historyka, bo nie daje się zahipnotyzować np. pesymizmowi Szajnochy, przypisującemu całą winę wojen kozackich Polsce i malującemu z goryczą nadużycia szlachty wobec Zaporoża. Sienkiewicz zbiera skrzętnie różne poglądy na tę sprawę i zbadawszy je gruntownie, wydaje o wypadkach sąd własny, niezależny.

Nakoniec chęć zajęcia stanowiska objektywnego i ukrycia swej własnej osoby, a zarazem artystycznego ożywienia szczegółów historycznych prowadzi Sienkiewicza do tak szczęśliwych pomysłów, jak np. wprowadzenie na scenę Maszkiewicza, który sam opowiada o wyprawie księcia, zamiast żeby Sienkiewicz przytaczał szczegóły z jego diarjusza (OM I 50—1)[1]).

Jednem słowem, stanowisko Sienkiewicza wobec materjału historycznego w Ogniem i mieczem da się określić w ten sposób: Sumiennie i krytycznie zebrany materjał historyczny jest dla niego kanwą, na której twórcza jego wyobraźnia tka wspaniałe obrazy. A jeśli materjały nie mają odpowiednich warunków, aby je można ubrać w barwne szaty, wtedy dokonywa w nich on pewnych przestawień, wyrównań, ograniczając jednak te swoje poprawki wyłącznie do szczegółów podrzędnych, nie naruszając faktów zasadniczych.

Tą drogą postępując, nie trzyma się Sienkiewicz niewolniczo źródeł, ale znowu daleko od nich nie odbiega, a pamiętając, że nie pisze rozprawy historycznej, ale powieść, przedstawia, jako historyk i artysta w jednej osobie, prawdę dziejową w sposób artystyczny i zajmujący. I to właśnie stanowi jedną z przyczyn wysokiej wartości, a zarazem ogromnej popularności Ogniem i mieczem.

Juljusz Kijas.

---

[1]) Por. Kijas: „Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza". Prace historyczno literackie nr. 26, Kraków 1926 rozdz. III, str. 23—7.

III. MATERJAŁY.

Z dziejów tłumaczeń Owidjusza w Polsce.

W ostatnim tomie „Pamiętnika literackiego“ [1]) umieścił prof. R. Skulski przedruk całego, dotąd znanego fragmentu dzieła Owidjusza: Broń albo Lekarstwo przeciw miłości w tłumaczeniu Malchera Kurzelowczyka [2]). Szczęśliwy przypadek pozwala uzupełnić ogłoszony tam tekst, a przy tem towarzyszące mu uwagi.

W jednej ze zniszczonych i odjętych już starych opraw, znajdujących się w Bibljotece W. Baworowskiego we Lwowie, znalazłem nieznaną dotąd dalszą część wymienionego wyżej dziełka.

Jest nią arkusz trzeci (C), który wiąże się bezpośrednio ze znanym dotąd fragmentem, obejmującym dwa pierwsze jego arkusze (A i B) [3]).

Znaleziony arkusz, bardzo gęsto pokryty wyżłobieniami kornika, składa się z czterech kart, z których jedynie trzecia (C_{iii}) wymiarów 18·3 x 16·2 cm zachowana jest w całości. Z dwóch pierwszych kart bowiem pozostały (po przycięciu ich do współczesnej oprawy) tylko podłużne, felcowate paski mierzące 14 x 5 cm i 18·3 x 5 cm, czwarta zaś karta, u dołu ucięta, mierzy 14 x 15 cm. Znak wodny nowego arkusza różni się od jedynego filigranu znajdującego się w znanej części dzieła, na karcie B i B_4. Ten bowiem przedstawia herb „Sówka“ (może odmianę „Szpak“) mierzący 9·5 cm wysokości, podczas gdy arkusz C nosi przez karty C_{ii} i C_{iii} herb „Topór“, rozmiarów 4 cm w kierunku pionowym.

Nasz fragment oddaje w — niepełnie zachowanych — blisko 240 wierszach około 150 wierszy łacińskiego oryginału,

---

[1]) Zob. Pamiętnik literacki 1926 t. 22 | 23 str. 515—523.

[2]) Ovidius. Albo przeciwko płomienistey miłości ksiąg dwoie. Przez Malchera Kurzelowczyka w Polski ięzyk z Łacińskiego przełożone... W Krakowie. Z drukarnie Macieja Wirzbięty. B. r.

[3]) Unikatowy ten egzemplarz stanowi własność Bibljoteki Ordynacji Krasińskich w Warszawie (sygn. 723), do której wejdzie także świeżo odnaleziony fragment.

które wypełniają tam mniej więcej wiersz 149—195 według wydania R. Merkla—Ehwalda [1]). Rozwlekłość tłumaczenia charakteryzuje niezwarty sposób oddawania tekstu łacińskiego. O rozmiarach dziełka Kurzelowczyka pozwala nam wnioskować stosunek znanej obecnie części poematu do oryginału Owidjuszowego. Przyjąć tedy musimy, że 815 wierszom łacińskim odpowiadało około 1350 wierszy polskich, które (z przedmową) mogły wypełniać 6—7 arkuszy i składały się na utwór pewno dwukrotnie obszerniejszy od znanego dotąd fragmentu.

Treściowo przypada na arkusz C ta część poematu, w której Owidjusz poważnie zastanawia się nad lekami przeciw „wszechwładnemu demonowi miłości“ [2]). Określa on bezczynność jako dobry przewodnik Amora, pracę zaś jako zły. Zaleca tedy wir zajęć życia publicznego a nawet trudy wojenne. Tezę swą popiera przykładem próżnującego i skutkiem tego w zgubne sieci amora popadłego Egista. Jako środek ochronny przeciw pożodze namiętnej miłości zaleca Owidjusz także życie na wsi, kojące sielankowym spokojem natury, pełne wdzięku, i dające zarazem możność znojnej pracy wieśniaczej i pogrążania się w rozrywkach rybackich, łowieckich i t. d. Wreszcie radzi zwalczanie Amora nie przez działanie ziół tesalskich i praktyki czarodziejskie — lecz wewnętrznem zmaganiem się z sobą. Szeroko opisuje, jak Odyseus przemógł wszelkie lamenty, zaklęcia i czarodziejskie zabiegi pożądającej go Circe i z rozmachem odpłynął do ojczyzny, pozostawiając zrozpaczoną w wezbranem lecz bezsilnem uczuciu.

Kto pracą zawodową związany z miejscem, gdzie ogniskuje jego namiętność, temu na stłumienie miłości pozostaje wyłącznie walka z sobą...

Tu urywa się nasz fragment.

Na autora przekładu „Lekarstwo na miłość“, podpisującego się na dziełku Malchrem Kurzelowczykiem, nie zwrócono dotąd baczniejszej uwagi. Juszyński [3]), Jocher [4]), Bentkowski [5]), Kopczyński [6]) i Wiszniewski [7]) wymieniają go wśród tłumaczy Owidjusza, nazywając w części: Maycherem z Kurzylowa. — Estreicher [8]) notuje go tylko w pozycji bibljograficznej.

Nawet prof. Skulski [9]) stwierdza świeżo, że o Malcherze

---

[1]) P. Ovidius Naso, Ex Rudolphi Merkelii recognitione ed. R. Ehwald T. 1. Amores... Remedia amoris. Lipsiae 1888. Teubner, str 250 nn.

[2]) Morawski K. Owidjusz i elegicy w epoce Augusta. Kraków 1917. str. 123.

[3]) Dykcjonarz poetów polskich. Kraków 1820. T. I. str. 231.

[4]) Obraz bibljograficzno-historyczny... nauk w Polsce. Wilno 1842. T. I. Nr. 284 i przypis str. IX.

[5]) Historja literatury polskiej. Warszawa i Wilno 1814. T. I. str. 501.

[6]) Gramatyka dla szkół narodowych na klasę I. Wilno 1806. str. 240.

[7]) Historja literatury polskiej. Kraków 1844. T. 6, str. 532.

[8]) Bibljografja XX. 403 i XXXII. 536.

[9]) l. c. str. 515.

Kurzelowczyku „oficjalne dzieje literatury nie przekazały nam żadnych szczegółów biograficznych". Określa on Malchera jako „ptaka niższego lotu", któremu „pewien praktyczny utylitaryzm życiowy" — jakby to wynikało z dedykacji — „włożył pióro do ręki"[1]).

Spróbujmy jednak ustalić pewne przypuszczenia dotyczące osoby tego pisarza.

Przy końcu XVI wieku przyswajają językowi polskiemu części pism Sulmońskiego poety Andrzej Dębowski i Melchior Pudłowski. Chronologicznie wyprzedza ich o lat blisko 15 tłumacz „Lekarstwa na miłość" Melchior Kurzelowczyk. Podczas gdy z nazwiskiem Kurzelowczyka łączy się jeden tylko utwór będący jednak przekładem całego poematu Owidjuszowego dwaj poprzedni dają luźne sceny „Przemian" i „Heroid" w mniej lub bardziej dowolnych przeróbkach [2]).

Nietylko imię Melchior (współcześnie dość rzadko występujące wśród pisarzy polskich)[3]), zbliża Kurzelowczyka do Pudłowskiego, łączą ich także szczegóły biograficzne uderzająco zbliżające te postacie. Uderza mianowicie przedewszystkiem fakt, że i Melchior Pudłowski i Melchior Kurzelowczyk — jak to wynika z dedykacji różnych ich dzieł — równocześnie weszli w stosunki i znajdują się na dworze tego samego rodu możnych Wolskich i mają te same tytuły do wdzięczności, podziwu i panegiryzowania członków tej rodziny, a nawet tych samych osobistości. Pudłowski jest już w 2-giem pokoleniu[4]), klientem rodziny Wolskich i poświęca w r. 1561 utwór „Elegia ob mortem Ioannis de Tarnow" Stanisławowi Wolskiemu z Podhajec, staroście krzepickiemu, brzezińskiemu i t. d. jako swemu „domino et patrono collendissimo". W roku następnym dedykuje polityczny traktat „Oratio pro Rep. et religione ad magistratum Poloniae" bratu Stanisława Mikołajowi Wolskiemu, biskupowi nominatowi kujawskiemu, jako „Domino suo collendissimo" a dodany list Jakóba Górskiego nazywa Wolskich „Priucipes" Pudłowskiego. Nie zapomina też Pudłowski w swych

---

[1]) l. c. str. 515.

[2]) Por. Dębowski: Atalanta. Kraków. B. r. Wierzbięta. — Sąd o zbroję Achillowę. Kraków. B. r. (1609) Wierzbięta. — Tysbe z Piramusem Kraków, 1600 Wierzbięta.

Pudłowski: Dydo 1600. B. m., lecz: Kraków (jakto wnioskować należy z herbu miasta na karcie tytułowej, który Estreicher, Bibljografja XXV. 399, mylnie rozpoznaje jako herb Łęczycy) i również: Maciej Wierzbięta. Obramowanie tytułu zupełnie tu identyczne z ramką w sygnowanym druku Wierzbięty: Dębowski, Atalanta.

[3]) Por. Starowolski Szymon: Scriptorum polonicorum Hekatontas, Francofordi 1644, gdzie wymienia tylko Pudłowskiego z imieniem „Melchior", (wobec całych plejad Janów, Stanisławów, Piotrów, Mikołajów i t. p.).

[4]) Por. Wierzbowski Teodor: Melchior Pudłowski i jego pisma. Warszawa, 1898. Bibljoteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII wieku, zeszyt 10, str. 3 i nast.

fraszkach (1588) złożyć hołdu serdecznej przyjaźni młodszemu Wolskiemu, również Mikołajowi, staroście krzepickiemu.

Temuż Mikołajowi Wolskiemu przypisuje także Melchior Kurzelowczyk swe polskie „remedia amoris“ jako „panu swemu zawsze miłościwemu“.

Nie spuszczając z oka związku, który na podstawie powyższego zestawienia może zachodzić międz osobą Pudłowskiego a Kurzelowczyka, podnieść należy, że obydwaj pisarze dadzą się także łatwo powiązać miejscem pochodzenia i zamieszkania. Melchiora Pudłowskiego nie możemy zlokalizować w dzieciństwie [1]). Dopiero w latach młodzieńczych i dojrzałych łączy się on już ściśle i trwale z Krzepicami Mikołaja Wolskiego, w których otrzymuje nawet wójtowstwo i dożywocie we wsi Zajączki, należącej jak i Krzepice do powiatu częstochowskiego [2]).

A Kurzelowczyk? Z pochodzenia pomieścić go prawdopodobnie wypadnie w szeregu znanych w piśmiennictwie polskiem XVI i XVII wieku Kurzelowczyków, Kurzelowitów, (lub z łaciny): Kurzeloviensis, De Kurzelów (Curzelów) i t. d. którzy tego „ojkonimikon“ używają obok właściwego swego nazwiska. Poczet ich jest pokaźny. Wymienię tu Jana Brosciusza (Brożka) Kurzelowczyka [3]), Stanisława i Wawrzyńca Jakobejusów Kurzelowitów [4]), Jana Musceniusa Kurzelowczyka starszego i młodszego [5]), Macieja Kwaśniewicza Kurzelowitę [6]), Macieja Mirosza Ksrzelowitę [7]), i innych.

Im wszystkim było prawdopodobnie wspólne miejsce pochodzenia, mianowicie Kurzelów, położony w tym samym co Krzepice powiecie częstochowskim. Nasuwa się tedy bardzo pociągająca analogja, że i Melchiora Kurzelowczyka należy wpisać pod inne nazwisko rodowe, które na tłumaczeniu Owidjusza „Remedia amoris“ ukrył za kryptonimem swego „ojkonimicum“. Być może, że nie wypadało mu z jakichś powodów kłaść prawdzi-

---

[1]) Wierzbowski L. c. str. 2.

[2]) Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, 4783, oraz Wierzbowski l. c. str. 6.

[3]) Aritmetica integrorum edita a Joanne Broscio Curzeloviensi... Cracoviae 1620. Dissertatio de cometa astrophili a Joanne Broscio Curzeloviensi... Cracoviae. 1619. Kalendarz świąt rocznych y biegów niebieskich Jana Brosciusza z Kurzelowa. Kraków 1619.

[4]) Dziennik świąt rocznych z wyborem czasów na 1572 przez Stanisława Jakobejusa z Kurzelowa. Kraków, Scharfenberg. Judicium astrologicum ad 1570 a Stanisł. Jacobeio Curzeloviensi... (1569). Kalendarz świąt rocznych na rok 1617 Wawrzyńca Jakobejusa Kurzelowity. Kraków (1616) Cezary. Por. nadto Osiński Alojzy: Autorowie polscy rękopis Bibljoteki Baworowskich Nr. 896 str. 225.

[5]) Kalendarz świąt dorocznych y biegów niebieskich na 1569 Jana Musceniusa z Kurzelowa. Kraków, 1568, Scharfenberg. Minuci a pranostika krakowska mistra Jana Muscenia Kurelowskeho k létu 1568.

[6]) Zob. Wisłocki: Incunabula typographica. Cracoviae, 1900. str. 276.

[7]) Tamże.

wego nazwiska pod utworem zajmującym się zagadnieniami i sytucjami wynikającemi (w życiu, a jeszcze bardziej w niekrępującem się przedstawieniu Owidjusza) z dzielnej służby Amora. Zwrócić w tym związku należy jeszcze uwagę na ten szczegół, że „Dido“ Pudłowskiego wiąże się tematowo dość ściśle z „Lekarstwem na miłość“ Kurzelowczyka. Poemat ten będący skróconą parafrazą IV księgi Eneidy Wergiljusza i listu Didony do Eneasza z Heroid Owidjusza [1]), jest niejako poszerzeniem i pogłębieniem motywów, które spotykamy w opowiadaniu o cierpieniach Circe, spowodowanych odjazdem od niej Odyseusza, oraz o jej prośbach, z pomocą których stara się odpływającego zatrzymać. Argumentów tych posiada Dido więcej i o znaczniejszej sile tragicznej, w wątku jednak opowiadania tu i tam chodzi o przedstawienie człowieka, który wyrywa się mężnie z więzów miłości, odwraca uwagę od przeżyć niedawnych, od zaklęć, obietnic i bólu opuszczanej kochanki, i dąży w kierunku z dawna obranym. Wobec tych wspólności motywów „Didony“ z „Lekarstwem“ nasuwa się przypuszczenie, że obydwa te utwory mogą mieć wspólnego opracowującego. Strona językowa i konstrukcyjna poematu nie sprzeciwia się temu spostrzeżeniu, aczkolwiek te właśnie momenty, a także ślady szczerszego natchnienia stawiają „Didonę“ ponad „Lekarstwem“, które może wskutek trudności oddawania myśli obcej, cierpi na brak zwartości w wysłowieniu, oraz polotu w obrazowaniu.

Należy wreszcie skonstatować, jako szczegół pewny, aczkolwiek mniejszej wagi, że analiza typograficzna sprowadza bezsprzecznie tak „Didonę“ Pudłowskiego, jak i Kurzelowczyka „Lekarstwo“ do tej samej oficyny Wierzbięty w Krakowie, co stanowi dalsze ogniwo w łańcuchu spólności, wiążącym te obydwa opracowania Owidjusza.

Nasuwa się w końcu jeszcze jedno pytanie dotyczące Melchiora Kurzelowczyka, zajmującego dotąd w piśmiennictwie naszem pozycję osamotnioną z pucizną literacką, obejmującą tylko jeden cytat bibljograficzny. Czy możemy przypuścić, by wieść o tym poważniejszym tłumaczu, będącym w życiu osobistem — jak widzimy z dedykacji „Remedjów“ — człowiekiem możnie (do Wolskiego) ustosunkowanym, u współczesnych [2]) i późniejszych mogła zaginąć bez najlżejszego echa,

---

[1]) J. Stocka, M. Pudłowskiego i J. A. Kmity: Powieści wierszowane 1564—1610 wydał Samuel Adalberg. Kraków. 1897, (Bibl. pisarzów polskich Akad. Umiej. Nr. 33) str. IV.

[2]) Powinienby wspomnieć o nim, jako towarzyszu-dworzaninie ze sfery Wolskich, właśnie Pudłowski w swych „Fraszkach“, gdzie tyle przewija się nazwisk koleżeńskich i tyle światła pada na życie dworskie, w którem władający nieźle piórem Kurzelowczyk, zajmujący się ponadto swawolnie nawet „dydaktyką miłości“ nie powinien był być zjawiskiem łatwo się zapominającem.

podczas gdy dochowały się wiadomości o innych osobistościach z tego samego ośrodka towarzyskiego.

Nie może również przekonać przypuszczenie, tradycyjnie podtrzymywane, jakoby przekład pełnego utworu Owidjusza miał w życiu piśmienniczem tłumacza, wskutek jakiejś niełaski czasów, utracić wszystkie poprzedzające go próby przygotowawcze i ewentualne późniejsze usiłowania autora, lub istnieć w jego twórczości duchowej jako jakieś zjawisko zupełnie oderwane i rozmach bez jakiegokolwiek pragmatycznego skoordynowania.

Toteż wszystkie powyżej rozpatrzone dane bio- i bibljograficzne, dotyczące Kurzelowczyka i Pudłowskiego, dane, do których wnikliwa analiza stylu mogłaby może dorzucić nowe spostrzeżenia, zdają się przemawiać zatem, że możnaby autorstwo „Leków przeciw miłości" przypisać Melchiorowi Pudłowskiemu, identyfikując go z kryptonimowo występującym Kurzelowczykiem.

Odnaleziony fragment arkusza trzeciego poematu podaję poniżej w formie niezmodernizowanej, ponieważ przedruk zastąpi używanie unikatowego egzemplarza, który wymaga ochrony, już chociażby przez wzgląd na stan zachowania.

[Karta C_1^r]
pr[zeciw miłości]
Jesli záś próżnowa...
Strzały Kupi...
Bo się im ták vkry...
Nie znáiac w t...
Jáko Jesion przy...
Y Topola przy...
Ták miłość prozn...
Nie łatw..iey...
Jednakże wykorz...
Nie będzyesz ie...
Ale gdy [d]zyeń prz...
Dopiwsz[y].
Piyánstwo z.....
Wydzeráią t..
A nie záraz.. acz...
Przypada... ch...
Ono niezbędne d...
Ale gdzye...
Aiżby mię nie zág...
Vkażęć ia iesli...
Masz y práwo...
Oka[z]uy pr...
Albo s[ię] zbro...
Puściwszy...

[Karta C_1^v]
...zięci
...onęci
wzyęłá.
...:
...dłożył.
...roię
...woi[ę]
...zácząć
...bacząc.
. . . . . .
...ię prośi
...ek ucieszyć
[ś]pieszyć.
...ie nowym
...twoim.
. . . . . .
może.
...
. . . . . .

...wał
...owa[ł],

y łàią

[Karta C^{r}_{ij}]

pr[zeciw miłości]

Po drugiey strony[e]...
Jesli swoich ľ...
Vżrzysz ieszcże...
A potym znoż...
W Jesień iábłká z...
Wiosná kwiat...
Pod pewnym cżà...
Odebrawszy d...
Jest też y do tego...
Y rzadkimi grz...
Sam też możesz w...
Wodę ze źrzod...
A szczepić kiedyby...
Mo . . . . . . pe...

Tym gdzie się tákz...
Puść się rychło...
Jákoż... gdzie Diana.,.
Ł[o]wem się záb...
Ták y ty cżásem po...
Máiąc s sobą...
Czásem sieći zakłá...
Aż szcżęscie J...
Albo w[ieprz...] dzik...
Oszczep w nim...
Potym ták spráco[wa]...
Snem wdz...
Już nie wspomnis
Gdzie mówią...
Y toć nie da prożn...
Aby ná ptaki be...

[Karta C^{v}_{ij}]

...ego
...[t]am ktorego.
...będzye.
...ości
...miłości.
...i
...mi siłami.
...oiego
...miał miłego.
...o pámięci
...ścił dręczy.
...chciáłá
...cáłá.
...áć w drodze
...áiący morze.

...szkodzą
...nie odwo[dzą]
...sce
...gdzye iść masz ieszcże.
...szłego sie chwytay
...nie pytay.
...szu sá...
...ię.
...ludzye
...y. po grudye.
...moie
ásię mieć swoie.
...nie
...z opákuie.
Często

[Karta Ciij^r]

przeciw miłości.

Często gorzkim syropem | ácz mi się niechciáło |
Byłem poyon nie iedząc | co się podobáło.
Aby ciáło ożywił | przykrych nye powiádasz |
Ogniow álbo korozyw | gdy ktore przykłádasz.
Ani cie źimna wodá | w praágnieniu ochłodzi |
Bowiem się zákazánia | przestąpić nie godzi.
To ćirpisz s strony ciáłá | zbywáiąc niemocy |
Vmysł nie będzie godzien | ieszcże więtszey mocy.
Ktòż kiedy pilniey ciáło | niż duszę miłuie |

Gdyż oná záwsze ciáłu | dobrze roskázuie.
A kędy nie mász o niey więtszego stáránia |
Więc radszey w duszę ciáłu | dopuść w więzowánia.
A pátrzay co stąd będze | iedno zámieszánie |
Gdy słudze nád zacżnieyszym | zleczysz pánowánie.
W moim vpominániu | to naciąszsza będzye |
Aby tylko we drżwi wszedł | lżeysza drogá wszędzye.
Natrudnieysza co zácżąć | á bez pracey nie być |
Bo teskliwa rzecż bywa | pirwsze cżasy przebyć.
Bácz iedno iáko w pirwsze | iárzmo woł wprzężony |
Wirzga | y we szli nowey | koń nie vskromiony.
Y tobieć nie poidzye w smák | gdzye z domu wynidzesz |
Przedsię idź á wszák zásię | gdy będziesz chciał przyiydziesz |
Ale się będzyesz szerzył | tu z rozumem swoim |
Mowiąc nie pánná czyni | cżás teskności am twoim.
Jednák cyę w tym vkaże | twa smętna postáwá |
Jeślić się nie podoba | w piękney wśi zabáwá.
Do tey kiedy wychodzisz | wiele cye vcieszy |
Drogá | y ten ktory się | słobą w iedno szpieszy.
A nie dosyć miey ná tym | żeś iuż drodze sprostał |
Lecż vśiluy abyś tám | ná długi cżás został.

Ciij Do tąd

[Karta C_{iij} v]

Lekárstwo

Dotąd áż w sercu twoim | zniszczy buyne śiły |
By dáley przyiąć ognyá | pochopne nie były.
A gdzie sie vspokoisz | w przedsiewzięciu twoim |
Już nie wskura Kupido | y z orężem swoim.
Tym czymeś był zostániesz | vskromiwszy siebye |
Y z lepszą záś otuchą | przyimie miásto ciebye.
A iesli się obawasz | záś w miescie ná czary |
Gdyż sie zdał iáko práwy | ten to zwyczay stáry.
Przeto tobie młodemu | wiedzyeć nie záwádzi |
Jako cie tu Apollo | z mnimánia prowádzi.
Nie vczynił mistrzem mnie | tákiego sposobu |
Abych vczył wywodzić | zmarłego cień z grobu.
Bábá y czárownicá | z tey to mey nauki |
Słowy czárownemi swey | nie dokaże sztuki.
Nie posłucha iey zboże | áby więć przeyść miáło |
S pola ná pole ine | gdzye sie iey zwidzyáło.
Nie chcę ia bab vczyć | iako odiąć śiły |
Słońcu y miesiącowi | by iasne nie były.
Słońce będzye do morzá | głębokiego wchodzić |
Czyniąc noc będzye zásię | iásny dzień wywodzić.
Záwsze wilgotny miesiąc | po wysokim niebie |
Końmi ná wozie iásnym | będzye woził siebie.
Zadne mnie zabobony | sercá nie vstrászą |

Nie zwabisz vprážona | ná podołku kásza.
Powtarzay to ile chcesz | prožno sie z tym dłabisz |
Y ogniem z żywey siárki | miłośći nie zwabisz,
Ná czym ciebie Medea | zyoła twe wspomogły?
Abyś w oyczyźnie byłá | dokazáć nie mogły.
Jákoż też ciebie Circe | zyołá rátowáły?
Iżaliż ich moc znáłá | iesli ktorą miáły
Kyedy.

[Karta C$^{r}_{4}$]

przećiw miłośći.

Kiedy gośćiá miłego | w czásy nieszczęśliwe |
Odeymowáłyć ony | wiátry nieżyczliwe.
Mácáłáś nie iedenkroć | tego y owego |
By odzyeržáłá gośćiá | przy sobie chytrego.
On iednák s towárzystwem | ná morze głębokie |
Wsiadaiąc ony żagle | rospuśćił szyrokie.
Wszytkiegoś kosztowáłá | na práktyce twoiey |
A wżdy z iedney chćiwości | nie zgubiła swoiey.
Mogłáś ludzye odmienić | ná tysiąc postáći |
Sámey cyebye odmienić | twoy wárstát nie płaci.
Pisą też to o tobie | iżeś słowy swemi |
(Jako więc białegłowy | zwykły pieszczonemi.)
Chciáłáś iego zátrzymáć | gdy się już brał w drogę |
Trochę tego námienię | co pámiętać mogę.
Nie o to cyę záś proszę | com pirwej mówiłá |
Abym ia moy namilszy | twoią żoną byłá.
Acżem godná y tego | com do siebie znáłá |
Gdyżem bogini | ieszczem | słońce oycá miáła.
Tylko proszę nie kwáp się | bárzoć mię to boli |
Jeśli mi tego miły | nie vczynisz k woli.
Byś iedno nie odieždzał | á zániechał drogi |
Cożż mnieyszego vczynić | możesz dla niebogi?
Skoro pożrzysz ná morze | lękaćći się przyidzye |
Gdyż ták niespokoyne iest | toć o gárdło idzye.
Wżdyć nie záwsze będzie wiátr | bił ná morskie wody |
Snádniey nocy zaznać możesz | na swem zdrowiu szkody.
. . . .
. . . .

[Karta C$^{v}_{4}$]

Lekárstwo

Tuć pokoy | y miłość iest | ktora mię strapiłá |
Tubym ia swoie páństwo | tobie odlećiłá.
Gdy to Circe mowiłá | on się iął gotować |
Kazawszy ná okręcie | żagle rozwięzowáć.
Vlises w drugę iedzye | á tá co mówiłá |
Próżny płácz y czáry swe | ná wiátr wypuśćiłá.
Oná ieszcze chcąc zátrzeć | ogyeń niesgászony |

Wzięłá niebogá przedsię | zwykłe zabobony.
Acż iey | to nie pomogło | chociaż cżárowáłá |
Bo miłość záwziąwszy się | przy nieyże zostáłá.
A iż tá misterkini | w cżartowski nauce |
Zábłądziwszy nieznáłá | gdzie do prawdy klucże.
Bo y gosciá przy sobie | tym nie zátrzymáłá |
Y z myśli go nie zbyłá | chociaż czarowáłá |
Przeto iako przyiaciel | chcę poradzić tobie |
Aby czarów niesłucha[ł i] nieważył sobie.
Jeslić więc spráwá wielka | przy miescie być każe |
Zwłaszcżá miłey (ácż dworstwo | w tym cie nie okaże.)
Jednák to zá pewną miey | odemnie sámego |
Iże nád ine ludzi | przekłádam tákiego,
Ktory siebie wypęta | z okrutney okowy |
Odćirpiawszy | krzywdy ten | pomścić sie gotowy.
A iesliż kto ták smiáły | iest w tákowym rzędzye |
Temuć tych książek moich | potrzebá nie będzye.
Słuchay ty co nie możesz | z miástá [się] wybawić |
. . . .
. . . .

Rudolf Kotula.

Korespondencja z Michałem Wiszniewskim.

Podajemy poniżej 9 ważnych i ciekawych listów Franciszka Wężyka (ur. 1785 r., um. 1862 r.), pisanych do Michała Wiszniewskiego (ur. 1794 r., um. 1865 r.) między rokiem 1840 a 1844. Zawiera je rękopis Bibljoteki hr. Przeździeckich w Warszawie (sygn. Q 71) p. t. *Na pytania Mi. Wiszniewskiego odpowiedź Fr. Wężyka — i listy tegoż literackie (autografy).* Zbiorek ten, dziwnym trafem, uszedł uwagi Wincentego Korotyńskiego(?), któremu zawdzięczamy ogłoszenie korespondencji, jaką z Wiszniewskim utrzymywali: Tytus Działyński, Łukasz Gołębiowski, Rafał Hadziewicz, Kajetan Wincenty Kielisiński, Maksymiljan Kolanowski, Andrzej Edward Koźmian, Karol Libelt, Józef Łukaszewicz, Wacław Aleksander Maciejowski, Antoni Popliński, Aleksander Przeździecki, Hipolit Skimborowicz, Bronisław Trentowski, Aleksander Tyszyński, Antoni Waga, Kazimierz Władysław Wójcicki, Józef Żochowski [1]).

Opublikowane tutaj listy dotyczą zbyt znanych spraw i dlatego nie wymagają żadnych szczegółowych komentarzy, poza drobnemi objaśnieniami, umieszczonemi w przypisach.

---

[1]) *Kronika rodzinna.* Warszawa, 1886, s. 208—10, 235—38, 265—70, 370—75, 389—94, 464—66, 515—18, 550—52, 583—86, 617—18, 651—53, 679—680. R. 1887, s. 227—32, 310—11, 335—38. Przez niedopatrzenie włączono do tej korespondencji list Stefana Witwickiego do Bohdana Zaleskiego z daty: Warszawa, 13 listopada 1826.

1.

Wiszniewski do Wężyka.

Pytania do *Historji literatury* od 1795 do 1814 i do 1830. 1) Ksiądz Prażmowski. — 2) Ksiądz Staszic — to nieodgadnięty jeszcze człowiek. — 3) Osiński — jakim sposobem zbudował sobie sławę poety. — 4) Dlaczego tak bardzo lękano się wszystkiego, co jest niemieckim, a wierzono ślepo w francuskie. — 5) Ixowie co to byli za jedni? i czyli się przyczynili do ukształcenia teatru *vel* aktorów. — 6) Towarzystwo Przyjaciół Nauk — dlaczego tak mało zrobiło? czy nie było towarzystwem wzajemnego chwalenia się. — 7) Stanisław Potocki. — 8) O Bentkowskim. — 9) O Lindym. — 10) O Szaniawskim. — 11) O Horodyskim. — 12) O Chodkiewiczu Aleksandrze i jego *utykającym Katonie*[1]). — 13) Co mogło być przyczyną, że się literaturą zygmuntowską — przynajmniej dla wyuczenia się języka — tak mało zajmowano się? — 14) O Kopczyńskim — ta jego mówka przy odbieraniu medalu za *Gramatykę* — azali nie była powiedziana z przekąsem, że układniejszemu Lindemu pierwej medal oddano. — 15) O jenerale Sokolnickim — jako autorze uczonych pism archeologicznych. — 16) O Łubińskim — co zrobił dla nauk? prawa? gdzieby to o tem dowiedzieć się można? — 17) O Woroniczu. — 18) O Radcy Stanu, jeśli się nie mylę, Józefie Sierakowskim, co rzadkie rękopisma posiadał i za niemi aż do Neapolu jeździł. — 19) Co zrobiono za Księstwa Warszawskiego i do 1830 dla ukształcenia kmieci. Jeżeli nie było szkółek parafjalnych, gdzie były przeszkody, w kim? — 20) Czyli co zrobiono dla ukształcenia proboszczów? i księży. I czyli nie poczęli się mnożyć j e z u i c i we frakach. Kto do upadku Stan. Potockiego przyłożył się? czy nie Woronicz? — 21) O pannie Tańskiej i jej pismach. — 22) O romansie księżnej Wirtembergskiej. — 23) O romansach Bernatowicza. — 24) O Krupińskiego (!) *Julji i Adolfie* i kłótnia z Bernatowiczem o *Nierozsądne szluby?* — 25) O hrabi Skarbku — a mianowicie o jego romansach. — 26) O Kantorberym Tymowskim. — 27) O Molskim. — 28) O szanownym autorze *Wandy* i *Okolic Krakowa*, na jakie w rozwijaniu swoich poetyckich zdolności natrafiał przeszkody. Jak własnem wiedziony natchnieniem pięknie wyrzekł:

> Pocóż śladem ubitym ścigać rzeszę płochą?
> Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojczyste.

Jakoż we wszystkich pismach swoich nie wyszedł z ojczystego koła — nie muzy wzywa, ale miłości ojczyzny — trafił słowem na ścieżkę dobrze jeszcze przed Brodzińskim. Historja o tem nie

---

[1]) Ironiczna nazwa tragedji w 5 aktach *Katon* (sc. utyceński) Aleksandra Chodkiewicza (Wilno, 1809).

zamilczy, a późne głosem Jego nie pogardzą wieki. Nie wszystkie pisma Jego mi są znane, a *Barbary* w zbiorze moim nie posiadam.

Chciałbym porównać Gosiewskiego *Zwierciadło* pisane z drukowanym — czyli czasem niemasz jakiej różnicy — za powrotem JWPD. bym oddał.

Z najgłębszem uszanowaniem
M. Wiszniewski.

d. 25 kwietnia 1840.

P. p. Wreszcie JWPD. wyjaśnisz i wskażesz łaskawie rzeczy, o których ja może całkiem nic nie wiem, a zatem pytać się nie umiem.

2.

Wężyk do Wiszniewskiego.

Wielmożny M. Wiszniewski
P. U. J.

Niemałych rzeczy żądasz Pan po mnie, zadawszy mi aż 28 pytań. Jeźli mi na teraz nie dostanie czasu (bo tylko dni parę mam swobodnych przed wyjazdem do Wrocławia), nie zbędzie na gorliwości, abym mu wkrótce po moim powrocie dostarczył wiadomości jakie posiadam obok sumiennego zdania o ludziach i rzeczach. Będę się musiał narazić może niektórym znakomitościom naszym, ale *amicus Plato — magis amica veritas.*

Odkładając przeto odpowiedź moją obszerniejszą do 10 p. m. na szanowne dla mnie żądanie przyłączam 1° Rękopis Gosiewskiego, 2° *Barbarę*, 3° zapewne nieznaną scenę historyczną mego pióra, skreśloną w roku 1809 z powodu zwycięsko zakończonej wojny tegoż roku przeciwko Austrji [1]).

Te dwie bagatele racz Pan w swej bibljotece zatrzymać. Później innych drobiazgów mego pióra dostarczę, gdy się raz zetknę z papierami i książkami będącemi na wsi. Tymczasem proszę przyjąć szczery i rzetelny wyraz uwielbienia, z którem zostawać chcę W. Pana
Dobrodzieja prawdziwym sługą
Fr. Wężyk.

26 kwietnia 1840.

Racz Pan nadmienić w jakim względzie uważasz Staszica nieodgadniętym.

3.

Wężyk do Wiszniewskiego.

Na zapytania w liczbie 28, które mi raczył Szan. Autor *Historji literatury polskiej* uczynić, odpowiadam nie w porządku jaki mi założył, ale poczynając od najważniejszych.

---

[1]) *Rzym oswobodzony.* Warszawa, 1811.

4 i 13 najprzód rozwiązać wypada. Wiek Stanisława Augusta konał w epoce Księstwa Warszawskiego. Ci co podówczas stali na świeczniku nasiąkli błędami swego wieku — wyjąwszy Czackiego. Lecz Albertrandi i Staszic, lecz Dmochowski, Osiński etc. — sam nawet Niemcewicz nie mogli się otrząść z mniemania tak łatwo w poezji i wymowie i innych przedmiotach, że to tylko jest piękne i dobre, co na klasyczności się wzniosło, że Francuzi przed inszemi powinni służyć za wzory. Wiemy że od r. 1764 nic nie pisano jak tylko śladem Francuzów, że same nawet tłumaczenie lichot francuskich poczytywano za wielkie zasługi. Już nie żył Krasicki i Naruszewicz, którzy usiłowali jedynie polszczyznę w literaturze i obyczajach utrzymać. Napróżno wyrzekł w *Synu Marnotrawnym* (NB. tłumaczonym z francuskiego) Trębecki:

> Pocoś ty się zwał Grafem, kiedyś jest Polakiem,

jak obyczaje zobszczały, tak i płody pióra.

Ksiądz Pijar Dmochowski, napisawszy *Sztukę rymotwórczą,* wmówił w wszystkich, że robić wiersze jest to być poetą:

> Lecz w sztuce niebezpiecznej odlewania wierszy
> Ten być musi ostatnim — kto nie będzie pierwszy.

Ten duch przeszedł żywcem na czas Księstwa Warszawskiego. Jeszcze Dmochowski, choć już żonaty i nie ksiądz Pijar był zwanym *arbitrem elegantiarum* i wydawał niecofne wyroki na Pawiej ulicy względem zjawiających się wierszy. Tam jak u wekslarza talary ważono też wiersze i zaglądano troskliwie do końcówek, bacząc byle nie były pospolitego składu i żeby rzeczownik z rzeczownikiem rzadko, a nigdy przymiotnik z przymiotnikiem nie ważył się rymować, tam Osiński mający to, co Horacjusz nazwał *et os magna sonaturum,* wyłożywszy na polskie parę sztuk teatralnych francuskich, był pasowany poetą. Tam jednym słowem była fabryka wierszy, a biada temu ktoby się odważył przekroczyć uznane przez Dmochowskiego za *non plus ultra* warunki wyczerpane z Horacego, Widy i Boala, przepolszczone zaś przez exksiędza i expijara. Wiadomo powszechnie jak to ostatnie Zgromadzenie t. z. Pijarów wpływało wiele na wychowanie i ducha i jak pomimo największych usilności żadnego znakomitego nie wydało człowieka. W długiej walce z Jezuitami porządne głowy i ludzie z wyższemi zdolnościami byli najczęściej z Lojolitów. Pijarzy musieli na miernych dowcipach przestawać. Do tych żywiołów niemało wpływu wywarło zajęcie przez Francuzów Warszawy. To utwierdziło wyższość rzekomą ich literatury. a gdy nadto język niemiecki był obcym Dmochowskiemu, Osińskiemu, Niemcewiczowi i Koźmianowi, kto tylko wspomniał o literaturze tak już zakwitłej tego sąsiedzkiego narodu, był poczytany za odszczepieńca i słuchać go cale nie chciano. Teatr niekiedy przedstawiał w złych przekładach płody Lesinga i Szylera, ale ile razy grano *Cyda* albo *Horacjuszów*, powszechność lgnęła do wierszy, bo to był czas końcówek i sentymentalności francuskich.

Szekspir stał się straszydłem, nie rozumiano go cale, a gdy w roku 1810 młody St. Regulski wyłożył *Makbeta,* grać go nie chciano, dlatego że czarownice mówią w tej sztuce i trzeba było kilku miesięcy czasu, ażeby przekonać z rozbioru tego poematu przez Szlegla, iż to wielkie poema całego życia niepośledniego człowieka warte jest, ażeby je grano w Warszawie przynajmniej raz w roku. Przybyły na pomoc ugruntowanym mniemaniom dźwięczne wiersze Felińskiego w tłumaczeniu, kogo? Delila! *Wieśniaka.* Ta woda z cukrem więcej znalazła miłośników, jak następnie jędrne pomysły i wielkie Mickiewicza obrazy. Cóż rzec o Polkach, które najczęściej wyrokowały o płodach dowcipu? Wszak żadna z nich nie umiała po polsku. Księżna Wirtembergska pisała po francusku *Malwinę,* a przekładał ją nietęgi w ojczystym języku Maksymiljan Fredro. Tak madrygały i ody, tak tragedyjki i wodewile na krój francuski ukształcone mogły się jedynie podobać i mieć jako taką wziętość.

Gdy w roku 1810 Towarzystwo Przyjaciół Nauk kazało piszącemu niniejsze uwagi zdziałać rozprawę o dramatycznej poezji, a ten się poważył nadmienić te słowa: „Jako budowniczemu trudno przepisać, by w mającym się stawiać gmachu nie więcej nad 5 umieścił pokoi, jako rozkład każdej budowy stosować się musi do potrzeby, zamożności i obfitości materjałów będących pod ręką, tak poecie dramatycznemu nie godzi się narzucać pięcio-aktowego podziału, bo ten ścisnąć lub rozszerzyć się może podług obfitości przedmiotu, w czym nawet wzory nasze, Grekowie nie trzymali się Horacego nakazu".

Gdy wyrzekł tamże, że Szekspir był największym genjuszem w dramatycznej poezji, gdy odważył się dorywczo wytykać wielkie jego w malarstwie namiętności obrazy, gdy wyrzekł, iż wiersz rymowy mniej jest stosowny do dramatu, a dla ujęcia jednego z swych sędziów Koźmiana wytknął piękny wiersz jego pojedyńczo, choć tylko z tłumaczenia:

Do czegoż nędznych ziomków przywiódł duch niezgody

i zapytał się, czy koniecznie potrzeba w drugim wierszu wody, albo ody, albo pogody i czy nie możnaby pisać dramatu podobnemi temu wierszami, choćby nie były do par posworowane, Komisja Towarzystwa, złożona z Niemcewicza, Osińskiego, Koźmiana, Tarnowskiego i Lipińskiego odrzuciła rozprawę, jako zawierającą n o w e m y ś l i i idącą wbrew przyjętym zasadom. „Co robić między wronami?" odpowiada na to polskie przysłowie. Kiedy stojący na czele mówców polskich Stanisław Potocki ciągle się z francuska po polsku tłumaczył, kiedy poezja tchnęła madrygałami i w antytezach całą swą piękność mieściła, czego najlepszym dowodem jest świeżo wydane *Ziemiaństwo polskie* Koźmiana, któż wtedy pomyślał o jędrnej polszczyźnie Zygmuntowskich wieków? Sam Niemcewicz i z nim Woronicz przypominali żyjącym jakie mają skarby w zapomnianym naddziadów języku, lecz pierwszy, jako niekiedy dworak, a zawsze żyjący w pałacu S. Potockiego, przestawał na lekkich wzmiankach, drugi na kazalnicy brzmiał głosem zabeczonym wtedy, kiedy już

mało kto do kościoła uczęszczał. Przemogło zdanie kobiet, między któremi Sybilla Puławska pierwsze trzymała miejsce, tego tylko z swego trójnoga mianując poetą, kto tak pisał jak autor *Emroda*[1]). Spadł byłby do tłuszczy i sam Niemcewicz, gdyby go polskość nie broniła i ta młodzież, która mu śpiewała:

Nad szumnym Dniestrem na cecorskiem błoniu etc.

Pytanie 19—20. Jak dla ukształcenia proboszczów nic nie zrobiono za Księstwa Warszawskiego, tak ukształcenie włościan zajmowało wiele szlachetnych umysłów. Przyłożył się do tego znakomicie St. Potocki, a właściciele ubiegali się w tym pięknym zawodzie. Odtąd powstały szkółki parafjalne samą hojnością ziemian, a rząd więcej się tym zatrudniał, niż dozwalała burzliwa i wojenna epoka. Wprawdzie poczęto myśleć o włościanach bez systematu i porządku, bo mojem zdaniem pierwej ich byt ulepszyć należy, a potem przygotować środki oświaty, inaczej na to się oświecą, aby lepiej swą nędzę poznali. Lecz pojedyncze usiłowania nie były bez skutków i to cokolwiek w tym względzie dobrego się zrobiło należy sprawiedliwie epoce Księstwa Warszawskiego przypisać. Tak nawet późniejszy Uniwersytet Warszawski wziął swój początek za Księstwa Warszawskiego przez Wydział prawny, który Feliks Łubieński Minister Sprawiedliwości założył.

5. Co byli Ixowie, wieleby o tem powiedzieć można. Stali na czele ich Matuszewic, Mostowski, Morawski — byli to ostatni zapaśnicy legitimistości klasycyzmu, który już szkoła nowsza podkopywać zaczęła. Osiński, jako profesor literatury w Uniwersytecie Warszawskim, niemało wpływu wywierał na to Towarzystwo Ixów. Lecz Osiński, umiejąc tylko po łacinie i trochę po francusku, był głównym przeciwnikiem tego, czego nie rozumiał. W roku 1824 zadrżeli klasycy, widząc jak młodzież Mickiewicza polubiła. Osiński miał powołanie ścigać go z katedry, Ixowie nie puszczać żadnej nowości na scenę. Stał w środku Brodziński zanadto skromny, by sobie choć cząstkę dyktatorskiej Osińskiego powagi przywłaszczył, zanadto prosty, ażeby dźwiękiem swych pieni pierwszego przygłuszył. On jeden był obrońcą uczuć żywszych młodzieży, dlatego nie znalazł miru między szczytnościami polskiego (jak zwano) Parnasu. Pojęły go serca rodaków, nie smakowały w nim zepsute korzennością kuchni francuskiej podniebienia. Lecz Brodziński żyć będzie w miłej pamięci wszystkich, kiedy o Ixach ledwie dziś wspominają dzieje dlatego że byli, nie zaś dlatego, co zdziałali. Wpływ ich był żaden, bo ani usposobić zdołali piszących, idąc przeciw potokowi czasu, ani jednego z ich epoki wymienić nie można aktora, coby wyższą zdolnością zasłynął. Żółkowski, ów Garrik polski, odrazu stanął na scenie wielkim aktorem, a jego pierwiastki jeszcze od rządu pruskiego pochodzą.

Płakali Ixowie w roku 1824—25 na smak zepsuty, na nie-

---

[1]) Ludwik Kropiński.

dostatek krytyki przy tylu miernych płodach. Wtedy piszący odpowiedział im przyłączonym wierszykiem (o zwrót którego upraszam).

Do pisarzy warszawskich, wołających o krytykę na dzieła nowej szkoły 1825 [1]).

Prożno do bóstwa natchnień w dzień i noc wołacie:
„Zasiądź na promienistym chwałą majestacie,
Ogłoś wyrok niecofny w stanowczym sposobie
Kto z nas wielbi cię szczerze, a kto bluźni tobie“.
Niech was płonna nadzieja tryumfu nie mami:
Nim zapragniecie sądu, osądzcie się sami.
Pośród swych ulubieńców to bóstwo przebywa,
A ten już z nim wziął rozbrat, kto go z niebios wzywa.
Jego moc czyste serca do hołdu nakłania
I samo tak jak szczęście przyjdzie bez wzywania.
Jeźli więc tego bóstwa czujecie przytomność,
Piszcie, a dziełom waszym przyklaśnie potomność.
Wcielą się pienia wasze w naród bez przynuki
I powtórzą je późne wnukom swoim wnuki.
Pocóż mierność ostremi przygnębiać pociski?
Jej płodom zgon zagraża urodzeniu bliski;
Choćbyś ją prześladował siłą Encelada,
Nie zwalczysz aż śmierć srogą sama sobie zada.
Niech powstaną krytycy w jeden sąd złączeni
Głos ich fałszywych wieszczów z świata nie wypleni
Tak jak huczne pochwały i hojne zalety
Nie opłacą natchnienia prawego poety.

Prożno o jego wartość ludzie spory wiodą,
Jest w nim bóg. on go wspiera, on mu jest nadgrodą.
Patrzcie jak go przez strome prowadzi urwiska,
Brodzi z nim w głębiach morza bez łodzi i wiosła;
Dotknął skały i z głazu czysty zdrój wytryska,
Trącił górę i góra w obelisk wyrosła.
Leci przez step piaszczysty, jak Farys skrzydlaty,
Łamie się z huraganem, z burzami się pieści,
Wtym poczuł w górnych niebach dym rodzinnej chaty
I przelał czucia niebian do gminnej powieści.
Patrzcie! minął z pogardą złociste pałace
I siadł przy niskiej strzesze w prostych kmiotków tłumie,
Lud go słucha, bo on mu do serca kołace,
Mędrzec skrzywił twarz bladą, bo go nie rozumie.

By wdzięków nieśmiertelne objawić zarysy,
Trzebażli zimnej sztuki wartować przepisy?
Z jakichże ścian szczęśliwych obcej innym szkoły
Wyczerpał nasz Krasicki dowcip swój wesoły,
Jakiż mistrz i w młodości i w wieku sędziwym
Nauczył Karpińskiego być prostym, a tkliwym.
Kto wdzięku Brodzińskiego piosenkom użycza,
Kto ogień wrzących uczuć przelał w Mickiewicza?

---

[1]) Pierwotna, obszerniejsza redakcja wiersza, ogłoszonego przez St. Tomkowicza dopiero w r. 1878, p. t. *Do żądających krytyki na płody piśmienne w roku 1827.* (Por. Fr. Wężyk, *Poezje z pośmiertnych rękopisów.* T. III. Kraków, 1878, s. 69—70).

Uznajmy niepozbędną praw odwiecznych wolę
Jest ten mistrz w sercu, w czuciu, lecz niema go w szkole,
Bo to co ma nam opiać wieszczek niebu luby
Nie ujmiesz przepisami w niepozbędne kluby.'
 Kwitnie ludzkość, a kwiat jej wiecznie będzie świeży.
Któż zgadnie w jakim kształcie piękność mu zabieży?
Czyli z cnoty pokojem wstąpi w jego ściany,
Czyli jak Wenus z morskiej wylęgnie się piany,
Czy z naturą rozwinie swe wdzięki bez końca,
Czy jak prawda zabłyśnie w całym blasku słońca?

6. Towarzystwo Przyjaciół Nauk powstało w Warszawie za Prusaków. Celem jego był ratunek ojczystej mowy i rozszerzanie pism polskich z dawnych czasów. Drugim warunkiem zajął się czynnie Mostowski, założywszy nową i ozdobną drukarnię, z której wyszedł *Wybór pisarzy polskich*. Szkoda, że się rwał wydawca do znajomszych rzeczy, a poniechał te które już były rzadkością. Możeby przyszło później do dziejów, ale Mostowski zchwacił się zanadto gorliwem i zanadto kosztownem przedsiewzięciem. Gdy Księstwo Warszawskie stworzone mogło otworzyć pole rozleglejsze i rozwiązać mu swobodnie ręce, już Mostowskiego w Polsce nie było, a jego drukarnia ostatniemi siłami dychała.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk założywszy sobie cel skromny uchronienia języka od zagłady, poczęło jeszcze pod pruskim rządem, rozleglejsze wyciągać ramiona. Wzór akademij zagranicznych stał mu zawdy na oku, stąd poszedł podział na dwie części: nauk i umiętności, tudzież literatury i dziejów. Lecz pierwszy oddział zbyt słabo stał na nogach pod prezydencją Bergonzoniego M. D., drugi pod Stanisławem Potockim odbywał cotygodniowe posiedzenia, gdzie czytywano to, co się komu podobało przynieść i nawzajem się chwalono i gdzie tylko bliskość publicznego posiedzenia powodowała do jakiej takiej czynności, ażeby odbyć doroczny popis przed krajem. Sam Staszyc przynosił wyższe myśli zajęcia się ważniejszemi przedmioty. Lecz jego pomysły mogły przynieść owoce co do nauk i umiętności — rzadko trafiały do celu na niwie dziejów albo literatury (tak nazwanej). Rozebranie epok dziejów Polski wykazało to najlepiej. Najprzód nie wszystkie były objęte, a chciano niejako Naruszewicza kontynuować. Książe Jenerał wziął na się panowanie Zygmunta Starego i nic nie napisał. Jan Tarnowski od bezkrólewia po Zygmuncie Auguście pracując nad dziejami, które miał dociągnąć do panowania Zygmunta III, ułożył wstęp zaledwie. Kwiatkowski panowanie Władysława IV skreślił dość porządnie w kronikarskim sposobie. Niemcewicz, rzuciwszy się na panowanie Zygmunta III z całą gorliwością prawego Polaka i wyobraźnią poety, dał nam raczej romans jak dzieje. Piszący te uwagi, lubo nader młodo przypuszczony do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, doradzał zgromadzanie i uporządkowanie materjałów do wyznaczonych epok, ale nikt nie chciał być kompilatorem, każdy pragnął zostać jeżeli nie Tacytem, to Xenofontem przynajmniej.

Brak spojności i ładu czuć się dawał na posiedzeniach tygodnio-

wych zwłaszcza wtedy gdy Staszic prezydować zaczął, on wszystko ogarniał i do wszystkiego miał zapas myśli, ale nie wszystko strawić podołał. Kopczyński powstawał zawsze na skazy języka i doradzał zająć się przedewszystkiem jego reformą, Osiński z wszystkiego i z wszystkich, a najbardziej z pomysłów ekscentrycznych Staszica żartował. Kto chciał pracować szczerze, temu żal było tych nawet kilku godzin uronionych w tygodniu i ten nie przychodził na posiedzenia nakoniec.

Podobne wady istnieć muszą w każdem ciele, które się jeszcze nie dość utwierdzi w swych siłach. Zniknęłyby one za objęciem steru przez męża raczej porządku jak wiele chcącego działać przez siebie. Staszic, nie dając sobie samemu odetchu w ślachetnych i pożytecznych pomysłach, nie był stworzonym do przewodniczenia uczonemu ciału, chociaż go na ten stopień powoływały i liczne prace i nieznużona gorliwość i hojną ręką sypane dla Towarzystwa ofiary.

Gdy wreszcie za utworzeniem się Księstwa Warszawskiego znakomitsi ziomkowie powołani zostali na urzędnicze krzesła tak że nikt nie był w Towarzystwie któryby bądź w Radzie Stanu, bądź w Senacie, bądź w administracji nie został użytym. Brak czasu do poświęcenia się naukom sprawił, że prawie nic nie działano albo działano tylko dorywczo.

Powyższe wyjaśnienia posłużyć mogą w części za odpowiedź na ostatnie pytanie względem autora *Wandy*.

Gdy w roku 1808 osiadł on w Warszawie, choć młody nie był obcym niemieckim pisarzom i poetom, przez nich zapoznał się i potrafił oceniać Szekspira. Lecz słysząc Stanisława Potockiego, stojącego wówczas na świeczniku literatury (który mówiąc nawiasem Winkelmana z tłumaczenia tłumaczył), obecny szyderstw Osińskiego z literatury niemieckiej i angielskiej, widząc, że sam Niemcewicz świadomy dobrze angielskiego języka milczy na drugich okrzyki i swego *Władysława Warneńczyka* we frak francuski ubiera, zwątpił czyli nie błądzi, gdy takie powagi są zupełnie przeciwnego zdania. Nie czując w sobie śmiałości, którą wyższego rzędu zdolności nadają, w jednym Horodyskim znajdował tylko otuchę. Ten mąż dobrze obznajomiony z Niemcami naprowadzał go jedynie na dawną ścieżkę, po której w młodości z Szylerem i Göthem wędrował. Ale powaga Horodyskiego w świecie literackim była za szczupła i nie wspierało jej żadnej (!) dzieło przeciw głośnym wydziwom zwolenników klasycyzmu. Trudno było śpiewać na przekór wiekowi. Gdyby nakoniec pierwsze dzieło dramatyczne *Gliński* mniej miało powodzenia, możeby się jego autor rzucił śmiało na inną, a ponętną dla siebie drogę. Za zjawieniem się *Bolesława Śmiałego* Ixowie powstali na wszystko, co tylko było jędrniejsze i przypisali jedynie grze aktora Kudlicza, że rola Stanisława Biskupa nie zraziła delikatnych uszu arystarchów francusko-polskich. W takich okolicznościach trudno było ostać się przy swem zdaniu tymbardziej, gdy licha zinnąd rozprawa *O poezji dramatycznej* autora dlatego przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk odrzuconą została, że autor

śmiał swoje w niej wykładać (nie ks. Bateaux lub Laharpa) myśli i że ze czcią o Szekspirze przemawiał. Następnie, przestawszy się ubiegać za poklaskiem mniemanych znawców, chwycił się innej drogi w *Wandzie*, a może czas przyjdzie, że się najdą w pozostałości jego utwory, które przekonają następnych, jak widział rzeczy w obranym przez siebie zawodzie.

Teraz przejdziemy do galerji obrazów tych mężów, których znał z osób i działania piszący, o mniej znajomych nie wspominając z obawy krzywego sądu, którego się tak wystrzegać pragnie jak nieprostego sumienia.

Stanisław Potocki urodzony i wychowany na pana, miał chęci czyste i dość obszerną znajomość sztuk pięknych. Styl potoczysty, a często ubarwiony francuskiemi kwiatami nadał mu znakomitego mowcy nazwisko. Lecz wyższym był od niego brat jego Ignacy, którego jędrny tok mowy mniej się rozłechtanym i rozpieszczonym uszom podobał. Stanisław jednak więcej pisał i więcej o nim mówić będą potomni. Wszakże panegiryzm średnich wieków wpływał niemało na jego sądy o ludziach. Czytając zdania Stanisława Potockiego o naszych dziełach i pisarzach, zwłaszcza jemu współczesnych, rzekłbyś, że Polska była przepełniona znakomitemi ludźmi. Tymczasem, zdaje się, że to było przedmową do układu pod tytułem *do ut des, facio ut facias*. I dotąd był on celem pochwał powszechnych, póki innym duchem popchnięty nie napisał *Podróży do Ciemnogrodu*. Ci co się tam w żywych kolorach poznali, spiknęli się na śmiałego pisarza. Odtąd Potocki i sławę mowcy i urząd znakomity postradał. Tym więcej za to powinien być cenionym od potomnych, że życie na pochwałach strawione hołdem dla prawdy zakończył.

Staszic — niskiego urodzenia w Kujawach podług jednych, podług drugich w Lubelskim, jakim sposobem wychowany został i do stanu duchownego się usposobił, nie wie o tem dokładnie piszący. Zdaje się, że to co umiał najwięcej był winien sobie samemu, że nauki jego nie były systematyczne, bo nigdzie ani w dziełach jego, ani w mowach śladu porządku nie było. Głowa, obejmująca wiele, a może i wszystko, ciskała się w różne strony, a serce pełne ślachetności i najlepszych dla kraju zamiarów, nie dawało mu spoczynku we dnie i w nocy. On chciałby był wszystko zgłębić i wszystko na raz poprawić, ale do tego siły jednego człowieka były za szczupłe. Umiętności matematyczne i fizyczne, historja, statystyka i polityka, prawodawstwo i nawet poezja — wszystko się mogło mieścić w nim jednym, lecz różnorodność i rozległość przedmiotów nie pozwalały dostatecznego zgłębienia wszystkich, a może nawet i żadnego.

Jak Kołątaj poczuł Staszic, że stan duchowny otwierał jedynie wtedy w Polsce dla ludzi ubogich obszerniejsze pole do wyniesienia się i zamożności, jak on uczuł wcześnie, że człowiek bez dostatku niewiele zdziała w tym kraju. Lecz szczęśliwszy od Kołątaja nie potrzebował się przeciskać przez stopnie duchowne, by

zostać bogatym. Dostawszy się w dom Zamoyskiej, Wojewodziny Podolskiej, siostry Stanisława Augusta i najbogatszej może pani, za obowiązki nauczyciela i przyjaciela domu hojnie wynadgrodzonym został. Tam był początek znakomitej fortuny, którą podniosła ślachetna oszczędność. Staszic odmawiał sobie wygód, by groszem oszczędzonym stawać się dobroczynnym, by nim uposażyć księgozbiory, instytuta, Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wielka majętność Hrubieszów zakupiona przez niego rozdzieloną została między usamowolnionych włościan, a dochody dominjalne służyć miały na stopniowe zakupowanie majątków, by te zczasem podobnież urządzonemi zostały. Piękna myśl stania się dobrodziejem choć małej cząstki ludzkości świeciła jak gwiazda w drodze życia szlachetnemu mężowi, który z niej znakomite na przyszłość przewidywał owoce. Szkoda że Staszic żyć nie mógł i pilnować dzieła swojego przynajmniej dwa wieki! Oddany naukom i pracom rządowym zdał opiekę nad Hrubieszowem w mniej ślachetne od swoich ręce i dziś podobno wszystko skażeniu podległo, wszystko do innych celów zwrócone zostało. Widziałem tę księgę ustaw przepisaną dla włościan, dozorców i opiekuna Hrubieszowskiego Zakładu. Cieszył się nią jak Solon na mniejszą skalę, a może w użyteczniejszym rodzaju. Lecz w końcu życia, widząc zawiedzione swoje ułudy, najmniej o tem lubił rozmawiać. Dzieła jego jak: *Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego*, *O Statystyce Polski*, *O Ziemiorodztwie Karpatów* i inne są znane powszechnie. Przekład Homera na wiersz nierymowy, któremu dowolną nadawał prozodją, nie ściągnął uwagi znawców, ani też naśladowców. Życie oddane dobrym uczynkom, naukom i usłudze kraju zakończyła śmierć podobna. Ostatnia jego wola, którą cały pozostały majątek zapisał dobroczynnym i naukowym zakładom, była początkiem tej owacji, którą dopełnił pogrzeb okazały, bo dzielony przez całą ludność Warszawy. Spoczywa Staszic przy Bielańskim kościele pod garścią ziemi, którą tak miłował za życia.

P r a ż m o w s k i. W kraju gdzie mało kwitną nauki, kto czyta książki i jako tako władać potrafi pismem, może małym kosztem zostać uczonym. Że nasz biskup więcej był obeznany z historją Polski od prostego plebana mianowano go Członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Porównanie historyków polskich w rękopismach odmiennych — oto jest co mi jest znane z dzieł Prażmowskiego. Mówią, że więcej nad nauki płeć piękną miłował. I tą drogą można było zostać u nas wielkim człowiekiem.

B e n t k o w s k i znany jest dostatecznie z dzieł swoich. Jako profesor Liceum Warszawskiego, a później Uniwersytetu, położył niemałe dla nauk zasługi, pracował wedle zdolności, a to wiem z przekonania, że szczerze pracował. Gorliwość jego w tym względzie nie podlega żadnej przyganie. Rodzaj zaś pracy, jaką sobie obrał, więcej pilności jak zdolności wymagał i na tej mu nie brakło.

L i n d e był tym dla polskich nauk, czym niegdyś piechota węgierska dla wojska. Tu płacono, tu się pisało. Zrodzony w Gdańsku

nie był on ani Niemcem, ani Polakiem. Traf zdarzył, że się dostał pod rękę Ossolińskiemu do Wiednia. To go skłoniło do pisania po polsku. Jego *Słownik* ocenili dostatecznie znawcy. Gdy mu zbywa na definicji wyrazów, staje się przeto martwym zbiorem znaków języka. Powołany na Rektora Liceum Warszawskiego był za Prusaków dobrym Niemcem, później udawał, że Polak, dziś pewnie lepszym jest Rosjaninem od innych. Ten niedostatek charakteru przeniósł do kierunku szkół, którym przewodniczył. Nauki odmówić mu nie można: jest i pracowitość i pilność, szkoda! niema dla tego wszystkiego zasady!

Józef Sierakowski, człowiek zacny, antykwarjusz z profesji; raz go bawiły medale, drugi raz kamienie, następnie poszukiwał rękopismów, nic nie wydał, niewiele umiał gruntownie, a w kraju ślepych był jednookim, a zatem u niektórych uczonym.

Horodyski, mąż oczytany i biegły w literaturze niemieckiej, miał wiele zamiłowania do nauk i rzadki rozsądek. Już on należał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, chociaż nic nie napisał dotychmiast, kiedy go zmiany krajowe w potok urzędniczy porwały. To go oderwało od pierwiastkowych zatrudnień. Znałem go dobrze z wielu stron, przecież nic nie czytałem z pod jego pióra. Lecz rady, które chętnie piszącym udzielał, były nader szacowne i z nich można było wiele korzystać.

Szaniawski znanym był krajowi z wielu postaci, prawnik z potrzeby, trudnił się przed rokiem 1794 interesami prywatnych, następnie rewolucjonista i tułacz po rozbiorze kraju, przylgnął we Francji do zasad ruchu i w nich był pełen zapału. Wróciwszy około r. 1801 do kraju, jadąc przez Niemcy zachwycił filozoficznego ducha w tym kraju. Kant był naówczas jego i Niemców bożyszczem. Rozprawa *O systematach filozoficznych* sławę mu niepoślednią zjednała. Zdarzenia 1807 i jego na drogę urzędowości porwały. Z jego pióra wyszły liczne projekta sądowe. Dzieło *O naturze i przeznaczeniu urzędowań,* jako mniej zrozumiałe dla wielu nie było powszechnie cenione. Ma ono jednak piękne i czyste strony, w których się duch pisarza maluje. Szaniawski był mężem szanownym i człowiekiem myślącym zdrowo do roku 1812. Wtedy zostawszy plenipotentem Zamoyskiego, łatwo przystał do robót, które wówczas ks. Adam Czartoryjski prowadził. Zwichnięty charakter filozowa (!) wprowadził go na bezdroża, po których wałęsa się dotąd, nie wiedząc wiele razy jeszcze zmieni swe zdania przed śmiercią.

Osiński, jeszcze będąc Pijarem, dał się poznać przez 2 tomiki poezyj za rządu pruskiego wydanych, które są dziś rzadkością. Następnie tłumaczenia *Alzyry* Woltera, *Cyda* i *Horacjuszów* Kornela zjednały mu sławę wierszopisa, a wtedy to tyle znaczyło, ile poety. Już on miał imie w roku 1807, gdy go poznał piszący. Ton decydujący i szyderski dopełnił reszty znakomitości, którą długo posiadał. Miał on niepoślednie zdolności, lecz wstręt do nauki tego czego mu nie dostawało i przyrodzone lenistwo sprawiły, że nie

postąpił dalej bynajmniej. W roku 1808—9—10 wydawał *Pamiętnika Warszawskiego*, w którym ciekawe są sądy i zdania o dziełach nowych. Z tego to pisma bardziej jak z samego dzieła wsławił się Chodkiewicza *Katon utykający*. Osiński chciał w niem gwałtem przekonać publiczność, że nasz chemik jest poetą, że toż samo pióro, które pisało rozprawę *O garbowaniu skór i warzeniu piwa*, daje nam wzniosłe sceny i godne podziwienia traiczne sytuacje przedstawia. Nie powiodło się wprawdzie Arystarchowi nowemu pociągnąć za sobą powszechność, przecież ten rodzaj obrony przyjaciela i obiadodawcy przyniósł zaszczyt sercu Osińskiego. Ile on wpłynął na umysły młodzieży, gdy w roku 1815 został profesorem literatury w Uniwersytecie Warszawskim wiadomo. Głos donośny, deklamacja dźwięczna, zręczne obroty sprawiły, że jego prelekcje licznych miały słuchaczy. Młodzież atoli przylgnąwszy do Mickiewicza, jak tylko się zjawił w druku, ze wstrętem słuchała szyderczych przytyków, któremi Osiński tę powstającą gwiazdę z swojej katedry obarczył. Gdy raz czytał *Farysa* i te wiersze tonem żaka powtórzył „Jeździec głupi i koń głupi", śmiejąc dodać ze swego „i ten głupi, co to kupi", jeden z uczniów wyrzekł dość głośno: „a kto szydzi trzykroć głupi".

W końcu życia pisał Osiński śpiewki dla teatru, tłumaczył melodramata, jako dyrektor sceny i nawet nie przedsięwziął wydania pism swoich, ani też owych tyle sławnych prelekcyj.

Woronicz nadto jest znany tu i w kraju, by o nim pisać obszernie. On się urodził poetą. Styl ostry, a często napuszysty winien był zapewne Naruszewiczowi, z którym miał styczność jako ex-Jezuita. Dwie mowy pogrzebowe jedna przy odprowadzeniu zwłok na Wawel, (przez piszącego te notaty), druga przez księcia Czartoryjskiego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk dostarczą materjałów do jego życia i zdania o dziełach wyjaśnią. Nie mam pod ręką własnej, lecz tu ona wyszła z druku, tu się zapewne wynajdzie.

Molski miał łatwość pióra i rymów i dowcip przyrodzony, ale giętkość umysłu, która się na wszystkie skłaniała strony i wszystkim okolicznościom hołdować umiała. zdepopularyzowała Molskiego. Będzie on zawsze mile czytanym dla swego stylu, a jego płody razem zebrane posłużą za pamiętniki historyczne w rymach tych czasów, na które patrzał i które w części przygodnie opisał.

Kantorbery Tymowski mało jest znany jako autor. Tłumaczenie kilku *Ód* Horacego przypisane S. Potockiemu jest jednem dziełem, które wyszło z druku. Wreszcie przygodne wierszyki mniej więcej popularne nadały mu imie poety.

O Skarbku niewiele powiem, bo go nie znałem. Dziwić się trzeba, że profesor ekonomiki publicznej w Uniwersytecie Warszawskim i autor dzieła w tej jeszcze niestałej nauce, miał czas pisać wodewile naśladowane z francuskich na teatr i pęk romansów historycznych, tudzież obyczajowych, obok prac urzędowych w Radzie Stanu. Dlatego zwłaszcza w romansie historycznym widać pośpiech i małe zgłębienia epoki, którą wystawiał, wartość ich

poetyczną pominę, bo ta polega na indywidualnych wrażeniach, wyżej daleko stanął w tym względzie Bernatowicz. Jego *Pojata* jest może najlepszym romansem historycznym polskim. Są którzy twierdzą, że plan tego utworu do księcia Adama Czartoryjskiego należy. Ktokolwiek go stworzył powinien odebrać należną zaletę, a jak w prawie jest zasada — *pater est, quem nuptiae demonstrant,* tak ja tę zaletę przypisuję Bernatowiczowi. *Nałęcz* mniej mię do siebie pociągnął, bo zaraz widziałem fałszywy grunt historyczny.

O Kropińskim i jego kłótniach nic nie wiem. Raz tyklo w życiu widziałem tego puławskiego Racina. Jego dzieła są znane i osądzone, reszta do historyka należy.

Panna Tańska i księżna Wirtembergska należą także do puławskich znakomitości: pierwsza tylko w tym przybytku smaku, moralności i patrjotyzmu Polskę widziała, druga, mając dość wyobraźni, pisała swój romans po francusku, który jakiś nietęgi Polak na język ojczysty wyłożył. Dwie te żeńskie gwiazdy przechodziły nieraz koło piszącego, lecz nie miał on sposobności zbliżyć się do nich, by im hołdował.

Kraków 11 maja 1840.

Dzieła autora *Wandy* w druku 1. *Rzym oswobodzony*. 2. *Okolice Krakowa*. 3. *Gliński,* trajedja. 4. *Barbara Radziwiłłówna*. 5. *Bolesław Śmiały,* trajedja. 6. *Wanda,* trajedja. 7. *Władysław Łokietek*, romans. 8. *Zygmunt z Szamotuł* dto. Są wiersze przygodne luźnie wyszłe, w rękopisie *Eneida* Wirgiljusza, *Edyp* Sofoklesa przekłady — są jeszcze inne utwory, którym zgon piszącego dać może życie.

4.

Wężyk do Wiszniewskiego.

W. Wiszniewski Profesor.

Wczora byłem u Pana koło południa, alem go nie zastał. Dziś zanoszę prośbę o pozwolenie mi *Słownika* Lindego, a raczej tomu, w którym się najduje lit: K — na minut niewiele. Odeszle z wdzięcznością.

Sługa prawdziwy

23 listopada 1840. *Fr. Wężyk.*

5.

Wężyk do Wiszniewskiego.

Wny Michał Wiszniewski
Profesor U. J.
w Krakowie.

Pan Norwid, młody poeta, i Władysław Wężyk [1]), także gryzmoła, pragną poznać Pana, jako męża robiącego zaszczyt naszemu

[1]) Autor *Podróży po starożytnym świecie* (Warszawa, 1842).

piśmiennictwu. Racz Pan ich przyjąć z zwykłą uprzejmością, przez co bardzo zobowiążesz mię, jako stryja ostatniego i mającego wiele przychylności dla wymienionego na czele tego biletu młodziana.

Sługa prawdziwy
Fr. Wężyk.

d. 19 maja 1842
z Minogi.

6.

Wężyk do Wiszniewskiego.

1 marca 1844.

Rozmowa nasza, którą mieliśmy niedawno o dziejach nieszczęśliwej naszej Ojczyzny, była dla mnie pobudką do długich namysłów, spowodowała nakoniec niniejszą odezwę. Wyraziłeś w niej Szanowny Panie i swoją do pisania tych dziejów ochotę i razem niemożność uiszczenia się z świętego obowiązku dziejopisarza w tych czasach. Nie dziwię się pierwszemu, kto tyle warunków do tak wielkiego powołania posiada, kto ma na zawołanie i pamięć ogromną i materjałów dostatek. Kto ma tak biegłe pióro i serce tkliwe na wszystko, co jest ojczyste, ten jest ciśnięty niezbędną potrzebą poświęcenia swych zdolności dla dobra dzisiejszych i przyszłych pokoleń. I drugie jest dla mnie widoczne: to jest nieszczęście czasów, w których prawdę nie zawsze się godzi objawiać bezkarnie, przecież te czasy nie będą trwały na wieki, a jeżli ktoś tam powiedział, że *in magnis voluisse sat est,* jabym rzekł, iż obdarzonemu takiemi zdolnościami, należy jeżli nie wydać za życia, to przynajmniej w rękopisie zostawić dla potomności ślad usiłowania i ślachetnej pracy. Nie będę się wysilał na słowa zachęty, lecz nie zaniecham kołatać do jego serca i umysłu, prosząc go jako Polaka i profesora historji, byś nam zostawił ślad niezatarty i wzór jak dzieje pisać potrzeba.

Znasz Pan najlepiej z dziejów literatury ojczystej, że dotąd żadnego pisarza dziejów nie mamy. Dawniejsi to kronikarze, Naruszewicz niewiele się podobno za ich sferę wychylił. Nowsi to kompilatory, albo jak Niemcewicz, romansopisarze. Czyliż tak biedni z tak wielu względów i w tym mamy za innemi pozostać. Obierz Pan sobie jedną epokę i w tej nam pokaż jak dzieje kreślić należy.

Rozpamiętywałem dni kilka panowanie Stefana i obdarzony kurzą pamięcią przez te dni kilka wczytywałem się w wielkie wypadki, które ją od innych cechują. Widzę w tej epoce ogromny materjał do skreślenia, że tak powiem epopei naszej historji i nie przestanę Pana do tego dzieła zachęcać. Jakież to potężne obrazy, jacy ludzie! jakie wypadki! Gdybym miał siły potemu, zacząłbym od pierwszego bezkrólewia, w którem Polska doszła do złotej wolności obierania sobie panów. Tu jest potrzebny wykład tych zasad

pięknych i ślachetnych na pozór, co ojców naszych znęciły do skosztowania tego zakazanego owocu, którego zerwanie i ich i nas zgubiło. Tu stanie na pierwszym planie wielka Zamoyskiego figura i grzech jego względem potomności i ojczyzny przez wciągnienie całej ślachty do najważniejszego aktu w życiu narodu. Ale ta wina ogromna miała ślachetne pobudki. Nie umiał zgłębić ten wielki obywatel całego następstwa swej myśli; bo on marzył o Rzymianach, których znał może lepiej, niż własnych rodaków: stąd się wyświeca niebezpieczeństwo naśladownictwa obcych jakkolwiek pięknych na pozór wzorów. To jedno bezkrólewie godne jest biegłego malarza. Chciano koniecznie dostąpić tej złotej wolności, a zostawiono otworem wszystkie do niej bezdroża, nie określono nawet sposobu obierania królów tak, że zaraz w lat parę przy elekcji Stefana dwóch na raz królów obrano, prawość była za Maksymiljanem, ale prędszy Stefan lepszym pozostał.

I panowanie Henryka nastręczy mnóstwo myśli do lepszego wysnucia dziejów bezkrólewia, bo za takowe uważam czasy od zgonu Zygmunta Augusta do ustalenia panowania Stefana, to jest do zakończenia sprawy Gdańska, wtedy on bowiem rzetelnie począł panować.

Sprawa najprzód Samuela, a następnie Krzysztofa Zborowskiego godną jest dobrego i wprawnego pióra. Nieźle uchwycił wątek przyczyn pierwszy ks. Łętowski, chociaż to nazwał tragedją [1]). Druga to jest Krzysztofa przywodzi słowa Zamoyskiego na pamięć o Katylinach, których istnienie przepowiedział na kilka lat przed zbrodnią Zamoyski, zawsze lubi w Rzymie dawnym przebywać. Ścięcie Ościka okazuje tęgi charakter Stefana.

Cóż rzec o tych wyprawach wojennych, w których się objawia genjusz królewski i niezmordowana czynność jego Hetmana. Co tu ludzi znakomitych i pełnych ducha! Jaka nikczemność strony przeciwnej pomimo przewagi sił swych, nie śmiejąc zmierzyć się w otwartym boju. Ile przewag pomimo niedostatku pieniędzy i wiecznej potrzeby uciekania się do sejmów. Ile chytrości w udawaniu się do nieustannych rokowań, bez chęci szczerej zawarcia pokoju. I ten Possewin, którego obwiniają, że nie wczas skłonił Stefana do zawarcia pokoju, podobno uratował sławę Stefana, bo z temi, które miał siłami, nigdyby Pskowa nie dobył, a na zaciągnienie nowych nie było wątku.

Nie rozwodzę się nad rzeczą, którą Pan znasz lepiej ode mnie. Zaklinam go przecież w imie ojczyzny i dziejów byś mi obiecał, że to panowanie skreślisz swem piórem wzorowem, bez względu na to, czy wyjdzie lub nie za jego życia. Jeśli mi tego słowa odmówisz, popełnisz grzech przeciwko Bóstwu dziejów ojczystych, bo przymusisz nareszcie kogoś niepowołanego do tego kapłaństwa,

---

[1]) Mowa o tragedji ks. Ludwika Łętowskiego p. t. *Samuel Zborowski*, ogłoszonej później drukiem (Kraków, 1856).

że się targnie na ten przedmiot i że go zbeszcześci [1]), a tym kryminalistą gotów zostać z biedy

pański wielbiciel i sługa *Fr. Wężyk.*

7.

Wężyk do Wiszniewskiego.

Wny. Wiszniewski

U. J. Profesor.

Towarzystwo Wstrzemięźliwości od mocnych napojów w Krakowie mało pism wydało: bo zawiązane w roku 1839 musiało w tymże roku zawiesić swe działania dla braku współczucia.

Zagajone przez kilku obywateli ujrzało podpisy niektórych urzędników tutejszych, przystępujących raczej przez wstyd niżeli w chęci rzeczywistej działania, prócz których żaden właściciel ziemski lub miejski, żaden duchowny, żaden kupiec lub rękodzielnik nie raczył przystąpić. Stąd wynikła odezwa z d. 20 kwietnia 1839, która żadnego nie sprawiła skutku.

Najbogatsi tutejsi kupcy, nawet ci co się bankierami mianują, nie gardzili dochodami z pozakładanych szynkowni i ci najwięcej stawali na przeszkodzie zamiarom Towarzystwa. Najznakomitsi ziemianie tutejszego okręgu mieli gorzelnie, o których byt zadrżeli. Oddzielna klasa cechowych pijaków między rzemieślnikami i służącemi budziła wstręt ku Towarzystwu w swoich obrębach. Duchowni byli zupełnie obojętnemi na jego zamiary.

Potrzeba było silnego przykładu, który dziś przyszedł ze Szląska. Tam duchowieństwo swobodniejsze w swem działaniu i nie wzbudzające żadnych podejrzeń w Rządzie, raz przedsiewziąwszy krucjatę przeciw opilstwu, wkrótce przekonało lud niepozbawiony rozsądku jak są zbawienne cele tych, którzy powstali przeciw zgubnej dla niego gorzałce. Lud krakowskiego okręgu pociągniony wzorem współplemienników i sąsiadów, nie mając w kraju żadnego ogniska przy którymby się zgromadzał dla tak zbawiennego leku, udawał się gromadnie do Szląska, by w bliskich sobie świątyniach składać śluby trzeźwości. Wiadomości stamtąd czerpane, obrazki i książeczki do modlitw, które śląscy księża rozdawali składającym śluby trzeźwości, chociaż w złej polszczyźnie spisane, ale noszące na sobie piętno najlepszych zamiarów sprawiły, że i tutejsze duchowieństwo pociągnięte zostało do tak chwalebnego naśladownictwa.

---

[1]) O tem, by Wiszniewski zajął się napisaniem dziejów tej epoki nic nie wiadomo, to pewne jednak, że historja obu bezkrólewi była przyczyną powstania dwóch dramatów Wężyka p. t. *Bezkrólewie I, czyli Jadwiga* oraz *Bezkrólewie II*, których fragmenty ukazały się za życia autora (*Przegląd poznański*, 1853, 1858 oraz *Roczniki Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*, 1859), całość zaś w jego *Poezjach* (T. II, Kraków, 1878, s. 7—285).

Jak w Anglji imię Ojca Matheu, jak w Szląsku ks. Brzozowskiego, tak tu wspominać kiedyś będzie lud krakowski Imci ks. Alfonsa Skorkowskiego, plebana w Liszkach pod Krakowem, który pierwszy powstał przeciw opilstwu i pierwszy w swej parafji zgromadził około ołtarza swego skromnego kościołka śluby mnóstwa ziemian i rolników wyrzekających się zupełnie używania gorzałki. — Dziś dany popęd porywa za sobą przekonane i nieprzekonane umysły. Nadszedł czas, przeciw którego działaniom próżne będą usiłowania niechętnych.

W statutach Towarzystwa Krakowskiego przebija się wiele nieśmiałości. W artykule 3 nie widać wcale wyrzeczenia się zupełnego używania gorzałki. Chcieli tego niektórzy założyciele, większość przemogła. W tymże artykule cel wyłuszczony pod lit. *e* trwożliwie i obojętnie został dotkniętym. Redaktor statutu zwrócił uwagę na ogromną ilość szynków w Krakowie, których wówczas przeszło 600 liczono. Te jak się rzekło należały po większej części do najbogatszych kupców i właścicieli. Należało zerwać z tymi wszelkie stosunki założycielom Towarzystwa, ażeby się od nich odłączyć zupełnie jako od tych, którzy trują lud ubogi. Ale ich wpływ na resztę Towarzystwa był jeszcze nader silny, aby go odrazu wywrócić — i to co się określiło w tymże artykule pod lit. *b*, a szczególniej część ostatnia tego odstępu — do długich sporów otworzyła pole. Byli tacy, którzy twierdzili, że to postanowienie jest niewykonalne, bo mało domów w Krakowie, któreby szynków nie miały, stąd poszedł ten trwożliwy wyraz i l e m o ż n o ś c i — nie najmować mieszkań w domach, gdzie się szynki znajdują. Jeszcze nie śmiano zwrócić uwagi na własną spokojność i przyzwoitość dla nieobrażenia szynkarzy i ich zwolenników — opojów.

Wśród takich okoliczności trudno się dziwić, że Towarzystwo wówczas musiało do lepszych czasów zawiesić swoje działania. Byłoby ono zupełnie upadło przez odszczepieństwo tych nawet, którzy przybrali nazwisko z a ł o ż y c i e l i, jak to późniejsze dowiodły wypadki. Dlatego, ratując honor tego miasta, wypadło wyrzec zawieszenie raczej, jak rozwiązanie. Dziś nadeszły lepsze czasy i tuszyć wypada, że przy końcu roku bieżącego Towarzystwo Krakowskie działania swoje podniesie.

8 września 1844 r.

8.

Wężyk do Wiszniewskiego.

Przepraszam mocno, że się ośmielę Panu zrobić jedną uwagę. Rzuciłem oko na VI tom *Historji literatury,* mający się dostać naszemu Polowi i na dopisek ręką jego szacowną położony. Takie wyrazy i od takiego męża i do takiego wystosowane powinny dłużej pozostać i stać się lubą pamiątką. Pragnąłbym je przeto widzieć umieszczone nie na wiotkiej okładzinie różowej, którą pierwszy introligator zniszczy.

Jeżeli moja uwaga trafi do przekonania Pańskiego, może się dopis na pierwszej czołowej karcie jego dzieła pomieści, a wtedy dzieci poczciwego W. Pola, a po nich dalsi następcy będą sobie okazywać ten dowód sprawiedliwego hołdu, na który sobie w swym wieku ich przodek zarobił.

Pełen czci i uczuć niezmiennych uwielbienia — po światowemu zaś Pański Sługa

F. Wężyk.

7 grudnia 1844.

Może Pan sam wręczysz dziś swój dar obdarowanemu, w innym przypadku ja go odnieść będę gotów.

9.

Wężyk do Wiszniewskiego.

Franciszek Wężyk kilka swych uwag o *Kursach literatury słowiańskiej* Mickiewicza Szanownemu Autorowi *Historji literatury polskiej* M. Wiszniewskiemu pod jego głębszą rozwagę poddaje.

Niepospolitem zjawiskiem dla historji literatury polskiej jest ogłoszenie *Kursów literatury słowiańskiej* przez Mickiewicza [1]).

Gdy ten poeta został profesorem, powstała wątpliwość azali godnie odpowie powołaniu swojemu. Nie tak jest snadno być razem retorem i poetą, działającym i sądzącym innych działania. Sam tylko Cezar uznanym został za wielkiego wojownika i historyka. Przedmowa Mickiewicza do drugiego wydania pism jego wydała, że jest drażliwym i że go mocno dotykają sądy tych nawet, którzy go nie pojeli. Poeta powinien działać podług swego natchnienia. Niech inni o nim sądzą tak jak umieją lub mogą. Mierność tak potrzebuje krytyki, jak konie zaprzężone do zwyczajnego woza woźnicy. Rydwan słoneczny obejdzie się bez Faetona.

Zważając ogół i ducha *Kursów* Mickiewicza, widzimy zaraz wpływ wielki, który na nich położenie autora wywarło. Jako emigrant nie może on literatury od polityki oddzielić. Literatura jest wprawdzie odbiciem się życia narodowego. Lecz w *Kursach* Mickiewicza więcej jest historji niż literatury. Tam nawet literatura jest polityczną, a poetyczną historja. Weźmy naprzykład na karcie 19 piękne zinnąd usprawiedliwienie elekcji królów w Polsce. Jest ono bardzo poetyczne, a przecież biada narodom, w których coś podobnego zamieni się w ideę. Mogą one mieć piękne poemata, ale nie będą miały ani ładu, ani siły. Wiadoma jest z dziejów historja pierwszej elekcji po zgonie Zygmunta Augusta. Ci, którym duch boży miał podać do serc kogo za króla wybiorą, nie znali nawet nazwisk współubiegaczy do tronu. Ten chciał wotować na Rdesta, tamten na Gaweńskiego książęcia. Ta jest prozaiczna strona elekcji. Gdyby cały naród składał się z poetów, możebyśmy przystali na zdanie autora.

---

[1]) Mowa tu wyłącznie o *Kursie drugoletnim* (1841—2). Paryż, 1842.

Każda karta *Kursu literatury słowiańskiej* Mickiewicza nosi na sobie cechę jego poetycznych urojeń w polityce, do których wszystko chce nakłonić. U niego Polska jak Chrystus przeznaczona była na ofiarę, ażeby kiedyś zmartwychwstać w idei. U niego naród polski ma zupełne podobieństwo z żydowskim. Lecz jeżli mu przyjdzie tak długo, jak temu drugiemu czekać na Mesjasza, wątpię by wytrwał w tej cierpliwości, nie mając w sobie tak silnych, jak Żydzi do wytrwania żywiołów. Wszakże to są polityczne marzenia, a nam potrzeba literatury.

Kurs pierwszoletni nie wyszedł jeszcze z druku. Znamy go jedynie z dorywczych doniesień. Oczekując na rzeczywiste zjawienie się tamtego, możemy tym śmielej mówić o tym, który mamy przed sobą.

Jeżeli tytuł profesora słowiańskiej literatury ma być prawdą, żądalibyśmy więcej wzmianek o tem, co insi nasi współplemiennicy Słowianie w wieku ośmnastym pisali. Tymczasem z kursu owego ledwie dowiadujemy się, że są na ziemi Czechowie, o innych plemionach Słowian niema w nich wzmianki najmniejszej.

Literatura rosyjska więcej łaski znalazła w oczach autora: ważniejszą nawet ona gra rolę od polskiej. Ale cóż mają do niej interesujące anegdoty o Piotrze Wielkim, o księżniczce Tarakanow i Suwarowie.

Co do ojczystej więcej uwagi zwróciły na siebie *Pamiętniki* Paska, Kilińskiego i Kopcia, jak dzieła, które stanowią epokę w piśmiennictwie polskiem. Łatwa jest do odgadnienia przyczyna. Autor chce koniecznie być politykiem na przekór powołaniu swojemu. Ale jeszcze nie wiemy z pewnością, czy *Pamiętniki* Paska nie są apokryfem i świeże odkrycie w Petersburgu innego egzemplarza tych pamiętników, nakazuje nam sąd wszelki zawiesić. Co do Kilińskiego i Kopcia mają te pisma swą wagę i ściągnęły już niejednego baczność na siebie, przecież pod względem literackim są daleko ważniejsze dzieła, które obszerniejszym uczcić należało rozbiorem. Godzien jest tego i Naruszewicz i Krasicki tam zwłaszcza, gdzie się narodowym okazał pisarzem. Nie należało w wieku Stanisława Augusta pomijać Wengierskiego (!) i Trębeckiemu (!) można było więcej czasu poświęcić. Nie godzi się błędów wprowadzać w historją, której byliśmy świadkami. Żeby Zabłocki został mnichem o tem nikt nie wie w Polsce, Kniaźnin, nadworny poeta puławski, podług świadectwa współczesnych, zwarjował z miłości.

Trudno jest przystać na to, co autor o Czartoryjskich powiada. Rylec surowy historji osądzi kiedyś te czasy może na opak powszechnemu mniemaniu. August Czartoryjski, Wojewoda Ruski, był rzeczywiście ślachetnym mężem i wzrastał w dostatki przez dobre gospodarstwo i rządność. Michał, brat jego, przez jurystowskie zabiegi i krzywdę czudzą (!). Oba dla poparcia swych planów reformy Polski, gdzież się nareszcie udali? Do Petersburga! Byłże w tym prosty rozsądek, ażeby, działając przeciwko Rosji, u niej szukać opieki? To było powodem do ściągnięcia obcej siły przeciw własnej

ojczyźnie. Cóż zdziała Adam Czartoryjski, syn Augusta? Równie ślachetny w życiu prywatnem jak ojciec, komenderował korpusem polskich kadetów w austrjackim mundurze. Już wtedy panowie polscy, przewidując los Polski, szukali dla siebie samych obcej opieki. I ten przytułek dawany w Puławach polskim madrygalistom i pisarzom pieśni na każde imieniny w książęcym domu, jakiż pożytek dla literatury sprowadził? Prócz Woronicza, który łzy poetyckie przy świątyni Sybilli puławskiej wylewał, nie wylągł się pod cieniem gajów miejsc tych czarownych żaden polski poeta, a biada temu, kogo tam nie poświęcono na wieszcza. Była w Puławach gościnność dawna i ręka na wsparcie nędzy gotowa. Ale o obyczajach dawnych i cnotach nie pytaj: a co do dzieci tego świetnego domu przez bezwstyd wieku Stanisława Augusta — znały one wspólną im matkę, kiedy względem każdego z nich oddzielne wyprowadzano ojcostwo. Cóż powiemy o Adamie, synu Adama? O jego uczuciach względem ojczyzny nikt nie wątpi. Przecież wychowanie w Petersburgu bardzo wpłynęło na dalsze jego kroki i stosunki. W roku 1805 minister cesarza Aleksandra i zdawna jego przyjaciel rychło w nim wszelkie względem Polski położył nadzieje. Stąd poszły polityczne układy puławskie w roku tymże 1805, stąd następnie niemożność połączenia się z ruchem narodu, który w roku 1807 i później nastąpił. Po nieszczęśliwej francuskiej wyprawie w roku 1812 ujrzała Warszawa ks. Adama wchodzącego w swe mury razem z wojskiem rosyjskiem, a później widziano go w gronie osób, składających rząd tymczasowy, któremu przewodniczył Rosjanin Łanskoj. Był on nader czynnym w sprawie Polski pod rosyjską firmą na Kongresie wiedeńskim. Widząc co się tam działo, odstąpił tej sprawy Kościuszko, ściągnięty dla ułudy Polaków przez rosyjskiego cesarza. Czartoryjski pozostał, i póki był potrzebny, póty go używano dla popierania tego interesu. Oddalony następnie od wszelkiego wpływu, poznał nierychło błąd swój i stąd poszło fałszywe położenie, w którem przez lat 15 zostawał tak względem cesarza, jako też Polaków, bo prosta jedynie droga do prawdy prowadzi. Wstąpił on na nią w końcu roku 1830, ale już było zapóźno. Na tem się kończą działania familji w dziejach i w literaturze. Tam ona dużo sprawiła hałasu, tu żadnej nie odniosła zasługi.

Kto chce mówić o literaturze polskiej od rozbioru kraju do Kongresu wiedeńskiego możeż ten o Woroniczu zapomnieć? Przecież imię jego ani wspomniane w *Kursach* Mickiewicza. Godzien on tego więcej niż Molski i inni. — Ci którzy żyli za Księstwa Warszawskiego nic nie wiedzą o wielu sławnych dziełach Koźmiana, o których Mickiewicz wspomina na karcie 195. Prócz ód przygodnych słyszała jedynie powszechność od roku 1809 o gotującym się poemacie *Ziemiaństwa*, które zjawiło się w druku w lat 30 wydane przez hr. Raczyńskiego. Pan ten zajął się drukiem pomników historycznych polskich, wydał on także *Ziemiaństwo*, zapewne jako pomnik gustu tej epoki, w której autor nad niem pracował.

O innych dziełach Koźmiana nie wie dotychczas piśmiennictwo polskie.

Najważniejszem nieszczęściem dla *Kursu literatury polskiej* jest położenie autora. Nie śmiał on i nie mógł mówić o sobie. Wszakże zajmując najcelniejsze miejsce pomiędzy poetami współczesnemi, któż bez niego pojmie to, co się działo w Polsce od 1817 roku. Gdyby nie było Mickiewicza tak jak o nim niema wzmianki w *Kursach*, ledwieby warto mówić o innych polskich poetach, a nawet niepodobna jest pojąć ruchu i dążenia współczesnych umysłów. Nie można wyłożyć ruchu ciał niebieskich bez słońca, a przecież obcy, chcący się dowiedzieć co wtedy zaszło na świecie literackim w Polsce, nie ma żadnego wyobrażenia z *Kursów*, o których mówiemy. Trzeba było podnieść do potęg pierwszego rzędu tych, którzy przy Mickiewiczu są niczem. Nie ujdzie baczności i ta uwaga jak dalece autor się wywyższył, podnosząc innych wysoko. Bo jeśli jest wielkim poetą Malczewski, Zaleski, Garczyński — czymże będzie w porównaniu tamtych Mickiewicz. Tak jedno położenie fałszywe mnóstwo innych wyradza.

Nie mógłbym przystać zupełnie na ocenienie zasług i ducha Brodzińskiego. Mało jest u nas tak znakomitych jak on pisarzy, on pierwszy zrzucił z naszej poezji krępujące ją dotąd fałszywych przyzwoitości kajdany, a jego *Wiesław* wyżej stoi od dokończonych i niedokończonych płodów tych, o którycheśmy wspomnieli niedawno. Ale Mickiewicz najwyżej go ceni z *Posłannictwa z ziemi ucisku,* bo w niem się zetknął z autorem *Kursu* w politycznych mniemaniach. Tak zawsze ten wzgląd stanowi przewagę nad literacką i istotną zasługą. Tak zczasem *Kursa literatury słowiańskiej* będą więcej pomocne pisarzom dziejów rosyjskich lub polskich jak literatom, a nawet poetom.

DODATEK.

Władysław Wężyk do Wiszniewskiego.

Wielmożnemu Panu Profesorowi
Michałowi Wiszniewskiemu
Wielmożnemu Panu i Dobrodziejowi
w miejscu.

Szanowny Panie Profesorze.

Bardzo nieśmiało, pokornie *et pro bono publico solum* śmiem przypomnieć Panu Profesorowi Dobrodziejowi łaskawą Jego obietnicę, że Pan napiszesz wstęp do drugiego wydania powieści pani Jaraczewskiej. Otóż ja teraz zajmę się tem drugiem wydaniem i albo z Żupańskim, albo z Kornem, Günterem lub Bobrowiczem, wejdę w układ. Zabieram z sobą dzieła pani Jaraczewskiej, ale życzyłbym

bardzo zabrać też z sobą i przedmowę, którą Pan Dobrodziej uczcisz talent autorki i pamięć przyjaciółki [1]).

Wyjeżdżam do Berlina za dni dziesięć, to jest 15 b. m. o godzinie 6-tej w wieczór — jak najstateczniej i bez zawodu... Gdybyś Pan znalazł czas uiścić mi się przed wyjazdem z łaskawej obietnicy, o tyle byłbym Mu za to wdzięczniejszy o ile mniej na to zasłużyć sobie potrafiłem.

Zostaję z najgłębszem uszanowaniem i z czcią przynależną

Szanownego Pana Dobrodzieja
unirżonym sługą

Kraków, 6 marca 1845 r. *W. Wężyk.*

Ludwik Bernacki.

List Aleksandra Grozy do Zygmunta Komarnickiego.

W papierach po ś. p. dziadku moim, Zygmuncie Komarnickim odnalazłem dość obszerną korespondencję, prowadzoną przez niego z J. I. Kraszewskim, Aleksandrem Grozą i innymi w przedmiocie wydania Antytezy dziejowej: św. Stanisław i Bolesław Śmiały, Kroniki Galla i powtórnego wydania Dytmara. Z korespondencji tej podaję do druku list A. Grozy, pisany w r. 1871, ponieważ rzuca on ciekawe światło na stosunki wydawnicze na Wołyniu w połowie XIX w. List publikuję z zachowaniem ortografji i interpunkcji autora, jedynie dodałem brakujące często znaczki nad s, c, o (ś, ć, ó) tam, gdzie one nie warunkują wymowy, i poprawiłem oczywiste błędy pisma, popełnione wskutek pośpiechu, jak np. „po składać policyjnych“ (zam.: „po składa*ch*...“). List obejmuje stronic 12, z których jedna, mianowicie dziewiąta, nie jest wypełniona pismem, lecz przekreślona.

Format listu: 12 cm. × 12.6 cm.

Lucjusz Komarnicki.

Żytomierz d. 9 Kwietn. 1871 ro. [2])

Kochany Zygmuncie! miły mój Bracie!

Z całego Ci serca dziękuję za nazwę brata; kiedy już w grobie moi bracia rodzeni; towarzyszu wspólnych prac na polu umysłowém, towarzyszu młodości, nazwa ta najsprawiedliwiej Tobie należy, i niech przy nas do dni ostatka pozostanie.

Odezwa Twoja ucieszyła mnie niezmiernie naprzód dla tego że żyjesz, a powtóre dlatego żeś pióra i prac umysłowych nieza-

---

[1]) Wydanie *Powieści narodowych* Elżbiety Jaraczewskiej doszło do skutku nakładem J. N. Bobrowicza (Lipsk, 1845, 4 tomy). Biografję autorki napisała Wiktorja Ossolińska.

[2]) Później dopisane, innym atramentem (P. w.).

niechał. Czemuż to zły los nie pozwala mi teraz opiekować się Twojemi dziełami jak ongi Dytmarem się opiekowałem, wydano go ozdobniej i staranniej nawet od Mściciela Szajnochy i mego Śmiecieńskiego; był to moj osobisty hołd oddany przyjaźni i skromnej Jego cnocie i zasłudze.

Osoby od której powinienbyś mieć stanowczą odpowiedź, nie ma teraz w Żytomierzu, dopiero za parę tygodni powróci; jednakże to co ja piszę uważaj za autentyk; musi przecie nasz proces się ukończyć, bo już ciągnie się nie mniej ni więcej, jak rok dziesiąty; jak tylko będziemy mieli ręce rozwiązane wnet Dytmar wejdzie do handlu. Uczciwie robisz że się wstrzymujesz od drugiej edycyi, inaczej naraziłbyś na wielką stratę biednego wydawcę. Taż sama dola spotkała mego Śmiecińskiego, cała edycia w zaparciu, ledwie kilkadziesiąt exemplarzy się rozeszło.

Nie lubię się rozwodzić w mowie, a tembardziej rozpisywać o tém co zakrwawiło mi serce, pogrążyło w majątkowej ruinie, ale niezdołało poniżyć mojego ducha. Dziesięć lat bez wygnania jestem jakby na wygnaniu, bo pod śledztwami i komissyjami, które idąc ślimaczym biegiem, mogąc się dawno skończyć, nie kończą. Z dwóch stron na nas uderzono; bo i rząd i swoi; a raczej swoi i rząd; swoi żeśmy działali wstecznie; leniwie, poignorantsku; rząd żeśmy się stali jakoby zaczątkiem rewolucyi, opolaczali kraj i uspieli [1]) rząd oszukać.

Doświadczywszy sam na sobie, jakieto nieszczęście na wsi, nie mieć ani książek, ani pism perjodycznych dla tego, że drogie, chciałem przyjść w pomoc uboższej braci, urządzeniem współki wydawniczej, któraby zajęła się wydawaniem książek tanich a pożytecznych, następnie wpłynąć na poniżenie cen handlu książkowego, a razem dopomódz pracującym w literaturze. Mieszkałem naówczas, w Żytomierzu, byłem w dobrych stosunkach z Kraszewskim, powróciwszy z mojej krótkiej podroży za granicę, zacząłem Mu moje projekta objawiać, jakbyto urządzić współkę wydawniczą, ale On zbijał mnie tem mówiąc „próżna twoja myśl i praca, szlachta nasza egoistyczna, skąpa, czytać nic nie chce, książek nie lubi — grosza na nie dać pożałuje“.

Ja miałem wcale inne przeświadczenia, byłem pewnym że szlachta nasza zawsze w sobie miała poczucie dobra ogólnego i skłonną była do ofiar, chociaż ją niè raz zawiedziono. Kaczkowski [2]) i Lipkowski, którzy także od lat kilku przemieszkiwali w Żytomierzu podzielali moje przekonanie, ale do zniewolenia ich najwięcej mi dopomógł b. połkownik wojsk bardyńskich, Kamiński, za jego wpływem ustaliła się myśl o spółce i w czyn urosła. Odtąd Ja i Kaczkowski pracowaliśmy piórem i głową; Lipkowski nam dopomagał; a Kraszewski uśmiechając się stał na boku i ciągle powtarzał „nic z tego nie będzie“. Mimo tych złowrogich oświadczeń

---

[1]) uspieli (wyraz rosyjski) = zdołali (P. w.).
[2]) Kaczkowski Karol (P. w.).

współka przyszła do skutku, na jakich warunkach musisz pamiętać, byśmy je w pismach perjodycznych rozgłosili. Słysząc o żarcikach Kraszewskiego i jego popleczników, mianowicie Prusinowskiego, irrytował się Kaczkowski, niepokoił Lipkowski, ja byłem pośrednikiem, miarkowałem te zbyt drażliwe umysły.

Teofil Glücksberg oświadczył chęć pozbycia się swych księgarni w Kijowie i Wilnie, za cenę bardzo niską i z rozkładem na lat cztery. Od razu stawaliśmy się posiadaczami ogromnego Magazynu książek a nabywszy tanio, zniżyliśmy cenę wszystkich nakładów Glücksberga o $^2/_3$ i o $^1/_2$ i tak dzieła Brodzińskiego które pierwej kosztowały Rs. 10 teraz spadły do 3 rubli. Filozofia Chrześciańska Jakubowicza kosztował[a] Rs. 3 teraz złotych 10 — i t. d. Wydań Glücksbergoskich było sto kilkadziesiąt, to jednorazowe na tylu dziełach obniżenie wielkie wrażenie na księgarstwie zrobiło, i od tego czasu zaczęły się obniżania cen książek hurtowe i pojedyńcze.

Kraszewski *et consortes*, zaczęli z nas przedrwiwać, że starzyznę kupujemy, że nic swojego i dobrego nie wydajemy, że jesteśmy ignoranci, a w końcu widząc że współka dobrze stoi, ma już swoje księgarnie trzy, bo w Wilnie, Żytomierzu i Kijowie — ma w swym rozporządzeniu piękną drukarnię i litografię; zamiast dopomagać sercem, radą, wspólną pracą, dalej intrygować, szydzić, czernić; to dało powód Kaczkowskiemu do broszurki drukowanej w Kijowie, w której on otwarcie przeciw Kraszewskiemu powstaje[1]). Ja w onczas byłem w Wilnie i kończyłem rozrachunki i odbierałem księgarnię od Glücksberga. Gdybym był w Żytomierzu niedopuściłbym do tych nieporozumień i jawnych oskarżeń. Moje miejsce zastępywał Apollo Korzeniowski, człowiek niezmiernie drażliwego charakteru, próżny i zarozumiały, lubiący przewodniczyć, demokrata z mody, chcący owładnąć Wydawnictwem i w niem się rozporządzać. Ciężyła Mu powaga Kaczkowskiego, pragnąłby się jej pozbyć; nie lubił Lipkowskiego, który do spółki należał nie jako literat, gdyż do tego i pretensyi nie miał, ale jako mający stosunki familijne w bogatém obywatelstwie a przeto pożyteczny ze strony finansowej. Otóż Korzeniowski przychyla się ku Kraszewskiemu i przez różne osoby, sam przyczaiwszy się, nanosi niepokój ledwie ustalonej współce. Kraszewski wowczas był redaktorem Gazety Codziennej a stąd i w tej i w innych gazetach zaczęły się ubolewania nad ledwie utworzoną współką a następnie szkalowania onej. Bawiłem ośm miesięcy w Wilnie, na Litwie i Białorusi i gdy tam potrafiłem zjednać i wspólników, i założyć kilkanaście filii, gdzieby nasze publikacie mogły się rozprzedawać, tutaj panowała największa anarchia. Wróciłem do Żytomierza. Korzeniowski, Pitkiewicz, Nowicki, Knol i inni, zaproponowali abym z nimi łącznie działał i sam stanął na czele współki. A czyż mi

---

[1]) Kaczkowski Karol: Sprawozdanie złożone stowarzyszeniu księgarsko-wydawniczemu w Żytomierzu dnia 22 kwietnia. Kijów, 1859, w 8-ce (P. w.).

szło o przewodnictwo? ja pragnąłem aby działano pożytecznie z zaparciem się siebie. Kaczkowski i Lipkowski nie tylko osobiście, lub częściowo, ale można powiedzieć całkowicie stanęli do dzieła. Na ich to zaręczenie Glücksberg oddał swe księgarnie, oni na siebie wexle wydali, a potém je z własnej kieszeni zapłacili. Oni z własnych funduszów łącznie z Kwiatkowskim ufundowali drukarnię, kosztującą 9000 r. s., ich czujną pracą i staraniem spółka przyszła do skutku, a ja miałem ich zdradzać, odstępywać od nich a raczej spychać ich z pozycyi jaka im należała; ci panowie opozycyjni, prócz Knola, który miał tylko maleńki bilet cząstkowy, zupełnie do Wydawniczej spółki nie należeli; żaden udziałowego biletu nie miał; wpuszczeni byli jako literaci i przyszli pracownicy — (Korzeniowski jako sekretarz) podnieśli alarm — że wspólka fundusze obywatelskie trwoni, że nic nie wydaje, i zapozwali do sądu koła Marszałków, którzy się w ówczas byli w Żytomierzu zebrali, zażądano od nas objaśnienia i to powinni byliśmy złożyć nazajutrz; z Kaczkowskim całą noc przesiedzieliśmy nad rejestrami, a że te były starannie prowadzone, przeto wygotowaliśmy najskrupulatniejsze wyjaśnienie wszystkich szczegółów, z wykazaniem poglądów na przyszłość spółki, jej korzyście i rozwój. Na trzeci dzień zaproszeni dla wysłuchania wyroku koła Marszałkowskiego; nie naganę ale w najżyczliwszych wyrażeniach otrzymaliśmy podziękowanie, z prośbą abyśmy rozpoczętego dzieła nie opuszczali. Wyszedłszy tak honorowie, pewni byliśmy spokoju, a dalszy czas i wytrwałe nasze działanie jednych uciszy drugich oświeci Korzeniowskiemu, który najwięcej szczekał że nic nie zrobiono, bo nieumiano zrobić, a był czynnym sekretarzem i mnie podczas mej nieobecności zastępywał, zapowrotem, objąwszy moje stanowisko, — w Kronice złożyłem podziękowanie za jego gorliwość i pracę — to go rozwściekliło; opuścił potem wkrótce Żytomierz a przesiedliwszy się do Warszawy, hałasować, intrygować nie przestał aż go wywieziono.

Rozbudzona wrzawa nieustawała mimo naszej ciszy i pracy; kto ją szerzył nie wiem, czy zatrwożeni księgarze, czy kto inny; dość że rząd wdał się i dla błahych powodów, kazał rozwiązać współkę i zakryć handel.

Musieliśmy natychmiast cały zakład odstąpić Hussarowskiemu, który mając jednego syna tylko, chłopaka usposobień literackich, myślał że Go zrobi na większą skalę księgarzem-wydawcą. Odstąpiliśmy na najdogodniejszych warunkach z tem, aby zrobił likwidację i o ile można postępowe prowadził wydawnictwo i handel. Przyszedłszy do gotowego i mając już utartą drogę łatwo mógł po niej iść dalej. Były ustalone handlowe stosunki z najpierwszemi księgarzami w kraju i zagranicą; nabyte doświadczenie szło na korzyść; usunęli się Kaczkowski i Lipkowski, a ja pozostałem jako pomocnik w handlu. Ograniczyły się środki i nadzieje na pomoc ogółu, ale sympatia jeszcze była. Rozpoczęte druki były kończone; a lubo to już stało się firmą jednego tylko indywiduum

ale ta mając dobre chęci, miarkowała cios okrutny — i szła we wskazanym kierunku. W niczem nienadużyto prawa, ale byli źli ludzie, których wszystko kłuło w oczy, więc nowe skargi, donosy aż wypadł rozkaz zamknięcia handlu Hussarowskiemu, i oddania byłych członków współki pod sąd. Ustanowiona śledcza komissyja pod naczelnictwem Połkownika Żandarmów, rozpoczęła swe czynności. Trzy lat ciągnęły się jej badania, poczem *całe dzieło* oddano pod rozpatrzenie sądu powiatowego, ten uznał że tu jest kryminał i oddał to izbie kryminalnej, ta dopatrzyła winy politycznej, więc przedstawiła sądowi polowemu a raczej komissyi śledczej. Nastąpił ukaz Wierzbiłowski, a więc na drodze łaski uwolnieni zostaliśmy od kary za politykę, ale jest kryminał, a jaki?? oto rozprzedawane były książki niecenzurowane a mianowicie — tych wyliczono sztuk ze 20; już sprawa jako kryminalna wystąpiła na forum, aleśmy się broniąc udowodnili że te wszystkie książki były cenzurą pozwolone, na co złożyliśmy drukowane katalogi — izba kryminalna nieznała takich katalogów. Już drugi rok wyszukują nowych kryminałów. Sprawa się wlecze rok 10-ty, Kaczkowski umarł, majątek jego zrujnowany sprzedano za bezcen z publicznego targu; Kwiatkowskiego trzy piękne domy sprzedano za długi. Ja moją piękną pół wsi ze ślicznym domem i ogrodem sprzedałem na opłacenie długów, a w drugiej część zabezcen z publicznego targu sprzedano mi; Lipkowski przy najpiękniejszym majątku znacznie się zadłużył; oto korzyści jakeśmy wynieśli z owych summ o których nadużycie niepoczciwi ludzie nas oskarżali.

Księgarnie ogromnie zwalone w pakach pleśnieją i butwieją po składach policyjnych. My przed sądem. Kto temu winien niech Bóg osądzi.

Rozpisałem się bracie przyjacielu, bo możeć i do Ciebie złe wieści doleciały; nie wiem w skutek jakich to wpływów straciłem łaskę u Warszawskich wydawców, tak że nigdzie żadnych moich pism i gratis nieprzyjmują. Musiał ś. p. Apollo Korzeniowski tak mnie odmałować przyjemnie — chociaż ja mu dobrze robiłem.

Proś Pana Kwaśnickiego[1]) aby raczył być u Wydawcy Opiekuna domowego i zapytał go co zamyśla zrobić z tomikiem mych pieśni i mniejszych poezyi.

Zapytaj Kraszewskiego czy nieraczyłby wydrukować moich prób drammatycznych w jednym dużym tomie[2]).

---

[1]) Dr. Kwaśnicki, zamieszkały w Warszawie, załatwiał sprawy J. I. Kraszewskiego, prowadzącego podówczas drukarnię w Dreźnie (P. w.).

[2]) W sprawie tej Zygmunt Komarnicki skomunikował się z J. I. Kraszewskim, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Raz dlatego, że Kraszewski sprzedał właśnie drukarnię swoją Dr. Łebińskiemu do Poznania, powtóre — jak pisze w liście z dn. 4 lipca 1871 — „Poezije są dziś — niestety — wywołanym towarem, i nikt się nie podejmie nakładu. Na dowód stawię, że Żupański nabył i zapłacił 300 tal. nowe i śliczne poezije T. Lenartowicza, lat temu trzy, i nie ma odwagi ich drukować dotąd! Woli stratą 300 tal. niż podwójną. W chwili jak dzisiejsza, rzadka książka tak szczęśliwą jest ażeby się opłaciła“ (P. w.).

Zacząłem pisać wielkie misteryum Twardowski, pierwsza część pod tytułem Experiens we trzech aktach do druku już gotowa. Drugiej tytuł Twardowski. Trzeciej Odrodzony Twardowski. Mam kilka innych rzeczy ale te może mi włożą pod głowę do trumny.

Może, pytasz z czego i jak żyję — pracą drobną niewdzięczną, nieodpowiednią ani moim usposobieniom, ani chęciom. Ale i za to Bogu dzięki. Ściskam Twoją poczciwą prawicę

Twój Brat i przyjaciel

Alex. Groza.

Książki przez pocztę posyłane mało w przesyłce kosztują. Jeśli twa możność i pamięć i łaska to mnie tomik przyszlij.

IV. PRZEGLĄDY.

Przyczynki lekarzy do historji literatury polskiej.

Archiwum Historji i Filozofji Medycyny oraz Historji Nauk Przyrodniczych. Pod redakcją Adama Wrzoska. Poznań T. I. (1924), Zesz. 1—3, str. 422, T. II. (1925), Zesz. 1—2, str. 308, T. III, (1925), Zesz. 1—2, str. 326, T. IV. (1926), Zesz. 1—2, str. 352, T. V. (1926), Zesz. 1—2, str. 314, T. VI. (1927), Zesz. 1, str. 112.

Wiktor Feliks Szokalski. *Wspomnienia z przeszłości.* Z rękopismu wydał i przedmową opatrzył Adam Wrzosek. Tom I. (1819—1830) str. 203; Tom II. (1830—1837), str. 167. Wilno, Księg. Stowarz. Nauczyc. Polsk. 1921.

Spiritus flat, ubi vult — powiada przysłowie, to też i historycy literatury nie mogą czasem przewidzieć, od której strony nadciągnie przychylna aura, znosząca na ich glebę niespodziewane posiewy. Taką niespodzianką jest cały szereg przyczynków, ofiarowanych badaczom piśmiennictwa polskiego przez współpracowników *Archiwum historji i filozofji medycyny oraz historji nauk przyrodniczych*, kwartalnika wychodzącego od r. 1924 w Poznaniu, pod redakcją prof. Adama Wrzoska, a liczącego dzisiaj 5 okazałych tomów i początek 6-go. W czasopiśmie tem, (którego szczegółową ocenę z punktu widzenia historji oświaty i szkolnictwa pomieściłem niedawno w *Minerwie Polskiej*, rocz. I, z. 2-gi) napotka historyk literatury kilka ciekawych prac oraz kilka pamiętników i zbiorków korespondencji dawnych lekarzy polskich, obok których nie powinien przejść obojętnie; przynoszą bowiem albo liczne szczegóły do życia i działalności naszych pisarzy, bądź też pewne poglądy na literaturę, wypowiedziane ze stanowiska specjalnego, dla badacza literatury skądinąd niezwykłego.

Lekarze posiadają często zainteresowania bardzo rozległe, są z natury powołania swego społecznikami i bystrymi obserwatorami życia; lekarze polscy — zwłaszcza czasów dawniejszych — stali niejednokrotnie wśród nurtu naszego życia narodowego i kulturalnego, lgnęli do literatury i literatów, to też nie dziwne, że we wspomnieniach swoich mogli przekazać niejedną notatkę, niejedno spostrzeżenie charakterystyczne i ważne.

Plon nasz zbierzemy przeważnie z pamiętników i listów, opublikowanych we wspomnianem *Archiwum*, a przy sposobności i z wymienionych w nagłówku *Wspomnień z przeszłości* dr-a Wiktora Szokalskiego.

Przedtem jednak — parę słów o rozprawach, ogłoszonych w *Archiwum* przez lekarzy. Najobszerniejszą z nich, pracę dra Stan. Trzebińskiego p. t. *Psychoza i nerwica w beletrystyce polskiej* (Arch. T. III zesz. 1—2) referuję w niniejszym zeszycie „Pamiętnika" osobno, w dziale recenzyj. Z rozpraw innych notuję poniżej wyniki najciekawsze, grupując je wedle przedmiotu, którego dotyczą:

I. Humaniści. Wielu pisarzami polskimi z XV do XVII wieku zajmuje się Jan Lachs w pracy *Polscy uczniowie padewskiej szkoły lekarskiej*[1]), w której przedstawia wpływ medycyny padewskiej na piśmiennictwo lekarskie polskie. Są tu zestawione pewne szczegóły biograficzne i literackie do Jana z Ludziska, Marcina Króla, Kopernika, Miechowity, Jana Ursyna, Piotra Wedelickiego z Obornik, Balt. Samosariusa (lekarza Zygmuntów), Jana Strusia, Anzelma Eforyna, Marcina z Urzędowa (autora „Zielnika"), Stanisłowa Pikusa Zawadzkiego, Seb. Petrycego, Brożka i innych, aby wyliczyć tylko najwybitniejsze nazwiska. Ciekawszą dla historyka humanizmu w Polsce jest druga praca dra Lachsa *Anselmus Ephorinus (Sylwetka lekarza-humanisty*[2]). Wyjątek z tej rozprawy drukował autor w innem swojem studjum *Ephorinus i Rożanka,* w kwartalniku *Reformacja w Polsce* (R. II, 1922). Idzie tu nietylko o wybitnego krakowskiego lekarza z XVI w., ale i o niezwykle ruchliwego humanistę z koła Bonerów i Decjuszów, przyjaciela Erazma z Rotterdamu, Melanchtona, Camerariusa i Eobana Hessa, niestrudzonego peregrynanta po różnych ogniskach humanizmu i uniwersytetach, pozostającego nadto w bliskich stosunkach z Mymerem, Agricolą, Rejem, Andrzejem Trzycieskim, Modrzewskim, St. Fogelwedrem i innymi. Dokładna biografja Eforyna jest poważnym przyczynkiem do kwestji europejskości ówczesnego humanizmu naszego. Innego lekarza-humanistę, pisarza znamienitego, ukazuje nam dr. Józef Fritz w pracy *Wiadomość o polskich pacjentach w consiliach lekarzy włoskich XVI w.*[3]) Jest nim dr. Walenty z Lublina, klient Tęczyńskich i Radziwiłłów, wydawca w latach 1554—56 dzieł *(consiliów)* prof. padewskiego, Jana Baptysty Montana, w których mieści się także wiele diagnoz i recept, udzielanych dostojnym pacjentom z Polski. Drowi J. Fritzowi zawdzięczamy także dokładne opracowanie postaci Jana Hieronima Chróściejowskiego, poznańczyka, znakomitego lekarza polskiego chorób dziecięcych w XVI w.; jego dziełko *De morbis puerorum tractatus* (1583), oparte na wykładach sławy padewskiej, Hieronima Mercurialisa, zajmuje miejsce honorowe w zawiązkach naszej literatury lekarskiej[4]).

II. Wiek XVII. Do wieku XVII przyniosło Archiwum poznań-

[1]) *Archiwum* t. I, zesz. 2 i 3—4 oraz t. II, zesz. 1-szy.
[2]) *Arch.* t. IV, zesz. 1 i 2-gi.
[3]) *Arch.* t. V, zesz. 1, str. 6 nst.
[4]) *Archiwum,* t. I, zesz. 3—4, *Z dziejów pedjatrji XVI w. Jan Hieronim Chróściejowski.*

skie także pewien plon. Jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich tego stulecia, Sebastjan Petrycy z Pilzna, chluba uniwersytetu krakowskiego (por. o nim prace Rubczyńskiego, Wąsika, Lenieka i innych), doczekał się szczegółowych referatów na uroczystem posiedzeniu „Krak. Towarzystwa Miłośników Medycyny" w kwietniu 1926 r. Zdaje z tego sprawę *Archiwum* (t. V, zesz. 1. str 145 nst.), podając streszczenia prac: prof. Rubczyńskiego *Sebastjan Petrycy jako filozof i obywatel* i prof. Wł. Szumowskiego *Pisma lekarskie Seb. Petrycego* oraz *Sprawa Seb. Petrycego z Akademją Jagiellońską* (wystąpienie z wydziału medycznego). Dołączyły się tu także przyczynki prof. Talki-Hryncewicza i Szumowskiego do dziejów rodziny Petrycych i biografji Sebastjana. Inny artykuł *Archiwum* p. t. *Medycyna w Polsce w świetle niektórych pamiętników XVII wieku*[1]), pióra prof. St. Trzebińskiego, korzysta obficie z *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska i Samuela Maskiewicza dla określenia i opisu różnych chorób oraz ówczesnych wyobrażeń o nich. Autor analizuje wspomniane w tych *Pamiętnikach* choroby z przepicia i *delirium tremens,* dalej opisane u Paska halucynacje (wesele krasnoludków czy skrzatów, zjawa zakonnika), tegoż autora opis „paranoi" kasztelana Wodyńskiego „z pasyjką na czapce" lub leczenie psycho-terapeutyczne Czarnieckiego przy pomocy cichej, ustawicznej muzyki.

III. Profesorowie wileńscy i ich twórczość. Znajdzie tutaj historyk piśmiennictwa mnóstwo nowych szczegółów o Uniwersytecie wileńskim i profesorach tamtejszych, przeważnie z okresu, kiedy kształcili się tam wielcy nasi romantycy i szereg innych wybitnych pisarzy. Zresztą i sami ci profesorowie wileńscy byli niejednokrotnie znakomitymi pisarzami i uczonymi. O Emanuelu Gilibercie, Francuzie, założycielu ogrodu botanicznego w Wilnie i poprzedniku Jundziłła, mamy aż dwie rozprawy[2]). Działalnością pisarską i lekarską wielkiego chemika, Jędrzeja Śniadeckiego, ojca Ludki, — oprócz całego szeregu luźnych wzmianek — zajął się dwukrotnie prof. St Trzebiński[3]). Inne artykuły dotyczą profesorów: Winc. Herberskiego, Adama Adamowicza, Dr. Becu, ojczyma Słowackiego, oraz sławnych: ojca i syna Franków[4]). O głośnych pamiętnikach Józefa Franka, które zawierają pierwszorzędny materjał do dziejów umysłowości Wilna i roli uniwersytetu(a znajdują się dzisiaj, w 5 tomach, w Arch. T-wa Lekarskiego w Wilnie) dał obszerną informację prof. Trzebiński[5]), wydrukował z nich

[1]) *Arch.* t I, zesz. 1, str. 34 nst.

[2]) A. Wrzosek *Założenie Królewsk. Szkoły Lekarskiej w Grodnie za Stanisława Augusta (Archiwum* t. II. zesz. 2) i W. Sławiński *Jan Emanuel Gilibert* (t. IV, zesz. 2).

[3]) *Brownizm w świetle pamiętników Franka* (t. I, zesz. 2) i *Ocena dzieła Ign. Fijałkowskiego p. t. Początki chirurgji przez Jędrz. Śniadeckiego* (t. V, zesz. 1).

[4]) Zob. *Archiwum* t. I, zesz. 2, t. I, zesz. 3—4, t. IV, zesz. 1.

[5]) T. IV, zesz. 2.

ciekawe wyjątki [1]), wreszcie na podstawie tych pamiętników opracował rozprawę p. t. *Brownizm w świetle pamiętników Franka* [2]). O systemie Browna (John Brown z XVIII w.), leczenia środkami podniecającemi, wspominają nieraz nasi romantycy. Otóż dowiadujemy się, że ostoją brownizmu był właśnie Uniwersytet Wileński; brownistą był Frank młodszy, dr. Becu, a przedewszystkiem Jędrzej Śniadecki.

Bogate szczegóły przynosi także artykuł prof. Talki-Hryncewicza *O dawnych lekarzach wileńskich* (t. IV, zesz. 1). Mamy tu np. (str. 57) ciekawą relację o wizycie dziadka autora, dra Adama Fischera, u Pelikana w Petersburgu, już w wiele lat po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego i o znamiennej rozmowie o Wilnie, jaka się między nimi toczyła. Gdzieindziej (str. 63 nst.) wspomina szerzej autor artykułu o drze Juljanie Titiusie, znajomym Maryli i Filomatów.

Najobfitsze przyczynki i wiadomości uzbierać może w *Archiwum* historyk literatury z tego materjału, który odnosi się do okresu bezpośrednio przed powstaniem i po powstaniu 1831 r., zarówno w kraju, jak w pierwszym rzędzie na emigracji francuskiej. Tych wiadomości, często nieznanych, i oświetleń często niespodziewanych, dostarczają pamiętniki lekarzy polskich lub ich korespondencja, z tych kilkudziesięciu lat pochodząca. Literat nie zwraca zwykle na taki materjał uwagi, w przekonaniu, że wyznania lekarzy dotyczą przedewszystkiem spraw fachowych, lekarskich lub wypadków dnia codziennego; tymczasem rzecz ma się zgoła inaczej!

Na miejsce szczególniejsze wybijają się zwłaszcza „Pamiętniki“ Wiktora Szokalskiego. Autor tych wspomnień — to oficer-lekarz, emigrant, wybitny działacz społeczno-narodowy na emigracji w Paryżu, przebywający na obczyźnie przez lat prawie dwadzieścia (z tego 15 lat w samej Francji); dopiero w r. 1852 powraca do Polski, do Warszawy, gdzie wkrótce zasłynął jako znakomity okulista, poprostu ojciec okulistyki polskiej, organizator Akademji Medyko-Chirurgicznej w Warszawie i Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej. Z prac swoich naukowych w dziedzinie okulistyki znany był jednak już w Paryżu. Szokalski zostawił obszerne „Pamiętniki“; pierwszą ich część (2 tomy) wydał prof. A. Wrzosek jeszcze w r. 1821 w Wilnie, p. t. *Wspomnienia z przeszłości.* Dalsze części (II i III) publikuje obecnie *Archiwum* poznańskie w opracowaniu dra Romualda Wierzbickiego; dotychczas ogłoszono te wspomnienia po rok 1845 [3]), reszta sięgnie aż w lata 80-te XIX wieku. Pamiętniki Szokalskiego, pisane żywo i barwnie, będące jakby zbiorem rozmaitych epizodów notowanych przez autora, chociaż przelane na papier w starości, odzna-

---

[1]) T. I, zesz. 3—4.
[2]) T. I, zesz. 2.
[3]) *Archiwum* t. II—V.

czają się przecież dokładnością i wiarogodną powagą. Drugiem naszem źródłem, zwłaszcza do dziejów emigracji, jest korespondencja Filipa Waltera, profesora krakowskiego chemji w latach 1829—1833, potem emigranta i znakomitego pracownika naukowego w Paryżu, pierwszego polskiego organika, prawdziwego męczennika nauki, gdyż zmarł wskutek okropnych poparzeń w laboratorjum. Listy jego, pisane do Walerego Wielogłowskiego, znanego działacza emigracyjnego, „filozofa patrjotyzmu" i autora *Polski wobec Boga*, pochodzą z lat 1836—1844 i są też interesującem odbiciem stosunków polskich w Paryżu [1]). Jest jeszcze i trzecie źródło, z którego korzystać będziemy. Mam na myśli *Moje wspomnienia* Fryderyka Skobla, profesora patologji i terapji w Uniwersytecie Jagiellońskim (w latach 1834—1876), wybitnego pedagoga, zasłużonego patrjoty i miłośnika języka ojczystego. Pamiętnik jego ogłoszony przez prof. Wrzoska [2]), obejmuje lata 1812—1876, a przynosi cenne szczegóły zwłaszcza do stosunków kulturalnych i literackich b. Galicji.

Wiadomości o literaturze i pisarzach, podane przez tych uczonych-lekarzy, uszeregujemy alfabetycznie, wedle osobistości i przedmiotów, których dotyczą. Prowenjencję wiadomości znaczymy w nawiasach, po nazwisku, przyczem *Wsp.* = „Wspomnienia" Szokalskiego (wydane osobno), *Sz.* = „Pamiętniki" Szokalskiego (w *Archiwum)*, Sk. = Skobel, W. = Walter.

1. *Brodziński Kazimierz (Sz. i Sk.)*. O młodości Brodzińskiego spędzonej w zgermanizowanych szkołach Galicji, wspomina Skobel [3]). Opisuje on ohydne stosunki, panujące w gimnazjach tamtejszych w 2-gim dziesiątku XIX w., przyczem mamy wzmianki o losach innych także wychowanków szkół austrjackich, jak np. Stanisława Jachowicza, Ludwika Nabielaka i Józefa Korzeniowskiego.

Szokalski daje o Brodzińskim dwie wzmianki: raz zaznacza, że był on wujem znanego krytyka i filozofa emigracyjnego, Juljana Szotarskiego [4]), w drugiem miejscu [5]), robi uwagę o uderzającem wprost podobieństwie fizycznem między Brodzińskim a doktorem filozofji Werdigem, rektorem szkoły w Giessen, którego poznał w czasie studjów.

2. *Chojecki Edmund Karol (Sz.)*. Szokalski wystawia Chojeckiemu, znanemu publicyście, poecie, powieściopisarzowi i działaczowi emigracyjnemu — ciekawe świadectwo. „Poznałem... bliżej dwóch ludzi niepospolitych: Słowackiego i Chojeckiego (Charles Eduard)... Chojecki... człowiek sympatyczny, bardzo wykształcony, trzeźwy w swoich poglądach i niewiele mówiący, bardzo mi się podobał, choć często zbijał me zdanie. Szkoda, że

[1]) *Archiwum* t. IV i V, ogłoszone przez prof. J. Zawidzkiego.
[2]) *Arch.* t. I, zesz. 1—2.
[3]) *Arch.* t. I, zesz 1, str. 86—87.
[4]) Wsp. II, str. 62.
[5]) tamże II, str. 101.

trzymał się od wszystkich zdaleka, a nasze drogi były tak różne, iż nam na zbliżenie się do siebie mało pozwalały"[1]). Przeciwstawia on też miłego Chojeckiego „nieznośnemu" Słowackiemu. W innem miejscu (str. 245) wspomina o politycznej przenikliwości i bystrości Chojeckiego.

3 *Cieszkowski August (Sk.).* Do młodości Cieszkowskiego przybywa interesująca relacja prof. Skobla[2]). W r. 1832 młody dr. Skobel, po powrocie z powstania do Krakowa, zostaje polecony przez prof. Józefa Jakubowskiego na lekarza domowego Pawłowi hr. Cieszkowskiemu ze Stawisk, ojcu Augusta „znakomitego filozofa". Skobel wyjeżdża do Stawisk, potem do Surkowa pod Krasnymstawem. Zadaniem jego było „otoczyć opieką lekarską słabowitego jedynaka (Augusta)". Jedzie więc w lecie 1832 z Augustem do Buska na kurację, gdzie przepędzają 6 tygodni. Reszta lata upływa im obu na wsi, a na zimę przenoszą się do Warszawy, gdzie stary Cieszkowski najął na pół roku dom Brzostowskich przy ul. Elektoralnej, naprzeciw banku.

„Zima ta przeszła mi bardzo jednostajnie, acz nie bez korzyści. Albowiem August Cieszkowski kawęczał ciągle, a więc ani wychodził, ani wyjeżdżał z obawy zaziębienia, a przytem przewłoczne zapalenie oczu, połączone z wielkim światłowstrętem sprawiało, że nic a nic czytać nie mógł. A ponieważ był n a d z w y c z a j n i e c h c i w y m w i e d z y, przeto czytywałem mu różne dzieła, polskie i francuskie po całych dniach, a nawet i wieczorach. Bo chociaż ojciec przyjmował u siebie gości, to syn nie mógł się bawić z nimi, ponieważ światło go raziło".

Skobel przebył przy Cieszkowskim rok cały: na wiosnę (w maju 1833) odprowadził Augusta na „powtórną kurację" do Buska, a sam wrócił do Krakowa, aby starać się o katedrę uniwersytecką. Z opowiadania Skobla, przybocznego lekarza Augusta Cieszkowskiego w jego latach akademickich, wynika niedwuznacznie, że Cieszkowski cały rok 1832 i 1833 (aż do lata) spędził napewno w Polsce.

4. *Czartoryski Adam i jego otoczenie. (Sz.)* O Czartoryskim wspomina głównie Szokalski, gdyż jego to losy zbliżyły do osoby i rodziny księcia. Szczegółów podaje bardzo dużo np. o zorganizowaniu przez Czartoryskiego poszukiwań historyczno-dyplomatycznych zagranicą, o jego akcji politycznej w Niemczech w r. 1848, w której Szokalski odegrał wybitną rolę, o budowie Hotelu Lambert i życiu tamtejszem, o balach polskich, o akcji filantropijnej i szkolno-wychowawczej ks. Czartoryskiej i t. d.[3]).

Z księciem Adamem zapoznał się Szokalski (około 1840) przez hr. Olizara[4]). Książę zainteresował się dziełkiem młodego lekarza o kolorach i daltonizmie i odtąd młody okulista zaczął bywać na

---

[1]) *Archiw.* t. V, zesz. 2, str. 243.
[2]) *Archiwum,* t. I, zesz. 2, str. 203—205.
[3]) Zob. *Archiwum,* t, II. zesz. 1, str. 258—259, 261; t. III, zesz. 2, str. 283–284; t. IV, zesz 1, str. 126; t, V, zesz. 2 str. 237; t. V. zesz. 1, str. 36—37 i 38—45; t. VI, zesz 1, str. 76—79.
[4]) T. III, zesz. 2, str. 282.

wtorkowych przyjęciach u Czartoryskich[1]). Poznał tu cały szereg znakomitości polskich i francuskich, np. Niemcewicza i historyka Salvandy'ego.

„Niezmiernie mnie zajmował stary już bardzo Niemcewicz, był bardzo bowiem łaskaw i nieraz długo ze mną gawędził; spotykałem go nieraz żółwim krokiem wlokącego się na bulwarach i odprowadzałem go do domu“[2]).

Co do Salvandy'ego, to wywiązała się raz ciekawa rozmowa. Szokalski oświadczył uczonemu franc. wdzięczność Polaków za jego historję Jana Trzeciego. „Z tego powodu mówiliśmy w ogólności o historji naszej, a on mi oświadczył, że nie zna dziejów żadnego narodu, któreby w dzisiejszym wieku rozwijającej się emancypacji narodów, były dla nich więcej nauczające; gdyż nigdzie nie występuje (tak wybitnie), do czego prowadzi źle zrozumiana wolność i poniżenie ogólnej państwowej władzy[3]).

W związku z polityką Czartoryskiego, zasługuje wreszcie na uwagę opowiadanie Szokalskiego, jak to z polecenia Czartoryskiego napisał w r. 1846 broszurę anonimową niemiecką (niby to przez Niemca z Moraw skreśloną) o rzezi galicyjskiej p. t. *Galizische Ereigniss, beschrieben von einem Mähren*, i jak w r. 1847 opublikował w Lipsku przekład niemiecki zbiorowych mów ks. Adama (wygłaszanych na obchodach powstańczych w Paryżu) wraz z swojemi komentarzami p. t. *Fürst A. G. Czartoryski und seine Reden an die polnische Emigration in Frankreich*[4]).

5. *Dziekoński Tomasz* (*Wsp.*), — to znany pedagog warszawski z czasów Królestwa Kongresowego oraz autor wielu podręczników z historji, geografji, języka ojczystego, znawca literatur obcych i wzorowy tłumacz. Szokalskiemu udzielał w Liceum Warszawskiem języka polskiego. A oto pogląd Dziekońskiego na romantyzm i klasycyzm, charakterystyczny dla owych lat (około 1828), wypowiedziany w rozmowie z Szokalskim. Dziekoński pochwalił świeżo wydanego *Konrada Wallenroda*, a kiedy Szokalski zauważył, że profesor uchodzi za klasyka, ten odpowiedział:

„A cóż to ma do tego? Mnie się wszystko podoba, co piękne, bez względu na to, w jakiej pokazuje się formie“; poczem, cofnąwszy się we framugę okienną i wskazując na klatkę z kanarkami, tak dalej mówił: „Widzisz, ten kanarek śpiewa, jak mu Pan Bóg przykazał, i wywodzi trele poprostu, według natchnienia swego ptasiego serduszka. Ale są kanarki, które śpiewają, jak ich nauczono, śpiewają według reguł, jakie im pozytywka wskazuje. Otóż pierwsi są romantykami, a drudzy klasykami. Niechajże sobie obaj śpiewają, jak im wygodniej, byle tylko dobrze śpiewali, bo na tem grunt, a nie na ich metodzie. Zostaw ją pedantom, niechaj sobie o nią nadłamują karki, a my patrzmy na treść rzeczy, a nie na jej formę“.

[1]) T. III, zesz. 2, str. 282.
[2]) *tamże*, str. 282.
[3]) *tamże*. str. 283—284.
[4]) T. V. zesz. 1, str. 36—37 (artykuł dra R. Wierzbickiego) i t. VI, zesz. 1, str. 78—79.

„Byłem mu nadzwyczaj wdzięczny za to objaśnienie“ — dodaje Szokalski — „i spory naszych literatów odrazu mnie odtąd zajmować zaczęły“ [1]).

6. *Gaszyński Konstanty (Wsp.)* O Gaszyńskim są u Szokalskiego trzy interesujące wzmianki. Mówiąc o zgonie Staszica (1826) i jego pogrzebie na Bielanach, dodaje [2]): „W kilka dni potem posypały się ody żałobne, z których jedną wcale udatną napisał nasz szkolny kolega (z Liceum), później znany poeta, Gaszyński z napisem: *Infandum regina jubes renovare dolorem*, za którą w kozie odsiedział z decyzji ministra Grabowskiego [3]).

I w drugiem miejscu, we wspomnieniach licealnych Szokalskiego występuje Gaszyński, przyczem pamiętnikarz rzuca tutaj na papier arcyciekawą scenę. Był to czerwiec 1828. Cały dzień odbywały się definitywne egzamina w Liceum. Srożył się stary rektor Linde i inni profesorowie tak, że zaledwie o 5-tej popołudniu ukończono egzaminowanie. Studenci niepewni wyniku, czekali w dziedzińcu na ogłoszenie wyroku.

„Usiedliśmy... znękani i zasępieni na naszych klocach, gdy naraz powstał Gaszyński, wyciągnął jakąś książeczkę z kieszeni i rzekł: „Oto słuchajcie, otrzymałem dopiero co prosto z Petersburga nadeszły poemat Mickiewicza *Konrad Wallenrod*. Jeśli chcecie, to go wam przeczytam“. I czytać zaczął. Od pierwszych wierszy zapomnieliśmy odrazu o naszym egzaminie i o świecie całym, tonąc uwagą w uroczym wielkiego poety utworze. Profesorowie nasi, patrząc przez okna, pojąć nie mogli, co znaczy to nasze skupienie się w gromadkę i ów w środku czytający z zapałem. Tymczasem ukończono narady i przysyłano dwa razy po nas woźnego, ale gdy nikt się z nas nie ruszył, Linde zniecierpliwiony wybiegł sam z krzykiem: a co wy tam robicie? Przetarliśmy oczy jakby ze snu zbudzeni. „Czytamy nowo wyszłe Mickiewicza dzieło“. — „Aha! Cicho wszędzie, głucho wszędzie. Co to bedzie? co to będzie?“ i roześmiał się głośno“ [4]).

Trzecia wzmianka o Gaszyńskim odnosi się do pierwszych tygodni wybuchu powstania listopadowego. „Gaszyński i Magnuszewski byli poniekąd poetami powstania. Co dni kilka występowali z nowemi śpiewkami, które w tysiącach egzemplarzy rozrzucano po mieście i śpiewano; śpiewane na znajome nuty, niesłychanie ożywiały publiczność“ [5]). Jest tu mowa o t. zw. wierszach powstańczych Gaszyńskiego.

7. *Gołuchowski Józef (Wsp.)* Notatka Szokalskiego o wykładach Gołuchowskiego w czasie powstania listopadowego w Warszawie [6]): „Lecz nie brak też było i na poważnych usiłowaniach. I tak np. Gołuchowski, profesor filozofji z Wilna, wystąpił w wielkiej sali uniwersyteckiej z szeregiem wykładów socjalno-politycznych, na które nie można się było dotłoczyć, zwłaszcza,

---

[1]) *Wspomnienia*, t. I, str. 115—116.
[2]) *Wspomnienia*, t. I, str. 99—100.
[3]) Wiersz ten przedrukował Kraushar w dodatku do tomu VI, *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* i *Tygodnik Ilustrowany* r. 1912, nr. 14.
[4]) T. I, str. 114—115.
[5]) T. II, str. 11—12.
[6]) *Wspomnienia* t. II, str. 11.

że i kobiety bardzo żywy przyjęły udział. Lekcje jego o narodowości, o dążności narodów, o społeczeństwie i państwie i t. p. niezmiernie dużo do myślenia dawały".

8. *Gurowski Adam (Sz.)* Gurowski, potępiony w znanym wierszyku Mickiewicza, wybitny publicysta emigracyjny, wydawca *Przyszłości*. Czytamy o nim u Szokalskiego [1]): „W pośród tego zamętu wyskoczyło naraz z emigracji naszej Towarzystwo Demokratyczne, założone przez Gurowskiego, wymownego warchoła, wówczas zaciętego demokratę, który odgrywał rolę i później ułaskawiony przeszedł do moskiewskiej służby".

9. *Jański Bogdan (Sz. i W.)* Jednym z najbliższych przyjaciół Waltera, a dobrym znajomym Szokalskiego był Bogdan Jański. Szokalski [2]), daje plastyczną charakterystykę tego emigracyjnego „świętego" i jego religijnej działalności. Zapoznał się z Jańskim przez malarza Kozakiewicza, a zajął on widocznie młodego lekarza głęboko, skoro wyraża się o nim, że był „niesłychanie interesującą osobistością, która utonęła w pomroce czasu prawie bez śladu". „Jański" — relacjonuje Szokalski — „był inżynierem i przed powstaniem wysłano go na koszt rządu do Paryża (1827), w celu wykształcenia się na profesora Szkoły Politechnicznej (Politechniki) w Warszawie. Po wybuchu powstania, z rozkazu Rządu Narodowego pozostał w stolicy Francji i był używany do różnych politycznych zleceń". W ten sposób wyrobił sobie w Paryżu szerokie stosunki, chociaż na emigracji właściwej trzymał się potem zdala od polityki. O założeniu stowarzyszenia religijnego i o „klasztorku" Jańskiego tak się wyraża Szokalski:

„Utworzył się projekt ustanowienia Zakonu kawalerów duchowno-wojskowych, którychby na wzór jezuitów można rozsypać po wszystkich warstwach europejskiej społeczności i którzy postawieni pod jednem kierownictwem, mieli pracować nad odrodzeniem Polski". Był to wspólny projekt polsko-francuski. „Montalembert, Lamennais, Michelet stanęli na czele. Lafayette był wielkim zwolennikiem zakładu. Odrazu poświęcono znaczne fundusze na urzeczywistnienie dzieła. Jańskiemu powierzono jego dyrekcję. Najęto dom obszerny w ogrodzie przy ulicy Notre Dame des Champs i tam założono konwikt, w którym pomieszczono około 12 Polaków, przepisano im regułę klasztorną i urządzono odpowiednie wykłady. Bywałem tam dosyć często, bo mnie towarzystwo Jańskiego nęciło. Był on małomównym, dyplomatą ostrożnym, ale gdy się z nim weszło w rozmowie na obce tory, to uwidoczniał się w nim umysł głęboko myślący. Konwikt przenoszono następnie w inne strony miasta, istniał przez pewien czas na przedmieściu Belleville, a nawet przeniesiono go do Orleanu, ale było to już po śmierci Jańskiego, z którą razem zaszła zmiana tak, że cele polityczne instytucji coraz wyraźniej bladły i zgromadzenie zamieniło się w zakon, który wreszcie w Zgromadzenie Zmartwychwstańców (1842), obecnie rezydujących w Rzymie, się zamienił. Byli w niem Semenenko, Jełowicki i Duński, moi dobrzy znajomi. Gdy do tego już przyszło, że kilku wyświęcono księży, dano wtedy Emigracji kaplicę w parafji św. Rocha, w której co niedzielę odbywało się nabożeństwo i prześliczne zazwyczaj kazanie".

---

[1]) *Arch.*, t. II, zesz. 1, str. 108.
[2]) *Archiwum*, t. III, zesz. 1, str. 136—137.

Daleko bliższe były stosunki Waltera z Jańskim. Walter zapoznał się z nim 12 grudnia 1831 r. t. j. w dniu swego przyjazdu do Paryża i nawiązał z nim stosunek zażyłej, serdecznej przyjaźni, o czem świadczą liczne wzmianki, znajdujące się w *Dzienniczku Bohdana Jańskiego*, przechowywanym w Archiwum Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców w Rzymie [1]). Widać stąd, że Jański i Walter bardzo często bywali u siebie, obiadowali razem, że rozmowy ich miały charakter zupełnej przyjacielskiej szczerości i raz były beztroskie, wesołe, pełne „kameraderji" (za co Jański kajał się potem przed Bogiem w swym *Dzienniczku*), to znowu głębokie, nastrojone na wysokie tony. Jański starał się nawrócić Waltera „ze złej drogi", oświecać myśl i prostować serce młodego uczonego, zniewolić go do porzucenia „nałożnicy" (gryzetki), a naprowadzić go na drogę moralności chrześcijańskiej i prawdziwego katolicyzmu. Sam jednak niekiedy ulegał świeckiemu nastrojowi, panującemu w otoczeniu przyjaciela. Notatki o tem spotykamy w *Dzienniczku* z lat 1835—1838 [2]). W listach Waltera do Wal. Wielogłowskiego napotykamy różne wzmianki o Jańskim: 4/I. 1838 notuje, że Jański powrócił z swej religijnej wyprawy, bawił przez dwa miesiące u Trapistów i Benedyktynów [3]); 25/IV. 1838 zapowiada Wielogłowskiemu, że „jeżeli będzie pogoda, to może na moment przyjedziemy do Ciebie w sobotę z Jańskim, który zapewne o tem Ci już donosił" [4]). Wiadomo, że Wielogłowski, podobnie jak Semeneńko, pod wpływem Jańskiego nawrócił się na prawowierność. W r. 1840 (3 sierpnia) już po śmierci Jańskiego takie słowa kreśli Walter do Wielogłowskiego: „Co mi piszesz względem kompozycji indywiduów (?), było prawie do przewidzenia, zobaczysz, co się tu zrobi po śmierci Bogdana, znam wielu charakter z rozmów, które miałem z Bogdanem w początku założenia domu, a o wielu możesz się dowiedzieć od Malińskiego, jeśli jeszcze nie wyjechał i jeśli będzie chciał tylko mówić" [5]).

10. *Katolicyzm na emigracji i w kraju. (W.)* Walter wypowiada o księżach na emigracji w latach 1842—1843 sądy wcale surowe. Ceni Zmartwychwstańców, lecz nie może przyznać zasług innym.

„Świat, prawda, obrzydł mi — pisze 18/XII. 1842 — ale przyzwyczajam się patrzeć okiem obojętnem na niego, nie zmienię go, jak się nie zmieniają ludzie, choć w różne strony przechodzą. Ci, którzy są teraz księżmi, nie zmienili się i takimi, jakimi byli dawniej, teraz [ich] znajduję, wieleć używają religji jako płaszczyka i znam takich katolików, których Ty bardzo poważasz (bo nie wiesz o ich czynach), dla których czuję wzgardę i wzgardę głęboką. O niejednej rzeczy, jeśli się z Tobą zobaczymy, pomówimy, a o których pisać żadnym sposobem nie mogę" [6]).

---

[1]) *Arch.*, t. IV. zesz. 2, str. 311.
[2]) *Arch.* t. IV, zesz, 2, str. 311—312.
[3]) *Archiwum,* t. IV, zesz. 2, str. 308.
[4]) *Archiwum*, t. IV, zesz. 2, str. 311.
[5]) *Arch.,* t. V, zesz. 1, str. 93—94.
[6]) *Arch.*, t. V, zesz, 2, str. 259—260.

W innem miejscu opinja jego nabrzmiewa jeszcze większą goryczą:

„Tutaj (w Paryżu) interesa duchowne polskie w smutnym są bardzo stanie, nie piszę Ci *detalia*, bo zapewne dobrze Wam są wiadome. Odszczepieństwo i herezje wszczęły się między małą garstką wierzących (Towiański) i niema ani ładu, ani porządku; proboszcz polski nie miewa kazań...“ [1]).

Jeszcze gorszy jest wyrok Waltera na ówczesny kler krakowski, z którym się zetknął podczas wyjazdu do kraju w r. 1841. Chwali tylko niejakiego ks. Rucińskiego, bo to „może jeden z księży krakowskich najlepszy“. Ostro wypowiada się o ks. Górnickim. „Smutna prawda co mi piszesz (Wielogłowski) o duchowieństwie w Krakowie, naocznie o tem przekonałem się; niema ani jednego księdza, któremu nie byłoby (coś) do zarzucenia [2]).

11. *Krasiński Zygmunt* (*Wsp.*). Oto niezmiernie ciekawe wspomnienie Szokalskiego z Liceum Warszawskiego, w którem kolegował z autorem *Irydjona:*

„Znalazł się pomiędzy nami Zygmunt Krasiński, późniejszy nasz wielki poeta, którego, jak się zdaje, wpisano do Liceum w celu uzyskania szkolnego dyplomu. Zygmunt był równy nam wiekiem, lecz widać było po nim arystokratyczne wychowanie i wyższe wykształcenie. Imponował nam poniekąd swojem wzięciem i swemi wiadomościami, ale umiał zarazem z nami się zbratać i naszą zyskać przychylność. A mieliśmy wówczas w naszem gronie kilku kolegów, którzy odznaczyli się później w naszej literaturze: był Gaszyński, Leon Łubieński, Magnuszewski i kilku innych. Ci literaccy wybrańcy ugrupowali się zaraz obok Zygmunta i utworzyło się literackie kółko, w którem reszta klasy niemy brała udział. Zostawaliśmy w klasie po godzinach wieczornych i różne podnoszono kwestje, np. co to jest piękne? a co ładne?, jak starożytni wyobrażali sobie piekło? i t. p. i szczegółowo je roztrząsano. Takie schadzki pod przewodnictwem Zygmunta, przedłużając się nieraz dość długo, ściągnęły na siebie podejrzenie naszego inspektora, wietrzącego jakąś konspirację. Kazał więc zawczasu zamykać klasy, lecz wtedy całe zgromadzenie przenosiło się na kloce, na podwórzu leżące, i dyskusje toczyły się dalej. Ktoby się był spodziewał, że wywrą one ogromny wpływ na cały mój umysłowy zakrój? a jednak tak się rzeczywiście stało“ [3]).

W ciągu dalszym opowiada Szokalski, w jaki to sposób Krasiński wpłynął bezwiednie na jego przeistoczenie się duchowe, a zarazem o samym poecie podaje parę charakterystycznych, nieznanych szczegółów: Szokalski nie był zbyt pilnym uczniem, w pewnych przedmiotach, np. w językach klasycznych, był nawet mocno zaniedbany, a brakło mu siły woli i wytrwałości do poprawy. Pewnego razu zwrócił mu na to uwagę, zupełnie bez ogródek, jego domowy nauczyciel, niejaki Borowski, przepowiadając, że źle się to wszystko skończy. Szokalski nie wziął sobie tych cierpkich słów do serca, przeciwnie uważał je zrazu za przesadne i niesłuszne.

---

[1]) T. V, zesz. 1, str. 118.

[2]) *Arch*,. t. V, zesz. 1, str. 117—118.

[3]) *Wspomn.* t. I, str. 106.

„Ale jak w dni kilka potem z kolegami znalazłem się na klocach i jak ujrzałem poważnie stojącego Zygmunta, opromienionego jakby aureolą genjuszu, czytającego nam z zapałem jakąś scenę z „Antygony“ Sofoklesa, którą sam przetłumaczył wierszem; jak porównałem ogrom wiedzy jego i całego umysłowego nastroju z moim, to tak zmalałem w swojem przekonaniu o sobie, że sam siebie zaledwie mogłem dopatrzeć. Odtąd chodziłem jak struty, zazdrość mnie nie opanowała, ale upokorzenie. Jakto? On (Krasiński) Sofoklesa tłumaczy, kiedy ja zaledwie wiem o tem, że Sofokles żył kiedyś na świecie! On sam swą pracą i uzdolnieniem doszedł do tego, że go jak żaki słuchamy i podziwiamy, a ja lat siedm nad łaciną ślęczę i mizernego Korneljusza Neposa nie mogę dobrze zrozumieć?! Jakto, on się tak łaciną i greką rozkoszuje, jak ja, gdy Górnickiego lub Niemcewicza czytam; a ja tkwię nad *ablativus absolutus positivus*, nad zmianą konstrukcji czynnej na bierną, nad radykałami, nad konstrukcją imiesłowową, nad prozodją i poetyką i nad im podobnemi wiadomościami gramatycznemi, które kością w gardle mi sterczą! Nie, tak być dalej nie może, i nie mam wcale ochoty z wielkiej gramatycznej mądrości ogłupieć. Zapatrując się na Zygmunta, nie wiedziałem wcale, na kogo patrzę, a sierdząc się na gramatykę, nie miałem żadnego o tem pojęcia, co w niej rzeczywiście siedzi... Nie umiałem sobie dać rady, a nie miałem nikogo, ktoby myślom, jakie mnie opanowały, przyzwoity nadał kierunek. Zniechęciłem się niesłychanie do szkoły i t. d.“.

Ostatecznie jednak na tle tej nieświadomej, utajonej rywalizacji z Krasińskim i przykładu dobrego, jaki szedł od Zygmunta, nastąpiło przełamanie się wewnętrzne Szokalskiego; rozpoczął twardą, nieustępliwą pracę nad łaciną i greką, która wnet dała nietylko pożądane rezultaty, ale doprowadziła młodego abiturjenta Liceum do rozsmakowania się w pięknie klasycznego piśmiennictwa.

Obok tej nieznanej badaczom Krasińskiego wzmianki o Krasińskim, kierowniku kółka literackiego licealnej młodzieży i tłumaczu Sofoklesa[1]), jest jeszcze u Szokalskiego — i druga[2]). Dotyczy ona znanego zajścia uniwersyteckiego z Leonem Łubieńskim po pogrzebie prezesa Bielińskiego:

„Przez dwa dni pogrzebowe nikt się na prelekcji nie stawił, tylko sam jeden Zygmunt Krasiński. Oburzyło to do żywego wszystkich, a gdy w najbliższą potem sobotę, zwykle uczęszczaną przez liczną publiczność, Krasiński się stawił, Łubieński Leon publicznie zawezwał go do odpowiedzialności za lekceważenie ogólnego koleżeńskiego postanowienia. Wszczęła się publiczna kłótnia, a gdy się pan (!) Zygmunt uniósł i bardzo się stawiał, został znieważony i satysfakcji zażądał. Przytomne damy struchlały, w sali powstało zamieszanie wielkie, prelekcja została przerwana, a gdy nazajutrz sprawa wytoczyła się przed sąd rektorski, z uwagi, że pojedynki były wzbronione, obaj przeciwnicy zostali relegowani. Ci, którzy znali Zygmunta bliżej, żałowali go bardzo, zwłaszcza, że tak postąpił za wyraźnym rozkazem ojca. Zdarzenie to wywarło na jego charakter wpływ jak najzgubniejszy, złamało jego obywatelski zawód, i smutnie odbiło się nawet w jego poetyckich produkcjach. Zdziczał, oddalił się od ludzi, zamknął się sam w sobie, nie kontent ze siebie i świata, aż póki nie zapadł na zdrowiu i smutnego w młodym swym wieku nie zakończył żywota“.

12. *Królikowski Józef Franciszek (Wsp.)* (1781—1839), autor rozpraw o rymach, metryczności, śpiewach polskich z muzyką

---

[1]) *Wspomn.*, T. I, str. 106—108.
[2]) *Wspomn.*, T. I, str. 178—179.

i *Prozodji polskiej.* W dziecinnych wspomnieniach Szokalskiego z pobytu w Radomiu, taka jest o nim notatka[1]):

„Do naszego ogrodu dotykał niskim tylko oddzielony płotem, ogród burmistrza Królikowskiego. Chodziła tam często służąca z dwojgiem małych dzieci, a więc poznaliśmy się ze sobą, naprzód przez szczeliny w parkanie, a potem, jakeśmy sposób znaleźli wygramolenia się na niego, zażyłość nasza wzrastała. Mała Stefcia opowiadała mi o swoim tatku i o swoich laleczkach drewnianych, a ja jej o moich kotach i gniazdkach. Królikowski był to człowiek uczony; żył osamotniony, utraciwszy żonę. Odbywszy swe kancelaryjne zajęcia, powracał do domu i zawzięcie naukowo pracował. Mój ojciec starał się z nim zbliżyć, ale się wszystko na grzecznej wizycie skończyło. Przy nowej organizacji służby w przywróconem Królestwie (1815), Królikowski uwolnił się od niej, przeniósł się do Poznania, gdzie objął obowiązki profesora gimnazjalnego i wkrótce się swojemi lingwistycznemi pracami odznaczył. Był to ojciec sławnego później artysty dramatycznego w Warszawie".

13. *Lach-Szyrma Krystyn* (1790—1866). *(Wsp.).* Zangielszczony Polak z Prus Wschodnich, wychowanek uniwersytetów angielskich. Profesor filozofji w uniwersytecie warszawskim. Potem znany emigrant, publicysta i działacz polski w Anglji. Szokalski tak charakteryzuje jego wykłady warszawskie:

„Drugim cierniem (dla studentów uniwersytetu, obok wykładów „religji" ks. Ustrzyckiego) były wykłady logiki i psychologji. Miewał je Lach-Szyrma, człowiek bardzo sympatyczny, angielskiego pochodzenia (sic!), uczony, uprzejmy, będący wówczas w modzie z powodu, iż świeżo wydał bardzo interesujący opis swej podróży po Szkocji[2]). Opis ten niesłychanie był na czasie, z powodu powieści Walter Scotta, za któremi wszyscy przepadali u nas... Lach-Szyrma byłby nas niesłychanie pociągał swoim wykładem, ale cóż począć, kiedy mu kazano po łacinie wykładać. Językiem klasycznym władał dość niedołężnie, wymawiał z angielska, a z naszą łaciną było jeszcze gorzej, tak, żeśmy się rozumieli, jak gęś z prosięciem. Szczęściem, że poczciwy Anglik przy egzaminach nie był wcale srogi. Zadawał pytania, sam odpowiadał na nie, a my, kiwając głowami, *sic, sic*, lub *ita est*, dodawaliśmy. Nikomu nie odmawiał stopnia, a my, wychodząc z pod jego ręki, tyle zupełnie się dowiedzieliśmy o wykładanym przedmiocie, co i o dziełach Konfucjusza lub Alberta Wielkiego..."[3]).

14. *Linde Samuel Bogumił. (Wsp.).* O znakomitym tym polskim leksykografie rozpisuje się Szokalski kilkakrotnie, ale przeważnie o jego działalności pedagogicznej, jako rektora Liceum Warszawskiego.

Wyliczywszy profesorów Liceum, tak pisze:

„Gdy było potrzeba którego z profesorów zastąpić, czynił to zazwyczaj sam rektor Linde, znany autor polskiego słownika. Mógł on mieć natenczas lat 50 zgórą, chudy, zgarbiony, niezgrabny, z ogromnemi u nóg stopami, ogólnie znanemi w Warszawie. Brał wtedy kilka wierszy z jakiegobądź łacińskiego poety i objaśniał je gramatycznie, a czasem opowiadał nam coś po łacinie i kazał powtarzać. Pomimo swojej wielkiej około języka naszego zasługi, nie czuł jego zwrotów i mówiąc, oprócz uderzająco niemieckiej wymowy, popełniał nieraz tak rażące błędy, iż czasem nie łatwo było powstrzymać się od śmiechu"[4]).

---

[1]) *Wspomn.* T. I, str. 47.
[2]) *Anglja i Szkocja*, w 3-ch tomach, Warszawa 1828.
[3]) *Wspomn.* T. I, str. 185.
[4]) *Wspomn:* T. I, str. 81.

O stosunku rektora Lindego do władzy szkolnej za wstecznego kierownictwa ministra Grabowskiego [1]):

„W szkołach licealnych nadzór inspektorski znacznie się słabiej rozgospodarował, najprzód dlatego, że nasi profesorowie cywilni z większym nierównie wobec drabów Zubelewicza (naczelnego „inspektora" młodzieży) występowali tonem, a powtóre, że rektor Linde był u władzy *persona grata*, na dwóch łapkach skaczący przed ministrem oświecenia, Stanisławem Grabowskim, który znów wysokich u Nowosilcowa używał względów".

Znaczenia Lindego u władz oświatowych Królestwa i jego surowego postępowania z uczniami, dowodzi opis własnych przeżyć Szokalskiego z racji jego egzaminów w Liceum i „ogromnej bury", otrzymanej od Lindego, z powodu rzekomych nieformalności [2]).

Plastycznie występuje sylwetka Lindego, jako „klasyka" z przekonań estetycznych, w małej scence o studenckiej lekturze *Konrada Wallenroda,* którą przytoczyliśmy wyżej w artykule *Gaszyński* [3]).

Wreszcie jeszcze jedna wzmianka o Lindem. Szokalski opisuje mianowicie [4]) jakieś posiedzenie „Towarzystwa Przyjaciół Nauk" w Warszawie, na którem rzekomo przyjmowano do grona Lindego. Przemawiał naprzód wzruszony prezes Niemcewicz. „Potem mówił Linde łamaną polszczyzną, dziękując Towarzystwu, że go do swego grona przyjęło na członka, co głośne chichoty (zapewne owa polszczyzna) w sali spowodowało". Z kolei nastąpił wykład prof. medycyny Mile'go o jakimś szczególe z fizjologji wzroku, a nakoniec Osiński odczytał urywek z poematu Koźmiana *Ziemiaństwo polskie.* Zob. także pod *Niemcewicz.*

We wzmiance o tem posiedzeniu nie dopisała Szokalskiemu pamięć. Linde był członkiem Towarzystwa od początku, od r. 1800, więc nie mógł być przyjmowany później. Szokalski miał prawdopodobnie na myśli posiedzenie publiczne Towarzystwa z 4 grudnia 1827, gdyż program tego posiedzenia zgadza się prawie z relacją Szokalskiego. Linde zabierał wtedy widocznie głos, wspominając może o swojem przyjęciu do Towarzystwa. (Zob. Kraushar, *Towarz. Królewskie Przyj. Nauk,* Warsz. 1905, T. VI, Ks. III, str. 386 nst.

15. *Majer Józef. (Sk.).* (1808—1891). Ze *Wspomnień* Skobla pada ciekawe i nowe światło na rolę Józefa Majera (znakomitego profesora medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim i pierwszego prezesa Akademji Umiejętności) jako miłośnika języka polskiego i propagatora polskiej terminologji naukowej. Szczegółowo przedstawiona jest walka, którą w latach 1835—1850 toczyli Majer i Skobel o wprowadzenie polskiego słownictwa lekarskiego i wogóle

[1]) *Tamże.* T. I, str. 87.
[2]) *Wspomn.* T. I, str. 112—113 i 115.
[3]) *Tamże.* T. I, str. 114—115.
[4]) *Wspomn.* T. I, str. 187.

o prawa języka ojczystego w nauce i w nauczaniu uniwersyteckiem [1]).

16. *Mickiewicz Adam.* (*Wsp.*, *Sz.* i *W.*). Pokaźną garść interesujących, a nowych wiadomości o Mickiewiczu znajdzie czytelnik w artykule o Juljanie Szotarskim, który podajemy w ciągu dalszym. Bliskie stosunki wielkiego poety z Szotarskim, jego tkliwa opieka nad chorym przyjacielem (przypominająca żywo stosunek Mickiewicza do St. Garczyńskiego), literackie wieczory u łoża niknącego zwolna Juljana, rozmowy Mickiewicza z drem Szokalskim — to wszystko przyczynki, nieobojętne dla charakterystyki ducha i umysłowości autora *Pana Tadeusza,* zwłaszcza jego pojęć o przyjaźni, nie cofającej się przed szlachetnym samarytanizmem.

Znajomość dra Szokalskiego z Mickiewiczem nawiązała się przez Szotarskiego, a zacieśniła się podczas długiej, obłożnej słabości wspólnego druha. Ze wspomnień Szokalskiego wynika, że Mickiewicz darzył go pewnem zaufaniem; nieraz wśród głuchej nocy, jak dwie siostry miłosierdzia, rozmawiali ze sobą o chorym przyjacielu czy o rzeczach głębszych, ogólniejszych; potem grzebali razem zmarłego lekarza-literata i porządkowali jego puściznę. W innych miejscach „Wspomnień“ i „Pamiętników“ Szokalskiego nie napotykamy częstszych wzmianek o Mickiewiczu lub jego dziełach. Wspomina raz o „Dziadach“ z racji Nowosilcowa [2]), to znowu o mickiewiczowskiej bajce „O żabach żyjących w błocie“ (zapewne „Żaby i ich króle“), porównując te żaby z Francuzami [3]); wzmianki te są małoznaczne lub późne. Bardzo charakterystyczny ustęp o potężnem wrażeniu „Konrada Wallenroda“ na młodzież Liceum Warszawskiego przytoczyliśmy wyżej pod: *Gaszyński.* Nadmienić należy, że w części niewydanej *Pamiętników,* potępiając Towiańszczyznę, wydaje Szokalski wyrok także na Mickiewicza [4]). Zob. artykuł: *Towiański.*

Daleko wyraźniej osądza religijną działalność Mickiewicza w r. 1842 (8 lutego) Filip Walter w liście do Wielogłowskiego [5]) „Tutaj interesa duchowne polskie w smutnym są bardzo stanie... Odszczepieństwa i herezje wszczęły się między małą garstką wierzących i niema ani ładu ani porządku; ...sposób myślenia teraźniejszy pana Adama (Mickiewicza) dla wszystkich jest zagadką, nowa szkoła ewangieliczna stara się formować i tłumaczy swoim sposobem pismo święte etc. Dobrze robisz, że przedsięwziąłeś kroki udania się do Księstwa...“.

17. *Mierosławski Ludwik,* poeta i głośny pisarz wojskowy (*Sz.*). Charakterystyka jego u Szokalskiego [6]):

---

[1]) *Arch.* T. I, zesz. 2, str. 208—210 i 211 nst.
[2]) *Wspomn.* T. I, str. 78.
[3]) *Arch.* T. III, zesz. 2, str. 275.
[4]) Roman Wierzbicki: *Szokalski jako pamiętnikarz i historyk medycyny. Arch.* T. V, zesz. 2, str. 202.
[5]) *Arch.* T. V, zesz. 1, str. 118.
[6]) *Arch.* T. V, zesz. 1, str. 80.

„Pierwszą niemal osobistością, z którą się po powrocie (z Niemiec 1840 r.) spotkałem, był Mierosławski. Wpadło mu na ulicy jakieś obce ciało w oko i przyszedł do mnie, ażeby mu wyjąć. Znaliśmy się już trochę zdaleka, ale nie wspominałbym o nim, gdyby nie te okoliczności, że w owym czasie zaczynał być w Emigracji wielkim człowiekiem à la Boulanger na obecnej politycznej widowni, marzącym o odbudowaniu Polski, ale bynajmniej nie dla niej, tylko dla rozgłosu, że on człowiek opatrznościowy bierze to na siebie. Sprytny, ruchliwy, w obejściu przyjemny, nawet ujmujący, mocno błyskotliwy, był rzeczywiście umysłową miernotą, ile razy występował jako aktor na scenę. Przy wyjmowaniu więc owego obcego ciała z oka nie w swojem okazywał się świetle. Miałem sposobność później poznać go bliżej i dziwię się nieraz łatwości, z jaką ludzi umiał wodzić za nos, oraz ich olbrzymiej głupocie, że się pozwolili wodzić. Uważano go rzeczywiście za wyjątkową zdolność, a to był jedynie egoista, zarozumialec i blagier. Trudno nam było przylgnąć do siebie, zwłaszcza, ża ja uchodziłem za zwolennika Czartoryskich, a on pozował na dyktatora we fryzyjskiej czapce. Rozłączyliśmy się więc, zapominając jeden o drugim, i nie zetknęliśmy się już nigdy, chociaż nieraz jeszcze podziwiałem jego oratorskie szmermele“.

18. *Mochnacki Maurycy (Sz.).* Zgoła sensacyjną wiadomość, związaną z Mochnackim, mającą pozory nieprawdopodobnego *curiosum,* napotykamy w *Pamiętnikach* dra Szokalskiego [1]). Autor czyni tu wzmiankę o niejakim Rostkowskim, exmedyku warszawskim. Szokalski znał Rostkowskiego jeszcze z czasów przed powstaniem, z uniwersytetu warszawskiego. We *Wspomnieniach* z tego okresu [2]) charakteryzuje go jako „letkiewicza i szaławiłę“ i opowiada o jego awanturniczym zatargu z dziekanem medycyny, Rolińskim, któremu Rostkowski bałamucił młodą gospodynię, a za to dziekan utrącił go od zdawania egzaminów. Rostkowski wytoczył proces kryminalny dziekanowi o zniesławienie, ale wybuch powstania zakończył tę skandaliczną sprawę. Po wojnie 1831 r. Rostkowski znalazł się jako emigrant w Paryżu i oto, jakim występkiem miał się niebawem osławić:

„Ów szanowny pan Rostkowski Józef — pisze Szokalski w emigracyjnej części *Pamiętników* — który to z dziekanem Rolińskim miał ów skandaliczny proces, wystąpił tu znowu na scenę Był on przytomnym przy ostatnich chwilach Mochnackiego, zmarłego 1834 roku w Paryżu (?), a ponieważ był zapalonym zwolennikiem nauki Galla (frenologja), uciął więc głowę zmarłemu przed pogrzebem i czaszkę wypreparował, jako osobliwy okaz. Zostawało to w tajemnicy długo, ale gdy się w kilka lat potem wygadał, przyjęto wiadomość jako profanację, z wielkiem zgorszeniem czaszkę odebrano i przekupiwszy stróżów cmentarnych, złożono ją do grobu“.

W tej niesłychanej relacji jest pewna niedokładność; Mochnacki nie umarł w Paryżu, ale w Auxerres w Burgundji, dokąd wyjechał dla ratowania zdrowia. Sam fakt trudno jednak kwestjonować, wobec wiarogodności Szokalskiego jako pamiętnikarza i wobec podania szczegółów wypadku. Rostkowski mógł przebywać właśnie w Auxerres, gdzie była również osada emigrancka.

---

[1]) *Arch.* T. III, zesz. 1, str. 138—139.
[2]) T. I, str. 195.

Do relacji swej dodaje Szokalski komentarz interesujący ze względu na „system Galla“, o którym wspomina n. p. Słowacki w „Kordjanie“ (scena szpitalna):

„Cała ta sprawa (z czaszką Mochnackiego) wprawdzie oburzająca, miała jednak poniekąd swe usprawiedliwienie w zagorzałości ówczesnej do nauki Galla, którą reprezentowało wówczas w Paryżu „Towarzystwo frenologiczne“ pod dyrekcją sławnego Broussais'ego, a wielu o tem tylko marzyło, ażeby posiadać czaszkę sławnego jakiego człowieka. I tak profesor Roux, ogólnie wysoko ceniony jako chirurg we Francji, dopuścił się zupełnie takiej samej profanacji na zwłokach sławnego przyjaciela swojego, Bichata [1]). Widywałem czaszkę na biurku profesora, na którą zawsze z czcią spoglądał, i nie wiedziałem, co to za jedna, aż gdy chodziło o to, ażeby przenieść zwłoki Bichata z cmentarza Chamart na Pere Lachaise, o czem później opowiem, Roux głowę zwrócił i publicznie przyznał się do czynu“ [2]).

W świetle opowiadania Szokalskiego o frenologji paryskiej i prof. Roux, — relacja o niezwykłym postępku Rostkowskiego nabiera pewnego wyrazu. W podobnych okolicznościach znajduje również wytłumaczenie zainteresowanie Słowackiego dla systemu Galla i badań frenologicznych.

19. *Niemcewicz Juljan (Wsp. i Sz.).* O znajomości Szokalskiego z Niemcewiczem w Paryżu zob. wyżej artykuł: *Czartoryski.* Inna wzmianka wcześniejsza jest we *Wspomnieniach* tegoż Szokalskiego [3]), z racji cytowanego już poprzednio (pod *Linde*) posiedzenia „Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk“. „Przemawiał naprzód prezes Niemcewicz, i spłakał się przytem starowina, jak zwykle w swych czułych i patrjotycznych przemówieniach, które publiczność wysoko ceniła“.

Tych samych czasów przedpowstaniowych dotyczy ustęp *Wspomnień* o t. zw. spisku koronacyjnym z r. 1829, uwiecznionym przez Słowackiego w „Kordjanie“, w podziemnej roli Prezesa-Niemcewicza i jego towarzyszy. Szokalski, naoczny świadek, opisuje szeroko i barwnie przybycie Mikołaja I do Warszawy i uroczystości koronacyjne [4]). Opis ten zasługuje na uwagę ze względu na tło historyczne szeregu scen z „Kordjana“; przekonujemy się raz jeszcze, ile szczegółów w swojem przedstawieniu oparł Słowacki na autopsji i znamiennem pochwyceniu charakterystycznych szczegółów (estrada, damy, chorągiew królewska, szambelanowie, rusztowanie, księga do przysięgi, nabożeństwo, rozdzieranie czerwonego sukna, festyny ludowe i pijatyka i t. d.). Ustęp o samym spisku brzmi następująco:

„Przez cały czas pobytu dworu w Warszawie cesarz Mikołaj był wesoły, swobodny, i zdawało się, że mu dobrze pomiędzy nami... Książę Konstanty był przeciwnie rozdrażniony i podejrzliwy. Trzymał w pogotowiu wojsko, gotowe do stłumienia wszelkiego wybuchu. I tak np. podczas ludowego

---

[1]) Bichat Marja Franc. Ksawery, wielki lekarz i chirurg francuski, 1771—1802, twórca anatomji ogólnej.

[2]) *Arch.* j. w.. str. 139.

[3]) *Wspomn.* T. I, str. 187.

[4]) *Wspomn.* T. I, str. 179—183.

festynu skrył kilka bataljonów w salach szpitala Ujazdowskiego i trzymał kirasjerów w Łazienkowskim lasku, bo też rzeczywiście były pewne fakta nie bardzo uspokajające. I tak pewna garstka młodych zapaleńców powzięła była zamiar przy pochodzie dworu do kościoła katedralnego podczas koronacji, rzucić się na familję cesarską i wymordować ją, a wywoławszy ogólny zamęt w cesarstwie, wywołać potem powstanie. Dowiedziałem się potem od samego Niemcewicza, że przychodzono do niego radzić się w tym celu, i że udało się mu nareszcie ten szalony a zarazem nikczemny zamach odwrócić" [1]).

Słowa Szokalskiego o własnem wyznaniu Niemcewicza co do jego porozumiewania się ze spiskowcami — są niewątpliwie zastanawiające. Wersję tę zanotował przecież i Czartoryski (tak bliski Niemcewiczowi) w żywocie poety. Jedno i drugie świadectwo jest echem rozmów poufnych. Jeśli Niemcewicz co innego napisał w *Pamiętnikach* — mógł mieć po temu jakieś powody.

20. *Niewęgłowski Henryk (Sz.)*. (1807—1881), oficer-emigrant, profesor matematyki w szkole Montparnaskiej. O tym „matematyku Niewęgłowskim" wspomina Szokalski [2]), jako o przyjacielu Juljana Szotarskiego i uczestniku schadzek literackich w domu tegoż, wraz z Mickiewiczem, Chodźką, Krystynem Ostrowskim i Goreckim.

21. *Nowosilcow*. Szokalski kreśli szczegółowo [3]) działalność Nowosilcowa w Warszawie przed powstaniem, kończąc taką charakterystyką (str. 79):

„Nowosilcow należał do staro-rosyjskiej rodziny, był wychowany na dworze Katarzyny, należał wraz z Czartoryskim do owego liberalnego grona, które otaczało młodego Aleksandra. Udawał przyjaciela księcia Adama i lizał mu się, gdy książę był ministrem spraw zagranicznych Cesarstwa, a potem naraz wysunął pazury. Z charakterami... tego rodzaju, zamaskowanemi, chytremi, nie znaliśmy się wówczas... Nowosilcow był zresztą człowiekiem pracowitym, żyjącym skromnie, w pewnem odosobnieniu. Był łotrem z amatorstwa, nie dlatego, że niszczył wszystko, ale że do tego używał środków niezgodnych z prawem, moralnością, honorem i sumieniem, że działał podstępnie i skrycie, jako łotr wyrafinowany. A więc mieliśmy w kraju obok rządu konstytucyjnego i autokratycznego (Konstanty), jeszcze rząd trzeci, podziemny, w duchu nienawidzącej nas rosyjskiej arystokracji, której Nowosilcow był ostatecznym wyrazem".

Ten plastyczny portret „Senatora" — z jednej strony potwierdza i uzasadnia, z drugiej prostuje może (kwestja rozwiązłego życia) te rysy, jakie Nowosilcowowi dał Mickiewicz w „Dziadach" (o których tu zresztą Szokalski nawiasowo wspomina).

21. *Ordon Konstanty (Wap.* i *Sz.)*. Bohater mickiewiczowskiej „Reduty Ordona" był kolegą dra Szokalskiego z Liceum Warszawskiego; w uniwersytecie poświęcał się studjum prawniczemu. W lecie 1828 r. w czasie wakacyj spotyka się z nim Szokalski pod Kielcami; Szokalski odbywa wtedy — jako młody akademik — wędrówkę krajoznawczą po Polsce, Ordon z kolegą Przyłuskim wybrali się piechotą z Warszawy przez Kielce do Krakowa i dalej

---

[1]) *Wspomn.* T. I, str. 182.
[2]) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 127.
[3]) *Wspomn.* T. I, str. 78 nst.

w Karpaty [1]). Po wielu latach, gdzieś po r. 1840, odnajdują się znów na chwilę obaj w Paryżu:

„Właśnie byłem tą sprawą (pomocą dla jednego z emigrantów) zajęty“ — pisze Szokalski w *Pamiętnikach* [2]) — gdy biegnąc ulicą, jak najniespodziewaniej natknąłem się na Ordona, owego mego szkolnego kolegę, towarzysza podróży w Krakowskiem, który to wraz z całą redutą miał w bitwie pod Warszawą w powietrze wylecieć, wedle bardzo efektownej o tem napisanej poezji („Reduta Ordona“). „Wszelki duch Pana Boga chwali“ zawołałem stając, „a to ty żyjesz, mój drogi?“ — „A żyję, jak widzisz“, — odpowiedział mi na to — „narobiono niepotrzebnie hałasu; granat padł na jaszczyk z prochem mojej baterji, wybuch rzucił mnie daleko i ciężko skaleczył; alem się wyleczył i ot jestem pomiędzy wami“. Otóż w ten sposób tworzą się najczęściej bohaterskie legendy, pomyślałem sobie, uściskałem poczciwego dawnego kolegę i odtąd już potem nie zeszliśmy się nigdy“.

22. *Ks. Pieniążek (Sz.)*. O księdzu Pieniążku, żyjącym na emigracji w Paryżu, wspominam ze względu na pewne rysy jego charakterystycznej postaci, zanotowane przez Szokalskiego [3]). Notatka ta skłania mnie do przypuszczenia, że z księdza Pieniążka, powszechnie znanego wśród emigracji, mógł zaczerpnąć Mickiewicz pewnych szczegółów do nakreślenia zewnętrznej postaci księdza Robaka w „Panu Tadeuszu“. Oto, jak wyglądał ks. Pieniążek wedle Szokalskiego:

„Pieniążek znowu był to człowiek bardzo ubogi, simplex servus dei, który ubierał się w starzyznę i nosił pod krótką sutanną czerwone spodnie żołnierskie, bo znowu miał żołnierskiego bzika i ruszał się, jak na komendę. Nic nie było pocieszniejszego, jak widzieć go przy ołtarzu mszę odprawiającego, a odprawiał ją w *Notre Dame* codziennie o godzinie drugiej, gdyż żaden ksiądz francuski nie chciał się na to zgodzić, ażeby tak długo zostać bez śniadania. Był wielkim rygorystą, a kazania, jakie po knajpach wygłaszał, można było rzeczywiście postawić obok owego, które bernardyn w prologu do „Wallensteina“ Szyllerowskiego wygłasza“.

Podobieństwo między Robakiem a ks. Pieniążkiem jest niewątpliwe. Prostota i ubóstwo zakonne, maniery żołnierskie, ruchy na komendę przed ołtarzem podczas mszy (dosłownie zaznaczone przez Mickiewicza), kazania po knajpach (scena w karczmie!) — to wszystko świadczy, że mamy tu prawdopodobnie do czynienia z istotnym prototypem ks. Robaka.

23. *Pol Wincenty (Sk.)*. Mówiąc o szkołach galicyjskich w 2-gim i 3-cim dziesiątku XIX w. i o prawdziwej męczarni, jaką przechodziła tutaj młodzież polska, tak pisze Fr. Skobel o Wincentym Polu [4]):

„Lecz byli tacy, zwłaszcza młodzieńcy umysłu bystrzejszego, serca gorętszego, którzy nie mogąc znieść tego jarzma moralnego, nic się nie uczyli

---

[1]) *Wspomn.* T. I, str 127.
[2]) *Arch.* T. V, str. 247—248.
[3]) *Arch.* T. III, zesz. 1, str. 137—138.
[4]) *Arch.* T. I, zesz. 1, str. 86.

i porzucili gimnazjum przed ukończeniem sześcioletniego kursu. Takim był między innymi Wincenty Pol, uchodzący wówczas za próżniaka i nieuka. Jeżeli jednak siłą swego genjuszu wzbił się wysoko i zasiadł na Parnasie polskim, to nie policzyłbym tych, którzy z tego powodu zmarnieli, a którzy możeby byli chlubą narodu, gdyby im los dozwolił był kształcić się w szkołach narodowych".

Druga wzmianka o autorze „Pieśni o ziemi naszej" odnosi się do lat o wiele późniejszych, bezpośrednio przed opuszczeniem Krakowa przez Pola, po jego dymisji z uniwersytetu krakowskiego, a rzuca ciekawe światło na zasadnicze zasługi Wincentego Pola dla balneologji polskiej i rozwoju polskich zdrojowisk i uzdrowisk, w ich najpierwszych, nowoczesnych zaczątkach [1]).

24. *Potocki Stanisław Kostka (Wsp.).* Szokalski tak spowiada się ze swoich wrażeń po przeczytaniu głośnego dzieła Potockiego „Podróż do Ciemnogrodu" (1820), naświetlając zarazem zakulisowe powody głośnej dymisji Potockiego ze stanowiska ministra oświecenia:

„Był on (minister-wstecznik Grabowski) następcą Stanisława Potockiego, owego znakomitego organizatora naszego wychowania publicznego... Jakiś zły duch podszeptał Potockiemu napisanie „Podróży do Ciemnogrodu", niby to satyry na ówczesne stosunki, książki bez wątku i bez dowcipu. Trudno jest pojąć, takim sposobem wyjść mogła z głowy znakomitego człowieka i obywatela. Czytałem ją kilka razy, pragnąc rozwiązać zagadkę, a nawet raz przemogłem na sobie, że doczytałem do końca. Ale chybiłem mojego celu; nie pojmuję, jakim sposobem taka ramota, bo inaczej nazwać jej nie mogłem, tak wielkie w społeczeństwie naszem zrobiła wrażenie; ale że zrobiła, to pewno, chociaż nie przez treść, ale przez swoje skutki. Otóż w jednem jej miejscu podróżnik opisuje swój pobyt w klasztorze Bonzów, okadzających pachnidłami swe bóstwa. Ówczesna domyślność zaopinjowała, że się to odnosi do klasztoru Paulinów na Jasnej Górze. Stąd ogromne zgorszenie, a to ówczesne dewotki i pobożnisie wzięli ogromnie do serca za poduszczeniem Nowosilcowa, który Potockiego nie cierpiał, kładąc go na jednej linji z księciem Adamem Czartoryskim, na którego się skarżył, że przez swą działalność, jako kurator na Litwie i na Wołyniu, ich zrusyfikowanie opóźnił o 100 lat przynajmniej [2]). W początkach Królestwa Kongresowego bigoterja kwitła całym swym blaskiem, bo od ateizmu encyklopedystów przeszliśmy do niej bezpośrednio na mocy prawa kontrastu. Zresztą Francja burbońska, która naraz zrobiła się pokutnicą, zaczęła żałować za grzechy, bić się w piersi, pościć na zabój i stawiać kaplice wotywne w celu zmycia królobójczej zbrodni, tak silnie podziałała na całe wyższe towarzystwo, iż wyraźna u nas obraza dla Matki Boskiej Częstochowskiej, i to jeszcze dokonana przez ministra wyznań, niemal na tym samym stanęła stopniu, co owo królobójstwo w Paryżu. Dewotki więc dworskie, stare i młode, pod reżyserją Nowosilcowa, tak wzięły naszego monarchę w obroty, że wreszcie podpisał dymisję Potockiego i naznaczył na jego miejsce Stanisława Grabowskiego, bigota".

25. *Skobel Fryderyk,* profesor uniwersytetu Jagiellońskiego *(Sk.),* zob. wyżej artykuł: *Majer.* We „Wspomnieniach" swoich [3]) przedstawia Skobel walkę, jaką toczył przeciwko skażeniu języka

---

[1]) *Arch.* T. I, zesz. 1, str. 213.

[2]) Te słowa Nowosilcowa były wypowiedziane nie o Czartoryskim, ale o Tadeuszu Czackim.

[3]) *Arch.* T. I, zesz. 2, str. 214.

polskiego w b. Galicji. Po wspólnych wysiłkach Skobla z Majerem, była to już druga faza tych patrjotyczno-literackich zmagań (rozpoczęta z rokiem 1870). Autor zwraca się tu w sposób niezmiernie charakterystyczny przeciwko Polakom z zaboru austrjackiego, jako „nieszczęsnym kazicielom polskiego języka“, opowiada genezę swoich dwóch prac o zepsuciu języka narodowego i polemiki przez nie wywołanej; szczególnie ostro docina krakowskiemu „Czasowi“.

Goryczą i cierpkością nabrzmiałe uwagi Skobla, pisane w starości, — nie we wszystkiem zapewne są sprawiedliwe i umiarkowane. Autor, sam Warszawiak, czuł widocznie jakąś odrazę do „bezecnego plemienia Galileuszów“. Mimo to, działalność Skobla w dziedzinie oczyszczania języka „galicyjskiego“ płynęła niewątpliwie z pobudek jak najzacniejszych i najsłuszniejszych i stanowi swoistą piękną kartę w dziejach naszej walki porozbiorowej o czystość i dostojeństwo polszczyzny. Temat to dotąd zaledwie poruszony, zasługujący bezwątpienia na osobne opracowanie.

26. *Słowacki Juljusz. (Sz.).* Szokalski poznał Słowackiego równocześnie z Chojeckim (zob. art. *Chojecki*). Nazywa go człowiekiem niepospolitym, lecz sympatji dla poety nie posiada. A oto znamienna charakterystyka Słowackiego, jaka wypłynęła z pod pióra znakomitego okulisty [1]):

„Słowacki był dla mnie nieznośny. Wątły, słabowity, nerwowy i kapryśny dziwak, napuszony retor, bujający gdzieś jakby półsenny po niebie. Przed jego żywą wyobraźnią żórawie ciągle bujały po niebie, a życie codzienne dziwnym jakimś zachodziło szałem. Nie miał też w Emigracji sympatji, a działalność jego była jeszcze za świeżą, ażeby można się było w niej rozpatrzeć. Zresztą Mickiewicz przyćmiewał go do tego stopnia, że tylko znawcy, i to tacy, którzy mogli się oswobodzić od przykrego wrażenia jego niesmacznej osobistości, dopatrywali się w nim genjusza“.

Zapoznanie się Szokalskiego ze Słowackim nastąpiło na terenie „Towarzystwa Literackiego“ paryskiego, które było, zdaniem pamiętnikarza, „jedynem naukowem centrum (polskiem), ale w zakresie nauk humanistycznych“.

27. *Staszic Stanisław. (Wsp.).* O Staszicu rozpisał się Szokalski w swoich „Wspomnieniach“ z lat młodzieńczych dosyć szeroko. Pod r. 1826, z racji zgonu tego wielkiego męża stanu, daje takie o nim wspomnienie [2]):

„W początku zaraz owego roku umarł Staszic, przejmując całe społeczeństwo nasze głębokim żalem, bo był też to mąż wielkiej zasługi: przyrodnik, filozof, poeta, mąż stanu, jasno patrzący na rzeczy, a przytem człowiek rzadkiej zacności. Był ministrem stanu, a jednak najpopularniejszym w Warszawie człowiekiem. Skromny i potulny, przed nikim jednak nie pochylał czoła, a godność osobista, tryskająca z tej szczupłej, pochylonej i skromnie odzianej figurki, wszystkim, którzy ją znali, nakazywała poszanowanie. Był bardzo bogatym, a żył jak anachoreta w dwóch małych pokoikach przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk, ponieważ dla tego Towarzystwa gmach wspaniały postawił. Po Albertrandym został prezesem tego Towarzystwa. Uchodził za oryginała i za skąpego w oczach niedowarzonych dlatego, że wyzyskiwać się nie dawał, choć sypał pieniądzmi gdzie interes publiczny lub chrześcijańska pomoc tego wymagała. Kochał

[1]) *Arch.* T. V, zesz. 2, str. 243.
[2]) *Wspomn.* T. I, str. 98 nst.

młodzież, wspierał ją i pomagał, ale tak, że prawa jego ręka nie wiedziała o tem, co dawała lewa. Żył wyłącznie dla kraju, ale się w politykę nie bawił. Cała jego olbrzymia działalność zwracała się do moralnego i materjalnego postępu społeczeństwa naszego. Pracę organizacyjną i utrzymanie narodowego ducha uważał słusznie za zasadę naszego narodowego odrodzenia".

Następuje opis pogrzebu Staszica (str. 99—100), który zaczyna się wczesnym rankiem, gdy „było prawie jeszcze ciemno". Podkreślono tu znamienne szczegóły: Zauważono brak Senatu i władz rządowych. Pomimo silnego mrozu, wichru i śniegu po kolana, olbrzymi pochód brnie aż na Bielany. „Zebrało się na Bielanach około 15.000 osób, a może trzy razy tyle odprowadziło zwłoki aż do rogatek". Szokalski wspomina o mowach i o złożeniu zwłok u Kamedułów, które odbyło się „wśród łez, szczerze wylanych". Dalej mamy wzmiankę o odach żałobnych, które „posypały się" po zgonie wielkiego męża stanu, między niemi i oda młodego Gaszyńskiego (zob. artykuł *Gaszyński*). Przy sposobności zanotował Szokalski komiczny epizod, jaki się zdarzył podczas pogrzebu Staszica: Akademicy strącili do rowu ajenta policji tajnej, Szymanowskiego („łotr wielki, szpieg, podlec" — pisze pamiętnikarz), który przyszedł węszyć wśród nich na pogrzebie, i tu zasypywali go śniegiem, nie szczędząc równocześnie i kijów. (str. 101).

Druga wzmianką o Staszicu dotyczy dziejów jego głośnego poematu filozoficznego p. t. „Ród ludzki", a związana jest z owem posiedzeniem publicznem „Towarzystwa Przyjaciół Nauk" z r. 1827, o którem były już wzmianki w artykułach *Linde* i *Niemcewicz*. Młody Szokalski, uczeń uniwersytetu, dostał się na nie z wielkim trudem, z powodu silnego natłoku. Był w towarzystwie kolegi swego, Karola Greuvé'go:

„W sali posiedzeń, przerobionej bardzo ozdobnie staraniem Staszica z nawy kościoła, w natłoku przyparto mnie oraz Greuvé'go do drzwiczek kryjówki pod estradą, na której siedziała publiczność. Naraz pękł zamek i nas obu wtłoczono do ciemnicy, stosami książek przepełnionej. O wydostaniu się nazewnątrz nie mogło być mowy, zaczęliśmy więc książki oglądać i spotkaliśmy się z kilkudziesięcioma egzemplarzami dzieła Staszica „Ród ludzki", srogo zakazanego, podobno nawet przez cenzurę spalonego, mającego reputację nader rozgłośną, chociaż go nikt nie czytał. Potem ciekawie zaczęliśmy się przysłuchiwać mowom, które nas dolatywały, jakby do piwnicy... Wyszliśmy nareszcie z naszego więzienia, ale publiczność, zobaczywszy książki, chciwie się na nie rzuciła i zaczęła je rozbierać, dopóki woźni ją nie przytrzymali. Tym sposobem rozeszło się między publiczność warszawską kilkadziesiąt egzemplarzy zakazanego, prześlicznie wydrukowanego i rycinami ozdobionego dzieła, którego odczytanie jednak zupełnie odczarowało, gdyż nietylko nie znajdowało się tam nic takiego, coby warte było zakazu, ale nadto dowodziło, że szanowny statysta wziął się nie do swoich rzeczy. Poetą on nie był, a wierszowana rozprawa, ubarwiona nonsensami, wyskokami wyobraźni, ani nie nauczyła, ani nie uniosła nikogo. Gdyby nie moje plecy, Staszic byłby długi czas zapewne słynął jeszcze jako poeta. Nie moja w tem wina, że mnie jakby tarana, użyto do rozbicia uroku. Ci jednak, którzy mieli cierpliwość przewertować trzy potężne tomy [1]),

[1]) Tomy VII, VIII i IX wydania zbiorowego p. t. *Dzieła Stanisława Staszica w 9-ciu tomach*, Warszawa 1816—1920 zawierały właśnie *Ród ludzki, poema dydaktyczne* w 18-tu księgach.

zapatrując się chłodno na całość, zapewniali mnie, że dzieło to miało swą historyczno-filozoficzną wartość, dowodząc, że człowiek stworzony jest do szczęścia na ziemi, a rządy tylko ludzkie zrobiły go niewolnikiem przemocy“ [1]).

28. *Szotarski Juljan. (Wsp.* i *Sz.).* Postać Juljana Szotarskiego nie jest już dzisiaj nieznana. Kallenbach, Kolbuszewski i inni wydobyli z niepamięci bardzo ciekawe rysy duchowe i literackie tego „oficera wojsk polskich z r. 1831, krewniaka Brodzińskiego, utalentowanego pisarza, historyka cywilizacji naszej, z konieczności (?), dla chleba, doktora medycyny“ [2]). Wiemy, że należał on do najzdolniejszych, najciętszych krytyków literackich emigracji, że wysławiał mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza“, a nie sympatyzował ze Słowackim-twórcą, że żył w bliskich stosunkach z Mickiewiczem, którego przepięknej przyjaźni i ojcowskiej, najczulszej opiece wystawił rzewne świadectwo w liście do kolegi Michałowskiego, pisanym w czasie choroby w r. 1838 [3]). Nigdzie jednak może nie znajdziemy tylu ciekawych informacyj o Szotarskim i tak pełnej jego charakterystyki, jak we wspomnieniach jego kolegi po fachu i serdecznego przyjaciela, dra Wiktora Szokalskiego. Poznali się z końcem r. 1831 po upadku powstania, w czasie marszu wojsk polskich przez Prusy na tułaczkę. Zetknięcie się nastąpiło w knajpie w Malborgu. Do stoliczka, przy którym siedział Szokalski ze swoim ojczymem, lekarzem wojskowym, drem Kowszewiczem, zbliżył się „jakiś młody człowiek w mundurze lekarza i zameldował się ojczymowi, że jest przeznaczony do jakiegoś kawaleryjskiego pułku pod Gdańskiem“. Z rozmowy dowiedziano się, że jest to Juljan Szotarski, pochodzący z Krakowa, siotrzeniec Kazimierza Brodzińskiego. Dr. Kowszewicz przyjął go do swojej kwatery na noc, bo nie miał się gdzie podziać; przez cały następny dzień podróżowano razem, w kilka osób. „Był to młodzieniec“ — wspomina go Szokalski z tego czasu — „średniego wzrostu, o parę lat starszy odemnie [4]), chociaż czarne jego włosy zaczęły mu się już przerzedzać na czole. Miał wzrok krótki i ciągle okulary nosił, rysy regularne twarzy i powierzchowność wcale przystojną, uśmiech tylko jego miał lekki zakrój szyderskości. Bardzo starannie wychowany i z ludźmi obyty, nadzwyczaj umiał być przyjemnym w rozmowie, a niemały zasób jego wiadomości i pewien poetyczny, chociaż bez przesady, sposób wyrażania się, czynił go bardzo interesującym“ [5]).

W drodze z Malborga do Tczewa Szokalski zbliżył się lepiej do Szotarskiego, podobali się sobie nawzajem, a rozstając się wie-

---

[1]) *Wspomn.* T. I, str. 187—188.

[2]) Kallenbach J., Adam Mickiewicz. Wyd. IV, Lwów 1926, t. II, str. 211, 219, 269—271.

[3]) Kallenbach, j. w.

[4]) Szokalski urodził się w r. 1811.

[5]) Do tej charakterystyki fizycznej Szotarskiego dodaje Szokalski (*Wsp.* T. II, str. 62) następującą uwagę: „Skreśliłem tu w krótkości jego sylwetkę, albowiem byliśmy później bardzo z sobą zażyli, a przyznać muszę, że wywarł on bardzo ważny wpływ na mojego życia koleje“.

czorem, postanowili do siebie pisywać. W jakiś czas potem przyjechał Szotarski z Kronenhoffu pod Gdańskiem (gdzie stał załogą jego pułk) do Tczewa, w którym znowu kwaterowali Szokalski i Kowszewicz. Przybył z swoim dowódcą, majorem Suchodolskim, i obaj namówili Szokalskiego i jego ojczyma do wycieczki do Kronenhoffu, leżącego nad morzem. Po drodze zatrzymali się wszyscy w Gdańsku i tutaj Szotarski oprowadzał swego kolegę po mieście, doskonale go pouczając o starożytnych zabytkach. Po przybyciu do Kronenhoffu, do niemieckiego domu pp. Debensów, zatrzymują się tu cały tydzień. Pierwszej zaraz nocy zaczyna Szotarski opowiadać towarzyszowi (dla wywołania odpowiedniego nastroju) „powieść fantastyczną E. T. Hoffmana o jakimś nadbałtyckim zamku, gdzie się miał przechadzać duch margrabiego“, co przyprawiło Szokalskiego o niespokojne sny. Następne dni upływają całemu towarzystwu bardzo wesoło, a Szotarski, chociaż „był poetą, marzycielem, zakochanym w kuzynce, którą w Krakowie zostawił i ciągle do niej z nad Bałtyku wzdychał“ — mimo to nie przepuścił pięknej pokojówce pani Debens[1]). Obaj koledzy są już „na ty“, zachwycają się razem morzem, a Szotarski przekonywa się z zadowoleniem, że Szokalski nie jest materjalistą, o co go podejrzewał. „Świat jest martwy“ — powiada p, Juljan do Szokalskiego — „trzeba go swoim uduchowić duchem, a mnie się zdawało, żeś ty nie do tego“. Szotarski ma już wtedy różnostronne zainteresowania; nie obce mu są kwestje filozoficzne i teologiczne. Żyje bliżej z miejscowym pastorem Fischerem, doktorem teologji, znawcą języków wschodnich i zwolennikiem nowych historycznych metod w badaniach teologicznych, piszącym pracę o św. Pawle. Szotarski jest obeznany z tą pracą Fischera i podczas (wspólnych z Szokalskim) odwiedzin u pastora dyskutuje z nim o zagadnieniach teologicznych i o stosunku dawnej Polski do reformacji[2]). Pobyt w Kronenhoffie urozmaicają sobie również przyjaciele lekturą niemiecką i gawędkami literackiemi. „Szotarski był literatem“ — objaśnia Szokalski (str. 77) — w całem znaczeniu tego wyrazu. Przy pomocy Brodzińskiego przeczytał z korzyścią rzeczy polskie, a francuskie dobrze były mu znane. Był sam poetą i pisał wcale udatne pieśni, ballady i epizody z naszego powstania, pełne energji i zapału. Szkoda, że zaginęły. Czas schodził nam więc przyjemnie, aż wreszcie trzeba było do Tczewa powracać“ (str. 78).

Niebawem umawiają się obaj młodzi medycy, że wspólnie odbędą podróż do Francji, na emigrację, lecz Juljan nie stawia się na termin (str. 81). Dopiero na wiosnę 1832 r. we Frankfurcie nad Odrą, w jakiejś kawiarni, spotykają się, zupełnie przypadkowo. Zrazu przyszło do wymówek, lecz natychmiast nastało porozumienie i „odtąd byliśmy nieodstępnymi towarzyszami“ (str. 84). Razem

---

[1]) *Wspomn.* T. II, str. 72—74.
[2]) *Wspomn.* T. II, str. 76—77.

tańczą na balu w fortecy Torgau, razem biorą udział w festynach, urządzanych na cześć wygnańców polskich przez studentów Lipska i Jeny, razem doznają serdecznego przyjęcia w różnych domach niemieckich podczas dalszego przejazdu. Z rozmową niemiecką dawali sobie radę jako-tako. „Już to Szotarski" — czytamy we Wspomnieniach (str. 87) — „umiał ją prowadzić i pomimo, że mu język kulał, potrafił się zawsze wykręcić, a wyrażając się nieraz w nader komiczny sposób, Niemców rozśmieszał. I tak pamiętam, że raz, nie wiedząc jak się nazywają okulary, *zwei Fenster auf der Nase* powiedział, ku wielkiej słuchaczów uciesze". Było to w małem miasteczku heskiem, Grünbergu (str. 87).

Za protekcją p. Buddena, zawiadowcy rządowych podatków w Grünbergu, uzyskują obaj medycy polscy stypendjum rządowe heskie i rozpoczynają studja w uniwersytecie w Giessen (str. 89). Przedtem bawią jakiś czas w Frankfurcie nad Menem, a Szotarski odwiedza też Moguncję i Wiesbaden. Z drogi koresponduje Szotarski „z kiepska po niemiecku" z protektorami giesseńskimi. W Butzbach koło Giessen przyjmują polskich studentów w sposób entuzjastyczny studenci niemieccy; Szotarski i Szokalski nawiązują tutaj znajomość z rektorem szkoły (gimnazjum), drem filozofji, Werdigem, który jest jakoby fizycznym sobowtórem Kazimierza Brodzińskiego, wuja Szotarskiego (str. 101). W Giessen dalsze powitania, — Szotarski, nie władający jeszcze dobrze niemczyzną, odpowiada krótko a dowcipnie. Niedługo jednak popasał Juljan w malutkim uniwersytecie giesseńskim, który ich przygarnął tak serdecznie. Zostawiwszy swego towarzysza, wyjechał do Frankfurtu, Darmstadtu, potem do H e i d e l b e r g u, w którym uzyskał podobną pomoc finansową, jaką miał w Giessen. „Widocznie Giessen było mu za skromne, przyjął więc Heidelberg i, zawiadamiając mnie o tem, pragnął mnie także tam ściągnąć, ale odrzuciłem jego propozycję, uważając za wyraźną niewdzięczność odepchnięcie od siebie ludzi, którzy mi ze szczerem i otwartem sercem podali rękę" (str. 104). Protektorowie giesseńscy skrzywili się na postępek Szotarskiego. Odtąd więc Szotarski studjuje medycynę w Heidelbergu, Szokalski w Giessen, utrzymują jednak ze sobą korespondencję (str. 150). Dopiero z końcem 1834 r. lub z początkiem 1835 spotykają się znowu, kiedy to Szokalski, osiągnąwszy doktorat medycyny w Giessen i odbywszy już pewną praktykę, przybył na dalsze studja kliniczne do Heidelbergu (zapewne z porady Szotarskiego). Mieszkają tutaj obok siebie, w jednym domu i żyją w bliskich stosunkach (str. 151). W Heidelbergu uczy się Szokalski, doktor konserwatywnego uniwersytetu w Giessen, nowej metody Laënneca opukiwania i osłuchiwania chorych, która wtedy stanowiła sensację świata lekarskiego. „Szotarski był mi (do tego) wielce pomocny, gdyż z wielkim zapałem oddawał się nowej metodzie i w y d a ł n a w e t b a r d z o p r a k t y c z n ą, k i e s z o n k o w ą s y n o p t y c z n ą t a b e l ę znaków opukowych i osłuchowych przy chorobach płuc i serca, która była bardzo rozpowszechnioną" (str. 153).

Życie młodych polskich medyków było tu skromne, nieraz doskwierała im pustka w kieszeniach; zato, gdy któryś z nich dostał pieniądze z domu, nie brakło teatru i kufelka piwa. Na wakacje w r. 1835, wyjeżdżają obaj przyjaciele do Darmstadtu, gdzie żyją z rodziną Pabsta, redaktora rządowej gazety darmstadzkiej, pracują w bibljotece i t. d. „W owym właśnie czasie spotkaliśmy się po raz pierwszy z Mickiewiczowskim „Panem Tadeuszem“, który nam wprost głowy pozawracał. Szotarski był w siódmem niebie i mnie po części swój zapał komunikował[1]). Zresztą trudniła go niesłychanie „Wyprawa Igora na Połowców“, której tekst w bibljotece odnałazł. Przedsięwziął sobie przetłumaczyć go na język niemiecki, literacko opracować i wydać. Przedsięwzięcie było nielada, wziął się jednak do niego z całą energją i byłby go z pewnością dokonał, gdyby losy nie były zrządziły inaczej“ (str. 156). W Darmstadzie pozostali obaj koledzy aż do jesieni, spóźniając się do szkół, „chociaż Szotarski myślał o egzaminie (doktoracie medycyny) przed ferjami przyszłego roku (1836), a ja o umówionem zastępstwie przez zimę kolegi Glasera w Grünbergu“ (str. 161). Jeszcze jedna wspólna wesoła eskapada do pobliskich miejscowości, Erpach i Bobenhausen, i dr. Szokalski rozstaje się z Szotarskim, aby poświęcić się znowu praktyce lekarskiej w malutkim Grünbergu. Nastaje rok 1837. Szotarski zdał tymczasem doktorat w Heidelbergu[2]), i kiedy dr. Szokalski gotował się dopiero do opuszczenia miłych sobie giesseńskich okolic, — pan Juljan był już w Paryżu[3]).

On pierwszy informował Szokalskiego o emigracji i w liście pisanym do niego „wcale nie różowo określał tamtejsze stosunki“. Szotarski przygotował też dla kolegi mieszkanko w Paryżu, na rue du Foin St. Jacques. Mieszkał tu wtedy (1837) i sam Szotarski, a trzecim towarzyszem był niejaki Szulc krakowianin, doktor uniwersytetu w Montpellier; ci dwaj pierwsi Polacy, spotkani w Paryżu, prowadzą z kolei Szokalskiego do ohydnych tanich restauracyj paryskich, kupują mu paryski kapelusz (zamiast czapki) i t. d. Niedługo jednak trwały takie idealne stosunki. Niebawem nastąpiły jakieś nieporozumienia między przyjaciółmi. Oto jak je przedstawia Szokalski, dając zarazem następującą (może chwilowo stronniczą) charakterystykę Szotarskiego: „Z wielką dla mnie przykrością zerwały się w owym czasie moje stosunki z Szotarskim z powodu nieporozumień pieniężnych. Pan Juljan umiał sobie radzić, nigdy nie był bez grosza, ale sposoby, przez które dochodził do tego, nie zawsze były delikatnemi. Był to bardzo interesujący człowiek, ale zarazem i interesowny. Dopóki mnie to nie dotykało, milczałem, ale naostatek przyszło między nami do ostrej

---

[1]) Wiadomo, że Szotarski napisał entuzjastyczną recenzję „Pana Tadeusza“ po niemiecku, której dotąd nikt nie odszukał. Przypuszczam, że może się ona mieścić albo w „Darmsztadzkiej Gazecie Urzędowej“, albo w sławnym heidelberskim „Szwabskim Merkurym“ z lat 1835—1836.

[2]) *Arch.* T. II, zesz. 1, str. 106.

[3]) Tamże.

przymówki, po której powrót do dawnej zażyłości już był niemożebny. Widywaliśmy się, ale zdaleka; zupełnie medycyny się wyrzekł i literaturze poświęcił. Pisywał do czasopism francuskich wiele dobrych rzeczy. Poznał się bliżej z Mickiewiczem, Zaleskim i Delavigne'em, a głównie zatrudniała go literatura słowiańska, która wtedy już zaczęła zwracać uwagę Francuzów[1]). Dłuższy czas[2]) trwała ta oziębłość między obu polskimi lekarzami. Dopiero ciężka gruźlica Szotarskiego, która wróżyła mu tylko niedługie życie, stała się przyczyną pojednania. O groźnym stanie zdrowia dawnego druha posłyszał Szokalski od Szulca. Dowiedział się, że chory często go wzpomina i chciałby się z nim pogodzić. „Pobiegłem więc natychmiast do niego — pisze Szokalski — na rue d'Enfers, gdzie mieszkał w ogrodzie. Znalazłem go zmienionego niezmiernie. Wyciągnął do mnie ręce i uściskaliśmy się serdecznie, bez żadnych zresztą wymówek. Odtąd codziennym bywałem jego gościem i znajdowałem tam często Mickiewicza, Chodźkę i moich szkolnych kolegów: Krystyna Ostrowskiego, poczynającego wówczas literata, i matematyka Niewęgłowskiego. Przychodził też nieraz i bajkarz Gorecki, człowiek niesłychanie miły. Było to bardzo poważne literackie grono, gdyż Szotarski z medycyną wziął rozbrat i cały się literaturze poświęcił; przepędzaliśmy nieraz późno aż do północy wieczory paryskim obyczajem, a byłyby to rzeczywiście jedne z moich najprzyjemniejszych chwil życia, gdyby widok gasnącej egzystencji ich nie zatruwał“ [3]).

„Mickiewicz cenił Szotarskiego wysoko i bardzo mu też wiele okazywał współczucia. W ostatnich jego tygodniach długo, nieraz nocami przesiadywał przy nim, a wtedy to miałem przyjemność zbliżenia się do niego. Przeglądał urywki poetyczne Juljana oraz początek jakiegoś zaczętego poematu, lecz swojego nie wygłaszał zdania“ [4]).

Następnie opowiada Szokalskidość szeroko o gorączkowych majaczeniach Szotarskiego, które miały niezwykle osobliwy charakter. Nachodziły go one wieczorem (gdyż ranki miał przytomne i swobodne); kiedy czuł zbliżanie się takiej maligny, wypraszał przyjaciół do przyległego pokoiku, mówięc, że oczekuje pewnej wizyty. Jednego razu, uczynił tak z Szokalskim; młody okulista, posłuszny woli przyjaciela, cofnął się do przyległego gabineciku i wnet usłyszał jakby strzępy jakiejś rozmowy, z której jednak tylko głos Szotarskiego wyraźnie go docho-

[1]) *Arch.* T. III, zesz. 1, str. 136.

[2]) Szokalski pisze „półtrzecia roku“, co ze względu na daty jest niemożliwe. Należałoby jednak — mojem zdaniem — ustalić wogóle daty biograficzne Szotarskiego, gdyż — nie wykluczając najważniejszych — widoczna w nich wielka niepewność.

[3]) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 126—127.

[4]) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 127.

dził. Trwało to aż do nocy[1]). Nazajutrz rano zapytał Juljana, czy miał istotnie wizytę i kim był ów jego znajomy; otrzymał od Szotarskiego odpowiedź, iż codziennie o wieczornej porze odwiedza go pewien Niemiec, doktor filozofji i teologji, Ott; Szotarski opisywał jego wygląd i dodał, że ów niemiecki przyjaciel stawia sobie stołek blisko przy jego łóżku, nachyla się i szepce mu prawie do ucha, ale „że jest przytem bardzo mądry człowiek i bardzo z wysoka zapatrujący się na świat i na ludzi“. Rozmowy ich dotyczą różnych tematów, a obecnie przeszli na nieśmiertelność duszy i na życie przyszłe[2]). Kiedy Szokalski zwrócił choremu uwagę, że przecież dawniej o tych tematach ani słyszeć nie chciał, będąc niewierzącym, Juljan odpowiedział: „*Tempora mutantur*, dziś bardzo mnie one interesują, bo wybieram się na wędrówkę, z której się nie wraca“. Szokalski pragnął uspokoić chorego w tym kierunku, lecz ten, sam lekarz, odrzekł z namysłem: „Gadaj zdrów, bo wszakże sam wiesz doskonale, co ze mną się dzieje; a zresztą jeżeli dusza moja jest nieśmiertelną, to przecież nic na tem nie straci, jeśli ozdrowieję“. Naturalnie cała historja z Ottem była halucynacją, a rzekome ich dysputy „były tylko argumentami *pro* i *contra*, rodzącemi się we własnym umyśle chorego“ w zadumie jego nad śmiercią i rzeczami wiecznemi[3]). Rozmowy z „Ottem“ powtarzały się codziennie. Nad wieczorem polecał chory Szokalskiemu czy komuś innemu, przyćmiewać lampę, bo Ott nie znosi jaskrawego światła (to jego samego trawiła gorączka!) i oddalać się z pokoju. „Niebawem zaczynała się rozmowa, w której trzeba się było dorozumiewać tego, co Ott niby mówił. Chory leżał w gorączce rozmarzony w łóżku, ale wpół przytomny i najmniejszy szelest go raził. Rozmowy nacechowane były pewną podniosłością i namaszczeniem i na podsłuchującym wywierały głębokie wrażenie. Szokalski pisze, że rankami i on sam próbował wdawać się z Szotarskim w dyskusje na tematy omawiane z „Ottem“; tematy te chorego żywo interesowały, ale zarazem i dręczyły niemało „bo — jakkolwiek wychowany w katolickich zasadach — przez wpływ życia i naukowej jednostronności, stał się bezwyznaniowym i teraz dwa z sobą przeciwne walczyły prądy“[4]). Dr. Szokalski był też świadkiem ostatnich chwil znakomitego krytyka i myśliciela. Było to jednego ranka, kiedy naraz Szotarski ujął go za rękę i poprosił ze łzami w oczach, ażeby mu sprowadził księdza. Pobiegł więc nasz okulista po księdza Duńskiego, znanego Zmartwychwstańca; od niego przyjął Szotarski ostatnie sakramenta, a nazajutrz życie zakończył[5]). Mamy też w „Pamiętnikach“ relację o jego pogrzebie. Pochowali go przyjaciele na cmentarzu Montparnasse w grobie na 5 lat kupionym, gdyż na zakupienie miejsca

---

[1]) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 127.
[2]) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 127—128.
[3]) *Arch.* Tamże, str. 128.
[4]) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 128.
[5]) T. IV, zesz. 1, str. 129.

na stałe i postawienie nagrobka — nie starczyło emigranckich funduszów [1]). Po pięciu latach — wedle paryskich zwyczajów — wyrzucono więc zapewne zwłoki Juljana Szotarskiego do wspólnego grobu, a miejsce jego sprzedano bogatszym.

Widzenia chorobliwe Szotarskiego zainteresowały dr. Szokalskiego niesłychanie, jak wyznaje w ciągu dalszym. „Co to jest owa myśl rozogniona w człowieku, która krystalizuje w widzeniu i słyszeniu zmysłowem, i jako przedmiot występuje przed tobą?" „Szotarski był poetą i filozofem" — powiada Szokalski — „i w ostatnich tygodniach życia duch jego zwolna i stopniowo, odłączał się od ciała, jak płomień w lampie, która przygasa i zwolna odrywa się od knota. Znikomość ciała i apoteoza ducha, cóż to za wzniosłe zjawisko! Byłem niem wzruszony do głębi i zdawało mi się, że sam bliski jestem zgonu [2]). Szokalski rozmawiał nawet na temat tej wielkiej zagadki obszernie z Mickiewiczem, lecz ten „objaśnić mnie nie umiał, ale opowiedział mi kilka ciekawych zdarzeń, których był świadkiem, tak, iż moją ciekawość więcej rozogniły jeszcze [3]). Musiałem jednak poprzestać na jego cudownych obrazach, a jam się chciał dowiedzieć, jakich sposobów używa duch nasz, gdy je przedstawia przed nami" [4]). O halucynacjach Szotarskiego mówił także Szokalski z baronem Louis, znakomitym lekarzem paryskim (znajomym od Czartoryskich), który odesłał go znów do Brierre de Boismont'a, psychjatry, właściciela prywatnego domu obłąkanych i badacza halucynacyj; ten stał tylko na stanowisku ścisłej obserwacji objawów chorobowych i nie chciał wdawać się w żadną metafizykę [5]). Szokalski poszedł dalej, do psychjatrów Esquirola i Voisina, i dopiero Voisin zwrócił mu pierwszy uwagę na to, że podstawą wiedzy psychjatrycznej musi być psychologja i że lekarz bez wykształcenia psychologicznego i logicznego nie stanie nigdy na wysokości swoich zadań [6]). Wizje Szotarskiego i spowodowane niemi konferencje z psychjatrami utkwiły głęboko w umyśle Szokalskiego, zwłaszcza, że dotyczyły także zagadnień oftalmologji. „I to był początek moich „Fantazyjnych objawów zmysłowych", dwutomowego dzieła, które w Krakowie w piętnaście lat później wydałem" — kończy swoje wyznania znakomity okulista [7]).

Jeszcze w jakiś czas po śmierci Szotarskiego — przypomniał się drowi Szokalskiemu zmarły przyjaciel, i to w sposób bardzo dla niego dotkliwy. Pieniądze, pozostałe po Szotarskim, były skromniutkie; starczyły zaledwie na pogrzeb i popłacenie niektórych małych długów. Tymczasem ojciec Juljana, żyjący w Krakowie, uroił sobie, że syn był o wiele zamożniejszy, a co więcej, że pozostawił po sobie dwa cenne rękopisy: trzytomowej anatomji ciała ludzkiego i jakiegoś lirycznego poematu. Stary Szotarski skierował uparte ataki przeciwko Szokalskiemu o sprzeniewierzenie tych rękopisów, podejrzewając go, że chce prace syna wydać zapewne jako dzieła swoje. Byli nawet tacy, którzy uwierzyli tej bajce — skarży się Szokalski. O anatomji Szokalski nic nie słyszał, z poematu zaś lirycznego znalazł wprawdzie kilka pierwszych kartek i pokazywał je nawet Mickiewiczowi, lecz nie wiedział o reszcie. Szotarski-

---

1) Tamże.
2) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 129.
3) Jaka szkoda, że Szokalski opowiadań tych nie notował!
4) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 129.
5) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 129—130.
6) Tamże, str. 130—131.
7) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 131.

ojciec pisał nawet w tej sprawie ze skargami do Mickiewicza i do Goreckiego: przed nimi to młody okulista musiał się tłumaczyć, co mu — jak wyznaje — przyjemne nie było [1]).

29. *Towiański Andrzej. (Sz.).* O Towiańskim zanotować należy taką opinję Szokalskiego (w części niewydanej „Pamiętników"), przytoczoną przez dra Wierzbickiego [2]).

„Odtąd (od wystąpienia Towiańskiego) padła na naszą Emigrację jakaś mistyczna ciemnia, chodzono w niej po omacku, jakby z wyciągniętemi rękoma, szukając czegoś, aby się uchwycić. Patrzałem na to z podziwem, widziałem, że się jakaś rozwija doktryna, że się formuje sekta, ale napróżno szukałem jej zasad!... Jam się jednakże nie dał wciągnąć w te sprawy, zrozumiawszy dobrze, że są to owoce strasznych zawodów, rozczarowania i zwątpienia we wszelką polityczną pomoc". Zob. też wyżej artykuł: *Mickiewicz.*

30. *Walter Scott. (Wsp.).* Okres lat 1825—1830 charakteryzuje Szokalski we „Wspomnieniach", jako okres wielkiego nasilenia walterskotyzmu w Polsce. Mówiąc o matce swego kolegi, pani Puchalskiej, która zaczytywała się w powieściach obcych, dodaje takie słowa (str. 84): „A była to właśnie epoka Walter Scotta u nas, zaciekawiającego całe społeczeństwo nasze, i to w chwili, gdy go dopiero co zaczynano tłumaczyć i nader ślamazarnie wydawać [3]). Z jej (Puchalskiej) opowiadań poznaliśmy najgłówniejsze jego powieści...". Do tego czasu (około 1829 r.) odnosi się i druga notatka z racji ukazania się książki Lacha-Szyrmy o Anglji i Szkocji: „Opis ten (Szkocji) niesłychanie był na czasie z powodu powieści Walter Scotta, za któremi wszyscy przepadali u nas, oblęgając literalnie księgarnie za ukazaniem się każdego nowego tomiku polskiego przekładu" [4]).

Tak przedstawia się bilans wiadomości o pisarzach i książkach, podanych w pamiętnikach i listach kilku wspomnianych na początku lekarzy.

Notujemy nakoniec jeszcze trzy szczegóły, zaczerpnięte z *Archiwum historji i filozofji medycyny.* W tomach IV—V ogłosił prof. Wrzosek nieznany utwór Józefa Dietla, znakomitego obywatela i działacza narodowego galicyjskiego z XIX w., profesora medycyny w Krakowie, posła na Sejm i prezydenta m. Krakowa. Dietl ma już nazwisko w literaturze jako pisarz i publicysta w większym stylu. W *Archiwum* wydrukowano jego rzecz p. t. „O zwadach

---

[1]) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 131.

[2]) *Arch.* T. V, zesz. 2, str. 202.

[3]) Pierwsze przekłady Walter-Scotta dają w latach 1822—1829 — Karol Sienkiewicz, J. B. Zaleski, Rykaczewski, Fr. Salezy Dmochowski; ogłaszają je czasopisma literackie, jak „Astrea" i inne, bądź też wychodzą osobno. W ślad zatem idzie wpływ Walter-Scotta na powieść naszą (Niemcewicz, Bernatowicz, Krasiński) i dalsze przekłady Odyńca, Ziemięckiej, Ilnickiej i t. d.

[4]) *Wspomn.* T. I, str. 185.

i radach Rztej Lekarskiej czyli sen młodego akademika", ciekawy utwór literacki, ujęty w rytmiczną prozę, częściowo nawet we wiersze, pisany lekko, dowcipnie, od niechcenia, będący satyrą na odwieczne spory medyków, ich sekciarstwo i doktrynerstwo. Najciekawsze ustępy — to podobłoczna podróż (à la „Piast Dantyszek") bohatera z tajemniczym Eskulapem i obraz sejmiku lekarskiego, odbywającego się na drugim świecie.

W rozprawie dr. Kazimierza Kardaszewicza „O samozgorzeniu" (dawny przesąd lekarski o zapalaniu się alkoholu w człowieku) — znajdujemy przegląd dotyczących relacyj od r. 1663 do połowy XIX w., przyczem omówiono szczegółowo motyw samozgorzenia w powieściach angielskich; Captaina Marryata („Jacob Faithful" 1842) i Dickensa („Bleak House" 1852)[1]. Kwestją tą zajmował się także Jędrzej Śniadecki, stał jednak na stanowisku niezdecydowanem[2].

Trzeci szczegół to spostrzeżenie dr. Szokalskiego, że Szekspir wspomina o chorobie „kołtuna" i opisuje ją z pewnemi szczegółami. Dał o tem Szokalski osobny artykulik p. t. „Świadectwo Szekspira za kołtunem" w *Tygodniku Lekarskim*, Warszawa, rocznik II (1857) str. 87. Idzie tu o ustęp z „Romea i Julji" (akt I, scena 4), w którym jako jeden z figli królowej Mab (niby naszej Goplany) wspomniano zaplatanie końskich grzyw w prawdziwy kołtun.

Na *Archiwum historji i filozofji medycyny* zwracamy uwagę badaczy naszego piśmiennictwa. Z pewnością niejeden jeszcze cenny przyczynek będzie można z tego czasopisma wydobyć i zanotować ku pożytkowi historji literatury polskiej.

St. Łempicki.

---

[1]) *Arch.* T. V, zesz. 1—2.
[2]) *Arch.* T. V, zesz. 2, str. 179 nst.

V. RECENZJE.

Roman Pilat: Historja literatury polskiej od czasów najdawniejszych do roku 1815. Wykłady uniwersyteckie opracowali Ludwik Bernacki i Stanisław Kossowski pod redakcją Ludwika Bernackiego. Tom I. Część I. Literatura średniowieczna w Polsce od czasu przyjęcia chrześcijaństwa do końca XIV wieku, opracował Stanisław Kossowski, XXIII i 287 str. Część II. Literatura średniowieczna w Polsce w wieku XV. Opracował Stanisław Kossowski. XIII i 530 str. Warszawa Gebethner i Wolff.

R. Pilat nie zdołał wydać wykładów swoich uniwersyteckich, ani z gramatyki, ani z literatury; wdzięczni uczniowie podjęli się z największym pietyzmem tego niełatwego zadania. W latach 1907—1911 wydali cztery tomy, II—IV i początek V, obejmujące lata 1500—1820; po ich wyczerpaniu, przystąpili do ponownego wydania, którego tom pierwszy, średniowieczny, świeżo prasę opuścił. P. Kossowski, co już Chmielowskiego „Literaturę“ znakomicie odświeżył, wywiązał się i z tego nierównie trudniejszego zadania jak najlepiej. Wykłady miały być wedle zamiaru Pilata podręcznikiem, t. j. bez cechy badań samoistnych, miały służyć krytycznemu zebraniu i jasnemu opracowaniu wszystkiego, co nauka dotąd zdobyła. Słusznie więc kładł p. Kossowski największą uwagę na jak najpełniejszą bibljografję, doprowadzając ją po koniec czerwca 1926 r.; tej w oryginale Pilatowym niemal wcale nie było. Oryginał przedstawiał stan nauki po r. 1897, względnie 1902; należało więc uwzględnić nowe zdobycze ostatniego ćwierćwiecza: to druga walna zasługa p. Kossowskiego; dodatki jego ujęte w nawiasach, ciągną się nieraz przez liczne stronice. Nakoniec należało w tekście samym drobniejsze przeprowadzać poprawki czy uzupełnienia; wydawca-przerabiacz uskuteczniał je milczkiem.

Jak wypadła całość? Tom ten, po raz pierwszy wydany, różni się zasadniczo od następnych; gdy te tylko o poezji prawią, objął ten tom i całą prozę, polską i łacińską. Zamierzał Pilat dać całokształt kultury czasów tak odległych, nam zupełnie obcych; cóż mogłaby znaczyć wobec takiego zamiaru owa garstka wierszów łacińskich i polskich, o treści przeważnie ascetycznej, o świecie otaczającym wcale nie pouczającej? Poniewoli należało więc dla

średniowiecza obrać drogę odmienną i wciągnąć do wykładu wszystko, co kiedykolwiek pisano, a co mimoto żadnej literatury, w zwykłem tego słowa znaczeniu, jeszcze nie stanowiło, skoro ani przekłady pisma św. czy Ojców kościoła, ani zabytków prawnych literatury narodowej nie wydały; nieco lepiej przedstawia się, głównie dzięki historji, literatura łacińska. W „Zakończeniu“ (II, str. 497—506) p. Kossowski od siebie ocenił tę dawną literaturę, wykazał jej ubóstwo, omówił, dlaczego nie uwzględnił w tekście Aleksandreidy z r. 1510 (jak najmylniej zresztą), ani tzw. Janczara (tego słusznie), lecz nie zdobył się na zrozumienie istotnego stanu rzeczy, nie wytłumaczył też, jakim cudem, ni stąd ni z owąd, mógł się taki świetny okaz poezji polskiej pojawić, jak np. Marchołt 1521 r.

Przypuszczamy bowiem zazwyczaj, że literatura odzwierciedla stan umysłowy danej epoki, co bywa i bajką wierutną, jak właśnie Polska piętnastowieczna niezbicie dowodzi. Gdybyśmy bowiem tę Polskę wedle jej pism sądzić chcieli, nie nazwalibyśmy jej inaczej niż barbarzyńską (z wyjątkami, na palcach jednej ręki obliczanymi). Ta literatura bowiem wszystko inne, tylko nie obraz czy refleks kultury polskiej: była kultura, wysoka, świetna, przyciągająca, pochłaniająca Ruś i Litwę, ale literatury nie było wcale. A w czternastym wieku było jeszcze gorzej, jeśli to możliwe. O bogatej kulturze takiego Krakowa świadczą jego budowle, edykta królewskie, akty miejskie, tylkoż gdzież choćby najlżejszy jej ślad literacki? Nieprawdopodobne to, ale prawdziwe. Drogi kultury a literatury rozeszły się najzupełniej. Inny przkład: ktoby osądzał znaczenie szkoły krakowskiej, drugiej połowy XV wieku wedle znakomitych pism mistrzów, wydałby jej chyba tylko świadectwo ubóstwa; taki jeden Mateusz Stadtschreiber czy Jakób z Paradyża więcej napisali głośnych na całą Europę traktatów, niż wszyscy mistrzowie krakowscy całego półwiecza razem (kompilacje zwykłe w rachubę nie wchodzą). Więc i tu poziom umysłowy, wiedza tej szkoły stały nierównie wyżej, niż jej literatura: szkoła ściągała uczniów z całej środkowej Europy, słynęła słusznie jako siedlisko nauk matematycznych, ale opieszałość słowiańska zadowalała się pełną recepcją nauki, zamiast jej energicznego popychania naprzód. Cała literatura XIV i XV wieku nie dowodzi więc niczego oprócz owej opieszałości; kultura i język stały nierównie wyżej niż ona i to objawiło się natychmiast, skoro np. zerwano z średniowiecznemi tłumaczeniami międzyrządkowemi, boć biblja, psałterz, Świętosław, ortyle i t. d., to tylko takie prymitywne, niedołężne próby, gnane jedynie obawą, by nie naruszyć w czemkolwiek świętej łaciny. Biernat z Lublina, ani Jan z Koszyczek nie stworzyli nowego stylu ani języka; zastosowali tylko po raz pierwszy w swoich pracach język kulturalny, towarzyski, co się bez literatury całkiem obywał. Aleksandreida z r. 1510 jest grubym anachronizmem wobec Aleksandreidy z r. 1550, nie jedynym zresztą, bo Historja Trzech Króli tyleż warta, szydzi chyba z języka, zamiast go oddawać. Mówiono więc w Polsce r. 1500 całkiem inaczej niż pisano i styl pisemny

r. 1500 oddaje tak samo mylnie język, jak pisownia z r. 1500 jego brzmienia! O kulturze polskiej i mowie, należy więc sądzić pomimo czy wbrew literaturze; kulturę odnachodzimy wedle źródeł nieliterackich, dla języka niestety innych niema.

Wykłady winne słuchacza uczyć metody i świetnie prowadził Pilat seminarz, który też wydał cały rój polonistów (inaczej niż u Tarnowskiego). Chętnie przyznam p. Kossowskiemu, że podręcznik nie pole do popisu własnych badań, ani pytań wątpliwych nie rozstrzyga: mimoto w podręczniku tak obszernym jak niniejszy, może lub winien nauczyciel nacisk kłaść na zasadnicze, niewzruszone objawy w danem zagadnieniu, aby ucznia do metody nałożył i sąd mu ułatwił. Wspomina się np. podania o Walterze i Helgundzie; należało więc zgóry zaznaczyć, że same te nazwy, to niby tablica z napisem: Wstęp wzbroniony! Długosz uszanował napis i ominął dół niebezpieczny — niechżeż siebie winią najnowsi badacze nasi, co napisu nie uszanowali i w dole ugrzęźli. A zaraz przytem druga wskazówka metodyczna: Waltera i Helgundę obwieszono jakimś Wisławem, Tyńcem i tp.: to znowu jest tylko szablon średniowieczny, co i Lublin z siostrą Cezara, a Lestków z Macedończykiem łączył. Jak można u Wincentego księgę pierwszą i czwartą równomiernie „najważniejszemi“ obzywać? Czwarta jest skarbem dla historji; pierwsza, to duby smalone, nie „cykl podań przedhistorycznych małopolskich“, i słusznie oburzali się humaniści na te plotki bezmyślne. Albo operuje się coraz owem zmyśleniem Długoszowem o mniemanej bibljotece polskiej Jadwigi. Olbrzymie są zasługi Węgierki około Polski, nierównie większe i trwalsze niż drugiej Węgierki (Kingi), tylkoż o języku polskim myślała właśnie Kinga, nie Jadwiga; wyssał to sobie Długosz z palca albo raczej przeniósł stosunki z r. 1460 na r. 1390. Metoda ścisła wymagała skonstatowania, że co Długosz o r. 1390 prawi, odnosi się do lat około 1450: biblja (której przed r. 1455 nie było), Objawienie Brygity i t. d. i wszelkie zakusy przenieść te pomniki (Legenda aurea i t. d.) do XIV wieku, są zgóry nieudałe; przeczy im choćby pisownia i język, dowodzący niezbicie, że to pomniki XV, nie XIV wieku. Ustalenia podobnych faktów, przez co wszelkie fantazje Długoszowe odrazu znikają, można i od podręcznika wymagać; niema najmniejszego po tej mniemanej bibljotece śladu i najlepiej wiedziała o tem Zońka, kiedy kazała biblję dla siebie tłumaczyć, bo innej przenigdy nie było. To tylko w XX wieku tłumaczy się jedno i to samo wielokrotnie, przyczem jeden tłumacz o drugim nie wie; wiek XV był nierównie ekonomiczniejszy, nie podejmywał pracy już raz zrobionej na nowo.

Wykład omawianej książki bywa nierównomierny; rozprawia nieraz szeroko o rzeczy obojętnej, a pomija ważniejsze. Rozwodzi się np. nad biblją Zońki: kiedy, jak pisana i kiedy, jak poszyty jej uległy rozprószeniu (oprawa z r. 1562 była chyba wtórną, nie słyszałem, żeby w XV wieku pozostawiano „zeszyty“ bez oprawy!) co dla historji literatury tak samo obojętne, jak np. podpis Komo-

rowskiego na psałterzu puławskim, szeroko omawiany przez wydawcę, który zamilczał o nierównie ciekawszej rzeczy, np. o unikaniu słów obcych przez pisarza. Brak natomiast osobnego rozdziału o wpływach czeskich na literaturę polską. Wzmianki, że ten a ten zabytek pochodzi z czeskiego, bynajmniej nie zastąpią systematycznej oceny tego wpływu, co przechodził wszelakie koleje, nie istniał wcale w wieku XIII, istniał w XIV i XV, aby już przy końcu XV wieku ustąpić fali odwrotnej, wpływom polskim na Czechy! Bo już przy końcu XV wieku naśladują Czesi pieśni polskie: Skargi umierającego i Władysława z Gielniowa *„Horae canonicae“*. A nie obojętny to fakt, wobec tego, że np. prof. Hruszewski twierdzi, jakoby w XV wieku zanosiło się już na to, że język czeski stanie się piśmiennym w Polsce! Dzieje tego wpływu, mniemanego i rzeczywistego, wymagają osobnego rozdziału, boć nie o sam język tu chodzi, ale o coś więcej.

Wracam do biblji Zofji, skoro p. Kossowski poświęcił jej najobszerniejszy ustęp (str. 389—415), chociaż sam przyznaje, że „nie można mówić o literackiem jej znaczeniu“. Mamy kilka niespornych faktów: zapiskę o tłumaczu, pisarzu i dacie, oraz o woli królowej; oprawę pierwszego tomu u Krotoskich r. 1562 (co wcale nie znaczy, że wtedy dopiero tom oprawiono — oprawy średniowieczne dat nie znają, gotową dawną mogli Krotoscy zaopatrzyć w monogram i datą); istnienie tomu u Krotoskich i Leszczyńskich a od r. 1627 w Saroszpatak; zniszczenie tomu bardzo znaczne; zupełne rozszarpanie drugiego tomu na Śląsku. Poza tem wszystko inne zagadka; kto i po co się bawił w malatury herbowe (rakuskie? jagiellońskie z druków Halerowych) i t. d. P. Kossowski tworzy fantastyczną legendę: Zofja przeznaczała dla synowej Rakuszanki (nieumiejącej po polsku; jej brat uczył się po czesku) polski przekład biblji, gotowany z pośpiechem od r. 1453 (po ostatecznym układzie wrocławskim o jej rękę dla Kazimierza), ale „dar Zofji stracił na aktualności“ (gdy się dowiedziano, że Rakuszanka nie umie polsku!!), mimo to przepisywanie dalej prowadzono, ale go już nie zdobiono, ani nie postarano się o wykończenie drugiego tomu; wędrówkę tomów na Śląsk i Węgry, domeny habsburskie, ułatwiał herb rakuski! Wszystko to szczera fantazja. Skąd Turnowski wiedział „zaczym we dwie lecie ta biblja jest przepisana“, nie wiem, bo data 1453 odnosi się do ślubów Kazimierzowych, nie do biblji, ukończonej (w tym tomie) r. 1455. Z całej rozprawy wynika tylko tyle, że nic nie wiemy o losach biblji po r. 1455: *habent sua fata libelli;* powtarza się to samo więc, co z psałterzem florjańskim. Ale to wszystko historji literatury nic a nic nie obchodi. Zamiast opraw i malatur oczekiwalibyśmy rzeczy, bezpośrednio kultury umysłowej dotyczących. Np. objaśnień poglądów narodowościowych, co do Słowiańства (kto i gdzie bajkę o Lechu, Czechu, Rusie zmyślił), co do Niemców i Czechów, co do Rusi: jakżeż ciekawy fakt, że w Krakowie podejmują się druków cerkiewnych; choć była to tylko spekulacja finansowa Turzonów, mimo to dowodzi sama

rzecz poziomu kulturalnego — tylko Wenecja niemal zdobywała się na podobny zbytek! (o drukarstwie w książce nic się nie mówi, odkłada się rzecz do następnego tomu — nie pochwaliłbym i tego). Albo np. należało zaznaczyć wyraźnie, że z końcem wieku leni się polszczyzna, wyzbywa się odrazu słownictwa średniowiecznego, słów np. jak: *pąć, skomroch, grędzi, lgostey, zgórz, wysprz, orz, pęporzcza, poćbiega, krzynów, wardęga, uścić, gasa* i t. d., co chyba między chłopstwem ocalają, gdy nie tak dawno paradowały po słowniczkach i glosach. Biernat Lubelczyk językiem swoim należy jeszcze do średniowiecza (słowa jak: *koga, głobić* i t. d.), Jan z Koszyczek już nie. A przewrót ten tym dziwniejszy, że zarówno konserwatyści (Długosz), jak humaniści, stawali wobec języka narodowego z równą obojętnością.

Kilka uwag co do szczegółów. O kazaniach świętokrzyskich twierdzi p. Kossowski (I, 227), że nie są odpisem, jak ja przypuszczam, lecz oryginałem, ależ w takim razie nie mogłyby należeć do XIII wieku, gdyż ich pismo (nie grafika!) jest czternastowieczne, i Diels zbija mnie na podstawie tego faktu, uważa je za pomnik XIV w., przepisany nie wiele później od oryginału i wymaga odemnie dowodów, że to wiek XIII. Ależ mnie się ani śni o dowodach, boć grafika jest z wieku XII—XIII i to mi absolutnie wystarcza. O jakiejś zaś zawisłości czeskiej niema i mowy, w całej literaturze staroczeskiej jest tylko jeden pomnik z pierwszej połowy XIII wieku, co z grafiką św-krzyską porównanie wytrzyma: wszystkie inne czeskie z XIII wieku mają już grafikę młodszą. (P. Kossowski nie przytoczył owej recenzji Dielsa w „Deutsche Literaturzeitung“, gdy o mojej niemieckiej pracy wspomniał). Nie zrozumiały mi zwrot (II, 255) o tych samych kazaniach, jakoby były „uczone, nie przeznaczone dla szerszych warstw“ — ale przeciwnie, przeznaczone były dla nich (w tekście mówi ich autor nieraz: dic, mów!). Uwagi o języku kazań gnieźnieńskich (str. 235) są mylne, niedołężna pisownia niema wcale cech fonetycznych, ani język archaizmów; Hanusz się pomylił! aorystu i imperfektu również tam niema, jak i „pewnego ciekawego zabarwienia prowincjonalnego“. Część ostatnia psałterza florjańskiego należy, jak już grafika dowodzi, do czasów około r. 1410, nie do końca XIV wieku (243) i z fundacją psałterzystów r. 1393 przez Jadwigę niema żadnego związku. Ustępu o poezji kościelnej polskiej XIV wieku nie było w skryptach Pilatowych i p. Kossowski napisał go sam, posiłkując się poniekąd zapiskami z (ustnego) wykładu Pilata z r. 1902; rzecz o Bogurodzicy (str. 260—278) wypadła tak, że nicbym tam nie zmieniał. Nadmienię jeszcze mimochodem, że dominikan-lekarz Mikołaj, nigdy w Montpellier nie był, że to prosta blaga — reklama dla jego leków.

Tom drugi zaczyna uniwersytetem, jego odnowieniem, urządzeniem, znaczeniem, poczem olbrzymi rozdział (52—294) wypełnia literatura łacińska wieku, a więc i Grzegorz z Sanoka wraz z Kalimachem, filozofja i astronomja, Długosz i Ostrorog; wszystko traktowane oględnie, bezstronnie, z wyczerpaniem, jak zawsze,

materjału bibljograficznego. Kładę na tę stronę dzieła silny nacisk; p. Kossowski nie zadowala się przytaczaniem tytułów, lecz wylicza o ile można treść pojedyńczych rozdziałów, tak, że nieraz dwie, trzy stronice poświęcił jednemu dziełu, np. Łosia. Zasługa tego rozdziału polega głównie na spopularyzowaniu badań ks. Fijałka i Birkenmajera; co o Włodkowicu, Jakóbie z Paradyża, Ostrorogu, Królu, Bylicy i t. d. fachowe odsłoniły poszukiwania, wyłożył p. Kossowski całkiem w duchu Pilatowym, przystępnie i jasno. Podkreślam szczególnej jego zwięzłe a trafne streszczanie obcych poglądów i wyników, np. co o Gallu za mną lub Tycem powtarza, jak sprawę Grzegorza Sanoczanina albo rady Kalimachowe przedstawia, jak Ostroroga ocenia i t. d.; wszędzie przebija staranie wszechstronnego oświetlenia przedmiotu, unikanie wszelkiej krańcowości czy jednostronności; równy, spokojny wykład tylko tu i ówdzie przechodzi w emfazę.

Najobszerniejszy, ostatni rozdział o literaturze w języku polskim wieku XV (str. 294—496) napisał znowu p. Kossowski prawie sam, tylko tu i ówdzie wplątając słowa Pilatowe; nie dziw, skoro właśnie ostatnie ćwierćwiecze przysporzyło tyle nowego materjału. Rozdział (praca była znacznie ułatwiona przez książkę Łosia) wypadł bardzo dobrze w całości; wydawca nie pominął nic ważniejszego, oprócz Stanki, którego jeszcze gorzej skrzywdził niż Łoś (niema o nim wzmianki najmniejszej). Czy nie należało jednak, zamiast wyliczania luźnego pieśni i t. p., skupiać, np. o Władysławie z Gielniowa pomówić osobno, stworzyć niby pierwszy profil literacki? Dalej, podział literatury na łacińską i polską bardzo wygodny i sam się nasuwa, mechanicznie, lecz czy trafny, czy jedyny możliwy? przecież załamuje się zupełnie np. przy kazaniach, gdzie podział taki narzucamy sami wiekowi przeciw panującym istotnie stosunkom (prawionoż je po polsku a spisywano po łacinie!). Kto wiersze polskie pisywał, pewnie i w łacińskich sił próbował; któżby rozrywał np. Husa, Kochanowskiego, Klonowica?

Szczegóły wymagają tu i ówdzie poprawek czy uzupełnień. Np. list Hasiliny do Celtesa (II, 127) jest kpiną z obscenami (a mógł to wydawca wyczytać już u Morawskiego); przekładów Wislicji mamy nie dwa, lecz trzy rozmaite. Trzeci, prawda że najpóźniejszy i najkrótszy, liczy tylko 98 artykułów zamiast 103 i skraca znacznie sam tekst, a więc kroczy dalej po drodze, na jaką się tłumaczenie kurnickie już puściło; jest zato najgładszy, obfituje też w glosy i osobliwsze wyrażenia, por. np. początek artykułu 99: w kurnickim „gdy kto nagani albo narzecze skazanie pana Krakowskiego, tedy koc abo torłop gronostajowy ma jemu dać“; w owym trzecim (zachowanym w kodeksie dzikowskim, str. 83—101, wedle wydania Piekosińskiego): „gdy kto skazaniu przygani, coż hańbą rzeczono, ma dać panu Krakowskiemu kożuch krzeczkowy“; Kurnicki artykuł 102: „w kłamie krotofiląc“, Dzikowski: „jigrając w kunszcie, krotofiląc z nim“ i t. d. Wydawca wymienił bardzo dobre wydanie tekstu kurnickiego przez Grunentala, co po raz pierwszy (przeciw

wszelkim naszym, pod tym względem nader ułomnym wydawnictwom), uwzględnił średniowieczne pochylenia samogłosek, lecz nie wspominał o recenzjach tego wydania, wcale ostrej i niesłusznej Schmida (w wydawnictwie Hanischa) i bardzo przychylnej mojej (mimo wszelakich poprawek) w Archiwie Vasmerowym (III, 235—238). Białoruski przekład Historji Trzech Króli ma takie polonizmy, na któreby żaden Białorusin z końca XV wieku nie wpadł, np. uścić zamiast błyszczeć, lśnić i dlatego twierdziłem, że to przekład z zatraconego wzoru polskiego, nie z łaciny.

Do szczegółów zaliczę i nierównomierność w przedstawieniu chronologicznem. Wydawca wybiega nieraz bardzo znacznie po za rok 1500, wtłacza np. w części pierwszej (wiek czternasty przecież!), już rzecz o Eufraksjej, Eustachjuszu, św. Annie, ojcu Amandusie, t. j. o zabytkach szesnastego wieku, a w części drugiej rzecz o Puschmanie (nie Pussmanie!) o Adamie i Ewie z r. 1551, o Józefie z r. 1530 i i. (nie wspominam o wszystkich modlitewnikach, Hortulus, Szczyt duszny i t. d.), albo prawi o Witelonie po Mateuszu Stadtschreiberze, a o Kalimachu i Celtesie przed Długoszem i t. d. Tym sposobem rozrywa się coraz ciągłość rozwoju i związek czasowy.

Mimo tych zastrzeżeń wszelakich (nie wyliczyłem wszystkich), nie waham się uznać dzieła Pilata-Kossowskiego za bardzo pożyteczne, za najlepszy i najobszerniejszy podręcznik literatury średniowiecznej, który znakomicie ułatwi zadanie i nauczycielom i uczniom. Równie obszernego i gruntownego nie posiadaliśmy (książka Łosia poświęcona przecież tylko zabytkom mowy polskiej) i może ten podręcznik wprowadzić uczących się jak najkrócej i najtrafniej w ducha i zagadnienia średniowieczne. Wdzięczniśmy więc p. Kossowskiemu, że nie szczędził trudu około przystosowania dawnych wykładów nauczyciela swego do wymagań dzisiejszych.

Aleksander Brückner.

Jan Kochanowski: Pieśni i wybór wierszy, opracował Tadeusz Sinko („Bibljoteka Narodowa“ ser. I, nr. 100) str. LXXIV—208.

Przed ośmiu laty „Bibljoteka narodowa“ otwierała poczet swych wydawnictw „Trenami“ Kochanowskiego, a gdy stosunkowo szybko i z chlubą dobiła do setnego tomu, znów witamy szanowne nazwisko „księcia poetów polskich“. Może to przypadek, ale urasta on do miary pięknego symbolu, tembardziej, że tych pierwszych sto tomików, zgromadziło istotny skarbiec naszego dobytku literackiego; nazwa nie pozostała, jak to często bywa, nęcącą wywieszką, ale stała się w całej pełni treścią wydawnictwa. Niezwykły ten (w naszych warunkach!) jubileusz świadczy nie tylko jaknajlepiej o celowej pracy i wysiłku naukowym wydawców, ale co więcej, przeciera też nieco smutne horoskopy o stanie poważnego czytelnictwa w Polsce. Coprawda „Bibljoteka Narodowa“ ma dwie zalety, które pomyślnie kreślą jej drogę rozwoju: przynosi dzieła potrzebne i jest tania...

W przeciwieństwie do poprzednich tomików Kochanowskiemu poświęconych („Treny“, „Odprawa posłów“), które zachowały pewien typ monograficzny, obecny zawiera wybór dzieł, a więc obok uszanowanych w całości dwóch ksiąg „Pieśni“ — „Zgody“ i „Satyra“, skrócenie „Proporca“ i „Muz“, oraz wybrane wiersze z „Fraszek“, „Psałterza“ i „Fragmentów“; zamyka wreszcie ten spory zespół ładne tłumaczenie p. Eysmonda „Galowi piejącemu odpowiedź“, czy słusznie — to inna sprawa. Rozmaite bywają zdania o „wyborze dzieł“, jako typie wydawniczym; jedni będą go bronić, inni zwalczać, wszystko zależy od celu i rozmiarów wydawnictwa, oraz od indywidualnej struktury twórcy. Niektórzy z naszych najszanowniejszych pomieszczą się znakomicie w tych fragmentarycznych ramach, a profil ich literacki nic nie ucierpi (tak np. w „Bibl. Nar.“ — Lenartowicz, Ujejski, Brodziński, Trembecki, Kochowski i i.); niektórzy zaś wyrastać będą ponad zakrojony „wybór“ i dopraszać się troskliwego zebrania całej twórczości. Sądzimy skromnie, że tak, jak Mickiewicz i Słowacki — Jan Kochanowski też zasłużył sobie na kolejne wydanie naukowe wszystkich dzieł; pewno, nie dla jednakiej skali genjusza poetyckiego, ale dzięki wiekowi sędziwemu i tej roli niepospolitej, jaką zyskał w rozwoju literatury polskiej.

Uważamy dlatego, że „Bibljoteka Narodowa“ nie popełniłaby zbyt nierozważnego kroku, gdyby licząc się z rosnącą poczytnością Kochanowskiego i zbliżającym się jego rokiem jubileuszowym, który niewątpliwie poważny ruch literacki obudzi — wydała w ciągu lat najbliższych szereg tomików, które w dawnym typie „monograficznym“ objąłby całe celniejsze dziedzictwo renesansowego poety, bez skrótów i wyimków, obniżających w pewnej mierze poziom publikacji naukowej. Na pierwszy ogień mogłyby pójść „Pieśni“ z „Sobótką“ i „Fragmenty“ (gdyż element pieśniowy w nich najważniejszy); komentarz z natury rzeczy winien rozpatrzeć sumiennie sztukę poetycką, wersyfikatorstwo, język, wzory, wreszcie erotykę, stosunek do przyrody i t. d. Następnie pełne trzy księgi „Fraszek“ na tle (wieleż tu tematów!) życia i kultury ówczesnej; przydałoby się też zestawienie z innymi zbiorami renesansowymi, polskimi i obcymi. Dalej „Poematy“, do których, prócz obecnie drukowanych, włączyćby należało „Pamiątkę J. B. Tęczyńskiemu“, „Na śmierć Jana Tarnowskiego“, poczem „Szachy“, „Dziewosłęb“, „Marszałek“, a może i „Monomachia“, przytulićby się tu mogły i prozaiczne „Wróżki“, gdyż w komentarzu i tak wyłania się sporo zagadnień politycznych i społecznych; rysuje się oblicze Kochanowskiego jako dziejopisarza poetyckiego swych czasów. Wreszcie „Psałterz“, który chyba aż nadto zawiera materjału do odrębnego komentarza; w bibljotece, która tak szczodrze rzuciła nam niedawno „Nadobną Paskwalinę“ Twardowskiego (świetnie opracowaną!), nie powinno braknąć tego dzieła, ze wszech miar w poezji polskiej epokowego.

Oczywiście refleksje te i plany pozostaną w dziedzinie ma-

rzeń niespełnionych i nie doczekamy się już podręcznej bibljoteczki Jana Kochanowskiego, która takby się dziś przydała, gdy ostatnia edycja „Pism“ (Bibljoteka Polska, 1924) mimo znakomitego wstępu prof. Brücknera, nie odpowiada najprymitywniejszym wymaganiom ani naukowym, ani popularnym. Zanim więc znajdzie się odważny wydawca, który podejmie trud naprawdę „pomnikowego“ wydania zbiorowego, winniśmy wdzięczność i za tę wiązankę utworów, tembardziej, że podano je w naukowo nienagannej szacie, przyczem dzięki indywidualnym dociekaniom wydawcy sporo błysło światełek nowych, sporo wysunęło się kwestji, które oczekują dyskusji i rozwiązania.

Prof. Tadeusz Sinko chlubnie zapisał się opracowaniem „Trenów“ i „Odprawy“; słuszność przyznać każe, że obecnie o wiele cięższe czekało go zadanie. Trudno bowiem byłoby przenieść tu dawną metodę i krok za krokiem śledzić genezy poszczególnych utworów i poddawać je z osobna szczegółowej analizie; ten typ komentarza zabiłby niewątpliwie jednolitość tomu i nadmiarem krytycznego aparatu, przytłoczyłby wprost literacką treść zbioru. Jakże więc poczet tak różnolity, tak wiele strun twórczych poruszający, w harmonijne ubrać ramy, jakże wprowadzić czytelnika w tak różnobarwną mozajkę poetycką? Prof. Sinko wyszedł obronną ręką z tych trudności, kreśląc w obszernym wstępie obraz rozwoju całej twórczości Kochanowskiego. Od pierwocin padewskich przez okres dworski, aż do ostatniej „czarnoleskiej“ epoki, w której powstają dzieła najcelniejsze, wyczerpująco w innych tomikach „Bibljoteki“ omówione. Jedyna to słuszna droga; oczywiście nie ograniczono się do utworów drukowanych w zbiorku, przyszło wspomnieć kolejno o innych, podrzędniejszych. Szczególnie np. wartościowy i potrzebny ustęp o poezji łacińskiej Kochanowskiego, którą prof. Sinko, ze wszechmiar do głosu tu powołany, scharakteryzował zwięźle ale wprost znakomicie. Słusznie też zwraca uwagę na środowisko literackie i wpływy padewskie, które najpewniej pierwsze rozbudziły w polskim poecie ambicję i zapał do tworzenia w języku ojczystym. „Dialoghi“ Sperona Speroniego (1542), pospołu z żyjącą jeszcze tradycją ustną, niewątpliwie wyprzedziły i czasem i siłą ewentualne podniety „Plejady“ francuskiej; czytaliśmy już o tem w wstępie do „Odprawy“, piszący te słowa przed kilku laty też wskazywał szkołę Bemba i nieopetrarkistów padewskich i weneckich jako ważny teren poszukiwań dla badaczy Kochanowskiego. Od pierwszych pieśni polskich, które na włoskiej rodziły się ziemi (po badaniach Windakiewicza i Dobrzyckiego łatwo je odszukać) aż do „Trenów“ snuje się ta nić nieprzerwana wpływów renesansowych, mniej może silna jak wzory antyczne, ale ciekawsza, bardziej indywidualnie, choć i nieco trwożliwie, traktowana. Podobną paralelę wykreślić można dla poezji łacińskiej; wiążemy ją zazwyczaj z najznakomitszymi nazwiskami starożytnymi, otwarta to jednak kwestja — czy i w jakiej sile oddziałało tu współczesne piśmiennictwo humanistyczne, które klasycznymi rytmami zalewało całą

Italję. Wartoby np. zaglądnąć (cytujemy dla przykładu tylko) do czterech pokaźnych tomów Giovanni'ego Pontana (1426—1503), które właśnie w 1556 r. w Bazyleji pięknie wytłoczono. Podobnie zajęcie się Kochanowskiego „Fenomenami“ Arata (dzieło ważne, gdyż prof. Sinko wiąże z niem genetycznie hymn „Czego chcesz od nas Panie“), obudziło się może nie tylko pod wpływem studjów filologicznych, ale i w związku z ulubionymi w czasach renesansu poematami astronomicznymi.

Odbiegliśmy jednak dość daleko od tematu. Gdyby przyszło wyszczególniać wszystkie ważniejsze zagadnienia, kreślić program niezbędnych w pracy nad Kochanowskim badań i uzupełnień — przekroczylibyśmy ramy okolicznościowej recenzji. To pewne jednak, że opracowanie ostatniego „wyboru wierszy“ w komentarzu prof. Sinki jest doniosłym i wartościowym krokiem naprzód w tej dziedzinie; widzimy tu powiew nowej metody, oryginalną ocenę i objaśnienie utworów, śmiałość hipotez i żywy, skondensowany tok opowiadania. Oczywiście szan. Autor czuje się nieco skrępowany skromnymi rozmiarami i dydaktycznym celem „Wstępu“; wiemy, że o wielu sprawach mógłby powiedzieć więcej i z konieczności tylko ścieśnia i streszcza swe poglądy, ale to przecie nie wada!

Pewne zastrzeżenia natomiast nasuwają się przy ocenie samego „wyboru“ i typie jego opracowania. Byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, ażeby przy każdym z utworów zamieszczono krótki objaśniający wstęp, który prócz pewnych objaśnień formalnych, podawałby szczegóły chronologiczne oraz w zarysie przynajmniej wskazówki bibljograficzne, co tem ważniejsze, że literatura podana nader jest skąpa i jeśli wystarczy nawet dla nauczyciela kierującego lekturą, to już nie zadowoli nawet sumiennego słuchacza uniwersytetu. W skróceniach zachowano rozmiar i rozwagę; bardzo trafnie więc przykrojono „Proporzec“, z którego odpadły tylko „dzieje słowiańskie“, żywcem z Bielskiego i innych kronik wypisywane. Uszanowano zaś w całości „malowanie“ historyczne wojen polsko-krzyżackich, choć należało może przypomnieć żywiej ową fikcję dzieła sztuki, prymitywną i nieudolną może czasem, ale dla propagandowego celu zachowaną słusznie w typie czarnobiałych rysunków w stylu sarmackim; prócz antycznych wzorów (od Homera do Katulla), warto też przypomnieć rodzimy, renesansowy, w poemacie Roysiusa „De apparatu nuptiarum“.

Wybór z „Psałterza“ ubożuchny (9 psalmów zaledwie!), dostatecznie jednak informuje o rozmaitości metrycznej, bogactwie języka i swobodzie indywidualnej obrazowania; widać, że zestawiono tych parę utworów z planem i nienaganną celowością, trudno natomiast przyznać te zalety reprezentacji „fraszkowej“, która czyni wrażenie jakiejś pospiesznej przypadkowości. Najpierw trudno się dziś powoływać do znudzenia na ów schematyczny podział, który mamy we „wstępie“ (str. XXXVI); najistotniejszą podstawą wszelkich studjów nad „Fraszkami“ powinien być rozdział genetyczny na dwa główne odłamy: wierszy improwizowanych, gdzie

wejdą wszystkie biesiadne przycinki i koncepty, odgryzania się rymowane i towarzyskie wspomnienia oraz wierszy epistolarnych (rodzaj „envoi“), w których spotykamy życzenia i korespondencję żartobliwą pospołu z lwią częścią „nagrobków“, nie tyle wypisywanych na płytach marmurowych, ile w typie inskrypcyjnym przesyłanych znajomym bliższym lub znakomitszym. Trzeci wreszcie dział, to utwory „refleksyjne“, drobne ułamki i klejnociki poetyckie, cicho dla samego siebie zapisywane; ten może najlepiej w zbiorze obecnym reprezentowany. W pierwszym typie wartoby przypomnieć fraszki takie n. p. jak „Na Konrata“ (ks. I), „Do St. Neglewskiego“ (ks. II) lub „Do Opata“ (ks. III), w drugim proszą się o przedruk zgrabne liściki „Do Mikołaja Mieleckiego“ (ks. II) lub „Małemu wielkiej nadzieji Radziwiłłowi“ (ks. III), tem ciekawszy, że z okazji urodzin czy innej uroczystości rodzinnej wspomina o dziecku — rzecz to w naszej poezji XVI w. dość rzadka. Na uwagę też zasługują pominięte tu zupełnie wiersze okolicznościowe, tak ciekawie związane z drobnymi wydarzeniami ówczesnymi; Kochanowski nieraz trudził się nad nimi i dobrze sobie pióro tępił, jak np. „Na most warszawski“ (prócz trzech fraszek mamy też zarzucony szkic w „Fragmentach“) lub „Na pszczoły budziniskie“ w kilku odmianach i konceptach. W tych okruchach odbijają się przecie refleksy życia, a to jest „jakby dusza“ wszystkich fraszek. Z utworów nagrobnych i kondolencyjnych mamy tylko żartobliwy „Nagrobek Gąsce“; to trochę mało jak na dział liczebnie tak bogaty, a tem ważniejszy, że drzemią w nim liczne zapowiedzi trenowe. Należało parę przynajmniej typów wpleść w obecny zbiorek np. „Epitaphium Kryskiemu“ (pewno improwizowane), „Ep. Dziecięciu“ („Ojcze nademną płakać nie potrzeba“), zbliżone nastrojem do trenów, a wreszcie spiżowy, rycerski nagrobek St. Strusa (ks. III); rozmaitość i walory tej niesłusznie upośledzonej poezji zarysowałyby się wtedy dostatecznie.

Istotnym tronem wydawnictwa są „Pieśni“; słusznie im też we wstępie najwięcej poświęcono uwagi. Rozdziały te (str. LIII—LXV) opracowane są niezwykle pieczołowicie i trafnie, to też na najgorętsze zasługują pochwały. Prof. Sinko znakomicie uzupełnił i pogłębił badania St. Dobrzyckiego, choć przyszło mu pisać w zwięzłych tylko skrótach; szkoda tylko, że nie zajął się charakterem pieśniowo-muzykalnym utworów Kochanowskiego, czemu właśnie w wspomnianej monografji Dobrzyckiego tak subtelne poświęcono karty.

Z „Fragmentów“ wybrano najcelniejsze; może to i słuszne, gdyż sam zbiorek dość niedbale przez Januszewskiego do druku przygotowany, nie jest już własnością samego poety. Kochanowski tak dbały o układ swych wydawnictw zbiorowych, pewnoby takiej przypadkowej składanki ogłaszać nie pozwolił. Ale też wobec owej niedbałości szanownego „typografa królewskiego“, który z oka jako tytuły dorabiał, na mylne drogi wiodąc późniejszych badaczy — niektóre utwory lub ułamki wymagają objaśnień, których nie po-

winno braknąć w naukowem wydaniu, tak np. o fragmencie 50-tym (XV), który ustrojono w dziwaczny nagłówek „Śmierci się nie bać, cnoty naśladować“ — pisze prof. Sinko w objaśnieniach: „Ojciec z zagrobu przemawia do syna“ (str. 199). Znamy jednak i tego ojca i syna, gdyż to niewątpliwie pierwszy rzut przemowy hetmanowej z poematu „Na śmierć Jana Tarnowskiego“, który poeta później z czterech do siedmiu rozszerzył zwrotek, zachowując jednak ten sam bieg myśli i ton konsolacyjny. Szkic pierwotny słusznie też pozostał w papierach, skąd go Januszowski po latach wygrzebał. Podobnie mylne nazwanie pr. 52 (XVI) „Fragment nagrobka“, gdyż to nie fragment ale pełny, zamknięty w sobie utwór, właśnie bardzo typowy list kondolencyjny do Krzysztofa Radziwiłła po śmierci jego żony.

Drobne te zestawienia czy poprawki nie umniejszają w niczem wysokiej wartości naukowej publikacji, która w rozumnym i żywiołowym dziś nawrocie do naszego renesansowego mistrza, uzyska pozycję ważną i trwałą; tem bardziej zaś żywotną, że tom dostosowany pieczołowicie do potrzeb lektury szkolnej (to jedyne też i najsilniejsze usprawiedliwienie „wyboru“ wierszy), pójdzie w szerokie masy i dla zrozumienia wiekowej poezji Kochanowskiego, rzetelne przyniesie korzyści. Dlatego jedną z najważniejszych zalet wydawnictwa jest rozumna modernizacja pisowni, o wiele bardziej powściągliwa jak w edycji warszawskiej (prof. Brücknera), a nie wskrzeszająca chorobliwych metod „pomnikowego“ ongiś wydania.

Prof. Sinko słusznie w zakończeniu wstępu kreśli krótki rzut oka na sądy współczesnych i potomnych o Kochanowskim. Obszerne to i ciekawe zagadnienie oczekuje jeszcze na osobną rozprawę; w każdym razie z tego krótkiego przeglądu nazwisk, czytelnik zdać sobie może sprawę, jak potężnem zjawiskiem była w Polsce poezja Kochanowskiego, jak pod jego skrzydła garnęła się rzesza wierszopisów, tworząc pierwszą u nas szkołę literacką. Wartałoby jeszcze i Jana Szczęsnego Herburta zacytować, chociaż chwaląc gorąco Reja i Kochanowskiego — umiłowanego Kaspra Miaskowskiego nad nich obu wyniósł; wypadałoby też zacytować i Andrzeja Zbylitowskiego, który w zgrabnem „Epithalamium na wesele... Zygmunta III“ (1592), najpiękniej ze wszystkich współczesnych mistrza swego wysławia:

„I nasz słowieński pisorym uczony,
Co na aońskiej skale posadzony,
Czerpa dziś słodkie kastalijskie zdroje
Śpiewając sprawy, sławne Polsko, twoje.

Niechaj uczyni królowi swojemu
Pieśń jaką wdzięczną, a co za to jemu
Każe postawić kolos w Czarnolesie
Tam gdzie się schował, że wiernie poniesie

Świat jego sławę, póki lata wrotne
Trwać będą i dzień i słońce obrotne“...

Nie usłuchał wówczas król prośby poety, ale choć nie stanął ów „Kolos w Czarnolesie“, każde wydanie z taką troską i pieczołowitością przygotowane, jak to, które mamy przed oczyma — staje się piękną cegiełką — tego pomnika, na który sobie nasz wieszcz renesansowy w pełni zasłużył. *Mieczysław Hartleb.*

Z badań nad dziejami reformacji w Polsce: 1. *Reformacja w Polsce.* Rocznik IV, 1926, nr. 13—16. 2. Ludwik Chmaj: *Samuel Przypkowski na tle prądów religijnych XVI w.* Kraków 1927. (Nakł. Pol. Ak. Um.) str. 240.

W czasie druku *Przeglądu prac z zakresu historji piśmiennictwa reformacyjnego w Polsce za czas 1914—1925*, który zamieściłem w ostatnim tomie (XXII i XXIII) *Pamiętnika Literackiego*, ukazał się nowy rocznik czasopisma *Reformacja w Polsce;* o nim chcę obecnie zdać sprawę.

Bogaty pod względem treści rocznik rozpoczyna praca prof. W. Sobieskiego: *Król czy tyran, idee rokoszowe a różnowiercy za czasów Zygmunta Augusta;* autor rozpatruje zagadnienie poruszane niejednokrotnie przez historyków polskich, czy reformacja przyczyniła się do osłabienia władzy monarszej i zasady dziedziczności tronu, czy też w odpowiedni sposób wyzyskana, mogła się ona stać źródłem wzmocnienia tronu monarszego. Poglądy historyków dadzą się podzielić na dwie grupy: jedni, jak Kalinka i Szujski, uważają różnowierców za sprawców nierządu, za pomnożycieli anarchji. drudzy, jak Bobrzyński, oświadczają, że z reformacji mogło wypłynąć wzmocnienie władzy królewskiej, król bowiem mógł się stać naczelnikiem kościoła i pomnożyć w ten sposób swoje znaczenie.

Prof. Sobieski stwierdza, że reformacja nie spowodowała w Polsce tak gwałtownych przewrotów, jak zagranicą: idea rokoszu miała tu przesłanki, nie mające nic wspólnego z kwestjami religijnemi. Wszak już statut mielnicki z r. 1501 pozwalał uznać króla za tyrana, jeśli przekroczy on prawo; postanowienie to oceniał Zygmunt August jako zarodek przyszłych idei rokoszowych. Idea rokoszu pojawiła się w czasie wojny kokoszej, znachodzimy ją również u samego wstępu panowania Zygmunta Augusta w okresie walki o uznanie małżeństwa króla z Barbarą Radziwiłłówną: hasła rokoszan otrzymują wówczas podnietę ze strony ks. pruskiego Albrechta, dążącego wyraźnie do opanowania tronu. Pierwsze ruchy innowierców (Andrzej Górka i jego wspólnicy), zdradzają wpływ idei, które pojawiły się wśród luteranów w czasie wybuchu wojny szmalkaldzkiej; te idee rokoszowe, idące od wojny szmalkaldzkiej, zaznaczą się nawet w twórczości literackiej Orzechowskiego, w owym tonie namiętnego buntu, którym brzmią jego utwory z r. 1548 i 1551. Jednolitym w poglądach swoich Orzechowski jednak nie jest, jak nim nie będzie nigdy, to też spotkamy u niego zarówno idee rokoszowe, jak i obronę autorytetu korony.

Jeżeli w pierwszych latach panowania Zygmunta Augusta po-

jawiły się wśród wyznawców protestanckich hasła oporu wobec władzy, stają się one później mniej znaczne, a nawet pojawiają się dowody lojalności; znajdziemy je zarówno wśród kalwinów, zwykle uważanych za najbardziej rewolucyjnych, jak i wśród arjan. Podnoszone zwłaszcza przeciw litewskim arjanom zarzuty buntowniczości, są naogół niesłuszne, jeżeli bowiem były jakieś plany rokoszowe, miały one na celu nietyle osłabienie autorytetu króla, ile raczej zwracały się przeciw wszechwładzy magnatów.

Poruszone przez prof. Sobieskiego zagadnienie nie zostało właściwie doprowadzone do końca, brak wyjaśnienia, o ile idee reformacyjne mogły się stać przyczyną wzmocnienia władzy królewskiej, względnie czy istotnie osłabiły one autorytet monarszy; wobec sprzeczności poglądów, które pojawiają się jeszcze i dziś, ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestji byłoby pożądane.

Postacią Grzegorza Pawła zajmuje się p. Konrad Górski; zwraca on uwagę, że pełną charakterystykę ruchów arjańskich w Polsce uzyskamy wówczas, jeśli zdołamy wykazać stopień oryginalności ich poglądów, jeśli potrafimy udowodnić, o ile Polacy byli tego ruchu współtwórcami, o ile zaś naśladowcami; odpowiedź na to pytanie otrzymamy przez dokładne zbadanie źródeł literackich ruchu antytrinitarskiego. Ten wzgląd stał się punktem wyjścia dla pracy p. Górskiego; zbadanie stosunku Grzegorza Pawła do Blandraty dowodzi, jak autor polski naginał tekst obcy do własnych przekonań i do poziomu umysłowego polskich czytelników. Przekłady Grzegorza Pawła charakteryzują autora może nawet lepiej, niż jego dzieła oryginalne, przedstawiając go jako fanatyka o duszy gwałtownej, w której pierwiastki emocjonalne grają większą rolę, niż intellektualne. Antytrinitaryzmowi ulega Grzegórz, bo zaspokajał on bardziej wrodzoną mu żądzę nowości; sposobem przeżycia religijnego zbliża się on raczej ku średniowieczu, stanowiąc sprzeczność między tym typem, a uprawianym przez siebie kierunkiem myśli, wyrosłym na zasadach krytyki średniowiecza.

Z dziejami arjanizmu łączą się jeszcze trzy rozprawki: w pierwszej z nich kreśli Włodzimierz Budka rolę rodziny Przypkowskich w ruchu reformacyjnym polskim. Dr. Ludwik Chmaj zajmuje się stosunkiem Hugona Grotiusa do socynjanizmu; problemu tego dotknął autor już poprzednio w swej pracy o Marcinie Ruarze. Autor zwraca uwagę, że momenty natury politycznej były głównym powodem ostrych ataków, skierowanych przeciw indywidualizującemu wyznaniu braci polskich: wzrastająca nietolerancja tę niechęć tylko powiększała. Nietolerancja ta, stosowana wobec socynjanizmu, która dała się również we znaki Hugonowi Grotiusowi, była jednem ze źródeł, które go doprowadziły do idei irenicznych, do myśli przywrócenia pokoju pomiędzy poszczególnemi wyznaniami, co to dalekie od idei miłości Chrystusowej, zwracają się przeciwko sobie z najostrzejszemi przejawami nienawiści. Hasło tolerancji i swobody religijnej było wytyczną dążeń wielkiego pisarza holenderskiego; rozbita wojnami religijnemi Europa domagała

się trwałego pokoju, a pokój ten obejmować miał zarówno zagadnienia polityczne, jak i religijne. Z tych to założeń wypłynęło fundamentalne dzieło Grotiusa „De iure belli ac pacis"; Grotius doszedł do przekonania, że prawdy religji chrześcijańskiej nie można udowodnić zapomocą argumentów rozumowych, ponadto do przyjęcia jej potrzeba łaski, której Bóg dowolnie udziela lub odmawia poszczególnym ludziom. Grotius nie mógł potępić braci polskich, przeciwnie, częściowo się do nich zbliża, prowadzi z nimi dyskusje; ludzie z obozu rakowskiego znajdą się też w otoczeniu Grotiusa w Paryżu. Idea ireniczna prowadziła jednak wielkiego Holendra także ku innym poglądom, pragnie on w równiej mierze zwalić mur dzielący innowierców od papiestwa, obalić pogląd rozpowszechniany przez zwolenników herezji, jakoby papież był Antychrystem; ta druga część działalności Grotiusa, będąca logiczną konsekwencją całej jego ideologji, nie mogła się podobać innowiercom, występuje też przeciwko niej Szlichtyng w wydanem w r. 1643 pismie: *„Notae in doctiss. cuiusdam viri Commentationen ad 2 caput poster. ad Thessalon. Epistolae"*. Nie same dzieło zgody zwalczał Szlichtyng, ale fałszywe, zdaniem jego, zasady, na których pragnął oprzeć się Grotius.

Grotiusowi i jego stosunkom z Polską poświęca rozprawę prof. Kot; w wielu miejscach obie prace, dr. Chmaja i prof. Kota, zbiegają się, poruszają podobne motywy, — rozprawa prof. Kota jest jednak dlatego ciekawa, że charakteryzuje stosunek Grotiusa do Polski. Wielki Holender interesuje się sprawami polskiemi, istnieje też zamiar sprowadzenia go do Polski, a zamiar ten propaguje przedewszystkiem Jerzy Słupecki; a choć plan nie doszedł do skutku, życzliwość Grotiusa dla Polski nie zgasła. Kiedy jako poseł szwedzki znajduje się w Paryżu, dążeniem jego jest unikać wszystkiego, co mogłoby, nienajlepsze zresztą, stosunki polsko-szwedzkie zadrażnić. W otoczeniu Grotiusa znachodzimy szereg Polaków, prowadzi on żywą korespondencję z Polską, a kiedy tworzy swe główne dzieło „O prawie wojny i pokoju", wśród argumentów, przemawiających za irenizmem, powołuje się m. i. na autorytet Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Akcja Grotiusa kryła w sobie niewątpliwie dla protestantyzmu polskiego poważne niebezpieczeństwo, groziła mu rozkładem, katolicy zaś na nią nie zwrócili żadnej uwagi, — miała ona jednak znaczenie moralne, burząc nienawiść, jaka istniała między wrogiemi wobec siebie wyznaniami.

W dziale rozpraw, pomieszczonych w IV roczniku *Reformacji*, znachodzimy ponadto pracę p. Horowitzówny o stosunku reformacji do zagadnienia zbytku, Birna o znanym wyznawcy kalwinizmu, Francuzie Janie Thénaud; na uwagę zasługuje rozprawka Stanisława Tynca: *Próba utworzenia akademji protestanckiej w Prusach królewskich w 1595*, ciekawy i wartościowy przyczynek do historji szkolnictwa innowierczego w Polsce w XVI. w. Założenie akademji było usilnem pragnieniem ewangelików polskich,

jednak uskutecznienie tego zamiaru natrafiało na poważne przeszkody; brak takiej szkoły odczuwali ewangelicy zwłaszcza od chwili rozrostu szkół jezuickich, niebezpiecznych we walce z herezją. Ponieważ kontrreformacja w osobie Hozjusza najsilniej zaatakowała Prusy królewskie, musiały tu powstać dążenia odparcia ataków jezuickich; ich ośrodkiem stał się głównie Toruń. Na jego czele stał wówczas jako burmistrz i burgrabia człowiek o wysokiem wykształceniu, Henryk Stroband: jego to marzeniem było wydźwignięcie z upadku założonego w r. 1568 gimnazjum i podniesienie do godności akademji. Usiłowania poprawy uwieńczone zostały powodzeniem w r. 1594, ale akademji jeszcze nie utworzono; rok następny posuwa sprawę naprzód. Informacje Lengnicha, Woita i Centnera stwierdzają, jakie zabiegi czynił Stroband, jak plan jego był bliskim zrealizowania. Warunki zewnętrzne stanęły jednak dziełu burmistrza na przeszkodzie.

W dziale notatek charakteryzuje prof. Abraham ciekawą postać krakowskiego kaznodzieji, późniejszego biskupa kamienieckiego Leonarda Słończewskiego; przyjaciel Modrzewskiego, obdarowany w r. 1546 przez Lutra jednem z jego dzieł, uważany był powszechnie z powodu ostrych wystąpień przeciw stosunkom kościelnym za zwolennika herezji. Sąd ten był jednak mylny. Słończewski atakował błędy, nie miał jednak nigdy zamiaru zrywać z Rzymem; mylny sąd rozpowszechniany o Słończewskim był też powodem, że z chwilą mianowania go biskupem zaprzestał on ataków, aby nie dawać złego przykładu.

P, Kawecka omawia kancjonał nieświeski z r. 1594, domyślając się jako jego współautorów Szymona Budnego i Marcina Czechowicza; utwór to ciekawy jako zabytek ruchów arjańskich na Litwie. Prof. Kolbuszewski daje wiadomość o jedynym egzemplarzu postylli wielkopolskiego senjora, Jana Bythnera z r. 1655, zachowanej w bibljotece zboru ewangelicko-reformowanego w Wilnie; postylla utrzymana jest w tonie bardzo umiarkowanym, helweckie stanowisko autora zaznacza się stosunkowo rzadko. Pozostaje to w związku z tendencją ugodową, której wyrazicielem był Bythner na kolokwjum toruńskiem. Obrazków obyczajowych w postylli nie znachodzimy żadnych.

Bogatym jest w ostatnim roczniku również dział materjałów: p. Pociecha podaje szereg szczegółów do studjów bolońskich Łaskiego, p. Piekarski i ks. Miaskowski do stosunków Melanchtona z Polską, p. Dobrowolski omawia nieznaną kronikę arjańską, obejmującą lata 1539—1695, której autorem był prawdopodobnie Maciej Radecius, rektor akademji rakowskiej, prof. Kot mówi o roli rodziny Słupeckich w ruchu reformacyjnym. Wartościową jest notatka podana przez dr. Barycza o kontynuacji dzieła Węgierskiego *Slavonia Reformata*, obejmującej obraz historyczny kalwinizmu na Litwie w latach 1650—1696, a sporządzonej przez pastora wileńskiego Krzysztofa Taubmanna-Trzebickiego: dla dziejów protestantyzmu na Litwie źródło to bardzo cenne. Rocznik kończy

bogaty dział recenzyj. Do historji ruchów innowierczych w Polsce, zwłaszcza w XVII w. przyniósł ten rocznik materjał bardzo bogaty.

2. Dzieje arjanizmu przez długie lata zupełnie zaniedbywane, wydobywają się obecnie coraz silniej z mroków niepamięci; jakby dla zadośćuczynienia niesprawiedliwej ocenie, która ruch ten długo spotykała, znachodzi arjanizm obecnie szereg badaczy, których pociąga oryginalność myśli, przejawiająca się w teorjach braci polskich. Na polu badań nad arjanizmem polskim zaznaczył się chlubnie w latach ostatnich dr. Ludwik Chmaj, którego pracę o Ruarze i artykuły w czasopiśmie „Reformacja" oceniłem już w „Przeglądzie", zamieszczonym w poprzednim roczniku „Pamiętnika Literackiego". Obecnie wydał p. Chmaj monografję o *Samuelu Przypkowskim.*

We wstępie charakteryzuje autor wielkie przeszkody, z któremi miał do walczenia socynjanizm, ten bolszewizm religijny, jak go nie bez słuszności nazywa p. Chmaj; ponieważ rozluźniał on węzły organizacji kościelnej, podcinał jej spoidła, podkopywał karność, odrzucał tradycję, zwalczał autorytet i powagę, miał on charakter negatywny i ta właśnie cecha była powodem, że wszędzie w Europie napotykał na zjednoczony opór nietylko ze strony innych wyznań i kościołów, ale również i władz politycznych. Rozpoczyna się zacięta walka i bracia polscy muszą się bronić; stąd polemika staje się główną bronią, którą się posługują, a w polemice tej tonem zasadniczym, żądaniem zasadniczem, to samostanowienie religijne, to postulat religijnej tolerancji. Przebija się on też poprzez całą działalność Przypkowskiego, z niego wypływają wszystkie inne idee, które znajdą swój wyraz w pismach autora; życie wśród największych przejawów nietolerancji, konieczność zmagania się z przeciwnikiem, wyrobiły w nim skłonność do analizy, subtelne wnikanie w treść duszy ludzkiej i to spowodowało, że nazwano go „światłem Polski i świata". Wkrótce jednak o tym bojowniku swobody myśli ludzkiej zapomniano zupełnie, nawet bracia polscy nie zachowali o nim wystarczających wiadomości; u Bocka, Sandiusa czy też Zeltnera, tych głównych źródeł do historji antytrinitaryzmu, szczegółów do życia Przypkowskiego znachodzimy mało, późniejsi badacze podają wiadomości zupełnie błędne. Pierwszym, który na poezję Przypkowskiego zwrócił uwagę, był prof. Brückner, nieco miejsca poświęcił jej również prof. Grabowski.

Pracę swoją o Przypkowskim dzieli dr. Chmaj na 3 części: pierwsza omawia bieg życia i pracy publicznej Samuela, druga jego stanowisko filozoficzno-religijne, trzecia mówi o Przypkowskim jako poecie i publicyście.

Część pierwsza opiera się na sumiennie zebranym materjale archiwalnym i korespondencyjnym, oraz na wzmiankach, które znaleźć mógł autor o rodzinie Przypkowskich u dawniejszych badaczy, przynosi też ona niejeden szczegół nowy do życia Samuela. Urodzony w Gnojniku w r. 1592, zostaje on wychowany w zasadach

arjańskich, którym będzie wierny do końca życia. Już w okresie studjów w Altdorfie ma sposobność zetknąć się z objawami religijnej nietolerancji, przekonywa się o niej również w czasie pobytu w Niderlandach; a kiedy potem wrócił do kraju, zastaje stosunki takie, które go skłaniają do występów publicznych w obronie wolności sumienia. P. Chmaj kreśli trafnie ówczesną atmosferę nieżyczliwą wszelkim ruchom innowierczym, ową atmosferę fanatyzmu religijnego, prowadzącego do bezprawia i nadużyć, jakich widownią stała się niemal cała Polska; przeciw temu to fanatyzmowi zwraca się Przypkowski, od r. 1631 sekretarz ks. Krzysztofa Radziwiłła. Udział w sejmikach wyzyskuje w tym celu, aby skłonić brać szlachecką do przeciwstawienia się próbom ukrócenia swobód politycznych i religijnych, pokłada ufność w nowoobranym królu Władysławie IV, do którego zwraca się z prośbą o opiekę nad braćmi polskimi. W czasie wojny z Moskwą rusza Przypkowski na pole walki, jest pośrednikiem między królem a Radziwiłłem; po powrocie z wyprawy prowadzi dalsze boje o wolność religijną, m. i. również na Ukrainie. Reakcja wzrastała jednak coraz silniej; r. 1644 zaznacza się szeregiem procesów wytoczonych innowiercom, kończących się dla nich przeważnie niepomyślnie. Do ataku przeciw arjanom rusza Starowolski ze swojem „braterskiem napominaniem“, godzący w konfederację warszawską, ów filar, na którym opierała się również zasada swobody wyznaniowej braci polskich; na pismo to odpowiedział wprawdzie Przypkowski swoją „braterską deklaracją“, w której wykazuje, że pokój dysydentów jest fundamentalnem prawem, od którego zawisła całość i swoboda Rzeczypospolitej, celu jednak swego — obrony konfederacji — nie osiągnął, przeciwnie, wywołał jeszcze ostrzejszy atak ze strony Starowolskiego w jego „Prawdziwem objaśnieniu braterskiego napomnienia“. Nastrój mas stawał się wskutek odpowiednio prowadzonej agitacji coraz ostrzejszy, a okazało się to zwłaszcza w chwili wypędzenia wojsk szwedzkich: wszak głoszono między chłopstwem, że po usunięciu wrogów będzie im wolno łupić majątki arjan. Kiedy w r. 1658 wydany został słynny edykt, wydalający arjan z Polski, Przypkowski idzie na tułaczkę, znajdując prawdopodobnie pierwszą pomoc u ks. Bogusława Radziwiłła w Prusach Wschodnich; odtąd spadały nań ciosy coraz boleśniejsze, sprzeniewierzali się dotychczasowi wierni towarzysze, jak Niemirycz, który dla idei stworzenia z Rusi państwa samodzielnego, związanego jedynie dobrowolną umową z Polską, przeszedł na prawosławie, ostre ataki wykonywał Jezuita ks. Mikołaj Cichovius, niestrudzony w walce z arjanami. Jemu to odpowiada Przypkowski, wykazując mu błędne tłumaczenie ówczesnych zdarzeń, doszukiwanie się przyczyn klęsk politycznych w tolerowaniu arjan, zwalcza gwałcenie sumienia i t. d. Była to jednak walka skazana z góry na przegraną, — przeciwników Przypkowski nie przekonał, a co gorsze, nie zdołał nawet utrzymać tych, którzy dotychczas hołdowali hasłom arjańskim. Warunki zewnętrzne, chęć zachowania mienia, spowodowały, że sze-

reg braci polskich przyjmuje katolicyzm. Przypkowski pogrąża się wówczas całkowicie w studja teologiczne, których celem ma być obrona tez arjańskich przed atakami przeciwników; studja te, wyniki, do których dochodził, odwodziły go nieraz od stanowiska innych „braci“, wikłały go w polemikę z nimi, zasadniczo stał on jednak na gruncie doktryny rakowskiej, z braćmi nie zrywał, przeciwnie podejmował się coraz to nowych dla nich prac. Skrajne tendencje, pojawiające się wśród zwolenników nauki braci polskich, zwalczał bezwzględnie zarówno z powodu przekonania o słuszności głoszonych przez siebie haseł, jakoteż wobec coraz groźniej nadciągającej burzy ze strony wrogów bronić musiał arjan przed szerzącym się zarzutem, ułożsamiającym naukę ich z judaizmem, bronić przed tak groźnym przeciwnikiem, jakim był Jan Amos Komeński; powiada słusznie p. Chmaj, że „podziwiać należy ową wielkość ducha Przypkowskiego, który do ostatka, pomimo walących się ze wszystkich stron na braci polskich nieszczęść i prześladowań, nie zachwiał się w wyznaniu prawdy, zdobytej i bronionej metodą konsekwencji logicznej i do ostatka zachował hart i nieugiętość męską w wierności samemu sobie, w odpieraniu pełnem godności i powagi ataków nieprzyjaciół“. Wśród tej walki, a zarazem w biedzie i poniewierce kończy Przypkowski swój żywot 19 czerwca 1670.

W drugiej części swej pracy omawia p. Chmaj stanowisko filozoficzno-religijne Przypkowskiego, zaznaczając z góry, że charakter polemiczny pism autora nie pozwolił mu na systematyczne rozwinięcie myśli, na wszechstronne omówienie zagadnień, zawsze bowiem narzucała się przedewszystkiem konieczność rozprawienia się z przeciwnikami; polemika utrzymana jest w tonie spokojnym, element rozumowy nadaje piętno wywodom autora. Wobec faktu, że Przypkowski musi walczyć z szeregiem przeciwników, argumenty jego częstokroć powtarzają się, nieraz zacierają się kontury stanowiska wobec poszczególnych zagadnień religijnych, politycznych i kulturalnych, co utrudnia należyte odtworzenie obrazu ideologji autora. Poglądy Przypkowskiego ujmuje p. Chmaj pod następującemi kątami widzenia: walka o tolerancję religijną, religja a państwo, walka o szczerość wewnętrzną, obrona racjonalizmu religijnego, poczem charakteryzuje p. Chmaj odrębność stanowiska Samuela.

Zaznaczywszy rozbudzenie indywidualizmu religijnego jako wynik rozwoju idei renesansowych, stwierdza autor, że wobec rozproszkowania wiary chrześcijańskiej zaczęła się zjawiać nienawiść poszczególnych wyznań do siebie; coraz potrzebniejszą stawała się zasada tolerancji religijnej, i hasło jej zaczyna się rozlegać wcześnie, bo już w połowie w. XVI. Marcin Bellius, Coornhert, Bodin są pierwszymi, którzy idei tej dają wyraz; stawała się ona potrzebną zwłaszcza wobec takiego wyznania, jak braci polskich, z różnych stron atakowanego. Stając w obronie zasady tolerancji stwierdza Przypkowski, że walki religijne spowodowała jednostronność i cia-

snota umysłu ludzkiego, jednostronne pojmowanie istoty religji, podporządkowanie duszy ludzkiej wymogom umysłu, usiłującego napróżno zrozumieć zagadki bytu. Ireniczna teza, której hołduje Przypkowski, ma swoje źródło w żądaniu wyrzeczenia się wszelkiej metafizyki religijnej, nałożenia ciekawości ludzkiej więzów, zupełnej przemiany duszy w kierunku wielkich celów moralnych. Zasada tolerancji religijnej jest dla Przypkowskiego równoznaczna z obowiązkiem miłości braterskiej, której nie wolno odmawiać nawet błądzącym; zresztą przeciw nietolerancji, wypływającej z zasady powagi i bezwzględnego posłuszeństwa, powstaje idea pożyteczności, zwalczającej wszelkie religijne konflikty. Przypkowski potępiał racjonalistyczną dowolność, nie trzymającą się zasad wyłuszczonych w piśmie św., z drugiej strony zajmuje on krytyczne stanowisko wobec wszelkich autorytetów, opierając się na samodzielnej interpretacji pisma. P. Chmaj zaznacza tu słusznie moment, na który zwrócił już uwagę w swej pracy o Wiszowatym, ową niekonsekwencję wynikłą między zasadą swobody rozumu, niekrępowanego żadnemi więzami, a autorytetem pisma św.; skoro uznawało się niezależność rozumu i broniło idei tolerancji, nie można było nakładać hamulca rozumowi przez przyjęcie pisma św. jako granicy, której nie było wolno przekraczać.

Wysunięta przez Przypkowskiego idea tolerancji religijnej wiązała się ściśle z zagadnieniem stosunku religji i państwa, stosunku państwa do obywateli; zagadnienie to było tem bardziej piekące, że popieranie przez państwo pewnych wyznań godziło w zasadę zastrzeżonych wszystkim swobód obywatelskich. Chodziło więc o to, aby państwo, żądając dla siebie posłuchu w zakresie zagadnień polityki wewnętrznej czy zewnętrznej, kierowało się bezstronnością tam, gdzie toczyły się religijne spory. W zakresie tego zagadnienia zaznaczyły się na Zachodzie dwa odmienne stanowiska: jedno, reprezentowane przez słynnego prawnika francuskiego Jana Bodina, stanowisko tolerancyjne, — drugie, głoszące przez usta Bellarmina, że państwo ma na równi z kościołem dbać o zbawienie dusz swoich poddanych, że nawet powinno się ono w tym celu podporządkować kościołowi i pomagać mu w jego zbawczych dążeniach. Idea supremacji kościoła, głoszona przez Bellarmina, wiodła za sobą walkę z herezją i to walkę, prowadzoną wszelkiemi dostępnemi środkami. Ta druga idea, niebezpieczna dla protestantyzmu, musiała więc wywołać polemikę ze strony Przypkowskiego; wykazuje on, że między zadaniami religji a państwa istnieje zasadnicza różnica, zadania bowiem religji sięgają poza świat doczesny, zadania państwa ograniczają się do życia na ziemi. Istnieją jednak punkty styczne między państwem a religją, co bowiem jednemu szkodzi, szkodzi i drugiemu; pod osłoną państwa mogą jednostki rozwijać swobodnie swoje życie religijne, religja uznała urządzenia państwowe i nakazała dla nich posłuch. W sprawach religijnych państwo musi stać na zasadzie równouprawnienia wszystkich wyznań, jeśli bowiem najwyższem dobrem jest wolność,

jeżeli jedyną strażniczką tej wolności jest równość, w takim razie państwo musi dbać o to, aby żadne różnice nie dzieliły obywateli. Wrogiem wolności, burzycielką podstaw państwa jest nietolerancja. Ideę swoją rozwija Przypkowski w panegiryku poświęconym Władysławowi IV, z tejże samej idei wypływa jego walka ze Starowolskim; wolność religijna, zdaniem autora, ustala i podtrzymuje wolność polityczną, po zniesieniu wolności religijnej niema miejsca dla wolności politycznej. Lecz nie sama tylko nietolerancja jest błędną i szkodliwą, równie szkodliwą jest obojętność wobec wyznań, obłuda i faryzeizm, będący wynikiem panującego ucisku religijnego, czysto zewnętrzne zachowywanie obrzędów i spełnianie praktyk religijnych. Dla Przypkowskiego wiara powinna być światłem promieniującem na zewnątrz, przenikającem wszystkie uczynki i działania człowieka: jeśli tego nie będzie, powstanie coś połowicznego, niedokończonego, bezwartościowego, coś, co w samym zarodku swoim musi zginąć. Nietolerancja i neutralizm, dwie wręcz odmienne cechy ruchów religijnych współczesnych, znachodzą w Przypkowskim zdecydowanego przeciwnika, a to w myśl krzewionej przez arjan zasady swobody sumienia. Lecz na tem nie koniec walki: wszędzie, gdzie Przypkowski widział niebezpieczeństwo dla wyznawanego przez siebie stanowiska, staje w jego obronie, i to prowadzi go do polemiki z Janem Amosem Komeńskim. Na zarzuty wyrażone przez wielkiego Czecha w jego rozprawie „*Jrenicum Jrenicorum*“ odpowiada Przypkowski swojemi „*Animadversiones Apologeticae*“, a jak słusznie zauważa dr. Chmaj, wyraził w nich polski pisarz wszystko, co Raków miał do przeciwstawienia wrogiemu stanowisku swoich przeciwników. „Była to nietylko obrona metody racjonalizmu religijnego, ale i obrona doktryny zapomocą tej metody zbudowanej, obrona religji, z wymaganiami rozumu uzgodnionej. Trzeba było bowiem wyświetlić należycie, do jakiego stopnia dopuszczali bracia polscy rozum do rowiązywania różnych trudności dogmatycznych i zagadnień religijnych, oznaczyć jasno i bez ogródek, jakie były granice uprawnień myśli, zbrojnej w prawa logiki, oraz opartej na zasadach wrodzonych wobec tajemnic, które odsłaniało Objawienie“. Dla Przypkowskiego, jako dla dziecka epoki humanistycznej, podstawowem jest przekonanie, że wiara i wiedza nie są czemś tak różnem, by nie mogły obok siebie istnieć; przypisywał on wielkie znaczenie zasadom rozumowym, uważając je nawet za kryterja prawdziwego Objawienia, równocześnie jednak miały one być hamulcem ciekawości ludzkiej, by nie wykraczała ona poza granice dostępne umysłowi ludzkiemu. Religja, zdaniem Przypkowskiego, powstała nie dla ćwiczenia umysłu naszego w zawiłych zagadnieniach, lecz dla ulepszenia świątobliwością naszego życia. Autor zajmuje tolerancyjne stanowisko wobec dociekań filozoficznych, o ile one mają charakter prywatny, służą do wyjaśnienia jednostce pewnych zawiłych kwestyj, zwalcza je natomiast, gdy błędne twierdzenia chcą narzucić jako prawdy religijne, wysnute z pisma. Nie naukę jako taką potępia Przypkowski, ale jej nadu-

żywanie, nieuwzględnianie zasady ostrożności. Idea zgodności z rozumem, broniona przez Przypkowskiego, miała przyczynić się do powrotu chrześcijaństwa w jego pierwotnej formie, do odrzucenia różnych dogmatów z nią niezgodnych, miała dopomóc do usunięcia nienawiści międzywyznaniowej, do zgody w chrześcijaństwie. Głoszone przez Grotiusa hasło ireniczne znajduje w Przypkowskim zdecydowanego zwolennika; równocześnie świadomość o grożącem nauce braci polskich niebezpieczeństwie, tem większem, że próby zbliżenia się do innych wyznań akatolickich się nie udawały, kazało Przypkowskiemu liczyć się bardziej z rzeczywistością, unikać skrajności. Jednym z momentów, na który obecnie Przypkowski szczególną kłaść będzie uwagę, to sprawa stosunku do państwa; wbrew głoszonym przez Socyna zasadom, wbrew stanowisku przyjętemu przez zbór, Przypkowski dowodzi słuszności wojen, słuszności karania przez władzę zwierzchniczą, żąda dla niej posłuszeństwa. Chrystus, zdaniem Przypkowskiego, głosił swoje przykazania miłości ludziom prywatnym, im dał polecenie miłowania bliźnich, uczniowie Zbawiciela, jako ludze prywatni, nie mieli żadnej styczności z nieprzyjacielem zewnętrznym, w ich mocy nie leżało więc rozpoczynanie czy też kończenie wojen; ponieważ Chrystus praw państwowych nie zniósł, nie mógł nakazywać związków z wrogiem państwa, zresztą ciąży na nas większy obowiązek miłowanie własnego kraju, niż obcego. Czyż wobec tego można podsuwać Chrystusowi nakazy jednakiego ustosunkowania się wobec wszystkich ludzi pod kątem widzenia politycznym? Przypkowski podkreśla, że gdyby urzędy publiczne nie miały prawa karania, zniknąłby pokój, porządek, sprawiedliwość w państwie; naturalnie kara ta nie powinna być zemstą, ma ona jedynie przywrócić ład w państwie. Przypkowski dochodził w swem rozumowaniu do stwierdzenia, że posłuszeństwo władzy jest obowiązkiem poddanych; nic nie stoi na przeszkodzie piastowaniu przez nich urzędów, jedynie, gdyby władza żądała rzeczy niezgodnej z wolą bożą, można się jej oprzeć.— P. Chmaj zwraca słusznie uwagę, że głoszone przez Przypkowskiego teorje oznaczają pewną „odrębność stanowiska“, stwierdzają istnienie rysów w jednolitym dotąd zborze socynjańskim; że teorje te nie były powszechnie podzielane, świadczą inne pisma z obozu arjańskiego, jak Stegmanna, Zwickera i in. Potrzeba obrony przed zarzutem krzewienia przez braci polskich idei judaistycznych wywołała polemikę Przypkowskiego z Wiszowatym w zakresie zagadnień chrystologicznych. To ustawiczne liczenie się z rzeczywistością było, jak widać, powodem pewnej ewolucji w poglądach autora: Przypkowski, który przez większą część swojej twórczości literackiej bronił zasady swobodnego roztrząsania zagadnień religijnych, pod koniec życia pragnął przeciwstawić się zbyt daleko posuniętym skrajnościom współwyznawców; celu swego jednak nie osiągnął, idei pogodzenia z innemi wyznaniami nie przeprowadził, wśród swoich zaś budził nieufność, której wyraz dawali nietylko Wiszowaty, ale Szlichtyng i in.

W trzeciej części swego studjum podaje dr. Chmaj charakterystykę Przypkowskiego jako poety; na tę działalność literacką zwrócił dawniej uwagę prof. Brückner. P. Chmaj stwierdza, że Przypkowski pisał świetnie zarówno po polsku, jak i po łacinie, łacinę opanował tak, że mógł stanąć do polemiki ze słynnym filologiem Heinsiusem.

Twórczość poetycka Przypkowskiego nie była — dzięki warunkom, wśród których się autor znajdował — liczebnie wielka; pod względem rodzajów znajdziemy w niej utwory religijne, polityczne, satyryczne i okolicznościowe. Wszystkie poezje Przypkowskiego cechuje tensam nastrój powagi, z którym spotykamy się w jego utworach treści religijnej oraz polemicznej: momenty z życia codziennego, zwłaszcza z życia samego autora, znachodzimy w poezjach Przypkowskiego bardzo rzadko, materjału biograficznego nie dostarczą one prawie żadnego. Ciekawe są te utwory dla odtworzenia duszy człowieka, który cel swój widział nie w życiu doczesnem, ale poza grobem, który więc obok wszelkich innych zagadnień przechodził obojętnie. Formą, którą Przypkowski ze szczególnem zamiłowaniem uprawiał, stała się polemiczna broszura, poruszająca zagadnienia związane z kwestjami religijnemi: szła ona równorzędnie z pracami autora czy to na dworze królewskim, czy u Radziwiłła, na sejmach i sejmikach, których celem było zapewnienie swobody sumienia współwyznawcom. Rozprawa polemiczna, sprawozdania, panegiryk, prośba — to formy, w których przemawia Przypkowski; w walce z przeciwnikami posługuje się argumentami zaczerpniętemi z pisma św., Ojców kościoła, z pisarzy klasycznych i współczesnych. Erudycja autora jest ogromna, oczytanie nadzwyczajne, ciekawa umiejętność dostosowania się do poziomu umysłowości tego człowieka, z którym prowadził polemikę. Zagadnień politycznych nie poruszy Przypkowski prawie nigdy; raz jeden tylko zrobi wyjątek, kiedy wystąpi w obronie Janusza Radziwiłła z powodu czynionego mu zarzutu zdrady. Nie zaprzeczy, że Janusz rokował ze Szwedami, tłumaczyć będzie jednak jego postępowanie warunkami zewnętrznemi, naciskiem ze strony stanów litewskich. Do walk politycznych nie mięszał się autor, bolał jednak nad swarami, których widownią była owoczesna Polska, potępiał zerwanie sejmu w r. 1652, uważając je za klęskę dla państwa; pomijanie spraw politycznych w jego utworach nie wypływało z obojętności dla Polski, przeciwnie, Przypkowski zaznacza, że czuje się dumnym z tego, iż jest Polakiem, Polska jest dla niego jedynem państwem, które urzeczywistniło wolność, równość i braterstwo i w myśl tej szczytnej tradycji podkreślał tem silniej konieczność stosowania w niej zasady tolerancji. Swoboda i szczerość życia religijnego, możność samodzielnego określenia swego stosunku do Boga, — oto momenty, na które Przypkowski szczególniejszą zwrócił uwagę: „Walka Przypkowskiego z nietolerancją — to walka o swobodę, szczerość i rozległość życia religijnego: na tem polega jej zna-

czenie, w tem leży też wartość całej jego działalności publicystycznej".

W zakończeniu swej pracy, przedrukowuje dr. Chmaj nieznane pismo Przypkowskiego w sprawie Jakóba Sieneńskiego przed sejmem warszawskim w r. 1638 (z rkp. bibl. warsz.) i list *„de fuga persecutionis"* (z bibl. narod. w Paryżu), który ze względu na stanowisko, przypominające poglądy Przypkowskiego, powstać musiał w otoczeniu naszego autora.

Praca p. Chmaja odznacza się przedewszystkiem wielką sumiennością w zebraniu materjału, bystrem wniknięciem w zawiłe problemy polemiki, prowadzonej przez Przypkowskiego, jasnem ich przedstawieniem; niewątpliwie uderza nieco powtarzanie się, — błąd ten ma swoje źródło w samym układzie monografji, zostało ono jednak spowodowane również przez zaznaczony przez monografistę we wstępie fakt, że Przypkowski prowadząc tak rozległą polemikę z różnymi przeciwnikami, musiał z konieczności przytaczać argumenty, znane już z innych pism autora. Do dziejów arjanizmu polskiego, tego prądu, którego wpływ myślowy sięgał daleko poza granice państwa i interesował najpotężniejsze owoczesne umysły, otrzymujemy w monografji p. Chmaja przyczynek bardzo poważny i wartościowy. *Kazimierz Kolbuszewski.*

Dr. Stanisław Trzebiński: Psychoza w literaturze polskiej. Archiwum historji i filozofji medycyny oraz historji nauk przyrodniczych, T. III (1925), z. 1, str. 64—103 i z. 2, str. 237—257.

Autor, profesor historji medycyny w Uniwersytecie Wileńskim zajmuje się klasyfikacją postaci psychopatycznych w naszej literaturze XIX w., z punktu widzenia dzisiejszego stanu nauki o chorobach umysłowych, a także ze stanowiska wiedzy lekarskiej tego czasu, kiedy dane utwory powstawały [1]). Największa ilość obłąkań, przedstawionych w literaturze naszej, ma — zdaniem autora — charakter dedukcyjny; są to poprostu dedukcje literackie, wychodzące z tego stanowiska, że bohater (czy bohaterka) przeżył jakieś bardzo silne wzruszenie, jakieś nieszczęście, zawód, tragedję, i wskutek tego popadł w obłąkanie; ideą, myślą panującą nad takiem obłąkaniem — są reminiscencje właśnie owego tragicznego przeżycia czy przeżyć, które pchnęły ducha na manowce. Obłąkanie takie ma zatem genezę etjologiczną wzruszeniową, zaś co do charakteru swego jest zwykle monomanją. Prototypem jest tutaj szekspirowska Ofelja. Do kategorji tej zalicza prof. Trzebiński: Aldonę z „Mindowego", Ksenię ze „Żmiji", Orlikę z „Zamku Kaniowskiego", Karusię z „Romantyczności", Gustawa z „Dziadów", Machnickiego z „Króla Zamczyska", Żonę z „Nieboskiej Komedji",

---

[1]) Referat mój o powyższej pracy ma charakter sprawozdawczy. Rozprawa prof. Trzeb. powinna natomiast wywołać dyskuję wśród tych badaczy literatury naszej, którzy specjalizują się we wskazanym kierunku.

dalej cały szereg postaci z „Wyboru powieści nieboszczyka Pantofla“, L. Sztyrmera i Anetę z „Jasełek“ Kraszewskiego. Co do Gustawa i Machnickiego, to rzecz waha się — wedle autora — między allegoryzowaniem poety a faktyczną psychozą. Ten dedukcyjny schemat obłąkania charakterystyczny jest szczególnie dla beletrystyki naszej w pierwszej połowie XIX w. Brak tutaj realnych obserwacyj obłąkania, z wyjątkiem chyba Krasińskiego (Nieboska) i Kraszewskiego (Jasełka). Ale i w drugiej połowie XIX w. spotykamy się jeszcze sporadycznie z taką metodą przedstawiania psychozy, n. p. w hrabi Auguście u Moszyńskiego, w „Melodjach z domu obłąkanych“ Syrokomli, czy w „Ramotkach“ Wikońskiego (ramotka o lichwiarzu Wąchockim). Wszystkie wymienione postaci analizuje prof. Trzebiński dokładnie i interesująco; w przeciwieństwie do niedawnych jeszcze poglądów w psychjatrji, dochodzi do przekonania (zob. Freud, Jung i inni), że rola momentów wzruszeniowych w etjologji psychoz zajmuje stanowisko przecież poważne, i że nasi romantycy, stawiający sprawę w ten sposób, mieli niemało intuicyjnej racji.

Druga kategorja psychoz w naszej beletrystyce, to takie psychozy, których opis opiera się już o większą, bezpośrednią obserwację. Postaciom takim poświęca prof. Trzebiński dłuższą uwagę i daje spostrzeżenia nieraz bardzo cenne dla badacza literatury. Znajdujemy tutaj kolejno następujące analizy: psychozy Ludwika Spitznagla z „Godziny myśli“ (zaczynająca się *dementia praecox* lub okresowa psychoza w stadjum melancholji); obłąkania Leona, syna Regimentarza ze „Snu srebrnego Salomei“ *(delirium transitorium)*, starego Gruszczyńskiego (tamże), dalej Kordjana, warjatów ze sceny szpitalnej w „Kordjanie“ (stereotypje w katatonji), warjatów z „Nieboskiej Komedji“, halucynacyj opiumowych „Lambra“; ciekawe są uwagi autora o „nerwicy bojowej“ Zawiszy Czarnego, zestawione z objawami pokrewnemi w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i ostatniej wojny światowej. Do tej samej kategorji należy także „Książę“ Nałkowskiej. Osobno traktuje autor o „paranoi“ pana Kitajgrodzkiego w „Mężu szalonym“ Kaczkowskiego, gdyż jest to — zdaniem prof. Trzebińskiego — „pierwsze w literaturze naszej dokładnie opisane, a przytem bezwątpienia na uważnej obserwacji oparte obłąkanie“.

Im bliżej końca XIX w. tem dokładniejszą staje się obserwacja objawów patologicznych u pisarzy polskich, tak że „bez trudności przychodzi ulokowanie ich w jednej ze znanych psychjatrycznych kategoryj klasyfikacyjnych“. Ze względu na to, dalsze rozpatrywania prof. Trzebińskiego trzymają się już takich określonych grup klasyfikacyjnych. Idą więc naprzód t. zw. psychozy inanicyjne t. j. „wyczerpaniowe“ (zatrucie produktami zmęczenia, ciężką pracą, niewygodami, ciężkiemi przejściami psychicznemi). Tutaj omawia autor Danusię z „Krzyżaków“ *(dementia acuta)* i Siegfrieda von Loeve *(amentia acuta)*. Jako pokrewne przypadki, spowodowane jednak silnym jednorazowym urazem du-

chowym (prototyp Ajaks Sofoklesa i Orland Ariosta), analizuje prof. Trzebiński — „dzikiego juhasa“ ze „Skalnego Podhala“ Tetmajera, Młodą z „Klątwy“ Wyspiańskiego, starego Adlera z „Powracającej fali“ Prusa. — Głupia Zośka z „Placówki“ — to znowu objaw pyromanji, wynikającej z degeneracji. Skrytykowawszy „Hipnozę“ Godlewskiego, rozpatruje problem niezharmonizowania płciowego w „Małżeństwie“ Sieroszewskiego i w „Wirach“ Sienkiewicza; przechodzi następnie do psychoz z „urazu głowy“ przy Borynie z „Chłopów“ Reymonta i „Lokatorze poddasza“ Prusa oraz z racji Zawiłowskiego w „Rodzinie Połanieckich“. Szczególną uwagę zwraca autor na fantazję Tetmajera „Sfinks“, w której spotykamy się z człowiekiem o wrodzonym kompleksie defektów zmysłowych (głuchoniemy ślepiec), a więc z momentem, niewyzyskanym — zdaje się — nigdzie indziej w literaturze polskiej. Rodziewiczówna w powieści „Ona“ daje znowu historję „przedwczesnego otępienia“ Sewera Stamirowskiego, którą autor rozprawy szczegółowo rozpatruje. Podobną chorobę stwierdza prof. Trzebiński u Tekluni w powieści Jaksy Bykowskiego „Pamiętnik włóczęgi“ i u pana Jacka z „Chłopów“. Paraliż postępowy konstatuje autor u Davisa w „Bez dogmatu“, w „Zmierzchu“ Krzywoszewskiego, a najszczegółowiej przedstawiony w „Fermentach“ Reymonta (Orłowski, ojciec bohaterki). Następują diagnozy „paranoików“, których wprowadził w literaturę naszą Sztyrmer. Do galerji tej należą: Hoff z „Pałacu i rudery“ Prusa, fikcyjny autor „Dziennika warjata“ Z. Michałowskiego, Natalja ze „Spotkania“ Juljusza Kadena-Bandrowskiego. Odrębny dział stanowi histerja w różnych swoich objawach, doskonale obrazowanych przez nowszych beletrystów polskich. Należą tutaj: żyd Cymes z „Na pograniczu“ Prusa, niektóre epizody z „Emancypantek“ Prusa, z powieści Orzeszkowej „Nad Niemnem“ i „Cnotliwi“ i t. d; na szczególną uwagę zasługuje „Przedpiekle“ Zapolskiej z histeryczną atmosferą i płciową psychopatją pensjonatu żeńskiego, w którego opisie autor widzi stanowczo wiele prawdy. Zamknięciem tego ustępu są uwagi o histerji rzekomych czarownic w „Dzieciach szatana“ Przybyszewskiego. Problemowi temu poświęcono tu kilka ciekawych zdań ze stanowiska dziejów medycyny. Od histerji łatwe przejście do wizjonerstwa i stanów hipnotycznych. Czytamy tedy z kolei wzmianki o somnabulizmie w „Faraonie“ Prusa oraz o roli sugestji i antysugestji hipnotycznej w stanach duchowych Kornelji Metelli z „Irydjona“.

Jaśniach z „Dziejów grzechu“ Żeromskiego należy do wielkiego cyklu współczesnych neurasteników i psychasteników w literaturze polskiej.

W części III-ciej swojej interesującej pracy przechodzi prof. Trzebiński od psychoz i newroz w ścisłym tych słów znaczeniu do takich postaci w beletrystyce polskiej, które stoją w pośrodku pomiędzy psychopatami a ludźmi zdrowymi. Niepodobna ich zaliczyć ani do jednych, ani do drugich; stwierdzić u nich można natomiast

t. zw. stany przejściowe lub pośrednie *(Übergangszustände)*. „Wiek nerwowy" wydał takich postaci w literaturze naszej co nie miara, bo też samo życie produkowało ich poddostatkiem. Autor wybiera tylko niektóre, ale rozmaite, aby scharakteryzować rozległą skalę takich zboczeń. Zaczyna od Rafała z „Popiołów", u którego stwierdza patologiczny egoizm; następnie pogrąża się w analizę dekadentyzmu, rozcinając skalpelem lekarskim bohaterów Berentowego „Próchna"(Borowski, Jelsky, Müller, Hertenstein, Kunicki) i kilku powieści Przybyszewskiego („Homo sapiens", „Synowie ziemi", „W godzinie cudu", „Nad morzem", „Synowie szatana" i t. d.), przyczem stara się skwalifikować naukowo rodzaj ich newrozy, czy stanów prawie patologicznych. Analiza taka, spróbowana poraz pierwszy przez lekarza, wnosi pewne światło w rozumienie tych utworów. Niepodobna streszczać szczegółowo uwag prof. Trzebińskiego o dipsomanji (okresowych nerwicach) Ewy z „Dziejów grzechu" i o „okresowości etycznej" innych postaci z tej powieści Żeromskiego.

Jako typowy objaw powieści, traktującej tematy psychopatyczne, i to z puntu widzenia zmienionych gruntownie z końcem XIX wieku zapatrywań na tę dziedzinę, przytacza dr. Trzebiński powieść Leona Belmonta z r. 1890 p. t. „W wieku nerwowym". Autor tej powieści daje między innemi szczegółowy opis szpitala warjatów i poszczególnych chorych, podobnie jak niegdyś uczyni. to Sztyrmer w „Frenofagjuszu i Frenolestach". Jakaż jednak różnica w pojmowaniu obłąkania przez tych pisarzy z dwóch okresów, odległych od siebie o lat kilkadziesiąt? U Sztyrmera gra rolę wspomniana już psychoza „literacka", dedukcyjna; każdy z obłąkanych cierpi na monomanję, odpowiadającą jakiemuś dawnemu chorobotwórczemu wzruszeniu. „Ale pomimo wszystko, pod dziecinnie naiwnem schematyzowaniem psychologji choroby umysłowej kryło się przecież dążenie do ustalenia jej związku wewnętrznego z duchowem „ja" chorego". U Belmonta i pisarzy naszych schyłku XIX w. — znakomite, realne opisy psychopatów i stanów psychopatycznych, ale owo uzasadnienie psychologiczne, ów związek z duszą, z jaźnią chorego zaniedbany został niewątpliwie. Prof. Trzebiński jest zwolennikiem nowych, postępowych prądów w psychopatologji, to też wyraża nadzieję, że i powieść polska niedalekiej doby pódzie tą drogą nową, jedynie właściwą, że potrafi połączyć realizm przedstawienia z psychologicznem pogłębieniem zagadnień.

U końca swoich wywodów zwraca się autor do przejawów demonologicznej interpretacji psychoz w naszej literaturze pięknej. W bardzo delikatny, ale też niedopowiedziany sposób, zajmuje się stanem Konrada z „III części Dziadów" w momencie Improwizacji, charakteryzując go, jako stan patologiczny, chorobliwy, „oparty na wspomnieniu i rozwinięciu do ostatecznych konsekwencyj tych stanów, które w chwili natchnienia poetyckiego przeżywał niejednokrotnie sam Mickiewicz"; w związku z tem zaj-

muje się autor t. zw. „przemienianiem się“ Mickiewicza podczas improwizacyj, czy też w chwili ogromnych wysiłków ducha (historja z pierścionkami w salonie Otylji Goethe). Demonologiczny charakter nadaje Krasiński wizjom Orcia i Hrabiego w „Nieboskiej“; nieco „demonologicznego obłąkania“ odnajduje też autor w niektórych utworach Słowackiego, np. w obłąkaniu Eoljona i księcia Polonjusza (pozorna psychoza, w istocie zaś zamiana świadomości, wynikająca z reinkarnacji). Za to wyraźnie demonologiczne oświetlenie daje — zdaniem prof. Trzebińskiego — niektórym swoim postaciom Reymont w okultystycznej powieści „Wampiry“.

Na tem kończy uczony wileński swój zajmujący referat i komentarz. Przychodząc do wniosków ostatecznych, formułuje je w dwóch punktach: 1) Pojęcia o obłąkaniu w beletrystyce są zwykle odbiciem poglądów, panujących w kołach szerszej publiczności, które znowu odtwarzają pojęcia fachowców w tej sprawie, tylko z mniej lub więcej znacznem opóźnieniem. 2) Jeśli chodzi o wartość tych beletrystycznych przekazów o obłąkaniu dla medycyny samej, to nie są one — zdaniem autora — bez znaczenia. Nauka ma swoje pomyłki i szczęśliwe nawroty. Materjał, złożony w literaturze przez beletrystów-niefachowców, chociaż pogardzany chwilowo przez fachowców-lekarzy, może im oddać kiedyś cenne usługi w chwili tworzenia n o w e j s y n t e z y, nowych poglądów na istotę psychozy i sposoby jej leczenia. Wydaje nam się, że to *credo* prof. Trzebińskiego — zyskuje swoją wartość praktyczną już za dni dzisiejszych.

Wartość obszernej pracy prof. St. Trzebińskiego dla historyka literatury polskiej XIX i XX w. jest niemała. Chociaż materjał nie został wyczerpany, a niejedna kwestja wymagałaby rozpatrzenia głębszego i szczegółowszej dyskusji, to jednak dla psychologicznej analizy postaci literackich, nieraz dla wniknięcia lepszego w samą ideę utworu czy dla interpretacji należytej pewnych jego ustępów — przybywa w tej pracy lekarskiej pomoc nie do pogardzenia.

Stanisław Łempicki.

Henryk Schipper: S e n t y m e n t a l i z m w t w ó r c z o ś c i M i c k i e w i c z a. Badania literackie II. Lwów, 1926. Ossolineum. Str. VI + 311 + 1 nlb.

Rozprawa ta stanowi drugi tom „Badań literackich“, wydawanych pod kierownictwem prof. Juljusza Kleinera, a dotyczy ogólniejszego zagadnienia, w jaki sposób przeżycia, względnie ich sposoby wyrażenia przechodzą od jednej generacji do drugiej, od jednej epoki do innej. Autor ograniczył się celowo do badania samych utworów, pozostawiając literacką osobowość na planie dalszym, chociaż zachował dość ścisły kontakt z psychologją poety. Zresztą słusznie zastrzega się, że stwierdzenie korzystania z pewnych rekwizytów i form wyrażania uczuć znanych z poezji sentymentalnej, nie przesądza jeszcze kwestji sentymentalizmu samego Mickiewicza — człowieka. Jest to oczywiście problem bardzo zawiły. Nie

istnieje on chyba tylko dla tych badaczy, którzy wychodzą z apriorycznego założenia, że na podstawie znajomości wytworów psychicznych (dzieła poetyckie, *plus* korespondencja) możemy wogóle dojść do objektywnego ujęcia struktury psychicznej autora.

Rodowód niektórych elementów literackich dałby się wyprowadzić ze znacznie starszej techniki pisarskiej, niż przypuszcza autor, a nie koniecznie z sentymentalizmu. Wiele z nich stanowiło już wspólne dobro literatury powszechnej. W naszej literaturze zajmował się już tą kwestją Zygmunt Matkowski w studjum o Cervantesie („Studja literackie"). Nie znaczy to jednak, jakoby dr. Schipper ignorował kulturalno-historyczny punkt widzenia i nie starał się odszukać poszczególnych ogniw, wiążących różne przejawy sentymentalizmu i wyjaśnić pochodzenia jednego zjawiska od drugiego. Przeciwnie, ta dążność do genetycznego powiązania zjawisk literackich jest główną cechą omawianej tutaj książki. Autor dość często zbiera wyniki swoich badań, przeplatając tekst poglądami syntetycznemi, co już rzuca się w oczy przez samo rozstrzelenie druku.

Analizę sentymentalizmu u Mickiewicza poprzedza podbudowa teoretyczna, poświęcona analizie i definicji pojęcia „sentymentalizmu". Trzeba bez przesady powiedzieć, że wywody teoretyczne pod względem jasności, oraz ścisłego rozgraniczenia znaczeniowego pojęć, przewyższają wstępne rozważania niemieckiej rozprawy na zbliżony temat, która właśnie ukazała się w ostatnich czasach (zob. Maks Wieser: „Der sentimentale Mensch gesehen aus der Welt holländischer und deutscher Mystiker im XVIII Jahrhundert". Gotha-Stuttgart 1924).

Wypadałoby tylko zastanowić się, czy nie byłoby lepiej posługiwać się wyrazem „sentymentalizm" w znaczeniu kierunku, prądu duchowego, zwolennictwa pewnego sposobu reagowania na podniety, zaś „sentymentalność" oznaczałaby cechę usposobienia pewnej jednostki. Wtedy możnaby mówić n. p. o sentymentalizmie i sentymentalności u Mickiewicza, zaś tylko o sentymentalności Konrada i Aldony. Innem znowu pytaniem byłoby, czy możnaby na podstawie sentymentalności bohaterów Mickiewicza wnioskować o sentymentalności, czy też tylko o sentymentaliźmie samego poety. Wystarczy zresztą wskazać na rozróżnianie „naturalności" od „naturalizmu", „realności" od „realizmu" i t. p.

Wyszedłszy z założenia, że sentymentalizm nie był w literaturze polskiej zjawiskiem pierwotwórczem, lecz pochodnem, zwrócił się autor przedewszystkiem do literatur zachodnio-europejskich, czerpiąc z nich obfity materjał, potrzebny do konstrukcji tego pojęcia. Wyróżnia tedy dwojakie znaczenie wyrazu „sentymentalizm": jedno szersze, określające pewien specyficzny typ psychiczny, niezależny od okresu dziejowego (termin psychologiczny) i drugie znaczenie ciaśniejsze typu psychicznego, występującego na tle specyficznych warunków historyczno-kulturalnych (termin historyczny).

Emocjonalność sentymentalna jest tedy przeciwieństwem emocjonalności impulsywnej. Cechuje ją nieproporcjonalność między

natężeniem i trwaniem wzruszenia, a jego rzeczywistą podnietą. W historji literatury nazwą „epoki sentymentalnej“ obejmuje się okres reakcji przeciw racjonalizmowi w drugiej połowie XVIII wieku. Objawem emocjonalności sentymentalnej w literaturze doby oświecenia jest poezja pastoralna, dalej angielska „poezja grobów“, dramat sentymentalny i romans psychologiczny. Ulubionym typem w ówczesnej poezji jest „człowiek czuły“.

Autor podkreśla, że poezja sentymentalna jest nietylko ilościowo, lecz także jakościowo *toto genere* różną od poezji romantycznej. „Sentymentalizm w znaczeniu historyczno-literackiem — mówi autor — nie jest prądem literackim, przedzielającym romantyzm od klasycyzmu, ale określnikiem na oznaczenie sumy cech zasadniczych „poezji sentymentalnej“, przynależnej psychicznie do ery oświecenia i współczesnej w swych schyłkowych przejawach (idących równolegle z schyłkiem tradycyj oświecenia) z wzrostem „poezji romantycznej“. — Poezję zaś romantyczną cechuje nie sentymentalna, lecz impulsywna, namiętna, a niekiedy mistyczna emocjonalność, oraz ascetyzm uczuciowy. O ile „René“ Chateaubrianda jest słupem granicznym między poezją sentymentalną a romantyczną, to wyrazem już emocjonalności impulsywnej jest poezja Byrona, U poetów romantycznych dałyby się także niekiedy odszukać przejawy emocjonalności sentymentalnej, nie jest ona jednak czemś tak charakterystycznem i przeważającem, jak w epoce racjonalizmu.

W części drugiej, poświęconej sentymentalizmowi w twórczości Mickiewicza, zastanawia się autor najpierw nad przyczynami opóźnienia się recepcji sentymentalizmu na gruncie polskim i zaznacza, że poezja Karpińskiego, owego „poety serca“, cieszyła się wielką sympatją pseudoklasyków, co chyba najlepiej świadczy o jej powinowactwie z psychiką ludzi oświecenia. Następnie stwierdziwszy, że Mickiewicz dzięki szkole i lekturze, kultywującej wówczas emocjonalność sentymentalną, uległ w pierwszych swoich utworach jej przemożnemu wpływowi, przechodzi do wyczerpującego omówienia znamion i typowych motywów „poezji sentymentalnej“, które dadzą się sledzić od pierwszych utworów poety, aż do „Konrada Wallenroda“ włącznie; w nim bowiem odżyły tradycje sentymentalizmu, widoczne w stosunku Konrada do Aldony. Przejawem tego wpływu jest n. p. psychologizacja osób w duchu sentymentalizmu, „umężczyznianie“ bohaterek, motyw samobójstwa z miłości, „czuła przyjaźń“, kult grobu, wagantyzm, motyw powiernika, rozmowy z kwiatami, „pietyzm sentymentalny“, szczególne zainteresowanie dla dzieci i t. d. W „Dziadach“ wileńsko-kowieńskich mamy już wyraźnie dowody zmagania się uczuciowości sentymentalnej z romantyczną. Kreację Starca i Wnuka, wyprowadza autor trafnie z angielskiej „poezji grobów“. Co do teorji predestynacji miłosnej, należy uzupełnić wywody autora uwagą, że spotykamy ją już u Roussa, a nietylko dopiero u Mickiewicza, jak to niezbicie wykazał prof. Kallenbach w studjum o „Czwartej części Dziadów“.

Praca p. Schippera jest pierwszą u nas próbą badania sentymentalizmu w literaturze. O wartości jej dość powiedzieć, że jest wzorowa pod względem metody opracowania, a wyczerpująca w zakresie przedmiotu. Do bogatej literatury o Mickiewiczu, przybywa rzecz nowa, z której wynikami badacz jego twórczości musi się liczyć. *Jan Bronisław Richter.*

Giovanni Maver: Saggi criciti su Juljusz Słowacki. Padova, A. Draghi, 1925. 8°, p. 62.

Trudno się oprzeć uczuciu pewnego wzruszenia, gdy się bierze do ręki książkę o Słowackim, napisaną w Padwie przez profesora tamtejszego uniwersytetu, książkę zatem, pozostającą w ścisłym związku z pracami i zajęciami naukowemi tej świetnej i sławnej uczelni, która przez szereg stuleci stanowiła krynicę wiedzy dla tylu znakomitych i oświeconych Polaków. Już sam ten wzgląd winienby zwrócić uwagę, zarówno krytyki, jak i polskich kół wykształconych na studja prof. Mavera. A nie jest to wzgląd jedyny. Książka bowiem, jakkolwiek opiera się na doskonałem opracowaniu literatury naukowej przedmiotu, nie jest tylko jej echem, ale daje ujęcie twórczości Słowackiego samodzielnie przemyślane i oryginalne, przerastające o wiele poziom rozpraw naukowo-popularyzatorskich, jakie w każdem środowisku kulturalnem poświęca się literaturom obcym.

Składają się na nią dwa szkice syntetyczne. Pierwszy, zatytułowany „Ruch i rytm“ (Movimento e ritmo), przedstawia postępowy rozwój twórczości Słowackiego od utworów młodzieńczych do okresu mistycznego włącznie. Rozbiera poglądy współczesnych na poezję Słowackiego, kładąc szczególny nacisk na wynurzenia krytyczne Krasińskiego. Podnosi względną jednomyślność poetów i krytyków w uznaniu wartości zewnętrznych poezji Słowackiego. Zaznacza, że jednomyślność ta ustaje, gdy chodzi o bliższe określenie wartości wewnętrznej, której nie mogli odmawiać autorowi „Beniowskiego“ nawet jego antagoniści. Przyczynę tej rozbieżności sądów, widzi najpierw w zbytniej podatności poety na wpływy obce, następnie w jego krańcowem, niejednokrotnie wyzywającem stanowisku względem opinji ogółu, a wreszcie we fragmentaryczności jednych utworów, a rozległej skali i rozmaitości artystycznej innych, co razem wzięte utrudniało jakąkolwiek syntezę i definicję ściślejszą jego poezji.

Po krótkim, może zbyt sumarycznym, ale dla czytelnika włoskiego koniecznym, przeglądzie poszczególnych okresów twórczych poety, autor wydobywa w sposób retrospektywny esencję polskiej myśli krytycznej o Słowackim, zaczynając od najnowszych prac J. G. Pawlikowskiego, J. Kleinera, M. Kridla, T. Grabowskiego, a na Tretiaku, Matuszewskim i Małeckim skończywszy. Podkreśla szczególną ważność badań Pawlikowskiego i Kleinera, o którym powiada, że nikt tak dalece, jak on, nie zdołał dotrzeć do zrozu-

mienia tej poezji i nikt lepiej nad niego nie nauczył jej odczuwać (str. 16).

Z wielką przenikliwością i znajomością rzeczy podkreśla Maver jednolitość organizacji twórczej Słowackiego, od okresu początkowego do stadjum „Króla-Ducha“. Różnicę między okresem mistycznym a poprzednim widzi w tem, że Słowacki dopiero po transfiguracji zdobywa pełną świadomość istoty swej poezji. Z ówczesnym, nieodpartym nakazem wewnętrznym ciągłego pochodu naprzód ku doskonałości („la sua marcia innanzi“), łączy Maver jak najściślej takie cechy jego poezji, jak rozlewność i prężność, nieukojoną tęsknotę, przyczajony niepokój wewnętrzy, zamiłowanie w kontrastach i wiarę w metampsychozę. Ostatnią uważa wręcz za wyraz jego tęsknoty ku nieskończoności, tęsknoty, skierowanej w przeszłość, i wywodzi stąd grupę utworów, stanowiącą „poezję wspomnień“.

Dalszy ciąg rozprawy zajmuje się wydobyciem z okresu przedmistycznego tych własności i dążeń, które doszły do pełnego rozkwitu i dojrzenia w okresie mistycznym. W wybitnym dynamizmie i duchowej prężności poezji Słowackiego upatruje zarówno dodatnie, jak i ujemne strony jego sztuki. Za jej wartość najcelniejszą poczytuje b e z p o ś r e d n i o ś ć (immediatezza), za jej niedostatek — b r a k u m i a r u (mancanza di equilibrio). Zwięzłą charakterystyką twórczości dramatycznej kończy autor to zajmujące studjum; zwraca uwagę na wielkie bogactwo i szeroką skalę psychiczną postaci dramatycznych, podkreślając zwłaszcza przedziwne odczucie duszy kobiecej i zastanawiający u tego arcyromantyka i fantasty z m y s ł r z e c z y w i s t o ś c i (senso della realtà).

Drugi szkic jest poświęcony wpływom obcym u Słowackiego, czyli t. zw. bluszczowości (Imitazione). Zagadnienie rozpoczyna autor opisem kolejnej zmienności wrażeń, jakiej doznaje czytelnik w miarę zagłębiania się w twórczość poety. Pierwsze czytanie, wyjąwszy twory młodzieńcze, sprawia wrażenie zupełnej niezawisłości i całkowitej odrębności, niemal jedyności literackiej tego dzieła. W stadjum drugiem, już bardziej analitycznem, wglądającem w szczegóły, wydaje się ono jakby okazem literackiej mozaiki, złożonej z najrozmaitszych reminiscencyj — rzeczowych, ideowych i formalnych. Dopiero w stadjum trzeciem, syntetyzującem, dostrzegamy, jak „ulatniają się pokolei rozmaici orędownicy i inspiratorowie tej poezji, a stajemy twarzą w twarz wobec samego tylko Słowackiego, bogatszego niż przypuszczaliśmy, a przedewszystkiem g ł ę b i e j i i s t o t n i e j o r y g i n a l n e g o“ (str. 39).

Spostrzeżenie to przytaczam, bo jakkolwiek podane jest ono w formie objektywnego stwierdzenia, widzę w niem wyraz osobistych przeżyć estetycznych włoskiego krytyka. Świadczy ono z jednej strony o bliskiem zżyciu się z dziełem Słowackiego, a następnie notuje wrażenia, których doznał zapewne niejeden z polskich czytelników lub badaczy Słowackiego; tem milej będzie im spotkać się z tem spostrzeżeniem u cudzoziemca.

Zakres wpływów obcych u Słowackiego Maver (ku niemałemu może zmartwieniu naszych „wpływologów“, ale z niemniejszym pożytkiem dla studjum) ogranicza do kilku zaledwie twórców. Rolę istotną przypisuje oddziaływaniu Byrona, Mickiewicza, Szekspira, Dantego i Calderona. Opierając się na ostatnich studjach J. G. Pawlikowskiego, podkreśla rolę prometeizmu bajrońskiego w koncepcji „Króla-Ducha“; widzi w postaci Popiela dowód, że sam Słowacki uważał swój bajronizm za jedno z koniecznych i nieuchronnych stadjów pośrednich, jakie duch jego musiał przeżyć i przezwyciężyć.

Stosunek do Mickiewicza został naszkicowany może zbyt pobieżnie, z krótkiem jedynie wskazaniem na wyczerpujące dzieło M. Kridla. Odmienne od wielu naszych badaczy, zupełnie samodzielne, dlatego tem godniejsze uwagi, jest stanowisko Mavera w ocenie wpływów Szekspira i Dantego. W jakiekolwiek powinowactwo duchowe, czy kongenjalność Słowackiego z Dantem lub Szekspirem Maver zgoła nie wierzy. Przejęcie się ich dziełami tłumaczy dążnością do zdobycia literackiej pełni, do utwierdzenia się w poczuciu swej twórczej mocy. Starał się zbliżyć do tych twórców właśnie dlatego, ponieważ wyczuwał w ich sztuce pierwiastki całkowicie obce duchowości własnej („egli ha cercato di avvicinarsi ad essi, appunto perchè sentiva istintivamente che nella loro arte vi era alcunchè di completamente estraneo al suo spirito“ str. 49). Pomimo niektórych nieudałych prób tworzenia w stylu dantejskim, poczytuje Maver „Króla-Ducha“ za rywalizację prawdziwie godną wielkości Dantego. „Zaprawdę mało jest dzieł na świecie, któreby głębią swego pomysłu i śmiałością wyobraźni stanęły tak blisko *Boskiej Komedji*, jak ta epopeja polskiego romantyka“.

Szkice Mavera mogą służyć za dowód, jak żywo interesują się we Włoszech naszym romantyzmem i jak sumiennie go studjują. Cała literatura przedmiotu, zacząwszy od dzieł podstawowych, a skończywszy na rozprawach szczegółowych, drobiazgach i przyczynkach, opanowana w zupełności. Autor, jak świadczą jego doskonałe tłumaczenia niektórych wyjątków z dzieł Słowackiego, subtelnie odczuwa wartość i głęboko wnika w tajniki poetyckiego stylu polskiego, stanowiącego bodajże największą zawadę w rozumieniu naszej poezji przez innych cudzoziemców. Wśród rozpraw, poświęconych naszej literaturze przez badaczy obcych, jest to bezwątpienia jedna z publikacyj najcelniejszych. Rzuca trwały pomost dla zrozumienia Słowackiego we Włoszech i świetnie wprowadza naszą wielką poezję w orbitę zainteresowań literackich narodu, z którym łączą nas tak dawne, zażyłe i żywotne związki kulturalne.

Eugenjusz Kucharski.

Juljusz Słowacki: Król-Duch. Wydanie zupełne, komentowane. Ułożył i komentarzem opatrzył Jan Gw. Pawlikowski. Brzmienie tekstów z rękopisów ustalił Michał Pawlikowski. Tom I:

Teksty. Tom II: Komentarz. Nakładem H. Altenberga we Lwowie 1925; str. XVI + 608 i VII + 429 + 8 tabel.

I.

Równocześnie niemal z ukazaniem się pierwszych tomów pomnikowego wydania dzieł Słowackiego pod redakcją prof. Kleinera wyszło nowe wydanie *Króla-Ducha* w opracowaniu prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, przy współpracownictwie jego syna, Michała. Edycja to również w całem tego słowa znaczeniu pomnikowa, owoc fenomenalnej wiedzy o poemacie, intuicji i talentu. Ogromne zasługi autora *Mistyki Słowackiego* dla pogłębienia znajomości i kultu poety w Polsce, dla ustalenia jego wielkości, podwoiły się jeszcze przez to wydawnictwo, a koroną tych zasług będzie niewątpliwie zapowiedziana przezeń monografja o *Królu-Duchu*. Rozległa i głęboka jego wiedza, która tak rewelacyjne światło rzuciła na twórczość mistyczną Słowackiego, wsparta jest na żywym, bezpośrednim stosunku osobistym do tej twórczości, na zżyciu się z nią przez długi szereg lat, niewątpliwie również na znalezieniu w obcowaniu z nią najwyższych rozkoszy duchowych. Bez tego stosunku osobistego, „ludzkiego“ powiedziałbym (nie historyczno-literackiego), niemożliwe byłoby takie wniknięcie w dzieło poety, takie przyswojenie go sobie, że jego całość ze wszystkiemi niemal szczegółami istnieje ciągle żywo i świeżo w pamięci, że jego skłębione i poplątane redakcje, opracowania, odmiany i warjanty układają się w organicznie ze sobą związane części wielkiego gmachu, w którego labiryntach gubili się dotychczas bystrzy nawet fachowi badacze. Oto jest istotna, prawdziwa, najwyższego rzędu filologja, wyrosła z odczucia i intuicji, świadoma wszelkich kanonów filologiczno-wydawniczych, ale niehołdująca im niewolniczo, tworząca sobie własne narzędzia i metody pracy, przystosowane do tak subtelnego i często trudno uchwytnego materjału, jakim jest tworzywo *Króla-Ducha*. Chociaż w ciągu naszych wywodów będziemy musieli niejednokrotnie wyrazić zastrzeżenia lub wątpliwości co do poszczególnych pomysłów lub posunięć wydawcy — to jednak w zasadzie nie możemy nie wyrazić podziwu dla tego uczonego filozofa i prawnika, który, zabrawszy się do wydania tekstu literackiego, odrazu stanął w rzędzie najwybitniejszych pracowników w tej dziedzinie, a nawet wielu „fachowców“ pod wielu względami prześcignął i wyprzedził.

II.

Wydanie składa się z dwóch tomów: pierwszy zawiera, oprócz krótkiej przedmowy wydawcy, kompletny tekst poematu wraz z warjantami i odmianami (których jest 286!), tom drugi zaś naprzód obszerny wstęp, traktujący o źródłach tekstów, ich wydaniach, o postaci rękopisów, lekcji i układzie tekstów, liczbowaniu i tytulaturze rapsodów, o układzie tekstu głównego i odmian; potem następuje komentarz do wszystkich rapsodów i odmian, wreszcie sko-

rowidze odmian i rękopisów, (ogromnie ułatwiające orjentowanie się w odmianach i zestawienie tego wydania z innemi) — oraz tabele, zawierające *facsimilia* autografów, zaopatrzone w wyczerpujące objaśnienia.

Już na pierwszy rzut oka widać, że taki układ zewnętrzny jest i racjonalny i praktyczny. Skupienie w osobnym tomie tekstu a w osobnym całego komentarza pozwala korzystać z tego ostatniego niemal tak samo wygodnie, jakgdyby był umieszczony pod tekstem. Miejsce pod tekstem zarezerwowali sobie wydawcy dla zaznaczania drobnych warjantów i kreśleń (szkoda, że nie wszystkich — o czem jeszcze niżej), co również bardzo ułatwia pracę badaczom, niemniej jak uporządkowanie większych warjantów i odmian według ich treści i przynależności do poszczególnych rapsodów. Ale to należy właściwie już do wewnętrznego układu wydania.

Z „Przedmowy wydawcy" dowiadujemy się, że edycja jego w porównaniu z wydaniem prof. Gubrynowicza powiększyła się o kilka pozycyj, a mianowicie o teksty: 1) ogłoszone w *Lamusie* z r. 1912; 2) z rękopisu Bibljoteki Krasińskich, przedtem nieznanego; 3) znajdujące się w wyd. prof. Gubrynowicza, lecz pomieszczone w „Wierszach różnych" lub w „Beniowskim"; 4) niedrukowane dotąd warjanty rapsodu I (z autografu Biblj. Krasińskich) i fragmenty z autografów Ossolineum.

Prawie całe wydanie oparte jest na rękopisach, z wyjątkiem dwóch odmian, do których wydawcy dotrzeć nie mogli i z wyjątkiem pierwodruków tych odmian, których autografy są dzisiaj nieznane. (Co do tych ostatnich, to może należałoby porównać wydanie prof. Gubrynowicza z pierwodrukami, gdyż omyłki nigdy nie są wykluczone).

Inne kwestje, poruszone w przedmowie, są obszerniej rozwinięte w „Wstępie" do tomu II. Powrócimy jeszcze do nich. Tu tylko zaznaczamy, że forma zewnętrzna wydawnictwa przedstawia się bardzo estetycznie; wolelibyśmy jednak w tego rodzaju wydaniu prostsze i bardziej stylowe czcionki. Kolumny ujęte są w ramki podwójne, w których u góry znajduje się „żywa" paginacja, oznaczająca rapsod i pieśń, (względnie odmianę), z prawej lub lewej strony liczbowanie wierszy, u dołu zaś drobne warjanty i kreślenia. Jednem słowem, zrobiono wszystko, aby dzieło poety przybrać w godną jego znaczenia szatę i aby czytelnikowi i badaczowi ułatwić jaknajbardziej korzystanie z niego.

III.

Obszerny wstęp do tomu II. jest „wyznaniem wiary wydawniczej" prof. Pawlikowskiego. Znajdujemy tu naprzód dokładny opis wszystkich rękopisów *Króla-Ducha* oraz kopji Felińskiego, poczem krytyczny rzut oka na dotychczasowe wydania poematu, Ze wszystkiem, co tu o nich powiedziano, można się naogół zgodzić; wydaje się tylko, że o ile zasługi Małeckiego i Gubrynowicza są odpo-

wiednio uwydatnione, o tyle znaczenie pracy Kleinera *(Układ i tekst dzieł Juljusza Słowackiego...)* nie zostało dostatecznie podkreślone. Była to pierwsza chyba u nas tego rodzaju recenzja jakiegoś wydawnictwa, właściwie obszerne i gruntowne studjum, wytyczające nowe drogi pracy wydawniczej wogóle, a wydawaniu dzieł Słowackiego w szczególności. *Królowi-Duchowi* autor poświęcił 23 stronice, wytknął długi szereg błędów w układzie zarówno tekstu głównego, jak i odmian, wskazał, jak je należy poprawić i pokazał wogóle, jak trzeba się zabierać do wydania poematu. Każdy następny wydawca musiał się na tej pracy oprzeć i rzeczywiście do wydania prof. Pawlikowskiego weszły prawie wszystkie proponowane przez prof. Kleinera zmiany.

Rozdział wstępu, traktujący o „postaci rękopisów" przedstawia w sposób plastyczny i interesujący wszystkie niesłychane trudności, jakie stoją przed wydawcą *Króla-Ducha*. Znane one są dobrze tym, którzy mieli sposobność oglądania autografów poematu, a choćby tylko studjowania go na podstawie wydania prof. Gubrynowicza, z uwzględnieniem recenzji Kleinera. Tu mają tę sprawę przedstawioną wyczerpująco i wyjaśnioną na podstawie psychologji twórczości Słowackiego. Tu znajdujemy również szereg wypowiedzeń, dotyczących metody, według której skonstruowane zostało to wydanie *Króla-Ducha*, Naogół powiedzieć można — parafrazując to, cośmy już zaznaczyli powyżej — że jest to metoda swobodna, oryginalna, dostosowana do specjalnego zagadnienia, jakiem jest ten poemat Słowackiego, niekrępująca się żadnemi uświęconemi kanonami, nawet tym — zdawałoby się — zupełnie bezspornym, który nakazuje najskrupulatniejszą zgodność tekstu drukowanego z rękopisem. Pochodzi to zarówno z zasadniczej postawy wydawcy wobec dzieła, jak i z specyficznej „postaci" autografów. Pawlikowski odczuwa *Króla-Ducha* jako organizm artystyczny, który wprawdzie nie jest zupełnie jednolity i „logiczny", ale w każdym razie jest organizmem o wyraźnej kompozycji i ideologji. Pragnie ten organizm możliwie dokładnie i możliwie w myśl intencyj poety odbudować, stworzyć zeń całość artystyczną, postawić go przed oczy czytelnika przedewszystkiem jako twór poezji (nie filozofji czy historjozofji). Ale w tej pracy rekonstrukcyjnej natrafia na znaczne trudności w postaci niebywałego chaosu w rękopisach, nieprzebranego mnóstwa redakcyj i odmian identycznych lub też bardzo zbliżonych do siebie pod względem treściowym. Musi wśród nich wybierać dla ustalenia zarówno tekstu głównego, jak i główniejszych odmian. Co się zaś tyczy zasad wyboru, pozbawiony jest albo zupełnie wskazówek poety, albo też zdany na wskazania bardzo nieliczne, ogólnikowe, a co gorsza, niezgodne z sobą (w zależności od rozmaitych koncepcyj ogólnych poematu). W takim wypadku t. zw. ścisła filologja, niewolnicze trzymanie się porządku i brzmienia tekstu zawodzi najzupełniej. Chcąc się bowiem tej zasady trzymać, dałoby się tekst główny skażony i niezrozumiały w wielu miejscach, odmiany zaś przedstawiałyby szereg niełączących się z sobą i do

różnych spraw odnoszących się fragmentów. Całość byłaby jeszcze bardziej chaotyczna, niż dotychczasowe wydania, gdzie przecież, mimo trzymania się autografów, zastosowywano jakieś zasady segregacji i skupiania rzeczy, należących do siebie.

Pawlikowski więc, jak zresztą każdy krytyczny wydawca *Króla-Ducha*, musi odrzucić zasady, dobre i skuteczne przy innego rodzaju dziełach, tu zaś zupełnie nieprzydatne. Musi domyślać się, konstruować, przestawiać, tworzyć. Czyni to też — jak zobaczymy — w bardzo szerokim, czasami zbyt szerokim zakresie, kierując się wyłącznie względami na logikę treści, jasność i piękno obrazów, jednolitość zasady kompozycyjnej. Chce dać czytelnikom do ręki poemat naprawdę czytelny, zrozumiały i piękny — więcej go wogóle obchodzą czytelnicy, niż badacze z ich wymaganiami filologicznemi — stąd nie waha się często postępować nawet wbrew wyraźnym wskazówkom autografu. wyłącza z tekstu autentyczne wstawki poety, skoro mu się wydają nieodpowiednie, opuszcza redakcje późniejsze, przyjmuje natomiast wcześniejsze, najwyraźniej przez poetę skreślone, gdy mu się wydadzą lepsze od tamtych, posuwa się nawet tak daleko, że czasami zmienia, dopełnia lub wykreśla poszczególne słowa „dla osiągnięcia poprawnego wiersza“.

Są to rzeczy na pierwszy rzut oka przerażające filologa, przyzwyczajonego do nabożnego traktowania autografu i odstępowania odeń tylko w razie nieulegającej najmniejszej wątpliwości pomyłki. Woli on — i słusznie — mieć do czynienia z niejasnością poety (jakże często pozorną!), niż z „jasnością“ jego wydawcy, (które często zaciemnić może jeszcze więcej daną kwestję) — woli „gorszą“ redakcję późniejszą (rzecz to smaku!) od „lepszej“ a skreślonej wcześniejszej, woli „niepoprawny“ wiersz autentyczny (najlepszym poetom takie się zdarzają) od „poprawnego“ w subjektywnem rozumieniu wydawcy. To wszystko prawda. Ale nie zapominajmy o wyjątkowych warunkach, w jakich znajduje się wydawca *Króla-Ducha*, przytoczmy na jego obronę, że „chwyty“ powyżej wymienione zdarzają się u niego rzadko, że są zawsze szeroko uzasadniane i komentowane, że nie wprowadzają czytelnika w błąd przez „milczące“ poprawianie poety — że wreszcie zdarzają się — jak zobaczymy — takie sytuacje, iż dla dobra poematu — zwłaszcza mając na uwadze „zwyczajnych“ czytelników — postąpić inaczej niepodobna.

Można było natomiast trzymać się ściślej autografów tam, gdzie chodzi o formy starsze lub dialektyczne, o pisownię, oddającą wymowę poety, i o interpunkcję. Wydawca zdaje się stać na stanowisku, że „poprawne“ są tylko formy dzisiaj powszechnie używane w języku literackim. Wszystko, co trąci myszką lub „wołyńsko-podolskiemi specjalnościami“ uważa za „błąd“ i skrzętnie usuwa i poprawia. Taka metoda przyczynia się do zubożenia języka, stylowi poematu zaś odbiera pewien specjalny urok i wdzięk, który nietylko nie „rozprasza uwagi czytelnika“, ale wprost przeciwnie lepiej wprowadza go w atmosferę epoki. Dziś zresztą są to

rzeczy powszechnie uznane i dziwne jest, że prof. Pawlikowski pod tym względem postąpił inaczej. Nie jest zresztą konsekwentny. Usuwa „sumnienie“, „źrzódło“, „ciemnościów“, „te“ zamiast „to“, zostawia natomiast *s* zamiast *ś*, *o* zamiast *ó* (spiew, upior) i t. p.

Usuwanie niektórych właściwości pisowni poety (a także sposobu jego wymawiania) tłumaczy wydawca tem, że „dziś się tak nie wymawia“ (?). Mamy tu więc modernizację *à outrance.* Dotyczy ona jednak tylko niektórych cech, gdyż w całości poematu zastosowana jest pisownia... Kopczyńskiego, albowiem taką „Słowacki uważał dla siebie za obowiązującą“. Czyż jest w tem konsekwencja i dbałość o nierozpraszanie uwagi czytelnika?

O kwestji interpunkcji pomówimy obszerniej przy rozpatrywaniu tekstu poematu. Tu zwracamy tylko uwagę, że stanowisko wydawcy także w tej sprawie jest dosyć swobodne, że — według niego — zwyczaj Słowackiego ustawicznego kładzenia kropek „jest nałogiem, a nie zasadą“ i że niepodobna go naśladować. Otóż trzeba zauważyć, że nałóg i zasada w praktyce wychodzą na to samo, ignorowanie zaś tego „nałogu“ poety prowadzi do zatracenia stylu jego interpunkcji (co nie jest kwestją podrzędnego znaczenia!), a czasem i do czegoś gorszego, bo do przekręcenia lub zaciemnienia jego myśli.

IV.

Dalsze części wstępu odnoszą się do układu poematu, któremu należy się osobne i obszerniejsze omówienie; w układzie bowiem tkwi zasadnicza nowość wydania i on to sprawia, że *Król-Duch* zjawia się tutaj w kształtach innych, niż znane nam z edycyj dotychczasowych.

Mniej to dotyczy tekstu głównego, choć i tutaj zmiany i uzupełnienia mają niekiedy duże znaczenie. Naogół jednak Pawlikowski trzyma się zasad, ustalonych przez Małeckiego i Gubrynowicza. A więc przyjmuje tradycyjny podział na pięć rapsodów, choć zdaje sobie z tego sprawę, że nie odpowiada on późniejszym intencjom poety. Trzeba się jednak zgodzić z tem, iż ze względów zasadniczych i formalnych inny podział byłby bardzo trudny do przeprowadzenia. Równie słuszne jest odrzucenie tytułów dla poszczególnych rapsodów, gdyż poeta pozostawił tylko dwa tytuły, i to dla odmian („Księga Legend“ i „Miecz i Sława“), resztę zaś trzebaby dorabiać, co zawsze prowadzi do dowolności. Można zresztą oprzeć się na tem, iż rapsod I., wydany za życia poety, żadnego tytułu nie posiada.

Rapsod I. jako oparty na pierwodruku, identyczny jest we wszystkich wydaniach. Edycja Pawlikowskiego tem się jednak różni od innych, że po raz pierwszy uwzględnia część warjantów tego rapsodu na podstawie autografu Bibljoteki Krasińskich — poza tem zaś odznacza się naogół bardzo poprawnym tekstem.

W rapsodzie II. również za tekst główny przyjęta jest odmiana, stanowiąca podstawę dotychczasowych wydań. W szczegółach

jednak są różnice. Zaraz zwrotka druga i trzecia nasuwają duże trudności. Są one w autografie przekreślone, obok nich, z prawej strony, napisany jest rzut drugi, z lewej zaś strony rzut trzeci. Który z nich włączyć do tekstu głównego? Prof. Pawlikowski po głębokim namyśle i szerokiem uzasadnieniu, odrzuca oba rzuty późniejsze, jako bądź niewykończone, bądź nieprzystosowane do treści oktaw, z któremi mają stanowić całość — i powraca do rzutu pierwotnego, przekreślonego. Jakkolwiek możnaby z tej sytuacji znaleźć inne wyjście (proponował je Kleiner w *Układzie*, zastosował częściowo Piątkiewicz w swojem wydaniu) [1]), to jednak przyznać trzeba, że owe *crimen laesae*, jakiego się dopuszcza Pawlikowski, nie jest wcale wyjściem najgorszem. Okazuje się więc, że w pewnych wypadkach nawet przywrócenie strof przekreślonych może być uzasadnione.

Że nie we wszystkich wypadkach, tego dowodzą strofy piąta i szósta tegoż rapsodu. Pomiędzy piątą i szóstą zwrotką poeta dopisał mianowicie dwie nowe zwrotki, które niewątpliwie łączą się treściowo z poprzedniemi, nie są przekreślone, miejsce ich jest dokładnie oznaczone — nic więc nie stoi na przeszkodzie włączeniu ich do tekstu. Tymczasem wydawca uważa, że te dopisane strofy psują myśl całego ustępu (dowodzi tego w sposób zawiły i niebardzo przekonywujący) — wyłącza je więc, jako warjant, do tekstu zaś głównego przyjmuje zarzuconą przez poetę redakcję pierwszą (inne zakończenie strofki 5-tej i inny początek szóstej). Tutaj wydawca niewątpliwie już „przechytrzył“ sprawę — jak mówią Rosjanie.

Z innych zmian w tym rapsodzie, wspomnieć jeszcze należy o racjonalnem umieszczeniu strofy XII i o nieracjonalnej zupełnie (nieumotywowanej też wcale w komentarzu) rekonstrukcji w. 360. Brzmi on w związku z wierszami poprzedzającemi w ten sposób:

...i całe śpiewanie
Szło, jak harmonja słyszana z daleka,
Coraz mocniejsza... strunami złotemi
Niby drgające łono wnętrza ziemi.

Rekonstrukcja polega na tem, że wiersz ostatni zastąpiony jest wierszem, częściowo wydobytym z warjantu: „Niby drgające — grało wnętrze ziemi“. Jaki jest powód tej zmiany? Przypuszczać można, że wydawcę raziło owo „łono wnętrza“ i dla usunięcia tego skomponował sobie, przy pomocy pierwszego rzutu, inny wiersz. Oto mała próbka estetycznej korektury.

Uzupełnienie na większą skalę znajdujemy w strofach o błogosławieństwach ducha Popiela nad chatą Piasta. Wiadomo, że ma ich być siedem, gdyż ostatnia zwrotka kończy się słowami: „Siódmy raz zdaję moc... i błogosławię“. Ale autograf i za nim wszystkie wydania (oprócz Piątkiewicza) zawierają tych błogosławieństw tylko

[1]) „Książnica Komentarzy“, Przemyśl, 1923.

sześć. Prof. Pawlikowski (i niezależnie od niego Piątkiewicz), znaleźli wśród skreślonych warjantów strofę, która doskonale nadaje się do uzupełnienia tekstu w tem miejscu. Strofa ta brzmi:

> Niech panem duchem mej ojczyzny będzie
> Ten oto, który leje słodkie miody,
> Któremu oto obrusy łabędzie,
> Jak od jutrzenek zapalone wody
> Rumiane... Słońcem rumieni się wszędzie
> Śród nawiedzonej anielstwem gospody.
> Niechaj ten stanie przy twem Bożem prawie [1]).

Zwrotka ta jest — jak widać — niedokończona; brak jej ósmego wiersza, najważniejszego, gdyż mającego niewątpliwie zawierać błogosławieństwo („błogosławię" — rym do „prawie"). Cóż wobec tego robią wydawcy? Piątkiewicz drukuje lojalnie zwrotkę bez ostatniego wiersza i zaznacza w przypisku, że mieściło się w nim prawdopodobnie błogosławieństwo. Pawlikowskiego takie czysto filologiczne rozwiązanie sprawy oczywiście zadowolić nie może. On musi mieć tekst pełny, artystycznie wykończony, związany treściowo z całym ustępem. Uzupełnia więc bez wahania brakujący wiersz własnym pomysłem! I uzupełnia ślicznie: Pod twych aniołów skrzydły... błogosławię. Nie jest to uzupełnienie całkiem dowolne, gdyż podobna fraza znajduje się w jednym z wykreślonych warjantów: „skrzydły aniołów człowiek ten nakryty". Rzecz naturalna, że niema na to żadnego dowodu, iż takie właśnie mogły być intencje poety — ale przyznać trzeba, że jest to próba rekonstrukcji w wielkim stylu!

Możnaby jeszcze mieć wątpliwości, co do miejsca, gdzie zwrotka ta miałaby być umieszczona. Ma takie wątpliwości także wydawca i ostatecznie decyduje się na umieszczenie jej po zwrotce, zaczynającej się od słów: „Choćby już nigdy myśl zbrojami świetna..." Sądzę, że lepsze miejsce byłoby na początku błogosławieństw, po słowach: „Zacząłem łzy lać z nim... i błogosławić". Nie byłyby wówczas przerwane strofki 48 i 50, które pod względem treści i nastroju łączą się z sobą; 48 kończy się słowami: „i w postawie chłopka kłaniać się Panu... błogosławię" — 50-ta zaś rozwija jakby dalszy ciąg tej myśli: „Równy chłopkowi małemu prostotą..." i t. d.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze trzeba, iż zupełnie słusznie prof. Pawlikowski opuszcza, drukowane w innych wydaniach, dedykacje prozą i wierszem, które zupełnie do tekstów głównych nie należą i powinny być przeniesione do warjantów, jak to już wykazał prof. Kleiner.

---

[1]) Zwrotkę tę podaję w brzmieniu autografu, a nie w rekonstrukcji Pawlikowskiego, która jest mylna. W autografie w w. 5 jest „Rumiane"; prof. Pawlikowski poprawia na „Rumienią", ponieważ brak mu orzeczenia (jest ono jednak w słowie: Rumiane [są]). Wyrażenie „Słońcem rumieni się wszędzie", oznacza: „Od słońca wszędzie (wszystko) się rumieni". — Poza tem wydaje się również pomyłką w. 1: „Niech panem *duchom* mej ojczyzny będzie" zamiast: *duchem*.

W rapsodzie III. najważniejszej zmianie uległa pieśń III., począwszy od strofy X. W nowym układzie idzie wydawca za wskazówkami prof. Kleinera, które tej części poematu przywracają właściwy kształt. Poza tem mamy w tejże pieśni przekonywającą, bo usuwającą sprzeczność w tekście, rekonstrukcję wierszy 33—35 (o Ziemowicie i aniele).

Rapsod IV. zaczyna się u Pawlikowskiego inaczej, niż w dotychczasowych wydaniach, a mianowicie bardzo piękną czterostrofową introdukcją. Znalazł ją wydawca w edycji prof. Małeckiego i znowu, kierując się przedewszystkiem względami estetycznemi, wcielił ją do tekstu głównego. Racje filologiczne bowiem nie są wystarczające. Wprawdzie rapsod rozpoczyna się pierwotnie od strofy piątej (a więc dodanie czterech początkowych, wyglądałoby na usprawiedliwione), ale to pierwotne liczbowanie sam poeta później zmienił, dopisawszy nad czterema pierwszemi strofami liczby 1—4; dowód wyraźny, że zamierzał rozpocząć rapsod od owej pierwotnej strofy piątej. Że zaś dalszego ciągu liczbowego nie zmienił — to nie dowód; zaznaczył sobie poprostu na początku zmianę liczb, a resztę zostawił do czasu ostatecznego opracowania, czy też dla kopisty.

W tejże pieśni zwrotki XI i XII w wydaniu prof. Gubrynowicza zastąpiono trzema nowemi zwrotkami, zaczerpniętemi z odmian; po strofie XXII dokonano zmian, dzięki którym tekst wychodzi rzeczywiście pełniej i jaśniej — wreszcie dodano nową, pomijaną dotychczas strofę XXXIX. Najważniejsza jednak zmiana w tym rapsodzie, to przekomponowanie początku pieśni III. Pozostawienie go w formie takiej, w jakiej figuruje u prof. Gubrynowicza, było niemożliwe z tego względu, że końcowe strofy pieśni II. i początkowe pieśni III. mają podobną treść. Już Piątkiewicz zauważył to z uznania godną przenikliwością, choć nie znał autografów i opuścił początkowe strofy pieśni III. według wydania lwowskiego. Do tegoż rezultatu doszedł Pawlikowski, ale — jak zwykle — poszedł dalej i zmienił również zakończenie pieśni II, co już nie było konieczne. Strofa bowiem ostatnia u niego zaczyna się od słów: „Chorągwie moje krzyżowe podarto“, a kończy słowami: „Siadłem w sienicy mojej na popiele...“. Pierwsza natomiast strofa pieśni następnej (III) rozpoczyna się tak: „Mówią, że złoto i w popiele świeci...“. Obie te zwrotki niewątpliwie należą do siebie, nie można ich więc rozdzielać pomiędzy dwie odrębne pieśni. Objekcja Pawlikowskiego jakoby ostatnia strofa pieśni (w jego edycji), nie nadawała się na początek pieśni III — jest niezrozumiała. Nic bowiem nie stoi temu na przeszkodzie, żeby pieśń rozpoczynała się od okrzyku: „Chorągwie moje krzyżowe podarto!“ jako wspomnienia i nawiązania do tego, co się stało. Czyż lepiej jest, jeżeli zaczyna się od dalszego ciągu myśli, wyrażonej w pieśni poprzedniej?

Rapsod V. oparty jest w zasadzie na tym samym tekście, który jest podstawą wydania prof. Gubrynowicza. W szczegółach jednak znaj-

dujemy często istotne różnice. Tak więc w pieśni I. dodano bardzo piękną zwrotkę (czwartą), pomijaną niewiadomo dlaczego w dotychczasowych wydaniach. Podobnie jest z strofą 33. Bardziej zawikłana jest sprawa z strofą 14. Słuszne jest przeniesienie jej z miejsca, gdzie figurowała u prof. Gubrynowicza (jako strofa 20) w okolicę zwrotki 13, gdzie mowa jest o „czarnej świata zawierusze“. Ale czy właściwe jej miejsce jest bezpośrednio po strofie 13? Wydaje mi się, że układ Piątkiewicza, który oparł się na Kleinerze, jest racjonalniejszy. Po przedstawieniu bowiem w strofie 13 owej „zawieruchy“, następuje strofa, wprost nawiązująca do niej, („Coś cudownego miały one boje...“), poczem w ciągu dalszym (w następnej strofie), mowa jest o duchach, lecących „tam, gdzie boje“. Prof. Pawlikowski przestawił obie strofy i stąd u niego naprzód mowa jest o duchach, które lecą na boje, a potem dopiero o bojach samych. Niewiadomo również, dlaczego wydawca nie poszedł za wskazówką prof. Kleinera i nie włączył do tekstu strofy, zaczynającej się od słów: „O fałszu, ludziom z sioła niewiadomy!“ Łączy się ona zupełnie dobrze treściowo z zwrotką, w której mowa jest o tych, „co wieczne tu marzą pokoje i chcieliby mieć świat opasły, zdrowy“.

Zasadniczej zmianie uległ początek pieśni II. tegoż rapsodu, zupełnie zgodnie z korekturą, zaproponowaną swego czasu przez prof. Kleinera. Nie potrzeba dodawać, że ustęp ten zyskał przez to na logice i piękności. Po zwrotce 20 tejże pieśni, wstawiono 5 nowych strof, kombinując je z rozmaitych odmian; jakkolwiek kombinacja ta jest bardzo piękna, to jednak nie wydaje się konieczną i jedyną z pośród możliwych. Równie uzasadnione są pomysły Kleinera, względnie Piątkiewicza.

Z powyższego przeglądu rapsodów (w którym bynajmniej nie wyczerpano wszystkich kwestyj) widzimy, że zmiany, wprowadzone przez prof. Pawlikowskiego, dotyczą większych i mniejszych kompleksów tekstu, że nie naruszają podstawowej budowy poematu, jak on się w dotychczasowych wydaniach przedstawiał — idą jednak miejscami dość daleko i dają całokształt lepszy od wydania Małeckiego i Gubrynowicza, choć czasami budzić muszą zastrzeżenia i wątpliwości, czy dadzą się definitywnie utrzymać. W niektórych szczegółach wydanie prof. Pawlikowskiego ustępuje bardzo cennemu (choć pozbawionemu aparatu krytycznego), wydaniu p. Piątkiewicza.

Gdy z kolei przystępujemy do ogólnego omówienia odmian i ich układu, to z góry zaznaczyć musimy, że pod tym względem wydanie Pawlikowskiego jest bezkonkurencyjne i z żadnem innem mierzyć się nie może. Tu tkwi głównie jego zasługa, wartość i przełomowe wprost znaczenie. Polega ono, krótko mówiąc, na tem, że w kompletny chaos wprowadzono porządek i ład. Zasady, których trzymał się przy tem prof. Pawlikowski, są bardzo proste i jasne, ale przeprowadzanie ich wymagało pierwszorzędnej znajomości rzeczy i olbrzymiej pracy. „Ugrupowanie odmian — pisze

wydawca w wstępie do tomu II. — przeprowadzono w obecnem wydaniu na podstawie ich przydzielenia do poszczególnych rapsodów. W ten sposób powstało pięć głównych grup — szóstą stanowią odmiany, które z jakiegokolwiek powodu do żadnego z pięciu rapsodów, przydzielić się nie dają... W obrębie grup głównych potworzono tu jeszcze poddziały i wogóle starano się uporządkować odmiany wedle pewnych pokrewieństw; także i grupa szósta nie jest bezładnym składem odmian, z któremi nie wiedziano co począć, ale rozczłonkowana jest wedle pewnych kategoryj".

Wystarczy rzucić okiem na „Skorowidz rękopisów" przy końcu tomu II., aby się przekonać, jakie rezultaty przyniosła nowa metoda. W skorowidzu mamy wymienione poszczególne stronice rękopisów; a obok nich znajdujące się na nich odmiany i ich numery. Uplastycznia to bardzo dobrze „stosunki topograficzne" autografów i przetasowanie odmian, jakiego dokonał wydawca. Na jednej karcie rękopisu znajdujemy często odmiany, należące do różnych zgoła grup, co uwidocznione jest zapomocą numeracji. Tak np. karta 76 v. zawiera odmiany nr. 60, 72, 94, 134 i 234, należące do rapsodu III, II, IV i niezaliczone do żadnego rapsodu; karta 104 mieści znowu nr. 85, 86, 245 i 18 i t. d.

Zobaczmy, jak się ta strona wydawnictwa przedstawia w szczegółach. Na czele każdej grupy znajdują się naprzód warjanty tekstu głównego, poczem idą odmiany, ugrupowane według pokrewieństwa treści. Rapsod I. posiada tylko warjanty, rapsod II. oprócz warjantów, szereg odmian: a) opartych, na pomyśle tekstu głównego; b) różnych od tego pomysłu (opowiadanie włożone w usta śpiewaka); c) przedstawiających ducha Popiela w królestwie elementarnem; d) tegoż ducha w Erebie; e) duchy wychodzące na świat do nowych wcieleń — i f) różne inne pomysły. Jak takie ugrupowanie ułatwia orjentację i studjowanie rozmaitych pomysłów poety — nad tem nie potrzeba się chyba długo rozwodzić. Podobnie jest i w następnych rapsodach. Rapsod III. zawiera, jako główne odmiany, t. zw. Księgę legend i zarzucony pomysł przedstawienia Wodana, jako wcielenie Króla-Ducha; do tego dołącza się mnóstwo innych, drobniejszych odmian. Przy rapsodzie IV. podano przeszło 70 odmian pieśni I; niemniej bogate są odmiany, pieśni wstępnej i II. rapsodu V. Szósta grupa zamyka „intermedja", fragmenty treści genezyjskiej, urywki przynależności nieokreślonej i rapsodów nienapisanych, dedykacje i projekty przedmów, przeglądy treści poematu, napisane przez Słowackiego, fragmenty, łączące *Króla-Ducha* z *Beniowskim* i dodatek z sceną *Dziadów*.

W układzie tym możnaby zaczepić kwestję podziału na warjanty i odmiany, i to z dwóch względów: po pierwsze odróżniono w wydaniu warjanty drobne od większych rozmiarami; drobne umieszcza się pod tekstem, większe osobno, na czele odmian; jest to niewątpliwe utrudnianie pracy badaczowi — wolałby on mieć wszystkie warjanty pod tekstem. Po drugie: różnicę pomiędzy war-

jantami i odmianą, często trudno ustalić — sprawa to skomplikowana (z temi samemi trudnościami łamie się wydanie *Dzieł* Słowackiego prof. Kleinera) — należy więc przeprowadzić podział bardzo wyraźny i z grubsza; zbytnie subtelności szkodzą tu tylko i doprowadzają do tego, iż drobne, kilkuwierszowe urywki figurują wśrod samoistnych odmian, gdy miejsce ich właściwe byłoby raczej wśród niesamoistnych warjantów. W wydaniu prof. Pawlikowskiego z takiemi faktami właśnie spotkać się można. Kwestja, czy dany urywek jest skreślony, czy nie, nie powinna odgrywać roli decydującej; najważniejsze jest, czy zawiera on nowy, samoistny, jako tako rozwinięty pomysł, czy też obraca się w obrębie pomysłu tekstu głównego. W pierwszym wypadku należy do odmian samoistnych, w drugim może być śmiało zaliczony do warjantów, jeżeli już staniemy na gruncie terminologji prof. Pawlikowskiego.

Druga sprawa, to chronologja odmian, rzecz ważna dla studjum rozwoju pomysłów, ich wcześniejszych i późniejszych redakcyj. Orjentowanie się pod tym względem w wydaniu Pawlikowskiego jest bardzo uciążliwe i utrudnione. Układ tekstów nie daje wyraźnych wskazówek (nie przeoczam przytem faktu, że często jest to dosyć trudne), trzeba je wyszukiwać w różnych miejscach obu tomów, to w „Układzie odmian“, to w komentarzu do nich. Szczęśliwsza w tym kierunku jest mętoda prof. Kleinera w jego wydaniu *Dzieł;* tam czytelnik ma wyraźnie wyodrębnione „rzuty pierwotne“ i „redakcje odmienne“ oraz ich chronologję.

Trzecia wreszcie, najważniejsza kwestja dotyczy „przydzielania“ odmian do poszczególnych rapsodów. Naogół powiedzieć można, że rzecz ta zrobiona jest znakomicie; ogromna większość odmian znalazła tu właściwe swoje miejsce. Ale zdarza się i wiele takich, co do których możnaby mieć wątpliwości. Wątpliwości tych nabrałem, zestawiając to wydanie z wydaniem Gubrynowicza i pracą Kleinera o układzie i tekście dzieł Słowackiego. Z zestawienia tego wynika, że większość wskazówek Kleinera została uwzględniona, niektóre jednak — słuszne według mnie — jego „przydziały“ pominięto bez dobrej racji. Uderza przytem jedna rzecz szczególna. Prof. Pawlikowski, który — jak to już kilkakrotnie stwierdziliśmy — odznacza się dość swobodnym i „szerokim“ stosunkiem do tekstu — tutaj, gdy chodzi o przynależność odmian do rapsodów staje się czasami przesadnie ostrożny i skrupulatny. Stąd w jego wydaniu tak wielka ilość „odmian, niezaliczonych do żadnego rapsodu“ i „przynależności nieokreślonej“. Tymczasem przynależność ta w wielu wypadkach zdaje się być zupełnie pewna. Czy może np. powstać jakakolwiek wątpliwość do którego rapsodu należy taki oto czterowiersz, oznaczony jako Odmiana 212:

Skonał — lecz przezeń ta ojczyzna wzrosła,
Nazwiska nawet przez niego dostała,
I pchnięciem jego skrwawionego wiosła
Łódź nasza płynie dotąd — na ból skała.

Co więcej, sam komentarz zaznacza, że jest to parafraza strofy 40, pieśni III, rapsodu I. Należy więc, jeżeli już nie wprost do warjantów, to do odmian tego rapsodu; to zaś, że tam mówi Król-Duch, tu zaś jakaś osoba inna, czy sam poeta, nie upoważnia chyba do umieszczania tego urywku wśród odmian luźnych. Ostatecznie można go zaliczyć do „intermedjów“, ale związanych ściśle z rapsodem I. To samo należałoby uczynić z innemi fragmentami intermedjów, których związek z poszczególnemi rapsodami jest wyraźny i przeważnie przez samego wydawcę stwierdzony.

Ale ostatecznie nie są to sprawy tak wielkiej wagi. Czytelnik sam łatwo się w tem zorjentuje, albo naprowadzony będzie na właściwą drogę przez komentarz. Gorzej jest, gdy odmianę jakąś zaliczono omyłkowo do rapsodu, do którego w rzeczywistości nie należy, jak np. Odmianę 65 („Jam spał na wężach, położywszy głowę, Ogniem trawiony i głazem nakryty...“). Wygląda to na fragment rapsodu II, a nie III, jak to wskazał już prof. Kleiner. Takie pomyłki zdarzają się jednak w tem wydawnictwie zupełnie wyjątkowo.

W stosunku do wydania prof. Gubrynowicza, układ odmian prof. Pawlikowskiego ma jeszcze tę zaletę, że wydzielono z nich wszystko to, co niema żadnego związku z *Królem-Duchem*, a należy raczej do cyklu fragmentów genezyjskich.

V.

Reprodukcja pierwodruku rapsodu I. jest naogół zupełnie poprawna. Znaczniejszych odstępstw od oryginału zauważyłem kilka, i to niektóre z nich zrobione są świadomie, choć nieszczęśliwie. Tak więc w ostatniej strofie pieśni I. „poprawiono“ zdanie: „Lecz ciemni szatani, których moc j e d n ą m o c ą ludzi trąca“ na: „j e d n o m o c ą“, co zaciemnia sens zdania, jak to udowodnił prof. Kleiner („Słowo Polskie“ z 9 października 1924). W tejże zwrotce jest błąd druku: „szkrzydła“. W pieśni III, w. 16, również zbyteczna poprawka: „To na kolana pieśń jak anioł p a d a“ zamiast: s p a d a. Dlaczego nie zostawić formy: „w gwiaździe“, lecz koniecznie zmieniać ją na: „w gwieździe“? O „sumnieniu“ była już mowa powyżej. Tu jeszcze można dodać tępienie takich form, jak: „śrebrne“ (pieśń III. w. 5), „milijony“ (II. 115) i „fijołkowy“ (II. 84), choć rytm wymaga ich utrzymania — dalej poprawienie „według Kopczyńskiego“ narzędników: „w sercu m ł o d z i e ń c z e m“ — „na j e d n e m ręku“, niekonsekwencja w zatrzymywaniu i usuwaniu dużych liter pierwodruku („Zbrodnię“ zatrzymano, a „Anioły“, „Sen“, „Królewna“, „Duch“, „Rapsod“, „Ojczyzna“ drukowane małą literą). W interpunkcji panuje — jak już wspomniałem — zupełna dowolność. Często trudno się domyślić, na jakiej podstawie jedne znaki zastępowane są innemi i jaką zasadą kierował się tu wydawca. Kropki zamieniane są na myślniki, punkty na kropki (...), myślniki na prze-

cinki i t. d. w najrozmaitszych kombinacjach. Czasami wydaje się to usprawiedliwione, najczęściej jednak trudno zrozumieć potrzebę i sens tych zmian. Często psuje się przez to rytmikę, wyraz (ekspresję), a nawet sens wiersza. Jeżeli np. poeta pisze: „Zbroję i skrzydła i młot u kolana“, to nie wolno pakować mu kropek po „zbroję“ i „skrzydła“ („Zbroję... i skrzydła... i młot u kolana), bo to zmienia takt wiersza. Jeżeli poeta pisze; „A może jeszcze posąg biały leży!“ i daje wykrzyknik, to trzeba ten znak zachować, gdyż on oznacza pewien wyraz uczuciowy; gdy się tu zamiast wykrzyknika da trzy kropki — jak Pawlikowski — to się ten wyraz zmienia (uczucie silne, gwałtowne na jakieś zadumanie czy melancholję). Podobnie o 2 wiersze dalej w tejże zwrotce (14-tej, pieśń II, raps. I.), mamy w pierwodruku: „Mówi powiastkę moją i nie wierzy!“ — wydawca zaś drukuje: „Mówi powiastkę moją... i nie wierzy;“ ten średnik nadaje ostatnim słowom pozór jakiegoś obojętnego skonstatowania faktu, gdy w rzeczywistości wyraża się w nich ból! Przykładów takich możnaby przytoczyć z samego rapsodu I. znacznie więcej.

Niektóre zmiany interpunkcji uzasadnione są w przypiskach — niezawsze w sposób przekonywający. Tak jest np. w drugiej części strofy XVIII, pieśni I. rapsodu I. W pierwodruku czytamy:

Jak atłas, który bierze różne tony
I drżąc swe hafty gwiaździste zapala —
Tak niebo za Nią od północnej strony
Gwiazdy swojemi łyskające zdala
Różnym się dało gwiazdom pozłacanym
Ukazać — w ogniu od zorzy rumianym.

Wydawca drukuje ostatni wiersz: „Ukazać w ogniu, od zorzy rumianym“ i twierdzi, że „rumianym“ odnosi się do gwiazd, a nie do ognia. Nie jest to wcale takie pewne. Obraz ten jest wogóle niejasny. Ale lepszy już jest ogień rumiany od zorzy, niż gwiazdy rumiane, a równocześnie pozłacane. Myślnik, postawiony przez poetę po „ukazać“, wskazuje, że tak właśnie należałoby to zdanie rozumieć[1]). Trzeba więc interpunkcję pozostawić niezmienioną, a ewentualnie w przypisku wyrazić swoje wątpliwości, tak jak to wydawca uczynił z wierszem 95 pieśni II. („Idące jeszcze wszystkich sprężyn ruchy“), który poprawki koniecznie nie wymaga.

Jak już powiedziano było powyżej, przypisy do rapsodu I. nie podają wszystkich kreśleń i warjantów autografu, lecz tylko ich wybór. Jest to jeden z znaczniejszych defektów wydania. Znowu tu bowiem subjektywne przekonanie rozstrzyga, co jest ważniejsze, a co mniej ważne. W wyborze zaś tym, jaki mamy, trudno dopatrzyć się — podobnie jak w stosowaniu interpunkcji — jakiejś

---

[1]) Świadczy o tem zresztą również pierwszy rzut ostatnich wierszy: „W różne się tony ubrało wspaniałe | A potem zaszło zorzą w ogniach całe“. Ogień więc, którym zaszło niebo, jest poprostu zorzą — czyli te dwa pojęcia należą do siebie.

systematycznie przeprowadzonej zasady. Z podobnych zupełnie co do znaczenia i rozmiarów kreśleń — jedne są notowane, inne opuszczane. Tak np. na str. 7 w wierszach 65—66 i 70—71 (przy pierwszych podane warjanty, przy drugich nie, przy w. 77 znowu podane). Na każdej stronicy pieśni I zanotowałem sobie po kilka, a często po kilkanaście takich opuszczeń. A chodzi tu niezawsze o drobne warjanty, ograniczające się do kilku słów. Zauważyłem również obszerniejsze fragmenty, których darmo szukać czy to w przypiskach, czy też wśród warjantów, drukowanych osobno, np. początek strofy 20 lub 26, oraz koniec strofy 59.

W opisie warjantów zdarzają się również omyłki i nieścisłości. Warjant do w. 119—120, pieśni I: („Niech się ognistą otworzy otchłanią“) nie jest w autografie przekreślony; tak samo warjanty do w. 220 (C i s z a nie: Cisze), 227, 294, 310. W w. 453—456 nie jest uwzględnione, co w autografie przekreślone, a co nie. Pozatem niektóre warjanty podane są niedokładnie np. w. 222 po: „Kwiatom się dały wiązać jak łańcuchom“, opuszczono: „Albo samotne“; w. 255 da się w autografie łatwo w całości odczytać: „Srebrne się n a n i c h jakiejś wstęgi rodzą“; w w. 270—271 niecały warjant jest podany, niecały też przekreślony, jakby wynikało z przypisu na str. 14.

Zużytkowanie autografu przy wydaniu rapsodu I. pozwoliło na usunięcie jednej „poprawki“ Małeckiego i Kleinera, która wydawała się wszystkim racjonalną, okazała się jednak niesłuszną. Chodzi mianowicie o znany *passus* strofy 5: „A l e za ciałem płacząca daremnie“. Dotychczasowi wydawcy poprawiali „ale“ na „ani“ („I o swe ciało już nie utroskana, ani za ciałem płacząca daremnie“). Tymczasem autograf ma w tem miejscu tak samo „ale“ jak i pierwodruk, pierwszy zaś rzut tego wiersza wyjaśnia doskonale myśl w nim zawartą. Stąd nauka, jak trzeba być ostrożnym z poprawianiem pierwodruków.

Tyle o tekście rapsodu I. Co do pozostałych rapsodów, ograniczyć się musimy do uwag luźnych, nie mając do rozporządzenia autografów.

Druga połowa strofy 22, rapsodu II., jest treściowo zupełnie jasna;

> Mój środek ogniem był — blask i krzemienie
> Członkami... cały rosnący w płomyki —

„Blask i krzemienie członkami“ jest zdaniem wtrąconem; „cały rosnący w płomyki“ łączy się oczywiście z zdaniem głównem („Mój środek ogniem był“). Wydawca niepotrzebnie drukuje „cały“ dużą literą i robi z tego początek następnego zdania („stanąłbym wielki...“ i t. d.). W strofie 54, tegoż rapsodu, zastanawiają słowa: „Gwiazdom g w i a ż d ż ą c y m po łąkach...“. W dotychczasowych wydaniach czytaliśmy: g w i ż d ż ą c y m; niema w tem nic dziwnego, skoro u Słowackiego zdarzają się nawet „gwiazdy s z c z e k a j ą c e“. Mamy

tu więc zapewne poprawkę wydawcy — ale czy usprawiedliwioną? Ani w przypisku, ani w komentarzu kwestja ta nie jest poruszona [1]).

W odmianach rapsodu drugiego (str. 219, w. 52), powinno być: „Myśl - ogień“, jak w poprzednich wierszach: „Myśl - duch“ i „Myśl - szelest“; tak zresztą rzecz jest rozumiana w komentarzu.

W rapsodzie III. (str. 78) w. 94 zostawiłbym raczej w brzmieniu autografu: „Wiem, że masz siły — siły niepożyte“, niż w redakcji wydawcy: „Wiem, że masz siły — siłą niepożyte“. Tak samo na str. 82, wiersz 220 lepiej brzmi w formie: „Wierni (albo Wieczni) zwyczaju i form dawnych słudzy“ — niż: „Wiecznie...“ i t. d.

W końcowej strofie pieśni 3 rapsodu III. nieusprawiedliwioną wydaje mi się zmiana: „On to“ na: „Ten to“. „On to“ odnosi się oczywiście do osoby, wymienionej w poprzedniej strofie, t. j. do Ziemowita. Lepiej więc zostawić brzmienie autografu, a jeszcze lepiej poprzedniego wiersza nie podawać według kopji Felińskiego, lecz według rękopisu, a wówczas sens będzie jeszcze jaśniejszy. —

Pominąć już musimy cały szereg innych, drobniejszych kwestyj, jak również wyszczególnienie mnóstwa ważnych i zasadniczych poprawek do tekstu, znanego z poprzednich wydań, a to dzięki lepszemu i staranniejszemu odczytaniu autografu.

VI.

Już w przedmowie do tomu I. prof. Pawlikowski określa dosadnie, pięknie i słusznie charakter swego komentarza. „Komentarz — pisze on — ma charakter egzegetyczny, treściowy; objaśnienia genetyczne i estetyczne nie są zamierzone, a pojawiają się tylko przygodnie w interesie egzegezy. Pożądanem jest tylko objaśnienie czysto rzeczowe. Wobec piękna, postawą najodporniejszą jest milczenie — niekiedy milczące ukazanie palcem... Suchość jest ambicją tego komentarza. Ona bowiem jedynie daje gwarancję niezakłócenia bezpośredniego stosunku czytelnika z dziełem“... Uwagi te uzupełnione są i rozszerzone w wstępie do tomu II. Czyta się je z najwyższem uznaniem — oznaczają one powrót do dawnej dobrej tradycji komentarza — zrywają z rozpowszechnioną dziś w niektórych wydawnictwach manją drukowania w komentarzach całych rozpraw krytycznych i estetycznych, nużących czytelnika i oddzielających go grubym murem od dzieła samego.

Zapowiedzi powyższe są — naogół wziąwszy — w komentarzach wypełnione. Chociaż ambicją ich jest „suchość“ — są jednak oryginalne, interesujące, nierzadko fascynujące. Pomimo to — a raczej właśnie dlatego — jak każde dzieło indywidualności wybitnej, mocnej, twardej — wywołać muszą niekiedy protest lub conajmniej silne zastrzeżenia. Prof. Pawlikowski ma bowiem swój własny, przemyślany do gruntu pogląd na *Króla-Ducha*. Nie da się zbić z tropu

[1]) Ob. w tej kwestji recenzję prof. Kleinera („Słowo Polskie“ 9. X. 1924).

innemi opinjami, rzadko też czyni na ich rzecz jakiekolwiek koncesje. W polemikach załatwia się krótko, czasem szorstko, nie uzasadniając zbyt szeroko swego odrębnego stanowiska. Podobny jest i jego stosunek do poematu. Gdy mu się coś w nim nie podoba, daje temu wyraz lapidarnie i apodyktycznie: tu jest zepsuta kadencja, tam myśl zagmatwana (i odrazu następuje jej „sprostowanie“), tam znowu wiersz nieudolny. W całości widzi wiele „niejasności, niedociągnięć, błędów kompozycyjnych i zaniedbań stylowych“ (str. 93 Wstępu). Jest też przeciwnikiem dopatrywania się w poemacie wszelkiego „głębszego znaczenia“, jakichś bardzo głębokich i bardzo ciemnych tajemnic“. Każe *Króla-Ducha* rozumieć dosłownie, gdyż „całość jest tylko opowieścią, tem tylko od innych opowieści różną, że opartą na właściwym, odrębnym na świat poglądzie“ (tamże, str. 96). Jest w tem zrozumiała reakcja przeciwko pojmowaniu poematu, jako objawienia narodowego. Ale — z drugiej strony — jakże to dzisiejszy czytelnik może *Króla-Ducha* rozumieć dosłownie? Musiałby chyba stanąć na stanowisku wyznawczem, uwierzyć w system mistyczny Słowackiego. Jeżeli zaś spojrzy na dzieło z innego stanowiska — i pojmie je dosłownie — łatwo może je uznać za twór szaleńca (były i takie głosy!). Nie wydaje się więc, aby postulat rozumienia dosłownego, ujmował samo jądro sprawy i rozstrzygał kwestję zrozumienia dzieła historjozoficznego, pełnego głębokiej symboliki, mnóstwa aluzyj do spraw przedbytowych i zaświatowych, do dziejów polskich i idei polskiej. Ale prof. Pawlikowski jest konsekwentny. *Króla-Ducha* za poemat historjozoficzny nie uznaje, przeciwko takiemu rozumieniu go silnie protestuje. Polemika z tym poglądem byłaby niemożliwa w ramach recenzji. Swoje stanowisko w tym względzie próbowałem uzasadnić w książce p. t. *Antagonizm wieszczów.* Tu więc tylko zaznaczę, że niektóre poglądy prof. Pawlikowskiego dadzą się łatwo zbić na podstawie tekstu (np. że w rapsodzie I znika zupełnie (?) rys Króla-Ducha, jako wypatrzyciela idei i przewodnika) — że nie to jest ważne w poemacie, jakoby był on dziejami ducha poety w dosłownem znaczeniu (t. j. przedstawiał kolejne fazy życia, z byronizmem i t. p.), ale to, że poemat jest niesłychanem, dostępnem tylko najwyższym duchom przeżyciem w duchu dziejów własnego narodu, najściślejszem zespoleniem się z narodem, gigantycznym ideowo i artystycznie wysiłkiem przeniknięcia mroków i tajemnic jego narodzin, jego bytowania i kształtowania się jego duszy.

Obszerniejszą analizą komentarza nie będziemy się już zajmowali. Samo wyliczenie kwestyj, na które rzuca on nowe światło, miejsc i ustępów poematu, które poraz pierwszy wyjaśnia — zabrałoby zbyt wiele miejsca. Znikoma wobec tego jest ilość tych komentarzy, które wywołują wątpliwości. Na niektóre z nich trzeba zwrócić uwagę.

Tłumaczenie dwóch symbolicznych postaci, zjawiających się Herowi, nie może być, niestety, uznane za rozstrzygające (pierwsza

zjawa — to personifikacja Idei najwyższej, druga — to Polska), ze względów, omówionych już wyczerpująco przez innych komentatorów tej tajemniczej sprawy.

Słowo „wniebowzięci“ w w. 39 pieśni I. rapsodu I. nie wydaje mi się „niewłaściwem“, gdyż należy je rozumieć dosłownie, a nie przenośnie (w tym wypadku pozwalam sobie zwalczać prof. Pawlikowskiego jego własną bronią).

Pomimo odżegnywania się od objaśnień estetycznych, zdarzają się wydawcy czasami wycieczki w tę dziedzinę, i to w stylu dawnych „sposobów“ komentatorskich (porówn. objaśnienie do cudownego obrazu zmarłej Wandy: „Jak miesiąc była...“), albo też zbytniej surowości w sądach (np. str. 261 o Odmianie 2/9 i str. 258 o Odmianie 2/1). Do tejże dziedziny odnoszą się zarzuty co do rzekomej niewłaściwości wyrażenia myśli w w. 165—168, rapsodu II. co do charakteru rapsodu III., jako epizodu, kompozycyjnie nieusprawiedliwionego (choć sam wydawca na str. 174, znajduje niejakie usprawiedliwienie) i t. p.

Wiersze 291—292, pieśni 2. rapsodu IV: „Takem ja chciał być wraz anioł łabędzi i dostać ognia świętego na czole“, można wytłumaczyć zupełnie dobrze bez uciekania się do ryzykownej hipotezy wydawcy, omówionej na str. 194—5, tomu II. Cóż bowiem znaczyłyby te wiersze w takiej formie: „Takem ja chciał bić w wiatr anioł łabędzi...“ i t. d.

* * *

Zakończyć muszę przypomnieniem tego, co napisałem na początku. Wydanie prof. Pawlikowskiego jest jednym z najwspanialszych hołdów, złożonych twórczości Słowackiego; jakkolwiek w pewnych szczegółach nie może być uznane za ostateczne rozwiązanie zagadek poematu, to jednak w całości swej, a zwłaszcza w ugrupowaniu odmian, stanowi epokę w dziejach badań nad *Królem-Duchem*.

Manfred Kridl.

VI. POLEMIKA.

Odpowiedź na recenzję prof. Dra W. Hahna pracy p. t. „Charakterystyka i źródła powieści Kraszewskiego“, pomieszczoną w „Pamiętniku Literackim“, t. XXI.

Zdziwiło mię ogromnie, że praca moja p. t. „Charakterystyka i źródła powieści Kraszewskiego“, będąca rezultatem ostatniego roku studjów uniwersyteckich, przedłożona potem jako dyssertacja doktorska, wywołała tak obszerną (około 16 str.) i tak niesłychanie pracowitą recenzję prof. Wiktora Hahna. Po jej odczytaniu miałem z jednej strony uczucie wdzięczności dla autora za to, że sprostował kilka omyłek, które się do tekstu wkradły i oddawna leżały mi na sercu, ale z drugiej odniosłem przykre wrażenie, z powodu formy i sposobu przedstawienia, któremi się recenzent posłużył. Ponieważ jednak i do recenzji dostało się szereg niezgodności, które jej znaczenie w znacznej mierze osłabiają, nie od rzeczy będzie je sprostować, zwłaszcza, że i przyszłego pracownika nad Kraszewskim mogą one w błąd wprowadzić.

Co do omyłek istotnych, niestety, jest ich zbyt wiele, godzę się bez zastrzeżeń na dwie: odnośnie co do daty wyjścia „Zemsty“ i ukazania się „Krystyny“ Hoffmanowej (nie „Karoliny“). Za kilka innych zarzutów również byłbym wdzięczny prof. H., gdyby je był w innej formie uczynił, przez co bardzo z nich wiele z pewnością zostałoby usuniętych, jako te, które zasadniczego znaczenia nie posiadają. Oto niektóre przykłady. W ustępie, w którym mowa o wpływie „Pierwszej lepszej“ Fredry na „Cztery wesela“ prof. H. twierdzi, że wobec tego, iż Adolf nie waha się co do wyboru żony, nie zdaje się na przypadek, i nie żeni się z Julją „twierdzenie o wpływie Fredry na „Cztery wesela“ jest zupełnie bezpodstawne“; gdyby tak istotnie było, uwaga recenzenta słuszna, ale tak nie jest, bo wystarczyło tylko zmienić imię Adolf na Aleksy (obaj w powieści występują), a doszłoby się do przekonania, że ten waha się co do wyboru żony, zdaje się na przypadek i żeni z Julją, czyli hypoteza pozostaje w mocy. Na str. 13 i 14 jest nazwisko Górski zamiast Graba (z „Dziwadeł“); aby się przekonać, że go w powieści niema, prof. H. musiał ją przeczytać, co byłoby potrzebnem, gdyby nazwisko Graby we wspomnianych ustępach nie istniało, ale znowu tak nie jest, bo spotyka się je, zdaje mi się, 10 razy na str. 14—18, wobec czego bez najmniejszej trudności dochodzi się do przekonania, iż i tutaj zaszła tylko pomyłka, zwłaszcza, że i w tekście podane jest streszczenie powieści. Ponieważ na str. 15 napisano „Pan Podstoli“ zam. „Pan Podstolic“ Massalskiego, prof. H. wprost zarzuca mi nieznajomość tej powieści, pomijając znowu, że na str. 10, 12, 13 i innych jest szereg razy „Pan Podstolic“. Takich sprostowań recenzenta i w tej formie zrobionych jest bardzo wiele. Winą moją, że omyłki wogóle się zdarzyły, sądzę jednak, iż tak popularnie zwane *errata* prostuje się w inny sposób, zwłaszcza, że nie trudno o nie było przy tak obszernym materjale (samych powieści kilkaset), co zresztą łatwe jest do wytłumaczenia, boć i prof. H. w jego recenzji zbyt wiele zdarzyło się omyłek, o czem będzie jeszcze mowa.

Liczne zarzuty wypływają wprost z odmiennego pojmowania samej kwestji wpływów. Przedewszystkiem prof. H. bardzo często domaga się odemnie wykazywania wpływów, których nie mogłem się dopatrzeć. Np. zarzuca, że mało wspomnianem jest o roli powieści Kocka, a co do Sternego wytyka, że uwzględniono tylko drobiazgi (i na to nie mogę się zgodzić, gdyż mówię o zasadniczym motywie jego powieści). Otóż odnośnie do Kocka jest o nim mowa w wielu miejscach, jeżeli zaś czegoś więcej nie powiedziałem, to jedynie dlatego iż, mimo przeczytania wszystkich jego utworów (jak zresztą każdego autora, o którym w rozprawie wspomniałem), niczego więcej odkryć nie mogłem, zaś drobiazgami (jeżeli w kilku miejscach mówiłem o drobiazgach spotkałem się znowu z naganą prof. H.) nie chciałem się bawić, nie widząc w tem żadnego celu. O tłumaczeniach z Kocka i Richtera wobec tego, iż mowa jest zawsze o powieściach a nie tłumaczeniach, sądziłem, że zbyteczne jest rozprawiać. Otóż zgodziłbym się na wszystkie zarzuty recenzenta, że nie uwzględniłem szeregu wpływów, gdyby przytoczył mi jakieś znane mu szczegóły, których poniechałem, ale tego nigdzie nie zrobił. Gdzieindziej znowu stawia prof. H. kwestje wprost w niezrozumiały sposób, bo, gdy np. mowa o bezpośrednim wpływie Gogola, dziwi się, że nie mówię o pośrednim, wobec tego pytam się, czy wpływ pośredni musiał istnieć? Inny zarzut w sprawie Scotta. Jakkolwiek mówię o nim kilkadziesiąt razy, prof. H. pomija wszystko i oświadcza, że mało. Na nieszczęście, Scotta również czytałem w całości i doszedłem do przekonania, że jak w teorji tak i w praktyce Kraszewski istotnie starał się jego wpływów unikać. Wiadomo, że przez długi czas był on wrogiem „północnego maga“, jak go nazywał, i mimo zachęty Grabowskiego potępiał jego teorję romansu historycznego. Dopiero w „Żygmuntowskich czasach“ zaczął się nim interesować (poprzednich prób zaniechał), nie dziw więc, że wpływów na motywy z jego powieści prawie nie znajdujemy, bo jedynie same drobiazgi, a istotną jest tylko zależność techniczna, o czem w tekście szereg razy wspomniano. Zresztą o sprawie tej dałoby się wiele powiedzieć. W związku z tem robi mi recenzent zarzut, iż nie pisałem wogóle o wpływie Scotta na powieść polską; sądzę jednak, że gdyby się chciało uwzględnić to życzenie, należałoby napisać osobną rozprawę.

Ale z tem łączy się jeszcze inna kwestja. Co krok domaganie się cytatów i twierdzenie (między wierszami), że jeżeli ich niema wszelki dowód upada. Przy sposobności omawiania wpływu „Geldhaba“ na postać szambelana z „Latarni“ robi recenzent zarzut, że osłabiam własną hypotezę, wypowiadając te słowa: „Cały ten motyw wiernie przeniesiony z „Martwych dusz“ Gogola“; domaga się przeto cytatów, aby dojść do przekonania, czy mowa o Fredrze czy też właściwie o Gogolu. Otóż cytatów niestety i teraz nie mógłbym przytoczyć i nie chciałbym; cała ta jednak sprawa będzie zupełnie jasną po przeczytaniu zdania poprzedzającego słowa przytoczone, a które brzmi: „jednak sam typ szambelana niema nic poza tem wspólnego z Geldhabem. Cały ten motyw i t. d.“, oczywiście więc nie idzie tu już o wpływ Geldhaba, ale o Gogola na całą koncepcję szambelana, jako typu, przez opuszczenie zaś całego zdania, rzecz zrozumiała, powstaje sprzeczność, zgoła nieistniejąca w tekście. Naturalnie cytatów również nie mogłem tutaj przytoczyć, bo w takim razie trzebaby było przedrukować z Gogola cały rozdział, a o ile wiem, ten system pracy naukowej nie jest dotychczas, i mam nadzieję, nie będzie nigdy praktykowany. Wogóle z szeregu zarzutów prof. H. powziąłem przekonanie, iż mam inny pogląd na pojęcie wpływów, niżeli recenzent, stąd kilka przykrych nieporozumień. Prof. Hahn domaga się cytatów i na to kładzie zasadniczy nacisk. Otóż pojęcie wpływów jest dla mnie bardzo różnorodne i należy pod niem rozumieć: fabułę, poszczególne motywy, pomysły charakterów, całą stronę techniczną i t. d. Nie dziw przeto, że o tych ustępach (a jest ich bardzo wiele), w których nie daję cytatów, ale opieram się na opisowych uwagach, recenzent zawsze mówi, że są gołosłowne. Że twierdzę to nie bez uzasadnienia, dam znowu przykład: mówiąc o stosunku Bernatowicza „Nierozsądnych ślubów“ do „Pamiętników nieznajomego“ wykazałem wpływ treści i motywów, zaznaczając równocześnie różnorodność w wykonaniu obu utworów, przyczem wychodziłem z tego założenia, że powieść

mogła wywrzeć na drugą wpływ, nie naruszając jej strony technicznej. Natomiast prof. H., identyfikując pojęcie treści z wykonaniem, zarzuca mi sprzeczność (ustęp ten jest spacjowany, celem podkreślenia ważności dowodu). Zapewniam, że sprzeczności wcale nie popełniłem, tylko nieco inaczej się na tę sprawę, niżeli recenzent zapatruję. Często jednak i cytaty nie zadawalają. Mówi np. że wpływ „Don Juana" na „Pana Karola" jest bardzo problematyczny, mimo, że bohater powieści Kraszewskiego jest okazowym typem byronowskim, mimo, że cytuję nawet odpowiednie miejsca z obu utworów, które całkowicie sobie odpowiadają. Gdzieindziej znowu, gdy mowa o wpływie Reja na „Tomka Prawdzica", jakkolwiek znowu zestawiono szereg tekstów z obu utworów, nazywa go tylko prawdopodobnym.

Inne zarzuty powstały wskutek niedokładnego zastanowienia się nad tekstem rozprawy. Na str. 449 czytamy: „wskutek niedokładnego zapoznania się z treścią „Dziwadeł" utrzymuje autor na str. 18, że pan Graba zamknął się na wsi, poświęcając się pracy nad ludem, wskutek nieszczęśliwej miłości. Jest to niezgodne z istotnym stanem rzeczy, gdyż Graba i przed ożenieniem mieszkał na wsi." Na tej podstawie, bo innych dowodów niema, odrzuca recenzent wpływ Balzaca „Médecin de campagne". Otóż tak nie jest, bo najpierw, jeżeli mowa jest o „zasklepieniu się na wsi" (z tekstu), to nie dowód, aby ktoś przedtem na niej nie mieszkał, boć przecie mówi się potocznie „zamknąłem się w domu", co nie znaczy, aby ktoś do tego domu dopiero się sprowadził, włożył klucz w zamek, przekręcił i t. d., czyli i w tym wypadku była mowa jedynie o zerwaniu szerszych stosunków, ograniczeniu się jedynie do obowiązków osobistych i społecznych, zacieśnieniu swoich stosunków do koła najbliższych i t. d., co nawet z samego tekstu łatwo się wywnioskuje. Że zaś w ten sposób Kraszewski ten moment w życiu Graby pojmował, dość powiedzieć, iż nazwał go „dziwadłem" (str. 107 t. I. wyd. 1853), a że miłość tak a nie inaczej na niego wpłynęła, o tem również niejednokrotnie wspomina (str. 122 t. I., 49, 92 t. II). Prawda, są to rzeczy właściwie bardzo drobne, ale musi się o tem mowić z tego względu, że właśnie na takich drobnych szczegółach opierając się prof. H. obala całe twierdzenie, jak w tym wypadku. Albo gdzieindziej. Mówiąc n. p. o wpływie powieści p. George Sand „La dernière Aldini" na „Sfinxa", recenzent odrzuca go z tego powodu, że miss Rosa nie „przyjeżdża" do Jana, a przez to motyw wspólny z powieścią francuską odpada. I znowu, choć to rzecz drobna, ponieważ jednak na niej opiera się cały zarzut prof. H., powiedzieć muszę, że słowo „przyjeżdża" odnosi się do Aldini, a mis Rosa „przyszła" do Jana (str. 196, t. II wyd. 1847). Choćbym tu cokolwiek przeoczył, choć tak nie jest, zaznaczyć muszę, że na tem dowodu pokrewieństwa obu powieści wcale nie opierałem, prof. H. jednak całą hypotezę opuścił. Na takich nieporozumieniach opiera się cały szereg dowodów recenzenta. Jeszcze wspomnę o dwu wypadkach. Mówiąc o wpływie powieści Balzaca „La cousine Bette" na „Sfinxa", prof. H. obala całe twierdzenie tem, że obie powieści wyszły w r. 1846, a więc na siebie oddziałać nie mogły. Tu nadmienić znowu należy, że wówczas ogromnie interesowano się literaturą francuską (daleko więcej niż dzisiaj), że szczególnie powieści, przedewszystkiem Balzaca, znano u nas w bardzo krótkim czasie po ich wyjściu. Jak ten ruch był u nas żywy, przytoczyć możnaby wiele przykładów, co więcej bodaj czy nie ten właśnie żywy ruch literacki był powodem, iż z wzrostem powieści francuskiej i angielskiej i u nas ten dział literatury poczyna dochodzić do bardzo znacznych rozmiarów. W innem znowu miejscu recenzent zbija moją argumentację (przy której zbyt mocno nawet nie obstawałem) co do genezy tytułu „Latarnia czarnoksięska" tem, że Kraszewski sam pisze we wstępie, iż kiedyś w młodości bawił się latarnią magiczną i wspomnienie tych chwil nasunęło tytuł powieści. Ale i na ten zarzut nie można się zgodzić, wiedząc, iż ta forma ujmowania ram powieści była modą w ówczesnych czasach, taka, albo inna (np. że autor znalazł jakiś rękopis i zaciekawiony nim, podaje go obecnie do wiadomości czytelnikowi i t. d.). Albo też prof. H. przytaczając zdanie, które wypowiedziałem w rozprawie, iż nie tyle treść stanowi o zawartości utworu, ile opracowanie, a z tego względu np. „Dziwadła", mimo braku oryginalności

niektórych motywów, należy do dobrych zaliczyć, i inne zdanie, a mianowicie, że wielkość powieści Kraszewskiego polegała głównie na tem, że wogóle istniały, zarzuca mi znowu sprzeczność, do której jednak przyznać się nie mogę, ponieważ pierwsze twierdzenie zupełnie drugiego nie wyklucza. Tyle o niezgodności poglądów, bo i tak o tem już zbyt wiele powiedziano.

Z kolei przejdę do zarzutu może najcięższego z tych, które mi prof. Hahn stawia, a mianowicie co do własności literackiej. Spotykamy je co krok. Kilka razy wspomina o pisarzach, którzy rzekomo twierdzenia przezemnie stawiane już przeprowadzili, a ja, przemilczawszy ich nazwiska, z powrotem je powtarzam, oczywiście przywłaszczając sobie ich wyniki, bo takie twierdzenie z wywodów prof. H. siłą rzeczy się narzuca. Gdyby prof. H. choćby słowem wspomniał, że autorów tych cytuję i to po wielekroć razy, nie miałbym nic do powiedzenia, jednak tego nigdzie nie uczynił, co więcej, mówi w ten sposób, że rzuca na mnie cień przywłaszczyciela cudzych zdobyczy, co przecie każdego boleśnie dotknie. Otóż przeciwko tego rodzaju metodzie krytyki muszę stanowczo zaprotestować. Zaczyna się ta serja zarzutów od ustępu, w którym mowa o wpływie Krasickiego na „Dziwadła", przyczem recenzent dodaje, że o tem wszystkiem mówił już Tarnowski, Kaszewski i Chmielowski. Oczywiście każdy ze stylizacji zdania zrozumie, że poprostu powtórzyłem to, co innym już było znanem i zamilczałem o tem wszystkiem. Pomijam już to, że wspomniani przez recenzenta autorowie ledwie kilkoma słowami o danej sprawie wspomnieli, ja zaś dopiero dowody przedstawiłem, otóż pomijając to wszystko dodać muszę, że wynikom prac tych i innych pisarzy poświęciłem prawie cały wstęp i odgraniczyłem to do jakich wyników oni doszli. Nawet w ciągu tekstu co chwila autorów tych cytuję (np. Chmielowskiego 17 razy). Prof. Hahn sprawę posuwa jeszcze dalej, bo żąda, abym cytował wyniki autorów, do których oni wcale nie doszli. Domaga się np., abym wspomniał o rezultatach badań Chmielowskiego odnośnie do wpływu Dickensa na Kraszewskiego i przytacza str. 247 jego monografji, na której rzekomo miał on o tej sprawie pisać. Oczywiście w ten sposób pozbawia moje hypotezy oryginalności. Wiedziałem, że zarzut jest niesłuszny, ale przeczytałem jeszcze raz wspomnianą stronicę i okazało się, że Chmielowski przytacza na niej jedynie sąd Kraszewskiego wypowiedziany w „Gazecie Warszawskiej". Chmielowski wprawdzie o „Gazecie Warszawskiej" nie wspomina, każdy jednak znający twórczość Kraszewskiego, będzie wiedział o co idzie, zwłaszcza, że to właśnie zdanie Kraszewskiego o Balzacu, Gogolu i Dickensie jest powszechnie znanem. W dwu wypadkach tylko nie wspomniałem o autorach. Mianowicie nie wiedziałem wówczas o tem, że Wojciechowski będzie mówił o wpływie Lesage'a na „Latarnię czarnoksięską", bo jego wstęp do „Spekulanta" wyszedł w r. 1924, już po ukazaniu się mojej rozprawy, która, jak we wstępie zaznaczyłem, została skończoną w r. 1923. Jeżeli zaś nie wspominałem o kilku słowach, w których Lewestam mówi o wpływie Lotty z „Wertera" na Cesię z „Pamiętników nieznajomego", to jedynie dlatego, że wydawał mi się ten szczegół zbyt słaby, aby go przytaczać, i dlatego zupełnie o nim nie mówiłem, natomiast o wpływie Goethego rozprawiam na kilku stronicach i daję szczegóły zupełnie nowe, co wobec drobnego i bezwartościowego opuszczenia powinno mię zrehabilitować.

Wreszcie podam kilka przykładów (nie wszystkie), w których prof. Hahn robi mi zarzuty bądź sprzeczne z tekstem, bądź też zgoła w nim nieistniejące.

Niesłuszne jest twierdzenie recenzenta, że zapowiedzianego w treści wpływu Naruszewicza nie dałem, niesłuszne z tego względu, że polega jedynie na niezrozumieniu tekstu. W podanej treści bowiem najwyraźniej zaznaczyłem: „Naruszewicz a powieść Kraszewskiego", więc szło tylko o stosunek obu pisarzy, a nie o żadne wpływy, zaś na str. 21 zaznaczono „lektura Naruszewicza nieraz będzie służyła przy pisaniu powieści historycznych" i tak jest na str. 57 i 62. Fałszywie prostuje prof. H. mówiąc, że autor „mylnie pisze o podróży Kraszewskiego do Wilna", przecie sam o kilka wierszy dodaje: „najwyraźniej pisze Kraszewski: Jechałem z Lublina", idzie zaś tutaj o tensam wypadek. Motywu o Masłowskim nie przytaczam ze „Wspomnień", jak twierdzi recenzent, na tej samej bowiem stronicy, o której prof. H. mówi,

wyraźnie zaznaczono w uw. 3, że epizod ten wzięty z „Książki jubileuszowej“ i tak jest w rzeczywistości. Zarzuca mi prof. H., że stawiam fałszywą hypotezę, mówiąc, iż Jan ze „Sfinxa“ miał przed oczami ideał Jagusi i przytacza na to słowa Kraszewskiego, że Jana nawet „twarzyczka Jagusi zapomnianej już nie wabiła“; z tekstu jednak powieści łatwo dojść, że w słowach tych wyrażał Kraszewski tylko uczucia malarza po śmierci miss Rosa, stan zupełnego zdruzgotania; zresztą i sama bohaterka tego epizodu raz mówi: „Gdybym wiedziała kogo on kocha... jakieś może wspomnienie... najniebezpieczniejsza z miłości, bo odczarować nie może“ (II. 217 wyd. 1847), oczywiście wspomnienie Jagusi, i to było przyczyną jego oziębłości. Również nie mówię o wpływie „La verre d'eau“ Scribe'a na „Żaków Krakowskich“, i dlatego niesłuszne jest sprostowanie treści przez recenzenta; przytoczyłem jedynie wyjątek podany w „Dzienniku mód paryskich“ z r. 1845 i to najwyraźniej zaznaczyłem, to tylko, że prof. H. notki nie przeczytał i z tego powodu robi niesłuszny zarzut. Nie napisałem, że powieść Kraszewskiego p. t. „Kościół Ś-to Michalski“ ukazała się w „Kurjerze litewskim“, zaznaczyłem tylko, że umieszczono tam ogłoszenie tej powieści i prawie w całości to ogłoszenie w cudzysłowie podałem. Również tytułu dzieła Siarczyńskiego nie podałem „Obrazy w. Zygmunta III“, bo na str. 62 jest tytuł „Obraz panowania Zygmunta III“ (skrócone „Obraz wieku panowania Zygmunta III“). Podobnie mylne i nieistotne są wnioski prof. H. co do stosunku „Sfinxa“ do „Fantazego“ Słowackiego, mówię bowiem jedynie o dekoracjach romantycznych (pojedynek na grobie), spotykanych również w dramacie Słowackiego, ale niema ani słowa o paradoksalnym wprost i z natury rzeczy niemożliwym wpływie „Fantazego“ na „Sfinxa“. Recenzent twierdzi, że na str. 198 p. Klonowski (z powieści Jaraczewskiej) opowiada p. Bronieckiej i Karolinie „jako ich dobry sąsiad“ o domach obywatelskich i t. d., chociaż Karolina jest jego córką, o tem jednak na str. 196 (mylnie prof. H. podaje 198) niema mowy, jeżeli zaś podobne przypuszczenie nasunęła prof. H. niezbyt szczęśliwa stylizacja, to powinne je obalić kilka wierszy niżej, gdzie wyraźnie powiedziane: „Karolina, córka Klonowskiego“. Nie powiedziałem również, na str. 120, że artykuł Kraszewskiego p. t. „O polskich romansopisarzach“ był drukowany w r. 1832, bo wyraźnie jest w tekście „napisany w r. 1832“. Na str. 197 niema ani słowa o udziale kapitana czy pułkownika przy pożarze, natomiast na str. 198, przyczem zawsze łączono Klonowskiego z pułkownikiem, a dziadka Jerzego z kapitanem; twierdzenia jakoby analogja między obu wyżej wspomnianemi parami była nieodpowiednią, z tego względu, że pierwsza stanowi dwóch przyjaciół, również nie mogę przyjąć, bo cały ten motyw opiera sie na zupełnie innych przesłankach. Na str. 15 nie wspomniano ani słowem o wieczerzy w „Dziwadłach“, jak twierdzi recenzent, natomiast jest dwa razy o tem mowa na str. 17, ale nie w „Dziwadłach“, tylko w powieści Balzaca „Lekarz wiejski“. Również nie mogę się na to zgodzić, jakobym nie mówil o znaczeniu Richtera w „Podróży po mojej szkatułce“, bo piszę o tem na str. 39, jeżeli zaś nie wspominam o wpływie tego samego pisarza na „Szatana i kobietę“, to dlatego, że jest to dramat a nie powieść, natomiast o wpływie Richtera na „Poetę i świat“ dlatego znowu nie ma mowy, bo go nie dostrzegłem. Na str. 11 niema mowy o „Julji“ z „Maleparty“ (ma być Zuzi), wbrew temu co twierdzi recenzent. Słowa prof. H.: „o wpływie Sue'go na „Żaków krakowskich“ mówi autor na str. 77 gołosłownie, nie wymieniając nawet tytułu powieści Sue'go“ są również mylne, bo przytoczyłem tylko cytat z Nehringa, że powieść jest napisaną „à la Sue“, i na ten cytat się zgodziłem, nic natomiast nie mówię o jakimkolwiek wpływie. Gdzieindziej znowu spotykam się z zarzutem, że wyprowadzam sprzeczności między poglądami na pojedynek Alberta z „Wertera“ i Juljusza z „Pamiętników“, co jest również nieistotne, bo nawet daję cytat na dowód zgodności tych poglądów. Albo też, gdy mowa o stosunku „Ostrożnie z ogniem“ i „Urywków z pamiętnika oryginalnie wychowanej kobiety“ Sztyrmera, znowu mi prof. H. zarzuca, jakobym powiedział o wpływie całej powieści autora „Dusz w suchotach“ na utwór Kraszewskiego, tymczasem w tekście najpierw podano zrąb powieści Sztyrmera, a potem dodano: „ale nie ten pomysł wyzyskał Kraszewski“

(str. 186), i podano treść urywku, o który w tym wypadku idzie, Dalej twierdzi prof. H., że „Nowa Heloiza" nie została uwzględnioną, tymczasem mowa jest o niej na str. 12, 13, 37 i innych, gdzie wspomniano o pośrednim wpływie Balzaca. W innem znowu miejscu, gdy mowa o wpływie Dickensa „Oliwera Twista" na Kraszewskiego „Zygmuntowskie czasy", prof. H. stara się przekonać czytelnika, jakobym twierdził, że „wszystkie" motywy z angielskiej powieści odegrały tu rolę, i nawet gotów jest dać dowód, że się mylę; otóż w tekście powiedziane, że każda „niemal" scena „zasadniczej" fabuły budzi analogje, a więc nawet w zasadniczej fabule (nie mówiąc już o motywach ubocznych) znajdą się sceny różne. Gdzieindziej znowu mówi recenzent bardzo dużo o rzekomem pomieszaniu postaci marszałków z obu części „Latarni czarnoksięskiej", ale i to jest niesłuszne, bo gdyby p. H. dokładnie przeczytał str. 9, przekonałby się, że mowa tam jedynie o marszałku Słonimskim", wszystkie zaś szczegóły i streszczenie są dokładnie podane. Jak daleko prowadzą wnioski prof. H. podam jeszcze jeden, ale już ostatni, przykład: przy omawianiu powieści Dickensa i „Zygmuntowskich czasów" na twierdzenie moje, że Bill, jedna z postaci z „Oliwera Twista", jest artystycznie wyższy od postaci Kraszewskiego, oburza się, twierdząc, iż takie stawianie kwestji jest „apoteozowaniem zbrodni"; w czem prof. H. dopatrywał się apoteozowania zbrodni, nie mam pojęcia, bo mówię zawsze jedynie o artystycznem ujęciu obu postaci, a pisanie traktatu przeciwko etyce, Bogiem się świadczę, nigdy mi nawet przez myśl nie przeszło.

Na tem poprzestanę, choć jeszcze bardzo wiele twierdzeń recenzenta dałoby się w ten sposób odeprzeć i sprostować, sądzę bowiem, że i tak nadto już długo tą sprawą się zajmuję, jak na pracę akademicką by należało. Jednego tylko żałuję, a mianowicie, że musiałem się zajmować rzeczami drobnemi, ale bo też cała recenzja na nich się opiera, ważniejsze zaś hypotezy zostały albo całkowicie opuszczone albo też wyeliminowano z nich jedynie fragmenty, przez co prof. H. dochodził do zgoła nieistotnych wyników, wreszcie na podstawie tych drobiazgów przekreślał całe dowody. Chcąc się w tej sprawie dalej zapuszczać, musiałbym prostować jeszcze wszystkie zarzuty, streszczające się w słowach „gołosłowny", „powierzchowny" i t. d., co jednak zbyt dalekoby zaprowadziło, więc, choć z żalem, muszę tego zaniechać. W każdym razie, pomijając wszystkie nieuzasadnione i mylne zarzuty (tylko część przytoczyłem) muszę jeszcze raz wyrazić wdzięczność prof. W. Hahnowi, za sprostowanie kilku faktycznych omyłek, które się w rozprawie znalazły.

Kraków. *Adam Bar.*

Odpowiedź profesora Dra Wiktora Hahna.

Niechętnie odpowiadam na powyższe uwagi p. Bara, nie spodziewałem się bowiem, że p. Bar, nie zbijając — jak niżej wykażę — moich zasadniczych zarzutów, odpowie wogóle na mą recenzję, napisaną z pełną świadomością i odpowiedzialnością każdego zrobionego w niej zarzutu.

Stwierdzam przedewszystkiem ponad wszelką wątpliwość, że w recenzji pracy p. Bara zarzuciłem mu:

1. niedostateczną znajomość powieści Kraszewskiego (m. i.: Czterech wesel, Dwa a dwa cztery, Maleparty, Latarni czarnoksięskiej, Zygmuntowskich czasów, Sfinksa, Jaryny, Dziwadeł).

2. niedostateczne opanowanie treści utworów, uwzględnionych w rozprawie, polskich i obcych autorów (m. i.: Fredry [p. Bar nie zna np. dokładnie treści „Zemsty", którą, jak wiadomo, musi znać każdy uczeń gimnazjalny obowiązkowo], Jaraczewskiej, Hoffmanowej, Sztyrmera, Goethego, Scribego, Dickensa).

3. podawanie nieścisłych wiadomości (np. mylnych tytułów dzieł [1]), fałszywych dat wydania dzieł).

[1]) Dodatkowo jeszcze prostuję mylnie podany na str. 39 przez p. B. tytuł opowiadania Skarbka: *Narzeczona i odebrana,* co nie ma sensu żadnego; właściwy tytuł brzmi: *Narzucona i odebrana.*

4. nienależyte przedstawienie wpływu polskich i obcych autorów na twórczość Kraszewskiego.

5. zupełny prawie brak nowych przyczynków do charakterystyki twórczości Kraszewskiego.

6. nienaukowy sposób cytowania.

Na te zasadnicze zarzuty p. Bar właściwie nie odpowiedział, jak to każdy czytelnik z łatwością może sam sprawdzić, porównywając moją recenzję z jego odpowiedzią, wydobył natomiast z mej recenzji rzeczy mniej zasadnicze. Nadużyłbym cierpliwości czytelników, polemizując ze wszystkiemi punktami odpowiedzi p. Bara; podam tylko kilka przykładów, aby przedstawić we właściwem świetle nienaukowy zupełnie sposób, jakim p. Bar się posługuje.

Przeważną część niedokładności i błędów, o których mówię w recenzji, nazywa p. Bar „omyłkami" („tak popularnie zwanemi „errata"); w ten sposób zbyt eufemistyczny określa zasadnicze błędy swej pracy. Ciekawe to byłyby zaiste „errata"! zamiast Adolf, czytaj: Aleksy, zamiast Górski czytaj: Graba, zamiast Podstoli czytaj: Podstolic, zamiast Julja czytaj: Zuzia, zamiast Sułkowski czytaj: książę Sołomerecki, zamiast Karolina czytaj: Krystyna! i t. d., i t. d. Chyba nie ratują one autora, który, przyznając się do nich, stwierdza tem samem, że pisał pracę swą niedokładnie, niestarannie, nie opanowawszy materjału. Jużto w wyjątkowy jakiś sposób hulał po pracy p. Bara djablik pisarski (nie drukarski)!

O niesłuszności w zbijaniu moich zarzutów przekonać mogą choćby następujące przykłady:

Mimo pompatycznych wywodów p. Bara wpływ powieści Balzaca: *La cousine Bette* na *Sfinksa* Kraszewskiego, wydanego w r. 1846, jest stanowczo wykluczony, owa powieść francuska wyszła bowiem w r. 1847 (wyraźnie: czterdziestym siódmym), a nie 1846, jak p. Bar mylnie podaje na str. 152 swej pracy. Na dowód przytaczam wzorowo wprost ułożoną bibljografję utworów Balzaca, pomieszczoną przy rozprawie o Balzacu P. Mille'a, w wydawnictwie: *Dix causeries françaises.* (Paris, 1923, str. 144). Zresztą szczegół ten o roku wydania powieści Balzaca znajduje się w każdej poważniejszej historji literatury francuskiej.

Inny przykład: p. Bar utrzymuje w odpowiedzi swej, że nie mówi o wpływie *La verre d'eau* Scribego na *Żaków krakowskich* Kraszewskiego, dalej pisze p. Bar tak: „dlatego niesłuszne jest sprostowanie treści przez recenzenta; przytoczyłem jedynie wyjątek podany w „Dzienniku mód paryskich" z r. 1845 i to najwyraźniej zaznaczyłem, to tylko, że prof. Hahn notki nie przeczytał i z tego powodu robi niesłuszny zarzut."

Jakże się inaczej rzecz przedstawia! Prof. Hahn nietylko przeczytał ową notkę, ale co więcej zajrzał do owego rocznika „Dziennika mód paryskich", w którym na str. 152 znajdują się następujące słowa: „wówczas widzimy, *podobnie jak w „Szklance wody" Scribego,* jak z małych nieznaczących prawie przyczyn (z pobicia bowiem jednej nierządnicy) wyradzają się na całe narody wpływ mające następstwa." Owóż na podstawie owego ustępu w „Dzienniku mód paryskich" mówi p. Bar na str. 60 o *Żakach krakowskich* jako powieści, zestawionej ze Scribego: *Szklanką wody,* **w której również, jak u Kraszewskiego, pobicie nierządnicy przynosi poważne następstwa społeczne.** Stwierdzam więc, że w „Dzienniku mód paryskich" podobnego nonsensu nie ma, stwierdzam też ponownie, że p. Bar komedji Scribego nie zna, utrzymując, że jest w niej motyw pobicia nierządnicy.

Inny znów przykład: wzmianki o podróżach Kraszewskiego podane przez p. Bara na str. 3 i 5 odnoszą się do dwóch zgoła odrębnych epizodów w życiu powieściopisarza; w pierwszej mowa o podróży Kraszewskiego z Dołhego [a nie z Lublina, jak mylnie pisze p. Bar], w drugiej o podróży z Białej do Lublina [przyczem znów mylnie pisze autor, że przyjechał wtedy Kraszewski do Białej]. Wskutek nieznajomości biografji Kraszewskiego upiera się p. Bar przytem, jakoby w obu miejscach była mowa o jednej i tej samej podróży.

Inny przykład: na str. 65 pisze p. Bar najwyraźniej: „Kurjer litewski"

ogłaszając *Kościół św. Michalski*", co sprostowałem, jako szczegół niezgodny z rzeczywistością. Obecnie stara się p. B. wmówić w czytelnika, że zwrot „ogłaszając" ma oznaczać: „dając ogłoszenie o powieści."!

Jeszcze jeden przykład: w odniesieniu do wpływu *Don Juana* Byrona na *Pana Karola* Kraszewskiego utrzymuje p. Bar, że na dowód cytuje nawet odpowiednie miejsca, które całkowicie sobie odpowiadają.

Jak się istotnie przedstawia cała sprawa w pracy p. Bara? Na str. 40 pisze p. Bar najwyraźniej: „chociaż zasadniczy motyw zaczerpnięty jest z poematu Byrona, to jednak na całości znać wpływ może nie tyle Byrona, ile Izmaeja Beja (1832) Lermontowa". Następnie mówi p. Bar o podobieństwach motywów u Lermontowa i u Kraszewskiego. Czyli na tej stronie żadnych cytatów z Byrona nie podał. Na str. 41 tak znów pisze w tej sprawie: „Inny natomiast motyw naprowadza na wpływ byronowskiego poematu. Byron Don Juana nie skończył. ...Wedle przypuszczeń biografów, na podstawie ulotnych wskazówek, pochwyconych od samego poety, Don Juan miał skończyć albo w czasie zamieszek rewolucji francuskiej, albo — zostać metodystą. Czy Kraszewski znał tę ostatnią wersję, czy też samodzielnie wydedukował losy Don Juana - p. Karola, który kończy w klasztorze — niewiadomo... Możliwie, że tego rodzaju zakończenie było rezultatem przejęcia się ową „satyryczną Byrona etyką, zbyt bowiem silnie odbija się ona od całości powieści." I tu więc nie ma żadnych cytatów. Natomiast zawdzięczamy p. Barowi nowe odkrycie, że metodyści są zakonnikami, o czem, jak dotąd, nikt nie wie. Mówiąc wkońcu na str. 41 o podobieństwie jednej sceny z pierwszej pieśni „Don Juana" z podobną sceną w *Panu Karolu*, p. Bar zupełnie cytatów również nie daje, co więcej mówi ogólnikowo o „podobnej scenie" w *Panu Karolu*, żądając od czytelnika wyszukania jej w długiej powieści Kraszewskiego. Musiałem zużyć dużo miejsca, aby wykazać, jak p. Bar wmawia w czytelników, że pewne twierdzenia znajdują się w jego rozprawie.

O „bezstronności" p. Bara może świadczyć następujący znów przykład: w odpowiedzi swej przyznaje się p. B., że sprostowałem datę powieści Hoffmanowej *Krystyny*, dodaje przytem w nawiasie: nie *Karoliny*. Tymczasem zupełnie nie sprostowałem daty powieści *Krystyny*, gdyż p. Bar zupełnie o tej powieści w pracy nie wspomina, sprostowałem tylko datę powieści *Karoliny*; p. Bar opuszcza nadto w tym związku wykazane przezemnie dwa błędy zasadnicze: t. j. 1. pomieszanie przez niego powieści *Karoliny* z *Krystyną* (dlatego odwraca p. Bar uwagę czytelnika od powieści *Karoliny!*). 2. twierdzenie, że Hoffmanowa, zmarła w r. 1845, miała według p. B. korzystać z powieści Kraszewskiego p. t. *Pan i szewc*, wydanej w r. 1850!

Na tem poprzestaję, z podanych bowiem przykładów wynika jasno, w jaki to sposób p. Bar zbija moje twierdzenia.

W odniesieniu do twierdzenia p. Bara, jakobym zarzucił mu przywłaszczanie wyników, do jakich doszli w badaniach inni autorowie, piszący przed nim, zaznaczam, że w mej recenzji nigdzie w ten sposób nie wyraziłem się; zarzucam tylko p. Barowi niedostateczną znajomość odpowiedniej literatury, a nie posądzam go o plagjat. Niezgodnie też z rzeczywistością podaje p. Bar, jakoby w ustępie poświęconym ocenie dotychczasowych prac o Kraszewskim wyczerpał w zupełności kwestję źródeł.

Dodatkowo dodaję, że wydanie *Spekulanta* Korzeniowskiego, w opracowaniu K. Wojciechowskiego, wyszło w r. 1921 (najwyraźniej podkreślam: d w u d z i e s t y m p i e r w s z y m), a nie w r. 1924, jak mylnie znów informuje p. Bar czytelników, t. j. na dwa lata przed napisaniem pracy p. Bara, to znaczy p. Bar **mógł i powinien** był uwzględnić owo wydanie. Co do Chmielowskiego, zapewnić mogę p. Bara, że ten tak zasłużony historyk literatury pisząc o wpływie Dickensa na Kraszewskiego nie opierał się tylko na znanem oświadczeniu Kraszewskiego w tej sprawie, lecz także na własnych, bardzo poważnych studjach. Wpływ zresztą powieści Dickensa: *Oliver Twist* na *Zygmuntowskie czasy* Kraszewskiego wykazał już Zygmunt Szweykowski w pracy: „Powieści historyczne H. Rzewuskiego", (str. 248), pracy wydanej w r. 1922 (najwyraźniej podkreślam: d w u d z i e s t y m d r u g i m, t. j. na rok

przed napisaniem pracy p. Bara), której p. Bar znowu nie zna, a którą również mógł i powinien był znać. Dodaję dalej, że z siedemnastu miejsc, w których p. Bar przytacza prace Chmielowskiego, tylko dwa miejsca odnoszą się do kwestji źródeł, znów więc przesadził p. Bar, całego szeregu wykazanych przez Chmielowskiego wpływów na Kraszewskiego nie uwzględnił.

Niezgodne jest też z rzeczywistością, jakobym raz po raz w mej recenzji domagał się od p. Bara przytaczania cytatów; w recenzji mej tylko jeden raz tego zażądałem. Mylnie też wmawia p. Bar w czytelników, jakoby zapatrywania moje na sprawę wpływów były jednostronne; nie myślę nawet wchodzić w polemikę, którąby zajęła sporo miejsca, a z której wynikłoby przedewszystkiem to, że sam p. Bar należytych poglądów na tę sprawę nie miał, dopiero teraz *post hoc* formułuje jakieś zasady, które powinien był przedstawić w pracy samej.

Powtarzam więc jeszcze raz, że p. Bar zasadniczych moich zarzutów zupełnie nie zbił w swojej odpowiedzi, posługiwał się bowiem metodą przekręcania faktów i rzeczowych argumentów. O metodzie pracy p. Bara wyraził się daleko dosadniej „Przegląd warszawski" mówiąc o nieścisłości, niedbalstwie i zwyczajnem nabieraniu czytelnika rzekomą znajomością rzeczy: „aż nieprzyjemnie się robi, iż takie studja mogą się dziś jeszcze u nas ukazywać w druku" (rok 1925, Tom IV, str. 67).[1])

Wkońcu muszę jeszcze wspomnieć o wstępie w odpowiedzi p. Bara, w którym pisze: „Zdziwiło mię ogromnie, że praca moja..., będąca rezultatem ostatniego roku studjów uniwersyteckich, przedłożona potem jako dyssertacja doktorska, wywołała tak obszerną i tak niesłychanie pracowitą recenzję prof. Hahna". O ile p. Bar uważa, że dyssertacje doktorskie powinny być z natury swej recenzowane nie obszernie i nie pracowicie (zapewne i z pobłażliwością), powinien był zaznaczyć we wstępie, że praca jego jest doktorską i wyłuszczyć swoje osobliwe — jedyne w swoim rodzaju — poglądy na sposób oceny prac doktorskich.

We Lwowie. *Wiktor Hahn.*

---

[1]) Jużto nie ma szczęścia p. Bar w swych pracach: oto w wydaniu *Zygmuntowskich czasów* Kraszewskiego (Kraków, 1926) odkrył nową powieść Henryka Rzewuskiego p. t. *Pan (!!) krakowski* (str. XLII). Jak wiadomo, tytuł tej powieści brzmi: *Zamek krakowski.*

Na tem polemikę w tej sprawie zamykamy. *Redakcja.*

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI.

CHRONOLOGIA PISM GENEZYJSKICH I ROZWÓJ GENEZYJSKICH POMYSŁÓW SŁOWACKIEGO.

Pisma genezyjskie któremi się tutaj mam zająć, nie są to wszystkie te pisma, które pod wpływem nauki genezyjskiej powstały i noszą na sobie jej ślady, — bo w tem znaczeniu należałyby tu wszystkie pisma z ostatnich pięciu lat życia Słowackiego, — ale w znaczeniu ściślejszem te tylko, które służą do przedstawienia nauki genezyjskiej, zawierając w sobie mniej lub więcej wyraźnie pewien element dydaktyzmu. Są to: Genezis z Ducha, Rozmowy z Helionem i Helois, (czyli wedle tytulatury dotychczasowych wydań t. zw. Wykład Nauki) i List do J. N. Rembowskiego; prócz tego drobniejsze fragmenty i różne zapiski w Raptularzu i Dzienniku, któremi jednak tutaj zajmować się nie będę. Skromna ta liczba trzech pism głównych przedstawi się w innem świetle, jeśli dodamy, że Genezis z Ducha posiadamy w czterech a Rozmowy w trzech redakcjach, które to redakcje są zresztą bądź zdefektowane bądź niedokończone. — Prócz tego do pism genezyjskich w ściślejszem rozumieniu zaliczyć należy niektóre utwory poetyckie, które przedstawiają się na ogół w całości lub w części jako wierszowane wersje pewnych ustępów wymienionych pism prozaicznych; są to: Samuel Zborowski, wiersz do Sofos, (czyli t. zw. Teogonja) i różne pomniejsze fragmenty.

Przy studjach nad nauką genezyjską traktowano dotąd te wszystkie pisma jako jeden jednolity kompleks, — a gdy nawet dostrzeżono przygodnie pewne różnice i sprzeczności, kładziono to na karb kaprysu twórczego. Poeta nie jest wreszcie matematykiem, aby od niego wymagać ścisłej konsekwencji. O to, jaka jest właściwa tych różnic waga, i czy nie dałoby się odnaleźć między niemi jakiegoś związku, jakiejś linji rozwojowej, dotąd nikt jeszcze nie zapytał [1]).

[1]) W ostatnich czasach odczuto potrzebę zaznaczenia różnic w pomysłach poszczególnych pism genezyjskich; zauważone różnice były jednak przeważnie drugorzędne i na ich podstawie nie wykryto żadnej linji ewo-

Ażeby takie pytanie postawić, trzeba ustalić najprzód chronologję pism, w szczególności chronologję względną, to jest ich czasowe następstwo. O tem nie można było tak długo myśleć, dopóki nie ustaliło się układu. Cóż bowiem, jeżeli w dotychczasowych wydaniach znajdują się teksty zlepione z dwóch różnych redakcyj, jak to już przed laty stwierdził był co do t. zw. Wykładu Nauki J. Kleiner[1]). Niechby to był nawet odosobniony wypadek, to czyż można budować konstrukcje naukowe na tekstach, do których się niema zaufania?—To jedna przeszkoda którą trzeba było pokonać[2]). Drugą stanowią inne braki dotychczasowych wydań. I tak dwie z pomiędzy redakcyj Genezis z Ducha, a między niemi dla badacza najważniejsza, bo pierwsza, drukowane są dotąd tylko w postaci zupełnie

---

lucyjnej. T. Grabowski: „Jul. Słow." (wyd. 2 1926) tom 2 str. 166—168 o redakcjach Gen. z D.; str. 203—224 o Rozmowach i Liście do R. — Grab. traktuje redakcje Genezis osobno, a Rozmowy i List osobno, nie dochodząc wzajemnej zależności tych utworów. — Jul. Kleiner: „Jul. Słow." tom 4-ty, część 2-ga (1927), nie zajmuje się starszemi redakcjami Gen. z D., omawiając zaś obszernie redakcje Rozmów i List, nie mówi nic o rozwoju pomysłów genezyjskich. Z ustępów w których porównuje drugą redakcję Rozmów z Listem do R., (str. 192, u góry) i rzecz o dniu rajskim w różnych redakcjach (str. 159 przyp.) wynika, że nie zauważył zasadniczych różnic w traktowaniu „grzechu globowego", „grzechu rajskiego" i odkupienia kosmicznego, spraw przecież dla koncepcyj genezyjskich podstawowych.

[1]) Jul. Kleiner: „Dzieło filozoficzne Słow.", w książce zbiorowej: „Cieniom Jul. Słow.", Lwów 1909.

[2]) Zob. moją rozprawę: „O układzie dyalogów genezyjskich Słowackiego", (Pam. Lit. 1921). Jak z dalszego ciągu wynika zmieniłem wypowiedziane tam (str. 72 i 73) zdanie co do chronologji względnej obu głównych redakcyj I-szej Rozmowy. — W wywodach o układzie trzeba poprawić po pierwsze: ustęp pod l. 5 na str. 69 w ten sposób: „W tekst W. N. u Gubr. na str. 190—192, dostał się ustęp tam nie należący, obejmujący w. 1009—1078; należy on do red. A. — Co do układu, to ustęp od „Ty filozofie" do „nieocembrowana" (w 1031—1044) należałoby skreślić jako nieprzystosowany i należący do rzutu I-go.—Po drugie: na str. 70 ustęp pod l. 4 ma brzmieć w ten sposób: „Kl. wyłącza ten sam ustęp który wyłączyłem powyżej pod l. 5 z tekstu W. N. u Gubr., nie zastanawiając się zresztą nad jego układem.— Po trzecie: na str. 71 ustęp p. t. „Rozmowa II Redakcja B" ma ograniczać się do słów następujących: Tę redakcję stanowi „część I W. N," z wyłączeniem w. 1009—1078 (Gubr. str. 190—192), które należą jako fragm. 5 do red. A." — Obecnie pisze Kleiner („Jul. Słow." IV, cz. 2, str. 111—117 przyp.), że dotychczasowe tak jego jak i moje poglądy na układ pism gen. wymagają rewizji, którą odkłada do tomu XIV-go redagowanego przez siebie wydania „Dzieł wszystkich J. Sł.", podając na razie ogólne tylko zarysy. Dostawszy do rąk dzieło Kl. na kilka dni przed oddaniem niniejszej rozprawy do druku, nie mogę na razie wobec jego wywodów zająć stanowiska; być może że skłonią mnie one do dalszej zmiany niektórych poglądów. Na treść niniejszej rozprawy niema to wpływu. Muszę jednak już dziś zaznaczyć, że niemogę się zgodzić na traktowanie przez Kl. pojęcia „redakcji". Stawia on na jednej linji redakcje Rozmów jako całości, z redakcjami poszczególnych większych lub mniejszych części; tą metodą doszlibyśmy wreszcie do oznaczania poszczególnych kreśleń jako osobne redakcje i wprowadzili nierozwikłany chaos.

rozproszkowanej, jako warjanty redakcji głównej [1]). W tej postaci o ich poznaniu i syntetycznem ujęciu oczywiście nie może być mowy; trzeba znowu sięgać do rękopisów.

Takie to przeszkody stały w drodze ustaleniu chronologicznego następstwa pism genezyjskich. Nie troszczono się zresztą o to bardzo. Wszakże cała genezyjska twórczość Słowackiego obejmuje tylko lat pięć, a pisma, o których tu mowa, skupiają się prawdopodobnie w granicach nawet tylko lat trzech. Ponadto nie były za życia poety wydane. Łamanie sobie głowy nad ich chronologją na przestrzeni tak krótkiego czasu zdawało się rzeczą jałową. Głębsze dopiero wniknięcie w naukę genezyjską, które zaostrzyło wzrok na subtelniejsze jej odcienie, wysunęło kwestję ewolucji zawartych w niej pojęć, a co za tem idzie postawiło na porządku dziennym sprawę chronologji. Czy rezultat badań odnośnie do kwestji ewolucji genezyjskiej nauki będzie pozytywny czy negatywny, zawsze to będzie rezultat dodatni.

Zacznijmy od faktów uważanych już dziś za ustalone.

Jest tedy uznanem, że pierwszem pismem genezyjskiem jest G e n e z i s z D u c h a. Rzeczywiście jest ona punktem wyjścia dla wszystkich innych; Rozmowy i L. do R. wyraźnie powołują się na nią i są wprost jej dalszym ciągiem. Datę jej powstania ustalił St. J. Witkowski (Pam. Lit. 1904) i — w tymże roku — J. Tretiak (w tomie II dzieła o Jul. Słow.), na lato 1844 r. Rozstrzygającemi argumentami są te: na początku Gen. z D. opisaną jest scenerja wśród której ona natchnioną została; jest to scenerja wybrzeża morskiego w Pornic, miejscu kąpielowem zachodniej Bretanji, którą w zupełnie podobny sposób opisuje Sł. w listach do matki. W Pornic był on dwa razy: w jesieni roku 1843 i w lecie r. 1844. W jednym z projektów przedmowy do Gen. z D. zapisanym w „Raptularzu“ czytamy, że „dzieło to jest owocem dwuletniego stanu nadzwyczajnej egzaltacji i myśli ciągle przez ów czas zwróconej ku Bogu i ku źródłom wiedzy“. Ów stan dwuletni liczyć się może niewątpliwie tylko od chwili wstąpienia poety do Koła towiańczyków, co miało miejsce w lecie 1842 roku, a więc koniec dwulecia wypada na rok 1844. Dalsze słowa tejże przedmowy, że dzieło napisane było „jednym ciągiem pióra, jednem tchnieniem modlącego się ducha“, nie pozostawiają zdaje się wątpliwości, że chwila natchnienia była również chwilą napisania [2]). — A jednak

[1]) B. Gubrynowicz, Wyd. zbior. dzieł Jul. Słow. Lwów. 1909, t. X, str. 488 i n.

[2]) Tego że Gen. z D. nie była napisaną później, a co najmniej nie po końcu września 1844 r. dowodzi fakt dedykowania jej pierwotnie Towiańskiemu. O ile wiem, dedykacja ta nie była dotąd ogłoszoną; znajduje się ona, napisana na luźnej kartce, w Bibl. Ossol. (teka nr. 4807). Jest ona z wielu względów ciekawa a brzmi jak następuje (kreślenia podaję w nawiasach ze znakiem ╳):

ten pewnik, że Gen. z D. jest pierwszem z pism genezyjskich i że powstała w lecie 1844 r. przyjąć można tylko z pewnem zastrzeżeniem. Po pierwsze owo wyznanie, że Gen. z D. była owocemdł ugiej pracy myślowej przeczy pospolitemu mniemaniu, jakoby cała od razu wyskoczyła z głowy poety, w pełnej zbroi jak Minerwa z głowy Jowisza. Moment natchnienia zaznany nad oceanem w Pornic, był tylko momentem nagłej olśniewającej syntezy, której ogniwa przygotowane już były jednak od dłuższego czasu. Wynika z tego, że mógłby się znaleźć utwór, zawierający niewątpliwe pierwiastki genezyjskiej nauki, a przecież od Gen. z D. wcześniejszy. To jest jednak zastrzeżenie na razie tylko teoretyczne. Drugie jest ważne bezpośrednio. Oto Genezis powstała w połowie roku 1844, ale jaka Genezis? Niewątpliwie nie ta, która tyle razy była przedrukowywana, którą wszyscy znamy, ale Genezis w niejednym ważnym punkcie od tej znanej wcale różna, Genezis pierwszej redakcji!

Drugiem pismem genezyjskiem, którego datę powstania uważa się za mniej więcej znaną, jest List do Rembowskiego. Na końcu tego utworu wymienione są zdarzenia, które miały miejsce „w ciągu ostatnich dwóch lat“, a których uczeni swoją empiryczną wiedzą nie umieli objaśnić. Daty tych zdarzeń wypadają na lata 1845 i 1846. Ponieważ nikt, pisząc o roku bie-

„Temu który nie słowy ani nauką — ale przyjściem swojem i zapowiedzeniem Sprawy Bożej — ducha mojego z więzów cielesnych uwolnić się (X przymusił) i przejrzeć (X w) krainę wiedzy dopomógł — (X niniejszy wyraz)

Andrzejowi Towiańskiemu

niniejszy wyraz (X pisany — aby Świadczył) jako wywołaną z ducha mego odpowiedź — i miarę wyrozumienia Sprawy Bożej

(X Poświęcam) Ofiaruję — i poświęcam

(X Sługa Słowa)

Narodu mego prosząc o uwagę dla człowieka który (X jednymi)?) słowy (a) (X temi) te — że wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest wyrzekłszy... (X świat wiedzy na jedności p) podobnie jak Kopernik a więcej jeszcze bo nie świat fizyczny — ale świat wiedzy, (X na jedności) syntetycznie zatrzymał i postawił“...

Z faktu tej dedykacji nie można wyprowadzać wniosku, że Gen. z D. powstała w r. 1843, przed usunięciem się Sł. z Koła. To usunięcie się dokonanem zostało listem do Kołyski już 6-go listop. 1843 r., ale jak z listu tego widać powody jego wcale osoby Towiańskiego, (który przebywał poza Paryżem i Kołem osobiście nie kierował) nie dotykały. Dlatego ta dedykacja była możliwą jeszcze i w rok później, ile że z niej wyraźnie wynika, że w treści nauki Sł. z towianizmem się poniekąd rozszedł. Natomiast niemożliwą byłaby ta dedykacja od chwili kiedy Sł. działalność Koła potępił, a jak czytamy w bruljonie listu do Mickiewicza wpisanym w Raptularzu (Gubr. X 371) stało się to 1-go października 1844 r.; Sł. zakłada tu veto przeciw dążnościom rosyjskim, które już wtedy się objawiły a wystąpiły jaskrawo w dwa miesiące później, w rocznicę listopadową, w owem sławetnem nabożeństwie za cara. Pismem z dn. 16 lutego 1845 r. ogłoszonem drukiem, potępił ten akt pułkownik Mikołaj Kamieński i pierwotna dedykacja Genezis została przeniesiona na niego. (Gubr. X 371). — Myli się T. Grabowski (l. c.) twierdząc, jakoby później Gen. z D. dedykowaną była Rembowskiemu; Sł. posłać mu zamierza Gen. z D. wraz z Listem, o dedykowaniu jej jednak niema mowy.

żącym nie wymienia jego cyfry, przeto ostatnio wymieniona data, którą jest jesień 1846 r., musiała wypaść w roku poprzedzającym napisanie tych słów, — napisane więc one były w roku 1847-ym [1]). Wszelako data ta mówi nam tylko o terminie, przed którym L. do R. powstał, a niewiadomo na jak długo przed tem mógł powstać, ilę że ustępy końcowe, do których ten termin się odnosi mają charakter dopisków późniejszych; właściwy List już przed niemi jest zamknięty.

Przechodząc do chronologji innych pism genezyjskich zaczniemy od Rozmów z Heljonem i Helois.

Nie mamy rękopisów jednolitych, któreby pozwalały odróżnić dwie ich redakcje jako dwie całości odrębne; mamy tylko pojedyncze rozrzucone człony obydwóch. Z kwestją chronologji (względnej) łączy się zatem ściśle kwestja układu. Tutaj niektóre tylko fakty są ustalone, inne — i to najważniejsze — czekają rozwiązania. — Aby to rozwiązanie przygotować musimy przypatrzyć się bliżej treści tych utworów, a do porównania przybierzemy jeszcze List do Remb., który przedstawia się poniekąd jako jedna z redakcyj Rozmów (z poniechaniem formy dialogu), a na pierwszy rzut oka można poznać, że obie Rozmowy i List zbudowane są nie podług zupełnie takiego samego wprawdzie, ale przecież według analogicznego planu. W budowie tych utworów można rozróżnić trzy człony:

A, B, C.

Rozejrzyjmy się w treści tych członów.

Gdy jednak mamy dwie redakcje człona A Rozmów, a nie wiemy która z nich była pierwszą a która drugą, nie możemy ich określać ani liczbami ani literami porządkowemi i trzeba im wynaleźć inną nazwę. Jedna z tych redakcyj znaleziona była przez Gubrynowicza w klasztorze na Zbylitowskiej Górze i ogłoszona w Lamusie w r. 1912: określmy ją tedy dodając do nazwy człona A literę Z=Az. Inna redakcja jest w treści tak podobna do odpowiedniego człona L. do R., że Gubr. ogłosił ją w swem wydaniu zbiorowem pism Sł. jako „pierwszą redakcję L. do R.“, co oczywiście jest błędnem, bo dialog nie może być listem; na znak jednak tego charakterystycznego podobieństwa oznaczmy tę redakcję jako Ar [2]).

---

[1]) W powołanym ustępie L. do R. po wymienieniu trzęsienia ziemi w Toskanji w jesieni 1846-go roku, wymienione jest jeszcze jedno zdarzenie, jako w szeregu ostatnie, wylew Loary, jednak już bez podania daty. Gdybyśmy datę tę znali, a możnaby ją znaleźć w ówczesnych dziennikach francuskich, moglibyśmy jeszcze nieco dokładniej oznaczyć czas napisania końcowych ustępów L. do R.

[2]) Porównanie niniejszej rozprawy z dawniejszą moją pracą, „O układzie dialogów genezyjskich“ (l. c.) przedstawia tę trudność, że w obu używam odmiennej terminologji a nadto zdecydowałem się obecnie przeprowadzić, ze względów praktycznych, podział na trzy Rozmowy zamiast na dwie.

Treść **członu A** przedstawia się w trzech utworach jak następuje:

1) Sł. na wstępie określa stosunek swojej nauki do nauki Kościoła. Nauka genezyjska nie obala, ale tłómaczy Pismo. Możliwe są bowiem trzy rodzaje tłómaczeń, co odpowiada dawnemu podziałowi gnostyków na wykład hyliczny, psychiczny i pneumatyczny. Jako przykład takiego troistego wykładu omawia Sł. mit o Saturnie pożerającym swe dzieci. Powtarza się to we wszystkich trzech utworach, jednak w red. Az znacznie krócej. (To ogniwo wykładu określmy skrótem S, t. j. Saturn).

2) Po tym wstępie następuje wykład dziejów „przedgenezyjskich", to jest okresu stworzenia widzialności aż po chwilę stężenia globu, na którym zacznie się praca genezyjska odpowiadająca siedmiu dniom genezy Mojżeszowej, a opisana w Genezis z Ducha. Ten okres pracy przedgenezyjskiej jest w Gen. z D. traktowany bardzo krótko. Tu dopiero w dopełniających ją utworach, dowiadujemy się jak duchy Słowa zapragnąwszy się uwidzialnić, z miłości i woli swojej wyprowadzają siły rodzące się jedne z drugich i w tryjadycznych ogniwach postępujące ku upragnionej formie widzialności, światłu. (To ogniwo wykładu określmy skrótem ŁT t. j. łańcuch trójc). I to ogniwo znajduje się we wszystkich trzech utworach, jednakże w redakcji Az traktowane jest znacznie krócej.

3) W pewnym punkcie tej drogi ku światłu, duch zaleniwił się, z drogą twórczości rozminął, i w związku z tym upadkiem powstał glob ziemski. Upadek ten to „grzech globowy" (skrót: Gg.). Tego ogniwa w redakcji Az niema.

4) Do tego punktu, t. j. do upadku duchów globowych, wykład poprzedza Gen. z D.; (w L. do R. wyraźnie powiedziano, że tu dopiero należy czytać Gen. z D. a po niej dalszy ciąg Listu). Dalszy wykład zaczepia o moment, na którym kończy się Gen z D., i opowiada o człowieku rajskim, (skrót CzR). W red. Az tego ogniwa niema.

5) W dalszym ciągu mowa jest o grzechu rajskim, grzechu pierworodnym Pisma, (skrót GR); — tak jak poprzedniego również i tego ogniwa w red. Az niema.

6) Ponieważ stan nasz ziemski obecny zawisł od upadku grzechowego pierwszych rodziców, przeto wytłómaczenie tego stanu o grzech rajski zaczepia. W red. Ar i w L. do R. następują wywody dogmatyczne o rozmaitych sprawach, jak o rodzicielstwie, miłości, dziedziczności, cnocie czystości, o „trójcach zmysłowych", mocach ducha, etc.; na końcu L. do R. dopisane są luźnie rozmaite dalsze jeszcze wywody dogmatyczne, jak o znaczeniu nauk, symbolice postaci ludzkiej i t. p., które

---

A zatem Rozmowie I redakcja A w rozprawie „O układzie" odpowiada obecnie „człon Ar", — Rozmowie I redakcja B — „człon Az"; — Rozmowie II redakcja A — „człon Bd+C, (przyczem człon C jest tu Rozmową III); — Rozmowie II redakcja B — „człon Bin".

prawdopodobnie do tego ogniwa wykładu powinny by być dołączone. To ogniwo dogmatyczne wykładu wyodrębnia się z całości, która z założenia swego ma charakter „genezyjski“ czyli historyczny; (skrót: D.). W red. Az już po drugiem ogniwie następują wywody dogmatyczne, zupełnie różnej jednak treści jak w dwóch innych utworach, co wynika już ztąd, że tamte zaczepiają o grzech pierworodny, o którym w Az mowy niema. Charakterystycznem jest, że redakcja ta poświęca tu wiele miejsca sprawie stosunku do świata duchów, o czem w red. Ar nic nie znajdujemy, (może zresztą skutkiem niewykończenia lub defektów), a w L. do R. wyraźnie powiedziano, że „całkowicie duchowego świata w rozpatrzeniu się naszem ominąć nie możemy“... ale: „przyprowadziwszy aż do tego punktu wiarę naszą widzącą, zostawmy sumieniom ludzkim, aby same w sobie tajemnice związku z duchowym światem odkryły...“)

7) Tutaj przechodzi wykład do celów ostatecznych (skrót: CO); tak w obu redakcjach Rozmów. W L. do R., jak widać z kreśleń, zrazu tutaj także miało to ogniwo nastąpić, uzasadnienie tego leży w tem, że każda rzecz tłómaczy się albo swojem pochodzeniem (causa efficiens) albo swoim celem, (causa finalis), dlatego przed podjęciem wykładu historji ludzkości trzeba i tę causa finalis poznać; tak to wyjaśnia jeden ustęp Rozmów. W L. do R. jednak przeniesiono ostatecznie tę materję na linję historyczną i znalazła się na samym końcu wykładu, w członie C.

Dla łatwiejszego przeglądu i porównania zestawiam treść członа A omawianych trzech utworów w zaznaczonych wyżej skrótach:

Az: (S) — (ŁT) — D — CO

Ar: S — ŁT — Gg — CzR — GR — D — CO

L. do R.: S — ŁT — Gg — CzR — GR — D — (CO).

Widzimy tedy, że podczas kiedy układ red. Ar jest taki sam jak L. do R., (z tą różnicą że końcowy ustęp o celach ostatecznych (CO) w L. do R. przeniesiony został ostatecznie na sam koniec utworu, pozostawiając tylko ślad, że miał być zrazu w tem samem miejscu co w Ar), — to układ Az jest tylko w motywach początkowych i końcowych ten sam, w pośrodku zaś zupełnie różny. Dogmatyczne wywody w Az (ogniwo D) mają też zupełnie inną treść od dogmatycznych wywodów w dwóch innych utworach. Zasadnicza różnica pomiędzy red. Az a analogicznemi częściami tamtych polega na braku motywów Gg, CzR i GR.

Człon B.

W jednej z redakcyj Rozmów przerywają dialog między Tłómaczem Słowa Heljonem i Helois trzej przybysze, ksiądz, doktor i filozof, którzy przychodzą na dysputę o nauce genezyjskiej. Wnoszą oni w dialog „głos teraźniejszego świata“. W innej redakcji nie przychodzą te osoby, ale Tłómacz Słowa

każe Heljonowi stawiać zarzuty nauce genezyjskiej jakoby w ich imieniu, aby w ten sposób rozprawić się z „głosem teraźniejszego świata“. Człon ten ma zatem treść polemiczną.

Redakcję gdzie ci reprezentanci teraźniejszego świata mówią sami za siebie, in oratione directa, określmy przez dodanie do nazwy członu B litery d=Bd., — inną redakcję, gdzie mówi za nich Heljon jakoby in oratione indirecta, określmy jako Bin. — W L. do R. członu B brakuje.

Istnieje jeszcze — wpisany w Raptularzu — fragment trzeciej redakcji tego utworu, w którym zanika już wszelki ślad dysputy; sam Tłómacz Słowa przedstawia od siebie poglądy „teraźniejszego świata“. Fragment ten możemy tu pominąć, nie wchodzi on bowiem w skład żadnej skończonej redakcji [1]).

Człon C.

Treścią tego członu są dzieje ducha ludzkiego w historji ludzkości. Są one przedstawione jakby „w skrócie algebraicznym“. Tłómacz Słowa przeprowadza dusze swoich dwojga słuchaczów w łańcuchu metempsychicznym żywotów przez dzieje ludów i epok, które się w tych duszach odzwierciedlają. W to opowiadanie wplata Tłómacz Słowa romans tych dwojga dusz kochających się i szukających wzajem w kolejnych wcieleniach. Ztąd człon ten określamy zwyczajnie nazwą „Romansu Heljona i Helois“. W formie dialogowej posiadamy jedną tylko jego redakcję, co nie znaczy aby w drugiej redakcji Rozmów miało go braknąć; niewątpliwie (z małą zmianą w początkowym ustępie) miał on być przystosowany do obu redakcyj. W L. do R. mamy tylko jego początek, odpowiednio zmieniony, — w dalszym ciągu być może że miała i tu wejść ta jedyna redakcja.

Wróćmy teraz do chronologji Rozmów. — Posiadamy dwie redakcje członu A (Az i Ar), dwie członu B (Bd i Bin) i jedną członu C. Pierwsze pytanie jak one się z sobą łączą, drugie jak po sobie chronologicznie następują. I tak wiemy, że człon C stanowi jedną całość z członem Bd. Na początku bowiem „Romansu H. i H.“ mówi Tłómacz Słowa do Heljona: „Jakże tych ludzi przekonać, kiedy ksiądz ma dziesięć niewytłómaczonych podstaw wiary swojej...“, (ksiądz przychodzi tylko w red. Bd, zaś w red. Bin mowa jest o „świętoszku“, człowieku świeckim); — a dalej jeszcze powiedziano: „dobrze więc że nam Pan Bóg zesłał tych ludzi, którzy o północnej godzinie wmieszali się do rozmowy...“, a zatem „ci ludzie“, którzy przynieśli z sobą „głos teraźniejszego świata“, przyszli we własnej osobie, a tak właśnie jest w redakcji Bd.

Drugą rzeczą, którą wiemy, jest że redakcja Bd jest starszą od redakcji Bin. O tem poucza nas studjum kreśleń, które w dwojaki sposób może służyć do ustalenia chronologji względ-

---

[1]) Wyd. Gubr. X str. 381—383. Zob. moją rozprawę „O układzie p. g.“ pod „Rozm. II red. C.“

nej dwóch redakcyj do siebie podobnych. I tak: 1) jeżeli w jakiejś redakcyi Y znajdujemy kreślenia odpowiadające tekstowi redakcji X, to tekst redakcji Y przedstawia się jako poprawka redakcji X. Jeśli ten wypadek zdarza się kilkakrotnie, a przeciwny stosunek nigdy nie zachodzi, to redakcja Y jest niewątpliwie późniejszą od redakcji X. — 2) Jeżeli w redakcji X znajdują się kreślenia przed ostatecznie ustalonym tekstem a redakcja Y powtarza sam tylko tekst ustalony, i jeśli niema powodu przypuszczać, że to w drugiej redakcji chciał autor zrazu tekst zmienić a potem zamiaru tego poniechał i pozostał przy tekście redakcji poprzedniej, to oczywiście redakcja Y jest młodsza od redakcji X. Takie właśnie wypadki zachodzą przy porównaniu obu redakcyj B i wykazują młodszość redakcji Bin [1]. — W ten sam sposób stwierdzić można, że redakcja Ar jest starsza od Listu do R. [2].

Pozostaje nam tedy do wykazania, która z redakcyj A łączy się z redakcją Bd, a która z redakcją Bin, względnie, co na jedno wychodzi, która jest starsza a która młodsza. W mojej rozprawie o układzie pism genezyjskich wypowiedziałem w tym względzie, hipotetycznie wprawdzie tylko, pewną opinję [3], która jednak na podstawie nowo dostrzeżonych faktów wymaga rewizji.

Pierwszem pytaniem jest oczywiście czy niema bezpośredniej formalnej lub treściowej łączności pomiędzy któremi z tych redakcyj. Obie jednak redakcje A kończą się na tym samym temacie, na wywodzie o celach ostatecznych. Potem następuje przejście do zgoła innego tematu, do owej polemiki z „głosem teraźniejszego świata“, a zatem przerwa formalnej łączności, nowy jakoby rozdział. Prócz tego żadna z redakcyj A, skutkiem defektów niema formalnego zakończenia, a redakcji Bd brakuje również początku. Formalnej tedy łączności doszukać się nie możemy. Również zawodzi nas pytanie, czy zewnętrzne cechy rękopisów na pewne łączności nie wskazują.

---

[1]) Porównaj np. zawartą w obu redakcjach przypowieść: red. Bd, u Gubr. X str. 517, i red. Bin tamże str. 177 w. 570 i n. W red. Bd czytamy: „Oto byli w pewnem mieście rodzice (╳ zegarmistrze doskonali a tak wyćwiczeni, że mogli już zegary na setki lat idące bez nakręcania uczynić) zmuszeni odjechać i dziatki swoje opiece obcych ludzi poruczyć...“ Odpowiednie miejsce w red. Bin. brzmi: „Oto pewni rodzice zmuszeni byli odjechać i dziatki swoje opiece obcych ludzi poruczyć“. Nie ulega chyba wątpliwości, że red. Bin. jest późniejsza, ile że skreślone w red. Bd miejsce jest zupełnie niewłaściwe i sens całej przypowieści by zepsuło. Przykład kreślenia tamże w. 593 (red. Bin): „...rusza się płacze a nigdzie nie widać sprężyny (╳ machiny)“; — w red. Bd to właśnie kreślenie stoi w tekście: „...nigdzie nie widać machiny“.

[2]) Widać to na pierwszy rzut oka, gdyż red. Ar jest bardzo kreślona i zawiera całe ustępy pisane kilkakrotnie na nowo. Jednak i porównanie kreśleń poszczególnych słów i zwrotów np. w odpowiednikach rozdziału L. do R. zatytułowanego „Rajski dzień“, dowodzi tego samego.

[3]) l. c. str. 72.

Rozm. Az.	Rozm. Ar.	List do Remb.
Stwórca Syn Słowa Duch św. Miłość	[Figura pajęczyny pustej]	[Figura pajęczyny pustej]
Duch Duch Miłość (atrakcja) Duch wola (ruch)	Duch Miłość Wola	Duch Miłość Wola
Wola *Ruch* Wola duch Wola siła (magnetyzm)	*Siła wola* Wola Magnetyzm duch (?) (Magnetyzm) Magnetyzm siła	I Duch w woli Wola miłość Wola siła (Ruch)
		II Duch w ruchu Ruch miłość Ruch siła (Magnetyzm)
Ruch Magnetyzm Magnetyzm siła Magnetyzm elektryczność		III Duch w magnetyzmie Magnetyzm siła Magnetyzm elektryczność
Elektryczność Elektryczność magnetyzm Elektryczność cieplik	Elektryczność Elektryczność magnetyzm Elektryczność cieplik	IV Duch w elektryczności Elektryczność magnetyzm Elektryczność cieplik
Cieplik Cieplik elektryczność Cieplik światło	Cieplik Cieplik elektryczność Cieplik światło	V Duch w cieplíku Cieplik elektryczność Cieplik światło
Światło Światło cieplik Światło atom (proch)	Światło Światło cieplik Światło *atom gazowy pierwiastek* forma	
Proch Proch światło Proch forma (gazy)	*Gaz* Forma *Gaz światło* Forma światło *Gaz proch* Forma pierwiastek słońca	

Stronicowania niema, a wszystkie rękopisy Rozmów pisane są na takim samym papierze in 4^0; jedna tylko redakcja Ar ma format folio. Charakter pisma zmienia się niejednokrotnie w jednym i tym samym rękopisie, wedle tego czy atrament jest ciemniejszy czy bledszy, pióro cieńsze lub grubsze; żadnych wniosków ztąd wyprowadzić niepodobna. — Postawmy tedy trzecie pytanie: czy nie dojdziemy względnego wieku redakcyj na podstawie kreśleń, podobnie jakeśmy to z redakcjami B uczynili. Redakcje B jednak ściśle sobie odpowiadały, niejednokrotnie powtarzały się dosłownie, redakcje zaś A. zasadniczo się od siebie różnią. Wspólne są tylko dwa początkowe i jeden końcowy temat (S, ŁT i CO) ale traktowanie ich jest zupełnie odmienne. Jest tylko jeden punkt zaczepienia, a to sam szemat łańcucha trójc, który w obu redakcjach się znajduje.

(Na stronie 274 zestawiam obok siebie szematy trójc obu redakcyj Rozmów i Listu do Remb. — Słowa w klamrach [ ] pochodzą od wydawcy. Nawiasy ( ) są nawiasami rękopisu. Słowa wypisane kursywą są w rk. skreślone).

Nie będziemy się zastanawiać nad takiemi szczegółami, które na razie są nam obojętne. Zwrócimy jednak uwagę na sam początek szematu, który w Ar i L. do R. jest taki sam, a w Az odmienny. Figura pajęczyny „opuszczonej przez pająka“, z której pustego środka rozchodzą się promienie symbolizujące genezyjski łańcuch stawania się, jest wyrazem t. zw. „teologji negatywnej“, przyjmującej pozabytowość Boga, o którym przeto niemożna powiedzieć ani że jest, ani że nie jest. Myśl tę, wyrażoną w zdaniu „Boga nikt nie widział“, nazywa Sł. „najstraszniejszą ze wszystkich tajemnic“. Otóż teorja ta redakcji Az jest obcą. Niepodobna aby tak zasadniczy dogmat Sł. najprzód przyjął (w red. Ar), potem odrzucił (w red. Az), i ponownie wrócił do niego (w L. do R.); trudno również przypuścić, aby koncepcja redakcji Az, naiwniejsza i prymitywniejsza, była ostatnim wyrazem jego poglądów. Zdawałoby się zatem, że stoi ona na samym początku.

Przypatrzmy się jednak najważniejszemu punktowi w szemacie trójc obu redakcyj Rozmów: są nim dwa ogniwa ostatnie. W ogniwie przedostatniem „Światło“, człon jego trzeci w redakcji Az brzmi: „Światło atom (proch)“. W redakcji Ar w tym trzecim członie spotykamy chwiejność, — a mianowicie napisano najprzód tak samo jak w red. Az: „Światło atom“, potem słowo „atom“ zastąpiono przez „gazowy pierwiastek“, co również wykreślono i napisano ostatecznie „forma“. Słowo „forma“ jest tak ogólnikowe, że można nie łączyć z niem żadnego pojęcia materjalności, i zdaje się że o to tu chodzi Podobny rezultat daje porównanie ostatniego ogniwa w obu redakcjach. W red. Az ogniwo to wygląda tak:

Proch

Proch światło. Proch forma (gaz).

W redakcji Ar napisano u góry najprzód „gaz“, (jest to jak gdyby zmodyfikowanie „prochu“ łączącego się z pojęciem ciała stałego), — poczem słowo to wykreślono i zastąpiono słowem „forma“. W drugim członie napisano najprzód „gaz światło“, (zam. jak w red. Az „proch światło“), a po przekreśleniu: „forma światło“. W trzecim członie, (gdzie w red. Az było „proch forma (gazy)“, przekreślono pierwotne „gaz proch“ i napisano „forma pierwiastek słońca“. — Kreślenia red. Ar przedstawiają się niewątpliwie jako reminiscencja redakcji Az; metoda określania wieku na podstawie kreśleń, stosowana przy redakcjach człona B, i tutaj więc znachodzi zastosowanie. Ale nie wystarcza to może do ostatecznego wniosku. Zwróćmy jednak uwagę na tendencję kreśleń redakcji Ar. Przedstawia się ona jak gdyby chęć zacierania zbytniej materjalności pojęć, jak gdyby stworzenie materji nie leżało wogóle na normalnej drodze genezyjskiej. Przeciwnie jest w redakcji Az.

Przyjrzyjmy się teraz refleksjom jakie Sł. w poszczególnych utworach do tych łańcuchów trójc przywiązuje. W redakcji Az twierdzeniu Tłómacza Słowa, że materja zawsze związana jest z duchem, zarzuca Heljon, że uczeni rozebrali materję na atomy a nigdzie w niej ducha nie znaleźli. Na to Tłómacz Słowa daje takie wyjaśnienie: „Atom bowiem czyli proch albo gazu pierwiastek, jest dopiero siódmem dziecięciem w ducha rodzącego procesie.

Heljon: Proces więc ten jest tobie wiadomy?

Tłómacz Słowa: Odkryty mi został w jednej myślnej błyskawicy, bez żadnego w tem woli mojej pośrednictwa. Oto go masz... postępującego w rodzeniu przez trójce, jako sam przez trójcę został urodzony“. I tu następuje ów szemat trójc. Dalsza rozmowa toczy się tylko o tem, że duch nasz jest twórczy i że ciało urodzone zostało z jego woli. Zresztą nad tym łańcuchem trójc żadnych innych niema refleksyj. Przeciwnie w redakcji Ar i w Liście do Remb. Tutaj, jak to już wspomniałem był, mowa jest o tem, że w „piątej pracy duch szwankował“, zaleniwił się i z drogą twórczości rozminął, a pod uciskiem Bożym do dalszej pracy zmuszony, wydobył z siebie zamiast światła prawdziwego, światło fałszywe, ogień, pierwiastek grzeszny i ciała rozkładający. Jestto „grzech globowy“ [1]), od którego bierze początek cała bolesna genezyjska praca w materji.

Trudno przypuścić, aby tak ważny moment w redakcji Az był tylko przeoczony, a jeśli tak nie jest, to niepodobna aby ta redakcja wchodziła pomiędzy redakcję Ar a List do Remb.; chronologicznie może ona stać tylko na początku albo na końcu.

---

[1]) Sł. nazywa go raz „grzechem globowym“ to znów „grzechem globowych“ (t. j. duchów).

Przypomnijmy jednak, że cały ten wywód o „pracy przedgenezyjskiej, (tj. o pracy ducha przed stworzeniem materji), jest tylko rozwinięciem początkowych ustępów Genezis z Ducha. Przypatrzmy się tedy jak ta sprawa w Gen. z D. się przedstawia.

Oto tekst odpowiednich ustępów pierwszej redakcji Genezis:

Ustęp I-szy. — „Tyś na własne ducha żądanie dał mu atom, czyli moc objawienia się w kształcie, a duch mu nadał pierwsze własnoście — myśl swoją zrobiwszy kształtem a miłość ku Tobie wyobrażając ogniem i światłem, które są także kształtami ducha i służą mu od wieków“.

Przy ustępie tym nasuwają się następujące uwagi: 1. użyte jest słowo atom, którem operuje w swoim szemacie trójc redakcja Az, a które nie powtarza się ani w red. Ar ani w L. do R., (raz tylko jest tam wzmianka w całkiem innym związku „o newtonicznych światła atomach“). 2) Podczas gdy w późniejszych redakcjach Gen. z D. powiedziano: „pozwoliłeś iżeśmy z woli i z miłości naszej wywiedli pierwsze kształty...“, co oczywiście wskazuje na pierwsze ogniwo łańcucha trójc (duch — wola — miłość), to w redakcji pierwszej niema o tem mowy; pomysł o trójcach rodzących zdaje się być tej redakcji jeszcze obcy. — 3) Ogień pojawia się już między pierwszemi kształtami razem ze światłem, co z jednej strony popiera poprzednie twierdzenie, a z drugiej dowodzi, że nie jest to produkt upadku i narzędzie kary, owszem powiedziano wyraźnie, że wspólnie ze światłem wyobraża miłość ku Bogu.

Ustęp drugi.—„Albowiem duch mój pierwszy motyl psychiczny z pierwszym kształtu atomem, z pierwszemi ognia skrzydłami leciał powołując bratnie duchy jednakowej natury, zamieniając pierwszą niewidzialność atomu w tęczę i kłąb gazów wieszających się na przepaści; — a oto na niebiosach drugi krąg, plamie świateł zwiniętych podobny, krwawo-czerwony, z rozwiniętemi włosami... a silny i porywający jedną garść światów — pociągnął go za sobą, zgodziwszy się z aniołem globu o pierwsze prawo materji, — i odtąd światło dla mego ducha nazwane było dniem a ciemność nocą“. — Niema tu mowy ani o zaleniwieniu się ducha w pracy kształtotwórczej, ani o wydaniu z siebie ognia jako pierwiastka niszczącego na miejsce światła, ani o tem, aby rola słońca była rolą odkupiciela; cały przedstawiony tu przebieg genezyjskiej pracy kosmogonicznej ma cechę normalnego procesu ewolucyjnego. Tak samo tedy jak Rozmowa Az, nie zna pierwsza redakcja Genezis „grzechu globowego“. Natomiast nauka o grzechu globowym wspólną jest Rozmowie Ar, Listowi do Remb. i wszystkim trzem, znanym nam poza pierwszą, redakcjom Genezis. Jestto chyba dowód dostateczny, że Rozm. Az powstała po

pierwszej redakcji Genezis a przed innemi tu omawianemi genezyjskiemi utworami. Jednym motywem wychodzi ona poza pierwszą redakcję Genezis, t. j. motywem łańcucha trójc tworzących, którego ta redakcja jeszcze nie zna.

Nie możemy jednak pozostałych omawianych tu utworów genezyjskich traktować jako jednolitą masę; przypatrzmy się różnicom zachodzącym między Rozm. Ar a Listem do Remb., tudzież różnicom między trzema pozostałemi redakcjami Genezis.

W drugiej redakcji (bo tak ją już teraz możemy nazywać) Rozmowy pierwszej (-Ar), porównuje Tłómacz Słowa ducha po dojściu do cieplika zaleniwionego, do chłopka, który na przypiecku leżąc o wstaniu do pracy rannej nie myśli. „*Tłómacz Słowa:*... duch więc oto jako chłopek na przypiecku leży, niewidzialny jeszcze, bo nawet w gaz nie zamieniony... Cóż się stanie z globem naszym niestworzonym... z ziemią, tą która już w oczach Stwórcy stoi wyraźnie na miejscu swojem między światami z ducha zapalonemi?... *Heljon:* Sądzę, że duch stopień jeden w pracy p r z e s k o c z y i pójdzie dalej". Tutaj wywodzi Tłómacz Słowa że zdarza się to między studentami, którzy dla słabości rodziców i prędszego zbierania owoców nauki, klasę jedną przeskoczą... Ale nauka nie da się oszukiwać; muszą oni z trudem douczać się tego co opuścili i książek od innych pożyczać. Tak samo i „duch ziemi, jeżeli jedną pracę p r z e s k o c z y ł, sądzę, że wyrobu tej pracy od innych gwiazd p o ż y c z a ć musi. — Z cieplika więc prosto w gazy przeszedłszy i w ciało się stałe zamieniwszy, w formie szóstej będąc, musieliśmy od słońca piątej p o ż y c z y ć..." Że jednak cudzy wyrób nie może być naszą zasługą, owszem na karę zasługuje, przeto grzech nasz zrodził ogień, element na pozór do światła podobny ale w naturze swej wręcz jemu przeciwny — „który nie z ducha się począł ale z ciał walki i z g r u c h o t u k a m i e n i wytrysnął..."

Podkreśliłem dla koncepcji tej charakterystyczne słowa „przeskoczyć" i „pożyczyć". Drugą cechą charakterystyczną jest że owa „pożyczka" (przez którą rozumieć należy oczywiście oświecenie ziemi przez słońce) nastąpiła dopiero po wytworzeniu przez ducha ciała stałego, to jest po stężeniu globu; ogień zaś powstaje od tej pożyczki niezależnie i nie jest tu — tak jak w Liście do Remb. — nazwany „światłem przemienionem", — wytryska on jako kara „z ciał walki i z g r u c h o t u k a m i e n i". Powstaje tedy w stadjum późniejszem niż o tem jest mowa w głównej redakcji Gen. z D., a mianowicie wtedy, gdy za grzech powtórny zaleniwienia Bóg poniszczył owe „pierwszej natury kolosy", owych „Egipcjan" natury, którzy na lat tysiące ciała sobie budowali. O tym to dniu genezyjskim opowiada Gen. z D., że ze skał powalonych i z g r u c h o t u k a m i e n i powstał słup ognisty, i stanął na ziemi jako

anioł niszczyciel. Ten to moment zdaje się więc być dla drugiej redakcji Pierwszej Rozmowy (red. Ar) momentem powstania ognia jako kary za grzech głobowy, za zaleniwienie się ducha. Ciekawem jest, że w pierwszej redakcji Genezis w tem miejscu powiedziano: „L e n i s t w o więc ducha ty zaraz ukarałeś Panie samemi prawami natury...“; niema tu jednak mowy o grzechu globowym. Nad ogniem leżącym od tego czasu w głębi ziemi „n i e g r z e s z n e, a idące ku Tobie, Boże, duchy“ urobiły skorupę.—Natomiast pojęcie grzechu globowego pojawia się dopiero w d r u g i e j r e d a k c j i G e n e z i s. W redakcji tej można odróżnić dwa stadja. Rzut pierwszy (oprócz pewnych odchyleń stylowych) w treści swej nie różni się niczem od pierwszej redakcji, z tym wyjątkiem że mówi już o pierwszej trójcy tworzącej, z ducha, miłości i woli złożonej, zna więc naukę o łańcuchu trójc pojawiającą się poraz pierwszy w pierwszej redakcji Rozmów (red. Az). Później jednak na marginesie dopisano ustęp, który stoi na gruncie drugiej redakcji Rozmów (red. Ar). Oto odpowiednie miejsce drugiej redakcji Genezis w brzmieniu pierwotnem i z dopisanym poźniej ustępem:

„Albowiem duch mój jako p i e r w s z a t r ó j c a z t r z e c h s i ł, d u c h a, m i ł o ś c i i w o l i złożony, leciał powołując bratnie duchy podobnej sobie natury, zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni (× w tęczę i) w rozbłysk sil piorunowych i w kłąb gazów wieszających się tęczami na przepaściach“. Rzut drugi dopisany na marginesie, a przypadający po słowach „rozbłysk sił“ i zastępujący poprzedni koniec zdania, brzmi: „magnetycznych atrakcyjnych, i te zamienił w rozbłyski piorunowe i rozcieplił się i słońcem przeznaczony zbłysnąć o m i n ą ł s i ę z d r o g ą T w o j ą i uciśnięty za ono lenistwo swoje z boleści swej ogniami zapłonął, a p r z e s k o c z y w s z y on próg słoneczny kłębem się gazów stał na przepaściach“. Słowo „przeskoczywszy“ nie pozostawia żadnej wątpliwości co do zależności tej redakcji Gen. z D. od drugiej redakcji Rozmów (red. Ar), natomiast kroczy ta redakcja Gen. z D. jeden krok dalej: ogień powstaje tu nie dopiero z gruchotu kamieni, ale jako światło przemienione zaraz z chwilą zaniedbania wydobycia z ducha światła w pracy piątej. A tak uczy List do Remb.

List do Remb. porzuca zupełnie ową dziwaczną, mało poetyczną i mało przekonywującą naukę o „przeskoczeniu“ i „pożyczce“. Doprowadza on zresztą swój łańcuch trójc tylko do piątej przemiany, (odpowiadającej przemianie czwartej w redakcji Ar Rozmów)[1]); w tej to przemianie występujące w trze-

[1]) Porównaj podaną wyżej tabelę łańcucha trójc. Wynika z niej, że w L. do R. liczbowanie trójc zaczyna się od trójcy drugiej (Duch w woli), podczas gdy pierwsza, jako zasadnicza, pierwotna, nie jest produktem ro-

ciem ogniwie światło, zamienia się przez grzech globowy w „światło przemienione", w ogień. Pozostaje tu przeto Sł. niejako na gruncie historycznym, na gruncie tego, co się już stało, i nie mówi o tem (jak to ma miejsce w Rozmowie Ar) co się potem stać miało. Ostatnia trójca „przemieniona", lub jak ją nazywa także „przewrócona", trójca bezpłodna, „która nawet trójcą już nie jest" wygląda tak:

Duch w cieplikuCieplik elektryczność Ogień

Analogję tego procesu kosmogonicznego widzi Sł. w skali muzycznej, gdzie między piątym a szóstym tonem jest tajemnicza przerwa... „która pięć pierwszych ţonów kończy, a od pół głosu niby następujące siedem tonów zaczyna"...; „bo pięć pierwszych głosów idą porządkiem niebieskiej twórczości, jedne z drugich wylatując", — po przerwie zaś następujące siedem głosów ma taki sam porządek ale z pierwszemi już zgodzić się nie mogą, są ziemskie. Otóż zdaje się, że w kosmogonji tym siedmiu ziemskim tonom odpowiada siedem dni genesis, — jest ich siedem, bo tak uczą księgi Mojżeszowe.

Gdybyśmy nie mieli skrupułów ze względu na inne pisma genezyjskie a posiadali tylko List do Remb., moglibyśmy słusznie twierdzić, że materja jest owocem grzechu globowego i że stworzenie jej nie leżało na drodze normalnej bezgrzesznej twórczości. Takie pojęcie było zupełnie obce pierwszemu z szematów trójc w pierwszej redakcji Rozmów (Az); w drugiej redakcji (Ar), gdzie zastąpiono konkretne wyrażenia: atom, gaz, proch, ogólnikowem określeniem „forma", pod którą już samo światło bez żadnego materjalnego podścieliska rozumieć można, rzecz staje się już wątpliwą. Czy jednak rzeczywiście ostateczne stanowisko, zajęte w L. do R., tłómaczyć można formułą: materja jest dziełem grzechu — pozostaje przecież niepewnem.

Poza temi różnicami w pojęciu grzechu globowego i jego skutków, względnie motywu kary, występuje w L. do R. mo-

---

dzenia. Jeśli taką numerację zastosujemy do łańcucha trójc w Rozm. Ar, to piątej przemianie w L. do R. odpowiadałaby już trzecia w Red Ar (Cieplik), a to dlatego że w Rozm. Ar brakuje odpowiedników do przemian II i III Listu do R. (Sądzę, że zaszła tu pomyłka i że po przemianie Wola powinna nastąpić przemiana Magnetyzm, tak jak to ma miejsce w Red. Az; — w L. do R. to ogniwo Magnetyzm podzielone zostało na dwoje: Duch w ruchu i Duch w magnetyzmie. — Jednakowoż zachodzi tu jeszcze inna różnica: w L. do R. kończy się łańcuch trójc na tej przemianie, w której nastąpił upadek: w jej trzecim członie zamiast światła wystąpił ogień. Tymczasem w Red. Ar duch „przeskakuje" jedną przemianę (Swiatło) i przechodzi wprost do następnej; redakcja ta podaje zatem cały łańcuch trójc aż do tej przemiany, w ktorej miało nastąpić ostateczne spełnienie celu, a która została popsuta skutkiem przeskoku. — Ponadto dopiero w L. do R. występuje piątka jako jakaś cyfra mistyczna, która gra rolę w całej muzyce globowej; (cf. wywody o skali muzycznej gdzie po piątym tonie następuje tajemnicza przerwa); o tem w red. Ar jeszcze głucho.

tyw zupełnie nowy: skutkiem grzechu jest nietylko kara (wynikająca zresztą z samej natury rzeczy a nie spuszczona przez Boga) ale i — odkupienie. Odkupicielem jest słońce, do czego nawiązuje spekulacja o Chrystusie kosmicznym, pośrednikiem zaś w tem odkupieniu staje się księżyc, względnie zstępujący z niego „pierwiastek miesięczny", woda. Ponieważ ostatnia trójca — w którą na miejsce światła wstąpił ogień — jest bezpłodna, a przeto glob płonący ze stanu ogniowego sam wyjść nie może, dlatego więc za dopuszczeniem „odkupiciela jasności" zstępuje nań i gasi go woda, owa „matka miesięcznica", dla tej pomocy zwana „trzecią ciał naszych twórczynią", która w licznych odmianach Króla-Ducha przybiera to twarz Matki Boskiej, to Pani Słowa, symbolu Polski. Tutaj też w Królu Duchu spotykamy pogląd, że owa pomoc nie stała się za wolą Bożą, ale wbrew tej woli, i że za karę Pani Miesięczna zakutą została w łańcuchy lodowe, symbol lodowego okresu ziemi [1]). Ale te pomysły są już natury czysto poetyckiej, tak, że do kanonu nauki genezyjskiej włączyć ich nie możemy.

W Gen. z D. nauka o odkupieniu globowem pojawia się po raz pierwszy w redakcji ogłoszonej z rękopisu prywatnego (Ujejskich) przez Michała Pawlikowskiego w Pamiętniku Literackim z r. 1909. Redakcja ta nosi niewątpliwie ślady zależnośei od redakcji drugiej, i winna być uznana za redakcję trzecią. Zamiast nauki „o przeskoczeniu" piątej pracy, występuje tu nauka o Odkupicielu. Odnośny ustęp brzmi: ...„A wtenczas oba ci Aniołowie, słoneczny Odkupiciel i Anioł grzesznik ognisty globowy, w powietrznych sferach zetknięci, ułożyli się o pierwsze prawo pomocy, zależności i wagi, a jam odtąd począł oświeconą przez Odkupiciela porę nazywać dniem, a czas pozbawiony światła nazwałem nocą". — O roli księżyca niema tutaj wzmianki. Prawdopodobnie redakcja ta, a więc i pomysł o Odkupicielu, powstała przed napisaniem Listu do R. Uzgodnioną w tym względzie (t. j. co do roli księżyca), z Listem do R. jest dopiero redakcja główna (IV) Genezis: ...„A wtenczas (X oba ci) trzej Aniołowie, słoneczny, miesięczny i globowy, z sobą zetknięci, ułożyli się o pierwsze prawo zależności, pomocy i wagi...i t. d." Słowo „Odkupiciel" nie jest tu zresztą użyte, co do pewnego stopnia daje do myślenia i moment powstania tej redakcji czyniłoby wątpliwym, gdyby nie okoliczność, że z porównania ze wspomnianą wyżej redakcją trzecią wynika, iż redakcja główna jest od niej późniejszą [2]). Powstała ona

[1]) Zob. moje wydanie Króla Ducha, Odm. 10, w. 6—8 i w. 81—84.

[2]) Mogłoby też być, że w red. głównej Gen. z D., o ile powstała po L. do R., pomysł o odkupieniu globowem został poniechany. W powołanej wyżej O. 10 Króla Ducha niema mowy o „odkupicielu jasności" a Miesięcznica woda daje duchom globu pomoc wbrew woli Bożej, Bóg bowiem chce aby duchy same pracowały na kształt; (cf. tamże w. 105—112).

Co do względnego wieku poszczególnych redakcyj Gen. z D., to wy-

prawdopodobnie po Liście do R. Uderzającem jest wszakże, że rozwinięta w L. do R. nauka tutaj tak słabe ma tylko echo, a na zależność od L. do R. wskazuje jedynie wzmianka o księżycu. Gdy nauka o Odkupicielu mieściła się już w redakcji niewątpliwie wcześniejszej, trudno przypuścić, aby tu była znowu poniechaną, jakkolwiek nie jest to niemożliwem. Może zresztą właśnie na rolę ratowniczą słońca i księżyca wskazują słowa: ...„Tyś go Panie — — ogniem niszczycielem błysnąć przymusił a dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów uczyniwszy, zamieniłeś ducha mego w kłąb ognia...“; (odpowiednie zdanie w red. 3 brzmi: „dłużnikiem innych słonecznych duchów uczyniwszy...“) Oczywiście wyrażenia te możnaby rozumieć także tylko jako zaopatrzenie w światło. Być może, że Sł. nie chciał naruruszać pierwotnego kanonu Genezis jako objawionego sobie. Wolał mu tylko dać interpretację w piśmie osobnem, więc w L. do R.

Ustaliliśmy tedy chronologję (względną) poszczególnych redakcyj Gen. z D., tudzież doszliśmy do wyniku, że Rozmowa Az jest starszą od Rozm. Ar. Z tego jednak nie wynika bezpośrednio, aby Az stanowiła jedną całość z ogniwem Bd C; mogła ona przed powstaniem tego ogniwa być zastąpiona redakcją Ar. W rozprawie mojej o układzie pism genezyjskich wypowiedziałem hipotezę, że Az rzeczywiście nie może się łączyć z ogniwem Bd C, z powodów następujących: 1) ponieważ w Az niema mowy o grzechu rajskim, a niema o niem także mowy w członie C, przeto grzech rajski musiałby wogóle odpaść z koncepcji genezyjskiej. Uważałem to za możliwe tylko w tym wypadku, kiedy na miejsce grzechu rajskiego postawiony będzie grzech globowy, jako produkt interpretacji pneumatycznej Pisma Świętego. Gdy jednak w Az niema mowy także i o grzechu globowym, nie może przeto odpaść grzech rajski, gdyż bez przyjęcia w jakiejkolwiek formie grzechu pierworodnego musiałaby odpaść cała nauka o roli odkupicielnej Chrystusa, a wraz z tem całe chrześcijaństwo. Sł. jednak nie

---

wód przeprowadzony tu w tekscie, zdaje się dostatecznie go ustala. Nie jest jednak bez interesu pytanie, któren z tekstów wcześniejszych miał przed sobą poeta pisząc redakcję nową. Ponieważ między redakcjami (pominąwszy pierwszą) różnice są względnie bardzo małe, zdawałoby się rzeczą zupełnie zbędną pisać cały tekst na nowo, zamiast wprowadzić poprawki na tekscie istniejącym. Ma się przeto wrażenie, że te ponowne redakcje były poprawianemi kopiami, przeznaczonemi dla przyjaciół celem propagandy,— a w takim razie niekoniecznie bezpośrednio poprzedzająca redakcja musiała być wzorem dla następnej. Z porównania jednak tekstów i kreśleń okazuje się, że poszczególne redakcje zależne są od siebie rzeczywiście w porządku ich chronologicznego następstwa; stosunkowo najmniej jest to wyraźnem w redakcji IV (głównej). Możnaby ją odnieść zarówno do red. III jak do red. II, — jednakowoż zależność red. III od red. II jest zupełnie niewątpliwa a natomiast zmiany jakie wprowadzone zostały do red. IV nie znajdują w niej odbicia.

przyszedł burzyć, ale tłómaczyć. — A jednak argument ten, zasadniczo słuszny, zostaje obalony przez jeden ustęp mieszczący się w tekście Az: „*Tłómacz Słowa*: ...zaparcie się tej potęgi ducha, — (mowa o potędze tworzącej coraz wyższe formy przez miłość i wolę) —, — rozmiłowanie się w pokorze teraźniejszej formy popełnione gdzieś w girlandzie żywotów, (może w orle, może już w człowieku), było grzechem ducha twego... i odnowiło grzech pierworodny.

Heljon: A ten grzech...?

Tłómacz Słowa: Była pierwsza prośba duchów globu, które o miłości w duchu a ztąd o promienistości w formie zapomniały".

„Pierwszą prośbą" duchów globu było zażądanie formy, jak o tem mówi początek Gen. z D. Co więcej, całkiem wyraźnie stwierdza to skreślony rzut pierwszy odpowiedzi Tłómacza Słowa na pytanie o grzech pierworodny. Wedle tego rzutu grzechem pierworodnym „było pierwsze zażądanie formy w Bogu". (Red. I Gen. z D. mówi: „Tyś na własne ducha żądanie dał mu atom, czyli moc objawienia się kształtem"; niewątpliwie redakcja ta nie uważa tego żądania za grzeszne, ale dopiero Rozmowa Az daje mu tę interpretację). — W ten to sposób grzech pierworodny wchodzi w kompleks trzech ogniw Rozmów z H i H: Az, Bd i C., a wobec tego staje się możliwem usunięcie z systemu nauki grzechu rajskiego, na co wskazuje nawet nazwa użyta w Az: „grzech pierworodny", nazwa ta sama, którą czytamy w Piśmie Świętem. Koncepcja tego grzechu jest owocem pneumatycznego wykładu Pisma.

2) Drugim powodem który przemawiałby za tem, że red. Az jest późniejsza od ogniwa Bd C, wydała mi się okoliczność, że Rozmowa Az mieści cytaty z „Samuela Zborowskiego", W dramacie tym jednak znajduje się „epizod egipski" mający wszelkie pozory reminiscencji z „Romansu Heljona i Helois" w Rozmowach. Zatem Trzecia Rozmowa (C) mieszcząca ten Romans, musiałaby poprzedzać zarówno powstanie dramatu, jak i Rozmowy Az. Ten wniosek jednakże nie jest wcale konieczny, epizod egipski bowiem zarówno w „Zborowskim" jak w Trzeciej Rozmowie mógł mieć wspólne starsze źródło i zaczepiać o pomysł dramatu o Ramazesie, powstały jeszcze przed laty.

3) Jako trzeci argument przemawiający rzekomo za młodszością red. Az od red. Ar uważałem był okoliczność, że młodsza redakcja drugiej Rozmowy (Bin) wykazuje łączność z red. Az Rozmowy pierwszej. A mianowicie odpowiada tam Heljon na pytanie Tłómacza Słowa o sakramentach w ten sposób: „Sądzę że w przeszłej rozmowie, mówiąc o związku ducha z duchem świata wyjaśniłeś potrzebę żywienia się sakramentalną Słowa potęgą". O tym zaś związku z duchem świata mówi red. Az a nie red. Ar Rozmowy pierwszej. Pomijając już jednak możliwość pomyłki pamięci u Słow., jest jeszcze inne bardzo praw-

dopodobne wyłómaczenie łączności red. pierwszej (Az) Rozmowy pierwszej z red. drugą (Bin) Rozmowy drugiej. Oto mianowicie ta redakcja (Bin) Rozmowy drugiej nie jest częścią składową jakiejś całości którąbyśmy nazwali redakcją drugą Rozmów. Zastąpiła ona tylko w redakcji pierwszej Rozmów człon Bd. przez człon Bin; dla uniknięcia dwuznaczności nazwijmy te człony nie dwoma redakcjami ale dwoma konceptami tej samej redakcji. W ten sposób pierwotny układ pierwszej redakcji Rozmów: Az + Bd + C, został zmieniony na: Az + Bin + C, przyczem zapomniał Sł. przystosować człon C do nowego człona Bin, co łatwo daje się wytłómaczyć, boć chodzi tu tylko o zmianę dwóch czy trzech słów, a to łatwo można przeoczyć. Za tem tłómaczeniem przemawia jeszcze ta okoliczność, że tak samo jak wszystkie części pierwszej redakcji Rozmów, również i drugi koncept drugiej Rozmowy (Bin) pisane są na papierze formatu 4°, podczas gdy red. Ar ma format foljo, przyczem taki format ma zależna od niej druga red. Genezis, w żadnej zaś innej redakcji to się nie powtarza. Tak zwana więc druga redakcja Rozmów ogranicza się do Rozmowy pierwszej, Ar; dalszym ciągiem miały być zapewne druga i trzecia Rozmowa redakcji pierwszej. Ale wogóle o kontynuowaniu redakcji drugiej Rozmów Sł. zapewne już nie myślał; widać to z zaniedbanego wykończenia pierwszego jej człona Ar., który zamienił się ostatecznie w List do Rembowskiego.

Zapytajmy jaki motyw skłonił Sł. do odrzucenia pierwotnego pomysłu drugiej Rozmowy i zastąpienia go nowym, w którym nie pojawiają się już we własnych osobach ksiądz, doktor, i filozof, aby przeciwstawić nauce genezyjskiej opinję teraźniejszego świata?... Zdaje mi się, że sprawa jest dość jasna. Słow. wybrał dla przedstawienia dalszego ciągu nauki genezyjskiej formę dialogu jakoby platońskiego, której to formie brakło jednak u niego podstawowych założeń, t. j. dyskusji. Z założenia swego dialog służy do wyświetlenia jakiejś sprawy przez starcie się przeciwnych poglądów; artystyczna jego wartość polega też na zadowoleniu widokiem walki. Im mocniejsze przeciwstawiają się sobie argumenty, tem większe zadowolenie z odniesionego ostatecznie przez jedną ze stron zwycięstwa. Niczego podobnego niema w dialogach Słowackiego. Niema tu żadnej dyskusji. Heljon i Helois są tylko echem Tłómacza Słowa. Dialog służy tu raczej do tego, aby nadać wykładowi pewną — aby tak rzec — intymność. Zamiar dialogu jest podobny jak zamiar monologu, czy rozmowy z Bogiem, w Genezis. Ale z takim zamiarem nie mogło mieć nic wspólnego wprowadzenie obcych ludzi na dysputę. Dysputa była zresztą Słowackiemu-mistykowi nienawistną. „Na dysputę przychodzicie“ — gromi swoich interlokutorów; — „o jak marni są ci, którzy na dysputę z zimnemi sercami przychodzą!“ Jest to całkiem w stylu towianizmu i mistyki wogóle; — „kto na ton nie od-

powiada, słów temu nie dawać". Na takim gruncie nie mógł wyróść prawdziwy dyalog. Niema dialogu bez walki, bez starcia się argumentów, — gdzie zamiast zgrzytu śmiertelnej stali słyszy się tylko brzękanie blaszanych pałaszy. Ta zasadnicza niedomoga nie mogła ujść uwagi Słow. i to było niewątpliwie powodem, że ową rzekomą dysputę, w której przeciwstawił Tłómaczowi Słowa albo niemych albo matołków, ostatecznie skreślił. Kto wie, czy podobny motyw nie podziałał także z czasem na zamienienie Rozmów na List...

Jakkolwiek dla celów naszych największą wagę ma chronologja względna pism genezyjskich, to można jednak wspomnieć o paru wskazówkach dotyczących chronologji bezwzględnej, t.j. dat ich powstania. Mówiliśmy o takich datach odnośnie do pierwszej redakcji Genezis i do Listu do Remb. Pewien — niedaleki końca — ustęp pierwszego konceptu II-giej Rozmowy (Bd) pisany jest na ćwiartce, na której poprzednio od strony przeciwnej („do góry nogami") napisany był koncept początku listu do Władysława Słowackiego; ostatnie wiersze tego ustępu Rozmowy wchodzą na wcześniejszy tekst tego bruljonu [1]). Wiemy, że list do Wład. Sł. wysłany był 14-go marca 1845 r.; bruljon zapewne nie o wiele wyprzedzał list. Ztąd wynika, że rzeczony ustęp Rozmowy powstał po tej dacie. — W dalszym ustępie tejże Rozmowy [2]) czytamy: „Albowiem gdym podniósł ducha, to mi przez rok cały każde źdźbło trawy, każdy ślimak oceanowy, dzieło duchowe opowiadał". Oczywiście ów „rok" liczy się od powstania Gen. z D. Terminu tego nie można brać całkiem ściśle, w każdym razie dowodzi on w łączności z poprzednią datą, że Rozmowa ta napisana była prawdopodobnie w drugim kwartale 1845 r.

Na początku drugiego konceptu tejże Rozmowy (Bin) jest wzmianka o „chrzcie ognistym": — odnosi się to do wizji, która jak wiadomo nawiedziła poetę w nocy z 20 na 21-szy kwietnia 1845 r. Jest to więc termin *a quo*, który zresztą nic nam więcej nie mówi, bo na tę wizję powoływał się Sł. do końca życia.

W rozpatrywaniu dotychczasowem chronologji pism genezyjskich pominęliśmy dwa utwory: jednym jest wiersz „Do Sophos", czyli t. zw. „Teogonja". Utwór ten przedstawia się jako wierszowana wersja III-ciej Rozmowy (C); jest wielce nieprawdopodobnem aby miał powstać przed nią. W dodatku młodszość jego wynika z samej treści, gdy bowiem w Trzeciej Rozmowie nie było mowy ani o upadku grzechowym pierwszych rodziców, ani o ich pierwotnej doskonałości, wiersz „Do Sophos" mówi o tem wszystkiem, stając na gruncie drugiej

---

[1]) U Gub. w t. X. str. 521. W fałszywie oprawionym rękopisie Ossolineum nr. rk. 4739/2 na K. 31v.

[2]) Cf. w mojej cyt. rozprawie „O układzie d. g"", str. 69 pod l. 7.

redakcji Rozmów (Ar) i — późniejszego od niej — Listu do R. Pozatem jednak nic o czasie powstania tego utworu powiedzieć nie możemy. W dwóch warjantach jego początku [1]) ofiarowuje go poeta Szczęsnemu (Węgierskiemu) i Zofji (z Kamieńskich primo voto Mielęckiej) „w dzień ślubny"; jednakowoż jak się zdaje do ślubu tego nigdy nie doszło, a jeszcze w r. 1848 Sł. mając się zjechać z matką w Wrocławiu, podaje jej jako adres, pod którym będzie listy od niej odbierał, adres pani Zofji Mielęckiej. I ta wskazówka przeto zawodzi.

Drugim utworem dotąd tutaj pominiętym jest fragment jakiejś trzeciej redakcji Rozmów, w rękopisie przedstawiający się jako jedna kartka, niewiadomo czy zdefektowany, czy też rzeczywiście na tej kartce przerwany, ale mimo swej krótkości bardzo charakterystyczny i ważny [2]). Jest to Rozmowa pierwsza jak widać z pierwszych słów: „A teraz pozwól o Panie, że do hymnu tego — („hymnem" jest oczywiście Gen. z D.) — przyłączę dwa głosy..." i t. d. Treść jednak odpowiada Rozmowie III-ciej t. j. Romansowi Heljona i Helois, poczynającemu się na łąkach Edenu. A zatem podczas gdy dwie inne redakcje Rozmów przerywają wątek genezyjskich dziejów, doprowadzonych w Genezis do stworzenia człowieka, a powracają doń dopiero w Trzeciej Rozmowie, zaczynając od dziejów rajskich, to tutaj wątek historyczny łączy się bezpośrednio z wątkiem Genezis.— Kiedy mógł powstać ten pomysł, niewątpliwie najprostszy i konstrukcyjnie najlogiczniejszy? Z tego względu zdawałoby się że jest on najpierwszym i chronologicznie przypada zaraz po pierwszej redakcji Genezis. Może to być jednak złudzeniem; do najprostszych rzeczy dochodzi się czasem na końcu. Czy z treści fragmentu możnaby wysnuć jaki wniosek? Widzieliśmy że dopiero w późniejszej redakcji Rozmów (Ar) i w Liście do Remb. pierwsi ludzie przedstawieni są jako bez porównania wyżsi od człowieka dzisiejszego, skażonego upadkiem, — w redakcji zaś wcześniejszej (Az) pierwsi ludzie podlegają ogólnemu prawu ewolucji i stoją niżej od dzisiejszego człowieka. W omawianym fragmencie sprawa ta nie przedstawia się wyraźnie, jednakowoż forma ludzka nie jest przedstawiona jako forma idealnej piękności, owszem jest to produkt ofiary, przy której duch zrzekł się części dawnej piękności w zamian za dary duchowe. Jest to niezmiernie charakterystyczne dla Słowackiego,

---

[1]) Warjanty te wpisane są w rk. (II) Króla Ducha, a Gubr. w wydaniu swojem umieścił je między wierszami różnemi w t. I. na str. 261 i 265. — Obecnie Kleiner („Jul. Słow." IV cz. 2 str. 159) uprawdopodabnia datę powstania tego utworu na koniec roku 1847 lub rok 1848. Za tem późnem powstaniem przemawiałyby jeszcze w. 160 –164 (Gubr. III „Teogonja"), w których — mimo zniekształcenia przez kopistę — można odpoznać ślad pomysłu utożsamienia Chrystusa ze słońcem, pomysłu pojawiającego się dopiero w L. do R.

[2]) Rękopis w Bibl. Ossol. nr. rk. 4739/2, błędnie oprawiony na początku t. zw. Wykładu Nauki. Tak samo u Gubr. t. X. str. 159 — w. 1—22.

że tę ofiarę upatruje w utracie barw: „w nich (t. j. w pierwszych ludziach) cała tęcza kolorów za białość ofiarowana, turkus zaledwo w oczach, rubin na ustach i zorzowy rumieniec na licach świadczył, iż z formy była zdjętą wszelka piękność— a duchowi wlana, z ducha miała ukazać się doskonalszych form światem". Pomysł taki leży niejako na innej płaszczyźnie jak pomysły innych redakcyj Rozmów i Listu do R. i nie da się zestawić z niemi dla wnioskowania o chronologicznej pozycji. Dla braku punktu oparcia można mówić tylko o wrażeniu; co do mnie, mam to wrażenie, że jest to najstarsza redakcja Rozmów. — W każdym razie oba te utwory, omawianą tu redakcję Rozmów i wiersz Do Sophos, musimy na razie wyłączyć z ustalonego w powyższych wywodach chronologicznego łańcucha.

Łańcuch ten w rezultacie przedstawia się następująco.

1) Red. I Genezis z Ducha; — (lipiec 1844 r.).

2) „Samuel Zborowski", (przynajmniej jego część ostatnia, która mogła powstać nawet przed Gen. z D.).

3) Red. I Rozmów z H. i H.; (= Rozm. I, red. Az + koncept pierwszy Rozm. II, = Bd + Rozm. III, red. jedyna = C).

4) Koncept drugi Rozm. II = Bin, — wstępujący w miejsce konceptu pierwszego (Bd) w red. I Rozmów; (termin *a quo* konceptu pierwszego (Bd) 14 marca 1845; termin *a quo* konceptu drugiego (Bin) 21 kwiecień 1845).

5) Red. II Gen. z D., rzut pierwszy; (trójce sił jak w Az).

6) Red. II Rozmów (= Rozm. I red. Ar).

7) Red. II Gen. z D. rzut II-gi (t. j. w poprawkach marginesowych przystosowanie do Red. II Rozmów czyli Ar. — (nauka o „przeskoku" i zapożyczeniu").

8) Red. III Gen. z D. (występuje pojęcie Odkupiciela).

9) List do Remb. (końcowe ustępy około połowy roku 1847).

10) Red. IV Gen. z D.; (redakcja główna; nauka o odkupicielu i roli księżyca jak w L. do R.).

* * *

W powyższych wywodach przedstawiłem w związku z chronologją także ewolucję niektórych podstawowych zagadnień nauki genezyjskiej. Po ustaleniu chronologji będzie można także na inne różnice poszczególnych tekstów spojrzeć z punktu widzenia ewolucyjnego. Jednakże te inne różnice są już drugorzędnej natury i niemi zajmować się tutaj nie zamierzam. Chcę jednak raz jeszcze rzucić okiem na osiągnięte obecnie wyniki.

Oto pierwszemu pomysłowi Genezis obce są wszelkie metafizyczne spekulacje o początku stworzenia. Pierwsza redakcja mówi o tem tylko tyle, ile jest niezbędnem aby dać wstęp przedstawieniu właściwego swego tematu, którym jest rozwój przyrody na globie. Rozwój ten doznaje rozmaitych zaburzeń, cechą jego ogólną jest jednakże ciągłość i niema w nim jeszcze

tego zasadniczego załamania, jakie przedstawia późniejszy pomysł „grzechu globowego". Ta sama tendencja panuje jeszcze w bezpośredniej kontynuacji Genezis, w pierwszej redakcji Rozmów. A tak samo jak nie było załamania w kosmogonicznym procesie, tak też niema go i w dalszym, w przedstawionym w Trzeciej Rozmowie rozwoju człowieczeństwa. Niema grzechu pierworodnego w znaczeniu biblijnem, człowiek pierwszy nie jest doskonalszy od późniejszego, rozwój nie cofnął się, ale idzie normalnem korytem. Jednem słowem, u kolebki nauki genezyjskiej stała wyłącznie myśl ewolucjonistyczna. I to myśl ewolucjonistyczna zaszczepiona przez ewolucjonizm przyrodniczy, bez współudziału spekulacji metafizycznej i teologji. Pierwsza redakcja Rozmów wychodzi poza naukę pierwszej redakcji Genezis z Ducha tylko tem, że wprowadza w „dzieje przedgenezyjskie" ów łańcuch trójc tworzących, który (pomijając metafizyczne czy mistyczne pochodzenie tryjadycznej formuły) nie przedstawia właściwie nic innego, jak tylko logiczne ogniwo pomiędzy przedstworzeniem czyli niewidzialnością, a stworzeniem czyli widzialnością. W niewidzialności tkwiły siły duchowe: miłość i wola, — z tych rozwijają się siły fizyczne i konkretyzują niejako coraz bardziej, aż wreszcie przechodzą w widzialność i w materję. Poza tem pojawia się tu po raz pierwszy termin „grzech pierworodny". Ale nie jest to ani późniejszy „grzech globowy" ani „grzech rajski". Nie załamuje on linji genezyjskiego rozwoju, stoi na samym jej początku. Z tego zalążka jednak rozwinęły się owe późniejsze pomysły, a z niemi weszła w pierwotną, przyrodniczo-ewolucjonistyczną koncepcję Genezis, spekulacja metafizyczna i teologiczna. Dlatego temu zasadniczemu punktowi poświęcić należy jeszcze parę uwag.

Tłómacz Słowa wyłożył uczniom swoim, że celem człowieka jest ciągłe podnoszenie się, tworzenie siebie samego; — „zaparcie się tej drogi ducha, rozmiłowanie się w pokorze teraźniejszej formy, popełnione gdzieś w girlandzie żywotów, może w orle, może już w człowieku, było grzechem pierworodnym ducha twego". Tak czytamy w pierwszym rzucie. Istotą grzechu pierworodnego jest zatem zaleniwienie się ducha w postępowej pracy twórczej, — moment zaś tego grzechu jest nieoznaczony. Nie pokrywa się to w żadnym razie z nauką genezy mojżeszowej o upadku pierwszego człowieka, — nauka ta doznaje niejako pneumatycznego tłómaczenia. Ale oto mamy rzut drugi: „...rozmiłowanie się w pokorze teraźniejszej formy, popełnione gdzieś w girlandzie żywotów, było grzechem ducha twego i o d n o w i ł o grzech pierworodny" [1]).

[1]) Zdaje się, że przy przeróbce rzutu pierwszego na drugi, nie przyszła do należytego wyrazu myśl właściwa, i że może powinnyby te słowa brzmieć: ..„p o p e ł n i a n e w girlandzie żywotów było grzechem ducha twego

A zatem grzech pierworodny wyprzedzał całą girlandę żywotów, — leżał on snać w samym zarodzie stworzenia. To też na pytanie Heljona: „A ten grzech...?“ — odpowiada Tłómacz Słowa: (w rzucie pierwszym) — „Było pierwsze zażądanie formy w Bogu“. To jest całkiem wyraźne: samo stworzenie jest grzechem. Ale z tego wynikałoby, że grzech począł się w Bogu. To też ten pierwszy rzut zmienia Sł. zaraz na drugi: „Była pierwsza prośba duchów globu, które (X się wyparły) o miłości w duchu a ztąd o promienistości w formie zapomniały“. To zaciera, a raczej zamaskowuje wrażenie pierwszego rzutu, ale niestety kosztem jasności. Ostateczny rezultat jest bądź co bądź ten, że: 1. grzech pierworodny mojżeszowej genezy wyłożony jest pneumatycznie i przeniesiony w sam zaród stworzenia; — 2. linja ewolucyjnego rozwoju nie załamuje się w żadnym punkcie jak to ma miejsce w późniejszych pomysłach genezyjskich; — 3. niema mowy o podwojeniu grzechu pierworodnego jak w późniejszej koncepcji, przez przyjęcie „grzechu globowego“, który załamuje linja ewolucji w okresie kosmogonicznym, i „grzechu rajskiego“, który ją załamuje poraz drugi u wstępu okresu antropogonicznego; — 4. cała ta pierwotna koncepcja grzechu pierworodnego robi wrażenie, że wprowadzona została raczej ut aliquid fecisse videatur, dla uzgodnienia (choć w sensie pneumatycznym) z tradycją Pisma.

Ta tradycja Pisma podjętą została już w dosłownem, nie pneumatycznem rozumieniu, w drugiej redakcji Rozmów, zkąd przeszła do Listu do Remb., jako „grzech rajski“. Ale równocześnie ów dawniejszy pomysł, przekształcający pneumatycznie grzech pierworodny mojżeszowej genezy na grzech stojący u wstępu kosmogonji, nie został skreślony, i w ten sposób powstały dwa grzechy pierworodne. Ten pierwszy, poczęty wedle pierwszego pomysłu jakoby w samem łonie Boga, został jednak przesunięty na czas późniejszy: w piątej to dopiero pracy, bezpośrednio przed stężeniem globu, zatem powstaniem materji stałej, „duch szwankował“. Z tej samej zapewne tendencji usunięcia podejrzenia jakoby w Bogu grzech mógł mieć początek, zmienione zostały słowa pierwszej redakcji: „duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie i było Bogiem“; — już w drugiej redakcji zamiast „i było Bogiem“ powiedziano: „a jam był w Słowie“; (nawiasem mówiąc, zdanie zostało popsute, gdyż zawiera pleonazm). — I tu zaczyna się cały szereg konsekwencyj, które pierwotny pomysł, jasny i prosty, prawie że zwyczajnego mistyce omglenia pozbawiony, topią w nieprzeniknionych zawiłościach gnostycznej spekulacji. Za kosmicznym upadkiem grzechowym po-

---

i odnawiało grzech pierworodny“. Wyrażałoby to, że wszelki zastój na drodze genezyjskiego postępu odnawia grzech pierworodny, a w Gen. z D. czytamy o kilku momentach takiego zaleniwienia się ducha, (w skałach pierwotnych, w drzewach epoki węglowej).

jawia się — jeszcze nie w Rozmowach, ale w Liście do Remb.— kosmiczne odkupienie, znowu więc odkupienie podwójne. Za tem idzie pojęcie kosmicznego Chrystusa, i cała chrystologja niepojęta dla logiki zwyczajnego umysłu. Odkupicielem bowiem kosmicznym jest Chrystus-słońce, — ale to słońce jest zarazem „kręgiem duchów świecących“, zatem tworem zbiorowym, a tensam Chrystus jest na ziemi podmiotem wszelakiej teofanji, rozmawia w raju z Adamem, słupem ognistym idzie przed Izraelem przez pustynię [1]). Wreszcie przybywa do tego również kosmiczna orędowniczka, księżyc, utożsamiony z Matką Boską. A prócz tych mroków nieprzeniknionych, występuje jeszcze drugi rys obcy Genezis pierwotnej, a którego sobie może poeta nie uświadamiał, ale który kto wie czy nie stoi w związku ze zmianą jego nastroju duchowego — rys pesymizmu. Jeśli bowiem na drodze genezyjskiej nastąpiły już dwa załamania, jeśli już nawet ten „człowiek rajski“, prawie uchrystusowiony, żyjący bez pokarmu, nieśmiertelny, słonecznie jasny i twórczy przez sam akt woli, jeśli ten człowiek tak bliski celu ostatecznego mógł upaść, to ileż razy może się powtórzyć to samo?! Jakubowa drabina żywota jest beznadziejna jak owa skała Syzyfowa...

Pierwsza redakcja Genezis zawdzięcza swój początek współczesnym przyrodniczym ideom ewolucyjnym, następne pomysły genezyjskie idą w mrok mistyki gnostycznej, prawdopodobnie za przeważnym wpływem Jakóba Boehme. Uderzającem jest zwłaszcza upodobnienie się do niego w pomyśle androgynicznego człowieka i w pomyśle o roli pierwiastka miesięcznego, wody. Przed laty jeszcze w mej „Mistyce Słowackiego“ zestawiłem ten pomysł genezyjski z nauką Boehmego o „feuchte Matrix“ [2]). Ale jest przy tem rzeczą znamienną, że wśród tego całego rozwoju pomysłów genezyjskich dzieło rdzenne, Genezis z Ducha, zostało tak dobrze jak nietknięte. Spekulacje Rozmów i Listu odbiły się w niej tylko zaledwie dosłyszalnem echem. Ten słaby oddźwięk pomógł nam do ustalenia kolejności redakcyj Genezis, — gdyby nie porównanie go z tekstami Rozmów i Listu, sam przez się nie wniósłby prawie żadnej zmiany w sakralny niejako tekst rdzennej nauki.

---

[1]) Czy z milczenia ostatniej redakcji Gen. z D. o „Odkupicielu globowym“ (= „Odkupicielu jasności“) można wnosić, że pomysł ten został ostatecznie poniechany, (zob. wyżej przyp. na str.281), jest wątpliwem W Odm. 10 Króla Ducha niema też wprawdzie mowy o Odkupicielu, ale „Pan ognisty złoty“, który układa się z Aniołem globu „o pierwsze prawa i globu przymioty, — o dzień wasz i noc urodzoną społem“ (w. 97—100), jest oczywiście równocześnie słońcem i Chrystusem (t. j. Bogiem widzialnym), a zatem przez skreślenie Odkupienia globowego chrystologja nie zyskuje na jasności.

[2]) Patrząc na kolejne redakcje Rozmów i List do Remb. z punktu widzenia estetycznego, stwierdzić można, że ze wzrostem żywiołu spekulatywnego walory estetyczne stale się zmniejszają, co bardzo trafnie zauważył Kleiner w swem ostatniem dziele.

WŁADYSŁAW DOBROWOLSKI.

NORWIDOWA OPOWIEŚĆ O WIECZNYM RZYMIE I WIECZNYM CZŁOWIEKU „QUIDAMIE".

Cywiński wyznaje w wstępie do wydania poezji Norwida, że jeszcze nie rozumie większości jego utworów i wzywa do interpretacji. Np. stosunek Norwida do antyku, poza wyczerpującą oceną jego tłumaczeń autorów klasycznych, zupełnie do dzisiaj nie był badany. Analizy jednak tłumaczeń owych ciekawe rzucają światło na całość stosunku poety do antyku, mimo że były napisane już po skończeniu *Quidama*, aż w kilka lat później. *Quidam* powstaje w r. 1856, tłumaczenie ody Horacego *Ad Pompeium* 1861, tłumaczenie *Odyssei* 1870. Oba te tłumaczenia zanalizowała p. Zofja Gąsiorowska-Schmydtowa. Pierwsze w *Pamiętniku Literackim* 1923, drugie w odczycie, wygłoszonym w Tow. lit. im. Mickiewicza w 1921. Rozbiła ona legendę stworzoną przez Przesmyckiego, jakoby Norwid napisał niezrównany przekład ody Horacego *Ad Pompeium*. W artykule w *Pamiętniku Literackim* wykazała p. Gąsiorowska, że nie jest to przekład ścisły, może coś więcej niż transpozycja; jest to, zdaniem jej, komentarz artystyczny. Wylicza tu na dowód 4 punkty: 1. jednostronne ujęcie ody, jako pomnika partji Brutusa, 2. chęć pokazania aktualnej wartości filologom, 3. skojarzenie z wierszem Karpińskiego, 4. fałszywy pogląd na osobę Pompejusza. — W przekładzie znów *Odysseji* „siedmnaście procent" tekstu pochodzi od Norwida. Prócz tego odczuwamy jednostronność przez wyłączne uwypuklenie pierwiastka religijnego epopeji, obok tak charakterystycznego dla poety dążenia do swoistych „pogłębień" tekstu. Z niezwykle trafnie tłumaczonymi zwrotami, dziwolągi w parze.

Poprzednio wzmiankowaną analogję między poetą oryginalnym, a tłumaczem, łatwo można udowodnić. Głębokie wnikanie w przeszłość i zasadnicze, choć może świadome pomyłki historyczne. Ale na szczęście brak, zwłaszcza w przypowieści *Quidam*, owego jednostronnego ujmowania zagadnień,

owego szukania głębi tam, gdzie jej niema. — Traktowanie sprawy zbyt *„sub specie aeternitatis“*, zamknęło mu oczy np. na dobry ton Horacego i ową sztukę wyrażania delikatnego zbyt drażliwych kwestji. Antytezą owej jasności łacińskiej, bijącej z wierszy Horacego, jest *Quidam*. Już treść sama przedstawia dla nieuprzedzonego czytelnika nie bylejakie trudności, dlatego uważam za konieczne podać ją pokrótce.

Syn Aleksandra z Epiru, czyli Quidam, przybywa do Rzymu. Po roku pobytu w Rzymie, udaje się do sławnego filozofa Arthemidora z Koryntu. Poznaje Zofję, filozofkę i „poetessę“. Poznaje również Jazona-maga i ucznia jego Bar-Kochbę. Przez pomyłkę dostaje się pamiętnik Quidama w ręce Zofji i wstrząsa nią głęboko. Przychodzi do niej Arthemidor i oboje udają się do Jazona; Jazon zapowiada w niejasnych słowach katastrofę. Tymczasem Quidam obecny jest przy akcie sądu nad chrześcijaninem drugim, Quidamem, zwanym też przez Norwida Gwidem. Potem wraz z Bar-Kochbą udaje się Quidam do mieszkania Jazona. W drodze spotykają powracającą od Jazona Zofję z Arthemidorem. Słowo Quidam, niebacznie przez nią wypowiedziane, staje się powodem przykrego nieporozumienia. — W jakiś czas potem odwiedził Quidam Zofję. Rozmowę ich przerywa przyjście Luciusa Pomponiusa, eleganta rzymskiego, wraz z przyjacielem Florusem. Po chwili zjawia się i Arthemidor. Jego słowa wywołują improwizację Zofji. Dalszy tok dyskursu przerywają niespodzianie gońce.

Tymczasem Jazon wysyła Bar-Kochbę do Palestyny, by wzniecił tam powstanie. Powstanie istotnie wybucha. Legjony przeciągają przez Rzym. Ogólny niepokój w Rzymie. Quidam pędzi dni w rozpaczy, w rozterce ducha. W chwili rozdrażnienia, trącony przez sługę kapłańskiego, który brał udział w pościgu za wołem świętym w jatkach, rzuca się na niego i ginie pod toporem. Jazon skazany na wygnanie, gdy żołdacy wypychają go z domu, pada martwy. Arthemidor, również wygnany, idzie się żegnać z Zofją, która w jego oczach umiera, od podstępnie przysłanej jej trucizny przez Elektrę, aktorkę zazdrośną o Luciusa. Lucius, pędzący na koniu na wyścigi Flory, mija Zofji stos palący i pogrzeb Jazona.

Początek przypowieści przypomina zwykłą ekspozycję dramatu; zaznajamiamy się po krótce z przeszłością Quidama, a potem kolejno poznajemy Arthemidora, Zofję i Jazona. Po dwóch pieśniach, nawraca znów poeta do charakterystyki tych postaci, zachowując kolejność. Spotykamy tu drugie stadium malowania postaci, wnikanie w ich głębie, np. w psychę Zofji w pieśni, która jakby się uginała pod sennym ciężarem przykrych myśli, zwłaszcza w zestawieniu z następną, pełną gwaru i życia. Odkrywamy tu naczelny motyw kompozycji: *Quidama*, owe, jak mówi poeta „malarstwo światłocienia w poezji“. Scenom kontemplacyjnym, biernym, często spowitym w mroku nocy, prze-

ciwstawia sceny życia codziennego, w których z reguły występują trzeźwi Rzymianie.

Dalsza cecha kompozycji, to pseudoklasyczna skrupulatność w zestawieniu wypadków. Zapoznawszy nas kolejno z Arthemidorem i Zofją, sprowadza oboje do Jazona. Dając paralelę obu mędrców, dociera zarazem do najgłębszych pokładów duszy Arthemidora. Jazon wieszczy w ciemnych słowach tragiczną przyszłość — i oto fatum starożytne rozpięło skrzydła nad poematem. Nowy, nieprzewidziany zbieg okoliczności, na pozór błahych, pogłębia to poczucie u osób poematu, że „tu wszechduchów zawisnęła waga“. I tak w przeciągu 24 godzin, okazał poeta cały etycznie wartościowy materjał tej smętnej przypowieści. Scharakteryzował indywidua, scharakteryzował masy chrześcijan, Greków i Żydów, uchylił rąbka „ironji rzeczy ludzkich“, rzucił cień fatum. I w tym dopiero punkcie wprowadził przedstawicieli narodu rzymskiego. Przygotował ich wystąpienie starannie, czy to w ogólnej charakterystyce Rzymu, czy też kreśląc fizjonomję tłumu lub sprawiedliwości rzymskiej w postaci pretora. Tempo przesuwania się obrazów odtąd wzrasta, pieśni skontrastowane następują regularnie jedna po drugiej, tak, że pozostaje wrażenie ogólne nieustannych zmian światła i cienia, jak od lampek elektrycznych o przerywanym prądzie. W tem ciąg wizji się urywa, jakby się „coś“ skończyło w poemacie. Następuje chwila kontemplatywnych rozważań, jakby dla nabrania tchu przez poetę, — bo oto spada katastrofa, cios po ciosie. I trzy sterczą mogiły na kresie poematu i tętent słychać koni Rzymian, ginących gdzieś w dali wśród pól, jesienną mgłą i dymem ogni pastuchów, owianej Kampanji.

Zagadnienia, związane z tym ciemnym poematem, rozważam mniej więcej w tym porządku. 1. Geneza poematu i postać Quidama, 2. wpływ postaci Chrystusa, 3. chrześcijaństwo i związek z tragedją *Słodycz* (Pamfilos), 4. Donkiszotyzm, 5. trzy Swiaty: a) rzymski, b) grecki, c) żydowski, 6. istota tragedji syna Aleksandra, 7. kojarzenie twórcze wrażeń i plastyka Norwida, 8. postacie kobiece, 9. postacie Rzymian i wpływ teatru, 10. rola światła w poemacie, 11. wartość szczegółów u Norwida, 12. zmaganie się z formą, 13. drobniejsze uwagi.

Quidam ukończony został w r. 1856, względnie z początkiem r. 1857, więc w 20 lat po ukazaniu się drukiem *Irydiona* i twórcy *Irydiona*, poświęcona też jest druga dedykacja poematu. Norwid zaznacza w niej wyraźnie swą niezależność. Dla obu jednak poetów Rzym jest owem wiecznem miastem, co znało wszystkie tragedje. — Na tle jego występuje wielki: Jedermann, Kto — bądź, Quidam, czy jakimkolwiek go nazwiskiem zwą, „człowiek wieczny“ [1]). Gdzież narodził się ten głęboki poemat o wiecznem mieście i o wiecznym człowieku?

---

[1]) Termin tu użyty, niepokrywa się w zupełności z analogicznym N.

Oto w liście do Marji Trembickiej z r. 1856, pisze Norwid: „Gdyby w kraju, wielką mającym historję, a żadną realizację oświaty społecznej, zapytał mnie kto o kraj, gdzie by mnie najchętniej marzenia powiodły? Odpowiedziałbym, że ów, „pokryty kominami od fabryk i szynami kolei żelaznych“. Gdyby w kraju, mającym konwulsje realizacji oświaty społecznej, a żadnej historji, zapytał mnie kto o to samo, odpowiedziałbym: „że ów gdzie szlachetność i pieśń uważane są za witalne podstawy społeczeństwa, artyści są kwatermistrzami wielkich duchowych marszów, a każda z kobiet ma w sobie pół-symbol, — a innych drzew niema, jeno cyprysy, mirty, oliwa i laur“.

List ten powstaje w 2 lata po powrocie z Ameryki. I Ameryka jest owem społeczeństwem bez historji. Sam więc poeta wyznaje, że marzyć musiał tam o kraju, gdzie innych drzew niema, jeno cyprysy, oliwa i laur, o kraju owianym mgłą legendy, o świecie starożytnej Romy. Uzyskuje on coraz plastyczniejsze kształty w wyobraźni, aż w maju r. 1854 w liście z Nowego-Yorku, skrystalizowały się podstawy przypowieści o klasycznym Rzymie, przypowieści *Quidam*. Przedstawiał to już wymownie Przesmycki.

Marzenia o świecie klasycznym kojarzą się z myślami i przeżyciami religijnemi. Uwydatnia się to również w postaci naczelnej poematu, w synu Aleksandra, Quidamie. W filozofie pogańskim, obok przeczuć chrześcijaństwa głębokie podobieństwo z postacią Chrystusa, jak ściśle to potwierdzają słowa wiersza dedykacyjnego:

„Homo Quidam z wejrzenia coś do ogrodnika
Podobny... | acz przez łzawe oczy Magdaleny
I Chrystus Pan nie większej wydawał się ceny“.

które trzeba odnieść do obu Quidamów. Ciekawe to oświetlenie postaci Jezusa. Chrystus ujęty jako szary człek, podobny do wielu, paralela pomysłu nurtującego w utworach Norwida: bohaterów cichych, gdzieś w zapomnieniu ginących. Wpływ biblji nie na tym jednym przykładzie się kończy; oto postacie „wrogów prawdy“ odtwarza na wzór faryzeuszów biblijnych, oto koncepcja nadczłowieczeństwa jakby wykazywała konieczność Zbawiciela, parokrotne reminiscencje ofiarowania Izaaka, wreszcie utożsamienie obrazowe Chrystusa na krzyżu z duchem greckim, któremu sto razy na dzień, bok, duch rzymski przeszył. — Rozmyślania więc nad Zbawicielem ważną w kształtowaniu poematu odegrały rolę, w którym obok obrazów z starożytności łacińskiej i helleńskiej, widnieją nieliczne symboliczne obrazy chrześcijańskie: drzewo gorczyczne z gniazdem, które ptak niebieski na niem wije, lilja i mistyczna przemiana obcęg tortur w nierozwinięty róży pęk.

Poeta porusza również pewne problemy chrześcijaństwa, np. stara się historycznie wytłumaczyć genezę „wieczerzy Pań-

skiej“. W XIX ustępie następuje „niepomierny rozrost owych problemów związanych z chrześcijaństwem“, które tłumaczy Przesmycki tworzeniem równoczesnem tragedji *Słodycz*; tragedji i tak blisko złączonej ideowo z *Quidamem*. Jednym z naczelnych jej motywów, jest działanie siły chrześcijaństwa w owej bierności wyrzeczenia się i braku namiętności uosobionej w Julli Murcii. Nazwisko Murcia z dużem prawdopodobieństwem wiązać można ze słowami św. Augustyna w *De civitate Dei* (IV 16) „deam Murciam, quae praeter modum non moverat et faceret hominem, ut dit Pomponius „murcidum“ id est nimis desidiosum et inactosum“.

Zato dla kontrastu z chrześcijaństwem spotykamy (wypadek rzadki u Norwida), nisko etycznie upadłego Greka w Pamfilosie, nieprzeciętnie zresztą uczonego. Prawowzór jego, to pewno Pamfilos z Aleksandrji, żyjący w połowie pierwszego wieku po Chrystusie, przedstawiony tu w czasach Nerona. Z niewielu słów Pamfila już poznać można jego wszechstronną encyklopedyczną wiedzę, a wszak Aleksandryjczyk był autorem encyklopedji „*Περὶ γλωσσῶν ἢ Τος λέξεων*“, a wreszcie tłumaczenie przyrodnicze słodyczy chrześcijańskiej przypomina dzieło Pamfilosa *Fizyka*.

Niedarmo dedykuje poeta *Quidam* Wł. Zakrzewskiemu, tłumaczowi Chateaubriand’a i Cervantes’a. Do jednego z nich zbliżony upoetyzowaniem genjuszu chrześcijaństwa, drugiemu zawdzięcza w *Don Quichocie* zrozumienie ironji przypadku w życiu idealistów. W własnem życiu znajduje ją też Norwid, jak wskazuje wiersz *Epos nasza*. Na przeżyciach *Don Quichota* wzrosła zapewne w znacznej mierze cała teorja ironji rzeczy ludzkich; podkreślana i wyjaśniana szereg razy przez Przesmyckiego, Cywińskiego i innych. Mimo więc, że poeta nie wymienia nigdzie wprost nazwiska: „Don Quichota“, po zestawieniu treści *Epos nasza* z treścią *Quidama* i uwzględnieniu osobistych uczuć poety związanych z tą postacią, nie można przeczyć jej znaczenia w kształtowaniu się *Quidama*. Gdy ktoś w „nadmiarze boleści“ szuka prawdy, wtedy rodzi się ironja i jeśli „pierwszy“ gdzieś kto dotarł „wie, że jest nieodłącznym bytu cieniem“. Podległ jej mocy „Quidam“, który usilnie do prawdy dążył.

Rozmiary poematu, niespotykane dotąd u Norwida, to może pierwszy sygnał owego uspokojenia się poety-bojowca, które następuje ostatecznie według Cywińskiego w r. 1862, to poczucie, jak mówi w *Quidamie*, że jeśli nie kres — rytm ma jego cierpienie.

Ideał cichych bohaterów, umiłowanie świata starożytnego, zgłębienie postaci Chrystusa, ironja rzeczy ludzkich *Don Quichota*, wreszcie zacząłki uspokojenia się w rezygnacji, złożyły się na tę przypowieść o starożytności p. t. *Quidam*.

Norwid starał się poetyckim wzrokiem wyśledzić, ująć

i wyodrębnić te trzy pierwiastki, z których, zdaniem jego, chrześcijaństwo czyste wyzwolić się nie może: pierwiastek rzymski, grecki i żydowski. Przedstawił więc mały wycinek panowania Hadrjana, oświetlony pod kątem życia stolicy Romy. Przez drobiazgi codziennych zdarzeń chwyta i utrwala znamienne cechy wieków i cechy trzech narodów: Rzymian, Greków i Żydów. Smutne refleksje na temat epoki, często do współczesności zarówno odnieść można, jak i do Rzymu. Norwid bowiem widział podówczas, jak później Ampère, wielką analogję między swymi czasami, a czasami Hadrjana. Oto jedna z przyczyn, co niewątpliwie zdecydowała o wyborze chwili dziejowej.

Dwa oblicza Rzymu odsłonił poemat. Maskę spokoju i szczęścia. Za Gibbonem powtarza się tu twierdzenie zgodne z świadectwami starożytnych o ogólnym uczuciu szczęścia. („Rzym się swym Hadrjanem cieszył“. Gibb. Géneral Felicyty (chap. II) starożytni Pliniusz *Hist. Nat.*, Aristides *Laus Romae*, Tertulian *De anima*). Obok tego podkreśla poeta ogrom i potęgę Rzymu. Głębsze jednak wniknięcie w życie monarchji ujawnia znamiona gwałtownego upadku. Począwszy od zniknięcia cnót obywatelskich („niema jednego szlachcica, coby jak Scipio mówił sam do Rzymu“), dalej upadek moralności, ogólna pustka duchowa, objawiająca się w djalektyce czczej, materjalistycznej filozofji gonieniu za pozorami, pomijanie wszystkiego, co nie da się wywieść na pole teatru w trąby pozłacane trąbiąc — „wskazując gestem, w cymbał laską rąbiąc“. — Nawet u niewolników zaczęło nurtować przeczucie przyszłych przewrotów. Świat ten podobny dziwnie do świata współczesnego, przedstawionego w *Cywilizacji*.

Temu światu przeciwstawia Norwid świat Quidamów, zapomnianych, których przedewszystkiem reprezentuje, nurtujące Rzym, chrześcijaństwo. Chrześcijanie, znani tylko z niejasnych opowieści, mają otwarte oczy na prawdę, miłują ją tak, że głosząc, baczą, by i najmniejszego ziarna gorczycznego jej nie uronić. Potrzeba tej prawdy nurtuje całą epokę. Szukano prawdę, wielu miała ona męczenników, ale któż mógł odgadnąć, czyje serce przeniknąć mogło męki tych „szukaczy“ boleści. Trzeba było nadczłowieka „coby wszechpacierz tej tragedji skupił i tak zmordować się dał i odkupił“. Wizję rzeczywistej takiej ofiary ma Jazon. Przez tę ofiarę widzi dziś Norwid wszystko dobre, co było w pogaństwie udoskonalone „ujęte w tryb coraz więcej Boży“, np. dzielności uczucie w wyższej istnieje doskonalszej formie (zaznaczył to już Chateaubriand, mówiąc o Gottfrydzie de Bouillon: „Enfin le christianisme a produit la bravoure des héros modernes, supérieure à celle des héros antiques. La véritable religion enseigne à tout homme que ce n'est pas par la force du corps, mais par la grandeur de l'âme“). Norwid jednak szerzej i głębiej wyobraża sobie ideał dzielności chrześcijańskiej. Bogom starożytnym przeciwstawia naszych bohaterów,

odkrywców, wynalazców i śmiało stawia tezę wyższości sztuki chrześcijańskiej nad pogańską. Słowa: „Rapprochez ces sujets de sujets de chrétiens et vous sentirez l'infériorité“ z *Génie du Christianisme* mogłyby być słowami Norwida.

Pierwiastek rzymski w chrześcijaństwie, określa Norwid jako literę rzymską, pogańską suchość. Jednym z jej objawów są słowa pretora, który na głos prawdy głębokiej, ma tę jedną odpowiedź: „Ja tam nie retor“; jego ziomkowie natchnionego Gwida, zwą „człekiem szalonym“. Rozsądek więc zimny, który jednak jest twórcą tej litery, litery prawa. W rozwoju jej ważny moment stanowią czasy Hadrjana (Salvius Julianus edictum perpetuum). To jednak porządkowanie i kodyfikowanie praw uważa Norwid za symptom upadku, kiedy forma zaczyna górować nad treścią.

Jedyną więc, nietkniętą upadkiem, dziedziną w tym obrazie Rzymu są legjony. Im to wystawił niezrównany pomnik w *Quidamie* poeta. Nie bawił się w opisy tych lub owych czynów wojennych, ale wstąpił do głębi: dał wizję ducha legjonów, jak się unosi w ich znakach w Tacytowskich *bellorum deos*. Sztandary bóstwa rzeczywiste legjonu, jak to kreśli wymownie Gibbon: „Przywiązanie żołnierzy rzymskich do sztandarów, natchnione było połączonym wpływem religji i honoru“ i w dalszych (rozdz. I Discipline). Słowa te zdają się być fundamentem owego pomnika norwidowskiego ku czci legjonów. — Pan zaś legjonów, wszechwładny cesarz, był też nieprzeciętną postacią. Obszerność jego umysłu, maluje szeroko poeta zgodnie z podziwami starożytnych, jak Dio, Spartian i inni. Postać cesarza oddana jest z precyzją już nie poety, ale uczonego. Szczegóły w opisie pozwalają z dużem prawdopodobieństwem osądzić czy i z jakich historyków starożytnych Norwid wprost korzystał, np. Suidas tłumaczy stawianie Antimaka z Kolofonu nad Homera i wszelkie obniżanie pisarzy sławnych na korzyść mniejszych, osobistą zazdrością Hadrjana — Norwid tylko chęcią oryginalności. Spartian podaje, że cesarz wszystkich swoich ulubieńców potem nienawidził; Norwid mówi w związku z Antinousem, o możliwości odwrócenia się miłości w nienawiść. Antonius dalej, wedle Cassiusa, sam się ofiarował, a nie cesarz z niego złożył ofiarę. Norwid nie pomija żadnych szczegółów, wspomina także słynny pasztet tetrafarmakum, który Spartian pentafarmakum nazywa. Wreszcie popełnia błąd historyczny, umieszcza Hadrjana w Rzymie, a nie w Grecji w czasie wybuchu powstania żydowskiego. Mogą mu za usprawiedliwienie służyć słowa Chateaubriand'a: „un lecteur modérne ne se répresente guère un empereur romain autre part qu'à Rome“. (*Les Martyrs* — Préface).

Jedną z znamiennych cech usposobienia cesarza wyzyskuje Norwid i zahacza nią o bohaterów poematu; zazdrość do talentów i waśnienie ich między sobą. Tutaj ofiarą jego jest

para Arthemidor-Jazon. Przypomina to waśnie, które wywoływał sam cesarz między Favorinusem sofistą a Djonizem z Miletu, słabym tu tylko dźwięczące echem. Favorinus zresztą, podobny jest do Arthemidora, łączy gust greczyzny z wiedzą filozoficzną i on rzeczywiście miał taką popularność, jaką miał się cieszyć według Norwida Arthemidor z Koryntu. Pisarza takiego bowiem nie zna ani Fabricius, ani Pauli, ani Teuffel, ani Christ. Życie jego, greckie pochodzenie, miłe obejście i dar ujmowania sobie ludzi, wreszcie wygnanie z Rzymu, przypominają list Pliniusza (III 11): „Est omnino Arthemidori nostri tam benigna natura, ut officio ainicorum in majus extolat“ i szereg dalszych szczegółów powyżej wymienionych. Obok tego dowiadujemy się, że Pliniusz płacił za niego długi, gdy był wygnany z Rzymu. — Wreszcie mamy Arthemidora Capito, który dedykował Hadrjanowi swe dzieło. Istniał też młodszy od niego. słynny geograf Arthemidor z Efezu i wreszcie najsławniejszy, autor *Oneirocritica* Arthemidor Daldianus. W dziele jego jest wzmianka o filozofie Aleksandrze, który przypadkiem marnie zginął przygnieciony drzewem na zgromadzeniu (IV). Tu ginie marnie filozof, syn Aleksandra. Asocjacja tej postaci z krzyżem w *Oneirocritica*, związek obu imion, ironja losu, mogły wpłynąć tu nieco na ukształtowanie wypadków. Dalej kilkakrotne porównanie syna Aleksandra z drzewem w poemacie, mogłoby to potwierdzić.

Miękość i stracenie „serjo“; „forma dla formy“, oto spadek ateński do dziś jeszcze pokutujący. — Miękości owej wcieleniem jest Zofja, co pędzi życie pod bezwoli czarem, straciła „serjo“ i nawet największe prawdy tylko „kolorowane przez opony czuć drobnych, tykać może“. Arthemidor, to solidarne formą zakrywanie próżni. „Forma dla formy“. Jedno w nim tylko głębokie i ujmujące — miłość ojczyzny. Przypomina to Arthemidora z Efezu, któremu rodacy złocony pomnik postawili za usługi dla ojczyzny. — Grecja, to coś całego, osobnego, to „nie jest parę świątyń, ani pieśni jej...“. Grecja, ojczyzna wygnańców... i dziwnie Polski i Grecji profile zdają się przenikać; ojczyzna utracona tem większa, idealna, cierpieć każe i pracować dzieciom w niewoli, karmionym skrytemi jadami. Ta asocjacja powstaje u Norwida podobnie jak u Słowackiego przez Byrona i współczesny filhelenizm, jak to wskazują notatki w samym *Quidamie* w związku z kultem Byron'a i wreszcie z nim owiany poemat *Epimenides*.

Inni znów wygnańcy chwytają chciwem uchem wieści o zwycięstwie nad ciemięzcami w dalekiej ojczyźnie, jak Jazon. I tu wchodzimy w drugi świat obok greckiego — w świat żydowski, a jednocześnie w świat, w którym Norwid obraca się swobodnie, nie krępując się zbytnio węzłami historji. Przedstawia nam Jazona jako wtajemniczającego Bar-Kochbę w rolę mesjasza i oswobodziciela narodu. Otóż H. Graetz w *Geschichte*

der Juden (7. II. 67 i t. d.) mówi o Bar-Kochbie, który wypłynął nagle na czoło powstania: „O pochodzeniu i poprzednich losach tej częstokroć oczernianej postaci, nie pozostał nam ni najmniejszy ślad“ [1]). Mógł więc tu poeta puścić sobie wodze fantazji. — Ale pomijając już drobne niedokładności, jak nazywanie go przed czasem nie Bar-Kosibą, lecz Bar-Kochbą, nazwą nadaną mu później przez Akibę. „Kosiba jak gwiazda (kohab) powstał w Jakóbie“; przedstawia go dalej jako słabego fizycznie i trwożliwego, a potem w opowieści *Gońca*, niekonsekwentnie wzrasta na bitnego i odważnego wodza. Tymczasem historycy wyraźnie zaznaczają jego siłę nie tylko duchową, ale i fizyczną. Jazon w XVI pieśni wysyła Bar-Kochbę do Jerozolimy, w XXII jest mowa, że Severus Julius wyrusza z Bretanji do Palestyny, w XXV dopiero Jazon otrzymuje pierwszą wieść od „posłannika“: „odgadłeś gwiazdę i jej syna — krew już płynęła — ta jest ma nowina“.

W rzeczywistości powstanie wybuchło w r. 131 [2]) i dopiero po klęsce ostatecznej Tinniusa Rufusa w r. 133, Hadrjan wysłał liczne legjony z Publiusem Marcellusem i Loliusem Urbicusem na czele i z pewnością nie myślał wtedy, że trzeba będzie Severusa Juliusa z Brytanji sprowadzać, a w każdym razie, dopiero po klęsce obu wodzów. a więc gdzieś w r. 139, wieści o tem mogły krążyć po Rzymie Czyli Jazon otrzymał wieść pierwszą o zwycięstwie w Judei prawie w 2 lata po wybuchu powstania, no i przy schyłku jego powodzenia. — Dalej ustęp XXIV mówi, iż „rozruch w prowincji dalekiej, mało ważony nawet przez cesarza“. — Otóż dla stłumienia tego rozruchu, już w r. 134 ściąga Hadrjan legjony z Fenicji, Arabji, Moessji, Maurytanji, a wodza Loliusa Urbicusa z dolnej Germanji, powstańców liczbę podaje Dio Cassius na 580.000. Graetz pisze o tem powstaniu: „Zdawało się, że państwo rzymskie zbliżało się do odebrania wielkiego ciosu i z trudem razem trzymane członki rozluźnić się miały“ [3]).

Jazon ciągłem wspominaniem dziejów Makkabeuszów, mimowoli na pamięć przywodzi nam historyka judeo-heleńskiego

---

[1]) „Von der Abstammung und dem früheren Leben dieser vielfach geschmähten Persönlichkeit ist auch nicht eine dunkle Spur bekannt“.

[2]) Rok ten pozwala nam oznaczyć przypuszczalną datę rozpoczęcia się akcji poematu. Bar-Kochba przynajmniej na kilka miesięcy przed wyjazdem do Palestyny, musiał poznać Quidama, czyli na wiosnę, jak wnioskujemy ze wzmianki o kwitnięciu lilji i ostrym, rannym chłodzie, roku 131 po Chr. A już od pobytu Quidama w Rzymie „minął rok cały dni i godzin tokiem“ — czyli Quidam przybył do Rzymu na wiosnę roku 130. — Poemat zaś kończy się 28 kwietnia r. 133 lub 134. Dlaczego w tym roku, uzasadnię poniżej. a datę 28 kwietnia narzuca nam wzmianka, że Lucius jedzie na wyścigi Flory, a jak wiadomo uroczystości Flory zaczynały się 28 kwietnia.

[3]) „Es schien als ob das römische Reich in Bewegung wäre einen gewaltigen Stoss erleiden, und die mühsam zusammen gehaltene Glieder des Riesenleibes sich lockern solten“.

wojen Makkabeuszów, Jazona z Cyreny, o którego żywocie nic bliższego nie wiemy. Oprócz tego Jazona, historja zna dwóch wybitniejszych żydów Jazonów, i wspomina ich Joseph Flavius w znanych Norwidowi *Antiquitates Judaicae*, Jazona brata Oziasza, który przyczynił się do wzrostu wpływów heleńskich wśród żydów i syna Eleazara, posła Judy Makkabeusza do Rzymian. Na pomysł łączenia Jazona z przeczuciem chrześcijaństwa z jednej strony, a z epoką Hadrjana i powstaniem żydowskiem z drugiej, mogła złożyć się notatka o zaginionym utworze Aristona z Pella „*Ἰάσονος καὶ Παπίσκου ἀντιλογία*“, której domniemany urywek przytacza Euzebius, opowiadając o zdobyciu miasta Bethar przez Rzymian, czyli końcu powstania Bar-Kochby. Jednak z listu jakiegoś Celsusa wynika, że Jazon jest w tym utworze Hebreo-chrześcijaninem i obrońcą wiary przeciw żydowi Papiskowi. Postać jednak Jazona, jak widzieliśmy, potrójnym węzłem podobieństwa związana jest z owym Hebreo-Christjaninem, a list Celsusa mógł Norwid albo nie znać, albo poprostu zignorować.

Jazon, to jeden z myślicieli, od których Quidam starał się zaczerpnąć mądrości. Wiedza jednak zdobywana od mędrców, nie napełnia pustki w jego duszy, tylko wsącza zwątpienie. Poczucie niedostateczności tej wiedzy i refleksje smutne na temat epoki, popychają współświadomie nie tylko myśl, lecz i całą istotę ku prawdom innym. — Oto sąd niesprawiedliwy nad Gwidem budzi falę poczuć prawd nieznanych, oto cisza przedwieczorna szepce mu swym nastrojem, że jest Bóg sprawiedliwy i wyrozumiały „co trzciny złamanej mimo idąc, nie dołamie“. Walka o owe prawdy beznadziejna z jednej strony, a z drugiej tragedja życia doczesnego: brak oparcia w sercu ludzkiem, w sercu kobiety, co go pojąć ani zrozumieć nie mogła. Nic dziwnego przeto, że wyrywają się z ust jego akcenty rozpaczy — echem romantycznych kochanków brzmiące, ale to już końcowe stadjum uczuć miłosnych. Z początku miłość nosi krańcowo-odmienny charakter — jest to typowy „marivaudage“, tak zgodny zresztą z skrupulatną a subtelną naturą Norwida. Przedstawia on przedwstępne stadja wyznania miłosnego, oplecione w tkaninę słów misternych. Powód opóźnienia wyznania jest głębszy wszakże, niż to bywa u Marivaux, tkwi na dnie serca bohatera.

Norwid łączy w poezji pajęczą tkaninę słów precieux'a z subtelnością filozofa czy teologa i hyperanalizą psychologiczną. Jak u Proust'a [1]) kojarzą się w jego umyśle rzeczy na pozór nic wspólnego ze sobą niemające: „Dodałem takie medaljony mężów wielkich, ale podług znajomych i przyjaciół, August Cieszkowski jako Sokrates, kto inny jak Safo“, do której przyrównuje Zofję, postać powstałą, jak wykazuje Przesmycki, pod wpły-

---

[1]) *Du côté de chez Swann* (w. II, p. 12).

wem wieści o talencie improwizatorskim Deotymy. Dalszego materjału na budowę postaci tej dostarczają wspomnienia pani Kalergis z jej „impassibilité“. Element autobiograficzny dopełnia Norwid fikcyjnym, którego zarodki tkwią w dramacie *Wanda*. Obraz kobiety wysoko wzniesionej ponad otoczenie, to może przetworzenie artystyczne stosunku do pani Kalergis, zwiększonego do ogromu całej masy ludzkiej, ale ów smutek, ów czar bezwoli tak jaskrawy u Zofji, to jedna z cech owego „mal du siècle“ Musset'a.

Całość jej osoby chwyta poeta w jedno porównanie niezmiernie plastyczne, zwięzłe i piękne: „Zofia podobna jest do opalu, co zda się mieścić wszystkie tęcze płynu, lecz nie rozlewa ich w skąpstwie czy żalu, — żalu, bo opal łzawym błyska mętem, skąpstwa, bo blask swój wycedza ze wstrętem“. Zofji portrety zdają się swym czarem i bogactwem wyłaniać z pod pędzla jakiegoś Gustawa Moreau, owiane kadzidłem lirycznych poety wylewów. Zofja, zdobna tyloma reminiscencjami „Antyku“, staje się wcieleniem niepojętego odległego piękna Hellady (*Marmur Biały*), dlatego może coś obcego mająca w sobie. — Niewiadomo, co tu piękniejsze, czy portrety malarskie, czy charakterystyki luźne, coś z wdzięku *Caractères et portraits* ks. de Ligne mające, czy głębokie maksymy, czy wreszcie subtelna analiza psychologiczna. Zofja, to jeden z etapów rozwoju owego naczelnego typu kobiecego Norwida, który ostateczny swój wyraz znajduje w drugiej redakcji *Kleopatry*, pisanej tuż przed śmiercią (*Chimera* VIII). — Na brak jakiegoś wykończonego typu kobiety w literaturze polskiej, skarżył się poeta przed rozpoczęciem i w trakcie pisania *Quidama* (listy do Trembickiej), wykazując niedostateczność charakterystyki „Marji“ Malczewskiego, oraz „Aldony“ Mickiewicza, wieży śpiewającej i „Maryli“ mgły o nieokreślonej płci. Stąd to starania o bogactwo w charakterystyce Zofji. Przez dodanie jej *pendent* w postaci aktorki Elektry, stwarza syntezę kobiecości w najszerszej skali tego pojęcia, od niskiej zmysłowości aż do polotów mistycznych improwizacji Zofji.

Elektra [1]), aktorka, to jedna z trzech postaci Rzymian, biorących udział w akcji; analogicznie mamy w poemacie trójkę Greków, a wreszcie trójkę Żydów. Druga postać rzymska, to Lucius Pomponius, podobny do owego młodzieńca, o którym Gellius za Herodesem w *Noctes atticae* (I. 2) opowiada, że dla niego wszyscy są głupi, a sam znalazł: „habitum statumque vitae beatae quem se esse adeptum putabat“. Pochodzi on z rodu plebejskiego Pomponiusów, który miał od Pompo jednego z synów Numy Pompiliusa pochodzić i był bardzo rozrosły, bo

---

[1]) Elektry imię, występującej zawsze w pełnym blasku dnia, może dostarczyła pra-helleńska bogini światła. Zato niewątpliwie jest tu reminiscencja córki Okeanosa E.: „Tu jak syrena, z fali gdy wybłyśnie“.

autor w *Real-Encyklopädie* zdołał aż 51 członków jego wymienić. Norwid wylicza kilku domniemanych przodków Luciusa. Jeden jadł u Domicjana. Sławny był podówczas Pomponius Rufus. O innym mówi „za Trajana" z Pliniusem młodszym, „jeden gdzieś chodził w Egipcie" — trudno zgadnąć o czem tu mówi Norwid, ani bowiem Plinius młodszy, ani też starszy, mimo teorji późniejszej Momsena, w Egipcie urzędu nie piastował. Czy to więc jest jedynie utożsamienie z Pompejusem Plantą, namiestnikiem Egiptu, któremu Trajan list na ręce Pliniusa w sprawie obywatelstwa przesyła, czy też fantazja na temat dalszego życia Pliniusa, o którym od r. 113 nic nie wiemy, trudno na razie rozstrzygnąć. — Wreszcie wspomina jednego, co się wsławił na Panońskim szlaku. — Tacyt zna dwóch Pomponjuszów, którzy walczyli w Moessji, Pomponiusa Labeo [1]) i Pomponiusa Flaccusa, co rządził w Moessji [2]).

Florus, towarzysz Lucjusza, choć ma nazwisko noszone przez tylu sławnych mężów, jest bardzo ograniczony, zawdzięcza zapewne to nazwisko wierszykowi Hadrjana na poetę, P. Anneusza Florusa: „ego nolo Florus esse ‖ ambulare per tabernas ‖ latitare per popinos ‖ culices pati rotundos".

Postacie Rzymian, najbardziej przyziemne, służą Norwidowi jako pole do popisu efektami teatralnymi. Lucius i Elektra mają pozę teatralną we krwi. Z lubością więc kreśli sceny między niemi, nie pomijając scen zazdrości, podkreśla na końcu, że scenę na prawdę teatralną miał na myśli. — W scenie między Luciusem, a Elektrą, popisał się poeta zręcznością w prowadzeniu, ale przedewszystkiem w przedstawieniu djalogu. Słowom, zgrabnie dobranym, towarzyszą świetnie uchwycone gesty. Autor jednak porwał się na rzecz trudniejszą, inscenizuje jakby monolog Zofji, w scenie z rękopisem. Od opisu ruchów całego ciała, przechodzi zręcznie do opisu mimiki twarzy, przedstawia trzy kolejno jej zmiany, w słowach krótkich, a wyrazistych.

...„Zaiste! piękne, straszne bywa,
Odkąd się człowiek pocznie za nie wstydzić..
Tak bo bezładnie na twarzy jej grało
Uczucie błędne i znużone ciało".

Gdzieindziej znów ożywia scenę nieco przytłoczoną filozoficznymi dyskursami, wprowadzając kolejno nowe osoby, nadające niespodziewany kierunek dalszym myślom czy nastrojom, których wartki strumień dochodzi do punktu kulminacyjnego w improwizacji Zofji. Scena kończy się nieporównaną grą mimiczną, gdy dwakroć Arthemidor przybiera pozę by mówić; słuchacze zaciekawieni zwracają się ku niemu i dwakroć przerywa mu niespodzianie goniec.

---

[1]) Pod dowództwem Sabiniusa (*Ann.* 4, 47).
[2]) (*Ann.* 2, 66).

Sił swych próbuje poeta również w scenach zbiorowych, jak Szekspir w *Juljuszu Cezarze* w scenach tłumaczonych przez Norwida. Zestawiając scenę 1-szą aktu pierwszego i scenę 2-gą aktu III, mówi tłumacz, że „Szekspir poczyna od najniższego punktu polityki Rzymskiego Narodu, o tyle w scenie drugiej aktu III — maluje on forum, — te dwa epizody przy sobie położone, dają obraz w najwyższym i najniższym djalogowaniu". Znać tu dążenie do kontrastu, po zestawieniu z powyżej wymienionymi scenami *Juljusza Cezara*. Szewców Szekspira zastąpili handlarze fig i gladiator, pojęci, rzecz jasna, więcej w duchu historji niż owi szewcy. W scenie drugiej widać dążenie by przeciwstawić na całej linji ducha chrześcijańskiego politycznemu, rzymskiemu, np. zestawienie męczeństwa i wojny. Zakończenie sceny, apologja chrześcijaństwa przez Gwida, jako wykwit wymowy chrześcijańskiej przeciwstawia się apologji Cezara w mowie Marka Antoniusza. Z drugiej strony można przypuścić, że wystąpienie przeciw duchowi ogółu, przeciw gestom udanym, jako źródłom fałszu, jest krytyką postępowania Antoniusza.

Precyzji w oddaniu gestu i słowa, odpowiada dokładność w opisie miejsca akcji. Dominującym w opisach elementem jest malarskość, a specjalnością Norwida efekty świetlne.

Niektóre obrazy kreśli jedynie za pomocą światłocienia jak Carrière, również światło samo dla siebie ma dlań specjalny czar, lubuje się w subtelnych grach promieni świetlnych, tradycyjna rzymska fontanna, nie małą gra w tem rolę. Światłem otacza głowę Zofji: „czoło jej wdzięk promienił jak pół miesiąc Diany", — to znów w okół niej: „iskry natchnienia wstawały, twarz oświecały i nad czołem drżały". „We wszystkich językach światło i wiedza jedno ma wyrażenie", mówi w liście z maja 1854, którego doniosłość w genezie *Quidama* powyżej zaakcentowałem, nieco dalej w liście znajduje się mistyczna teorja refleksów: o bogaceniu się światła w nowe cechy i analogja z światłem wnętrznem. Sam Norwid powołuje się tu na teorję analogiczną Św. Tomasza. Zarodki jej jednak tkwiły dawno w Norwidzie, jak to wynika z komentarza do wierszy 37—42, I pieśni *Raju*, tłumaczonych jako motto wiersza: *To rzecz ludzka*, pisanego w r. 1844. Nawiasem tu dodamy, że komentarz ten rzucić by mógł bardzo ciekawe światło na wpływ filozofji franciszkańskiej w osobie św. Bonawentury na Dantego. [1])

Norwid w przeciwstawieniu do Słowackiego, przedewszystkiem jest malarzem, a potem poetą. Słowacki suggeruje natychmiast czytelnikowi pewien obraz, ale wykonanie jego, wymagałoby w większości wypadków, dużej pracy twórczej

[1]) Ks. Michalski. Myśl franciszkańska i jej wpływ na Dantego. *Przegląd Współczesny*. 1927. T. XX.

malarza. U Norwida mnóstwo szczegółów obrazu ściśle zaznaczone, ale momentalnej sugestji często niema. Czasem potrafi poeta efektownie zlać te oba sposoby, jak np. w scenie w jatkach, całej trzymanej w zielonych i krwisto-czerwonych kolorach. Poeta, u którego rzeczywistość w niezwykłej jest cenie, dlatego „w daguerotyp swe pióro zmienia, aby wierności nie uchybić". Domy np. opisane w *Quidamie*, możnaby znaleźć pomiędzy tysiącem innych, mają prawdę rzeczy widzianych nietylko, ale najdokładniejszy szczegół za szczegółem odtworzonych. Inaczej to bywa w wielu powieściach o starożytności, gdzie domy te oddane według pewnych szablonów, podobne są do siebie, jak dwie krople wody; można to z małem zastrzeżeniem powiedzieć o *Quo vadis*. Tu kryje się jedna z tajemnic niezwykłej wartości *Quidama*. Ogół pisarzy w przedstawieniu starożytności posługiwał się pewnymi uświęconymi typami, dając im lekkie zabarwienie indywidualne. Norwid świadomie zrywa z tym konwencjonalizmem. Potrafił ułamek życia starożytnego przenieść w poemat tak, że zachował puls i świeżość codziennego życia.

Norwid, miłośnik kompozycji i syntezy, dochodzi na drodze malarstwa w słowie, niemal do wyników sztuki najnowszej, zda się, że widzi osoby w swoistych, odrębnych rzeczywistościach. Jazon — pergamin — świeca, Zofja i Quidam, a opalu ziarno.

Zofia z Knidos pośród tej drużyny
Mądrej, podobną była do opalu,
Co zda się mieścić wszystkie tęczy płyny —
Lecz nie rozlewa ich z skąpstwa czy żalu?
Żalu — bo opal z łzawym błyska mętem;
Skąpstwa — bo blask swój wycedza ze wstrętem.
(Wyd. Przesmyckiego, str. 534).
I łza człowiecza wędrowała zdała
Tu, by samotniej niż w zaciszy marła,
Twardniejąc zwolna jak ziarno-opala.
(Wyd. Przesmyckiego, str. 545).

Do wyżej wzmiankowanego umiłowania w precyzji w szczegółowem oddaniu zdarzeń, przyczyniło się wielce u Norwida doszukiwanie się głębszego w nich alegorycznego znaczenia, zgodnie zresztą z ulubionym sposobem ujmowania ich przez pisarzy katolickich. Byle więc jaki wypadek, wzmianka w listach M. Trembickiej o człowieku, którego ocaliła sztuczna ręka, budzą refleksje nad sprawami świata tego, a ich ogniskiem pozostaje dany szczegół. Odwrotne znów mamy postępowanie w ilustracji pewnych myśli, jednym szczegółem z potocznego życia jak np. w liście z września 1856, gdzie ilustruje „ironję rzeczy ludzkich" przez: „zrzucenie przypadkowe elegancko ubranemu obywatelowi, idącemu na jakąś wizytę, kapelusza, trumną niesioną przez jakiegoś tam człowieka". Obraz ten ponieważ chronologicznie, albo jest współczesny, albo nieco wyprzedza osta-

teczne ukończenie *Quidama*, z wielkiem prawdopodobieństwem mógł służyć jako podkład do końcowego obrazu poematu, w którym Lucius wyjeżdża konno z miasta, spiesząc się na wyścigi Flory i widzi stos z zwłokami Zofji i pogrzeb Jazona; obok alegorycznego znaczenia szczegółów, poznaje Norwid na tyle lat przed Proust'em, że właśnie te najbłahsze szczegóły mogą odkryć nieraz większe głębie duszy ludzkiej, niż zagłębianie się w całokształcie postępów i przeżyć duchowych jednostki lub zbiorowiska. Oto nagłe spotkanie, niezrozumienie jednego wyrazu, staje się „czemś", co wstrząsa potężnie dusze uczestników. Poeta wnika i jednocześnie tłumaczy głębię psychologiczną tego faktu, dając zarazem większą iluzję jego rzeczywistości; czyni to przez proste wyliczanie, które jest jednocześnie syntezą poglądów przeciętnego Rzymianina o chrześcijanach.

Norwid posiada wielką zdolność do abstrahowania, to też dochodzi w tej dziedzinie do wielkiego wirtuozostwa. Zbiór tych abstrakcyjnych myśli łączy silnie jedną falą uczuć lub nastroju, częściej zaś dąży poeta do pewnej konstrukcji plastycznej i tu możemy wyodrębnić bardzo ciekawe stadja, najlepiej ilustrujące owo łamanie się z formą.

Jednocześnie jednak trzeba podkreślić niezwykłe zasługi Norwida na polu poezji, właśnie przez to, że pierwszy odważa się treść w poezji naszej niewyrażoną, w słowa wiersza przelać. Choć to nie zawsze mu się udaje, jednak wzbogaca na ogół giętkość form języka, a z drugiej strony otwiera już utorowaną ścieżkę dla swych następców, którzy oszczędzą sobie najtrudniejszych początkowych wysiłków. Wspomnę tu Wyspiańskiego.

Łamanie z formą unaocznia nam samo porównanie autografu z pierwodrukiem w wydaniu Przesmyckiego, gdzie kilka trudnych do oddania miejsc w wierszu na razie w autografie streszcza Norwid prozą. Pierwsze jakby stadjum uplastycznienia w wizji, abstrakcyjnej treści, przedstawiają następujące słowa:

Tak zaś bolesnem poczuwając drgnieniem,
Nie byłbyś zdolnym rzec jasnemi słowy
Lecz byłbyś zdolnym dotykać sumieniem.
Są bowiem drogi dwie wyrozumienia
Przez wiedzę jasną lub skryte cierpienia:
Drugą na Zofji twarz rzucając światło
Zmieniają, pierwszą to jest wiedzę na tło.

Norwid więc rzuca jedną drogą wyrozumienia światło na drugą, skrytemi cierpieniami na jasną wiedzę, czyli kompletny chaos, dzięki wahaniu między dwoma przeciwnemi obrazami. Widać tu brak stałej, że tak powiem podstawy wizji, punktu oparcia; gdy ten punkt znajdzie, Norwid z wizji najbardziej złożonych, wychodzi obronną ręką, np. w pieśni XIII, gdzie samotny syn Aleksandra kroczy w chłodzie przedrannej go-

dziny. Asocjują się tutaj wizje, związane z malarskiemi efektami przedświtu, z drugiej strony samopoczucie rzeźkości z nerwowym niepokojem, jaki przynosi nam ta chwila. Z tym obrazem łączy poeta obraz równoległy, który jest jakby streszczeniem, a potem koroną całości, — po niepokojach i lękach przedświtu następuje ukojenie. Obraz ten drugi, choć wchodzi w inny zakres porównań chrześcijańsko-alegorycznych przez umiejętne rozłożenie dynamizmu wizji, który stopniowo maleje, wreszcie przez związek czysto dźwiękowy, uzyskuje z całością wizji pożądaną jednolitość.

Spotkaliśmy się więc z pięknie rozwiązaną konstrukcją poetycką. Metoda konstrukcji paralelnych obrazów tu użyta, to jedna z cech naczelnych artyzmu Norwida, np. gdzieindziej znów słowa „serca" i „łzy", symbole więc uczucia wiążą się ze słowami „bruk" i „opal", obrazami martwoty i obojętności i poeta koronuje całość ironiczną „pointą", gdzie łza samotna, co stwardniała w opal, przypięta będzie do ciżem, lub psu na obróżę. Poeta więc przechodzi udatnie a niespodziewanie do realjów z życia rzymskiego. Ujawnia się tak jeden z środków używanych przez poetę, by unikając suchego opisu, dać jednak z naukową dokładnością obraz przeszłości.

Niektóre słowa nabierały w ciągu twórczości Norwida symboliczne znaczenie; tak było ze słowami: „ruiny" [1]), „gwiazdy", te ostatnie dają tu przedziwną wizję konstelacji dziejowych. Inne znów słowa, specjalnie w tym utworze, są używane symbolicznie; jest niem, już wzmiankowane w związku z symboliką katolicką, słowo: „róża", obok tego naczelnę miejsce dzierży wyraz „strugi".

Niezrozumiały kontrast Zofji z lirą i bez liry jest pierwszą oznaką czegoś irracjonalnego w poemacie. Pierwiastka tego pełen jest Jazon, lecz nie stąd płynie jego dwoistość, zresztą czysto zewnętrzna. Są to jedynie dwa światła, rzucone na tę samą osobę: wśród żydów patrjota fanatyk i ojciec duchowy powstania, Jazon, dla szerokich mas Rzymu, to tajemniczy mędrzec, oddający z pieczołowitością co cesarskie — cesarzowi. Próżno jednak jedną stronę jego istoty przeniknąć chciano, okrytą cieniem tajemnic Wschodu. I Jazon podobny był do posągów z miast zdobytych, których braki napróżno nieraz fantazja uzupełnia. Wyzyskuje cechę tę artystycznie Norwid, otaczając Jazona kręgiem zagadkowych obrazów i nastrojów.

Jazon, to jeden z mędrców, co w pocie czoła zdobywa wiedzę, ale ta wiedza nie jest tak trwała, jak owa zdobyta

---

[1]) Analogja z Mussetem: *Lettre à Lamartine:*
„Hélas! ces longs régrets des amours mensogères,
Ces ruines du temps qu'on trouve à chaque pas",
i dalej: „Sur ses propres débris l'homme puisse marcher?"
„Son misérable coeur est fait de telle sorte,
Qu'il faut incessamment qu'une ruine en sorte".

przez „Lud“, co powolniej, ale pewniej prawdy dosięga... Jest to strumień, co płynie po zieleni sumień“, czasem nieświadomie ujawnia się, jak w scenie sądu. — Poeta wierzy w ewolucje procesu prawdy u „Ludu“, źródła prawdy zdobytej uczuciem.

Ujęcie przeto przypowieści *Quidam* pod kątem prawdy wiecznej, to pierwsza podstawa jedności poematu. Druga, to oryginalna kompozycja. Brak jednolitości akcji, zastąpił poeta inną „architekturą rozsądku poezji“.

Rolę niepoślednią wyznacza w poemacie Norwid tajemniczości. Rozwiązuje psychologicznie problem działania zagadki na człowieka, gdy sfinksowym głosem go zapyta i wywołuje całe sploty myśli i czuć niedopohamowania. Poeta eksploatuje również praktycznie ów motyw zagadki, niedopowiedzenia tajemniczego, nawet zwykłego nieporozumienia, podniecając zarazem myśl czytelnika i tak już intenzywnie pracującą, bo pomijając inne subtelności poematu, sama djalektyka i zwroty retoryczne bohaterów nie małego wymagają skupienia. Z prawdziwym starożytnych zapałem, oddaje się tej sztuce Norwid. Czyto będzie zręczna gra słowa „Zofja“, czy szereg wyszukanych zwrotów, czy wreszcie subtelny wywód Arthemidora „o braniu i dobieraniu wzorów“, połączony ze zręczną naganą Luciusa. Oto jeszcze jeden z przyczynków do oceny wnikania poety w przeszłość. — Otóż analogiczna scena jest „in potentia“ w opowiadaniu Aulusa Geliusa, którego z wszelkiem prawdopodobieństwem Norwid nie znał. (Tak różne ideały mędrców od Arthemidora, brak wpływu etymologji Gelliusa, które w ogóle tak interesowały Norwida). Otóż w XXX *Noctes atticae* stoi „Quod turpius est frigide laudari quam acerbus vituperari“. Pod tym nagłówkiem przytoczone są słowa Favorinusa, wynoszące właśnie ten rodzaj nagany.

Nie uniknione jednak były reminescencje współczesności wieku XIX u poety, np. salon Zofji mimo dekoracji starożytnych, w bliskiem stoi pokrewieństwie z owym ulubionym salonem od czasów *Prometidiona*, miejscem djalogów Norwida. Obok tego, narzekania Luciusa na trudy, które śmierć jego przedwczesną sprowadzą (mimo pytania Lukreciusza: „Quare mors praematura vagatur?“) mają koloryt romantyczny. A nawet obrazy, jakby się zdawało nawskróś antyczne, tkwią raczej w kręgu wizji romantycznych, np. wiersz:

„I patrząc gdzie się widnokrąg zasklepia
Myślił, że człowiek skoro tam dobieży
Rękoma swemi niebios się uczepia,
Wysysa nektar i jak Bacchus leży“.

zestawmy z analogicznym u Musset'a, dedykacji do *La coupe et les lèvres*

„L'art qui sous ce grand homme avait quitté la terre
Pour se suspendre au ciel, comme le nourrisson
Se suspend et s'attache aux lévres de sa mère“.

Wpływem również epoki, można usprawiedliwić omyłkę tą, że Lucius występuje z laską, którą Norwid nazywa pedum. Otóż H. Blümer mówi w *Die römische Privatalterthümer:* „Mężczyźni lasek, które u Greków były w zwyczaju, nie używali“ [1]). Z innych niedokładności zaznaczę tylko niewłaściwe używanie słowa „koturn“ jako obuwie codzienne, a „wigilja“ zamiast „hora“, „pedum“ zaś oznaczało kij pasterski.

Pomimo tych usterek, bogactwem materjału, różnorodnością strun artyzmu, *Quidam* niepośledne miejsce ma zapewnione w naszej literaturze, a będąc jednocześnie skrystalizowaniem i skupieniem myśli Norwida lat szeregu, może być dla wielu owym pomostem, co prowadzi w nieznane, a urocze kraje artyzmu wieszcza.

---

[1]) „Bei den Männern sind Stöcke, die bei den Griechen üblich waren, nicht gebräuchlich gewesen“.

HENRYK SZUCKI.

SONETY ASNYKA „NAD GŁĘBIAMI“ NA TLE FILOZOFJI XIX WIEKU.

ROZDZIAŁ I.

Teorja poznania i kosmogonja.

W pierwszym dziesiątku lat drugiej połowy XIX wieku, nastał zwrot we filozofji niemieckiej, dla niej ogromnie charakterystyczny. Jest nim powrót do Kanta, a zatem i stwierdzenie, że filozofja pokantowska w swych badaniach zaczęła wchodzić na teren fantazji i „dialektycznego odurzania się“ [1]), materjalizm zaś jako antidotum tej filozoficznej choroby za prawdziwą filozofję nawet uchodzić nie może.

Zanim przejdziemy do tego okresu tak dla naszej pracy, gdy chodzi o Asnyka, ważnego, na którym ruch ten bez śladu nie pozostał, trzeba najpierw najistotniejsze cechy filozofji Kanta uprzytomnić, te zwłaszcza, które zrodziły później systemy idealistyczne czyto Schellinga, Hegla czy Schopenhauera i innych, a które równocześnie zbyt wyolbrzymione, stały się grobem dla ich mniejszych następców. W pierwszym rzędzie chodzi tu o teorję poznania, w niej zaś o niemożność poznania absolutnego.

Wiadomo, że przed Kantem i realizm i idealizm zbankrutowały. Pierwszy po przejściu w ostrą formę materjalizmu francuskiego, drugi w osobie Berkeley'a, po przejściu w subjektywny idealizm, nie uznający poza przedmiotem istnienia rzeczy, nie mogły zaspokoić umysłów i zrodziły sceptycyzm. Kant stanął na stanowisku, że wszelkie poznanie jest wytworem i poznającego podmiotu, dającego formy i świata zewnętrznego, dającego treść; powołuje zatem do poznania: rozum i władzę zmysłową. Ponieważ jednak treść daje władza zmy-

---

[1]) Laas: Idealismus und Positivismus 1879. T. III. 416.

słowa, zatem treścią jej będą tylko zjawiska, istota zaś rzeczy zjawiających się (jeżeli taka jest) jest niepoznawalna. Ta istota to sławna rzecz w sobie. Przyczyny, które we filozofji Kanta wywołały potrzebę istnienia rzeczy w sobie, mogły być rozmaite, w każdym razie rzecz w sobie stała się osią, koło której obracała się filozofja pokantowska [1]), i dzięki tej właśnie swojej niepoznawalności, stała się przedmiotem poznawania i dociekań metafizycznych.

Drugą kwestją, wyłaniającą się z filozofji Kanta, przez niego samego tylko rzuconą, a w następstwach swych bardzo płodną, była kwestja możliwej jedności poznania zmysłowego i rozumu, jako wypływającej z jakiejś jednej Istoty Niepoznawalnej [2]). Kwestja zatem metafizycznego poznania, wymagającego identyczności bytu i myślenia, musiała we filozofji pokantowskiej prowadzić do idealizmu, który — występując przeciw twierdzeniu Kanta o niepoznawalności natury rzeczy — dowodził, że poznanie takie jest możliwe. Tu zaczyna się zasadnicza różnica między idealizmem transcendentalnym Kanta, a późniejszą filozofją idealistyczną [3]), która zechce zbyt obszernie mówić o świecie czystych rzeczy, zatem o tem, co — według Kanta i innych nie idealistów-absolutystów — jest niepoznawalne, aczkolwiek ich istnienie nie jest bynajmniej zaprzeczane [4]). Filozofja więc pokantowska poszła w kierunku poznania absolutnego, metafizycznego, podczas gdy Kant, a po odnowieniu jego filozofji, neokantyści, jak Lange, Liebmann, stali na stanowisku względności poznania. Rzecz zrozumiała, że kierunek zbyt wybujałego dogmatycznego idealizmu Hegla, Schellinga, czy innych, długo istnieć nie mógł. System, zwłaszcza Hegla, starając się kosztem nauk innych ustanowić hegemonję filozofji głoszącej autokrację absolutnej myśli, musiał wywołać reakcję w formie materjalizmu, który znudzony poznaniem metafizycznem, chwyta się naiwnego realizmu, a w teorji poznania sensualizmu Czolbego. Lecz i materjalizm długo nie trwał [5]). Ci sami przyrodnicy, którzy go rozwijali, zraziwszy się do jego jak i idealizmu jednostronności, zaczęli przebąkiwać o powrocie do Kanta, zwłaszcza od czasu, gdy Raymond Dubois nad całą teorją poznania materjalizmu kładzie słowo *Ignorabimus*, Liebmann każdy rozdział książki „Kant und Epigonen“ kończy nawoływaniem do powrotu do Kanta, Fischer zaś epokowem

[1]) O. Liebmann: Kant und Epigonen 1865. S. 205 mówi, że ten „Ding an sich spuckte in den Köpfen aller Epigonen“ i choć potępia Kanta za ten pomysł, twierdzi jednak, że rzecz w sobie wywołała szukanie ostatecznych przyczyn.

[2]) K. Fischer: I. Kant und seine Lehre 1899. 2 H. 636. Nadto Hartmann: Philosophie des Unbewussten 1904. T. II. 167.

[3]) Lange: Historja fil. mater... (tłum. pol.) T. II. 1881. str. 18.

[4]) I. Kant: Krytyka cz rozumu, w tłum. Chmielowskiego, str. 237.

[5]) W r. 1854 powstał, a już Historja fil. mat. Langego z r. 1875, odczyt Dubois'a w r. 1872 o granicach poznania natury, zadały mu śmiertelne rany.

dziełem o Kancie, powrót ten i zajęcie się Kantem, jak sam mówi, niespodziewanie nagle wzmacnia [1]).

Kant jednak drugiej połowy XIX w. jest inny od Kanta z końca XVIII w. Duch przyrodoznawstwa, panujący niepodzielnie w drugiej połowie XIX w., zabarwił go po swojemu. Duch ten, stojąc przez pewien czas na usługach materjalizmu, toruje teraz drogę neokantyzmowi i pozytywizmowi. Filozofja tych czasów — mówi Falckenberg — „zostaje pod godłami fizyki"... [2]) Hartmann w swym transcendentalnym realizmie stwierdza potrzebę skojarzenia filozoficzno - przyrodniczego, w czem mu sekunduje Lange. Przed nimi, jak stwierdza Hartmann — próbę takiego poglądu na świat uczynił Fechner i Lotze [3]). Prawie ci wszyscy wymienieni filozofowie są zwolennikami idealnego realizmu, doszedłszy do przekonania, że idealizm i realizm dopiero w połączeniu dają prawdziwą filozofję, w odosobnieniu kończą się sceptycyzmem [4]). Niemoc poznania metafizycznego głosi w tych czasach i pozytywizm, dochodząc aż do bezwzględnego relatywizmu, zaprzeczając istnienie czegoś absolutnego. Jedyną absolutną zasadą jest to, że wszystko jest względne [5]). Littré wciąż powtarza, że tylko względne jest przedmiotem naszego poznania [6]). Pozytywna filozofja — mówi Monrad — chce pozostać przy zjawiskach, a nie myśleć o tem, czem są rzeczy w sobie. Uważa to za pytanie stracone, metafizykę zaś wszelką określa mianem wytworu mózgowego [7]). Widzimy, że i filozofja pozytywistyczna głosi względność poznania na początek i koniec rzeczy, rzucając nie mniej ciemną od zasłony Schopenhauera zasłonę zmysłowości [8]).

Po krótkiem zobrazowaniu ruchu filozoficznego po Kancie, a zwłaszcza drugiej połowy XIX w., stojącej pod znakiem odnowienia filozofji Kanta, narzuca się pytanie, dotyczące Asnyka. Przebywając w Heidelbergu i innych ośrodkach naukowych Europy, musiał się zapoznać z ruchem filozoficznym i z jego odmianami, jak również ze zdobyczami nauk przyrodniczych, które silnie zabarwiły filozofję ówczesną. Odpowiedź jednak na pytanie, czy był wyznawcą jakiegoś jasno sformułowanego systemu, musi być przecząca. Na Asnyku zaciążyła jedna z cech filozofji XIX w.: eklektyzm, widoczna nawet u filozofów, system

---

[1]) K. Fischer: I. Kant... I Th. Przedmowa.
[2]) Falckenberg: Hist. fil. now. (t. pol.) str. 654.
[3]) Hartmann: Phil. d. Unb. Przedmowa.
[4]) Struve: Wstęp krytyczny... 607.
[5]) Windelband: Lehrbuch d. G. d. Phil. 1921. 559. Nadto Comte w dziele, przetłum. na j. niem. p. t.: Abhandlung über den Geist des Positivismus Leipzig 1915, s. 52 mówi: Der einzige wesentliche Grundzug des neuen philosophischen Geistes besteht in seinem notwendigen Streben, überall das Relative anstatt des Absoluten zu setzen".
[6]) Pawlicki: Studja nad pozytywizmem 1885, str. 110.
[7]) M. I. Monrad: Denkrichtungen der neueren Zeit 1879, s. 147.
[8]) Falckenberg: Hist. fil. now. 594.

swój samodzielnie opracowujących. Neokantyzm z lewicą, prawicą i centrum, neohegljanizm i pozytywizm oddziaływały na niego silnie. Gdyby już koniecznie trzeba było Asnyka do jakiegoś kierunku filozoficznego przyłączyć, najlepiej do tego celu nadawałby się kierunek centrowy filozofji pokantowskiej, którego zwolennicy nie odrzucali metafizyki, w teorji zaś poznania zbliżali się do Kanta, od którego Asnyk wziął — mniejsza oto, czy wprost — teorję poznania t. z. jej naistotniejszą, a zarazem i najsłabszą cechę: rzecz w sobie i względność naszego poznania. Drugą cechą Asnyka, to niewgłębianie się w kwestje drugorzędne i sporne. Asnyk operuje prawie że pewnikami, w braku tychże hipotezami najbardziej do pewników zbliżonemi. Takim pewnikiem jest względność naszego poznania, przyjęta z wyjątkiem kilku absolutystów niemieckich przez wszystkich[1]). Drugim pewnikiem, to ewolucja od czasów Herdera przeniesiona na ludzkość, trzecim jeśli już nie pewnikiem, to hipotezą o charakterze pewnika jest współzależność kosmiczna. Asnyk nazwie ją solidaryzmem. Inną cechą filozofji Asnyka jest praktyczność, również jedna z cech filozofji XIX w. Asnyk nie zajmuje się problemami filozoficznemi dla nich samych, jako myśliciel teoretyk, lecz dla celu i myśli zgóry powziętej. Czy nią będzie myśl o społeczeństwie i własnym narodzie, czy szukanie we filozofji lekarstw na rany ludzkości, a w kosmosie sensu życia, Asnyk zawsze i wszędzie będzie przedewszystkiem człowiekiem i obywatelem. To samo da się powiedzieć i o jego stosunku do teorji poznania, do której obecnie przystępujemy. Co się jej tyczy, Asnyk stoi na stanowisku transcendentalnego idealizmu Kanta.

Świat zjawisk jest dla Asnyka niczem innem, jak odbiciem własnej twarzy, odbiciem człowieka we wszechświecie. Jako fala ruchliwa, ukrywającego się pod nią nieznanego bytu (Sonet I), skrytego, tajemniczego (Son. V), jako tajemnicza zasłona zmysłów-Maji (Son. VI), zasłania nam przed oczyma wieczną zagadkę, to coś nieznane, które u Kanta nazywa się rzeczą w sobie. Czasem tylko cząstka natury potrąciwszy „o władze mi dane", ukazuje się w moim odbita umyśle, a wtedy ten głuchy „oddźwięk własnej wyobraźni" bierzemy za prawdę (Son. II), prawom zaś, któremi natura się rządzi i konieczności, co nas wszystkich łamie, ludzkiej dążności narzucamy znamię, na ludzki język tłumacząc jej słowa (Son. XXV) To cała nasza wiedza. Poza tem noc, noc wieczysta (Son. VII), wieczny ocean bez dna i wybrzeży (Son. VI).

Ze streszczenia tych kilku sonetów wynika istnienie zjawisk poznawalnych i rzeczy w sobie niepoznawalnych, leżących poza zjawiskami. Pytanie co do ich stosunku, czy rzeczy w sobie są czy nie są *principium essendi* zjawisk pomijam,

---

[1]) Spencer: Pierwsze zasady (tł. pol.) 1886, str. 7.

gdyż Asnyk tej kwestji nie porusza [1]). Niepoznawalność rzeczy w sobie wynika ze zmysłowej natury władzy poznawczej człowieka, nie wynika jednak z niej zaprzeczenie ich istnienia. Wyrażenie zatem Asnyka, że świat jest odbiciem człowieka, czyli że wszędzie widzimy siebie, nie może być brane w znaczeniu subjektywnego czy absolutnego idealizmu w rodzaju Fichtego lub Hegla, szukających w *ens rationis*, a nie w rzeczach w sobie Kanta rozwiązania zagadki [2]), lecz w znaczeniu subjektywnych form czasu i przestrzeni Kanta. Rozstrzyga tu istnienie lub nieistnienie rzeczy poza poznającym podmiotem leżących. Kant i Asnyk przyjmuje istnienie rzeczy, a to stanowisko oddziela ich od skrajnego idealizmu. Wyrażenie więc: świat jest odbiciem człowieka, nie oznacza niczego innego jak to, że jest wyobrażeniem, a zatem tworem podmiotu wyobrażającego, lecz to dotyczy zjawisk nie w sobie, jak chce idealizm, lecz stosunku do nas, t. z. że my zjawiska dla siebie tworzymy, a nie tworzymy ich jako takich. Pod tym względem najbliżej Asnyka stoi (pomijając Kanta) Hartmann z twierdzeniem, że zachowanie się i zmiany natury poznajemy z zachowania się i zmian naszej idealnej treści świadomości [3]). I również Hartmann najlepiej tłumaczy wyrażenie Asnyka, że naturze nadajemy „dążności ludzkiej znamię". Według Hartmanna natura, z którą nauki przyrodnicze mają do czynienia, jest dla naszej świadomości czemś transcendentnem, zatem nigdy nie może być przedmiotem bezpośredniego doświadczenia [4]). U Asnyka w poznaniu natury, a przynajmniej w jej tłumaczeniu odzywa się antropomorfizm, w czem zgadza się z Hartmannem, który skonstatowawszy pośredniość poznawania natury, mówi, że nauki przyrodnicze muszą być nieco antropomorficzne. Gdy się analogje antropomorficzne — mówi — odrzuci, znosi się i przyrodoznawstwo, naturę bowiem poznajemy według „geistigen Vorbildern" i o tyle tylko wglądamy i mamy zrozumienie natury o ile są antropomorficznemi analogjami, zbliżonemi do prawdy [5]). Podobnie Lichtenberg. Twierdzi on, że kiedy nam się zdaje, że niby widzimy przedmioty, widzimy jedynie siebie samych [6]). Z niepoznawalnością rzeczy

[1]) Struve: Wstęp krytycz. 394. Nadto Lotze: Mikrokosmus... 1884. T. I. 216. II. 232; Herbart u. Laasa: Ideal. und Posit. III. 222.

[2]) W. James: Filozofja wszechświata (tł. pol.) str. 221—2.

[3]) E. v. Hartmann: Phil. d. Unb. III. 21—22. Tenże: Der Geist kann die Natur eben nur aus ihm selbst verstehen und hat keinen anderen Schlüssel zur Natur, als sich, den Geist. (T. III. 24), Patrz: Schopenhauera wyrażenie: Poznanie własnej istoty kluczem do poznania świata.

[4]) E v. Hartmann: Phil. d. Unb. III. 21—22.

[5]) Ibid. 24.

[6]) Słowa Lichtenberga w Hist. fil. mat. Langego. Sam Kant mówi, że zjawiska powstają bez reszty z organizacji naszego rozumu i dlatego jedynie jako zjawiska są poznawalne. Co ma być poznane, musi być natury zmysłowej i wypływać z nas. Schopenhauer wyraża się, że świat jest ruchem szarej kory mózgowej. Pomógł mu w tem Cabanis.

w sobie łączą się zaraz i skargi na tę niepoznawalność. Asnyk n. p. zaczyna Sonety skargą skierowaną, co prawda, pod fałszywym adresem. Skarży się na zasłonę Maji, (z którą jednak Schopenhauer radzi sobie, rozrywając w punkcie, którym jesteśmy my sami. I Asnyk do tego punktu — jak widzieliśmy — doszedł, tylko nie umiał go zapomocą n. p. woli wykorzystać), skarży się na fale zjawisk, gdy tymczasem wina leży po stronie naszej organizacji poznawczej. Skarga na niepoznawalność jest skargą na los, że nas uczynił ludźmi, poznanie bowiem absolutne jest własnością Boga, który poznaniem stwarza. Absolutne poznanie jest tworzeniem [1]). W tem znaczeniu mówi jeden z filozofów, że poznanie istoty rzeczy byłoby nam wtedy potrzebne, gdybyśmy mieli zamiar świat stwarzać [2]). Skarga Asnyka ma jeszcze inne znaczenie; dowodzi, że nie jest on absolutystą w rodzaju Fichtego, Hegla czy Schellinga [3]), dla których poznanie bezwzględne nie ulega wątpliwości, ale równocześnie jest dowodem, że Asnyk nie stanął stanowczo na gruncie Kantowskiej teorji poznania, dla której skarga nie przedstawia realnej wartości [4]). Można wyczuć w tej skardze tęsknotę za intuicją poznawczą Koryfeusza romantyzmu, Schellinga czy może za uczuciem poznawczem Jacobiego, czy absolutnym rozumem Hegla, z drugiej strony jednak widać, że Asnyk, zdając sobie sprawę z mrzonek absolutnego poznania, które padały w gruzy pod uderzeniem Kanta i pozytywistów, staje na stanowisku dualizmu poznawczego, jako najwięcej przemawiającego nie do poety wprawdzie, lecz do „pozytywizmu“ Asnyka. Chociaż i tu starano się dowieść, że poezja na tem nic nie ucierpi, owszem zyskuje, świat bowiem jest przedstawieniem, wiadomo zaś, że znajomość zakulis i maszynerji nie spotęguje rozkoszy estetycznej [5]), co więcej, według Schopenhauera, prze-

---

[1]) Erkennen heisst schaffen. Patrz Fischer: I. Kant. 2 Th. 494. Schelling: Erster Entwurf... 1799. str. 6.

[2]) Lotze: Mikrokosmus. T. I. 215.

[3]) Na to wskazują słowa Sonetu VI, gdzie do krańców oceanu świata nie dobieży ani „fantazji polot świeży“, ani „błysk myśli“. Asnyk głosi tu niemoc myśli Hegla i słabość intuicji Schellinga, a zatem i romantyzmu.

[4]) Kant w Krytyce cz. rozumu (tł. pol.) str. 283 w „Uwadze do amfibolji pojęć refleksyjnych“ pisze o ludziach, skarżących się na niepoznawalność rzeczy w sobie: „Jeżeli skargi: nie wglądamy zgoła we wnętrze rzeczy mają tyle znaczyć, co: nie pojmujemy czystym rozsądkiem czem są rzeczy nam się zjawiające, same w sobie, to są one niesłuszne i nierozumne, gdyż żądają, żeby można było bez zmysłów poznawać jednak rzeczy, a więc je oglądać; zatem żebyśmy posiadali całkiem odmienne od ludzkiej nie tylko co do stopnia, lecz nawet co do oglądu i rodzaju, władzę poznawczą, czyli żebyśmy byli nie ludźmi, lecz jestestwami, o których nie możemy nawet powiedzieć czy są bodaj możliwe, a tem mniej jakie są ich cele“.

[5]) Lotze: Mikrokosmus I, 396—6. Nadto: „Zamiast skarżyć się, że zmysły nie odtwarzają nam prawdziwych własności rzeczy poza nami będących, powinniśmy być szczęśliwi, że one coś większego i piękniejszego na ich miejsce stawiają; nie zyskamy, lecz stracimy, gdy przepych barw i światła, siłę i dźwięk tonów, słodycz zapachu poświęcimy w tym celu, aby zamiast

dzieranie zasłony, zakrywającej przed oczyma człowieka istotę świata i wglądanie w głąb rzeczy, potęguje tylko odczuwanie tragedji, jakiem jest w swej istocie życie [1]). Starano się nawet ze stanowiska użyteczności pogodzić się z losem, twierdząc, że z powodu nieodpowiedniości świata naszego i świata rzeczy w sobie, poznanie tego ostatniego nie przyniosłoby nam realnych korzyści [2]).

Mimo to jednak metafizyka czyli wdzieranie się w krainę Absolutu, wiecznych tajemnic, rzeczy w sobie, była we wszystkich systemach filozoficznych koroną dzieła filozoficznego, jeśli już nie z teoretycznych założeń, to — jak u Kanta — praktyczno-moralnych pobudek. Zrozumieli to dobrze neokantyści. Vaihinger np. mówi, że prawdziwy krytycyzm nie daje żadnych pozytywnych, ostatecznych odpowiedzi, których człowiek mógłby się trzymać. on niszczy tylko, odbudowanie zaś z ruin pozostawia etyce ze stanowiska ideału [3]). Asnyk mimo krytycyzmu w teorji poznania nie ucieka — jak i Kant — od metafizyki, a czyni to — jak i Kant — z pobudek praktycznych.

Zaczyna ją Asnyk od kosmogonji.

Kosmogonja u niego, aczkolwiek krótko i niejasno naszkicowana, jest punktem wyjścia jego rozmyślań metafizycznych. W niej tkwi jądro i klucz do zrozumienia jego metafizyki, dla której znowu punktem wyjścia jest początek wszechświata-kosmosu i życia organizmów, aczkolwiek te ostatnie prawdy pozostaną — według Lotzego — niezgłębioną na zawsze tajemnicą.

Zapatrywanie na powstanie kosmosu według Spencera trojakiego rodzaju (ateistyczne, panteistyczne i teistyczne [4]) sprowadza się do pytania, czy świat powstał z Boga, czyteż ma

---

tego przemijającego światła różnorodnej piękności cieszyć się dokładniejszem wejrzeniem w mniej lub więcej częste, w tym lub owym kierunku idące drgania".

[1]) M. I. Monrad: Denkrichtungen der neueren Zeit 1879. str. 130. Podobnie, jak Asnyk, skarży się filozof-poeta Guyau w wierszu: La Pensé et la Nature, gdzie mówi, że:

„Głąb wszechświata — jak dawniej — w tajnych mgłach się kryje,
Treści świata przeniknąć wzrok nie może wcale,
Wszystko uchodzi przed nim jako owe fale,
Które w otchłań ruchomą dążą".

(Fouillée: Moralność, sztuka... (tł. pol.) 1894, str. 16). Porównaj nadto skargę Schillera w wierszu: Die Worte des Wahns, w których mówi, że „wir können nur raten und meinen". Do prawdopodobieństwa w poznaniu dochodzi i Hartmann. (Bądźmy szczęśliwi, gdy w naszem poznaniu pewien stopień prawdopodobieństwa osiągniemy. Phil. d. Unb. T. II. str. 466).

[2]) Spencer: Pierwsze zasady, str. 85. Comte n. p. wyraźnie mówi, że jedynie dostępna dla nas wiedza (względna) jest zarazem jedynie użyteczna (Falckenberg: Hist. fil. now. str. 594). Zresztą sam Kant twierdził. że wiedza o rzeczach w sobie jest zbyteczna, „gdyż z niemi mam tylko w zjawisku do czynienia".

[3]) H. Struve: Wstęp krytyczuy... 1898, str. 260.

[4]) Spencer: Pierwsze zasady, str. 4.

swój początek poza Nim. Odsuwamy na bok kwestje stworzenia *ex nihilo* raz że sprzeciwia się prawom logiki, po drugie, że jest tu ona niepotrzebna. Gdy zatem pominiemy tu teizm chrześcijański, pozostanie wybór między emanacją—monizmem—(mniejsza o nazwy) a dualizmem. Zdaje się jednak, że w tej kwestji cały ciężar dociekań spoczywa na początkach powstania materji nieorganicznej w pierwszej linji, a później organicznej, a przynajmniej uorganizowanej czyli życia, o ile tej kwestji w myśl Kanta[1]) i Lotzego[4]) nie należałoby zaliczyć do kategorji kwestyj, ktore nie będą nigdy bez reszty zbadane. Zresztą w sprawie nas obecnie zajmującej, pochodzenie materji pozostawiamy na boku dlatego, że Asnyk przyjmuje ją już jako istniejącą przed powstaniem kosmosu w formie eteru, nieuformowaną tylko, bezkształtną, z której słowo twórcze — Duch świata wyprowadzi świat.

Z niektórych wzmianek tylko, pośrednio, można wywnioskować, że i materja z Boga pochodzi drogą emanacji; w przeciwnym razie byłby dualizm lub teizm. Wogóle akt stworzenia jest u Asnyka ze wszystkich problemów najbardziej niejasny i zagmatwany. Prawda, że o materję wszystko się rozbija i tu, u Asnyka, ma swoje zastosowanie. W każdym razie akt stworzenia trzeba rozbić na dwie fazy: do stworzenia materji i od stworzenia materji do ukształtowania kosmosu. Kant na pierwszą fazę rzuca zasłonę, do drugiej wprowadza mechanizm Newtona poto chyba, żeby wkrótce o niego się rozbić.

Na podstawie pewnych wyrażeń Asnyka, zawartych w sonecie VIII, powstanie kosmosu (druga faza), będzie szło u niego po myśli teorji Kanta i Laplace'a. Rzeczą drugorzędną będzie tu pytanie, czy prawem panującem w tej fazie będzie prawo różniczkowania się i stałości Fechnera, czy biegunowości Schellinga, czy atrakcji i repulsji Kanta. Według tego ostatniego przed utworzeniem się światów istniała kosmiczna mgławica i na niej oparty chaos. Elementy tej pramaterji, dzięki różnicy w gęstości, wytwarzają ośrodki-jądra, które im są gęstsze, tem bardziej przyciągają i skupiają koło siebie elementy mniej gęste[3]). U Kanta jest tu widoczny mechanizm. Tymczasem Asnyk już w skupianiu się pierwotnej jednolitej nicości materji (w znaczeniu braku wszelkiej formy, a nieistnienia wogóle; byłaby bowiem wtedy *creatio ex nihilo*), widzi rękę Ducha świata. Różnica ta jednak wkrótce się zatrze. Niebawem i Kant stanie przed niemożnością mechanicznego rozwiązania zagadki wszechświata. Dowodzenie jego proste: Nierozum czyli mechanizm nie może z chaosu stworzyć ładu czyli rozumu. Przyczyna za-

---

¹) K. Fischer: I. Kant. 1 Th. str. 173.

²) H. Lotze: Mikrokosmus, str. 83

³) Zgadza się z tem i Schelling: Patrz Fischera: Schellings Leben... 403. Nadto Fechnera Einige Ideen... 1873, str. 32.

tem tego ładu nie w materji, tembardziej w mechanizmie [1]), lecz w Bogu, u Asnyka w słowie twórczem, które wyprowadzi świat „wirami mgławic skłębionych pierścienia“ (S. VIII).

Przyjęcie przez Kanta Boga w twórczem dziele powstawania światów [2]), a przez Asnyka słowa twórczego, albo inaczej Ducha świata, prowadzi do pytania o ich wzjemnym względem siebie stosunku. Duch świata u Asnyka przed utworzeniem się jeszcze światow — na co wskazuje wyrażenie: pusta wieczność — wysuwa ze siebie nić przyszłych istnień. Jeśli się pamięta, że u metafizyków niemieckich myśl jest bytem, czyli — mówiąc o Bogu — niema różnicy między aktem myślenia i tworzenia, w takim razie będzie tu emanacja w rodzaju np. emanacji z indyjskiego Brahmy [3]), a nie dualizm nieskończoności i skończoności, taką odgrywający rolę we filozofji greckiej w przeciwieństwie do emanacji epoki aleksandryjskiej [4]). Do emanacji u Asnyka zbliża się zapatrywanie Fechnera na stworzenie świata i jego stosunek do Stwórcy. Według niego stworzenie kosmosu, które istniało w Świadomości-Bogu potencjalnie, odbywa się przez pewien rodzaj uzewnętrznienia się istoty Boga, nie następuje jednak wyłączenie się od Niego. Bóg i wszechświat razem związani, razem swe czynnosci odbywają; Bóg jako sztukmistrz w swym żegarze-naturze, przebywa w niej jako swem uzewnętrznieniu się imanentnie [5]). Imanencja natury w Bogu jest teorją i Lotzego [6]) jak z pewnemi odmianami i Hartmanna, dla którego rzeczy są jedynie zjawiskami i myślami Nieświadomego, powstałemi pod wpływem ślepego pragnienia życia. Przy tego rodzaju teorjach monistycznych, panteizm Spinozy widoczny, zwłaszcza u Fechnera musiał wystąpić. Panteizm ten jako wynik teorji emanacji i jako odpowiedź na pytanie, dotyczące stosunku natury do Boga, jest u Asnyka na każdym kroku widoczny.

Problem powstania materji i rzeczy z istoty Ducha-Boga, wysuwa inny problem, mianowicie pytanie, czy byty wychodziły z ręki Boga jako żywe, skończone twory, czy też Duch świata (rozum architektoniczny Kanta), dał naturze odpowiednio uorganizowanej możność czy własność (nazwijmy je prawami), dzięki którym stopniowo rozwija i udoskonala byty-zarodki, znajdujące się u niej z woli Ducha świata.

Nie ulega wątpliwości, że nauki przyrodnicze wiele przyczyniły się do rozwinięcia tego problemu. Darwin np. przychyla

---

[1]) Chyba że ten mechanizm jako wola Duszy świata będzie narzędziem w rękach celowości (Lotze: Mikrokosmus, str. 446).

[2]) W okresie przedkrytycznym. Później Kant zdobędzie się tylko na racjonalną kosmologję.

[3]) Patrz nadto: Lotze: Mikrokosmus. II, str. 596.

[4]) Lewes: Hist. fil. staroż. (tł. pol.) str. 568.

[5]) Fechner: Zend-Avesta. I. str. 269. II. str. 153.

[6]) Lotze: Metaphisik. 1879. str. 137.

się do drugiego twierdzenia. Według niego źródłem bytów jest praforma, komórka organiczna, w którą Bóg tchnął życie [1]), w czem go zresztą wyprzedził Basileides ze swem wszechnasieniem. W tych teorjach leży nauka o ewolucji, według której rzeczy w naturze nie są produktami, lecz wytworami natury (Kein Product, sondern nur ein Educt der Natur) [2]).

Asnyk, jak wskazują Sonety nad głębiami, a zwłaszcza sonet XXII, zdaje się przechylać na stronę uorganizowanej materji. Według niego senne zarodki, bezwiedne głazy, bezwiedne atomy, śpiące w swojem ziarnie, w naturze nieorganicznej czy uorganizowanej, czekają tęsknie (a zatem niską świadomość swego stanu posiadają [3]) na „zbudzenie swoje“, które ma spowodować dreszcz, pęd życia, który prócz życia da im, czy raczej według Schellinga rozbudzi w nich inteligencję (blask myśli, przenika światłem [4]) i wypełni duchem). O tym pędzie czy dreszczu życia, wiele mówią filozofowie XIX w. Nazywają go Bildungstrieb. Schelling, mówiąc o nim twierdzi, że to, co siły natury, których rezultatem jest życie, porusza do działania, musi być specjalnym czynnikiem, który organiczną naturę ze sfery ogólnych sił przyrody bierze i co było dotychczas martwym produktem twórczych sił, porywa w wyższą sferę życia [5]). Albo: Prąd życia, skądkolwiek przychodzi, porusza organy podatne dla niego i daje im czynność życia [6]). Schelling nazywa ten pęd prądem pozytywnym, rozprzestrzeniającym się po całej przyrodzie [7]).

Podobną myśl wyraża Hartmann, gdy twierdzi, że Nieświadome ożywia w pewnym momencie organizmy, które są podatne i to w stosunku do ich podatności [8]). Według teoryj zresztą monistycznych w cząstkach materji są początki i kiełki życia i chcenia [9]), które na pewnym stopniu przechodzą w stan świadomości [10]). Również według tej teorji natura organiczna jest wcześniejsza od nieorganicznej, skądby bowiem inaczej brało się życie, które nie może być wypływem martwej matki-ziemi [11]).

---

[1]) M. J. Monrad: Denkrichtungen d. neueren Zeit. str. 235. Później Bóg z tej teorji został przez Darwina usunięty.

[2]) K. Fischer: I. Kant... 2 Th. str. 516.

[3]) Fechner: Zend-Avesta I, str. 117; James: Filozofja wszechświata str. 142.

[4]) Według Schellinga drugą potęgą tworu przyrody jest światło A^2.

[5]) Schelling: Von der Weltseele. 1809. str. 301.

[6]) Ibid. str. 301.

[7]) Ibid.

[8]) E. v. Hartmann: Phil. d. Unb. II, str. 205. O pierwiastku duchowym w naturze, patrz Fechner: Zend-Avesta I, str. 115, 138. II, str. 156.

[9]) Laas: Ideal. u. Posit. III, str. 102.

[10]) K. Fischer: Schellings Leben... str. 531.

[11]) Fechner: Zend-Avesta 139. Zgadza się z tem i Kant (K. Fischer: I. Kant 511) występując przeciw generatio aequivoca, której zwolennik Hegel łagodzi ją o tyle, że według niego geologiczny organizm brany w całości

Rzecz zrozumiała, że monizm głoszący Wszechjedność bytów i kosmosu, ile że pochodzą od jednej istoty-siły, musiał stwierdzić tem samem wzajemny stosunek i związek bytów ze sobą. Wszyscy pochodzą — mówi Asnyk — z jednego źródła, pnia, wszyscy zatem są ze sobą związani w jedną rodzinę, ożywioną przez Ducha (Son. XVIII), stanowią wszyscy nieprzerwalność zbiorowego bytu (Son. XX), działają na siebie jak strumienie, które mieszają swe ścieki i porywają ze sobą (Son. XIV).

Wszystkie duchy — mówi Fechner — obracają się w wewnętrznym świecie ducha, nie istnieją samodzielnie, przeciwnie „każdy może powstawać i trwać w łączności z innymi“ [1]), Lotze zaś dodaje, że dzięki tej jedynie imanencji w Nieskończonym, mogą na siebie oddziaływać, inaczej byłoby to rzeczą niemożliwą, co więcej, byt poszczególny gdy coś czyni, nie czyni tego jak długo nim jest, lecz o ile jest objawieniem się tego czegoś ogólnego (All) [2]). Wynika, że musi ich wzajemny stosunek do siebie i do Absolutu normować jakieś prawo. I rzeczywiście, według Lotzego, w świecie tych zjawisk panuje konieczność-mechanizm, któremu wszystko ulega, a które to prawo, stworzone przez coś Nieskończonego — Duszę świata, jest jej wolą [3]). W ten sposób Lotze połączył Ducha z mechanizmem zjawisk, uczynił więc to, o czem myślał zapewne Kant, gdy mówił, że przy pierwszem stworzeniu musi działać Duch-celowość jako przyczyna pierwsza, później już mechanizm jako przyczyny dalsze, pośrednie [4]). O tej konieczności, łamiącej wszystko (Son. XXV) i o Duchu ożywiającym wszystko (XVIII), mówi Asnyk często, jak również i o wolności działania. Wytwarza to pewną niejasność, którą da się usunąć właśnie tą teorją Lotzego o bezdusznym mechanizmie-konieczności i Duchu-Absolucie, pierwszej przyczynie-wolności, która się nim w swych celach posługuje. Połączenie to wolności i konieczności snuje się po całej filozofji zwłaszcza w XIX w. Uznając istnienie tej konieczności, narzędzia w rękach Absolutu, trzeba poznać te prawa i cel ich działania, gdyż wtedy pozna się — według Fechnera — istotę wszystkiego, Boga [5]), sens wszechświata, panowanie bowiem determinizmu winno się rozumieć w tem znaczeniu, że wszystkie objawy ze względu na cel ostateczny, Dobro, muszą iść po linji, do tego Dobra prowadzącej [6]).

---

jest żywy (Fischer 812. 2 Th. 614). Nadto Schelling: Erster Entwurf... 155: Die Natur ist in ihren ursprünglichsten Producten organisch.

[1]) Fechner: Zend-Avesta I. 225, 230; Fechner: Über das höchste Gut 1846, str. 65. Einige Ideen... str. 58; Herder: Ideen zur Phil. 1784—91. Ks. V. 308. Ks. XV. 347: „wenn Eins verändert, müssen sie sich alle verändern“.

[2]) Lotze: Metaphisik, str. 137.

[3]) Lotze: Mikrokosmus I, str. 446.

[4]) K. Fischer: I Kant. 2 Th. str. 514.

[5]) Schwegler: Geschichte der Philosophie (Rec. bibliot.).

[6]) Fechner: Zend-Avesta II, str. 118.

Wszystko — mówi również i Lotze — i prawa i byty uchodzić tylko mogą za warunek do urzeczywistnienia się Dobra[1]).

Według Asnyka poznanie „twórczych zamysłów“ tych praw niezmiennych i ich związku ścisłego z dobrem świata i wcielenia ich we własną wolę, prowadzi do swobodnego czynu, do wolności działania (Son. XXIII). Dlaczego? Rzecz prosta. Jesteśmy wolni w działaniu o tyle, o ile czyn nasz zgadza się z celem Absolutu w prawach utajonym, niewolnikami o ile chcemy na własną rękę, wbrew woli Absolutu działać. Jest to idea i kult zbiorowości. Cytowane już słowa Lotzego, że jednostka działa o ile jest objawieniem się Absolutu, zgadzają się z myślą Asnyka. Celem absolutu jest Dobro. Do niego prowadzi droga przez ewolucję, która w XIX w. i u Asnyka odgrywa dominującą rolę; drugą drogą to konieczność współpracy wszystkich bytów, związek ich w Jedności. Nazwałbym ten związek metafizycznym solidaryzmem. Te dwa największe pewniki metafizycznych wynurzeń Asnyka — do których z kolei przystąpimy — znajdują już, jak widzieliśmy, swoj wyraz w problemach, rozważanych obecnie: w stworzeniu świata i jego stosunku do Boga.

Streszczając dotychczasowe rozważania, dochodzimy do wniosku, że: 1) teorja względności poznania z powodu zmysłowej organizacji władzy poznawczej z jednej strony, a wiara w istnienie rzeczy w sobie czy świata transcendentnego z drugiej strony, jest u Asnyka pochodzenia kantowskiego. Pytanie, czy Asnyk brał wprost z dzieł Kanta, czy z neokantystów lub kantyzujących filozofów, np. Schopenhauera, Hartmanna, z powodu braku danych musi pozostać bez odpowiedzi. To tylko można stwierdzić, że Asnyk w teorji poznania nie jest absolutystą. Ani intuicja Schellinga, uczucie Jacobiego, ani autokracja myśli i woli Hegla i Schopenhauera nie odpowiadają umysłowi Asnyka. Ograniczył poznanie zmysłami. Jeżeli mimo wszystko stworzył metafizykę, uczynił to, jak i jego mistrz Kant, z pobudek etyczno-praktycznych. Co do kosmogonji — jak długo obraca się w mechanicznem tłumaczeniu mgławicowych wirów, idzie za Kantem, gdy zechce pójść za materię i chwilę stworzenia uchwycić, oddala się od Kanta, a zbliża się raczej do Lotzego lub Fechnera. Emanacja, a w konsekwencji panteizm jest wyrazem jego nie racjonalnej, lecz metafizycznej kosmogonji, która będzie punktem wyjścia dla jego Jedności-Kosmosu-Absolutu, wielkiej kosmicznej Rodziny, którą zechce zniżyć ku ziemi i dać z niej wzór społeczeństwom do naśladowania, a w nim dwa prawa: prawo ewolucji, ciągłego postępu i doskonalenia się i prawo współzależności, pracy i miłości.

---

[1]) Lotze: Mikrokosmus I, str. 447: „als die Vorbedingung für die Wirklichkeit des Guten“.

ROZDZIAŁ II.

Ewolucja.

Zawiązki ewolucji sięgają bardzo daleko, bo do Speusipposa, a przedewszystkiem do Basileidesa. Ten ostatni zwłaszcza przypomina to, o czem poprzednio była mowa, mianowicie teorję pramaterji uorganizowanej, lub prakomórkę Comta, skąd siły w niej leżące na drodze stopniowego rozwoju wyprowadziły byty coraz bardziej doskonałe. U Basileidesa rolę prakomórki odgrywa wszechnasienie (πανσπερμία), stworzone przez bezimienną praprzyczynę, z której z tęsknoty za bóstwem rozwija się wszystko dzięki siłom duchowym i materjalnym w niem leżącym. Dopiero jednak od Leibnitza począwszy i od jego *lex continui* zaczyna we filozofji niepodzielnie panować prawo rozwoju, które w XIX w. teorją Hegla i naukami przyrodniczemi zostało raz na zawsze ugruntowane.

Rozwijać całej teorji niema potrzeby, dość wspomnieć, że teorja ewolucji jest teorją postępu i rozwoju bytów od najniższych do najwyższych, rozwoju idącego dzięki ciągłym przemianom po stopniach coraz wyżej, ponieważ zaś świat zjawisk jest tylko odbiciem Absolutu, rozwój zatem świata jest rozwojem Absolutu-Boga-Idei, dążącej, jak np. u Schellinga, do uświadomienia siebie w człowieku, a u Hegla do powrotu do siebie. Zwłaszcza systemat Hegla zasługuje w zupełności na nazwę filozofji rozwoju przy pomocy djalektycznej metody. Absolut u Hegla, czyli idea logiczna, istniejąca początkowo jako systemat przedświatowych pojęć, wychodzi z siebie i poprzez nieświadomą przyrodę, poprzez człowieka i instytucje humanitarno-społeczne, wraca świadomy siebie jako Duch żywy, absolutny do siebie [1]). Wynika z tego, że świadomość boska z biegiem czasów rozwija się, doskonali, staje się absolutnym duchem, co — jak wiadomo — sprzeciwia się wieczności i bezczasowości Absolutu. Mówimy tu o tem jedynie dlatego, że ta sprzeczność kazała identyfikować Absolut z Rozwojem świata, pojęcie Boga uczynić nieosobowem i stworzyć panteizm, u Hegla rozumu, u Schopenhauera woli. Że Asnyk musiał przejść drogę sprzeczności, wynika z jego panteizmu i emanacji.

Hartmann zarzuca Heglowi lekceważenie rozwoju w naturze, co znakomicie — według niego — uzupełniły nauki przyrodnicze, darwinizm przedewszystkiem [2]). One — według niego — nauczyły uważać rozwój ludzkości za organiczną część składową w łańcuchu ogólnego na ziemi rozwoju życia i w ten sposób zapełniły lukę między rozwojem ludzkości z jednej, a rozwojem kosmicznym, odkrytym przez Kanta i Laplace'a

---

[1]) Hegel: Vorlesungen über Phil. d. Gesch. (Recl. biblioth.) str. 98.
[2]) E. v. Hartmann: Philosophie d. Unbewussten, t. III, sts. 85.

z drugiej strony [1]). Opierając się na kierunkach nauk przyrodniczych, Hartmann rozwija (wyprzedził go zresztą w tem Herder) uniwersalizm ewolucyjny, według którego życie ludzkości jest małym tylko odcinkiem uniwersalnego porządku świata, jak ziemia jest małym kawałkiem kosmosu. Wynika z tego prawda, że rozwój Absolutu jest rozwojem Kosmosu, rozwój tego ostatniego, rozwojem ziemi, ludzkości i poszczególnych duchów.

Wszystko stanowi jedno; istota jednostek i ludzkości jest istotą Absolutu, jest z nim jedno i to samo [2]).

Gdy wprzód lub w tył, mówi Hartmann, zwrócimy się, widzimy wszędzie, że w ramach ogólnego rozwoju czyto kosmicznego, czy geologicznego, jako kwiat znajduje się antropologiczny rozwój ludzkości [3]).

Wynika z tego inna jeszcze prawda. Jednostkowe duchy, stanowiące cząstkę Absolutu, istnieją i rozwijają się o tyle, o ile są w całości, o ile rozwijają treść całości. Rzecz zrozumiała, że ewolucji nie zależy na jednostkach, lecz jedynie na gatunkach, na całości i wspólności. Kult jednostki, będącej od czasów filozofji greckiej miarą wszechrzeczy, musi ustąpić przed kultem zbiorowości, nieśmiertelność indywidualna gatunkowej.

I jeszcze jedna kwestja wyłania się w związku z ewolucją. Jest nią cel, do którego Wszechświat, a z nim i ludzkość dąży. W łączności z celem pozostają i środki, do zrealizowania tego celu prowadzące.

Wszystkie te problemy porusza Asnyk. Sonety nad Głębiami — jak w poprzednim rozdziale już mówiliśmy — są przesiąknięte na wskróś pierwiatkiem ewolucyjnym, rozszerzonym dzięki Herderowi, Hartmannowi i Lotzemu przez uniwersalizm ewolucyjny, obejmujący rozwojem cały wszechświat, którego małą cząstką jest ziemia wraz z ludzkością i człowiekiem na niej się znajdującym. Asnyk wierzy, że wszechświat postępuje wciąż naprzód, wznosi się na coraz wyższy stopień rozwoju, a wraz z nim i człowiek świadom wieczystego z nim współistnienia, rozszerza granice istnienia. Jednostka jest jakby wypadkową ruchów wszechświata, a rozwój jej uzależniony jest od rozwoju Kosmosu. Podobną myśl wyraża Bourgeois, gdy mówi, że jednostka jest funkcją ewolucji zbiorowej [4]), albo Herder, gdy wierzy, że w rozwoju powszechnym człowiek jako cząstka całości (Asnyk: jako cząsteczka tej wielkiej potęgi S. XIX), podlega tym samym prawom, co i natura [5]), albo, gdy mówi, że ziemi traktować osobno nie można, lecz w chórze

---

[1]) Ibid. str. 675, nadto t. II, str. 370, 833 i następ.
[2]) E. v. Hartmann: Przedmowa do 11 wyd. Phil. d. Unb.
[3]) Phil. d. Unb. t. III, str. 85.
[4]) Leon Bourgeois: Solidaryzm (tł. pol.) 1908, str. 22 i następne.
[5]) Herder: Ideen... T. II, ks. 15, str. 357.

światów, w których się znajduje [1]), i że wraz z ziemią jesteśmy małą tylko cząstką całości [2]). Lotze, nawiązując do Herdera w przedmowie do swego dzieła wyraźnie zaznacza, że celem jego będzie rozwiązanie pytania co do stanowiska człowieka „in dem grossen Ganzen der Natur“, rozwiązanie oparte na najnowszych zdobyczach nauk przyrodniczych [3]).

W związku z ewolucją nasuwa się pytanie, czy cel, do którego wszechświat dąży, jest znany, a jeśli tak, jaki jest. Cel ludzkości — według dotychczasowych rozważań — mieści się w celu Kosmosu. Na to pytanie Asnyk nie odpowiada. Wprawdzie ze sonetów XXIII i XXIV można coś niecoś wywnioskować, że jest nim Dobro, pojęcie jednak zbyt ogólne, by o niem coś więcej można było powiedzieć. Przez słowo: dobro, wielu z filozofów rozumie zgodność woli jednostkowej z wolą zbiorową, która to definicja, mając na uwadze zmysł społeczny Asnyka, najlepiej naszemu poecie by odpowiadała. Fechner np. wierzy, że cel ten, aczkolwiek bardzo odległy, z biegiem czasu stanie się realny. Nie wolno nam tylko pragnąć rzeczy jednostkowych, a zato pamiętać wciąż o woli zbiorowej [4]). Schelling uważa zło za wynik panowania woli jednostkowej nad zbiorową [5]).

Że zło, jako przewaga woli jednostkowej jest przeciwstawieniem dobra, t. z. zgodności tych dwu woli, nie ulega u Asnyka wątpliwości, jak również i to, że Dobro tak pojęte zwycięży Zło, które poto chyba występuje, by tem silniej w syntezie uwidoczniła się ich zgoda. Człowiek — według Asnyka — wtedy będzie wolny i niezawisły, gdy wolę swą wcieli w cel i wolę wieczną, t. z. gdy zharmonizuje wolę swą z wolą wszechświata. Gdy jednak zechce działać ku powszechnej szkodzie, czyli występować przeciw woli zbiorowej, stanie się niewolnikiem, przeciw któremu własne jego czyny się zwrócą (Son. XXIII), co więcej, wyższa potęga będzie gò wlokła wbrew jego woli do celu, do którego sama idzie [6]). Ten bunt jednak woli jako chwi-

---

[1]) Ibid: ks. I, str. 3.

[2]) Ibid: ks. I, str. 16.

[3]) H. Lotze: Mikrokosmus 1884, 4 wyd. Przedmowa.

[4]) Zend-Avesta I. str. 188.

[5]) K. Fischer: Schellings Leben... str. 644. Takie samo pojęcie dobra tworzy i Hegel, dla którego dobrem jest zgodność woli jednostkowej z wolą ogółu, złem — wyłamanie się jednostki z pod prawa ogółu. Z drugiej jednak strony wierzy, że ze starcia woli jednostkowej z wolą ogółu odbywa się wszelki postęp. (Vorlesungen über Phil. d. Gesch. Recl.-Biblioth. str. 62).

[6]) Fechner: Książeczka o życiu pośmiertnem (tł pol.) 1907, str. 45 mówi, że choćby Zło długo miało trwać, to jednak wkońcu zniszczą je własne jego następstwa, zwracające się z rosnącą ustawicznie siłą przeciw niemu samemu; albo: Jeżeli człowiek dobrowolnie pochodowi dobra nie towarzyszy, musi z musu to czynić. Albo: Bóg jak pasterz pędzi trzodę ludzką po szerokiej drodze, chociaż niektórzy się zżymają i iść nie chcą, muszą wracać na drogę, po której inni kroczą. (Zend-Avesta I, str. 231, 247).

lowa, niszcząca siła, jadowity lek, zły w rzeczach jednostkowych [1]) stanie się narzędziem woli zbiorowej, która dzięki temu wyjdzie wzmocniona z chwilowej choroby (S. XXIV). Pod tym względem Asnyk jest w zupełnej zgodzie z Fechnerem, którego niektóre zdania zdają się jakoby były na wiersze Sonetu np. XXIII przełożone [2]). Są to chwile zaburzenia, a jak Hegel chce, tarcia, dzięki którym odbywa się postęp. Innego zła w pojęciu ewolucyjnem być nie może. To jasne. W celowości, która jest ściśle związana z ewolucją, zło — jak mówi Fechner — istnieje pozornie w pojedyńczych objawach, brane jednak pod kątem wieczności jest dobrem, albo dobro stwarza. To ma Asnyk na myśli, gdy mówi, że zło czy zły człowiek może być przez chwilę niszczącą siłą, jadowitym lekiem, tamą. W rzeczywistości jednak jak szatan Goethego, który chce zła, a tworzy dobro, stwarzają dobro: jadowity lek leczy chorą ludzkość, tama wstrzymuje pozornie ściek strumienia, w rzeczywistości tworzy nieświadomie wspaniałe jeziora.

I u Fechnera zło jako narzędzie potrzebne do uzdrowienia człowieka jest dobrem [3]). Herder, mówiąc o złu, stwierdza, że i trucizna przemienia się w lekarstwo [4]), Hartmanna Kakodicea polega na wierze, że zło jest dobrem, gdyż jest ostrogą do napięcia sił dla ludzi dobrych w walce ze złem [5]), u Laasa niema zła, któreby w następstwie nie wywołało dobra [6]). Poza tego rodzaju dobrem (zgodnością woli jednostkowej ze zbiorową), jako celem ewolucji, przedstawiano jeszcze cel rozmaicie. Asnyk jednak, poza tym prawdopodobnym celem, o którym wspomnieliśmy, nie przychyla się do żadnego bliżej określonego. Nie mówi więc ani słowem o wiecznym pokoju Kanta, czy o świadomości ducha o swojej wolności i państwie Hegla, o wybawieniu Absolutu z mąk Wszechświata i nirwanie Hartmanna i Schopenhauera, czy o zwycięstwie nad zwierzęcością Comte'a, lub o intelektualizmie Spinozy i t. d. Raczej — o czem była już mowa — mówi o zgodzie jednostkowej i zbiorowej,

---

[1]) Fechner: Zend-Avesta I, str. 247.

[2]) „In Gottes Sinne das Wollen richten.. darüber geht kein Wollen“. Kto w tem znaczeniu „chce“, dla woli tego inne wszystkie wole będą w zgodzie, bo są wszystkie w woli Boga. Porządek wszelkiego chcenia ludzkiego zawisł na woli Boga.. Każdy ma od Boga wolę. lecz ponieważ ma ją nie tylko od Boga, lecz i w Bogu, który ma wolę nad wszystkimi, nie możemy wobec tego odpaść od najwyższego porządku. Kto jednak sprzeciwi się temu porządkowi, tego porządek jeszcze uchwyci, kto zaś chce go zniszczyć, padnie pod jego nogi, a on wzniesie się jeszcze wyżej. Kto zaś dobrowolnie go uznaje, tego bierze on za sobą wyżej, kto zaś mu pomaga wyżej stanąć, sam wysoko stanie (Zend-Avesta I, str. 230). Rzecz zrozumiała, że odpowiednio do tego będzie traktowane zło, jako czynnik ulepszenia i uzdrowienia człowieka, lub czynnik, który wytwarza dobro (Zend-Avesta I, str. 245).

[3]) Fechner: Zend-Avesta I, str. 245.

[4]) Ideen... T. II, ks. 15, str. 327.

[5]) Phänomen d. sitt. Bew. str. 747; Philos. d. Unb. T. I, str. 322.

[6]) Idealis. u. Positiv. T. II, str. 360—1.

co pokrywałoby się z ideałem kosmopolitycznego stanu prawnego, w którym samowola, a zgodność z prawem stanowią jedno, w którym czyn jednostki służy nieświadomemu, wytkniętemu przez ducha dziejów celowi (Schelling).

O celu więc ewolucji i ludzkości — pominąwszy powyższe przypuszczenie — Asnyk nic nie mówi, co więcej — ma się często wrażenie, jakoby go nie widział, jak nie widzi go ludzkość pędzona „w nieskończoność mroczną" (S. IV). Myśli wprawdzie o nim, bo cel ten z jego myślą jest związany [1]) (czy przeczy Asnyk istnieniu celowości poza nami go stwarzającymi?), równocześnie jednak zdaje sobie sprawę z niemożliwości rozwiązania tego pytania (S. XXV). Ludzkość u Asnyka jak ptaki płynię, nie wiedząc jednak skąd wyszła i gdzie spocznie [2]). Rękojmią tylko, że w dobrym kierunku płynie, jest instynkt, poprzednicy, wola i świadomość celu Absolutu, której to świadomości cząstką — jak twierdzi Fechner — jest świadomość ludzka [3]), ale tylko cząstką, zatem słabą i ciemną o ile chodzi o poznanie celów ostatecznych. Że instynkt jako narzędzie ukryte ewolucji, o którym wspomina Asnyk w sonecie IV, odgrywa w ewolucji wielką rolę nie tylko w dziejach ludzkości, lecz i życiu jednostki, nikt chyba nie wątpi. Guyau wręcz twierdzi, że podstawą i pierwotnem źródłem czynów, nawet dokonywanych z pełną samowiedzą, są głuche instynkty i odruchy, że „przyrodzona sprężyna czynu, nim się objawi w świadomości, musi przedtem działać poniżej świadomości, w ciemnej krainie instynktów" [4]). Przed nim hymn na cześć instynktu wyśpiewał wspaniale Hartmann w pierwszym tomie swej Filozofji Nieświadomego. U niego Nieświadome jest niezbędne i biada wiekowi, który głos jego tłumi..., gdyż wpada bez ratunku w zimny racjonalizm [5]), określa zaś to Nieświadome jako „celowe działanie bez świadomości celu" [6]). Jest on, jak i u Asnyka, narzędziem w rękach idei-Absolutu (czy nawet samym Absolutem), czynnikiem zaszczepionym w masy, który prowadzi je z demoniczną siłą do celu im nieznanego [7]). (U Asnyka: pokolenia nawet nie wiedzą, nad jaką wznoszą się krainą (S. IV).

Tak więc cel ludzkości u Asnyka i Hartmanna jest nieznany. Jaki jest cel, któż może powiedzieć; jak długo trwa historja, tak długo prawda, a zatem i cel jest w stanie stawa-

---

[1]) Cel u Hartmanna. Patrz Schweglera: Gesch. d. Phil. str. 499.

[2]) Patrz Fechnera: Książeczka o życ. pośm. str. 38, 57.

[3]) Ibid. str. 40; Zend-Avesta, str. 120, 163.

[4]) I. M. Guyau: Zarys moralności bez powinności i sankcji (tł. pol.) Warszawa 1910, str. 39, 253.

[5]) Philosophie d. Unb. T. I, str. 359—60.

[6]) Instinkt ist zweckmässiges Handeln ohne Bewusstsein des Zweckes. T. I, str. 68

[7]) Philos. d. Unb. w rozdziale: Das Unbewusste in der Geschichte, str. 322. O instynkcie w historji patrz Simmel: Die Probleme der Geschichtsphilosophie 1905, str. 16—17.

nia się. Pytanie więc o cel jest oznaką — mówi Hartmann — braku zmysłu historycznego[1]). Lange inaczej — i zapewne słusznie — zapatruje się na tę kwestję. Czy przyszłość — mówi — będzie znowu budowała kopuły tumów, czy też poprzestawać na jasnych, wesołych salach, czy głos organów i dźwięk dzwonów z nową mocą rozlegać się będzie po krajach, czy też gimnastyka i muzyka w helleńskiem znaczeniu wyrazu stanowić będą środkowy punkt w kulturze nowej czy świata — w żadnym razie to, co przeszło, nie zginie, i w żadnym to, co postarzało, nie podźwignie się na nowo, bez zmiany[2]). To jest pewne.

Że przeszłość w dawnej swej formie nie wraca, dzieje się to dzięki ciągłym przemianom i śmierci — chorążemu wszelkiej ewolucji (Asnyk: Sonet XXI), dzięki któremu nic nie wraca do dawnej postaci, lecz i nie umiera. Zmienia tylko miejsce i przybiera świeże dla siebie kształty (S. XIII). Porównanie śmierci przez Asnyka do chorążego postępu nie tylko jest piękne, lecz przedewszystkiem oddaje właściwą cechę ewolucji: ciągłą przemianę, pozorną śmierć. Śmierci bowiem w ścisłem słowa znaczeniu niema w systemie ewolucyjnym, jak nie istnieje *punctum mortuum* we wszechświecie. Jest to — mówi Guyau[3]) — pojęcie względne i z życiem współzależne. Życie w pewnem zrozumieniu jest śmiercią, zaś śmierć zwycięstwem życia nad jedną z jego postaci poszczególnych. Asnyk, twierdząc, że dzięki śmierci „pył ożywiony, ledwie się w cieniu śmiertelnym pogrąży, już go świt budzi z martwości, lub, że dzięki śmierci świat nie starzeje się, ale brzmi wciąż pieśnią młodości, zgadza się z powyższemi słowami jak i z Heglem, który dla tej przemiany i ciągłego stawania poświęcił nawet prawo *contradictionis*, stawiając prawo stawania się, na mocy którego coś jest i nie jest równocześnie. Zgadza się z tem do pewnego stopnia i Schelling, który nie chce widzieć we wszechświecie bytów stałych, lecz stawające się dzięki eterowi[4]). Przeniesione przez Hegla to prawo na ducha narodów, nie pozwala narodowi zastygać pod próchnem i pleśnią (Asnyk: Sonet XXI), gdyż chwilowa jego z własnej winy i sybarytyzmu duchowego śmierć zmienia się w życie, a duch wstaje z grobu wzniosły, przemieniony[5]). Pod pewnym jednak warunkiem. Jest nim chęć życia i szukania nowego czynnika-celu[6]). Sprawa to ważna ze względu na sonety XXIX i XXX. Zaznacza w nich Asnyk, że naród, który chce żyć i sam sobie śmierci duchowej nie zada,

[1]) Das Christentum des neuen Testaments... 1915. Zamiast Przedmowy.
[2]) Historja materjalizmu. T. II, str. 508.
[3]) Fouillée: Moralność.. podług Guyau'a (tł. pol.) 1894, str. 207.
[4]) „Die ganze Natur soll einem immer werdenden Producte gleich sein". Patrz Fischer: Schellings Leben. str. 389.
[5]) Hegel: Vorlesungen über Phil. d. Gesch. str. 118.
[6]) Ibid.

nie może zginąć z obcej ręki (ani go przemoc żadna nie zabije S. XXIX), przeciwnie, zginąć może jedynie z własnej tylko ręki (dobrowolne samobójstwo ducha S. XXIX). Wyklucza zatem Asnyk śmierć zzewnątrz, od obcej przemocy pochodzącą. Wyklucza ją i Hegel. Śmiercią gwałtowną, mówi, naród umrzeć nie może, chyba wtedy tylko, gdy już umarł przedtem śmiercią naturalną [1]). Naturalną śmierć sprowadza, według niego, bezduchowość, mechanizm, brak celu, formalizm [2]). Brak celu, lub zwątpienie weń, posuwanie się siłą nabytej chyżości, samobójstwo treści na rzecz formy — oto samobójstwo ducha — śmierć naturalna. Tak umierają jednostki — mówi Hegel — taką śmiercią giną i narody [3]). Asnyk przyjmuje jeden tylko rodzaj śmierci naturalnej, t. z. wyrzeczenie się woli własnej i ducha i rezygnację z praw do życia na rzecz „czyichś rąk" (S. XXIX). Hegel, poza tym rodzajem śmierci naturalnej, widzi jeszcze drugi rodzaj: osiągnięcie przez naród celu przeznaczonego mu przez Ducha świata. Tu niebezpieczeństwo większe i zazwyczaj położenie bez wyjścia. Jedynem lekarstwem, to chcenie nowego celu, nowy duch [4]).

Rękojmią więc wyjścia z pozornej śmierci do życia przez bramę życia jest pragnienie życia. Jak długo naród pogrążony jest nawet w śmierci, raczej w letargu, w spowiciu nocy (S. XXVIII), nie zrzeknie się dobrowolnie swego celu, nie zginie, ale i nie wstanie w tej samej formie, która go w bramy śmierci wprowadziła. Kształt dawny zrzucić musi, wyzbyć się postaci dawnej. Lecz to mało. Hegel mówi, że duch wstaje nie tylko odmłodzony, lecz przedewszystkiem wzniosły, wyszlachetniony, czysty [5]). I Asnykowi nie dosyć, że Polska wstanie z mogilnej pleśni jako widmo blade. Ona musi wstać przystrojona w królewski diadem (Son. XXX).

Wiara w powstanie z grobu ducha jaśniejszego, niż był przedtem, stoi w związku z jedną z cech systemu ewolucyjnego, jakim jest wyższy stopień, na który duch wszedł, od stopnia poprzedniego. Śmierć zresztą w ewolucji jest nie tylko kolebką, narodzinami, lecz przedewszystkiem rozszerza „szczupły zakres wędrówki na szerszy" [6]). Już Herder wierzy, że śmierć jest nie tylko nowem życiem [7]), lecz i przejściem do wyższego

---

[1]) Gewaltsamen Todes kann ein Volk nur sterben, wenn es natürlich tot in sich geworden"... (Vorlesungen... str. 121).

[2]) Hegel określa jednem słowem: Gewohnheit. Objaśnia je jednak w nawiasie: „Die Uhr ist aufgezogen und geht von selbst fort (Vorlesungen... str. 120).

[3]) Hegel: Vorlesungen über Phil. d. Gesch. str. 120.

[4]) Ibid. str. 120.

[5]) Ibid. str. 118.

[6]) Fechner: Książeczka o życiu pośm. str. 34, 99; Schelling: Clara... Rec. Bibl. str. 54.

[7]) Herder: Ideen... ks. II, str. 62.

życia[1]). Cytowany wyżej Fechner nie poprzestaje na twierdzeniu, że śmierć to drugie narodziny[2]), lecz wierzy, że życie nie umiera w śmierci, lecz jest podniesione do wyższego życia, podobnie jak życie poczwarki, która nie ginie, gdy motyl z niej wstaje, lecz w nim jest wzniesiona do wyższego, subtelniejszego życia[3]). Śmierć jest naszym starym znajomym, który nas odwiedza, bierze za rękę i prowadzi wyżej, coraz wyżej, niszcząc pocichu stopnie niższe, byśmy przypadkiem zniechęceni wyżynami, nie zechcieli zejść niżej[4]).

Czy jednak ta śmierć po drodze do wyższego szczebla czegoś w bytach nie niszczy, czy odradza ducha z jego poprzednią treścią rozszerzoną tylko teraz i udoskonaloną, czy też niszczy coś bezpowrotnie jako rzecz nie tylko niepotrzebną ale i szkodliwą dla wszechświata-Absolutu? Pytania te nie dotyczą ciała, przemiany czy śmierci organicznej, lecz nieśmiertelności pierwiastków duchowych. Co się tyczy ciała, Asnyk poświęca je bez najmniejszej nadziei przejścia tegoż na wyższy szczebel (Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie... nieśmiertelnemi nie są kość i ścięgno Son. VIII). I u Fechnera ciało nie podlega prawom ewolucji. Ciało — według niego — ginie jak zużyty instrument i ustępuje miejsca innemu ciału, dusza zaś nie wpierw opuści stare ciało, aż nowe będzie dla niej przygotowane. To nowe ciało weźmie na się dzieło życia od tego miejsca, do którego stare ciało to dzieło doprowadziło[5]). Ta kwestja nie ulega wątpliwości. Ważniejszą jest rzeczą, że u Asnyka i myśli i sława (Son. IX), chcenia, smutki i wspomnienia giną bezpowrotnie (Son. XII), co więcej, giną marnie i byty (Son. XXII). Określenie: przypadkowe, osobiste, egoistyczne tłumaczy wszystko. Tylko treść, która z całością się splata, nieśmiertelnością poza grób uleci (Son. X). Ewolucji zatem nie podlega nic jednostkowego, nie mającego z całością związku. Zatem całość w znaczeniu Wszechświata, a o ile chodzi o organizmy, gatunek, a nie jednostka podlega ewolucji. W poprzednim rozdziale była mowa o tem, że jednostka o tyle tylko się rozwija, o ile jest w całości jako jej cząstka. Dopiero w związku z wszechświata ogromem, człowiek granice istnienia rozszerza, zatem to, co od całości oddzielone jest egoizmu miedzą (Son. X), nie może podlegać dalszej ewolucji, a zatem być nieśmiertelne. Z tego wynika, że np. myśl lub marzenie jednostki o zachowaniu siebie, o sobie, nie przejdzie do nie-

---

[1]) Ibid. ks. V, str. 283.

[2]) „Der Tod ist eine zweite Geburt“ (Zend-Avesta. T. II, str. 199).

[3]) Zend-Avesta. T. II, st. 196. Stosunek motyla do poczwarki stoi w związku z teorją, że stopień wyższy nie niszczy niższego, lecz zawiera go w sobie w formie wyższej. Wogóle rozważania Fechnera należą do najpiękniejszyeh myśli, jakie metafizyka niemiecka stworzyła.

[4]) Zend-Avesta w rozdziale ciekawie zatytułowanym: Analogien des Todes mit der Geburt (T. II, str. 326).

[5]) Fechner: Zend-Avesta. T. II, str. 296, 310, 394.

śmiertelności, przeciwnie, nieśmiertelne będzie to, co dopełnia całości, co pomaga w jej rozwoju czy doskonaleniu się. Jeżeli zaś chodzi o organizmy, to nie osobniki, lecz ludzkość-rasa-gatunek są nieśmiertelne. W służbie i dla nich osobniki żyją i żyją o tyle tylko, o ile są w ich służbie, o ile są cząstką całości, a nie całością dla siebie, o ile nie oddzielają się od całości „egoizmu miedzą“. W innem znaczeniu nie można chyba brać słów Asnyka: „przez szereg istnień padających marnie“ (Son. XXII). Byłyby one niezrozumiałe, gdyby dla osobników, a nie dla gatunków czy jakiejś rasy istniał wszechświat i gdyby one, a nie gatunki były celem ewolucji. Co się zaś tyczy nieśmiertelności indywidualnej, to trudno coś konkretnego na podstawie Sonetów orzec. Jeżeli są jakie wzmianki, to raczej trzebaby je odnieść do nieśmiertelności, w sensie, podanym przez Comte'a, t. z. uznać życie wieczne w pamięci ludzkości. Przypatrzmy się z kolei rzeczy temu, co mówią filozofowie.

Dla Schellinga jednostka jest środkiem, gatunek zaś celem natury. Jako dowód podaje fakt, znany zresztą powszechnie. że niektóre osobniki świata zwierzęcego po zapłodnieniu lub złożeniu jajek giną. Natura nie troszczy się o te osobniki. Jednostki — mówi Schelling — i generacje giną, gatunek pozostaje [1]). Według Hegla jednostki są ofiarą na rzecz całości, a idea spłaca haracz z jednostek na rzecz prawa zmienności [2]), jeżeli zaś za całość na ziemi będziemy uważali z Heglem państwo, to człowiek w myśl prawdy, że wartość jednostki leży w przebywaniu w całości, ma o tyle wartość, o ile jest w państwie [3]). Nawet przewodnicy ludzkości po spełnieniu swego wobec ludzkości obowiązku, padają jak puste łupiny [4]). Co gorsza, według Schopenhauera, gdybyśmy mogli wglądnąć w krainę możliwości, duch ziemi ukazałby nam w obrazie „znakomite jednostki, świeczniki światła i bohaterów, których przypadek przed chwilą ich urzeczywistnienia się zniszczył“. I gdybyśmy — mówi filozof — narzekali z powodu zagłady tylu bogactw świata, duch zaśmiałby się i pocieszył nas, że źródło jednostek i ich sił jest niewyczerpane; niema zysków, ani straty. Jest wola, która jedna jako nieskończone dążenie po trupach bytów idzie wciąż naprzód, dla której osiągnięty cel jest początkiem nowego dążenia, i tak w nieskończoność [5]). Z powyższego wynika niedwuznacznie prawda, że u Asnyka ewolucja dotyczy tylko całości, mniejsza o nazwę, czy będzie się ona nazywała rasą, czy gatunkiem, czy Wszechświatem-Absolutem, że wartość jednostki i jej nieśmiertelność leży nie w niej samej jako całości, lecz

---

[1]) Fischer: Schellings Leben... str. 390, 527.
[2]) Vorlesungen über Phil. d. Gesch. str. 70.
[3]) Ibid. str. 77; Hartmann: Phil. d. Unb. T. II, str. 370.
[4]) Hegel: Vorlesungen... str. 68.
[5]) Schopenhauer: Die Welt als Wille und Vorstellung § 35, str. 250 (Recl. Bibl.).

w niej jako cząstce całości i to jeszcze pod tym warunkiem, że będzie działała na rzecz dobra całości, że będzie do zbiorowego skarbca dorzucała ze swej strony jakieś dobra, które w skarbcu całości uzyskają to, co jest najwyższym sensem życia wieków: nieśmiertelność. Fechner mówi: Wszystko, czemkolwiek człowiek przyczynił się za życia do stworzenia, kształtowania, albo zachowania przejawiających się w ludzkości i przyrodzie idei, jest nieśmiertelną jego cząstką, która działać będzie jeszcze dalej na stopniu trzecim, choć ciało, do którego działanie było przywiązane na stopniu drugim, dawno już ulegnie zepsuciu [1]).

To wszystko odnosi się do stosunku jednostek do całości. Nie byłaby jednak ewolucja wyczerpana, sens życia uchwycony, gdyby teorja rozwoju nie zawierała w sobie drugiego równie ważnego zagadnienia: stosunku wzajemnego wobec siebie cząstek, znajdujących się w całości. Zagadnienie to dotyczy Asnyka więcej może pośrednio tylko, o niem Asnyk wyraźnie nie mówi, z drugiej strony jednak bez wyjaśnienia go inna kwestja, w którą Asnyk całe serce i wiarę w sens życia włożył, kwestja współzależności czyli solidaryzmu nie mogłaby być należycie wyjaśniona.

Stosunek jednostek względem siebie może być trojaki: nienawiść i walka, miłość i współpraca i trzeci nie wchodzący tu w rachubę, stosunek obojętności. Wyznawcą pierwszego jest Darwin, Schopenhauer, Stirner, drugiego Fechner, Comte, Gide i Bourgeois (innych pomijam).

Oba kierunki stoją na wręcz przeciwnych sobie stanowiskach. Jedni głoszą, że zasadą i czynnikiem rozwoju jest walka wszystkich przeciw wszystkim, walka o byt, drudzy, że nim jest współzależność-solidaryzm.

Nie ulega wątpliwości — mówi Bourgeois — że rozwój nauk biologicznych drugiej połowy XIX w. przyniósł początkowo tezie indywidualistycznej zasób potężnych argumentów, między innymi i ten, że przez tępienie słabszych... utrwalają się cechy użyteczne dla gatunku i istoty. Stąd — zdaniem indywidualistów — przyroda, odsłaniając nam tajniki postępu istot żyjących, podaje tem samem i rozwiązanie problemu społecznego [2]). Jakim on będzie, przekonamy się później.

Równocześnie jednak ten sam myśliciel stwierdza, że ewolucja polega na współdziałaniu jednostek w działalności zbiorowej, że ewolucja jednostkowa jest funkcją zbiorowej, na pytanie zaś, czy prawo współzależności w przyrodzie przeczy rozwojowi jednostek, odpowiada przecząco [3]). Fechner wprost już twierdzi, że Darwina czynnik walki o byt gra podrzędną

[1]) Fechner: Książeczka o życiu pośm. str. 38.
[2]) Leon Bourgeois: Solidaryzm (tł. pol.) 1908, str. 18.
[3]) Leon Bourgeois: Solidaryzm, str. 25.

rolę w rozwoju świata wobec „Princip einer Abhängigkeit der Existenzbedingungen der organischen Geschöpfe von einander und Ergänzung zu einander“ [1]). Jakgdyby w odpowiedzi na twierdzenia Schopenhauera, że ze zniszczenia świata roślinnego utrzymuje się świat zwierzęcy [2]), Fechner dowodzi, że oba te światy są sobie potrzebne: świat roślinny zwierzęcemu, który bez pierwszego nie mógłby istnieć, roślinnemu zwierzęcy, który wydycha kwas węglowy roślinom potrzebny [3]). Na innem miejscu daje przykład współzależności przy czynności zapylania kwiatów przez owady, które równocześnie biorą z tych kwiatów pożywienie [4]). Lotze znowu, opierając się na swym systemie jedności w wielości, wręcz twierdzi, że wszystko co w życiu cenimy, opiera się na formie zgodnego połączenia różnorodnych czynników [5]). Guyau znowu — zbyt może zresztą uogólniając swe twierdzenie — twierdzi, że w w. XIX jednostka dawniej zamknięta w swem mechanizmie pojedynczem, ukazała się nam jako istota zsolidaryzowana ze świadomością innych. Twierdzi, że solidarność zapanowała nad indywidualnością [6]).

Teorja solidarności niepodzielnie nie panowała w XIX w., w każdym razie okrzyk Fouriera w r. 1818: „Odkryłem tajemnicę powszechnego współdziałania“ [7]), będzie coraz mocniej i powszechniej, choć pomału, rozbrzmiewał nad filozofją XIX w. Usłyszy ten okrzyk i Asnyk i stanie się — jak później zobaczymy — wyznawcą tych haseł, które już za jego życia skrystalizowały się dzięki Gidowi (Zasady ekonomji politycznej 1883), Durckheimowi (Podział pracy 1893) i Bourgeois'owi (Solidarność 1896) w odrębną szkołę ekonomji politycznej, opartej na solidaryzmie, która będzie zupełnem przeciwstawieniem się szkole liberalnej, opartej na indywidualizmie, walce i konkurencji. Oba te kierunki, biorąc (do czego same się przyznają) początki z wyników i rozważań nad naukami biologicznemi, przenosiły je do dziedziny społecznej [8]) w tem najświętszem przekonaniu, że nauki przyrodnicze są jedynie zdolne do dostarczenia rządom niezbędnych wskazówek w celu wyleczenia najgłębszych ran chwili obecnej [9]), że dadzą normę, według której kształtujące się państwa najlepiej i najpełniej będą się rozwijały.

Że Asnyk będzie wyznawcą haseł solidaryzmu, pobieżny

---

[1]) Einige Ideen zur... 1873, str. 58. Stanowisko jednak Fechnera wobec Darwina pierwotnie bezwzględne, złagodniało nieco. Patrz Przedmowę do Einige Ideen...

[2]) Welt als V. u. W. § 27.

[3]) Einige Ideen... str. 58.

[4]) Ibid. str. 61.

[5]) Mikrokosmus. T. I, str. 415 i następ.

[6]) Fouillée: Moralność... str. 22.

[7]) Cytat w zasadach ekonomji politycznej Gide'a (tł. pol.) 1921, str. 189.

[8]) Już w r. 1839 Piotr Leroux używa wyrazu solidarność w zastosowaniu do społeczeństwa (Gide: Solidaryzm. 1908, str. 67).

[9]) Słowa Perriera u Bourgeois'a (Solidaryzm, str. 27).

już przegląd Sonetów nad Głębiami mówi o tem. O ile zaś i jak bardzo jest ich wyznawcą, odpowie na to tylko bliższe rozpatrzenie i poznanie tych haseł.

ROZDZIAŁ III.

Solidaryzm.

Powstanie szkoły liberalnej i solidarystycznej było niczem innem jak przeniesieniem praw z dziedziny przyrodniczej do społecznej, ponieważ zaś prawa tak jednej, jak i drugiej dziedziny, będącej cząstką wszechświata, są właściwie w miniaturze prawami kosmosu, pytanie więc czy prawo walki czy miłości rządzi ludzkością jest równocześnie pytaniem natury ogólniejszej, bo odnoszącem się do praw rządzących wszechświatem i jego ewolucją. Pytanie zatem rozszerzone brzmi: Czy prawem ewolucji powszechnej jest walka wszystkich przeciw wszystkim, czy współzależność i kto normuje zasady postępowania: jednostka-cząstka, czy kosmos-całość.

Szkoła liberalna obrała to pierwsze. Zasady jej, to kult jednostki, podczas gdy szkoły solidarystycznej zasadą: kult zbiorowości. Obie jednak mają ten sam cel, t. j. dobro ogółu, przynajmniej tak głosi szkoła liberalna. Różnica zatem między niemi polegałaby w różnicy dróg, do wspólnego celu prowadzących, a nie w celu. Szkoła np. liberalna twierdzi, że wolna, bezwzględna nawet konkurencja przez państwo nie krępowana, t. z. zasada laisser-faire, aczkolwiek pozwala z całą energją i bezwględnością silniejszym jednostkom gnębić słabsze w imię interesu jednostkowego, to jednak osiągnięcie tego właśnie interesu indywidualnego jest równocześnie osiągnięciem interesu publicznego [1]). Rzecz zrozumiała, że zasada niekrępowania w niczem jednostek wyjątkowo uzdolnionych do współzawodnictwa ekonomicznego, jest zniszczeniem słabszych, lecz na to szkoła liberalna odpowiada, że nie zasada temu winna, lecz słabość jednostek. Zresztą na wymarciu słabych zyskuje gatunek, a z nim i społeczeństwo, w walce zaś o byt i dobro ogółu niema czasu na myśli o „poszczególnych troskach“ i na łagodzenie „poszczególnych bolów“ [2]). Wobec takiej zasady rola państwa wobec jednostek ograniczać się będzie jedynie do zabezpieczenia jednostkom bezpieczeństwa i swobodnego rozwoju, nie wolno mu w każdym razie interweniować na wypadek

---

[1]) K. Gide: Zasady ekonomji politycznej. Patrz, co o tem mówi Hartmann: Phänomenologie d. sitl. Bew. str. 675.

[2]) Stirner: Der Einzige und s. Eigentum (Recl. Bibl.) str. 156. Ciekawe są wywody Monrada o związku między liberalizmem i ewolucjonizmem, o szkodliwości pierwszego, który na pozór przyczynia się do postępu, w rzeczywistości prowadzi do śmierci ducha na korzyść materji i dobrobytu. (Denkrichtungen d. n. Zeit, 1879, str. 268).

konfliktu między jednostkami. Byłoby to bowiem krępowanie swobodnego rozwoju, na którym cały ustrój społeczny się opiera [1]).

Zasady szkoły liberalnej zadowolić nie mogły, mimo bowiem celu ogólniejszego, jakim ma być dobro ogółu, kryje się w nim brutalny egoizm i prawo jednostki, która na wypadek konfliktu ze społeczeństwem, nie zechce ze swych korzyści zrezygnować.

Egoistyczny czynnik — mówi Hartmann — żąda wyraźnie, aby na wypadek konfliktu oddać pierwszeństwo jednostce, a tem samem uznaje, że w jednostce, a nie w całości leży cel świata, co sprzeciwia się pojęciu ewolucji. Albo — konkluduje Hartmann — jest cel, a wtedy nie leży on w jednostkach, tylko gdzieindziej, albo go wogóle niema, a jeśli tak, to niema celu i sensu świata [2]).

Egoizm starożytności, czyto hedonizmu czy eudemonizmu, zabarwiony czynnikiem społecznym, wyda utylitaryzm w rozmaitych odcieniach od egoistycznego utylitaryzmu Hobbesa począwszy, a skończywszy na umysłowym Milla. Wszędzie w nich np. w utylitaryzmie Benthama będzie egoizm, aczkolwiek będzie on chciał wyjść poza ciasny zakres dążności osobniczych i mówić o korzyściach społecznych. Nie negując znaczenia egoizmu w życiu ekonomicznem, w którym np. Smith widzi czynnik bogactwa narodowego, trzeba stwierdzić, że powiedzenia utylitarystów, że człowiek dobrowolnie wrazie potrzeby ograniczy swój pożytek i poniesie ofiarę na rzecz drugich i społeczeństwa, zawierają w sobie sprzeczność i niejasność. Na pytanie, jakie prawo czy obowiązek będzie „tę potrzebę“ normowało“, niema odpowiedzi. W teorji zaś harmonji interesów, pytanie to tem jaśniej będzie oczekiwało odpowiedzi. Ma rację Struve, gdy mówi, że pożytek własny z obowiązkiem wobec drugich stoi w sprzeczności, że więc na nim ani pożytek, ani rozdział zysków opierać się nie może [3]). Teorja zatem, że w dobru jednostki leży dobro ogółu (a istnieje ona we wszystkich systemach utylitaryzmu), jako niewystarczająca, musi być odwrócona na teorję, że w dobru całości leży dobro jednostki. Na tem zasadza się teorja państwa u Hegla i to jest zasadą wszystkich systemów ewolucyjnych, w których nie przez jednostkę, lecz przez gatunek odbywa się postęp i rozwój. Byłaby to zatem zasada moralna postępu kulturalnego, t. z. ewolucjonizm, w którym jednostka poczytywana za zjawisko tylko, za moment w rozwoju Absolutu, ma o tyle rację bytu i prawo do szczęścia, o ile współdziała w rozwoju i gromadzeniu szczęścia zbiorowego. Na miejsce egoizmu wstępuje miłość i poświęcenie jednostki dla dobra ogółu — stała formuła solidaryzmu.

---

[1]) Leon Bourgeois: Solidaryzm, str. 18.

[2]) Phänom. d. sitt. Bew. str. 555.

[3]) Struve: Wstęp krytyczny do filozofji 1898, str. 448.

Czynniki te tak przeciwne czynnikom egoistycznym, które weszły w skład szkoły liberalnej, rozwijały się obok nich równolegle. Solidaryzm jako przeciwieństwo walki i egoizmu, był jako wyraz wcześniejszy od znaczenia później mu przypisywanego, tembardziej od szkoły pod tem imieniem powstałej. Już w Doctrine Saint-Simonienne jest jakby echo późniejszego rozdziału na dwie zasady: zasadę antagonizmu-walki i asocjacji. Już tam pierwsza zasada zaliczona jest do przeszłości, druga do przyszłości, jako ostateczny cel ludzkości, w której wszyscy będą stowarzyszeni, a jedynym łącznikiem będzie miłość [1]), według Hartmanna zaś i Comte'a popęd towarzyski. Hartmann nazywa go nową etyką w przeciwieństwie do egoistycznej pseudomoralności starożytnej i heteronomji średniowiecza. Według niego popęd towarzyski stoi na pograniczu egoistycznych instynktów z jednej, a socjalnych i moralnych z drugiej strony [2]).

Co więcej, w samej teorji walki o byt bezwzględnej i niczem niekrępowanej, w teorji zatem liberalnej leżały zarodki nowych kierunków, z nią zupełnie sprzecznych, leżała mianowicie ta prawda, że jednostka — wbrew twierdzeniu liberałów — walcząc o byt z innemi jednostkami, świadomie czy nieświadomie im pomaga, że zatem wolna konkurencja zawiera w sobie obok pierwiastków walki i antagonizmu również i pierwiastki współzależności i współdziałania. Prawda ta wypływała już z zasady, wyrażonej przez Fechnera, że jednostka w swem działaniu wpływa i zmienia inne jednostki, którą to zasadę Guyau wyrazi w ten sposób, że jednostka nie jest w swem działaniu izolowana, przeciwnie, przenikają ją wpływy innych bytów. Zasadę zaś tę — jak mówi Fouillée — wziął z psychologji, fizjologji i socjologji, z tego samego zatem źródła, co i szkoła liberalna, inaczej tylko spostrzegał i co innego zobaczył [3]). Na prawie więc z przyrody organicznej wziętem, że faktem w przyrodzie zasadniczym jest współzależność cząstek, tworzących pewne indywiduum, że czynność jednej cząstki wpływa na inne, a śmierć jej lub choroba wywołuje zaburzenia w całości, na prawie tem szkoła solidarystyczna oparła swój system i przeniosła go na teren społeczny [4]). Prawo to

---

[1]) Bolesław Limanowski: Hist. ruchu społecz... 1890.

[2]) Phil. d. sitl. Bew. str. 214 i następ.

[3]) Fouillée: Moralność... str. 24—26

[4]) Bourgeois np. zauważył, że czynności indywidualne odrębnione rosną powoli; przeciwstawione znoszą się wzajem; pozostawione obok siebie — sumują się; jedynie czynności zrzeszone wzrastają szybko, trwają i mnożą się (Solidarność, str. 25).

Jednostki wpływają na siebie. Patrz rozdział: Ewolucja. Herder konstatuje zależność w słowach: „wenn Eins verändert, müssen sie sich alle verändern (Ideen, T. II, ks. 15, str. 347)

Fechner: Jedes konnte nur entstehen, jedes kann nur fortbestehen in Ergänzung mit dem anderen (Zend-Avesta, I, str. 225).

Lotze: Mikrokosmus, I, str. 433.

Guyau w wierszu: Solidarité:

rozszerzone na cały wszechświat, da prawo t. z. solidarności mistycznej, według której wszechświat jest jedną rodziną, której członkowie, dążąc do wspólnego celu: rozwoju i uszczęśliwienia Absolutu, siebie równocześnie rozwijają, drogą zaś do tego wiodącą jest współpraca. W takiej jedności mistycznej, wszystko obejmującej, niema różnicy między pokoleniami np. czy one są zmarłe, czy żywe; wszystkie pracują, wszędzie wpływ wzajemny, wzajemna odpowiedzialność i wspólne gromadzenie dobra zbiorowego. Już u Herdera dzieci pokutują za winy rodziców, potomni za winy poprzednich pokoleń [1]); u Fechnera cała kultura duchowa przeszłości wpływa na teraźniejszość i działa na każdego człowieka, a jak Bóg w nas żyje, a my w Nim, tak duchy zmarłych w nas, a my w nich żyjemy [2]). Gdzieindziej dowodzi, że ludzkość byłaby nieokrzesaną istotą, gdyby w niej nie współdziałało tysiące duchów, które pracują nadal w związku z nami nad tem, co zaczęły. Z drugiej strony idea zmarłych, która jest w nas, jest przez nas kształtowana dalej [3]). Comte, czyniąc solidarność pojęciem statyki socjologicznej, a ludzkość przedmiotem religji, nie mógł lepiej określić tej mistycznej solidarności, aniżeli to uczynił, gdy pisał, że duchy zmarłych coraz więcej w nas rządzą [4]) i że my, żyjący, dostajemy się coraz bardziej pod panowanie umarłych [5]). Tę to właśnie solidarność mistyczną ma na myśli Asnyk, gdy mówi w sonecie XVIII, że twardy obowiązek i wspólnictwo winy „utrwala wielki religijny związek, łączący członków rozpierzchłej rodziny w Duchu, co wszystko ożywia jedyny“ [6]). Solidarność ta u Gide'a, twórcy szkoły ekonomicznej, opartej na solidaryzmie, będzie jedną z 6 kategoryj solidarności, którą zdefiniuje jako dążność jednostek do jedności, do zawiązania łączności rodzaju ludzkiego [7]).

Mówiliśmy, że w pojęciu solidarności mistycznej mieści się prawo wzajemnej odpowiedzialności, dziedziczenie i gromadzenie dobra zbiorowego. Dwa te prawa, wynikające z założenia i zasad prawa ogólniejszego, jakiem jest solidarność mistyczna, noszą u Gide'a nazwę prawno-moralnej i fizjologicznej solidarności [8]). Pierwsza z nich, przeciw której najwięcej podno-

---

Zgodność jakaś, współdźwięczność —
Takiem życie moje... (Fouillée: Moralność, str. 27).

[1]) Ideen... T. II, ks. 15, str. 362.

[2]) Fechner: Die drei Motive... 1863, str. 172—174; Książeczka.., str. 38, 57.

[3]) Fechner: Zend-Avesta, str. 231—3.

[4]) K. Gide: Solidaryzm, str 32.

[5]) Pawlicki: Studja nad pozytywizmem, str. 52; Limanowski: Ruch społeczny, str. 51—52. Gruber: Życie i doktryna Comte'a, tł. pol. 1897.

[6]) Guyau również przenosi solidaryzm nie tylko na stosunek jednostek do społeczeństwa, lecz i na stosunek ich do całej przyrody (Fouillée: Moralność... str. 24).

[7]) Gide: Solidaryzm, str. 34.

[8]) Ibid. str. 33.

szono zarzutów, polega na zbiorowej odpowiedzialności. Zasadę jej możnaby krótko sformułować, jak to uczynił Asnyk w sonecie XIV w słowach: każdy za wszystkich, za każdego wszyscy. Solidarność znowu fizjologiczna, znana już dobrze Comte'owi, polega na niezbędnych stosunkach między organami jednego organizmu [1]), jak również na zależności wzajemnej pokoleń po sobie następujących.

Mówiliśmy poprzednio, że solidarność jest odpowiedzią na pytanie, czy ewolucja odbywa się na drodze walki, czy współżycia między bytami jako cząstkami Wszechjedności-Kosmosu. Obecnie, przez połączenie celu czy zasady ewolucji, jaką np. może być zasada moralna postępu kulturalnego, czy też szczęśliwość powszechna, znana pod nazwą altruizmu społecznego [2]), ze solidarnością czyli sposobem, w jaki te zasady czy cele mogłyby się urzeczywistnieć, przez połączenie to możnaby z pewnemi odchyleniami zbliżyć się do stanowiska Asnyka, jakie zajmuje w Sonetach. Nie ulega wątpliwości, że po rozstrzygnięciu pytania co do stosunku cząstek-jednostek do całości na korzyść całości, a więc na korzyść zbiorowości, Asnyk musiał, jak to uczynił np. Höfding [3]), przenieść punkt ciężkości zagadnień na etykę społeczną, dając jej przed etyką indywidualną absolutne pierwszeństwo. Wynikało to zresztą z dotychczasowych rozważań i teoryj. Wszystko, co nosiło znamię osobistych pragnień, musiało zginąć, egoizm uważany przez Wundta za źródło wszelkiej niemoralności, a przez Langego (o ile zbyt się rozpanoszy) za przyczynę upadku kultury [4]), musi być usunięty z życia społecznego zupełnie, albo wejść w służbę dobra zbiorowego, jak o tem marzy Fechner, gdy mówi o zgodności woli jednostkowej i zbiorowej [5]). Teorja, że interesy ogółu najlepiej są strzeżone, gdy rozmyślna troska o ten ogół jest najmniejsza, a jednostki bez przeszkody pilnują własnych interesów, co Fechner krótko wyraża: Najlepiej dba o ludzkość ten, który dba o siebie [6]), teorja ta ekonomji, zawierając w sobie wiele prawdy, przemyca świadomie czy nieświadomie teorję walki i jest mimo wszystko, jak słusznie zaznacza Stirner, egoistyczna [7]). Jest nią również lepsza nieco od niej teorja harmonji interesów.

---

[1]) Bourgeois mówi, że doskonała jest ta organizacja, w której istnieje równowaga między częściami a całością tak dalece, że w niej całość egzystuje dla całości, a części dla całości (Solidarność, str. 29).

[2]) Pomijam inne zasady jako niemające punktów stycznych z Sonetami nad Głębiami. Wylicza je i przedstawia ich historję Hartmann w Phänomenologie des sittlichen Bewusstseins, Cathrein w Filozofji moralnej (T. I, str. 134).

[3]) Etyka (tł. pol.) 1902. T. I, str. 53.

[4]) Lange: Historja materjalizmu T. II, str. 431.

[5]) Zend-Avesta. I, str. 193.

[6]) Über das höchste Gut, str. 65; Zend-Avesta. T. II, str. 378.

[7]) Der Einzige u. s. Eigentum: „dass er (sc. człowiek) damit auch an-

Egoizm więc, jakiekolwiek mógłby przynieść korzyści jednostkom, a dzięki nim społeczeństwom, mimo nawet teorji Benthama, że dobrze zrozumiany interes własny znaczy to samo, co dobrze czynić drugiemu, którego możemy potrzebować, egoizm mimo wszystko nie może wchodzić w skład pojęcia solidarności, której główną formułą jest: Poświęcenie osobiste za zysk społeczny. Nic też dziwnego, że Asnyk pod żadną formą nie przyjmuje egoizmu, nie licząc się zresztą, jak to czyni i solidaryzm, z wymaganiami życia i z tem, że egoizm jest wielkim budowniczym; trzeba mu tylko dać odpowiednią straż, w tym wypadku poddać go pod rozkazy zmysłu i etyki społecznej. Z egoizmu więc wszelkiego oczyszczona solidarność z hasłem: poświęcenie dla dobra ogólnego stanie się u Asnyka modłą, normującą stosunek wzajemny jednostek do siebie i do społeczeństwa, w którem o tyle mają prawo istnieć, o ile dłań pracują, gdzie wszystko jest wspólne: kultura materjalna i duchowa — skarb wiecznych, niezniszczalnych pierwiastków ludzkich.

Z zagadnieniem tem przechodzimy do omówienia solidarności fizjologicznej. Cechą jej zasadniczą jest dziedziczenie i łączność prawie że natury cielesnej pokoleń dawnych z obecnemi i przyszłemi. Już w chwili narodzin naszych, mówi Bourgeois, zaczynamy korzystać z olbrzymiego kapitału, uzbieranego przez wszystkie poprzednie pokolenia [1]), które, mówi dalej, stworzyły ten kapitał idei, sił i użyteczności dla wszystkich tych, co po nich będą powołani do życia [2]). Jesteśmy więc współspadkobiercami niepodzielnego spadku, który należy do wszystkich i do jednego [3]). Cała kultura duchowa przeszłości, mówi znowu Fechner, wpływa na teraźniejszość i działa na każdego człowieka już od jego urodzenia [4]). Sully Prudhomme mówi już wprost, że każda istota jest wytworem dawnych pokoleń i ras, od których pochodzi [5]), Lexis zaś, opierając się na teorji dziedziczenia, odwraca porządek i mówi, że nie jednostka dziedziczy kapitał pokoleń, lecz ten ostatni dziedziczy jednostkę [6]), trzeba dodać, jako pracownika, który ten kapitał wzbogaci i wzbogacony odda nowym pracownikom, z którego następne będą korzystały pokolenia.

Przechodząc do Asnyka, stwierdzamy, że jego wynurzenia w niczem nie różnią się od wynurzeń wymienionych myślicielį. Również i według niego żywi nas zasób pracy plemion długiej (S. XIII), z drugiej strony „z naszych czynów i z na-

---

dern, ja der Nachwelt nützlich war, nimmt seiner Arbeit den egoistischen Charakter nicht“ (str. 157).

[1]) Bourgeois: Solidaryzm, str. 22, 49.

[2]) Ibid. str. 54.

[3]) Gide: Solidaryzm, str. 70.

[4]) Fechner: Die drei Motive .. str. 172.

[5]) Cytat w Solidaryzmie Bourgeois'a, str. 54.

[6]) M. Lexis: Istota i zadania kultury, str. 28.

szej zasługi korzystać będą znów następcy nasi“ (S. XIII). Tak według Asnyka, jak i Fechnera, istnieje powszechny skarbiec duchowy, z którego każdy czerpie i korzysta (S. XIII) [1]. I jeszcze w jednym punkcie zbliżają się do siebie ci dwaj ludzie. Jest nim sposób wpływania na siebie pokoleń. U Fechnera to, co pozostało po umarłych, wdziera się do naszego życia, a dzięki temu żyją umarli dalej. Duchy te pracują nadal w związku z nami nad tem, co zaczęły [2]. Ludzkość, mówi Fechner, rozwija się i postępuje dzięki temu, że żyjące i działające w ludzkości niezliczone duchowe jednostki zrastają się w większe ustroje duchowe [3]. Pomijając to, że wiara ta jest jedyną nieśmiertelnością, jaką sobie stworzył Comte, stwierdzić trzeba ten sam sposób współżycia i u Asnyka, u którego „zmarłych pokoleń idealna sfera w żywej ludzkości wieczne ma siedlisko“ (S. XIII), z której to sfery jak z życiodajnej strugi czerpiemy napój, co pragnienie gasi. Struga ta jednak zawiera w sobie obok skarbów dobrych i złe (rozumie się, chwilowo), w których na mocy prawa dziedziczenia musimy uczestniczyć. Prawo bowiem dziedziczenia obejmuje zło i dobro, podobnie jak człowiek przystępując do jakiegoś towarzystwa, musi przyjąć na siebie nie tylko jego aktywa lecz i passywa, towarzystwem zaś takiem jest ludzkość, którego stając się członkiem, musi człowiek wziąść na siebie wszystkie ciężary (i wszyscy następstw ciężary ponoszą XVIII), zło (tak złe jak dobre wspólną jest zdobyczą XVIII), jego zobowiązania, przestępstwa i winy (wspólnictwo winy XVIII). Są to następstwa testamentu i „legatu całej przeszłości dla całej przyszłości“ [4]), legatu bardzo ciężkiego, od którego jednak żaden człowiek uchylić się nie może.

Poza dziedziczeniem wspólnego spadku, należącego do ludzkości, człowiek jako jej członek, jako wytwór „dawnych pokoleń i ras dawnych“, zależy od niej w dobru i złu, odpowiedzialny za pracę pokoleń poprzednich, jak one znowu są odpowiedzialne za to, co ze swego członka zrobiły, jak go ukształtowały, co w nim rozwinęły i w czem go ugruntowały. Jego charakter zależny jest od jakości skarbu, z którego bierze siły i soki, z drugiej strony odpowiada przed przyszłemi pokoleniami za swą pracę, która może albo uszlachetnić, albo zdeprawować pokolenia, które przyjdą.

Na dzieci więc spada — mówi Asnyk — win ojcowskich brzemię, wszyscy są odpowiedzialni za cudze nawet zbrodnie i szaleństwa, każdemu w udziale część winy przypadnie, ludzkość pokutuje za zbrodnie swego syna. Odpowiedzialność tę definiuje w słowach, wyżej już przytoczonych: „każdy za wszystkich, za każdego wszyscy“, definiując w ten sposób t. zw. so-

---

[1]) Fechner: Zend-Avesta, 230 i następ.
[2]) Fechner: Książeczka... str 38.
[3]) Fechner: Książeczka... str. 55.
[4]) Bourgeois: Solidaryzm, str. 52, 64.

lidarnosć prawno-moralną, wynikłą z zasady, że „jedni od drugich nawzajem zależą“, że od choroby jednej cząstki organizmu, zależy zdrowie lub choroba innych z nią związanych. Wychodząc z tego samego założenia, twierdzi i Fechner, że Bóg karze naszych rodziców w nas, że każdy musi pokutować za błędy innych i je poprawiać i że jest do tego zmuszony przez porządek świata [1]). Tłumaczy zaś to Gide tem, że każdy nasz czyn odbija się dodatnio lub ujemnie na bliźnich i odwrotnie, że więc odpowiedzialność nasza i ryzyko zwiększają się w olbrzymich rozmiarach [2]).

Przeciwko tego rodzaju odpowiedzialności zwrócono wiele zarzutów, które tem samem będą dotyczyły i Asnyka. Teorja odpowiedzialności moralnej z jednej strony rozszerza naszą odpowiedzialność poza nas samych i nasze czyny, skądinąd jednak odpowiedzialność np. zbrodniarza zmniejszona jest o całą tę część, która przypada na innych. Każdy winien odpowiadać za swoje czyny, odpowiedzialność zatem zbiorowa uniewinnia wielu, nie pozwala nikogo karać, gdyż winno się karać wszystkie pokolenia, które wytworzyły czyn i psychikę zbrodniarza. W dziedziczności więc i odpowiedzialności zbiorowej leży słabość solidarności prawno-moralnej, jak w solidarności fizjologicznej leży — według liberałów — zaród parazytyzmu, aczkolwiek Gide chce ją od tego zarzutu uwolnić [3]).

Nie ulega wątpliwości, że teorja solidarności nie jest alfą i omegą wszelkiego życia i jego wytłumaczeniem, jest jednak jedną z najbardziej kulturalnych teoryj, wyłączających walkę i nienawiść i to nie tylko, jak to czyni np. socjalizm zbliżony bardzo do solidaryzmu, ze stosunku między jednostkami, lecz i ze stosunku wzajemnego klas [4]). Uczynił z życia nie walkę

---

[1]) Fechner: Zend-Avesta, str. 376.

[2]) Gide: Zasady ekonomji... str. 49.

[3]) Gide: Solidaryzm, str. 86—7.

[4]) Asnykowi, sięgającemu po mandat poselski, zarzucił współredaktor „Czasu“ Dębicki, autor przeciw niemu skierowanych odezw, że Asnyk opiera się na demokracji, która prowadzi do demagogji i socjalizmu. Socjalizm, użyty tutaj w znaczeniu ujemnem, oznacza zaprzeczenie wszystkiego, na czem opierał się dotychczasowy ustrój społeczny. To miał na myśli Tarnowski, gdy demokratów z „Reformy“, gdzie pracował i Asnyk, nazwał jenerałami przeczenia. Przypatrzmy się temu nieco bliżej.

Nie ulega wątpliwości, że jak z jednej strony solidaryzm ma wiele stycznych myśli i haseł z socjalizmem, tak z drugiej strony demokracja opiera się na hasłach solidarystycznych. Hasłem ich wszystkich jest przedewszystkiem walka z liberalizmem ekonomicznym, który jako że („głosi program demokracji z r. 1900“) na polu społecznem i ekonomicznem pod błędnem hasłem nieograniczonej ekonomicznej konkurencji, wydał słabsze żywioły na eksploatację i wyzysk silniejszych, musi ustąpić myśli społecznej. Ponadto program klubu ludowo-demokratycznego z dnia 27 lutego 1903, między innemi mówi: Jako zasadę moralną w życiu społeczeństwa polskiego stawiamy solidarność zharmonizowaną z interesem, ogółu (Feldman: Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846—1906 t. II, str. 42, 73). Solidarność ekonomiczna, t. j. zgodność interesów jednostek pomiędzy sobą,

gladjatorów, lub wyścigi kwadryg, lub miejsca materjalnego żerowiska, lecz stworzył Rodzinę z kultem przeszłości i pracą dla przyszłości, gdzie, nie depcąc nikogo, pracuje się dla dobra ogółu, a to dlatego, że w dobru zbiorowem leży i dobro jednostek. Ma słuszność Hartmann, gdy mówi, że z jednej strony jednostka, widząc tożsamość istoty wszystkich jednostek, strzeże się przed narzucaniem swej woli drugim, z drugiej strony widzi w rozwoju świata proces Absolutu, a w normalnym porządku świata ludzkość jako część absolutnego, celowego planu świata. W tej właśnie harmonji części i całości, celów jednostki z celami Absolutu, leży rozwój, z drugiej strony w tem, że jednostka nie narzuca swej woli drugiej jednostce, lecz uważa ją za siebie, za brata, leży miłość i to przekonanie, że wszyscy sobie są potrzebni, leży współzależność — solidaryzm.

ZAKOŃCZENIE.

W jednem miejscu swego dzieła pisze Guyau, że człowiek, chcący posiąść wieczność, płacze jak dziecko, pragnące księżyca, a potem pisze wielką księgę, jeśli jest filozofem, poemat, jeśli jest poetą.

Słowa te możemy odnieść do Asnyka. Nie był on wprawdzie filozofem w ścisłem słowa znaczeniu, t. z. człowiekiem, piszącym „wielkie księgi“, brak mu bowiem było umysłu djalektycznego, odznaczającego się oryginalnością pomysłów filozo-

---

odpowiada np. podziałowi pracy w socjalizmie; w tym podziale widzi Durckheim najlepszą formę solidarności. Forma ta wyklucza walkę, która może tylko istnieć między jednostkami, dążącemi do jednego celu. I socjalizm to głosi. Kautsky np. głosi, że podział pracy nie może nigdy tak daleko się posunąć, by części pojedyncze stały się samodzielne. Podział pracy działać będzie tem doskonalej, im części są ściślej ze sobą związane, im większa będzie harmonja. Kamieniem węgielnym socjalizmu jest zasada dobra ogólnego. Jednostka żyje dzięki społeczeństwu i dla społeczeństwa, logika zaś socjalistów doprowadza do wszechwładzy ogółu nod jednostką. Na to pisać się może i solidaryzm. Na tem koniec podobieństwom. Różnice są zasadnicze. W nieuznawaniu nawet walki przez solidaryzm i socjalizm leży różnica. Kiedy bowiem solidaryzm nie uznaje walki wogóle, socjalizm tylko między jednostkami. Walka jednak klas jest głównem jego hasłem. Tylko walka klasowa — mówi Kautsky — a nie odosobnione dążenia jednostek, posiada siłę posuwania społeczeństw dalej (Etyka, 1906, str. 144).

Solidaryzm nadto w przeciwieństwie do socjalizmu nie odrzuca instytucyj ustroju społecznego, np. dziedziczności, własności, wolności obrotu, materjalizm zaś nazwany przez Kautskego filozofją walki przeciw potęgom panującym nie stał się filozofją solidaryzmu. I jeszcze jedno. Socjalizm nie uznaje celu ogólnego świata jako całości. Zanadto jest zajęty materjalistycznem pojmowaniem dziejów. Tymczasem pojęcie celu ogólnego (chluba filozofji Hartmanna) wieje z każdego wiersza Sonetów nad Głębiami i w tym właśnie celu widzi Asnyk rozwój i sens Wszechświata, a nie klasy proletarjackiej tylko, a dopiero przez nią społeczeństwa.

Tak wygląda socjalizm i demagogja Asnyka, którego zacietrzewienie partyjne nazwało „poetą nie rozumiejącym się na tem, co mówi“.

ficznych, był zato poetą refleksyjnym, o umyśle konstrukcyjnym, skupiającym w sobie pracę poprzednich pokoleń i filozofów. Chciał nadto posiąść wieczność, wieczne słowo Wszechświata i był smutny, t. z. pieścił ideał w duszy, którego z rzeczywistością pogodzić nie mógł czy nie umiał. Był nadto poetą epoki przełomowej, a taka epoka i tacy ludzie są smutni. Z jednej bowiem strony zdają sobie sprawę z praw ewolucji, niszczącej stare, a tworzącej nowe formy, z drugiej strony niepewność jakie będą te formy i żal za staremi, aczkolwiek już zużytemi, rodzi tęsknotę za przeszłością, nieufność ku teraźniejszości, wkraczającej w nową formę bytowania. Teraźniejszość zaś ta, aczkolwiek biorąca już na się nowe formy, nie budziła entuzjazmu, jeżeli zaś Asnyk z nią się godził, to dlatego, że wejrzał w głębiny dziejów i ludzkości i dowiedział się, że prawem życia jest śmierć starych i narodziny form nowych.

Teraźniejszość entuzjazmu budzić nie mogła. Na miejsce pracy — mówi Lotze o tych czasach — wstąpił interes, ten dziwny wytwór społeczeństwa, który jednostkę czyni swym sługą, a delikatne siły dziecka obraca na pracę, niezliczone zaś „postępy jednostek na polu wiedzy i władzy, które bez wątpienia w tem wytworzeniu i rozpanoszeniu się zewnętrznych dóbr zostały uczynione, nie przyczyniły się w żadnym razie do postępu ogólnego szczęścia życia“.

Jeszcze dosadniej charakteryzuje je Lange, dla którego cechą istotną tych czasów jest: gromadzić środki używania, a następnie środki te obracać nie na używanie, lecz znów na gromadzenie zarobku. Materjalizm więc, brutalna walka Darwina o byt, liberalizm w życiu ekonomicznem, musiały — mimo bardzo wielu cech dodatnich — działać ujemnie na wrażliwego i wychowanego w ideologji romantyzmu Asnyka, który musiał, podobnie jak Hartmann, tęsknić za ideałem, a ta tęsknota za ideałem musiała często zastąpić mu brak ideału tych czasów.

W Sonetach nad głębiami jest szukanie ideału, chęć zatrzymania skołatanej myśli na jakimś punkcie, który byłby wytłumaczeniem zagadek życia i sensu wszechświata. Ideałem takim jest ludzkość, wspólna dla niej praca wszystkich, praca pozbawiona walk egoistycznych i deptań drugich, słowem ideał i kult zbiorowości, oparty o metafizyczne podstawy, zbudowane na filozofji monistycznej, wiążącej cały wszechświat w jedną wielką rodzinę. To, co dawniej powiedział:

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca (Nowy Rok)

dziś przemyślane i systemem filozoficznym stwierdzone, staje się pewnikiem o wielkiej wartości nie tylko teoretyczno-filozoficznej, lecz przedewszystkiem praktycznej, zwłaszcza w zasto-

sowaniu do problemów socjalnych, które Asnyk wziął od Comte'a, do walk partyjnych, którym miał sposobność się przyjrzeć, a nawet brutalność ich odczuć na samym sobie.

Patrząc z wysokiego stanowiska ewolucji i solidaryzmu, nie dziwi się już Asnyk walkom, pozornej śmierci, bólom i rozdwojeniu się haseł epoki przełomowej. Wie, że rozdwojenie na mocy prawa djalektycznego stworzy syntezę, harmonję, jako wyższy szczebel od szczebla walki chwilowo dla życia koniecznej i potrzebnej.

Sądzę, że kult zbiorowości, hasło: wszystko dla ludzkości i społeczeństwa, a przez nie dopiero dla jednostki, jest największem słowem, jakie Asnyk wyprowadził z głębin filozofji XIX w.

Drugiem takiem słowem, to moc przekonania, że narodu nikt, prócz niego samego, nie zabije, że życiem i duszą narodu jest jego cel i ciągły rozwój, a śmiercią jego śmierć ducha, t. z. rezygnacja z dalszego rozwoju, poświęcenie przyszłości na rzecz teraźniejszości, samozaprzeczenie się.

Trzeciem to wiara, że miłość, a nie nienawiść rządzi światem i prowadzi do celu.

Te wielkie słowa, wyprowadzone z zagadnień filozoficznych, wskazują, że Asnyk zajął się systemami filozoficznemi nie dla nich samych, nie jako filozof-teoretyk, lecz przerzucał je z myślą rozwiązania zagadki dręczącej go, a odnoszącej się do celu i sensu wszechświata, a przedewszystkiem do jego własnego narodu.

Asnyk, jak przystało na Polaka i zgodnie z tradycją uświęconą pięknym dowcipem: „O słoniu i kwestji polskiej", zakończył filozofję sonetów Polską.

Rzecz zrozumiała, że Sonety nie odpowiadają na wszystkie pytania, stawiane przez filozofję XIX w. Nie jest to zadaniem poezji, która rzuca myśli, troskę zaś o ich wykończenie pozostawia innym.

W każdym razie poruszają Sonety najważniejsze problemy XIX w., jak np. stosunek jednostki do społeczeństwa, czyli teorję uniwersalizmu i indywidualizmu, odziedziczoną po epoce renesansu i teorję poznania Kanta. Ponadto Sonety cechuje to samo, czem odznaczał się wiek XIX: praktyczność i eklektyzm. Asnyk jest eklektykiem; za podstawę swych rozważań bierze kilka systemów, a raczej myśli tych systemów, nie tyle dla nich charakterystyczne, ile potrzebne dla niego do celu, jakim jest kult zbiorowości i dusza tego kultu: współzależność czyli solidaryzm. Wszystko zaś to jest oparte o nauki i badania przyrodnicze, objęte wspaniałemi ramami uniwersalnej ewolucji. Można bez przesady powiedzieć, że Sonety są jakby zogniskowaniem dorobku umysłowego poprzednich wieków, jakby odbiciem pracy filozoficznej myślicieli końca XVIII i całego XIX w.

Lecz nie na tem jedynie polega ich wartość.

Windelband, mówiąc o filozofji niemieckiej XIX w., wyraził się, że wartość jej polega na połączeniu myśli z poezją. To samo da się powiedzieć i o Sonetach nad głębiami. Zlały się w nich pierwiastki naukowego myślenia z pierwiastkami artystycznego patrzenia na świat, by stworzyć arcydzieło.

Sonety nad głębiami są arcydziełem.

Można z problemami, poruszonemi przez Asnyka, nie zgadzać się, można je modyfikować, inaczej uszeregować, zarzucić im brak oryginalności, nie można im jednak odmówić tego, że są piękne, pełne poezji i fascynującego czaru, że wprowadzają nas w świat panowania Absolutu, w świat ideału miłości i współpracy. Świat zaś ideału, jak twierdzi Lange, winien być naszą ojczyzną duchową.

Flammarion we wstępie do dziełka p. t. „Niebo", pisząc o przestworach, w których Asnyk tak długo przebywał, mówi: Niema tam ani dramatów, wykroczeń, zepsucia, ani występków politycznych, ani podstępów miłosnych, ani zemst, pojedynków, zbrodni, morderstw, ani nawet wojska, armat, strzelb. Tam wszystko oddycha spokojem, harmonją, ciszą... Zamiast pogrążyć nas w błocie, poemat Nieba przenosi nas w atmosferę czystą zdrowych sfer.

To samo może powiedzieć i Asnyk.

Ujrzał w przestworach ciszę i harmonję. Nią napoił najpierw własną, niespokojną duszę, potem użyczył jej i nam.

Sonety są dokumentem ciszy i spokoju panującego w duszy Asnyka, są jak „Niebo" Flammariona, poematem Absolutu, który uczy miłości wielkiej, bo braterskiej.

II. MISCELLANEA.

Dwa przyczynki do „Dialogu Mistrza Polikarpa".

I.

Sortes — *sorkes* — *sorites* (wiersz 83).

W dialogu z mistrzem Polikarpem mówi Śmierć:

Wstań, mistrzu, odpowiedz, jestli umiesz,
Za po polsku nie rozumiesz?
Snać ci s o r t e s nie pomoże,
Przelęknąłeś się nieboże!

Co znaczy to zagadkowe słowo (w wierszu 83) i jak właściwie należy je czytać? Różne były jego lekcje i objaśnienia. Jedni, za Nehringiem, czytali „sortes", inni, za Rozwadowskim, „sorkes". Nehring widział w owem „sortes" jakieś, nieznane bliżej, średniowieczne wyrażenie szkolne (Altpoln. Sprachdekm. 285), inni domyślali się wyrażenia skostniałego, takiego, jak n. p. „vitas", i wykładali je jako „rozpowszechnione w wiekach średnich wróżenie z ksiąg świętych", zaznaczając, że znane były „sortes apostolorum", sortes sanctorum" (Vrtel-Wierczyński, Średniow. poezja polska świecka, „Bibljoteka Narod.", Serja I, nr. 60, str. 65). Rozwadowski w swem wydaniu „Rozmowy", opartem na rękopisie (Materjały i Prace Komisji Jęz. Ak. Um. I, 177—206), wprowadził lekcję „sorkes", którą za nim przyjęli Kryńscy w „Zabytkach języka staropolskiego", str. 432.

Ale wszystkie te domysły nie mogły uchodzić na niewzruszone i budziły wątpliwości. Ostatnio nową probę wyjaśnienia zagadki dał prof. Łoś w cennym artykule p. t. Na marginesie „Rozmowy Mistrza ze Śmiercią", ogłoszonym w „Zapyskach Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka", t. 141—3 (Lwów 1925). Radzi tam autor czytać zamiast „sortes" — „*sorites*": „snać ci sorites nie pomoże", co miałoby oznaczać „rodzaj bardzo wymyślnego i sztucznego dowodzenia, które, jeśli nie przekonało przeciwnika, to już nie pozostawał żaden inny środek na jego pognębienie": „Sorites — Graeci vocant captiosum et

multiplex argumentandi genus, in quo ex uno concesso ad multas conclusiones connexas assurgunt, Dasypodius, Dictionarius [1]). Słowem, byłby to kunsztowny jakiś, nawet podchwytliwy „sylogizm“ (soryt, z greck. soreites), którego używa się w czasie dysputy, dla poparcia tezy własnej, a obalenia tezy przeciwnika.

Konjektura ta rzeczywiście wydaje mi się bardzo trafną i przekonywającą. Boć „Rozmowa Polikarpa“ istotnie ma charakter tak popularnej w wiekach średnich dysputy z wyzwanym na plac adwersarzem. Śmierć mówi o tem zupełnie wyraźnie:

Mów ze mną, boć mam działo,
Gdyć się ze mną mówić chciało.

Mistrz pyta, Śmierć odpowiada, zbija argumenty przeciwnika, uderza nań zkolei gwałtownie, miesza szyki struchlałemu i ogłasza swój triumf, nie szczędząc przytem ironji i szyderstwa. „Sorites“, jako sposób czytania i wykładu, nadaje się tu, jak mniemam, bardzo dobrze.

Niespodziewanie znajdujemy potwierdzenie tego objaśnienia: daje nam je mianowicie nieznany rękopiśmienny Kancjonał byczyński z wieku XVII [2]), a w nim pieśń o znikomości świata doczesnego.

Późniejszy on znacznie, ale wiadomo, że kancjonały przechowują nieraz pieśni najdawniejsze, jużto w brzmieniu pierwotnem, jużto w formie następnych, kolejnych przeróbek i rozlicznych naśladowań.

Pieśni o marności świata należały do najpopularniejszych. W zawodzeniach dziadowskich dziś jeszcze odzywają się ich echa starodawne. Motyw nieubłaganej śmierci, której ulegają wszyscy ludzie bez wyjątku, bez względu na wiek, na stan i znaczenie, spotyka się w literaturze i w ustnej twórczości ludowej nader często, w licznym szeregu utworów, od średniowiecza po czasy najnowsze.

We wspomnianym „Kancjonale byczyńskim“ jest również pieśń, poświęcona rozważaniu nicości życia ludzkiego:

O nieszczęsne o żałosne są człowiecze lata,
Byś był w bystre nogi śmiały,
Nie zatrzymasz z łuku strzały,
Takci żywot nasz nie stały.

---

[1]) Prof. Łoś zaznacza, że na możliwość takiego objaśnienia zwrócił mu uwagę prof. J. Rozwadowski. To samo przypuszczenie wyraził w rozmowie ze mną prof. Kallenbach.

[2]) Jest to wierny odpis śpiewnika, należącego do luterskiego zboru (dawniej kościoła katolickiego w Byczynie), własność Marji z Fredrów Szembekowej. Korzystałem zeń dzięki uprzejmości prof. dra St. Łempickiego, któremu za łaskawe użyczenie rękopisu serdecznie dziękuję. — Por. Łempicki Stanisław: Nieznany kancjonał luterski z Byczyny na Śląsku z w. XVII. *Sprawozdanie Tow. Nauk. Lwowskiego*, 1927, zesz. 2.

Wszystko, co na ziemi ma wartość doczesną, przemija wkońcu nieodwołalnie, więc: „ludzkie rozkoszy“, „pieszczona uroda“, „mocność cielesna“, „pańskie dygnitarstwa“, i „ludzkie zacności“, i „człowiecza duma“, i te „nasze bogactwa“, które „spali ogień lub weźmie woda“, i „człowiecza mądrość, co mądre, wspaniałe głowy tuczy cukrowemi słowy...“, wkońcu też:

O nieszczęsne, o żałosne kunszty i nauki,
Twój Sillogism, Mistrzu chybi, czytaj, co Śmierć pisze tobie:
Hodie mihi, cras tibi.

Otóż wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, że ten „sylogizm mistrza“ to odpowiednik owego „sorites“ mistrza Polikarpa, a zatem też potwierdzenie ostatniej konjektury prof. Łosia, domyślającego się w miejsce dawniejszych „sortes“ i „sorkes“ — wyrazu „sorites“, w znaczeniu misternego sylogizmu, który jednak, jak wszelkie wogóle kunszty i nauki, w dyskursie ze Śmiercią na nic się nie przyda. Jedno mogłoby tutaj trochę bróździć: miara wiersza. Czytając „sorites“, otrzymujemy w wierszu, zamiast prawidłowego ośmiozgłoskowca, o jedną zgłoskę za dużo; ale zaznaczyć trzeba, że takich odstępstw od zasadniczej miary wierszowej jest w „Rozmowie“ spora ilość, szczegół ten więc nie może być przeszkodą w przyjęciu lekcji „sorites“. Jest ona, jak sądzę, trafna, i w następnych wydaniach tekstu należałoby ją uwzględnić.

II.

Dwie pieśni o marności świata doczesnego.

W starszej literaturze naszej spotykamy sporą ilość utworów o znikomości świata, pozostających w związku z dawniejszemi tego rodzaju utworami polskiemi i obcemi, sięgającemi daleko w głąb średniowiecza, w sferę jego ideologji. Odzywają się zaś w nich przedewszystkiem echa słynnych „Tańców Śmierci“, które wydały całą obfitą literaturę, wyrażającą różnemi sposobami zasadniczą myśl o równości wszystkich ludzi wobec ostatecznego ich końca. Widzimy te myśli i w „Rozmowie Polikarpa“, i w „Skardze umierającego“, i w wielu późniejszych dialogach, moralitetach i pieśniach; te ostatnie pojawiają się najczęściej w modlitewnikach, kancjonałach, a także w postaci osobnych druków ulotnych, i mają znaczenie zarówno dla historji motywu, jakoteż dla dziejów dawnej obyczajowości[1]).

Poniżej przytaczam ze wspomnianego Kancjonału byczyńskiego dwie takie pieśni o marności świata, o znikomości wszelkich dóbr jego i uciech.

---

[1]) Por. Vrtel-Wierczyński Stefan: Rozmowa człowieka ze śmiercią w literaturze średniowiecznej polskiej i czeskiej. Lwów, 1926, str. 47—8.

1.

[Pieśń o marności świata doczesnego][1]).

O nieszczęsny, o żałosny nasz żywot doczesny,
Jako ziemię mgła wybija, Potem zasię wnet pomija, Tak się żywot nasz rozwija.
O nieszczęsne, o żałosne sąm człowiecze lata,
Byś był w bystre nogi śmiały, Nie zatrzymasz z łuku strzały, Takci żywot [nasz nie stały.
O nieszczęsne, o żałosne sąm ludzkie rozkoszy,
W zygarku piasku drobina, spłynie prędko i godzina, Tak ną[m] umrzeć nie [nowina.
O żałosna, o nieszczęsna pieszczona uroda,
Jak się kwiatek polny zwinie, Gdy nań leda wiatrek winie, Takci więc uroda [ginie.
O nieszczęsna, o żałosna jest mocność cielesna,
Co w tysiące wrzucił piełą, Mocne bramy ważył siełą, Tego wrzod kopie [w mogiłę.
O żałosne, o nieszczęsne tutaj nasze szczęście,
Jak się kula sam tam mata, A nigdziej prawie nie stawa, Tak się Fortuna [pomata.
O nieszczęsne, o żałosne Pańskie Dignitarstwa.
Te, co przedtym zwano Bogiem, kłaniając się im przed progiem, Zbodła z tronu [Śmierć swym rogiem.
O żałosna, o nieszczęsna jest człowiecza mądrość,
Co mądre, wspaniałe głowy tuczył cukrowemi słowy, Nie stawa mu potym [mowy.
O nieszczęsne, o żałosne kunszty i nauki,
Twój Sillogism, Mistrzu, chybi, czytaj co Śmierć pisze tobie, *Hodie* [*mihi, cras tibi.*
O żałosne, o nieszczęsne są nasze bogactwa,
Spalić ogień, wezmieć woda, złupić szkatuły przygoda, Będzie wnet wszyst- [kiemu szkoda.
O nieszczęsne, o żałosne sąm ludzkie zacności,
Kto się mocą dobieł sławy, Nie jednej pożył[2]) dzierżawy, *Tandem* wkroczył [w dół plugawy.
O żałosna, o nieszczęsna jest człowiecza duma,
Siedzisz Panie w twym szarłacie, Ukazujesz się w bławacie, Zje cie robok [w leda szmacie.
O nieszczęsne, o żałosne sąm ludzkie zamysły,
Skoro na Świat Sędzia skinie, Niebo z ziemią wnet przeminie, A ty przidziesz [do swej skrzinie.
O pociecho, o uciecho Niebieskiego Domu.
Przidź o Jezu w mej potrzebie, Przymi nędznego do siebie, A daj wieczny [pobyt w niebie. Amen.

2.

Alia Cantio[3]).

Jutro dziś i wczora, czekaj do wieczora, kiedy się dzień skłoni, Śmierć za uchem zwoni, człowiecze.
Otworz jedno oczy, ujzrzisz, co się toczy w tym mizernym świecie, jak Śmierć prędko smiecie człowieka.
Cesarza, królowi, ba i Papieżowi [?], porwie i Biskupa, pastuchę i chłopa przed siebie.

---

[1]) Kancjonał byczyński (Rkps.), str. 297.
[2]) W rkp.: położył.
[3]) Kancjonał byczyński, str. 298. — Por. Pieśń o nieużytej śmierci. (Egz. Bibl. Ossolińskich, sygn. 12,415). Vrtel-Wierczyński: Rozmowa etc. str. 47—8.

Czas przidzie każdemu, by namocniejszemu, nie pomoże zbroja, nie da Śmierć pokoja nikomu.
Zwlecze szat pysznego, porwie łakomego, nie wytrwa księdzowi, nie ziemianinowi pysznemu.
Ani Bormistrzowi, Radzie i Wojtowi, nie patrzi na lata, porwie z tego świata i mądre.
Rycerstwo mizerne, i Państwo niepewne, ba i Książęta, kładzie Śmierć swe pęta na dusze.
Orator wymowny i pałac kosztowny, pieniądze klejnoty, nie wyrwie z tej psoty, od Śmierci.
Daremne staranie, twoje łakomienie, acz orzesz chodniki, drogi i rybniki, łakomcze.
Jako cień wieczorny, i kwiatek ugorny, tak pręciuchno zginiesz, z tobą nic nie wezmiesz z tej pracy.
Nie baczysz nic tego, iże masz srogiego na siebie Sędziego, staniesz przed niego z Regestrem.
Kędyż będzie rapir, zapisy i papier, kufle i rzecądze, majętność, pieniądze, lichwarzu.
Albo on piękny koń, coś dał sto twardych zań, nie ujedziesz na mim, byś miał strój z perłami, od Śmierci.
Żartuć wprawdzie nie masz, bierze na swoj kiermasz, ta Śmierć nie użyta, porwie, a nie spyta, chceszli stąd.
Albo co mi chcesz dać, będęć tu folgować, nic nie waży sobie, by był w złotogłowie, Panaczek.
Kupcy i kramarze, szękarki i lekarze, radziby płacieli, by się odkupieli od Śmierci.
Pieniądze brać nie chce, waży je sobie lekce, świata skarby tego, woli tu każdego stąd zgolić.
Zaostrzy swe strzały, by się nas chwytały, w kogo jedno zmierzi, głupieć nie uderzi, niewdzięcznie.
Dziwnie weneruje, gdy myśl dobrą czuje, zwłaszcza bogatego, gdy pośle do niego chorobę.
Zamknieć mu rzecz jego, by nie wyznał tego, gdzie pieniądze podział, co łakomie zebrał z bliźniego.
Jużby prze Bóg dawał, i obiady działał, by mu folgowała, od niego nie brała, co zebrał.
Nie pomoże doktor, cytwar, gałgan, szafran, ani lisia szuba, jeno ty podź Kuba do Wojta.
Słuchajcież mnie proszę, co wąm tu przedłożę: przestancie łakomstwa, marności, pijaństwa zbytniego.
Każdy czyń pokutę, opuść pychę, butę, kiedy nie wiesz tego, gdy cię z świata tego Śmierć zemknie.
Już nąm, miły Panie, daj swe przeżegnanie, odpuść nasze złości, zprzejmi do radości Niebieskiej. Amen.

Teksty podane zostały w pisowni zmodernizowanej, przyczem poprawiono błędy i omyłki przepisywacza.

Stefan Vrtel-Wierczyński.

Historja o Ekwanusie.

W XXI tomie „Pamiętnika“ przedrukował dr. I. Krzyżanowski „Historję o Equanusie, królu skockim“, przetłumaczoną z włoskiego przez B. Paprockiego, wydaną r. 1578 w Krakowie, z unikatu w słynnym klocku rawskim i nadmienił (wedle Boltego), że to słynna nowela hiszpańska „El triste fin de los amores de Grisel y Mirabella“ Iuana de Flores. Iuan de Flores,

o którym brak dalszych szczegółów życiowych, jest autorem i drugiej podobnej noweli: „Breve tractado de Grimalte y Gradissa“, co jest ciągiem dalszym słynnej „Fiametty“ (stałej kochanki i niewiernego Pamfila) Bokaczia. Obie nowele wyszły drukiem przy końcu XV wieku; pierwszą przetłumaczył na włoskie Lelio „Aletiphilo“ (pseudonim dla Lelio Manfredi, co również z hiszpańskiego przetłumaczył alegorję-romans „Carcel de Amor“ San Pedra — ośm wydań w ciągu 39 lat), ale poodmieniał nazwiska: „Historia de Isabella et Aurelio“ etc., r. 1521; z włoskiego, nie z hiszpańskiego, jak na tytule wyrażono, przetłumaczono je na francuskie, „Le Iugement d' amour auquel est racomptee l'hystoire de Ysabel fille du roy d' Escoce“ około r. 1530, do r. 1608 najmniej 18 wydań. Ile było włoskich wydań, niewiem; bibljoteka berlińska posiada trzy różne z XVI wieku, dalej czterojęzykowe (włoskie, hiszpańskie, francuskie, angielskie) z r. 1608; niemieckie z r. 1630; noweli używano chętnie dla nauki języków, do czego służyły wydania paralelne we dwu i czterech językach.

Z włoskiego tłumaczył i Paprocki r. 1578; nie wiem, czy był on kiedykolwiek we Włoszech, więc sam fakt, że mógł wyuczyć się w domu włoszczyzny, godzien zanotowania; dowodziłby bowiem, jak włoszczyzna szerokie wówczas zataczała kręgi. Jego przekład nie jest „swobodną przeróbką“, lecz skróceniem tekstu włoskiego niemal o połowę, bo liczy 38 kart bujnego druku; włoski ma również tyle kart, ale maczku italikowego. Paprocki opuszcza nieraz z wywodów słownych i po pół stronicy.

Polski unikat nieco uszkodzony, brak mu ostatniej kartki; otóż za dokończeniem przemowy Hortensjej do Afraniego, wpadają nagle królowa (matka nieszczęsnej samobójczyni Izabeli) i damy dworskie, powalają Afraniego, wiążą go i pastwią się nad nim żelazem i zębami, przedłużają jego męki na wsze sposoby; zdarłszy mu ciało aż do kości, palą go, a z popiołów bierze każda szczyptę na pamiątkę. Koniec okropny, wsam raz hiszpański; podobną grozą kończy się i owa druga nowela Jana de Flores, bo Hiszpanja (jak i średniowiecze) miłość tragicznie kończy. Żaden tekst nie daje nazwiska króla szkockiego. „Equanusa“ wymyślił Paprocki sam, niby o sędziu sprawiedliwym myśląc, ależ należało go „Iniquus“ przezwać, bo starzec-samolub, nie wydawał pięknej Izabeli za mąż, nie chcąc się z nią rozłączyć i zawinił tak samo, jak ów Tankred salernitański, ojciec pięknej a nieszczęśliwej Ghismondy: Hiszpan naśladował tu widocznie słynną nowelę Bokaczia (IV, 1), co i w oryginale włoskim i w tłumaczeniu łacińskiem Leonarda Aretina, albo w przeróbce wierszem łacińskim Filipa Beroalda, po całej Europie krążyła — podobnie jak „Gryzelda“ w tłumaczeniu przedśmiertnem Petrarki. U nas „Gryzelda“ i wcześniej i liczniej się rozeszła niż „Gwiskard i Gismonda“. Co do szcze-

gółów, por. Gust. Reynier, Le roman sentimental avant L'Astrée, Paris 1908, str. 76—85 i 360. Dodam za nim, że sama treść noweli ubożuchna, jak najkróciej opowiedziana; tem dłuższe są wywody, kto w miłości winniejszy, kto więcej i podstępniej do niej pobudza, mężczyźni czy kobiety; o tem rozprawiają Afranio i Hortensja; obok nich równie wymowne zawody szlachetności między Aurelim a Izabelą, co sobie każdy większą winę przypisują.

Co nas u Paprockiego zadziwia, to gładkość stylu; nie chce się wierzyć, że „Koło Rycerskie" i „Equanus" wyszły niemal równocześnie z pod jednego i tego samego pióra. Język „Koła" twardy, zgrzytliwy, obfituje w słowa, których wydawca nie zrozumiał, których i w Lindem niema (np. Sas dla miecza i i.); w „Equanie" niema najmniejszej skazy, najmniejszego śladu czy narzecza, czy starzyzny; on taki gładki, że aż mdły; proza „Herbów" jest o wiele jędrniejsza. Tekst też poprawny, tylko na str. 14 a (pierwodruku), czytaj widząc zamiast wiedząc; 17 a im zamiast mą (im-tym); 32 a to (to-czego) zamiast tu; 18 b same złocąc zamiast same złotu złocąc; 18 a czym, zamiast czyn.

Dodam z obfitej w szczegóły książki Reyniera dla „Paskwaliny", że lata 1600 i następne widziały w Francji pobożne romanse i zbiory nowel, wyklinające miłość; wystarczy przytoczyć kilka tytułów: La victoire de l'Amour Divin soubs les Amours de Polidore et de Virgine, Nerweza 1608 r.; Le Banissement des folles amours, Davity'ego, 1618; La courtisane solitaire, où sont exprimees les... triomphes du vray et parfaict amour, les combats, roses et espines de la solitude, Bourdelota, 1622 i t. d.

A. Brückner.

Świrski jako tłumacz Georgik Wergilego.

Wydając przed paru miesiącami — z myślą o zbliżającem się dwutysiącleciu urodzin mantuańskiego wieszcza — tekst nieogłoszonego dotąd przekładu-przeróbki IV-tej księgi jego „Ziemiaństwa", pióra Gabrjela Świrskiego, nazwałem zaraz w tytule ten „przekład" parafrazą [1]). We wstępie do powyższego wydania nie było oczywiście miejsca na zestawienie „tłumaczenia" z oryginałem; to też tę lukę chciałbym tutaj wypełnić, a zarazem usprawiedliwić nazwę „parafrazy", nazwę, jaką można i należy dać pracy Świrskiego.

Na wstępie zaznaczyć należy, że heksametr oryginału w przeróbce polskiej oddany został, jak zresztą można się było tego spodziewać, zwykłym trzynastozgłoskowcem.

---

[1]) Pasiecznik. Parafraza IV ks. Georgik Wergilego, dokonana przez Gabrjela Świrskiego (w wieku XVI). *Prace filologiczne.* T. XI, str. 244—277 (i w odbitce). Warszawa, 1927.

Już choćby sam fakt, że na 556 wierszy oryginału (ww. 557—566 nie zostały uwzględnione w „tłumaczeniu") — pominąwszy wiele opuszczeń, których Świrski nie unikał — wypada 830 wierszy „przekładu", mówi dość o swobodzie, z jaką traktował swą pracę polski tłumacz-przerabiacz. Przedewszystkiem duża suma dodatków, wprowadzonych przez Świrskiego, powoduje, że nieraz „przekład" odbiega mocno od tekstu łacińskiego pierwowzoru.

Przystępując do szczegółowego zbadania charakteru „przekładu" Świrskiego, zaczniemy od wykazania ważniejszych opuszczeń, które, jak dopiero co zaznaczyliśmy, znajdują się w polskiej przeróbce.

Zaraz na wstępie brak jest 2-go i 3-go wiersza oryginału; w wierszu 2-im Wergiljusz poświęca swój utwór Mecenasowi[1]):

...Hanc etiam Maecenas aspice partem.
Admiranda tibi levium spectacula rerum...

Świrski, dedykując w osobnym wierszu swą przeróbkę IV-tej księgi Georgik Mikołajowi Sienieńskiemu, wiersz 2-gi, widocznie jako nieaktualny (a za nim i 3-ci) usunął.

Dalej brak jest wiersza 13-go, gdzie czytamy:

Absint et picti squallentia terga lacerti

Tu już trudno byłoby orzec, dlaczego wiersz ten Świrski opuścił.

Nieuwzględnione też są w „przekładzie" wiersze O. 39—44[2]):

...fucoque et floribus oras
Explent; collectumque haec ipsa ad munera gluten
Et visco, et Phrygiae servant pice lentius Idae.
Saepe etiam effossis (si vera est fama) latebris
Sub terra fodere larem: penitusque repertae
Pumicibusque cavis, exesaeque arboris antro.

Bez śladu również w przeróbce pozostały ww. O. 58—63, gdzie czytamy:

Hinc ubi iam emissum caveis ad sidera caeli
Nare per aestatem liquidam suspexeris agmen:
Obscuramque trahi vento mirabere nubem:
Contemplator: aquas dulces, et frondea semper
Tecta petunt: huc tu iussos asperge sapores,
Trita meliphylla, et Cerinthae ignobile gramen:
Tinnitusque cie, et matris quate cymbala circum.

Jako nieaktualny opuszczony jest dwuwiersz o bożku Priapie (O. 110—11):

---

[1]) Wiersze oryginału cytuję według wydania dzieł Wergilego z wieku XVI-go (w bibljotece „Ordynacji Zamoyskiej"): P. Virgilius | Maro, | Et in eum Commentationes, & | Paralipomena Germani | Valentis Gvellii, | PP. Eiusdem Virgilij Appendix, cum Josephi Scaligeri | Commentariis & castigationibus. Antverpiae, ...MDCXXV.

[2]) *O.* przed liczbą oznacza wiersze oryginału, *S.* wiersze przeróbki.

Et custos furum, atque avium cum falce saligna
Hellespontiaci servet tutela Priapi.

Dla tego też prawdopodobnie powodu opuszcza Świrski dłuższy ustęp, w którym Wergiljusz mówi o gospodarstwie ogrodniczo-pszczelnem starca z nad rzeki Galezu na południu Italji (ww. O. 116—49).

Podobnież ma się rzecz z imionami nimf, które występują u Wergilego w ww. O. 336—44: Świrski opuszcza je bez najmniejszego śladu i skrupułu.

Niema też znaku z w. O. 425, gdzie czytamy:

Iam rapidus terrens sitientes Sirius Indos
Ardebat...

Nie wiadomo również, dlaczego „tłumacz“ nie uwzględnia w. O. 436, gdzie mowa o tem, jak to Proteusz liczy swą trzodę morską:

Considit scopulo medius numerumque recenset.

Oto ważniejsze opuszczenia, które znajdujemy w przeróbce Świrskiego i które zaraz przy zestawieniu jej z oryginałem rzucają się w oczy! O ile można z charakteru tych resekcyj wywnioskować, „tłumacz“ powodował się przy nich przeważnie względami nieaktualności czy niezrozumiałości dla polskiego czytelnika (zwrot do Mecenasa, urywek o Priapie, o starcu, nazwy nimf).

Jeśli idzie o imiona własne, które nic nie mówiące mogły być dla ówczesnego czytelnika, to opuszczenia ich w „przekładzie“ spotkać można częściej. Wystarczy dla przykładu przytoczyć z nich niektóre; tak więc Świrski opuszcza nazwy: Bacchus (w. O. 102), Parthi (w. O. 211), Hydaspes (w. O. 211), Mella (w. O. 276), Pellaeum Canopum (w. O. 287), Dryades (w. O. 460), Rhesi Mavortia tellus (w. O. 462), Getae (w O. 463), Manes (w. O. 469)...

Stąd to też pojawiają się w przeróbce Świrskiego ogólne nazwy zamiast szczegółowych, jak np. w. S. 445: Bo ten lud, który zawżdy szczęśliwy w Egipcie [1]) (w oryg. w. 287. Nam qua Pellaei gens fortunata Canopi); w. S. 771: „północny i tatarskie lody“ (w oryg. w. 517: Hyperboreas glacies Tanaimque nivalem); w. S. 686: którzy mieszkają w Tracyjej (w oryg. w. 462—3: et Rhesi Mavortia tellus | atque Getae...); w. S. 512—13: przędły cienko drogą | wełnę (w oryg. w. 334: Milesia vellera Nymphae | carpebant).

Podobnież postępuje Świrski z całym szeregiem imion własnych, zastępując je wyrazami pojęciowo bliższemi dla polskiego czytelnika. A więc „Cyclopes“ (O. 170) oddaje przez „obrzymowie“ (S. 253), „Plias“ (O. 232) przez „Kwoczka“ (S. 349), „Zephyri“ (O. 305) przez „wiatr“ (S. 467), „Auster“ (O. 261)

---

[1]) Pisownię parafrazy dla łatwości czytania modernizuję.

przez „zimny wiatr z północy“ (S. 407), „Manes“ (O. 489) przez „w piekle przełożony“ (S. 728), „Parthi“ (O. 314) przez „tatarzy“ (S. 477), „Musae“ (O. 315) przez „boginie“ (S. 479), „Erebus“ (O. 471) przez „piekielna otchłań“ (S. 700), „Maeonius“ (O. 380) przez „lidyjski“ (S. 569).

Z chęci aktualizowania utworu, zbliżenia go treścią do pojęć i potrzeb polskiego czytelnika, płyną też i inne zastępstwa, które znajdujemy w przeróbce Świrskiego. Tak więc czytamy w oryg. (w. 20):

Palmaque vestibulum, aut ingens oleaster inumbret,

w przeróbce (w. 45—6):

...przed ulmi niech stoi klonowe
Drzewo piękne zielone abo tyż lipowe.

Gdzieindziej zaś (O. 180—03):

At fessae multa referunt se nocte minores,
Crura thymo plenae. Pascuntnr et arbuta passim,
Et glaucas salices, casiamque, crocumque rubentem,
Et pinguem tiliam, et ferrugineos hyacinthos...

u Świrskiego (w. 267—74):

A młodszy aż nierychło zmordowane w nocy
Idą, niosąc na lędźwiach obnoz po swej mocy,
Zbierając z leśnych płonek, k temu z rokiciny
Błękitnej a do tego z okwitej lipiny,
Z ijacyntu pięknego, z krokoszu [1]) żółtego,
Z fijałków woniających, z kwiatu rozowego,
Z hreczki białej a z maku tyż rozmaitego,
Z głuchej pokrzywy nawet i z ostu wielkiego.

Obok zastępstwa jest tu również rozszerzenie treści. Tego rodzaju dodatków w parafrazie Świrskiego jest bardzo wiele. Patrzał on widocznie na swą pracę jako na coś, co miało nietylko wypełnić ciekawość czytelnika, lecz również przynieść mu w życiu korzyść praktyczną przy zastosowaniu rad, tam zawartych. Miał on prawdopodobnie sam jakieś doświadczenie w bartnictwie i dlatego też nie omieszkał tu i ówdzie swych uwag zamieścić ku zbudowaniu pilnego czytelnika. Stąd to owe dodatki, a przez to stosunkowo duże rozszerzenie przeróbki w porównaniu z zawartością oryginału.

Nie mam zamiaru przytaczania tu wszystkich dodatków „tłumacza“, gdyż dla naszego celu nie jest to niezbędne i byłoby uciążliwe; przeto ograniczę się znowu do zilustrowania ich na kilku charakterystyczniejszych przykładach.

W oryginale (ww. 14—17) czytamy:

Absint...
Pinguibus a stabulis, meropesque, aliaeque volucres,
Et manibus progne pectus signata cruentis.
Omnia nam late vastant, ipsasque volantes
Ore ferunt dulcem nidis immitibus escam.

---

[1]) W przeróbce czytamy: kokosze.

W przeróbce Świrski oddaje to w ten sposób (ww. 17—26):

Niech żołna nie dogląda ni pstrzy dzięciołowie
Pasieki, ni jaskółka, ani irzykowie;
Bargiel siwy z sikorą niech na stronie siedzą
I z inszymi ptaszkami, co tyż pczoły jedzą,
Bo ci wszyscy są w pczołach haniebni szkodnicy,
Właśnie je mogę nazwać pczelie rozbójnicy,
Że pustoszą, latając na strony szerokie,
Pczoły łapając usty na gniazda wysokie:
Łakomem dzieciom pokarm ten to słodki noszą,
Skąd ani się wykupią, ani też wyproszą.

W innem miejscu mówi Wergili o tem, w jakim celu mają stać drzewa przy ulach (ww. O. 21—24):

Ut cum prima novi ducent examina reges
Vere suo, ludetque favis emissa iuventus;
Vicina invitet decedere ripa calori,
Obviaque hospitiis teneat frondentibus arbos.

Nasz „tłumacz" rozszerza to po swojemu w ten sposób (ww. 47—59):

Iż gdy młodzi królowie będą pirszy swoje
Na wiosnę wodzić hufy, co je zową roje,
A prowadząc się z ludem, gdy z ula wyleci,
Będą latać, będą grać, jako młode dzieci;
To się zaś nalatawszy po słońcu, do chłodu
Pójdą: lipę albo klon zapiszą gospodą.

Mamy, jak dotąd, dodane w porównaniu z oryginałem tylko dwa wiersze. Dalej jednak czytamy całkiem już osobiste wywody Świrskiego, który tak pisze (ww. 53—60):

A tam gdzie już na której rozdze krol usiądzie,
Niemałe zgromadzenie tam pospolstwa będzie.
Potym niechaj pasiecznik strząśnie go na wieko
I zaraz go w ul wsadzi, nie chodząc daleko.
Trzeba tego przestrzegać, aby ul z suchego
Drzewa był uczyniony i tyż z próchniałego,
Bo pczoła w suchem ulu tedy radniej siada,
A w próchniawym, bo miękki, nie wymarza rada.

W ten sposób 4 wiersze oryginału dały Świrskiemu okazję do stworzenia w sumie 14 wierszy przeróbki.

Podobnież wiele dodaje Świrski od siebie, gdy przetłumaczywszy w. O. 37:

Utraque vis apibus pariter metuenda...

słowami (w. S. 65):

Tych przygod nędzny pczoły okrutnie się boją,

ciągnie dalej:

A tyż o wielką bramę bynamniej nie stoją.
Bywać tyż jedna wielka ku samemu dołu,
A dwie małych aż prawie k ulowemu czołu.
Onyć nie korzystają w tej to wielkiej tramie,

Tylko nią raz w ul wchodzą, gdy biorą (?)[1]) w wiązanie;
Potym ją zaraz zamkną a gliną zamażą;
Ony sobie mniejszymi, gdy trzeba, wyłażą.

Analogicznie ma się rzecz z wierszami: S. 95—106, S. 113—16, które również są dodatkami „tłumacza“.

Opis walki pszczół z chwilą, gdy pojawią się w ulu dwie królowe, Świrski zamieszcza prawie od siebie; w oryginale mamy zaledwie kilkanaście wierszy, w „tłumaczeniu“ wskutek obfitych dodatków Świrskiego, rozszerzone zostały do kilkudziesięciu. Ten ciekawy skądinąd opis znajdujemy w przeróbce w ww. 118—72.

Dalej w miejsce opuszczonego ustępu o gospodarstwie starca z okolic Terentu (ww. O. 116—48) Świrski daje od siebie zupełnie nową partję, chcąc widocznie zapełnić lukę, którą sam zresztą spowodował. Rozpisuje się on tu o wojnach domowych w państwie pszczół, dając pod koniec dodatku wskazówki, jak można temu „swowoleństwu“ zapobiec (S. 211—24).

Gdzieindziej przetłumaczywszy ze zmianami i dodatkami w 6-u wierszach trzywierszowy urywek (O. 181—3), w którym mówi się o tem, jakie to kwiaty odwiedzają pszczoły, dodaje jeszcze Świrski od siebie ww. S. 275—8:

Lecz bym miał słow nawięcej, języków sto k temu,
Nie trafię ja wypisać przezwiska każdemu
Ziółku, na którym pczoła umyślnie się rosi,
A z tegoż wdzięczną korzyść w ul sobie przynosi

Od siebie również dorzuca w „tłumaczeniu“ wiersze: S. 353—8, 363—6, 369—72...

W ww. 279—80 mówi Wergiljusz o dawaniu chorym pszczołom korzenia pewnej rośliny; Świrski przetłumaczywszy to, spieszy z własnemi uwagami o charakterze najwidoczniej lokalnym (S. 431—34):

Łominus i Kopytnik kiedy go uwarzy,
Dobrze to pczołom dawać jak się komu zdarzy.
Rozwarzywszy ty zioła, dobrze potym zwiercieć
W dujnicy a przez durszlak to zaś gęsty przetrzeć
I zmiszać wespół z miodem, potem pczołom dawać:
Będą zdrowe, niedługoż poczną się wygrawać (?).

Ciekawy dodatek robi Świrski po w. O. 372; wyliczywszy nazwy rzek, wymienione w oryginale, pomnaża je, dodając (S. 553—4):

...k temu Dniestr, Dunaj, Bug, Narew i Wisła
Volha. .

Porównaj pozatem w. S. 317, gdzie czytamy i o Polsce:

Nad to nie jest tak w wadze w Polszcze ni w Lidyjej...

Po tych przykładach, które dostatecznie ilustrują charakter

[1]) Tak czytamy w oryginale, może zamiast: bieżą?

dodatków Świrskiego, zbyteczne byłoby przytaczanie całego szeregu jedno i dwuwierszowych rozszerzeń, które znajdujemy niemal na każdem miejscu przeróbki. Wystarczy zaznaczyć dla przykładu tego rodzaju dodatki ze środkowej partji „tłumaczenia“: S. 235—6, 243, 273—4, 293—4, 302, 305, 311, 314—15, 322, 328, 336, 379—80, 382, 386, 398, 400, 410...

Są też zmiany w „przekładzie“, które, nie wiemy, z jakiego powodu i dla jakiej potrzeby wprowadzone zostały przez Świrskiego do przeróbki. Np. opis kwiatu (w. 274—5):

...Sed in follis, quae plurima circum
Funduntur, violae sublucet purpura nigrae

Świrski oddaje w ten sposób (w. 423—4):

W liściach bywa zielone, a kwiatki mienione
Są na niem rożnej farby: białe i czerwone.

Niekiedy przy czytaniu przeróbki odnosi się wrażenie, że Świrski wiele drobnych dodatków wprowadza dla kuszącego rymu. Wystarczy parę przykładów, które pozwolą nam utwierdzić się w tem przekonaniu. Tak np. czytamy w. O. 38—9:

...certatim tenuia cera
Spiramenta linunt...

co Świrski „tłumaczy“ w sposób następujący (S. 75):

I woskiem skałubinki namniejsze zlepiają.

Lecz zaraz od siebie najprawdopodobniej dla rymu dodaje (S. 76):

Gdyż się ony nawięcej w cichości kochają.

W innem miejscu znowu czytamy (O. 100—02):

...hinc caeli tempore certo
Dulcia mella premes; nec tantum dulcia, quantum
Et liquida, et durum Bacchi domitura saporem... (patrz. str. 15 rkp.)

Zdaje się, że i tutaj ostatni wiersz „przekładu“ spowodowany został potrzebą rymu.

W w. O. 155 czytamy:

Et patriam solae, et certos novere penates:

Świrski oddaje to w wierszu 231:

Spólną mają ojczyznę, swoje bożki mają

i dla rymu dorzuca (232):

Którym ony, gdy wiedzą, i cześć wyrządzają.

W w. O. 200—01 czytamy:

Verum ipsae foliis natos, et suavibus herbis
Ore legunt...

w „tłumaczeniu“ (S. 301—02):

Bowiem ony zbierają usty swoje dziatki
Z listków, gdy rozmaity wysysają kwiatki.

Wreszcie w w. O. 271—2 czytamy:

> ...cui nomen amello
> Fecere agricolae...

u Świrskiego w. 410—20:

> ...któremu kadzidło
> Dali imię oracze, ci co pasą bydło.

Tego rodzaju krótkich dodatków, spowodowanych najprawdopodobniej tylko potrzebami rymu, jest w przeróbce Świrskiego naogół dość dużo. Widocznie „tłumacz" nie bardzo krępował się treścią i tam, gdzie szło mu o zakończenie wiersza w sposób, jak uważał, „poetycki".

Lecz poza tem znaleźć można w przeróbce i małe nieporozumienia „tłumacza" z Wergilim.

W w. O. 241—2 czytamy:

> At suffire thymo, cerasque recidere inanes
> Quis dubitet?

Świrski, nie zrozumiawszy właściwej treści, oddaje to w znaczeniu wręcz przeciwnem (S. 374—5):

> Iż pczół nigdy nie będziesz podkurzał dla tego,
> Nie wątpię, być narzezał wosku nikczemnego.

Dalej w ww. O. 372—3 czytamy:

> Eridanus: quo non alius per pinguia culta
> In mare purpureum violentior effluit amnis.

Świrski oddaje to w sposób błędny, bo tłumaczy tak (S. 554—6):

> ...a nad tę wodę już żadna nie przyszła,
> Gwałtowniej ani wchodzi ani wchodzić może
> Jako ta, gdy już prawie wpada w samo morze.

W w. O. 386 czytamy:

> Omine quo firmans animum sic incipit ipsa

W „tłumaczeniu" Świrskiego (w. 575):

> Z którego się płomienia Cyrene znaczyła (?)

Wypaczona też jest myśl w przekładzie wierszy O. 394—5, które brzmią:

> Quippe ita Neptuno visum est, immania cuius
> Armenta, et turpes pascit sub gurgite phocas;

u Świrskiego (ww. 587—7):

> Lecz się tak Neptunowi zdało, aby wszytek
> W morzu jego pasł spełny i srogi dobytek.

Świrski zdanie względno-określające tłumaczy przez zdanie podmiotowe (wyjaśniające), nie widząc tego, że słowa „quippe ita Neptuno visum est" odnoszą się do treści wierszy poprzednich.

Porównaj pozatem ww. O. 209 z S. 316, O. 221 z S. 333, O. 246 z S. 387.

Obok tego zdarzają się w przeróbce Świrskiego przestawienia wierszy, jak np. przy tłumaczeniu ww. O. 173—5, które brzmią:

...gemit impositis incudibus Aetna;
Illi inter sese magna vi brachia tollunt
In numerum versantque tenaci forcipe ferrum.

u Świrskiego ww. 257—60:

Insi, wzniosszy wysoko młoty wszytką mocą,
Porządkiem to żelazo k nakowalni tłoczą,
Drudzy go obracają mocnemi kleszczami
Aże Etna gora drży pod nakowalniami.

Porównaj pozatem ww. O. 27—9 z S. 37—43.

Po tem wszystkiem, co tu powiedzieliśmy, zbyteczne byłoby może dalsze przytaczanie urywków przeróbki w zestawieniu z oryginałem; lecz dla otrzymania pełnego obrazu roboty Świrskiego, nie od rzeczy będzie, gdy zestawimy jeden typowy urywek przeróbki Świrskiego z odpowiadającym mu ustępem łacińskim. W tym celu weźmy parę wierszy zaraz z pierwszej stronicy, gdzie czytamy (O. 8—17):

Principio sedes apibus, statioque petenda
Quo neque sit ventis aditus (nam pabula venti
Ferre domum prohibent) neque oves, hoedique petulci
Floribus insultent: aut errans bucula campo
Decutiat rorem, et surgentes atterat herbas.
Absint et picti squallentia terga lacerti
Pinguibus a stabulis, meropesque, aliaeque volucres
Et manibus progne pectus signata cruentis.
Omnia nam late vastant: ipsaque volantes
Ore ferunt, dulcem nidis immitibus escam.

Świrski opuszczając jeden wiersz i dodając wiele innych (co już w większej części cytowaliśmy), oddaje to w sposób następujący (S. 9—26):

Naprzód trzeba pasiece tam miejsce zagrodzić,
Gdzieby nie mógł bynamniej wiatr pczoły dochodzić:
Bowiem, gdy z pola bieży ona gęsta tłuszcza
W ul z obnoszą i z miodem, wiatr jej nie dopuszcza.
Owce tyż tam i kozy niech blizko nie chodzą,
Bo oni barzo radzi pczoły w kwieciu szkodzą;
I bydło niech się z stadem wkoło niej nie włóczy,
Bo to rosę otrząsa a ziółka potłoczy;
Niech żołna nie dogląda ni pstrzy irzykowie
Pasieki, ni jaskółka, ani irzykowie.
Bargiel siwy z sikorą niech na stronie siedzą
I z inszymi ptaszkami, co tyż pczoły jedzą,
Bo ci wszyscy są w pczołach haniebni szkodnicy,
Właśnie je mogę nazwać pczelie rozbójnicy,
Że pustoszą, latając na strony szerokie,
Pczoły łapając usty na gniazda wysokie:
Łakomem dzieciom pokarm ten to słodki noszą,
Skąd ani się wykupią, ani też wyproszą...

Tak więc trudno powiedzieć, by praca Świrskiego stanowiła wierne tłumaczenie łacińskiego oryginału; dlatego też przekładem jej w żadnym razie nazwać nie możemy.

Jest to dość swobodna parafraza, której autor nie krępował się przy jej wykonywaniu względami na dokładność roboty: szło mu widocznie o ogólne tylko oddanie treści w ramach dowolnie przykrajanych — w miarę sił i zdolności. Talent to był niewielki. Lecz zasługą Świrskiego jest jednak, że prawdopodobnie pierwszy w Polsce wziął się do przekładania Georgik mantuańskiego poety i dzieła w całości dokonał! Z tego przekładu trzy pierwsze księgi zostały „na kęsy roztargane od pogańskiej ręki“ [1]) i nie pozostało z nich śladu; IV-ta księga natomiast szczęśliwie zachowała się, jako widomy znak zainteresowania się poetą rzymskim i jego utworem u nas w wieku XVI-ym. *Stanisław Seliga.*

Mowy masońskie Stanisława Potockiego.

(Uwagi bibljograficzne i materjały).

Najświetniejsze, najbardziej płodne literacką puścizną, a najbarwniejsze treścią karty dziejów polskiej masonerji, oplotły się dokoła postaci znakomitego polityka, mówcy i stylisty, słynnego z czasów królestwa kongresowego ministra oświecenia — Stanisława Kostki Potockiego. W złotym wieku masonerji polskiej — w epoce stanisławowskiej, od r. 1783 do 1793, był Potocki, jakby na uzasadnienie danego mu później w świecie literackim tytułu księcia wymowy, wielkim mówcą Wielkiego Wschodu polskiego; w następnym stuleciu zaś, w okresie renesansu masonerji polskiej, za królestwa kongresowego, do samego niemal jej upadku — jej wielkim mistrzem, duchowym przywódcą i symbolem tego wszystkiego, co w organizacji tej, jako emanacji areligijnych i racjonalistycznych prądów umysłowych Zachodu, stanowiło jej nutę najjaskrawszą, najbardziej cudzoziemskim założeniom stowarzyszenia właściwą, choć z gruntu duchowi narodu obcą, a może i wrogą...

Zanim wydobyte z mroków archiwalnych dokumenty, świadczące bezpośrednio o działalności dawnych polskich „farmazonów“, pozwolą oświetlić należycie i ostatecznie rolę, jaką odegrał wszechpotężny ongiś w. mistrz Wschodu polskiego w dziejach naszej masonerji, a w związku z tem i w rozwoju kulturalnym narodu, rzucimy pokrótce okiem na nieobjętą wyczerpującem opracowaniem masońską puściznę literacką Potockiego, która najwymowniej świadczy o jego działalności, a jakkolwiek jest bardziej od innych śladów jego masońskich prac dostępna, posiada jednak w naszej literaturze naukowej

---

[1]) Ze wstępu (w. 16), zamieszczonego przez Świrskiego przed tekstem parafrazy.

sporo jeszcze nieścisłości i niedomówień [1]). Puścizną tą — mowy masońskie Potockiego, wygłaszane przezeń w przybytkach lożowych, następnie zaś ogłaszane drukiem dla użytku braci lub propagandy wśród profanów.

Począwszy od ostatnich dwóch dziesiątków lat XVIII stulecia (ściśle od r. 1778) — do chwili zupełnego wycofania się St. Potockiego z życia publicznego, nie było żadnego większej wagi wydarzenia politycznego, obchodu, jubileuszu, czy zgonu — ńie mówiąc już o rozprawach sejmu czteroletniego — aby nie zabierał z tej okazji głosu *arbiter elegantiarum* dawnego świata pseudoklasycznego, liberalizujący i nieco zwolterjanizowany w. mówca i mistrz masoński a — wedle swych świeckich godności — hrabia, poseł, prezes, minister, senator i wojewoda. Celniejsze z tych przemówień — „świeckie" — ujęte zostały wraz z niektóremi rozprawami w dwutomowy zbiór, stanowiący bogaty zabytek krasomówstwa dawnego obozu klasyków z epoki przedromantycznej [2]). Mowy masońskie — powiemy zakonne — nie zostały tam uwzględnione i zachowały się w poszczególnych odbitkach, a ponieważ drukowane były przeważnie bez wymieniania nazwiska autora, nie są wszystkie znane nawet bibljograficznie, nie mówiąc już o tem, że — jak wspomnieliśmy — opracowania jako całości nie mają. Puścizna ta, zarówno ze względu na treść, jak i osobę autora, zasługuje na przypomnienie, przynajmniej zaś na ujęcie jej w ramki osnutej na źródłach bibljografji.

O płodności i temperamencie krasomówczym w. mówcy,

---

[1]) O Stanisławie K. Potockim i jego mowach masońskich, nie licząc ogólnych rozważań nad rolą dziejową tej postaci w obszerniejszych podręcznikach historji i historji literatury, mamy jedynie — dalekie od monograficznego ujęcia całokształtu tej strony jego działalności — dłuższe lub krótsze wzmianki w Askenazego „Łukasińskim" (Warsz. 1908), w dziełku bisk. Pelczara o masonerji (Lwów 1910), „Przewrocie umysłowym" Smoleńskiego (Warszawa 1923). książce Załęskiego „O Masonii w Polsce" (Kraków 1998) i w pomniejszych opracowaniach, dotyczących całości zagadnienia. O Stanisławie Potockim, jako masonie, tem mniej zaś o jego masońskiej puściźnie literackiej osobnej monografji nasza literatura naukowa nie posiada. (Ostatnio wydane studjum dr. Goryckiego, obejmuje jego działalność li tylko jako ministra oświaty). Najwięcej stosunkowo danych o działalności masońskiej P. zawiera dzieło ks. Załęskiego, który opisał postać tę, choć może i nieco jednostronnie, wszakże na podstawie autentycznych dokumentów. Surowy sąd autora próbował złagodzić recenzent jego pracy H. Lisicki. Por. Kwartalnik Historyczny 1884, R. III, str. 356.

[2]) Liczbę niewydanych drukiem masońskich mów St. Potockiego, ustalić trudno. Z nieznanych zupełnie, o trzech najważniejszych wspominają papiery dawnej loży XVIII w. „świątyni Izys" w Warszawie. Są to mowy na przyjęcie uroczyste „światowych" Antoniego Poniatowskiego, Jana Łuszczewskiego i hr. Aleksandra Chodkiewicza. (Akta wolnomularskie Biblj. Ord. Zamoyskich. Rps. 1760 II). Z innych niedrukowanych mów o charakterze programowym, zasługujących na uwagę, o jednej wspomina Załęski (op. cit.). Jest to mowa na posiedzeniu połączonych lóż warszawskich z dn. 15 kwietnia 1783, o projekcie masońskiej ustawy konstytucyjnej, przygotowanym przez Ignacego Potockiego.

a późniejszego w. mistrza masonerji polskiej, świadczy wymownie fakt, że — nie licząc poszczególnych „głosów“ i „przymówień się“, zapisanych w protokułach lożowych, a do dziś dnia historykom nieznanych – najwięcej drukowanych polskich mów masońskich — bo 11, wyszło z pod jego pióra. Osiem z nich należy do epoki piastowania przez St. Potockiego urzędu w. mówcy w czasach masonerji stanisławowskiej. Są to w chronologicznym porządku wydań: 1. Mowa w dzień Obchodu Imienin N go Pana (maj 1784); 2. Mowa przy obchodzie Pamiątki W. U. W.. W. N. Andrzeia Mokronowskiego, woiewody Mazowieckiego przez W. M. Stanisława Potockiego, kawalera orderu Orła Białego, miana na zgromadzeniu W. W. N. dnia 26 grudnia 1784; 3. Mowa do N. M. Stanisława Szczęsnego Potockiego, woiewody Russkiego, witaiąc Go na W. W. N. przez W. M. miana d. 2 januarii (1785 r.); 4. Mowa w społeczeństwie, którego jest celem pomnożenie obywatelstwa i dobroczynności, mieniem tegoż miana do S. S. Potockiego, woiewody Ruskiego, po uśmierzonym przez niego buncie i powietrzu na Ukrainie ir. 1786; 5. Mowa przy obchodzie pamiątki przez D. W. D. W. W. N. B. Stefana de Rieule, generała majora w wojsku Rzeczypospolitej przez N. P. W. M. B. S. P. d. 13 listopada 1786 miana; 6. Mowa na zgromadzeniu W. W. N. dnia 15 października 1786, przez N. P. W. M. B. S. P. miana; 7. Mowa francuska na obchód żałobny br. de Rieule (bez daty) i 8. Mowa na obchód żałobny W. M. Andrzeja Mokronowskiego z r. 1788.

Z mów tych, siedem znanych jest bibljograficznie (o mowie francuskiej na obchodzie żałobnym po de Rieule'u, żadna bibljografja nie wspomina), z nich jednak tylko 4 (dwie mowy żałobne na obchód Mokronowskiego, mowa z dn. 15 paźdz. 1786 i polska na obchód Rieule'a), przypisywane są Stanisławowi Potockiemu. Z trzech pozostałych, pierwsza — na cześć króla — wymieniona jest u Estreichera bez oznaczenia autora, wspomina o niej jeden Załęski, nie zaznaczając jednakże, iżby była drukowaną, dwie inne, powitalna do Szczęsnego Potockiego i „mowa w społeczeństwie“, do tegoż zwrócona, figuruje również w bibljografji Estreichera, lecz nie pod Stanisławem, ale pod Szczęsnym Potockim i przypisywane są przez autora bibljografji: pierwsza „jakiemuś wolnomularzowi“, druga zaś, nie uznana przezeń zgoła za masońską, „komuś, świeżo powracającemu z Włoch, zdaje się nie księdzu“ [1]).

Niech nam wolno będzie na tem miejscu dać małe sprostowanie, a raczej uzupełnić lukę, znajdującą się odnośnie do bibljografji utworów masońskich Potockiego w wiekopomnem dziele autora naszych bibljografów, lukę powstałą chyba nie tyle z przeoczenia, ile z fizycznej wprost niemożliwości wyczerpującego opracowania, stosunkowo obszernego, a dość po-

---

[1]) Estreicher: Bibljografja Polska, t. 25, str. 170.

gmatwanego działu, jaki stanowią materjały, dotyczące masońskiej literatury XVIII i początków XIX w., której do dziś dnia jeszcze nieujawnione ślady są rozsypane po całym kraju lub ukrywają się w mało znanych lub zazdrośnie strzeżonych zbiorach masońskich.

Trzy wspomniane wyżej mowy, których autora Estreicher nie oznacza, wyszły niewątpliwie z pod pióra St. Potockiego. O pierwszej z nich, nazwanej w Bibljografji „Mową na obchód śmierci N-go Pana“ (E. Biblj. str. 152), spotykamy wzmiankę w „Summarjuszu“ papierów, złożonych niegdyś w warszawskiej loży „świątynia Izys“, jako o noszącej taki sam tytuł drukowanej mowie St Potockiego [1]). Utwierdza nas przytem w przekonaniu tem, cytowany przez X. Załęskiego okólnik W. Wschodu z dn. 7, mies. 5, r. 1784, według którego dzień imienin królewskich w tym roku „uświetniono jałmużną, daną podupadłej rodzinie polskiej i wspaniałą oracją w. mówcy, Stanisława Potockiego „o cnotach i wielkich przymiotach Stanisława Augusta, naszego króla [2]). Mowy o dosłownie takiej nazwie, nigdzie nie spotkaliśmy. Nie znają jej ani Bibljografja Estreichera, ani Finkla, nie umieszcza jej też w liczbie luźnie wymienionych druków masońskich ks. Załęski; sądzimy jednak, że owa wspomniana w okólniku mowa „o cnotach i wielkich przymiotach Stanisława Augusta, naszego króla“, jest właśnie tą drukowaną mową Potockiego, która pod tytułem mowy „na dzień Obchodu Imienin N-go Pana“, figuruje pod nazwiskiem Potockiego we wspomnianym rękopisie masońskim i wymieniona jest bez podania autora u Estreichera. Nietylko zresztą przemawia za tem podobieństwo tytułu, ale i zestawienie dat: jest ona w „summarjuszu“ masońskim umieszczona przed mową z dn. 2 stycznia 1785 r., pochodzi więc z r. 1784, podanego zarówno w Biblj. Estreichera, jak i w okólniku masońskim, którego wyjątki cytuje w swem dziele Załęski. Nie znając treści tej mowy, nic poza tem o niej powiedzieć nie można, chyba jeno wyrazić przypuszczenie, że takowa dla poznania całokształtu działalności Potockiego lub charakterystycznych cech wymowy masońskiej, istotnego znaczenia nie przedstawia. Z samego tytułu sądząc, musiał to być zwykły tego rodzaju panegiryk; mowy bowiem, wygłaszane w lożach masońskich na cześć Stanisława Augusta, były zjawiskiem wcale nierzadkiem. „Chwalono“ króla z podwójnego tytułu: raz jako brata-masona, przyjętego ongiś do warszawskiej loży „Karl zu den drei Helmen“ i okazującego masonom polskim liczne dowody przychylności, a następnie jako panującego monarchę, któremu rytuał masonerji polskiej nakazywał oddawać cześć powinną podczas uroczystych obchodów w dniu imienin królewskich 8 maja, wprowadzając jego portret do

---

[1]) Akta wolnomularskie Bibljoteki ord. Zamoyskich.
[2]) Załęski op. cit. str. 111.

przybytków lożowych i na pierwszem miejscu umieszczając również i toast „za zdrowie króla Jegomości“, wznoszony podczas świątecznych i „stołowych“ zebrań masońskich [1]).

Obie pozostałe mowy, do Szczęsnego Potockiego zwrócone, których autorstwa Estreicher w bibljografji swej również nie podaje, wyszły również z pod pióra St. Potockiego. Przemawiają za tem następujące względy: ich tytulatura, treść, oraz tak niezbity argument, jak znaleziony przez nas w rękopisie masońskim ślad ich inwentaryzacji pod rzeczonem nazwiskiem.

W pierwszej z kwestjonowanych przez nas mów (Na installację W. Mistrza Szczęsnego Potockiego) symboliczne litery W. M. (przez W. M. miana) oznaczają nie W. M.(ularza), jak się domyśla Estreicher, lecz W. Mówcę, co zresztą porównawczo nie trudno ustalić. Ponieważ zaś w. mowcą na W. Wschodzie w r. 1785, a więc powołanym do powitania nowego w. mistrza był właśnie St. Potocki, już ten wzgląd przemawia za tem, że on właśnie jest autorem owej mowy, zwłaszcza jeśli dodamy do powyższego jeszcze okoliczność, że spotykamy w niej zwrot analogiczny do tego, jaki znajdziemy w następnej mowie Potockiego, oraz słowa, świadczące o istnieniu stosunku pokrewieństwa mowcy do osoby w. mistrza [2]).

Druga mowa (Mowa w społeczeństwie...), również wymieniona w Bibljografji Estreichera bez oznaczenia autora, a nawet nie kwalifikowana przezeń — jak już wspomnieliśmy — jako utwór masoński, jest również, jak i poprzednie, owocem krasomówczej działalności masońskiej St. Potockiego [3]). O ile sam

---

[1]) Reglemens pour une L.·. (Loge) particuliere rediges par ordre de la J.·. (Juste) et P.·. (Parfaite) L.·. du Bouclier du Nord à l' Orient de Varsovie 5784. (8⁰, str. 126, 1784 r.). Szczegóły te świadczą o lojalnym stosunku masonerji polskiej do głowy państwa, co zresztą było w owej epoce zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie rzeczą normalną. Bardziej natomiast charaktestycznym będzie fakt, że wygłaszano masońskie mowy z okazji imienin królewskich i w polskich lożach zakordonowych, jak np. w lwowskiej loży adopcyjnej przy loży „zur aufrichtigen Freundschaft“ („Szczerej Przyjaźni“), która choć z samych prawie niemców złożona, a dość luźny związek tylko posiadająca z W. Wschodem warszawskim — uczciła w r. 1785 dzień imienin królewskich mową wygłoszoną przez mówcę tej loży Bradela (Extrait du Protocolle de la loge d'adoption du 8 May 1785. Akta woln. Biblj. ord. Zamoyskich.

[2]) Mowa do N. W. M. Stanisława Szczęsnego Potockiego, wojewody Russkiego, witając go na W. W. N. przez W. M., miana dnia 2 Januarii (Rok 1785. b m. 8⁰. str. 14). Na str. 2 czytamy: „nie przypominam, że zdarzenie dało mi w Tobie krewnego, szacunek przyjaciela“. Do charakterystyki społecznej działalności Szczęsnego i oceny jej przez masonów, znamienne są dalsze słowa mówcy, który go chwali za to, że się „zbliżył do tego mnóstwa poddanych, których los w ręku Twoim złożony, dał im Prawo do szczęścia, żeś umiał żądzę ich szanować, żeś zrzucił przykrą z siebie Pana postać, byś wziął ku nim oyca y przyjaciela duszę“.

[3]) Nadmienić musimy, że mowę tę za utwór masoński, nie domyślając się jednak autorstwa St. Potockiego, uznał przed nami ś. p. prof. Smoleński, sądząc z tego, że umieścił ją w przypisach do rozdziału o „Wolnomularstwie“ w „Przewrocie umysłowym“. Por. Smoleński, op. cit., str. 185.

tytuł tej mowy nic nam o jej masońskiem pochodzeniu nie mówi, co — przypuszczać należy — wprowadziło w błąd szanownego autora Bibljografji, o tyle treść jej jest nader pod tym względem wymowna i osobę autora wyraźnie wskazuje. W mowie tej, zarówno dla mówcy, jak i dla osoby, której jest poświęcona, bardzo charakterystycznej czytamy między innymi: „w naszej Cię świątyni czeka, równie jak w sercu każdego czułego obywatela, cnocie ołtarz poświęcony“, oraz „Ty zaś cny obywatelu, który tu nam przewodnikiem jesteś (Szczęsny Potocki był od stycznia 1785 r. do końca r. 1787 w. mistrzem W. Wschodu. p. a.), kiedy cię witać wśród nas los szczęśliwy dziś pozwala...“, wreszcie ustęp końcowy: „dotąd imieniem tej naszej świątyni do ciebie mówiłem, niech mi się teraz godzi głos własny serca, osobne jego natchnienie z powszechnym połączyć“ [1]). Dwukrotnie użyty wyraz „świątynia“, aluzja do przewodnictwa, wreszcie wzmianka o „ołtarzu cnocie poświęconym“, co zarówno jak i świątynia w przenośni oznaczało przybytek lożowy, wskazują na to, że wspomniana mowa wygłoszona została na zebraniu loży masońskiej. Brak czysto zewnętrznych cech masońskich, a więc charakterystycznych znaków i skrótów w nagłówku, nasuwa nam przypuszczenie, że była ona przeznaczona na rozpowszechnie wśród szerokich kół społeczeństwa, jako — ze względu na wysoce pochlebną dla Szczęsnego Potockiego treść — reklama dla zjednania mu popularności i poparcia wobec nadchodzącego sejmu. Za autorstwem St. Potockiego przemawiają prócz tego zarówno zewnętrzna strona tekstu, kwiecisty i majestatyczny styl, jak i ogólna treść mowy, dla rzeczonego autora znamienna. W mowie tej znajduje się charakterystyczna wycieczka przeciw fanatyzmowi i religji, przypominająca późniejsze na ten temat wystąpienia przyszłego autora „Podróży do Ciemnogrodu“. Przechodąc po ogólnikowym wstępie do oceny działalności Szczęsnego podczas uśmierzania buntów i zarazy na Ukrainie, autor wypowiada następujące słowa: „już fanatyzm, krwawym uzbrojony mieczem, poszeptywał rzeź i bunty, już zarażał swym jadem te łatwowierne ludu polskiego serca, co obłudy nie znają. Już religja, któraby braterskim związkiem ludziom być powinna pod jednego ojcą łącząc i strażą i opieką. Religja mówię, której pozorem często ambit, chciwość lub przemoc okryta, świat smutkiem i żałobą napełniła, niespokojne pobudziła duchy, mężobójcze uzbrajała ręce. Już żarliwy zapał nieoświeconych kapłanów obce głosił obrządki wraz Nalewajków, Chmielnickich i świeże Gontów rzeźby; słowem śmierć i zniszczenie Polaków,

[1]) Mowa w społeczeństwie, którego jest celem pomnożenie obywatelstwa i dobroczynności imieniem tegoż miana do S. S. Potockiego, wojewody Russkiego, po uśmierzonym przez niego buncie i powietrzu na Ukrainie r. 1786) B m. Dufour 4°, str. 12) s. 4. Obie mowy posiada w Warszawie Bibljoteka ord. Krasińskich.

nowa wiara i rządy powszechnym zhulanego ludu były odgłosem [1]). W dalszych słowach chwali autor Szczęsnego za szybkie uśmierzenie buntu, jakie dokonało „połączenie się w jednej osobie rozsądku, cnoty i męstwa“, za skuteczną pomoc w stłumieniu zarazy, za wielką ludzkość dla poddanych, „której owocem ludu tego przywiązanie“, kończąc ten ustęp słowami: „Podwójnym wieńcząc się laurem, połączyłeś przykładem słodycz z męstwem [2]).

O ile powyżej przytoczone ustępy, czyli właściwa treść mowy, rzucają światło na przekonania religijne autora i mówią nam o uznaniu, jakiem się cieszył Szczęsny ze strony tego odłamu społeczeństwa, które tenże wówczas reprezentował, o tyle ustęp końcowy wyraża jaskrawo jego indywidualny do Szczęsnego stosunek, co ze względu na rolę historyczną obu postaci, ma dla nas pierwszorzędne znaczenie. W zakończeniu bowiem mówi St. Potocki, że wracając z Włoch, ze smutkiem patrzył na wymieranie cnoty, że już w Polsce „wygasło wielkich mężów plemię. Ta mnie myśl — mówi dalej — smutna, aż ku granicom ojczyzny ścigała, ta słodycz pożądanego powrotu, przykrą truła goryczą. Upadł dręczący przesąd na widok cnót twoich, upadł szczęśliwie, kiedy mi pomnieć wolno, że w tym, w którym przyrodzenie dało mi krewnego, związek społeczności naszej brata, w tym daje mi cnota wzór prawdziwy i przykład obywatela“ [3]). Mamy tu więc znowu, jak i w poprzedniej mowie, aluzję do pokrewieństwa, tak samo, jak i powtórne stwierdzenie wspólnej przynależności do zakonu, który mówca mieni być „związkiem społeczności“.

Ostatecznym wreszcie dowodem, stwierdzającym, że obie mowy — niewątpliwie masońskiego pochodzenia — są dziełem jednego i tego samego autora, i że jest nim Stanisław Kostka

---

[1]) Mowie w społeczeństwie... s. 6. Nie dziwne że Estreicher — nie domyślając się kto jest autorem tej mowy — wyraził przypuszczenie, że nie był on w każdym razie księdzem, gdyż obok powyżej przytoczonego ustępu, zawiera ona zwrot wcale dla kościoła niepochlebny, w którym autor występuje nietylko przeciw biskupom „ritus graeci“, ale i przeciwko księżom katolickim, przypisując niemal wyłącznie ich nierozważnej polityce dawne zamieszki i bitwy ukraińskie.

[2]) Ibidem. Cała treść mowy stanowi wcale poważny przyczynek do charakterystyki działalności Szczęsnego P. z przedtargowickiego okresu. Przytoczone powyżej słowa, wraz z ustępem poprzedniej mowy Stan. P., potwierdzają pochlebną dla Szczęsnego — mamy wrażenie — że uzasadnioną legendę o jego ofiarności i dobroczynności wobec chłopów, co, odpowiednio przez usłużnych „braci“ wyjaskrawione, utorowało mu drogę do wielkomistrzowskiego tronu. Przypomnieć tu jednak należy wyraźnie sprzeczny z tą pochlebną opinją wierszyk, znajdujący się pod podobizną Szczęsnego na paszkwilu wydanym już w czasie nieco późniejszym (r. 1804), a charakteryzujący postać wojewody temi słowy:

„Ciemiężycielu szlachty, a poddanych biczu,
Całą szpetność Twej duszy widać na obliczu“.

Por. T. Korzon: Dzieje wewn. Polski za Stan. Aug.

[3]) Ibidem.

Potocki, jest fakt, że są one wyszczególnione w spisie papierów i druków masońskich dawnej loży stanisławowskiej „świątynia Izys“ w Warszawie. W spisie tym, pochodzącym zapewne z ostatnich lat istnienia W. Wschodu, przed jego upadkiem po 2-gim rozbiorze (zapewne rok 1789—90: inwentarz niedatowany) w rubryce „mowy drukowane“, umieszczone są jako mowy Stanisława Potockiego, między innymi, oprócz wspomnianej już mowy na obchód imienin królewskich, dwa druki pod tytułami: „Mowa przy instalacji W. M. Stan. Szczęs. Potockiego“ i „Do W. M. St. Szczęsnego Potockiego po uśmierzonym buncie (następne słowo niedoodczytania) na Ukrainie“ [1]).

Z nieznanych drukowanych mów St. Potockiego, które są jeszcze w owym summarjuszu wymienione, znajduje się jeszcze jedna, francuska „na □ (lożę) pogrzeb. B. de Rieule“ (bez daty). Jest to zapewne tłumaczenie polskiej mowy, którą wygłosił Potocki na obchodzie żałobnym w dn. 13 list. 1786 r. Wspominamy o niej jedynie z chęci zaokrąglenia bibljograficznych danych o drukowanych utworach St. Potockiego z epoki stanisławowskiej. Pozostałe mowy, wyszczególnione w masońskim rękopisie, są wszystkie objęte Bibljografją Estreichera, jako bezsprzecznie mowy Potockiego i naogół w naszej literaturze naukowej, dotyczącej masonerjoznawstwa, są znane. Mowa na obchodzie żałobnym po Mokronowskim, zawierająca zarys jego masońskiej i publicznej działalności, oraz apoteozę zmarłego, wydana bezpośrednio po obchodzie w r. 1784 (Gröll, 4, str. 34), doczekała się w późniejszych latach dwuch jeszcze wydań w innej, zmienionej nieco postaci: weszła z opuszczeniem wyraźnie masońskich cech, do zbioru mów świeckich Potockiego, oraz powtórzoną została w streszczeniu podczas późniejszego obchodu śmierci Mokronowskiego w r. 1788 (B. m. str. 14). Mowy te, zarówno jak i oracja żałobna, poświęcona pamięci de Rieule'a, nie odbiegają w treści swej od zwykłych panegiryków nagrobnych, tak w owej epoce u masonów rozpowszechnionych, różnią się może jedynie od innych kazań treścią i majestatycznością stylu, jakie cechowały wszystkie wystąpienia krasomówcze księcia wymowy. Bardziej charakterystyczną natomiast jest „Mowa na Zgromadzeniu W. W. N. z dnia 15 października 1786“. Zawiera ona streszczenie genezy masonerji i jej ideologji, a zarazem jest repliką na manifest czy memorjał antymasoński, jaki szlachta wołyńska, zapewne z inicjatywy Szczęsnego Czackiego, ogłosiła w tym roku w grodzie Krzemienieckim. Zatrzymywać się nad nią nie będziemy, gdyż przytoczył ją w streszczeniu w „Przewrocie umysłowym“ prof. Smoleński. Dodamy tylko, że jest ona jednym z wcale nielicznych śladów masońskiej literatury epoki stanisławowskiej, zawierającym

[1]) Summarjusz papierów złożonych w Archiwum S. i D. □ Świątyni Izis. (Akta woln. Biblj. ord. Zamojskich).

wcale niedwuznacznie wyrażone poglądy na właściwe założenie i cele masonerji, i z tego tytułu stanowi arcyważny przyczynek do wyrobienia sobie pojęcia o ideologji masonerji polskiej, a o stanowisku St. Poniatowskiego w szczególności[1].

Na tem się kończy rzut oka na całokształt działalności literackiej St. Potockiego na stanowisku w. mówcy w epoce stanisławowskiej.

Z początkiem obrad Sejmu Czteroletniego, którego prace pochłonęły całkowicie najznakomitszych działaczy masońskich, piastujących w większości wypadków równocześnie i godności poselskie, przerywa się intenzywna dotychczas działalność w. mówcy. W jego pracach lożowych, tak samo zresztą jak i wogóle w działalności polskiej masonerji, następuje dłuższa przerwa, świadcząca wymownie, jaką nicością była robota masońska wobec państwowo-twórczych prac sejmowych. Kunszt swej wymowy przenosi Potocki na teren sejmu i używa go dla celów bardziej godziwych, z większym dla kraju pożytkiem, choć nieraz i wbrew swym sympatjom, które w toku posiedzeń lożowych niejednokrotnie ujawniał[2]. Bliższych śladów działalności St. Potockiego w masonerji, okresu okupacyjno-pruskiego nie mamy[3]). Odpowiedzialne urzędy, jakie Potocki piastował w nonowokreowanem przez Napoleona księstwie, nieustanne funkcje reprezentacyjno-polityczne, nie pozwalają mu przyjąć wydatniejszego udziału w pracach tworzących się i powracających do życia lożach masońskich. Dopiero jako członek W. Wschodu i pełnomocnik loży adopcyjnej „Edenu". od r. 1810 powraca dawny w. mówca do czynnej działalności w zakonie, któremu wreszcie od r. 1812 do 1821 przez lat osiem przewodzi.

Z okresu ośmioletniego dzierżenia wielkiego młotka, pozostawił Potocki stosunkowo niewiele, bo tylko trzy mowy, uwieńczone drukiem. Z nich jedna tylko, wygłoszona w r. 1813 w krakowskiej loży „Przesąd zwyciężony", przypomina nam treścią dawne mowy z epoki stanisławowskiej, których zwykłą osnową były górne frazesy, obracające się dokoła humanitarnych haseł lub pochwały filantropijnej działalności poszczegól-

---

[1]) Mowa na zgromadzeniu W. W. N. z dnia 15 października 1786 przez N. P. W. M. B. S. P. miana. (B. m. 4°, s. 12). Charakterystyczne zwroty: „Poznanie natury jest celem wolnomularstwa", oraz „Bogdajby świat, jak my rządzony, w słodkiej żyjąc równości, widział zmiecione nazawdy z ziemi to dumne ludzi plemię, co mu ciężkie wkładają kajdany; bogdaj z niem te haniebne przesądy, co przykrzejszem jeszcze ciężą człeku jarzmem" — przypuszczać należy, tyczą się kościoła i — jak niektóre ustępy „Mowy w społeczeństwie", uwypuklają nieprzyjazne uczucia mowcy wobec kleru, czego śladu w innych jego mowach owej epoki nie spotykamy.

[2]) Zasługuje na podkreślenie nieoczekiwanie lojalne stanowisko, jakie zajął St. Potocki w sprawie koekwacji biskupstw na sejmie czteroletnim. (Por. W. Kalinka: Sejm Czteroletni: Dyarjusz Sejmu Wielkiego).

[3]) O działalności masońskiej Pot. z czasów okupacji pruskiej, mamy jedynie niejasny ślad w pamiętnikach jego synowej, Anny Potockiej, pod datą r. 1803. Por. Mémoires de la C-tesse Anna Potocka. Paris, Plon 1924.

nych braci, czy całych lóż krajowych [1]). Pozostałe dwie mowy, miane na posiedzeniach Wielkiego Wschodu z dn. 13 paźdz. 1819 r. i 21 czerwca 1820 (obie też wymienione w Bibljografji Estreichera), dotyczą specjalnie aktualnego wówczas tematu — opracowania nowej ustawy konstytucyjnej W. Wschodu polskiego i z tego tytułu mają tylko znaczenie dla ściślejszej historji strony organizacyjnej masonerji polskiej owej epoki [2]).

Z początkiem roku 1821 (marzec), działalność masońska Potockiego, a co za tem idzie i jego twórczość krasomówcza w tej dziedzinie — ostatecznie się zamyka. Rozgoryczony wewnętrznemi tarciami, jakie znamionują życie lóż masońskich z ostatnich lat istnienia organizacji, zgorzkniały pod wpływem coraz bardziej rosnącej reakcji i ataków ze strony prawowiernego odłamu społeczeństwa, wreszcie zmęczony — a może i zawiedziony — w walce z wartościami, których dobrze zasłużony ojczyźnie ród jego zarówno krwią, jak piórem i słowem, był w ciągu stulecia skutecznym obrońcą — składa Stanisław Potocki urząd wielkiego mistrza. Pisemną ową rezygnację wraz z błogosławieństwem „doskonałym braciom“ na Wielkim Wschodzie zgromadzonym, przesyła i „przymuszony resztę dni swoich w ciągłej przepędzić spokojności“, usuwa się w zacisze domowe. *Jan Nieczuja-Urbański.*

O nieznanych utworach W. Reklewskiego.

W obrazie życia i twórczości poetyckiej autora „Pień wiejskich“ jest długi szereg luk dotkliwych, nad których wypełnieniem napróżno mozolili się dotychczasowi badacze jego puścizny [3]); i tak już wspomnienie pośmiertne, które w roku 1815 nakreślił w „Pamiętniku warszawskim“ jego przyjaciel serdeczny, Kazimierz Brodziński, podało tytuły utworów niedrukowanych i do dnia dzisiejszego zupełnie nam nieznanych, przyniosło szczegóły biograficzne, wymagające jeszcze stwierdzenia dokładniejszego. Nie dziw więc, iż w takich warunkach

---

[1]) Mowa Najo... i najwsp.·. W.·. M.·. W.·. Polskiego S. P. miana w □ Ś. Jana, pod osobnym tytułem: Przesąd zwyciężony na W.· Krakowa, d. 12 Mca 1-go R. P. S. (Roku prawdziwego światła) 5813 Kraków, druk J. Maja 1815. 8⁰, str. 14.

[2]) Dwie ostatnie mowy St. Potockiego: „Działo się na W. Wschodzie Warszawy dn. 13 mca VIII r. p. S. 5819, czyli ery zwyczajnej 13 paźdz 1819 (4⁰, str. 4); Mowa St. K. Potockiego, w. mistrza, miana na W. Wschodzie przy wyborach w dniu 21, miesiąca 4 r. p. ś. 5820. (21 czerwca, 1820 r.). Tekst mowy w aktach masońskich Krzywoszewskiego (Akta wolnomularskie Biblj. ord. Zamojskich). Wspominają o niej Askenazy op. cit. s. 59; Załęski op. cit. s. 249.

[3]) Oprócz mej rozprawki p. t. „Wincenty Reklewski. Szkic literacki.“ (Lwów 1893) zajmowali się poetą przygodnie Hordyński i Gawalewicz w pracach poświęconych K. Brodzińskiemu, ponadto Smolarski (Poezja legionów. Kraków 1912, str. 132—6).

powstająca charakterystyka człowieka i pisarza nie mogła być dokładną i wyczerpującą, musiała bowiem opierać się przeważnie na drukowanym w roku 1811 w Krakowie zbiorku poezyj. Obecnie będzie można wiadomości nasze nieco rozszerzyć i pogłębić na podstawie niedostępnych do tej pory autografów Reklewskiego oraz drobnych wzmianek, wydobytych z pamiętników; część autografów odnalazłem przed kilkunastu laty w bibljotece ordynacji Zamoyskich w Warszawie wraz z bruljonami poezyj Brodzińskiego, część zaś, pochodząca prawdopodobnie ze zbiorów Giejsztora, jest w mojem posiadaniu.

I.

Brodziński, pisząc w wspomnieniu pośmiertnem, iż prócz „Pień wiejskich“ nic na widok publiczny nie wyszło z pod pióra Reklewskiego, zapowiedział, że „pozostałe w rękopiśmie dwa poematy sielskie: „Wieńce“ i „Robienie kwiatów“, oraz niektóre drobniejsze poezje w szczęśliwszych dla literatury czasach będzie się starał przez druk uczynić ziomkom wiadomemi“; prócz tego nadmienił, iż „jest jeszcze poema heroikomiczne tegoż autora: „Cecylja utracona“, które do sześciu tylko pieśni jest doprowadzone“. Część tylko tej obietnicy została spełniona, — mianowicie w tomie XIX z roku 1821 „Pamiętnika warszawskiego“ ukazało się poema pastoralne: „Wieńce“, z nadzwyczaj znamiennym przypiskiem od wydawcy, w którym występował przeciw pustemu patrjotyzmowi i przesadnej liberalności współczesnych poetów w porównaniu z Reklewskim, bo „i ten dość był roskosznym malarzem, czuł jednak patrjotyzm, kiedy składając miękkie rymy, walczył za kraj i umarł za niego r. 1812....“ Oprócz „Wieńców“ Brodziński wydrukował jeszcze sonet przyjaciela („Nie znałem wtedy miłości‖I znać jej nie trzeba było...“), świadczący, iż autor — a poniekąd i wydawca — nie zdawali sobie sprawy z tego rodzaju poezji i typowy anakreontyk nazwali sonetem.

Poza temi dwoma utworami inne pozostały w rękopisie, z którego część tylko ocalała. Zachował się przedewszystkiem kilkukartkowy kajet *in 4-to*, w którym oprócz planów i urywków niewykończonych sielanek mieszczą się luźne wypisy z francuskich dzieł wojskowych, traktujących n. p. o fortyfikacjach twierdz i t. p. notatki; datę ich powstania określić można latami 1809—1811, kiedy Reklewski, jako kapitan w dwunastej kompanji artylerji, wrócił z wojskiem polskiem do Krakowa i spędził krótki okres czasu w ciszy i spokoju, mając jako towarzysza i młodszego kolegę, Kaz. Brodzińskiego. Resztę rękopisów stanowią osobne kartki lub drobne zeszyciki *in 8-vo*, pochodzące najprawdopodobniej z pobytu w Modlinie; zawierają one pierwsze rzuty wiersza „Wieńce“, następnie warjanty i ostateczną redakcję poematu „Robienie kwiatów“, kilka liryków

i wreszcie tylko szczątki, niestety, epopei heroikomicznej „Cecylja utracona“. Pomimo fragmentaryczności autografy te są cenne; przedewszystkiem powiększają naszą znajomość dorobku literackiego autora „Pień wiejskich“, a przynosząc ponadto szereg odmian tekstu rzucają nieco światła na strukturę jego twórczości i dozwalają nam wejrzeć do skromnego warsztatu poety.

W całokształcie puścizny literackiej Reklewskiego sielanka zajmuje miejsce naczelne i wypełnia prawie wszystkie karty drukowanego zbiorku poezyj; krzyżują się w niej dwa prądy: z jednej strony działają wpływy literackie (Teokryt, Wergili, Gessner, Kleist, Delille, Goldsmith i in.), z drugiej zaś pociąga ku sobie czarem swej młodzieńczości rodzima pieśń ludowa, poeta jednak nie ma dość siły i energji, by wstąpić śmiało na jedną z tych dróg. Utwory sielankowe, które obecnie wydobywamy z rękopisów, zaliczyć należy do grupy pierwszej; patronują im obce wzory literackie, poeta kroczy utartym szlakiem i rzadko zdobywa się na pewną samodzielność. Podobnie jak w drukowanej „Walce Kloi z Zefirem“ przesuwają się przed naszemi oczyma bogowie — Apollo, Bachus, Pan, roje nimf, dryjad i faunów — a obok nich sentymentalne pasterki i wzdychający pasterze, wywodzący żałośnie skargi na niewdzięczność kochanek. W takim tonie utrzymana jest n. p. piosnka: „Do Temiry“.

„Głoś łzami skrapiana liro
Nieszczęście twego pastucha,
Prędkoś na me żale głucha,
Już mnie nie kochasz Temiro.

Ongiś mnie jeszcze lubiła,
Powie to łąka stłoczona,
Przytulałaś mnie do łona,
Mieniłaś kochankiem miła.

Płochego tobie baranka
Ugłaskałem tej co zwodzi,
On teraz za tobą chodzi,
A ty odbiegłaś kochanka.

Twe mnie jeszcze oko mami,
Jeszczem zwodzony nadzieją,
Że mnie się pasterze śmieją,
Ja im odpowiadam łzami.

Prosiłem miłości boga,
Ten wysłucha Mirtyla,
Gdy chcesz być Temiro sroga,
To nie miej wdzięku tyla“.

Podobną treścią wypełnione są sielanki o Kloi, o Damecie; ich bohaterowie czy bohaterki znają tylko jedno uczucie, a tem jest miłość i to najczęściej nieszczęśliwa, nieodwzajemniona.

„Wyjdę ja wedle strumienia,
Co płacze blizko mej lubej,
I tam przez miłe spojrzenia
Szukać będę mojej zguby.

Zgubiłem ja serce moje,
O sroga mi po nim blizna,
Prędzej się nie uspokoję
Aże się do niego przyzna...“

Takie niewykończone próby, rzucone od ręki, nie mogą obudzić większego zainteresowania; o wiele ciekawiej przed-

stawiają się szkice, kreślone prozą, z których następnie powstawać miały utwory poetyckie. Oto kilka przykładów.

„Poszła dziewczyna do świątyni Djany, tam jak zwykle składała wianek niewinności, ale poszła w towarzystwie Dameta; tam kapłanka ostatni raz przyjęła od niej wianek i zakazała jej nosić już tego wianka, zalecając różany. Odeszła dziewczyna z płaczem, lecz obrócone oczy na Dameta weseliły się“.

Inna znów sielanka miała być ułożona według następującego planu:

„1. Wieniec laurowy nagrodą za poezją i muzykę. — Epizod śpiewającego, który odbiera tę nagrodę od swoich.

2. Wieniec zielony z liljami białemi niewinności, która jest tak przyjemną, że gdy się traci przez następującą miłość, wyciska łzy przyjemne.

3. Wieniec miłości — różany.

4. Na wieniec dębowy za zwycięstwo — tu nawet zginionemu bohaterowi zawiesza na grobowcu kochanka płacząca wieniec.“

Możemy wreszcie przytoczyć, jak z szkicu prozą utworzona została poezja.

„Ile mnie winien starania często kwiatek skradziony z pomiędzy twych złotych włosów albo z twego najpiękniejszego łona; ani go już powiew chłodny Zefira, ani wieczorne rosy nie mogą zatrzymać dla mnie, tak prędko więdnie, jak prędko płyną godziny moje przy tobie Ale to naśladowanie kwiatu dłoniami twojemi będzie stałą pamiątką od ciebie, ten kwiat zmyślony, osadzony w chiński wazon, skrapiany będzie codziennie wonią, stojąc w ustroni, gdzie najmilej lubię myślić o tobie.“

Ta wersja prozaiczna była przybrana następnie w takie szaty poetyckie:

„Ile mi winien starań często kwiat skradziony
Z pomiędzy twoich włosów lub łona osłony,
Ani go rosa nocna, ani chłodne wianie
Żywym dla ciebie zachować nigdy nie są w stanie.
Tak on prędko więdnieje, jak prędko przy tobie
Płynie przyjemna doba po przyjemnej dobie;
Lecz to naśladowanie kwiatów dłońmi twemi
Pamiątkami od ciebie będą mi stałemi.
Tak; te zmyślone kwiaty w wytworne naczynie
Osadzę, po ich listkach codzień wonia spłynie,
W tej je dla mnie przyjemnej ustroni postawię
Gdzie się myślą o tobie rozpieszczoną bawię,
A tak muzom poważne poświęcając chwile,
Piosenkami o tobie przedzielam je mile.“

Nadmienić jeszcze należy, iż w tworzeniu tego drobnego poemaciku brał udział również Kazimierz Brodziński, gdyż na karcie autografu znachodzimy nakreślony ręką śpiewaka „Wiesława“ następujący krótki plan wiersza:

„Nieraz darowany od ciebie kwiatek więdniał tak prędko, jak prędko mnie przy tobie schodzą godziny; ani zimne wody nie potrafiły utrzymać

tego, co chciałbym mieć do śmierci i t. d. Chcę mieć kwiat w upominek..... niechaj trwa zawsze, niech się równa sercu memu."

Zapiska przyjacielska stwierdza prawdziwość poetyckiej opowieści, iż Reklewski wspólnie z Brodzińskim „przesiadywali na skałach Ojcowa i tam razem pieśni składali".

Nakoniec kajet zawiera sielankę, bez tytułu, o Filidzie i Filonie.

„Szumi woda w cichym lesie,
Śpieszy Filis do świątyni,
Liljowy wianek niesie
Święcić czystości bogini.

„Bądź Djano uwielbiona,
Bogom ten śmiertelnik luby,
Kto ci wśród czystego łona
Dochował śluby.

Wiecznie kwitną twoje kwiaty,
Przy tobie zawsze swoboda,
Nie dozna żalu i straty
Pasterka młoda."

Tak śpiewając las przebiega,
Z jej się pieśnią echo kłóci,
Doszło zdradne aż do brzega
Gdzie się młody Filon smuci.

Śpieszy nucąc w skorym biegu,
Za nią echa kłócą gaje,
Las minęła i u brzegu
Nad strumieniem chwilę staje.

Utopiła oczy w wodzie,
A na brzegu niedeptanym
Przygląda się swej urodzie,
Białym piersiom zadyszanym.

Zadumana długo stoi,
Zadumana w wodzie płonie,
Lubych myśli płyną zwoje,
Za myślami serce w łonie.

Płynie chwila jako woda,
Z życiem lube myśli płyną,
I nadzieje i uroda
Jako kwiat samotny miną.

Takie zdala słyszy śpiewy
I poznaje głos Filona,
Coraz bliżej szumią krzewy,
Już go widzi dostrzeżona.

Daremnie się ukryć sili,
Ukryć się kochanka oku,
Odgłos trwogi... w jednej chwili
Już ją trzyma przy swym boku.

Nadaremne szamotanie
I tajona luba zdrada,
Nieostrożna gdy się wzbrania
Z brzegu wianek w wodę spada.

Na wianuszku Amor płynie,
Już go woda precz uniosła,
A w oczy szydząc dziewczynie,
Łukiem robi zamiast wiosła.

Sielanka, zgrabna pod względem formy, ale nie nowa w swej treści, mogłaby figurować doskonale wśród utworów drukowanych w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych".

II.

W osobną grupę wydzielić należy luźne kartki autografów poematów sielskich „Wieńce" i „Robienie kwiatów"; są to pierwsze rzuty niewykończone, nakreślone nadzwyczaj niewyraźnem i niedbałem pismem, przedstawiają obraz niezwykłego chaosu, w którym poszczególne ustępy wprost gubią się i tak są porozrzucane lub poplątane, iż z trudem jedynie można je do jakiegoś ładu i składu przyprowadzić. Ponadto wykazują od ostatecznie ustalonego tekstu szereg różnic i odstępstw, które świadczą o usilnej pracy autora, by dla jakiejś myśli

znaleść wyraz najodpowiedniejszy, by jakiś obraz ożywić a porównanie wzmocnić lub osłabić, by wreszcie tok wiersza uczynić bardziej płynnym i gładkim; częstokroć zamiar przerasta siły skromne i rezultat mozołów poetyckich jest nikły, ale kilkakrotnie udaje się poecie utrafić w ton właściwy.

Z poematu „Wieńce", liczącego w druku 308 wierszy, autograf przynosi kilkanaście urywków z pierwszej redakcji, w których brak początku aż do 36 wiersza włącznie oraz niema wierszy 93—106. Wystarczy na tem miejscu krótkie przypomnienie, iż treść poematu wypełniona jest opowieścią o miłości Mirtyla i Dameta ku Narcyssie i Kloi; jak ci pasterze, poeta również pragnie zdobyć serce swej Dafny i całus gorący od niej otrzymać w nagrodę. Wprawdzie od chwili kiedy kochanka zwróciła na niego swe oczy wesołość mu sprzyja, ale ta wesołość wiedzie za sobą tęsknotę — i jedynem życzeniem jego jest, aby dłonie ulubione ozdobiły mu skroń wiązanką fijołków, i by potomność tak go przypomniała sobie:

„Jako nimfa chodząca w kwiecistej ustroni
Skromny sobie fijołek wspomina po woni."

Treść ubogą i niejednokrotnie już zużytkowaną trzeba było przybrać w szaty świeże i nadać jej koloryt żywy, ażeby mogła zainteresować czytelnika; tymczasem poeta starał się przedewszystkiem naśladować wzory klasyczne i każde wyrażenie śmielsze, tchnące nowatorstwem, usuwał. „Dziewoja" musiała ustąpić miejsce „pasterce", wogóle każdy wyraz — a było ich w redakcji pierwszej niewiele — zaczerpnięty z ust ludu, jak n. p. przyodziewka, uchrona i t. p., znikał w tekście, przygotowanym do druku. Następnie opuszczone zostały wiersze, które mogły urazić uczucie wstydliwości, jak n. p. po w. 253:

„A kiedy na twem łonie te jagiełki małe
Zaczynało czerwienić to bożątko śmiałe,
Łechtały cię". . . . .

Niektóre ustępy przerabiał trzy razy; dla przykładu przytaczam w. 87—106:

„*Lecz kto*[1]), co osłoniona do ubogiej chaty
Zagląda, na jej głowie nie wonieją kwiaty,
Strapionej matce dziecię w puszczy zagubione
Oddaje *i na twarz swą*[2]) opuszcza osłonę.
Już znika — za nią tylko goni głos podzięki,
W uniesienia *weselne*[3]) zmieniają się jęki.

---

[1]) W tekście druk: „Któż jest".
[2]) W t. dr. „na swe lica".
[3]) W t. dr. „radosne".

O wyda się twa skromność, wyda się twa praca,
Która nam z łona smutku wesele powraca[1]).
Jak niewidzialna . . . ."

Tak brzmi redakcja pierwsza, w drugiej występuje tekst pełniejszy.

„*Kto*[2]) jest, co osłoniona do ubogiej chaty
Zagląda, na jej głowie nie wonieją kwiaty.
Już znika — za nią tylko głos goni podzięki,
W uniesienia *weselne*[3]) zmieniają się jęki.
Ty li także niewinną pogardzasz nadgrodą,
Niech inne cnoty wieńcem[4]) twe skronie obwiodą.
Tajna dobroczynności, której zaszłe łzami
Umilają się oczy piękne uśmiechami,
Której szczodrobliwości złociste naczynie
Osłonione, jednakże między ludźmi słynie,[5])
Ty, za którą[6]) daremnie wdzięczność rozrzewniona
Ciągnie *dłoń, aby ją*[7]) przycisnąć do łona,
Ty się uśmiechnij do mnie i *obwij*[8]) twe skronie
Wieńcem, który *wdzięczności podają ci*[9]) dłonie.
Utajoną wyda się szlachetna twa praca,
Gdy nędza już z nad grobu śmiejąca się wraca.[10])
Tak niewidzialna rosa osłoniona nocą,
Której krople *czerstwiące*[11]) naturę wilgocą,
Zemdlałym skwarem słońca kwiatom napój daje,
Powracają do życia *niwy,*[12]) łąki, gaje."

Redakcję trzecią stanowi tekst drukowany w „Pamiętniku warszawskim" (z r. 1821 t. XIX str. 385). Długi szereg drobnych warjantów pomijam i jedynie dodaję, iż autograf może być pomocny przy usuwaniu błędów tekstu drukowanego, n. p. należy poprawić w w. 112 „Admeta" na „Dameta", w w. 116 „doznać" na „poczuć" i t. p.

Z „Wieńcami" w ścisłym związku jest poemat „Robienie kwiatów", dotychczas znany tylko z tytułu; ostateczna jego redakcja zachowała się w zeszyciku in 8⁰, oprócz tego na luźnych kartach mieszczą się jego pierwsze rzuty wraz z warjantami „Wieńców". Podając poniżej tekst poematu, ograniczę się tutaj do kilku zwięzłych uwag.

---

[1]) Tych dwóch wierszy nie ma w tekście drukowanym, zamiast nich są ww. 93—103.
[2]) W t. dr. „Któż".
[3]) W t. dr. „radosne".
[4]) W t. dr. „O pozwól niechaj wieńce".
[5]) Tych dwóch wierszy brak w tekście druk.
[6]) W t. dr. „A za tobą".
[7]) W t. dr. „dłonie by ciebie".
[8]) W t. dr. „obwiedź".
[9]) W t. dr. „podają wdzięczne tobie".
[10]) W t. dr. zamiast tych dwóch wierszy są następujące:
„Ach dary tylko twoje widzimy wśród rana,
A ty ciemnością nocy jesteś przyodziana".
[11]) W t. dr. „rzeźwiące".
[12]) W t. dr. „pola".

Zewnętrzne cechy poematu każą go właściwie zaliczyć do typu sielanek, tworzonych przez Sedaine'a, Marechala, Berquina, Delille'a, Gessnera, Kleista, czy też naszego Karpińskiego, ale pozory mylą; mimo szablonu, narzuconego przepisami obowiązującej podówczas poetyki, odczuć w nim można pewne świeższe tchnienie, dojrzeć w nim można chęć wyłamania się i zejścia ze zbyt udeptanej przez sielankopisarzy drogi. Wezwanie, zwrócone do Niny, by wzięła pendzel w dłonie i dała kwiatom barwy różnowzore, jest nowym w naszej poezji przejawem, który — niestety — nie został przez Řeklewskiego należycie rozprowadzony i ujęty.

Ponadto poemat posiada głębszy podkład uczuciowy; opiewana przez poetę Nina nie była zapewne tylko wytworem fantazji, nie była jakąś kopią postaci literackiej, lecz musiał ją spotkać rzeczywiście na drodze swego życia i ulec jej wdziękom.

Są w poemacie pewne punkty styczne z rozwojem sztuki ogrodniczej w Polsce, dzięki której już w okresie stanisławowskim rozwijała się wrażliwość na piękno natury.

Uważny czytelnik poematu sam wysnuje z niego wnioski, sam oceni walory i słabe strony utworu.

ROBIENIE KWIATÓW.

Poema.

Gdzie kastalski samopas lecąc strumień szumi,
Twoja prośba kochanko rozkazować umi
Nawet córom pamięci, pannom Helikonu,
Których mocą mięknieje twardy bełt pioronu
W żylastej dłoni króla Olimpu i ludzi,
Lub się potrzebna zemsta na niecnoty budzi;
Tak jest, na twój rzut oka, na twoje żądanie[1])
Już natchnięta Apollem pierś moja zostanie;
Przedsiębiorę dla ciebie zaraz pień uczony,
Twa biała[2]) ręka lutni niech nawiąże strony.

Droga Nino! ozdobo piękności świątyni,
Które li bóstwo ciebie tyle piękną czyni?
Nie Wenus, bo ona ci tej krasy zazdrości,
Ale pewnie różami strojny bóg miłości,
Lub jesteś dziełem Flory. Mnie miłość nie mami[3])
Tak żywemi w twem składzie jaśniejesz barwami.[4])
Lecz ty bądź Florą, wszakże bóstwu nie dasz cienia!
Nawyknij wonnych kwiatów pięknego tworzenia.

---

[1]) W R_1 wiersz ten brzmi: „I w tak miłem ustroniu jak twoje mieszkanie".

[2]) „płocha" R_1.

[3]) W R_1 wiersz ten brzmi: „Ty jesteś droga Nino piękne dzieło Flory".

[4]) „kolory" R_1.

Dotychczas byłaś [1]) ksienią Florze i Pomonie,
Uprawiając przyjemne [2]) boginiom ustronie.
I w gęstwinie ogrodu, [3]) wśród pieśni [4]) i woni,
Gdzie się strumień ukrywa i bawi Fawoni,
Pielęgnują twe dłonie różnobarwne kwiaty
I zrywają kochanych drzew owoc bogaty.
Nad dzwoniącym po jasnych kamieniach strumieniem
Ścielą [5]) siedzenia z mechu pod różanym cieniem,
Gdzieby zmęczone w pląsach odpoczęły nogi.
Tam stoją w wonnym cieniu [6]) twe domowe bogi,
Pod sklepieniem [7]) tych liści, pomiędzy lilije
Miłość nasza, twa cnota, twa piękność się kryje.

Ale nadchodzi jesień z złotemi liściami
I Zefira kochanka kwiatem nie omami [8]).
Sadzone twoją ręką w ozdobne donice,
Pamiętne Filidora miłością i Nice,
Te, co zdobią twój domek, w nim mile wonieją,
Niechaj cię kwiaty próżną nie zwodzą nadzieją.
Nie wystarczą zapewne na twoje wieńczenie,
Słuchaj jako zapobiec temu radzi pienie.
Tylko [9]) niech będzie chwilę praca zawieszona,
Przestań kreślić jedwabiem kochanków imiona
Wśród wieńca na białości, przestań, mówię, chwilę,
Na zachęcenie pieśni uśmiechnij się mile.
Co za uśmiech uroczy! takim rozkochani
Goją serca — i takim miłość serca rani.
Niechaj będą kochanko, skromne twe zabawy,
Schylajmy się do kwiatów, do niskiej murawy,
Tobie także przystoi skromne zatrudnienie,
Jak mym ustom najlepiej niskie płynie pienie.
Niech napełniony bóstwem na Pindu wzniesieniu
Wyniosły śpiewak [10]) głosi w szumnym lauru cieniu
Niewinną krwią zbroczone narzędzie rozboi,
Zbroj złocistą i serca twardziejsze od zbroi; [11])

---

[1]) „Ty dotąd jesteś“ R_1.
[2]) „Gdy uprawiam to miłe“ R_1.
[3]) „ogródka“ R_1.
[4]) (kwiecia) „chłodu“ R_1.
[5]) (Kładziesz) „Robisz“ R_1.
[6]) „Stawiasz w woniącej cieni R_1.
[7]) „sklepienia“ R_1.
[8]) W R_1 ww. 31—2 brzmią:

„Złota jesień gałęzie zgina owocami,
Już kochanka Zefira pokwiatą nie mami“.

[9]) „Ale“ R_1.
[10]) (Królewski) „Wyniosły“ R_1.
[11]) W pierwszym rzucie poematu „Wieńce“ były wiersze włączone, które następnie zostały wcielone do „Robienia kwiatów“, jako w. 54—60; w „Wieńcach“ w ich miejsce poeta dopisał w. 279—86 („Lubo nieraz broniłem od napadu stada“ — aż do „Z tobą się bawi, z tobą razem trzody żenie“.) Wiersze te brzmią:

„Lubo w kwitnącej wiośnie, dając pierś na blizny,
Poświęciłem dni moje dla miłej ojczyzny
I gdy chorągiew wojny mocarstwo północy
Rozwija przeciw złotym bełtom groźnej mocy,

Jako w kwitnącej wiośnie dając pierś na blizny
Gubią się dla nieszczęsnej bojanie[1]) ojczyzny;
Jako chorągwie wojny mocarstwo Północy
Rozwija przeciw złotym bełtom groźnej mocy;
Jaki lud, wzięte[2]) ojcom odzyskując kraje,
Przeciw piorunującym paszczom śmierci staje,
Gdzie ognistych pocisków godząc miljonem
Mocy dzielne północnym wstrząsają biegonem;
Jak się wojny po ziemi koleją prowadzą,
Której dłoni przystoi trzymać[3]) świata władzą?
Gdzie są Jowisza świątynie i Djany[4]) gaje
Chrześcijaństwa, jak we krwi, jutrzenka powstaje;
Niechaj, mówię, opiewa głosy wyniosłemi
Jako się bóstwa nawet zwalczają na ziemi!
Jak od wieków się poi ziemia we krwi zdroju,
O cóż ciągłe zabójstwa?[5]) o rózgę pokoju!
Na wyciągniętem[6]) płótnie niech pendzel[7]) Dawida
Cieniem i światłem Nino twoją piękność wyda;
Śmiało rzadka zdatności... odwaga słabieje,
Wydania tej piękności utracam nadzieje.
Słuszne obawy!... niechaj przynajmniej te oczy
Modrookie rzucają ogień swój uroczy,
Co-li one nie mogą? ich rozśmianie nowe
Niechaj Ninę tłomaczy, ja lubię tę mowę.
Niech miłością wzniesione przyjemnie się tleją,
Ach! tym trawiącym serca ogniem niech goreją.
Te źrenice dla innych łagodne, spokojne,
A w mem czuciu bez końca wzniecające wojnę!
O! trudne do wydania to wzroku zniesienie,
Które lubi w mych oczach słodkie mieć spocznienie.
Ta wesołość, w niewinne pustoty bogata,
Po jasnem i pogodnem niechaj czole lata,
Te usta wonnej róży niech barwa zacienia,
Niech się zdaje, że płyną z nich miłosne pienia.
Te kochanki Zefira, którym spocząć broni,
Złote włosów zatoki niech mąci Fawoni,
A bez innej ozdoby ta promienna kosa,
Z którą płynie rozety woniejąca rosa,
Niech na gorącym Niny przewija się łonie,
Z niego słodkie westchnienie niech miłość wyzionie.
Te niechaj dzielność pendzla zokrągli ramiona,
Niech składność drobnej dłoni nie będzie chybiona,
Z której drżące starością usta pokarm biorą,
Które są krokom ojca siwego podporą.
A na te twórcza sztuka różane maliny,
Owoc miłości, napój skąd weźmie jedyny.

Z jednakowym zapałem, broniąc ojców kraje,
W pośród piorunujących paszczów śmierci stają,
Gdzie ognistych pocisków (rażąc) godząc miljonem
Mocy dzielne północy zatrzęsą biegonem".

[1]) (Rycerze) „bojanie" R_1.
[2]) (wydarte) „lud. wzięte" R_1.
[3]) (Komu oddał Jowisz) (oddaje) „Komu przyszło trzymać **dzielną** R_1.
[4]) „Gdzie ma Jowisz świątynie, Djana" R_1.
[5]) (A o cóż tyle zabójstw) O cóż ciągłe zabójstwa R_1.
[6]) „czarującem" R_1.
[7]) „a niech dłoń" R_1.

Rzuć osłonę, ta piękność niechaj mnie nie mami,
Zuchwały, zrosiłbym ją mojemi ustami!
Niechaj się w całym składzie ta wiosna rozwija,
Która w Ninie kwitnieje i kochaniu sprzyja.

W bogatym zaś dumnego rodzie Mahometa
Różnobarwe pstrociny układa kobieta,
Za które my bogactwa nasze przetapiamy,
W które się z wytwornością stroją nasze damy.
Gdzie nad pięknością bożek miłości łzy roni,
Pracowne niewolnice w seraju ustroni,
Niewolnice w kochaniu, przez cierpliwie tkanie
Napełniając nadziei swej oczekiwanie,
Tkają złotemi wzory swój dywan bogaty,
A ty kwiecie ludzkości piękne stwarzaj kwiaty.
Jak, Nino, ta zabawa skromna ci przystoi,
Przy niej cię będą bawić przyjaciele twoi.
Ileż mi będzie oczom moim róża miła,
Co w twojej wzrosła dłoni i w niej się rozwiła!
Dzieło Flory, gdy pięknie skończą twoje dłonie,
Niechaj mnie naprzód zwodzi na twem pełnem łonie,
Za tysiące omamień sobie dla mnie zjedna,
I z twoich rówienniczek zwiedzie się niejedna;
Bo sztuka, co w natury postępuje ślady,
Często przyjemnie mami dowcipnemi składy.
Pokażesz mi fijołki uwielbiane z woni,
Jeden wzrosły na łące, drugi w twojej dłoni.[1])
Biedny Filon waży się, który przyznać tobie,
Uśmiechną się twe usta i oczy w tej dobie,
Pytać się będzie pilnie twego zwrotu oka,
Który fijołek ze dwóch rozkwitł u potoka;
Nie mogąc dojść skrytości, i z oka i z głosu
Zgaduje, do ślepego udając się losu.
Gdy zgadnie za nadgrodę da ci całowanie,
Gdy nie zgadnie — za karę całunek dostanie.

Raz[2]) Minerwa, sztuk matka, w swej tajnej ustroni,
Gdzie się przed zgrają niebian by pracować chroni,
Gdzie różnobarwą[3]) nicią na wełnianej tkance
Wyraża zgodne kwiaty w przyjemnej pleciance,
Gdy dowcipnym domysłem naśladując Florę
Pierwszy raz utworzyła kwiaty różnowzore,
Rozpuszczając z pod hełmu jasnowite włosy,
Spaja zwodzące kwiaty i zmyślone kłosy.
Niemi owija czoło i ramiona stroi,
I tak wchodzi do złotych Olimpu podwoi
Wśród biesiady, gdy Flora chwali swoje kwiaty,
Dla których Pallas sama zdjęła hełm bogaty.

---

[1]) W R_2 po wierszu 124 następują cztery wiersze przekreślone:

„Długo się będę ważył który przyznać tobie,
Uśmiechną się twe usta i oczy w tej dobie,
Gdy nie zgadnę za karę dam ci całowanie,
Gdy zgadnę za nadgrodę (wezmę całowanie) całunek dostanę.

Te same wiersze były również w R_1 z tą jeszcze różnicą, że po pierwszym następował przekreślony: (Czasem chcący nie zgadnę i pomyłkę zrobię),

[2]) (Gdy) „Raz" R_1.

[3]) (Różnowzorą) „Różnobarwą" R_1.

Dosyć było nadgrody Palladzie w tej chwili,
Gdy dowiodła bogini kwiatów[1]), że się myli,
Która oczy chyliła[2]), na lica spłonione
Długą, żaląc się w sercu, spuściła zasłonę,
A cała zadziwiona niebian rzesza górna
Wielbiła zręczne dłonie cnej wnuczki Saturna.

Naśladuj piękna Nino Minerwy zabawy,
Nie zawsze żywe kwiaty zrywajmy z murawy;
Postaw przed sobą wzory i liścia i kwiatu,
Wycinaj liście w zęby i trąbki bławatu.
W drobniutkie ułoż pączki rozetę przyjemną,
Drogie niezapominki razem składaj ze mną,
Na różą obszerniejsze zbieraj koła razem,
Niech swego wzoru będzie każdy kwiat obrazem.
Na giętkiej je gałązce umocnią twe dłonie,
Nie zapomnij każdemu właściwe dać wonie,
Nakrapiając wonnemi zwodne kwiaty płyny,
Do omamienia drugich to sposób jedyny.

Dawco szczęścia i dawco przyjemnej nadziei,
Ty, który wiodłeś dłonie twórcy Galatei,
Przez którego natchnięte pieśni moje płyną,
O ty, co jesteś młodzi pociechą jedyną[3]),
Amorku, który złote zgrabnie ściągasz łuki,
Wspieraj mnie! tajemnicę objawiam[4]) nauki.
Niechaj ją mile przyjmie modrooka Nina —
Ta będzie mojej pieśni nadgroda jedyna[5]).
Tak jest, wydac ci skrytość sztuki[6]) przedsiębiorę,
Weź Nino pendzel w dłonie[7]), barwy różnowzore,
Dajmy życie tym kwiatom, dajmy im kolory.
Słuchaj pilnie! samej się oko zwiedzie Flory
W twem zwierciedle w wszebarwne[8]) obwiedzione ramy.
Siadaj Nino! tu całą tajemnicę mamy.
Niech ta róża ma żywą czerwień twego lica,
Gwoździk niechaj mnie wargi twej ogniem zachwyca,
Niech się błękitem oka fijołek odbija,
Niechaj ma twego łona białość ta lilija.

Na autografie poematu „Robienie kwiatów“ nakreślił Kaz. Brodziński zgrabny anakreontyk, pełen uwielbienia dla autora „Pień wiejskich“; pisał w nim, iż jak kwiat Niny jest podobny kwiatowi polnemu, tak nadobny flet Reklewskiego równa się fletni Feba — i wzywał, by oboje do boskich prac równali swe prace, a wówczas „do waszych będą bogi przyrównywać swoje“ [9]).

[1]) „chełpliwej dowiodła Florze“ R_1.
[2]) „Flora oczy spuściła R_1.
[3]) W R_1 brak w. 165—166.
[4]) „objawię“ R_1.
[5]) W R_1 brak w. 169—70.
[6]) „Wydać ci skrytość sztuki, Nino“ R_1.
[7]) Weź pendzel w białe dłonie R_1.
[8]) „co w srebrne“ R_1.
[9]) Pełny tekst wiersza wydrukowałem w mej monografji: „Kazimierz Brodziński. Życie i dzieła“. Część I. (We Lwowie. 1917, str. 106.)

W tym samym zeszycie, w którym mieści się poemat „Robienie kwiatów", znajduje się jeszcze pełen serdecznego uczucia liryk.

Pomnij o mnie
Celu mego kochania,
O którego szczęsne losy
Posyłam w górne niebiosy
Tkliwe wzdychania;
Pomnij o mnie!

Pomnij o mnie,
Kiedy w przyjaznym gronie
Inna poda kwiaty tobie,
Mnie wtedy przypomnij sobie
Na twoim łonie;
Pomnij o mnie!

Pomnij o mnie,
Gdy zechce przeznaczenie
Abym w odległej ustroni
Lała na pierś, miasto woni,
Łzawe strumienie;
Pomnij o mnie!

Pomnij o mnie
Kiedy mnie już nie będzie.
Ach! w ostatnie może chwile
Usta szepną: nawet w mogile
W umarłych rzędzie
Pomnij o mnie.

III.

Z okruchów, wydobytych z pośmiertnej puścizny autora „Pień wiejskich", największe zainteresowanie bezsprzecznie mógłby obudzić poemat heroikomiczny p. t. „Cecylia utracona", o którego rękopisie, mającym zawierać sześć pieśni, Kaz. Brodziński w wspomnieniu o przyjacielu, drukowanem w „Pamiętniku warszawskim" (1815), przyniósł informację lakoniczną; niestety obecnie rozporządzamy tylko urywkami niewykończonymi, które dozwalają nam jedynie w drobnej części poznać treść i ton poematu — a poniekąd nawet tendencje autora, jednakże nie dają materjału dostatecznego, by na nim oprzeć ocenę krytyczną. Bruljon ocalały liczy kart 13 *in 4-to*, z tych jeszcze karty 8 i 10*v* do 12*v* są niezapisane. Pierwsza pieśń poematu nie ma tytułu, za to pieśni II do V-tej są zatytułowane: „Cecelia wykradziona", a więc odmiennie od notatki Brodzińskiego; można jednak przypuścić, iż Reklewski w późniejszej redakcji zmienił tytuł na „Cecylia utracona", bo sam przecież w naczelnej zwrotce pieśni pierwszej pisał, iż

. . . . . . „pod niebios posyłam sklepienie
O utraconej Cecyliji pienie."

Czemżeż jest to o utraconej Cecylji pienie i jakie miejsce należałoby mu wyznaczyć wśród tego rodzaju poematów?

Carmen heroi-comicum posiada w dziejach literatury polskiej kartę osobną, na której czele wpisane jest znakomite nazwisko księcia biskupa warmińskiego, jako autora „Myszeidy", „Monachomachji" i „Antimonachomachji". Wiek XVIII, nieodczuwający — według trafnego spostrzeżenia prof. Chrzanowskiego — bohaterstwa, sprzyjał rozkrzewieniu się poematów heroikomicznych, pomniejszających albo nawet parodjujących wielkość — i jak dla epoki renesansu typowemi epopeami są

„Orland szalony“ Ariosta i „Jerozolima wyzwolona“ Tassa, tak dla epoki oświecenia — „Le Lutrin“ Boileau'a, „The Rape of the Lock“ Pope'a i „La Pucelle“ Voltaire'a. Krasicki, nieodrodny syn swojego wieku, stworzył w tym rodzaju dzieła, posiadające walor niepospolity; wprawdzie geneza ich jest ściśle związana z literaturą zagraniczną, jednakże w poszczególnych rysach i obrazach mieści się tyle obserwacyj oryginalnych, wprost z życia wziętych, przybranych w ironję lekką i wesołą, ale niemniej ostrą i dotkliwą, że zawsze będą one zajmować czytelników. Nie dorównywa Krasickiemu Węgierski w „Organach“, zawodzi Kniaźnin w „Balonie“, nieudolnem naśladownictwie „Myszeidy“; Juszyńskiego „Asketomorja“ [1]) daje smutne świadectwo o zaniku smaku i z szeregu naśladowców autora „Monachomachji“ wyróżnić tylko należy Jakóba Jasińskiego. Dzielny żołnierz Kościuszkowski, bohaterski obrońca okopów na Pradze, znany jest powszechnie, jako autor popularnej piosenki „Chciało się Zosi jagódek“; w poetyckiej jego puściznie pozostały dwa obszerniejsze utwory, ogłoszone dopiero — i to jedynie w urywkach — w „Tygodniku wileńskim“ z roku 1819, a mianowicie „Sprzeczki, poema żartobliwe w VI pieśniach“ i „Ciańcia, poema żartobliwe“ (pieśń I i początek II-giej). Te udatne igraszki wesołego dowcipu niesłusznie poszły w zupełne zapomnienie i przynależy się obydwom choćby drobna wzmianka w dziejach poezji heroikomicznej.

Treść pierwszego poematu wypełnia opis sporów między farą a dwoma — męskim i żeńskim — klasztorami, wynikłych z ubóstwa pierwszej a zamożności drugich; nieporozumienia łagodziła zwykle bogobojna Beata, lecz skoro ona oddaliła się na czas niejaki do Częstochowy, wybuchła z powodu śmierci jednego z możniejszych parafian wojna między proboszczem a zakonnikami o to, kto pochowa zmarłego. Hufce rozsierdzonych zakonników pod wodzą OO. Hilarego i Rafała, wraz z posiłkowymi szwadronami mniszek wpadają na plebanję, kiedy nagle głos łagodny: „Powoli ojcze Hilary“ powstrzymuje rzeszę rozjątrzoną. Był to głos szpaka, należącego do nieobecnej dewotki. Ptak wyuczył się tych wyrazów, słyszał je bowiem często powtarzane przez Beatę, kiedy odprawiając różaniec z ojcem Hilarym ostrzegała zakonnika, żeby się nie spieszył. To wspomnienie rozrzewnia wodza wyprawy — i wszyscy ojcowie cicho, jak wryci, stali między strachem i zdziwieniem, nie mogąc przyjść do siebie; w tymże momencie Beata wraca niespodziewanie z Częstochowy i sprowadza pokój między walczącymi.

Pomimo uderzających reminiscencyj z Krasickiego, Gresseta i innych autorów, poemat „Sprzeczki“ ujmuje szczerą wesołością i niefrasobliwym dowcipem [2]).

---

[1]) Z wielkim trudem dopatrzyć się w niej można satyry na Targowiczan.

[2]) Jasiński w „Sprzeczkach“ zaatakował obowiązujące podówczas pra-

W „Ciańci“ opisane są przygody kokoszki, ciańca zwanej; zdarzenia współczesne pragnął autor przedstawić w szacie alegorycznej i sam wyznał, iż w utworze jego „imię jest ptactwa, obrazy są ludzi“, jednakże znana nam tylko pieśń pierwsza nie daje w tym względzie jakichkolwiek wskazówek. Najciekawszy w urywku zachowanym jest opis czarownicy, która rozpaczającej nad swą niedolą ciańci tłumaczy, że „szczęście ludzkie od ludzi zależy“, poczem

. . . . „staruszka zgrzybiała
Trzy kroki nazad od niej odstąpiła;
Trzy koła laską na ziemi pisała,
Trzy koła w górze na niebie kreśliła;
Potem wzywała niesłychane wrogi
I srogich potwór straszliwe imiona,
Przedwieczny Chaos i piekielne bogi,
Groźną Chimerę, srogiego Tyfona;
Na głos potężny natura zadrżała,
Słońce przygasło, a ciemność nastała...“

I oto zadziwiona kokoszka widzi wózek spuszczający się z obłoku, na srebrnych sprężynach zwieszoną konchę, ciągnioną przez cztery gołębie, jako woźnice są Wdzięki, a w tyle siedzi Roskosz.

„Na rozkaz babki Ciańcia na nim siadła,
Oczki zmrużyła, westchnęła i zbladła.“

W dwóch, pozostałych z pieśni drugiej, zwrotkach autor zwraca się w słowach przepojonych rozrzewnieniem ku wspo-

---

widła sztuki, o czem nie wspominają zupełnie nasi historycy krytyki. W urywkach z pieśni czwartej, wyznając, iż nie trzyma się żadnego planu, tak napisał:

Może co w sztuce chybiłem,
Alem się sprawił dokładnie.
Lecz cóż mię znowu uniosło?
Co to ja gadam o sztuce;
Alboż to wiersze rzemiosło?
. . . .
Mędrzec niejaki od świętej Sorbony,
Okrutnie głupi, a bardzo uczony,
Czytając dzieło wysokiej nauki,
Za złe osądził, że było bez sztuki.
Tak jak ów patron, kiedy sprawa
jawna,
Przyzna że dobra, ale że nie prawna.
. . . .
Przestańcie świat darmo łudzić,
Odtąd jak dzikie zwyczaje
Na świat wyniosły bez względu
Te niezmierne mądrych zgraje,
Nie z talentu lecz z urzędu,
A za lada marne ałe
Dają nagrody, medale.

A tu wszyscy gdyby wrony,
Każdy woła: „ja uczony!“
Słowa straszliwe na oko,
Celarent albo *Baroko*,
I w tym guście mądre jochy,
Antytezy, *Synekdochy*...
. . . .
Jak ma dowcip wygórować,
Jak mogą kwitnąć nauki,
Kiedy kajdanami sztuki
Talenta będziem krępować?
Słuchajcie tego słowika,
Co to słodko wyśpiewuje,
Głos jego serce przenika,
Jakich-że on praw pilnuje?
Zawsze ten ptaszek choć bury,
Będzie od świata lubiony,
Bo ma talent od natury
Żadną sztuką niezmuszony.
Jedna jest sztuka na świecie,
Być kilka razy czytanym,
Tak piszcie, jeśli możecie . . . .

(Tygodnik wileński 1819. T. VIII s. 49—52).

mnieniom lat młodych, w których innym ogniem dowcip był zajęty a inny również duch zmysłom poruszenie dawał, i człowiek pełen wesołości i planów rozległych siedmkroć na dzień upadał i powstawał — a obecnie chociaż się padnie... to nie siedem razy. Gdyby więc w młodości jakaś czarownica dała poznać szczęścia drogi, wskazała gdzie prawa roskosz a gdzie jej granice, nauczyła odróżniać prawdziwą miłość od chęci niebacznej, przyzwyczaiła wreszcie mniej używać a więcej kosztować,

„Ileż złych wspomnień zeszłoby z pamięci,
Ilekroć mógłbym dziś sobie winszować!
Boże! jeślim co przed Tobą zasłużył,
Wróć mi lat dziesięć, wiem jakbym ich użył."

Ten urywek drobny świadczy, iż nawet w moralizowaniu, wplecionem zgrabnie do poematu żartobliwego, poeta-żołnierz nie wpadł w przesadę i umiał trafić w ton serdeczny, pełen pogody i równowagi.

Obok jenerała Jasińskiego postawić należy jego przyjaciela, pułkownika Rajmunda Korsaka, wydawcę ks. Baki „Uwag niechybnych o śmierci". „Bibejda czyli Garniec, poemat satyryczno-humorystyczny" (drukowany w „Tygodniku wileńskim" z lat 1816 i 1817) i „Durniada" (urywek z niej podał H. Biegeleisen w „Bibljotece warszawskiej" z r. 1880 t. II str. 358—60) nie dorównywują „Sprzeczkom"; ich dowcip jest nieco przyciężki, ostrze satyryczne niejednokrotnie zawodzi, ale doskonale uchwycony koloryt swojski i pełne wyrazu charakterystyki poszczególnych postaci stanowią walory poważne. W pierwszym poemacie, — „Bibejdzie" — przedstawiającym perypetje miłosne młodego podczaszyca Michała i pięknej podstolanki Zofji, potomków dwóch ościennych domów, których ciągle nienawiść dzieliła zawzięta, najplastyczniej występują sylwetki państwa podczaszostwa oraz ich domowników, Bazylego, hajduka i Berka, arendarza; doskonały jest opis narady, czy Michała zatrzymać w domu, czy też wysłać na dwór księcia: Berko popiera zdanie Bazylego, by panicz wyjechał i

„Że syna kochał, że rodzicom życzył,
Za pięć krów tynfów piętnaście zaliczył."

Ileż znów zdrowego humoru staropolskiego mieści się w opisie sceny na balu u kasztelaństwa; Zofja ma z Michałem tańczyć drabanta i oboje ze wzruszenia mdleją. Naprzód Zofja padła bez zmysłów — i matrony orzekły, iż ma... robaki, ale kiedy następnie Michaś zemdlał, odkryła się tajemnica;

„Po tak żałośnych czułości wypadkach
Próżno ją było na robaki zwalić,
Tak okazana i przy tylu świadkach,
Słusznie rodziców gniew mogła zapalić."
. . . .

Takie pełne żywych barw obrazki przyćmione są niestety aparatem mitologicznym; Wenus i Jędza mają wpływ ważki na rozwój wypadków. Bogini miłości występuje jako stara pobożna Dorota, przybrana w pielgrzymskie szaty, paski, paciorki, mentalik miedziany, od pokus, czarów i djabłów puklerze, ma

„Brudne kieszonki, zamiast wdzięków pasa,
A w nich ser więdły, czosnek i kiełbasa“...

Wenus roztacza płaszcz opiekuńczy nad nieszczęśliwymi kochankami, do Jędzy zaś zwraca się z prośbą o pomoc rozżalony starosta, stary i schorzały ale bogaty garbus, któremu biedna Zofja wbrew nakazowi ojca odmawia swej ręki i woli raczej pójść do klasztoru aniżeli zostać jego żoną; przydługa opowieść o podstępnych poczynaniach bogini zawiści, o jej audjencji u księżnej Cieszynu, stanowi niepotrzebny wtręt w poemacie. W „Bibeidzie“ i w „Durniadzie“ odnaleść można wiele remiscencyj z utworów autora „Sofijówki“, który dla Korsaka — podobnie jak Krasicki dla Jasińskiego — był wzorem niedościgłym.

Nie wchodząc na tem miejscu w szczegóły drobne, pragnę jeszcze zaznaczyć, iż w początkach XIX wieku poezja heroikomiczna w Polsce wprawdzie nie przygasa, zmienia wszakże pod wpływem nowych prądów dawny charakter i rola jej jest bardziej ograniczona i o wiele skromniejsza niż za czasów oświecenia; składają haracz jej przynależny również poeci romantyczni, ale przedewszystkiem uprawiają ją epigonowie pseudoklacyzmu, a z ich grona Ferdynand Chotomski, tłumacz Blumauera „Eneidy przenicowanej“, zdobywa pewien sukces. Jego nibyto oryginalne poematy żartobliwe — „Pojedynek“, „Zaloty“, „Podróż“ [1]) — są w istocie jedynie słabem odbiciem drugorzędnych pisarzy niemieckich w rodzaju Dusch'a, Eberle'go, Lucke'go, Mangelsdorfa, Rathlef'a, Milbeller'a i t. p., których dowcip zaliczyć należy do kategorji pośledniej; żałować należy, że Wielanda poematy — czy „Idris“, czy „Der neue Amadis“, czy też „Titanomachia oder das neue Heldenbuch. Ein burleskes Gedicht in so vielen Gesängen als man will“ — nie były dla Chotomskiego wzorem do naśladowania.

Do tych luźnych i zwięzłych uwag o twórczości oryginalnej trzeba jeszcze dorzucić kilka najważniejszych szczegółów z dziedziny przekładów. W Polsce znano, czytano, komentowano i naśladowano prawie wszystkie najgłośniejsze poematy heroikomiczne, poczynając od Homerowi niegdyś przypisywanej „Batrachomyomachii“ i jej rozlicznych przeróbek aż do utworów

[1]) Utwory te były drukowane w „Tygodniku polskim i zagranicznym“ (Warszawa 1818 i 1819), w „Pamiętniku galicyjskim“ (Lwów 1821) i w „Wandzie“ (Warszawa 1822).

najnowszych w rodzaju Ew. Parny'ego: „La guerre des dieux et les galantéries de la bible“ (1799); nadzwyczaj bogaty plon możnaby zebrać z rękopisów, przechowanych w bibljotekach publicznych i prywatnych, kryjących odpisy a nawet urywki tłumaczeń osławionych autorów francuskich z XVIII wieku w rodzaju Gerv. de Latouche'a („Portier des Chartreux“). Jos. de Dulaurens'a („Le Balai, poème héroi-comique“) lub też bezimiennej boileau'wskiego poematu trawestji, zatytułowanej „L'art priapique“. Największym faworem tłumaczy cieszył się Pope'a „Pukiel porwany“, osnuty na tle prawdziwego zdarzenia, jakie zaszło w wysokich kołach towarzystwa londyńskiego; do Polski dostał się „gościńcem paryskim“ i trzech pisarzy zajęło się jego przekładem, — a mianowicie Ign. Bykowski, K. Węgierski i J. U. Niemcewicz[1]) oparli się na tłumaczeniu francuskiem Marmontela a wprost z oryginału przełożył dopiero Lud. Kamiński (1822), ostrzegając w przedmowie krytyków, aby nie byli zbyt surowi, bo nigdy znawca prawdziwy nie zbliża się „z cyrklem i węgielnicą do lekkiego żywej wyobraźni utworu“. Obok Pope'a utwory Gresset'a pociągnęły tłumaczy. „Pulpit żyjący“ (Le Lutrin vivant), wesołą i nieprawdopodobną historją o „pochwie Niderlandów“ czyli majtkach, które pani Barbara małemu nicponiowi Łukaszowi uszyła ze starego pergaminowego mszału, przybrał w szatę polską Tad. Morski (1781)[2]). Z pod tego samego pióra wyszedł pierwszy przekład polski poemaciku Gresset'a, „Vert-vert“, w którym z lafontaine'owską werwą i humorem, a z elegancją najwykwintniejszą, jakiej mogły autora nauczyć obyczaje Regencji, opisane są złośliwie a dowcipnie wnętrza panieńskich klasztorów, siedziby jałowych zatrudnień, drobnych intryżek, naiwnych igraszek i bezmyślnej pobożności. Z Parny'ego dzieł P. Czajkowski wydał tłumaczenie „Raju utraconego“ (1809).

Z literatury niemieckiej wyróżnili nasi tłumacze J. Fr. W. Zachariae'go, ale nie najgłośniejsze utwory — „Lagosiade oder Jagd ohne Jagd, ein scherzhaftes Heldengedicht“ (1757 — prozą) lub „Murner in der Hölle. Ein scherzhaftes Heldengedicht“ (1757) — tylko pomniejsze poematy; M. Wyszkowski przełożył „Świątynię nudów“ i poemat rycersko-żartobliwy p. t. „Faeton“, w którym mamy opis przygody zbyt śmiałej hrabianki Djanny, córki pułkownika Troma. Charakterystyczne dla epoki jest wstępne wezwanie muzy:

---

[1]) Przekład Bykowskiego p. t. „Pukiel Belindzie ustrzyżony i porwany“ ukazał się w r. 1788; w dziesięć lat później pod tym samym tytułem Węgierski wydał swe tłumaczenie. Przekład Niemcewicza, dokonany w więzieniu petersburskiem, został wydrukowany w r. 1803 w „Pismach różnych wierszem i prozą“ p. t. „Pukiel włosów uciętych“. — O tych przekładach ob. M. Dadlez: „Pope w Polsce w XVIII wieku“ (Prace histor. liter. nr. 19. str. 13—15.)

[2]) Oprócz Morskiego później tłumaczył F. Chotomski.

„Ty, któraś niegdyś wdzięki wylewała hojne
Na poetę, co śpiewał żab i myszy wojnę,
Lub tego, który dzielnie natchniony od Ciebie
Pierścień włosów Belindy osadził na niebie,
Niech mnie wesoła Muzo! wesprze twoja siła......“ [1])

Już z tego krótkiego zestawienia utworów heroikomicznych poznać możemy, iż literatura polska, podążając za obcemi piśmiennictwami, umiała utrzymać miarę należytą i zdrowym wiedziona instynktem wiedziała, co zasługuje na publikację w druku; jej ataki satyryczne na stosunki klasztorne nie są zarażone trądem pironowskim i nie obrażają — jak to było we Francji — uczuć religijnych.

Również „Cecylia utracona“ Reklewskiego, która teraz po raz pierwszy ukazuje się w druku, jest tylko wytworem niefrasobliwej wesołości żołnierzyka, pełnego tężyzny młodzieńczej. Opowieść o przygodach Zawiły, zakochanego w pięknej zakonniczce Cecylji, nie wypłynęła z mętnego źródła antyklerykalizmu, nie miała na celu ośmieszania klasztornego życia [2]), lecz była igraszką poetycką, do której podnietę dała lektura zagranicznych utworów heroikomicznych. Są w niej reminiscencje z Boileau'a, Gresset'a, Pope'a, Voltaire'a — ale prócz tego odnaleść w niej można szereg obserwacyj bezpośrednich; pewne rysy w charakterze bohatera, zachowanie się zazdrosnej hrabiny, są podpatrzone i wzięte z życia.

Doskonale pomyślaną figurą jest djabeł Rokita, który dopomaga Zawile w jego awanturniczych przedsięwzięciach; nie po raz pierwszy ten polskiego pochodzenia reprezentant piekła, znany wśród ludu na Podlasiu, wkroczył w poemacie Reklewskiego w szranki literackie — znała go już literatura sowizdrzalska w XVII w. Nie należy go zestawiać z wielkimi demonami w rodzaju miltonowskim, jest on raczej krewniakiem lesage'owskiego Asmodeusza, cazotte'owskiej Biondenty lub jakiegoś kusego djablika z komicznych poematów niemieckich; różni się sprytem i przebiegłością od bezkrwistych szatanów pseudoklasycznych, którym Boileau nie pozwala przyznawać zbyt wielkiej mocy, gdyż to obraża święty majestat niebios — i można w Rokicie upatrywać prekursora naszych djabłów romantycznych.

A teraz niechaj przemówi sam poeta.

I.

Słyszycie dzwonek przyjaciele mili,
Który nas wzywa z czystemi pannami,

[1]) Przekład „Faetona“, wydrukowany w „Pamiętniku warszawskim“ (1809 I 138—51, II 277—94).

[2]) W. K. Stattler w Przypomnieniach starych znajomości“ (Kłosy, Warszawa 1873 T. XVII nr. 430) pisze, że Reklewski lubił obrazy paciorkowe, któremi zakonnice zatrudniał.“

Abyśmy skromnie spiewali w tej chwili
Cieńkiemi równie jak one głosami.
Mnie się podoba to nieszporne granie,
Również pod niebios posyłam sklepienie
O utraconej Cecyliji pienie.
Niechaj na wieki twa sława zostanie
Mężny Zawiło, lubo nieszczęśliwy,
Niechaj cię godne uwielbiają spiewy

II.

Muzo zakonna otwórz skarby twoje,
Co siostrom strachy objawiasz i cuda,
Niechaj się w marzeń strumieniu napoję,
Niechaj się i mnie zwodzić ludzi uda.
Niechaj Cecylji z łez niebieskie oczy
Oschną, niech gęste usunie zasłony,
Wszystkie się mnichów rozśmieją zakony,
Gdy na jej licu uśmiech się potoczy.
Muzo! na skrzydle bywaj Cherubina,
Niechaj się panny śpiewanie zaczyna.

III.

Męstwo stugębne zwykle głosi sława,
Czy zwycięzone porozwala grody,
Czy za ojczyznę nieszczęśliwą stawa,
Czyli spokojne ujarzmia narody.
Głoś i sław męstwo, lubo nieszczęśliwe,
Potomka książąt Sarmacyji dzieła,
Którego miłość za rycerza wzięła,
I psoty jemu robiąc żartobliwe,
Chwilę go tylko z przedmiotem kochania
Łączy obłędnym węzłem i odgania.

IV.

Przodkowie nasi, pobożności wzory,
Gdy już nie mogli cieszyć się w seraju,
Wtedy panieństwu stawiali klasztory
I ambrozyją wypijają z raju.
Matki zaś nasze, zazdrosne jak trzeba,
Aby był stałym dworzanin lubiony,
Liczne panieństwu wznosiły zakony.
I za to z graniem jechały do nieba.
Nikt nie ugasił pannom ognie Westy,
Chyba braciszek, co przyszedł na kwestę.

V.

W cichem ustroniu, w środku lip niewielu,
Pobożna matka ktoraś wzniosła gmachy.
Wieki spokojnie pustynia Karmelu
Ciemno czerwone pokazuje dachy,
Wisła obmywa skałę zasadową
I grają trzody w okolnym padole,
Rzucają cienie odwieczne topole,
Wieża się wznosi z niemi nad budową —
I w zgodnych kobiet zgromadzenie święte
Niewinność chowa i wdzięki nietknięte.

VI.

Ale Zawiło, książe znakomity,
Którego przodki sprzągali jelenie
I niedźwiedziami wozili kobiéty,
Na tej pustyni oko rzucił cienie
Tam gdzie zostało uwięzione oko
Skarbiec jest, co panieństwo chowa,
Próżno obwody wzniesione wysoko,
Kraty z kolcami i mocna budowa,
Wstęp sobie robi przez podstęp zbyt pusty,
Przez medaliki i wieczne odpusty.

VII.

Długo mu wejście bramy wzbronne było,
Ale ciekawość daleko zasięga,
Zginał kolana na progu Zawiło,
Cierpiała na tem orderowa wstęga;
Lecz miłość, która tę ciekawość wiodła,
Bo ona tylko ciekawością żyje,
Dała mu poznać co pustynia kryje,
Miłej roskoszy rozlała mu źródła,
I wkrótce zjadał za pobożność świętą
Gorzkie pierniczki i cukierki z miętą.

VIII.

Przedmiot łakomstwa nieużytych braci,
Tu, jako kwiatek na niewstępnej skale,
Piękność napróżno swe kwitnienie traci
I w własnym tylko niszczeje zapale.
Tu Cecylija piękna i wesoła,
Co dziewietnastą przebiegała wiosnę,
Oczy na mężczyzn wznosiła miłosne,
Bo w tej postaci widziała anioła,
A pełną życia duszę w czerstwem ciele
Wzrokiem jedynie bawiła w kościele.

IX.

By mieć miłości niebieskiej pojęcie,
Trudno ją sobie wystawiać inaczej;
Kochać się miała mocne przedsięwzięcie,
Trudno się kochać w tem co pendzel znaczy.
Próżno na piękność patrzy archanioła,
W obrazie martwe miłości wydanie,
Dokładne chciała uczuć porównanie,
W czem malowanie usłużyć nie zdoła.
Po co ją nudzą modły, krata sroga,
W przystojnym chłopcu chce mieć obraz Boga.

X.

Wsrzod dymu woni i wysokich pieni
Gdy Cecyliję spostrzega Zawiło,
Jednym urokiem byli zachwyceni,
Tkliwie się wtedy o niebie nuciło.
Usta w modlitwie z sobą rozmawiają,
Jużby być radzi pod zielonym cieniem,

Oczy ich jednym jaśnieją płomieniem,
Wzajem się dłonie do siebie składają.
Książę gdy przed nią ugina kolana,
Uśmiechnęła się kapłanka rumiana.

XI.

Zwyczajnie rycerz przedsięwzięciu stały
Męstwem oddycha, nieśmiertelna praca
Zwycięży Dunaj, Pireneju skały
Tysiące wali, warownie wywraca,
Zabije słupy na połowie świata,
Rozlicznym ludom da wyroki z tronu,
Obali w morze kolos Albionu,
Poda mu skarby Indyja bogate,
Wszystko ustąpi niedaremnej myśli,
Dokonać musi, co w sercu zakréśli.

XII.

Również Zawiło wypełnia zamiary,
Niczem są dzwonki i strzeżone bramy;
Tu walczył męstwem, tu zwodnemi dary,
Dokładny z niego wiekom przykład damy.
Serce miłosne gdy palą pochodnie,
Gdy pachną wdzięki Cecyliji miłe,
Za nic są kraty i wchody zawiłe.
Męstwu, miłości sprawił on się godnie,
Gdy przedsięwzięcie w natężeniu stoi
Do świętych musiał dostać się podwoi.

XIII.

Lecz kto książęcia dzielnie wsparł zamiary,
Komu część winien bohatérstwa chwały?
Sprawił niemylnie to Rokita stary;
On pięknej pary połączył zapały.
A stracił nogę Rokita kulawy
W wojnie, którą ty śpiewałeś Miltonie;
Za jego sprawą pijany utonie,
I on podróżnych wprowadza na stawy.
Djabeł psikusy wyrządzać pragnie
I zawsze siada w zaroślach na bagnie.

XIV.

Jak jest, on sprawił, przyznasz mi Zawiło,
Że do niewinnej zakonnicy celi
Z tobą tysiące pustotek przybyło,
Gdzie każda z wami pustoszenia dzieli.
Miłe świegocą kanaryjskie ptaszki,
Jedyna dawniej kapłanki zabawa,
Gdy ona z tobą kochania doznawa,
Podobne waszym zrządzają igraszki.
Tu się przed matką Cyteryjczyk schrania,
I wam najtkliwiej udziela kochania.

XV.

Przypomnij sobie co ci raz kochanka
Doniosła usty [rozmarzonemi]:
„Oto — pięknego mówiła poranka —
Niżelim ciebie poznała na ziemi,
Z nieba się spuścił złotemi skrzydłami
Mały aniołek, oknem wbiegł do celi.
Niechaj się panno twe serce weseli,
Rzekł, i dzielnemi natchnął mnie ogniami.
Ja potem ciebie ujrzałam w kościele,
I te niebieskie z tobą ognie dzielę.“

XVI.

Tak Cecylija mówiła Zawile,
Ale to nie był aniołek zbyt dzielny,
Równie się wprawdzie wdzięczył, igrał mile,
Włoski miał kręte i był nieśmiertelny,
Lecz miał skrzydełka podobno motyle,
I miał coś więcej niż aniołki mają,
Gdy nagie z panny po niebie igrają.
Był to Amorek . . . .
Co go Rokita wezwał . . . . [1])
Na hańbę tego czystości zakonu.

XVII.

Te co błyszczały zrana po murawie
Z wonią się rosy krople wzniosły w nieba;
Słońce dogrzewa, już południe prawie,
Już stokroć nędzy odmówiono chleba,
A wierszorobek płatny za to dziennie
Już zabił kilku w tragedyji ludzi.
Zawiło tylko jeszcze się nie budzi,
Zawiło, który strawił noc bezsennie,
Bo porównywał z bladością księżyca
Twe rozognione Cecylijo lica.

XVIII.

Morfej mu słodkie prowadzi marzenie
Na lampartowej gdy usypia skórze,
Zielona słońcu tkanka stawia cienie,
Jaśnieje obraz Cecyliji w górze.
Po jednej stronie szkło księgi zasłania,
Które miłości opiewają dzieje,
Po drugiej bronie, sprzęty polowania,
Zbroje co dawniej zdobiły turnieje,
A na hebanie leży promień kręty
Włosów, kochance tej nocy ucięty.

XIX.

Heu! z drogi warczą koła ogniopłode,
Lekki faeton unosi się z panią,
Oboje piękność łączą i wygodę,
Szkła przed nią czyste a zwierciadła za nią

[1]) W autografie wyrazy zamazane.

Mnożą ruch ludu i piękne ogrody.
Kare rumaki biją ognia nogą,
Uszy ucięte, postać mają srogą,
Szor na nich błyszczy nadsekwańskiej urody,
Równie jak pani rzucają oczyma,
Wąsaty Szymon bicz płochości trzyma.

XX.

Wpada faeton do domu Zawiły,
Zaledwie w rączym skręcony polocie,
Tętent i rżenia księcia obudziły;
On się domyśla... nie będąc w ochocie,
Znów się pokłada, śpiącego udaje.
Wpada hrabina, zręczne poruszenie
Lekkiej odwija sukni słabe cienie
I ubieloną nóżkę widzieć daje.
Ale napróżne z niechcenia udanie,
Młody Zawiło... nie widzi, nie wstanie.

XXI.

„Ach widać, że jest mocno utrudzony,
To polowanie zbytnio mu nie służy,
Pewnie za łanią puścił się w zagony,
Zmęczonyś... dosyć... spać mu nie dam dłużej."
Mówiąc hrabina piękne robi oczy,
Chichocząc głośno i w zgrabnej przysadzie
Na łonie księcia śliniącą rączkę kładzie.
On się na drugi bok do ściany toczy,
Ściska powieki i w śmiertelnym pocie
Nie wie co począć w natrętnym kłopocie.

XXII.

Kiedy się książę obrócił ku ścianie
Szkaplerz na szyji spostrzega hrabina.
Pięknemi barwy na nim wyszywanie,
W koło cierniowa gałązka się zgina;
A w takim wieńcu serce wyrobione,
Złotem wyszyte imię: Cecylija,
Aaronowa różdżka się rozwija,
Dwie ręce węzłem różanym splecione.
Taka pobożność zadziwia hrabiną,
Myśli nad prędką odmiany przyczyną.

XXIII.

Niestety, nagle uderza dłoń dłonią,
Na hebanowym stole widzi włosy
Miękkie, rozety napojone wonią.
O srodze! dla jej serca srogie ciosy.
Nie tyle rozpacz unika nadzieji,
Nie tyle skąpiec przed modą ucieka,
Kiedy spostrzega drapieżnego człeka
Nie tak odskoczy dzika sarna w knieji,
Jak szybko nazad zrobiła trzy kroki
Na tak raniące hrabina widoki.

XXIV.

Czyli Meduzy wzrokiem skamieniona?
Czy żona Lota przeznaczenie dzieli?
Stoi jak wryta, gniewem zachwycona...
Książę w jedwabnej chce zginąć pościeli...
Po długiej przerwie, kiedy dar mówienia
Łaskawe nieba hrabinie wróciły,
Wszystkie się w język zgromadziły siły.
Nie mogła dłużej zachować milczenia,
A mnożąc gesta i ręką i nogą,
Tak na niewinność następuje srogą.

. . . .

Na zwrotce XXIV urywa się w autografie pieśń pierwsza, z pieśni zaś następnych zachowały się na luźnych kartkach jedynie niewykończone plany, pisane prozą oraz kilka zwrotek.

Pieśń druga zawrzeć miała treść następującą:

„Przychodzą do Zawiły jego przyjaciele — śniadanie i pijatyka. — Opowiadanie miłostek z Cecylją. — Wyszukiwania hrabiny; dla tego i dla rozerwania się w zmartwieniu oddaje wizyty swoim przyjaciółkom, gdzie ma podejrzenie o związkach z księciem, kłóci się z niemi dokładnie. — Jej prośba do bogini mody, aby ubliżyła swoich względów jej rywalce. Bogini oznajmuje hrabinie przez swoją kapłankę (marchande de mode) o miłostkach księcia, iż te niezawodnie są w klasztorze. — Opisanie mody. — Hrabina posyła po swoje przyjaciółki, aby z wrodzoną ciekawością mogły poznać przedmiot miłości księcia; wyjeżdżają do klasztoru. — U Zawiły dokazywanie na koniach, — kłótnia — wyzwanie na pojedynek — przygotowania."

Do tego w ogólnym zarysie nakreślonego planu dołączone są przypiski, zawierające treść poszczególnych zwrotek. Do początku pieśni drugiej odnoszą się następujące:

„Hrabia przyrzeka księciu słuchać jego awantur — żeby się nie nudzić, zapewnia się wprzódy o dobrym jeszcze zapasie ponczu w wazie.

Zabijajmy nudy. — Cecylja bardzo pięknie grała i śpiewała, rozczulając się miłością przy organie na wzór Cecylji, swojej patronki, co jest u nas boginią muzyki. — Czytamy z Cecylją pieśni Salomona, miłostki Jakóba.

Moje żądanie, ażebym mógł spokojnie nucić — o czem? — o wojnie.[1])

Piękność połączona z przyjemnością grania, jakże mnie zachwyca.

Zawiło kończąc opowiadanie swoich miłostek przypomina sobie o włosach kochanki..... Na końcu opowiadania ubolewanie nad porwanemi włosami. — Jak włosy w czasie zemdlenia hrabiny upadają jej z dłoni; podjęte przez Cecylję, jej smutek z przyczyny miłostek z hrabiną.

Zawiło kończąc swoje opowiadanie — pijany, więc szczery — chce wynurzyć swoje zamysły na dniu dzisiejszym wykradzenia Cecylji, ale roztropny Rokita, w postaci muchy siada na kolczyku, ugryzł go w ucho i ostrzegł o tajemnicy — topi ostatnie słowa w szklance miodu."

---

[1]) Obok tych słów nakreślony jest na marginesie kartki dwuwiersz:

„Jak dla ojczyzny przyjemna zabawka,
Gdy po powstaniu robi się ruchawka..."

Do ustępu, w którym hrabina zwraca się z prośbą do bogini mody, odnieść należy następujące zapiski:

„Ubliż jej bogini tych względów, a będzie się mógł nawet kochać Zawiło, gdyż nie będzie miała modnego stroju, gdyż jej włosy nie będą podług twoich ułożone rozkazów, nie będzie upięta podług prawideł, gdyż nie będzie umiała ukryć szpilki tam, gdzie jej widać nie będzie potrzeba......
Bogini obiecuje hrabinie dla większej przewagi nad rywalką nadesłać pocztą przez Paryż zupełnie nowe stroje.
Kiedy hrabina wchodzi do mieszkania bogini mody, na ten widok bogini wpada w śmiech nieutamowany i jej dwór cały uznaje ubior hrabiny za godny zbioru starożytności.“

Z całej pieśni drugiej autograf przynosi nam tylko dwie zwrotki wykończone, które należą do opowiadania Zawiły.

LXIII.

„Czyta mi wdzięcznie moja ulubiona
Proste miłostki Jakóba, Racheli,
I rozrzucone piosnki Salomona,
Przyjemną tkliwość z Heloizą dzieli.
Wczoraj dostałem od niej dar jedyny,
Jej złotych włosów piękne dwa pierścienie,
Które dawały jej ramionom cienie,
Wonnej rozety napojone płyny.
Ale niestety! co za srogie losy
Zazdrość hrabiny posiada te włosy.

LXIV.

Niechaj posiada! lecz moje zamiary
Dzisiaj“ — tu zamknął usta na pół-słowie,
W postaci muchy sklniący djabeł stary,
Rokita brzęcząc siada mu na głowie.
Kolnieniem w ucho do milczenia skłania,
Z mężnych zamiarów chce mieć tajemnicę,
Że dziś wykrada książę zakonnicę,
Piękność stworzoną tylko do kochania.
W ponczowym książę skrytość topiąc płynie
Krzyknął: „Ej niechaj Cecylija słynie.“

A jak przedstawia się plan pieśni trzeciej?

„Hrabina w klasztorze — pierwsze jej zadziwienie kiedy spostrzega na obchodzie bóstwo milczenia, — jej przedsięwzięcie, aby nie milczała, — jej spotkanie się z ksienią o włosy — stąd walka brunetek z blondynkami — Cecylja zwycięża, bo i Dafne blondzista. — Cudowny obraz anioła, na widok którego hrabina mdleje — stąd zwycięstwo mniszek — oddalenie się hrabiny — radość Cecylji, iż się nie wydały jej miłostki i że zwyciężyła pięknością, przerwana doniesieniem o Zawiły pojedynku. — Baba ją pociesza, upewniając, że się tej nocy będzie djabeł palił, co przestraszy zakonnice, a ona tymczasem z kochankiem swoim ucieknie.
Pojedynek Zawiły, który się kończy na niczem — rozjazd rycerzy, Zawiło udaje się sam do klasztoru. — Rada aniołów o przedsięwzięciach Zawiły, ustanowienie, aby przeszkodzić jego zamiarowi, wydać jego miłostki i tak uwolnić zakon od hańby — a Cecylją umartwić. — Ta namowa wysłuchana od Rokity — anioł najdowcipniejszy wybrany na uskutecznienie

tego idzie w polot ku klasztorowi. — Rokita przedsiębierze odciągnąć Zawiłę, aby dzisiaj zamiar nie był wykonany, z powodu iż pijany i aby zawieść czuwania aniołów — puszcza się za Zawiłą.“

Bliższe szczegóły co do treści poszczególnych zwrotek przynoszą następujące zapiski o wnętrzu klasztornem:

„Było malowane na ścianach, co dawniej czystość panien tego klasztoru ucierpiała w czasie napadu Tatarów — czyn heroiczny p. Petroneli.

Niech cierpią siostry dla miłości Boga.

Drugie malowidło, jak w Krakowie u Franciszkanów królewna węgierska bawi się z księciem niemieckim a mnichy tańczą z jej fraucymerem.“

Z pobytem hrabiny w klasztorze wiążą się takie notatki:

„Cecylja spuściła oczy, aby je podnieść przyjemniej.

Wszystkie [mniszki] się pchały w zwierciadło i najbrzydsza w niem sobie podobała.

Dzielność cudownej laski, gdy wielki Mesmer leczył......

Blondynki, które przyjechały z hrabiną, odstępują jej, bo tu idzie o obronę swojej piękności

Zamysły hrabiny pomieszane względem oskarżenia zakonnicy, gdyż podejrzenie pada na samą ksienię.

Obraz Michała archanioła, który był stróżem zakonu, ustąpił obrazowi Zawiły pod imieniem Gabrjela, gdy zaczął słynąć cudami w celi Cecylji (...pewnie że był piękniejszy.) Siostra jedna wysławia, iż udając się do niego, uwolnioną została od pokusy.“

Z wykończonego tekstu pieśni trzeciej zachowało się w naszym autografie pięć początkowych zwrotek.

XLV.

Jako w palmowym od murzyna lesie
Strzałką raniona barwista papuga
Swego nieszczęścia precz nowinę niesie,
Napełnia ciemne gaje skarga długa,
Równie hrabina przyjaciółki swoje
Objeżdża, wszędzie swoje prawi rany,
Jakie jej zadał książę ukochany,
I ciężkie serca prawi niepokoje.
Jeśli się która razem z nią nie smuci,
Z tą się hrabina do upadku kłóci,

LXVI.

O biedny książę, celu mego pienia,
Jest-żeś ty w stanie pozbyć się hrabiny!
Ach! dobry chłopiec, pełen przymilenia
Trudno natrętnej ujdzie kobieciny.
To jest tak trudno, jak kiedy Parnasu
Opadnie dumny wierszokleta ciebie,
Nudząc cię wodzi po piekle, po niebie,
Śpiącemu nie da odpoczynku czasu,
Póty cię trzyma do zachodu słońca
Aż nie przeczyta swych wierszy do końca.

LXVII.

Śledzi hrabina gdzieby miłość płocha
Motyla lotem poniosła Zawiłę?
Dochodzi, gdzie się na ten tydzień kocha,
Gdzie spędza noce i wieczory miłe.
Lecz o niestałość skarżyć go nie można,
Pierwiązki tobie, hrabino, oddane,
Jeśli tę pierwszą uczynił zamianę,
Nie on to winien, lecz miłość pobożna,
Która mu świeżość oddając w podziele,
Serce uwięzła w wierności kościele.

LXVIII.

Już najwierniejsze rozesłane sługi,
Aby wyśledzić miłostki Zawiły,
Panny z chłopcami, z niemi szwajcar długi,
Został się tylko Buwin wierny, miły.
Próżno się mały piesek wdzięczy, szczeka,
Języczkiem, jako listek róży ciemny,
Napróżno pani robi ruch przyjemny,
Już myśl hrabiny od ziemi zdaleka.
Adieu! niskie poety z hrabiną
Już po Olimpie moje skrzydła płyną.

LXIX.

Sławne dawnego Olimpu piękności
Mija hrabiny polot nieścigniony;
Chwilę wstrzymana, niezmiernie się złości
Gdy piękną córkę spostrzega Djony,
Która czarownym oczy zwodzi pasem.
W niej uwielbiany urody nie widzi,
Z jej czarnych oczów, z włosów sobie szydzi,
Inne boginie obmawia nawiasem,
A tu obraca swe kroki zdziwiona
Gdzie mieszka moda, boga zbytku żona."

Z pieśni czwartej i piątej mamy w autografie jedynie zwięzłe naszkicowanie planu.

„Pieśń czwarta." —

„Książę, mocą Rokity, spada z konia w drodze i napróżno goni go po błoniach — pokazanie się Rokity — ostrzeżenia jego i napróżno robione przeszkody, aby Zawiło dziś nie był w klasztorze — jego uraza do zakonnic. — Na rozkaz Rokity powstaje pałac roskoszny — tam się bawi Zawiło — zniszczenie pałacu przez przeżegnanie...... Książę dalej prowadzi swoje usiłowania — Cecylja w swojej celi czeka kochanka — ukazuje się jej przez parzące się sowy i wrzask kotów — uśpienie w oczekiwaniu — sen podany przez anioła — jego ustawianie zdradliwe flaszeczek na oknie — Cecylja czeka snu obudzona — dzwonią na pacierze — odchodzi ze stoczkiem — przybycie Zawiły pod okno."

„Pieśń piąta."

„Ostatnie usiłowania djabła, gdy Zawiło właził na jabłoń. — Apostrofa do jabłoni. — Anioł chce, aby Zawiło wlazł — bitwa anioła z Rokitą — korzystając z tego czasu Zawiło włazi do celi, gdzie Rokita wejść nie może — anioł ucieka. — Mycie się Zawiły perfumami podług zwyczaju, anioł mu sam podaje flaszeczki — zdejmuje z siebie zbroję [Zawiło] — Powrót Cecylji;

lęka się powrócić, obrazy straszne jej się ukazują — otwiera celę, nie poznaje Zawiły, któremu anioł zamiast perfum podał płynu czarnego, jej krzyknienie i cofnienie się. — Zbieg zakonnic — walka z Zawiłą — poznaje go Cecylja, domyśla się omyłki — mdleje. Książę po dzielnem bronieniu się cofa się oknem — zbroja tylko jego zostaje. — Baba w czasie tej wojny pociera fosforem djabła — siostra jedna daje znać o pokazaniu się drugiego jeszcze straszniejszego djabła..... przenosi się teatr wojny w tamte strony. — Cecylja przychodzi do siebie, widzi się sama, zgiełk tylko zdaleka. — Jak Dydona obudzona widzi tylko zbroję Eneasza pozostałą, tak ona bardziej widzi zbroję i ubiór swego kochanka zwyciężonego. — Chce wychodzić do zgraji, aby go raz ostatni widziała, kiedy on pokazuje się oknem, woła ją — ona zrzuca z siebie ubior czarny i jako bachantka spuszcza się za jego pomocą po jabłoni. — Owinięci w obłok ciemności od Rokity, uniesieni zostali przed promieniami słońca do zamku Zawiły — idą na spoczynek do łoża roskoszy.

Zakonnice gdy spostrzegły jej ucieczkę, kilka najodważniejszych poszło w pogoń, ale ich usiłowania wstrzymane zostały — nieszczęśliwie jedne wpadły w ręce żołnierzy — inne dostały się pijanym drużbom powracającym z wesela w nocy......

W walce mniszek siostra Filomela stłukła ukochaną filiżankę; na tej było malowanie spiącego Noego, kiedy się upił pierwszy raz winem, — wszystkie niosły przeciwko djabłu drugiemu, palącemu się, obraz anioła cudowny...

. . . .

Z tych fragmentów niewykończonych sądząc, Reklewskiego „Cecylji utraconej" przynależałoby się miejsce osobne wśród polskich poematów heroikomicznych; wprawdzie tkwi ona swemi korzeniami w epoce, która wydała „Monachomachię" i „Organy", wprawdzie jej element erotyczny żywo przypomina rozmaite *oeuvres badinés* Parny'ego i towarzyszy, jednakże w ogólnym tonie i kolorycie odbiega od wyblakłych wzorów pseudoklasycznych i niesie jakiś wiew świeższy. Poeta korzysta swobodnie z najróżnorodniejszych źródeł, tworzy splot motywów, które nie zostają z sobą w zupełnej harmonji, nie zastanawia się, czy jego utwor odpowiada takim lub owakim regułom, lecz dając folgę młodzieńczemu temperamentowi kreśli obrazy śmiałe, nie przebiera w wyrażeniach dosadnych, szermuje z zacięciem satyryka, który wszakże nie karcić ale zabawić przedewszystkiem pragnie. „Cecylja utracona" to igraszka, pisana ku rozweseleniu towarzyszów i przyjaciół; tak należy ją traktować — a gdyby kto atakował jej ton i dowcipy, wtenczas można odpowiedzieć słowami ks. biskupa Łętowskiego: „Jeżeliś się zgorszył wesołymi żartami, to musiałeś być zły, bo wszak gorszy, to stopień wyższy od złego."

IV.

Z życia Reklewskiego niewiele znamy szczegółów, każdy więc drobiazg skrzętnie zanotować należy. Przedewszystkiem podaję pominiętą przez dotychczasowych biografów charakterystykę poety, którą w „Przypomnieniach starych znajomości" nakreślił znany malarz, Wojciech Korneli Stattler. [1])

---

[1]) Kłosy, Warszawa 1873. T. XVII nr. 430 str. 198.

„Wincenty Reklewski był kontrastem Jacka Przybylskiego i chętnie nazywany był poetą. Młody, nader urodziwy, umiejący podobać się wszystkim. Był kapitanem artylerji, a w tej samej kompanji Kaz. Brodziński jako kadet był umieszczony. Wówczas ulotne wierszyki wyższe umysły zajmowały. Ładunki prochu stały obok kałamarza. Nadzieja bytu nakazywała nie myśleć o Parnasie, pegazowi obcinano skrzydła i Reklewski zamienił go w śliczną klaczkę, nazywając swoją Kasią! Do niej, wyglądającej niecierpliwie z stajenki, patrzącej smutno w okno kapitana, drżącej z radości, gdy na nią zawołał „Kasiu“, najczęściej składały się rymy.

W Krakowie mieszkał w domu mego ojca na Florjańskiej ulicy pod nr. 516 na drugiem piętrze, gdzie miałem sposobność często go widywać i bywać świadkiem, jak improwizował z panem Kazimierzem na rozmaite temata, jakich służba wojskowa i powszechna dla niej cześć dostarczały. Miłował sztuki piękne, zbierał obrazy i posągi, które do przechowania memu ojcu oddawał. Lubił także obrazy paciorkowe, któremi zakonnice zatrudniał. Dwóch rzeczy nienawidził: nieczystości i próżniactwa. Chorowitych nawet ze snu budził. Zwykł był mawiać, że najchorowitszy obywatel pożytecznym krajowi być może.

Winc. Reklewski mało swych poezyj ogłosił drukiem. Dostałem od niego jeden tomik sielanek, z rycinami wykonanemi w Wiedniu, według rysunków Michała Stachowicza. Ale duchem był ze wszech miar poetą.“

Poza tą bezpretensjonalną charakterystyką znalazłem w pamiętnikach Ignacego Humnickiego [1]) stwierdzenie wiadomości, podanej już przez dr. Krceka, iż w Słupi ks. proboszcz Molętowski utrzymywał wzorową pensję, „na której byli między innymi bracia Reklewscy, z których najstarszy Wincenty, wielkich nadziei młodzieniec w 27 roku, jako pułkownik artylerji w kampanji francuskiej umarł w Moskwie. Młody ten wojownik był i poetą......“ Z tej notatki Humnickiego dowiadujemy się po raz pierwszy, iż Reklewski miał brata.

Nakoniec w szkicu literackim Al. Krupińskiego p. t. „Romanowski dni naszych — na marginesie twórczości Stanisława Długosza, podporucznika 1 brygady wojsk polskich“, [2]) jest zacytowany urywek z dziennika Długosza, który pod datą dnia 2 czerwca 1915 tak pisał: „Siedzieliśmy dwa dni w okopach obok dworu konarskiego... Przed dworem, na wielkim trawniku stał oparty o drzewo portret Wincentego Reklewskiego, poety, co aż nad mroźną Berezyną poszedł za pierwszym konsulem...“

Napróżno rozpytywałem się o losy tego portretu; pożoga wojenna położyła przedwcześnie kres życiu autora „Pień wiejskich“, — również podobna tamtej pożoga, którą przeżyliśmy, zniszczyła najprawdopodobniej tę cenną po nim pamiątkę.

Bronisław Gubrynowicz.

---

[1]) Sfinks, Warszawa 1913. T. I str. 131.
[2]) Maski, Kraków 1919 nr. 17.

Właściwości medjalne naszych wieszczów.

1.

Wiek oświecenia uważał wszelką cudowność za bajki ciemnych umysłów. Nie zdołał jej jednak całkowicie wytępić. Wygnana z życia mędrców, schroniła się wśród prostaczków i przetrwała w tem ukryciu aż do okresu romantycznego. Wtedy znów najpierwsze umysły wszystkich krajów przyznały, że zmysły, rządzone rozumem, nie są dostatecznem narzędziem poznania i wytłumaczenia wszystkich zdarzeń życia. Jest faktem stwierdzonym, że wiara w możliwość cudów sprowadza je. Atmosfera wzmożonego odczuwania, oczekiwanie niezwykłych wypadków sprzyja również ich występowaniu. Po epokach emocjonalnie jałowych następują epoki emocjonalnie bogate, i w czasie ich trwania rozwijają się w człowieku właściwości, milczące poprzednio. Niemal każdy człowiek, najbardziej zrównoważony, ma w swem życiu wspomnienie jakiegoś faktu, wybiegającego poza ramy normalnych, dających się rozumowo wyjaśnić, założeń. Zdarza się to zazwyczaj w jakimś zwrotnym, przełomowym momencie. Takie okresy wyjątkowe, okresy wzmożonego napięcia psychicznego, zdarzają się też w życiu społeczeństw, narodów, ludzkości. Takim okresem było np. średniowiecze. Takim był romantyzm, a w naszych czasach epoka wojny światowej. Sami byliśmy świadkami budzącego się zainteresowania zjawiskami spirytystycznemi, egzaltowanego wybuchu, usiłującego nawiązać kontakt z zaświatem. Umysły zupełnie trzeźwe uczonych, lekarzy, artystów, dawały się unieść temu prądowi, mnożyły się wieści o wydarzeniach cudownych. Tylko że w okresie współczesnym uniesienia egzaltacji hamowała wiedza psychologiczna, która postąpiła już naprzód o tyle, że, obserwując ciekawe fenomeny, nie poprzestawała na definicjach wzgardliwych, lecz fakty notowała, analizowała i przy ich pomocy stwierdzała istnienie niezbadanych dotąd, lecz rzetelnych właściwości tajemniczych duszy ludzkiej. Podobno jesteśmy narodem bogatym w żywotność tych właśnie, tajemniczych jeszcze, właściwości medjalnych. Tak przynajmniej twierdzą uczeni niemieccy, francuscy, angielscy obserwujący najbardziej interesujące objawy u medjów naszej narodowości. Dziś więc nikt już nie przeczy istnieniu zjawisk, które tak kategorycznie potępiał wiek oświecenia, a średniowiecze karało stosem. Kto wie, czy legenda niebawem nie zostanie zupełnie sprawdzona, sklasyfikowana i zarejestrowana. Idziemy tą drogą wielkiemi krokami. Inaczej było w okresie romantycznym, tym okresie silnych porywów, gorących wiar i wielkich wydarzeń, zwłaszcza w świecie ducha. Prawdziwy romantyk przyznawał prawo życia każdemu źdźbłu i otaczał opieką każde zjawisko, zwłaszcza niezwykłe, czcił indywidualności wyjątkowe, wielbił genjuszów

i oczekiwał proroków — a jednak osad pseudoklasycznej niewiary osiadał obficie na mózgach i sercach. Jeśli jedna część społeczeństw adorowała Mistrzów swych, inna z nich drwiła. Nikt zaś nie obserwował bezstronnie, nikt prawie zachodzących z nimi zjawisk nie studjował rzeczowo [1]). Okres poromantyczny, tchnący awersją do wszelakiej cudowności, wolał raczej uznać Mistrzów romantycznych za podległych obłędowi, niż skazić się „braniem poważnie“ głoszonych przez romantyzm idei mistycznych, lub zanotowanych tu i ówdzie wiadomości o pewnych zagadkowych właściwościach duchowych naszych wieszczów. Niemało trudu zadać sobie musiała nauka, aby obalić te przesądy i przywrócić cześć spotwarzanym poetom. Nie zwykle ciekawe są np. pod tym względem stronice, poświęcone przez prof. Pawlikowskiego w „Mistyce Słowackiego“, kwestji snów tego poety. Ileż głębokiej wiedzy, iluż mocnych argumentów używa autor, by przekonać, iż sny Słowackiego nie są snami warjata, lecz człowieka normalnego. Dzieło prof. Pawilkowskiego uczyniło wyłom, przez który popłynęła fala dalszych badań, nurtem rwącym i głębokim. Dziś bez obawy posądzenia o dziwactwo, można, a nawet trzeba, zastanowić się nad tem, że choć wieszczowie nasi pod względem zdrowia umysłowego byli najzupełniej normalni, jednak pod względem właściwości psychicznych, (nietylko mądrości, wrażliwości, artyzmu), byli o wiele bogatsi nawet od takich czułych sensytywów, jakiemi byli naogół ludzie inteligentni w dobie romantycznej.

Jeśli uczeni doby poromantycznej odnosili się tak sceptycznie do zjawisk tajemniczych — to wiąże ich ogniwo sympatyczne ze światem naukowym wileńskim. Teorje magnetyczne przywiózł do Wilna Ignacy Emanuel Lachnicki, który założył „Pamiętnik Magnetyczny“, będący solą w oku lekarzy wileńskich, a zwłaszcza Jędrzeja Śniadeckiego. „Leniąc się sami prawdy dochodzić, gdyby tylko mogli, ogłosiliby go za warjata. Nauki, rozumu, dowcipu i wpływów jego się bali. Drwinkami tedy wojować zmyślili i to było jednym z powodów, które dały początek „Wiadomościom Brukowym“. — A on swoje robił“ — pisze dr. Stanisław Morawski w pamiętnikach, wydanych pod tytułem „Kilka lat młodości mojej w Wilnie“ przez Bibljotekę Polskę w r. 1925.

Lachnicki właśnie powrócił z Petersburga, gdzie poznał się z mistykiem Poschmanem, a wkrótce stał się „zagorzałym illuminatorem, martynistą. Tam się także magnetyzmowi zwierzęcemu przypatrzył, przywiózł go do Polski i Litwy i jego fenomenom cały się poświęcił. Nabrał w tem wielkiej wprawy

[1]) Można tak się wyrazić, mimo książki Kernera: „Die Seherin von Prevorst“, której pierwsze wyd. ukazało się w r. 1829 — gdyż owa Jasnowidząca była uważana nie za typ, lecz wyjątek. Studja naukowe nowożytne nad medjumizmem (poza mesmeryzmem i magnetyzmem) rozwijają się w drugiej połowie XIX i XX-ym wieku.

i siły, wiele uczynił, wiele o tem pisał i mówił". (St. Morawki: „Kilka lat młodości mojej w Wilnie", str. 149—151).

Mickiewicz znał Lachnickiego, przyjaźnił się z nim, a teorjom jego musiał przyznawać wiele słuszności, skoro jeszcze z emigracji prosi go o lekarstwa magnetyczne dla znajomych. Przyjaźń ta odbiła się nietylko w poglądach poety, ale i w jego dziełach, jak to zauważył Wacław Borowy w studjum „Potężne oko Mickiewicza". (Tyg. Ill. r. 1920). Mickiewicz znał też, obserwował i użytkował w swych dziełach różne zjawiska medjalne, czem pierwszy zajął się Andrzej Niemojewski w książce „Dawność a Mickiewicz". Badacz ten również stwierdza, iż poeta, którym się zajmuje, musiał nie tylko znać objawy medjalne, ale i sam pewne właściwości tego rodzaju posiadać. Mickiewicz interesował się też żywo Jasnowidzącą z Preworst. Na schyłku życia spotkał się z nowym prądem zjawisk spirytystycznych, który zaelektryzował ogół. Było to wtedy, gdy do Europy zawitało słynne medjum Hume, a wraz z niem wieść o nowym sposobie komunikacji z zaświatem — przy pomocy stolików wirujących. Mickiewicz urządził nawet seans u siebie — ale ten się nie udał. Przyczyny tego mogły być najrozmaitsze. I Towiański i Mickiewicz potępili ten kierunek. Zjawiska, aczkolwiek zastanawiające, raziły błyskotliwością i pustotą tych, co poznali głębię prawdziwej pracy ducha, tych, czyje właściwości medjalne jednoczyły się ze wzniosłą treścią psychiczną, i, jeśli chodzi o napięcie moralne, nosiły cechy idealizmu uniesień religijnych. To, co działo się w obecności Hume'a, musieli uznać za figiel szatana, pragnącego uwieść ludzkość z drogi Bożej, na którą według nich wstępowała.

Mickiewicz zatem znał różne rodzaje zjawisk medjalnych. Jedne z nich cenił, innemi gardził, a jeszcze innych sam doświadczał. Sądy jego tyczyły zagadnień luźno obok siebie leżących, nie związanych w łańcuch. Własne cechy wyłączał, choć przyznałby im może łączność z magnetyzmem. Ale nie o to chodzi, jak on sam lub jego otoczenie właściwości definjowało. Ważne jest to, czy właściwości takie, jakie nauka dzisiejsza za medjalne uważa, były dlań charakterystyczne i czy da się to dziś stwierdzić. Utarło się wśród szerszej publiczności mniemanie, iż medjum jest to człowiek, wpadający w pewnych okolicznościach w trans, w czasie którego wokół niego zachodzą dziwne zjawiska: meble poruszają się, zjawiają się światła, widma, rozlegają się dźwięki, głosy, a nawet zachodzą fakty spełnienia się czynności, których normalnie dokonać nie można, a które mają miejsce w czasie snu magnetycznego medjum. Takiem medjum jest w Warszawie pani D., niegdyś sekretarka Ochorowicza. Ale także są medja inne, które w trans nie zapadają, a przecież czytają przez zamknięte koperty, prorokują. Do takich należy znany w stolicy p. Ossowiecki. Są to jednak ludzie, nie wznoszący się wysoko ponad

poziom współczesnego im ogółu. To też właściwości ich, ciekawe dla uczonych lub gawiedzi, aczkolwiek dla różnych zgoła przesłanek, nie mogą zaważyć na żadnym prądzie duchowym epoki. Inaczej działo się w starożytności, wiekach średnich, wreszcie w epoce romantyzmu. Medja romantyczne bywały indywidualnościami tak silnemi, że nie potrzeba im było podniety snu magnetycznego, by wyzwolić jaźń transcedentalną człowieka, ż której istnieniem liczyli się i rozważali ją męrcy dawnych epok np. Plato, Cycero, Plutarch. W stanie zupełnej trzeźwości, lecz w chwili entuzjastycznego uniesienia, zacierał się w ich duszach próg świadomości, wystrzelała podświadomość i znajdowała ujście bądź w natchnionej improwizacji, bądź w widzeniu proroczem, bądź w prądzie magnetycznym, zespalającym obecnych w jedno kolisko, oddającym rząd ich dusz w ręce Mistrza.

Jeżeli, rozważając istoty tak ciekawe, jak prorokinie Delfickie, Plutarch twierdził, że widzenie przyszłości, teraźniejszości dalekiej, lub przeszłości nieznanej, może być właściwością każdej duszy, ale znajdującej się w stanie entuzjastycznym, czyż nie powtórzyłby tego, słuchając Improwizacji Konrada, Widzenia ks. Piotra, lub innej improwizacji Mickiewicza, w czasie której dokoła głowy poety jaśniała aureola, obecni zaś doznawali wstrząsu duchowego [1]).

Oto jak sam poeta określał entuzjastyczny stan swego ducha.

„Ja rymów nie dobieram, jak zgłosek nie składam,
Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam,
W piersi tylko uderzę, wnet zdrój słów wytryśnie,
A jeśli na tym prądzie iskra Boża błyśnie,
Nie wynik to rozumu, ani płód marzenia:
Od Boga ją przyjąłem na skrzydłach natchnienia.

Bo dla romantyka ów stan entuzjastyczny w którym budzą się utajone moce duszy, jest równie jak dla Plutarcha i Cycerona, chwilą, w której przemawia Bóstwo.

Jeśli chodzi o Mickiewicza, jego wpływ magnetyczny był niesłychany. Nietylko sam w chwili transu, czyli jak romantycy określali „w natchnieniu“, wprawiany zostawał w stan zachwycenia, ale podlegali mu wszyscy obecni. Znane są fakty uniesienia duchowego słuchaczów w czasie improwizacji „Zborowskiego“ w Moskwie. Że prądowi magnetycznemu ulegali nietylko zżyci, zgrani z jego psychiką ludzie, lecz także obcy, dowodzi np. następujące sprawozdanie, tyczące krótkiego pobytu Mickiewicza w Berlinie:

„Jaki od czasu pobytu Mickiewicza, aż do chwili powstania, panował duch pomiędzy młodzieżą polską w tem mieście,

---

[1]) Opis stanu Mickiewicza, podczas pierwszej improwizacji paryskiej w liście Eustachego Januszkiewicza.

nie pora o tem mówić. Dosyć nadmienić, że od tego czasu zgoda, miłość, braterstwo, zapał do nauk, obyczajność w życiu i pożyciu, przytem pewien rodzaj egzaltacji, przeczucie i oczekiwanie, nadzieja i wiara w przyszłość, ożywiały umysły i serca wszystkich. Zdawało się, jakoby duch promienisty przeniósł się z Wilna do Berlina. Całą tą przemianę sprawił kilkudniowy pobyt Mickiewicza“ [1]).

Jakiż to wspaniały przykład porywającego oddziaływania, suggestywności, fluidu medjalnego, który przeradzał ludzi na modłę poety, wkładał w ich piersi inne, wznioślejsze dusze! Czy człowiek, posiadający takie właściwości, nie miał danych, aby ubiegać się o rząd dusz? I czemże innem, niż prądem magnetycznym, który należy do właściwości medjalnych, było owo pragnienie „rządzenia czuciem?“ Zaprawdę, miał prawo ten mocarz duchowy, posiadacz wspaniałego daru niewolenia dusz ludzkich, uśmiechać się dobrotliwie, gdy widział, że ci, co „myślą i wiarą mogliby obalać trony“, pragną używać swych sił, aby dźwigać nogi stołowe.

Ale nietylko przeobrażeniem zewnętrzem i oddziaływaniem duchowem przypominał wieszcz polski prorokinie starożytności. Mógł podobnie jak one, najświetniejsze medja ludzkości, widzieć teraźniejszość daleką, jak np. jadącego do Paryża Towiańskiego, lub przez dotknięcie przedmiotu odgadywać przeszłość posiadacza, jak to miało miejsce podczas wizyty u Goethego w Wejmarze [2]).

Z pośród właściwości swych użytkował Mickiewicz tylko dar improwizatorski, oraz opanowywanie otoczenia. Szedł jednak coraz bardziej po linji pobudzania dusz, wyrzekając się Konradowego dążenia do rządzenia duszami. Było to istotne przezwyciężenie nietylko swej woli, ale także potęgi tajemnej. Nie mamy żadnych danych, czy kiedykolwiek próbował w życiu osobistem władzy swego „potężnego oka“, zapewne jednak nie gołosłownie mówił o jego sile przez usta swego bohatera. W obecności tak silnego medjum mogły się dziać różne zjawiska, mimo, iż seans, do którego zasiadał w usposobieniu wrogiem, nie udał się.

Kiedy damy niemieckie, zebrane u Goethego, zdumiewały się zademonstrowanym przez Mickiewicza fenomenem, poeta uśmiechnął się, mówiąc, że pokazał im, znane w jego litewskiej ojczyźnie zjawisko. Ach, ta prowincja litewska, kolebka Mickiewicza! Ileż jej żywiołów tajemnych zostało zaklętych, w talizmanie duszy najstarszego z trzech wieszczów romantyzmu polskiego!

---

[1]) Władysław Mickiewicz: „Żywot Adama Mickiewicza“, relacja Cybulskiego.

[2]) O tej właściwości, zwłaszcza w zastosowaniu do metali, ciekawe są relacje Du Prel'a: „Philosophie der Mystik“, „Die Mystik der alten Griechen“, oraz Jong'a: „Das antike Mysterienwesen“.

2.

Juljusz Słowacki, z usposobienia marzyciel, żyje zdaleka od rozgwaru społecznego życia. Nie ma on żadnej z właściwości medjalnych, cechujących Mickiewicza, jako typ czynny, oddziaływujący na otoczenie. Jego improwizacje noszą piętno wirtuozowstwa, nie zaś wyzwalających się sił ukrytych. Przeczucie, wizja we śnie i wizja na jawie — oto tło zjawiskowe, oddziaływujące na pogląd na świat poety, które urabia początkowego sceptyka na jeden z najciekawszych typów mistycznych okresu romantycznego.

Gdy medjalność Mickiewicza pobudzała poetę do orgazowania życia psychicznego narodu, medjalność Słowackiego kierowała raczej na drogę budowania systemu filozoficznego, dociekania zagadek sił rządzących światem.

Słowacki w „Godzinie Myśli“ spowiada się z dziecięcych prób władania „silnem okiem“, żartuje sobie nieraz z przyrodniej siostry, Olesi, która wierzy w sny. Kwestja snów jest jednak widać żywotna w domu pani Salomei Becu. Mówi o tem list Słowackiego z 2 listopada 1828 r. Zresztą pobudzać zainteresowanie w tym kierunku musi i lektura romantyczna. Sam poeta miewa dziwne wizje senne. Lecz broni się przed tą właściwością ducha własnego i ducha epoki. Walczy długo. Jednak wzmagające się objawy zmuszają go do liczenia się z niemi, obserwowania ich, aż wreszcie, olśniony pięknością wizyj, zarówno jak pojęć, które są ich treścią, poddaje się urokowi tej właściwości psychicznej, wpływającej powoli na kształtowanie się jego poglądu na świat, a nawet na przeistoczenie charakteru jego poezji [1]). Z przełomowych chwil walki, którą toczy sam z sobą, spowiada się najwierniejszej przyjaciółce, matce. Oto, co pisze w 1832 r. „Zaglądając do mego dziennika, patrzałem, com robił w dniu, kiedyście tracili Melankę, i znalazłem słowa: „Smutno mi, jakbym miał jakie przeczucie“. Prawdziwie, że to jest coś dziwnego ta magnetyczna władza przeczucia: tak przeczułem był przeszłego roku w Anglji dzień okropny dla nas, kiedy rzeź była. Śniło mi się o tej rzezi i kiedy zszedłem na herbatę, Anglicy mię pytali o przyczynę pomieszania i odpowiedziałem im, że musiało stać się coś dziwnego w mojem domostwie. Anglicy śmiali się, a ja tryumfowałem, kiedy w dni piętnaście nadeszły gazety i Anglicy patrzali na mnie, jak na człowieka, obdarzonego władzą drugiego widzenia Szkotów. Od tego czasu wierzę w przeczucia, jest to jedna z niespokojności w życiu więcej. Teraz zła dygestja, albo zapóźne wstanie, może mi tysiąc przeczuciów utworzyć“. To ironiczne zakończenie do-

---

[1]) Kwestję tę poruszałam w odczycie „Sen w życiu ludzkości“, wygłoszonym przez radio w sierpniu r. 1926. Szerzej rozwinę to zagadnienie w rozprawie, nad którą pracuję: „Sen jako motyw poezji romantycznej“.

wodzi właśnie odporności Słowackiego względem budzących się i przemawiających silniej niż w innych ludziach właściwości medjalnych. Będzie tak ścierał się z niemi lat dziesięć, aż wreszcie musi uznać siłę przeczuć swych i snów. Zaczyna systematycznie obserwować tę stronę zjawisk duchowych. Prowadzi dziennik snów i przywidzeń, aby mógł mieć dowód ich sprawdzalności. Jego jasny, trzeźwy, męski umysł kontroluje te stany z całą objektywnością, póki nie stwierdzi, że najczęściej nie mają one z jego świadomością nic wspólnego, że zdumiewają wszystkie władze jego duszy, mimo, iż zachowują niekiedy związek duchowy z osobami blizkiemi poecie, krajem, lub rzucają światło tajemnicze na niego samego. Walka trwa póki widzenia nie przechodzą w sferę jawy. To, co następuje teraz, jest tak obce jego woli, że uznaje zjawisko za poch odzące zzewnątrz. Ta obcość zjawisk medjalnych względem świadomego życia psychicznego medjum, jest niesłychanie i ciekawa i typowa. Słowacki uważa objawy te za znaki Boże, powołujące go do pełnienia na ziemi służby Bożej. Od tej pory cichną burze wewnętrzne w piersi wieszcza. Przełamuje siebie, ćwiczy się w pokorze, poezję swoją uważa za narzędzie, powierzone mu przez Boga, niby trąba archanioła, przez którą zagrzmi Bóg. Szuka ludzi, którzy równie jak on otrzymywaliby znaki w snach i widzeniach. Bardzo ciekawy jest pod tym względem list Słowackiego do Ludwika Norwida: „Ty, Bracie Ludwiku, we śnie miałeś sobie objawione niektóre z nowych praw, które zarządzą naszą cielesną naturą... a jam te same tajemnice od tychże samych ducha ludzkiego nauczycieli wyraźnie otrzymał... i powiedział ci je — sny twoje mówiąc wprzódy, niżem o nich z ust twoich usłyszał. Będziemyż o wyraźniejszą łączność duchów naszych z duchem sprawy świata tego starali się... jeżeli oto każdy z nas — zosobna — może u tego samego Nauczyciela wszystkiego się dowiedzieć... Próżne są słowa — i niepotrzebne — a wprowadzenie tonu dysputy byłoby najstraszniejszym grzechem w sprawie ducha — zabiłoby myśl wnętrzną — a rozwinęło w nas szermierskie tej myśli władze, które od celów wielkich odstąpiwszy — zdolne są już nie o całej idei — ale o jej niektórych cząsteczkach wielką i niby filozoficzną rozmowę prowadzić“... Do końca życia poeta znajduje się w tym stanie oczekiwania, w którym trwa od chwili, gdy został „od ogniów Boskich wdół zepchnięty“. Dąży do wzniesienia się psychicznego, gdyż wówczas będzie mógł otrzymać i wypełnić posłannictwo swoje. O znakach, otrzymanych na jawie, nie mówi nikomu. Nawet matka dowiaduje się o nich dopiero wtedy, gdy syn uważa to za ostateczny sposób połączenia harmonijnego ich umysłów. Są one zapisane w dzienniku, a wiele znalazło odbicie w utworach, powstających w tej epoce. Szczegółową analizę odkładając do opracowywanego studjum specjal-

nego, przyjrzyjmy się teraz jednemu tylko, ale najbardziej ważkiemu przykładowi.

Po całym szeregu coraz dziwniejszych i silniejszych snów, przyszło widzenie na jawie, zapisane z 20 na 21 kwietnia 1845 roku. Oto słowa samego poety, zanotowane w apostrofie do Polski: „Oświecony zostałem ogniami niebieskiemi i w stanie zupełnie spokojnym, bez najmniejszego krwi poruszenia, przerażony zostałem mocą Chrystusa, już na ten świat nadchodzącego, przymuszony wymówić słowa, których nigdy nie używałem. Szelestem ogni tych, wichrem niby Bożym zewsząd owiany i zagrożony, prawie umarły, przeszywałem wzrokiem te ognie, które się odsłaniały — i coś niby miesiąc biały ukazało się wgórze — Boże ojców moich, bądź mi litośny“.

O widzeniu tem poeta długi czas milczał, zapewne w imię zasad, zawartych w liście do Ludwika Norwida. Była to dlań istotnie święta tajemnica, coś jak pierwsze wtajemniczenie starożytności, pierwszy związek osobisty ze światem Bożym. Gdy upadł na kolana, wstrząśnięty straszliwie i pochylił się, szepcząc wezwanie do Boga ojców swoich, klęczał istotnie na przedprożu, wiodącem w świat Chrystusowy. I został odtąd pokornym sługą chrystusowym, kaznodzieją-poetą.

Widzenie to prof. Pawlikowski objaśnia, jako fizjologiczny objaw, towarzyszący uderzeniu krwi do głowy. Czemuż jednak odrzucać relację samego poety, o którym wiemy, że umiał siebie obserwować i analizować trafnie nawet w najbardziej wstrząsających momentach. A poeta mówi wyraźnie: „bez najmniejszego krwi poruszenia“. Widać chodzi mu bardzo o uniknięcie fizjologicznych wyjaśnień. Mówi to zresztą wyraźnie w ciągu dalszym zapiski.

Schrenck-Notzing [1]) wykazał dowodnie, że w chwili transu medjalnego, następującego niekiedy bez widocznych przyczyn, mogą zachodzić mimo stanu jawy [2]) medjum zjawiska, będące niby ucieleśnieniem przeżyć podświadomości samego medjum, lub jego otoczenia. W danym wypadku poeta był samotny, spokojny, można więc tylko mówić o burzy, która wybuchnąć miała w jego jaźni transcedentalnej w sposób najbardziej nieoczekiwany dla jego jaźni świadomej. Jeśli uprzytomnimy sobie raz jeszcze, że od jakiegoś czasu toczyła się w nim walka duchowa, w której sceptyk i poeta wyobraźni ścierał się z entuzjastą wiary i poetą nadprzyrodzoności, to uznać będzie łatwo widzenie owo, za moment decydujący. Elementy widzenia można bez zbytniego trudu odnaleźć w przeszłości poety

[1]) Schrenck-Notzing: Materialisationsphaenomene, Monachium 1914 r. Physikalische Phaenomene des Mediumismus, Monachium 1920.

[2]) Ciekawe fakty zjawisk medjalnych, zachodzących w stanie jawy medjum, opisuje Niemojewski w „Dawność a Mickiewicz“, charakteryzując cechy medjalne pewnego literata i publicysty warszawskiego pod pseud. Bogumiła.

i filozofji mu współczesnej. Piorun przecież, błysk ognia niebieskiego, staje się ulubionym obrazem-symbolem od czasu owej słynnej burzy, którą tak straszliwie przeżył poeta w czasie podróży wschodniej. — Teraz, wzbogacony wizją świętą, motyw ten stanie się aż motywem opętującym poezję wieszcza. Od tej też chwili nie opuszczają prawie poety zjawiska medjalne, które go zadziwiają, lecz nie przerażają. Obserwuje je z całem zbożnem zainteresowaniem, jako obcowanie ze światem wyższym i lepszym i piękniejszym. Zjawiska takie, przepiękne niekiedy, jeśli zachodzą w związku z medjum o duszy niepospolitej, są znane i opisane. Z polskich uczonych ciekawe podaje o nich wiadomości, Andrzej Niemojewski w dziele „Dawność a Mickiewicz". Wszystkie prawie typowe, tylko przekształcone indywidualnie zjawiska, spotykamy wymienione w „Dzienniku snów i przywidzeń" lub korespondencji. A więc „światła krążą po pokojach, w których nie było świecy", ukazują się twarze, głowy, postaci, całe grupy postaci. Zachodzą fenomeny muzyczne. Jedne z tych zjaw chcą poetę przerazić, inne działają kojąco, inne pobudzająco. Podobne kategorje widziadeł wymieniają właśnie uczeni badacze. W czasach przeżyć Słowackiego nie istniały jeszcze obserwacje i teorje naukowe; sam poeta nie odnosił się do zachodzących faktów naukowo, lecz upatrywał w nich dowód kontaktu z zaświatem, a jednak jego uwagi, wyrażone w listach i pismach, są zupełnie zgodne z protokułami posiedzeń, mających na celu badanie właściwości medjalnych człowieka. Poglądy i przeżycia poety są bardzo charakterystyczne dla epoki kultu genjuszów, proroków, epoki oczekiwania nowego Mesjasza. Nauka psychologji nie poszła jeszcze tak daleko, by rozpatrywać stosunek podświadomości i cech medjalnych do świata wyższego. To też nie potwierdza, ani przeczy sądom Słowackiego o istocie jego przeżyć. Nauka opisuje tylko i segreguje właściwości duszy ludzkiej, właściwości zaś, które wywoływały fenomeny tyczące Słowackiego, kwalifikuje naogół jako medjalne.

Mamy też wiadomość o tak zw. „seansie bezwiednym", który odbył się w obecności Słowackiego, Kornela Ujejskiego i jeszcze jakiegoś „proroka rzemieślnika". W liście do Kornela Ujejskiego z r. 1848, pisze Słowacki w Dzień Narodzenia Bożego:

„Pamiętasz wieczór on — gdy przy bladej świecy — nas trzech było — a jeden z nas prorok rzemieślnik — z łkaniem histerycznych mdłości — wyrzekł imię miasta, które on już we krwi i w ogniu zobaczył — a my słuchali. Pamiętasz, żem wtenczas gromił tego ducha i nakazał mu, aby nie wyjawiał przyszłych nieszczęść, bo te powinny być w duchach, jak dzieci w matczynych łonach, ruszające się, lecz nie narodzone, aby serc ludzkich nie przestraszały. Otóż teraz, gdy się spełniło, wspomniałem sobie na ów wieczór — i twoja postać smętna, siedzącego przy kominku, jasno mi się w oczach powtórzyła, boś ty miał być widzem spełniającego się proroctwa... Po takich znakach moglibyśmy logicznie wyprowadzić prawdziwą linię naszej drogi, *na świecie i widzieć*, jako duchy, którędy idziemy".

A jednak kto wie, czy w tem samem gronie, tak podatnem pod względem medjalności udałby się seans świadomy. Kto wie, gdyż właściwości medjalne tych ludzi nie miałyby warunków odpowiednich do ujawnienia się w chwili na urząd wybranej. Wymagałyby skupienia, lub zjednoczenia się wewnętrznego, lub oderwania od zainteresowań absorbujących. Atmosfera przeciętnego seansu współczesnego takich właśnie warunków nie posiada. Nawet dla klisz fotograficznych różnej czułości potrzeba różnych odczynników — cóż dopiero dla dusz ludzkich...

Słowacki sądził, że znaki Boże, dawane ludziom, powinny być przekazywane szerszym kołom w sposób właściwy temu, komu zostały udzielone. Oto, co pisze do Stattlera z powodu jego obrazu „Machabeusze". (List z czerwca 1844 r.).

„Początkiem i źródłem malarstwa nie było naśladowanie natury, ale wizja, to jest ta władza tajemnicza ducha naszego, która wzrokowi naszemu ciska jakieś dziwne błyskawice niewidzialnej piękności — piękność bowiem nie jest tylko dobrem, jak to Sokrates powiedział — ale piękność każda jest jednym z kształtów świętości — malarstwo więc poczęło się w duchu Świętych i błogosławione było przez Pana, dopóki sprawę Boską czyniło na ziemi". — „Świętość więc w malarstwie jest zupełnie w duchu nie w przedmiocie.. Świętość w malarzu jest to zachwycenie się jego pięknością i zachwycenie piękności z powietrznej natchnień krainy".

Nic więc dziwnego, że i sam Słowacki w ostatnim okresie swej twórczości z zachwycenia i świata wizyj czerpie motywy, wyrażające jego święte ideje. — Ów wicher ogniowy, uderzający nań zgóry, ów miesiąc blady, który ukazał się mu w chwili, gdy oczekiwał przyjścia Chrystusa, uderzą go sugestywnie i stają się jednemi z uporczywie powracających motywów. Wogóle w poezji tego czasu znać zmaganie się w pragnieniu oddania jak najściślejszego natchnień, odebranych w stanie zachwycenia. Poezja Słowackiego staje się naprawdę narzędziem, które zmuszane jest do posłuszeństwa. Dowody znajdziemy na każdej niemal stronicy „Snu srebrnego Salomei" [1]), „Księdza Marka". „Zborowskiego", a nadewszystko „Króla Ducha", „Wykładu Nauki", „Genezis z Ducha" i t. d.

W dziełach Słowackiego spotykamy wyraz „sen", niezliczone ilości razy. Będzie tam mowa o snach ciała i snach duszy, snach przestrogach, snach przepowiedniach, będą sny, przez które przemawia Bóg i sny, będące środkiem szatana, wreszcie sny — wspomnienia poprzednich wcieleń duszy. Niekiedy natchnienie, idea, temat, przychodzą mu we śnie i wtedy logika

---

[1]) Kwestją snów w dramacie „Sen srebrny Salomei", zainteresował się prof. Grabowski w nowem wydaniu swej monografji o Słowackim (tom II), oraz prof. Kleiner w tomie IV-ym „Juljusza Słowackiego". Uczeni ci stwierdzają również ważność roli snów i wizyj dla poezji Słowackiego w mistycznym okresie.

utworu, obrazów, kłóci się z logiką, do której przywykliśmy na jawie. Innym znów razem jest on jakby pod urokiem hypnozy, płynącej z punktu jasnego wśród ciemności. Z uporem powtarza się np. w urywkach z epoki „Wykładu Nauki", obraz iskrzącej w kącie ciemnej groty, lub pokoju pajęczyny, — na promieniach której widzi jakby wypisane trójce, kierujące rozwojem ducha ludzkiego. To znów bohaterowie jego, np. Zawisza Czarny, wpadają w rodzaj stanu somnambulicznego, wpatrując się w błyszczący krąg miesiąca. Nieprzebrane bogactwo tego rodzaju motywów rozsadza wprost poezję okresu mistycznego.

Weźmy dla przykładu zapiski snów i przywidzeń. Czytamy:

„Z 3 go na 4 kwietnia: sen o łabędziach, których białość mię zadziwiła". „Z dnia 15 kwietnia: Sen dziwny — niby mnóstwo koni białych ulatywało w powietrzu, ciągnąc w szafirowy błękit gromadę łabędzią — lecz te konie, unieść się nie mogąc, zleciały wielką chmurą nadół aż na ziemię i podniosły kurzawę grubą, w której zniknęły z całym obrazem".

Z dnia 20—21 kwietnia następuje opis widzenia na jawie ogni straszliwych, o którem mówiliśmy uprzednio a w którem rolę wielką odegrało widzenie „niby miesiąca" białego. Temu ostatniemu widzeniu, kilkakrotnie opisywanemu, poświęcony też jest wiersz: „Bo mój Stworzyciel znalazł mię na ziemi i napadł w nocy ogniami złotemi". Zestawmy elementy snów przytoczonych z następującym urywkiem:

„Śni mi się jakaś wielka, a przez wieki idąca
Powieść... niby na twarzy ogromnego miesiąca
Ludy wymalowane... krwią swoją purpurową
Idące błagać Boga i wiekuiste Słowo
Na niebiosach zjawione... O pomóż, Zbawicielu,
Abym te wszystkie rzeczy do gwiazdy i do celu
Doprowadził... a ludzkim się nie zmieszał oklaskiem,
Ani łzami się zalał, ani ścmił Twoim blaskiem.
Ojczyzny nieśmiertelnej serce wielkie niech słyszę
Ciągle w sobie bijące... abym się na wielką ciszę
Przygotował, że żadnych stąd oklasków nie będzie,
Chyba gdzie jakie pary... białe wodne łabędzie
Po stawach ukraińskich, albo też i nad nami,
Które są echem kraju i muzykantami
Niebios, Cecylji świętej na życie poślubione,
Chyba one; głos słysząc, złote palmy, niewidzialną koronę
Spuszczą z chmur turkusowych i ze złotego nieba
Róż ognistych nasypią... więcej nie potrzeba kaznodziei-poecie...

W wierszu przystosował poeta wszystkie obrazy poetyckie do wrażeń sennych i wyjawił treść duchową tych wrażeń. Powyższe westchnienie modlitewne jest prawdziwą koroną przeobrażenia duchowego poety i tryumfem jego nad tym Julkiem, fantastą niesfornym, co przed laty modlił się o najnieszczęśliwsze życie, byle ozdobione trochą sławy pośmiertnej, a jako

młodzieniec żalił się, że Bóg nieznane mu gotuje łoże, w straż nieoddane kolumnowym czołom. Wiersz ten jest równie daleki od idei dawnej poezji Słowackiego, jak artyzm jego odbiega od dawnych środków artystycznych.

Właściwości medjalne Słowackiego, wyrażające się w skłonności do przeczuć, uzasadnionych później przez fakty realne, w skłonności do snów szczególnych, oraz widzeń na jawie, stają się czynnikiem doskonalącym jaźń świadomą poety, stają się dlań Mistrzem idei nowych i Mistrzem piękna nowego. Słowacki uznaje ich głos i idzie za nim, mówi w imię jego „abym nie zataił przed światem mocy Bożej — pewny, że to wyznanie w wieku dzisiejszym ujmie mi cześć w obliczu świata, który chętnie one te rzeczy szalbierstwu, albo chorobie zwykł przypisywać — sądząc, że ujmują powagi rozumowi i stoją na drodze cielesnym i ciągle idącym wgórę usiłowaniom narodów“.

Niepodobna w krótkim artykule cytować i rozbierać wszystkich poglądów Słowackiego na znaczenie tajemnych właściwości własnych — i na potrzebę budzenia podobnych wśród rzesz szerokich. Pragnął bowiem, aby wszyscy doświadczyli ich błogosławionego działania, aby rozumieli, że „przed każdą rzeczą spełnioną grają duchy ludzkie, a po spełnieniu tracą piosenkę“. Może wtedy nie traciliby nigdy tej pieśni Bożej.

3.

Inaczej zupełnie odnosił się do zjawisk medjalnych Krasiński. Ci, w których one przemawiały, Mickiewicz i Słowacki, mieli dla nich cześć, odczuwali je jako tchnienie Boże i za nic nie wiązaliby ich z doświadczeniami, krytycznie przedsięwziętemi. Słowacki do doświadczeń magnetycznych odnosił się z odrazą. Mickiewicz uznawał je, lecz nie uzależniał od nich swych właściwości osobistych; spirytyzm potępiał, ale i do niego odnosił się raczej uczuciowo.

Krasiński, dziecię pseudoklasycznego środowiska, mimo osobistego romantyzmu, zachował zawsze ślad wpływów, opromieniających jego pacholęctwo. Dominantą jego duszy zawsze pozostanie rozum, wyobraźnia jest grą alegorycznych motywów, analiza właściwością nieodłączną. To też mimo, że romantyczny motyw wizyj i snów przeplata każdy jego utwór, odrazu czuje się, że jest to zupełnie świadoma, wirtuozowsko podchwycona i oddana gra, nie zaś stwarzanie obrazów na wzór własnych przeżyć. Charakter emocjonalny, swoista logika, odmienne pojmowanie czasu i przestrzeni są zaobserwowane i zużytkowane genjalnie. Mimo, że wizje w jego dziełach są tak mądre, wspaniałe, że nie robią nigdy wrażenia spekulacji a mimo piętna myśli są naturalne, niewymęczone — jednak nie odbiera się wrażenia, by ich autor żył światem sennych widziadeł. Nie. To tylko świetne zrozumienie charakteru zjawisk i genjalne ope-

rowanie niemi. Co ważniejsze, Krasiński odtwarza wizję senną zawsze zgodnie z charakterem epoki, która jest jej tłem, oraz poglądu na świat człowieka, który jej doświadcza. Heliogabal doświadcza wizyj w stylu Wirgiljusza, poniekąd Homera; Grimhilda przemawia językiem prorokiń delfickich; Kornelja ma widziadła o charakterze biblijnym. Dzieje Rzymu, śnione przez Irydiona, noszą cechy średniowiecznych alegoryj. W innych utworach znajdziemy odtworzone wizje w stylu romantycznym, mistycznym, renesansowym. Wszystko to dowodzi, że autor władał doskonale motywem, lecz nie wynika z tego zgoła, aby sam był pod jego urokiem.

Krasiński też, słysząc o modnych doświadczeniach spirytystycznych, wybiegł ku nim przedewszystkiem myślą. Zapragnął je poznać krytycznie, zanalizować, wysnuć wnioski o ich istocie. Pierwsze jego myśli wyprzedzały współczesność i uderzały w ton, zgodny z dzisiejszemi zdobyczami wiedzy. Uważał, że zjawiska spirytystyczne są właściwościami natury, „zakrytemi jeszcze grubą zasłoną“. Że jednak wiedza ludzka wyjaśni kiedyś te zagadki. Występowało wtenczas słynne medjum Hume, które olśniewało Europę fenomenami, dziś znanemi i uznanemi przez laboratorja psychiczne całego Zachodu. Że nie były one właściwością specjalnie romantycznej epoki, lecz faktami realnemi, znanemi nawet w starożytności, należącemi do zasadniczych przejawów w liturgjach egipskich, perskich, greckich, dowodzą np. prace Du Prel'a [1]), Jonga [2]). Po wspaniałych posiedzeniach, bogatych we wrażenia wzrokowe, słuchowe, węchowe, dotykowe, wyczerpywać się zaczęły właściwości medjalne Hume'a. To też jest faktem naturalnym i pospolitym, zaobserwowanym np. przez Schrenck-Notzinga. Krasiński przystąpił z zapałem do badania zjawisk. Postępowanie jego było jednak zupełnie zgodne ze sposobem, tak często stosowanym do dnia dzisiejszego przez ignorantów, którzy w chwili najciekawszych fenomenów łapią medjum, zrywając łańcuch magnetyczny, lub rzucają snop światła, wnosząc w ten sposób skłócenia nagłe warunków. Nikt przecież nie zapali żarówki w ciemni aparatu fotograficznego, ani nie zerwie anteny, by dowieść, że radio jest oszustwem. Są inne, ściślejsze sposoby sprawdzenia wyników doświadczeń medjumicznych. Ale Krasiński wiedzieć o nich nie mógł, gdyż laboratorja odnośne powstały później. Stosowane przez niego środki wywoływały tylko ataki kataleptyczne torturowanego medjum.

W miarę obcowania ze zjawiskami Krasiński coraz bardziej poddawał się ogólemu sądowi, że są one dowodem komunikacji ze światem duchów. Uważał też, podobnie jak To-

---

[1]) Du Prel: Die Philosophie der Mystik. Lipsk 1885; Studien aus dem Gebiete der Geheimwissenschaften, Lipsk 1891, 2 wyd. 1905.

[2]) Jong: Das antike Mysterienwesen

wiański, że w ten sposób mogą dać znać o sobie tylko duchy szatańskie. Utrwalając nastrój wiary w działanie szatana, gdyby zaprzestał przeszkadzać rozwijaniu się objawów, mógłby istotnie dojść do tego, że zmaterjalizowałby mu się Masynissa. Byłoby to jednem potwierdzeniem więcej tego, do czego doszedł Schrenck-Notzing, że jaźń uczestników urabia zjawę. Metoda, stosowana przez poetę, owianego romantyczną tendencją przy zastosowaniu racjonalistycznego wątpienia, dało jako rezultat ucieczkę udręczonego Hume'a i rozprawkę Krasińskiego o „Magnetyczności", dowodzącą, że Krasiński uważał zjawiska magnetyczne, spirystystyczne i mistyczne za pokrewne i że medjumizm uważał za chorobliwe rozprężenie pierwiastków normalnej duszy ludzkiej, które w organizmie zdrowym występują jako wyraz entuzjastyczny wielkości psychicznej.

*

Kończąc szkic niniejszy, zastrzegamy się przed wnioskiem, jakobyśmy pragnęli twierdzić, że wieszczowie nasi byli medjami w stylu Guzika, słynnego medjum warszawskiego, albo, że ich twórczość była pisana w transie, lub że Mickiewicz był świadomym magnetyzerem.

Przeciwnie — chcieliśmy tylko uwydatnić niektóre cechy i pewne motywy. Wieszczowie nasi posiadali niezaprzeczenie cechy medjalne, lecz prócz nich posiadali wspaniałe dusze. Dlatego objawy związane z nimi były wzniosłe, wielkiej piękności, wielkiego napięcia moralnego. Tymczasem objawy, zachodzące w związku z Humem, lub którem ze współczesnych medjów, naogół są pod względem duchowym małej wagi, chyba, że medjum pochodzi ze sfery inteligentnej, lub grono uczestników seansu składa się z ludzi wyższej miary. Wtedy sprawa przedstawia się inaczej. Przyznając Mickiewiczowi i Słowackiemu właściwości medjalne, stawialiśmy ich obok takich wielkich duchów przeszłości, jak Sokrates, Apolonjusz z Tyany, Marek-Aureli, prorocy hebrajscy. Stwierdzając zaś zainteresowanie medjumicznemi zagadnieniami Krasińskiego, bynajmniej nie chcielibyśmy zepchnąć go do rzędu podniecających się rozmówkami przez nogi stołowe neurasteniczek. Pragnęlibyśmy tylko uprzytomnić, że już wtedy wygłaszał on sądy, które wiedza specjalna stwierdziła doświadczalnie o wiek później. Czy też i reszta jego rozważań, zawierająca myśli o stosunku teleplazmy [1]) do zaświata, okaże się słuszna?

Zofja Niemojewska-Gruszczyńska.

---

[1]) Przyjęte przez naukę określenie oparu, wydzielającego się z ciała medjum. Krasiński, układając własną hipotezę, uważał ,że ciało i duszę uzupełniać musi substancja posrednia, którą nazywał płynem X.

Na marginesie „Sporu o Kusego i Sokoła" w „Panu Tadeuszu".

(Uwaga na temat prawa łowieckiego).

Nieudałe polowanie z chartami na upatrzonego, opisane w ks. II „Pana Tadeusza", a stanowiące część epizodycznej opowieści o sporach o Kusego i Sokoła, (o której już mówi nam poeta w ks. I w opisie uczty w zamku), a ciągnącej się aż do końca poematu wespół z główną akcją, znalazło swój bardzo ciekawy wyraz i oświetlenie w dyskusji podczas śniadania w dworze soplicowskim, w gronie męskiem, również opisanej w księdze II-giej przez poetę:

W drugiej izbie toczyła młodzież rzecz o łowach,
W spokojniejszych i cichszych niż zwykle rozmowach.
Bo Asesor i Rejent, oba mówcy wielcy,
Pierwsi znawcy myśliwstwa i najlepsi strzelcy,
Siedzieli przeciw siebie mrukliwi i gniewni.
Oba dobrze poszczuli, oba byli pewni
Zwycięstwa swoich chartów: gdy pośród równiny
Znalazł się zagon chłopskiej nieżżętej jarzyny;
Tam wpadł zając, już Kusy, już go Sokół imał,
Gdy sędzia dojeżdżaczy na miedzy zatrzymał.
Musieli być posłuszni, chociaż w wielkim gniewie;
Psy powróciły same: i nikt pewnie nie wie,
Czy zwierz uszedł, czy wzięty; nikt zgadnąć nie zdoła,
Czy wpadł w paszczę Kusego, czyli też Sokoła,
Czyli obydwóch razem: różnie sądzą strony,
I spór na dalsze czasy trwał nie rozstrzygniony.

Pomijając już wzgląd artystycznej konstrukcji, polegający na wprowadzaniu czynnika, który opóźnia epizodyczną akcję w „Panu Tadeuszu", interwencja Sędziego, dbającego więcej o chłopską jarzynę, niżeli o załagodzenie zawziętego sporu myśliwych, zasługują na rozpatrzenie z innej strony, a mianowicie ze strony przepisów i zwyczajów myśliwskich. Komentarze w tym kierunku dają uwagi Rejenta, wypowiedziane podczas wzmiankowanej dyskusji:

„Ja mówiłem wczora,
Że polowanie nasze udać się nie może:
Jeszcze zbyt wcześnie, jeszcze na pniu stoi zboże,
I mnóstwo sznurów chłopskiej nieżżętej jarzyny.
Stąd i Hrabia nie przybył mimo zaprosiny,
Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,
Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie;
Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa
I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa
Polować, tak, jak u nas, bez żadnego względu,
Na artykuły ustaw, przepisy urzędu,
Nie szanując niczyich kopców, ani miedzy,
Jeździć po cudzym gruncie bez dziedzica wiedzy;
Wiosną równie jak latem zbiegać pola, knieje,
Zabijać nieraz lisa właśnie gdy linieje,

Albo cierpieć, iż kotną samicę zajęczą
Charty w runi uszczują, a raczej zamęczą,
Z wielką szkodą zwierzyny. Stąd się Hrabia żali,
Że cywilizacja większa u Moskali;
Bo tam o polowaniu są ukazy cara
I dozór policji i na winnych kara".

A więc wedle oświetlenia Rejenta, który powołuje się na zachowanie się w tej mierze Hrabiego, urządzanie polowania na szaraki w momencie, kiedy zboże na polu stało, nie było na czasie i na miejscu. Było to zatem wykroczeniem przeciwko zwyczajom myśliwskim, a nawet barbarzyństwem, ze względu na przepisy prawa i ich wykonywanie. W pojęciu Hrabiego pod tym względem była cywilizacja większa u Moskali. Nasuwa się pytanie, czy ten zarzut Hrabiego jest słuszny, czy istotnie w Polsce w dobie przed nastaniem rządów rosyjskich nie istniały przepisy prawa łowieckiego. Tymczasem tak nie jest, albowiem zagadnienie, które stanowi *punctum saliens* epizodu myśliwskiego w II ks. „Pana Tadeusza", było przedmiotem specjalnej troski staropolskiego ustawodawstwa. Już bowiem słynny „statut wartski"[1]) Władysława Jagiełły z r. 1423 w artykule zatytułowanym: „O łowach na szaraki", pisał wyraźnie: „Skoro zaś polujący na szaraki zwykli ubogim ludziom zadawać znaczne szkody, tratowaniem ich pól i plonów, dlatego statutowo zabraniamy, ażeby nikt od św. Wojciecha (t. j. 23 kwietnia) aż do zebrania wszystkich plonów ozimych i jarych z pól w dobrach cudzych i wbrew woli cudzej polowania podejmował, w razie przeciwnym, jeśliby komuś wyrządził krzywdę, niech taki wie, że ulegnie karze pieniężnej trzech grzywien". Ale i inne sprawy łowieckie również znalazły wyraz w ustawodawstwie. Konstytucja sejmu Warszawskiego[2]) z r. 1557 w par. 30 powiada: „Liszek młodych, aby nie zbierano, u kogo je najdą, aby dziesięć grzywien przepadł, a liszki rozpuścić". Konstytucja zaś sejmu extraordynaryjnego Warszawskiego[3]) z r. 1775 w ustępie p. t. „Zabronienie polowania na cudzych gruntach", powiada między innemi: „znosząc niesprawiedliwy zwyczaj polowania na cudzych gruntach i cudzych kniejach, ustanawiamy: iż odtąd nikomu na cudzych gruntach i w cudzych kniejach, bez pozwolenia na piśmie dziedzica lub possessora dać mianego, polować, lisów i borsuków wykopywać i żadnym sposobem ani wynalazkiem zwierza i ptactwa gubić nie będzie wolno, a to pod utratą psów, strzelby i narzędzi do polowania zażytych, tudzież *sub poena* tysiąc grzywien *per officium castrense eiusdem terrae aut districtus, ad delationem* dziedzica lub possessora ukrzywdzonego *irroganda*; zagonione jednak psy

---

[1]) Vol. Leg. I. p. 36, f. 81 (oryginał łaciński).
[2]) Vol. Leg. II. p. 13, f. 608.
[3]) Vol. Leg. VIII. Str. 114, f. 185.

na cudzy grunt bez strzelania przed niemi zwierza łapać i odwoływać właścicielom psów wolno będzie; zapobiegając zaś temu, ażeby zboża na wiosnę lub lato pod pretekstem polowania tłoczone nie były, postanawiamy, iż aktualne polowanie przez biorących od dziedziców i possessorów wolność do polowania, nie prędzej jak w tydzień po św. Bartłomieju (24 sierpnia) zaczynać, zaś 1-*ma martij* kończyć się powinno, wyjąwszy polowania na ptactwo, oprócz kuropatw, bekasów, których na cudzym gruncie przykrywać i strzelać nie będzie wolno. To zaś prawo bynajmniej dziedzicom *praejudicare* niema, którym wolność polowania w każdym czasie zostawuje się".

Również i trzeci statut litewski, który na Litwie w czasach A. Mickiewicza (do r. 1836) obowiązywał, naznaczał w art. I, rozdziału X (O Puszczę, o łowy, o drzewo bartne, o jeziora i sianożęci) na strzelca polującego bez woli właściciela lasu karę więzienia sześć niedziel i dodał warunek, że na cudzą granicę zwierzęcia gonić nie wolno. W art. 18 zaś tego rozdziału powiada, że od święta siódmej soboty aż do zebrania z pól wszelkiego zboża, na cudzych gruntach polować nie wolno[4]).

A zatem z punktu widzenia już nie tylko zwyczajów myśliwskich, ale i staropolskiego prawa, zarządzenie polowania przez Sędziego w okresie przed „zebraniem z pól wszelkiego zboża" było wykroczeniem. Z drugiej zaś opinja Hrabiego, jakoby nie było w Polsce odpowiednich ustaw łowieckich, co miało być wyrazem barbarzyństwa, jest bezprzedmiotowa. Niemniej jednak Sędzia, zatrzymując na miedzy dojeżdżaczy, postąpił nie tylko godziwie, ale niejako salwował naruszany stan prawny. Ale to dziwne ustosunkowanie się do obowiązującego prawa: tak arbitralnie, z fantazją, po szlachecku, niby z łaski, lekceważąc jego literalne postanowienia. Takie odnosi się wrażenie z jego przemówienia, kiedy zabiera głos w dyskusji, śmiejąc się:

„Niech tam sobie, kto chce chwali,
Niemców cywilizację, porządek Moskali;
Niechaj Wielkopolanie uczą się od Szwabów
Prawować się o lisa i przyzywać drabów,
By wziąć w areszt ogara, że wpadł w cudze gaje;
Na Litwie, chwała Bogu, stare obyczaje:
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,
I nie będziemy nigdy o to robić śledztwa;
I zboża mamy dosyć, psy nas nie ogłodzą,
Że po jarzynach albo po życie pochodzą.
Na morgach chłopskich bronię robić polowanię".

Sędzia przemilcza zatem fakt istnienia ustaw staropolskich, niedozwalających polowania wogóle, kiedy zbóż jeszcze nie

[4]) Czacki, O lit. i pol. prawach. II. str. 255 i nn.

zebrano, a pokpiwając sobie zarówno z przepisów, jak też ich rygorystycznego traktowania, wysuwa jako motyw swego postępywania względy natury humanitarnej. Tę jego humanitarność podkreśla ekonom, który z drugiej izby sędziemu odpowiada:

„Nie dziw; mospanie,
Bo też pan drogo płaci za taką zwierzynę.
Chłopi i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart; niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta,
To pan mu kopę oddasz, i jeszcze nie kwita,
Często chłopi talara w przydatku dostali.
Wierz mi pan, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,
Jeśli...“

Czytając ustępy powyższe, wyjęte z owej dyskusji na temat nieudałych łowów, mając zestawionych kilka opinji o tym samym fakcie, stoimy wobec kilku pytań? Czy poecie przepisy łowieckie staropolskiego prawa, przez nas cytowane, były znane? Czy, o ile je znał, świadomie o nich zamilczał? Jeżeli tak, dlaczego?

Teksty omawiane nie dają na te pytania rozstrzygających wskazówek; niemniej jednak skłonny jestem przypuszczać, że A. Mickiewicz był świadom zarówno zwyczajów, jak i prawa łowieckiego [1]). Ułożona zaś przez poetę wymiana słów i opinji na temat postępku Sędziego, to niewątpliwie subtelne ironizowanie poety, mające scharakteryzować sposób myślenia u wprowadzonych na widownię „P. Tadeusza“ osób. — Rejent zdaje się bowiem albo bezkrytycznie albo z przekory powtarzać zarzuty barbarzyństwa krajowym stosunkom, postawione przez Hrabiego, typowego chwalcy cudzoziemszczyzny. Sędzia traktuje te uwagi rubasznie i lekceważąco, tak jakby przepisów nie znał i o nich nie wiedział, a dla swego działania i postępowania miał jedynie własne motywy i indywidualne pobudki niby wielkopańskiego giestu. Ekonom zaś nie odczuwa tu ani momentów humanitarnych ani praworządności, lecz w działaniu sędziego dopatruje się szkodliwej dla egoistycznych interesów pańskich fantazji. — Poza tem ironizowaniem poecie prawdopodobnie chodziło o coś innego, a mianowicie o przeciwstawienie dobrego oby-

---

[1]) Przypuszczenie moje opieram na fakcie, że poeta znał Statut litewski i obowiązujące przepisy prawa. Świadczy o tem uwaga poety, umieszczona wśród przypisków do ks. I. „P. Tadeusza:“ „Rząd rosyjski nigdy w krajach zodobytych nie obala odrazu praw i instytucyj cywilnych, ale je powoli ukazami podkopuje i roztacza. W Małorosji naprzykład, utrzymano aż do ostatnich czasów Statut litewski, ukazami odmieniony; Litwie zostawiono całe dawne urządzenie sądów cywilnych i kryminalnych. Obierani więc są po dawnemu sędziowie ziemscy i grodzcy w powiatach i sędziowie główni w guberniach. Ale że apelacja idzie do Petersburga do mnogich różnego stopnia instancji, przy sądach więc z miejscowych ledwie pozostał cień dawnej powagi tradycyjnej“.

czaju staropolskiego, niby to nie opartego o literę prawa, ale za to opartego na uczciwości, złośliwemu i przeniewierczemu biurokratyzmowi moskiewskiemu. Przeciwstawienie to widać ze starcia się dwu opinji: nowatorsko usposobionego, chwalcy cudzoziemczyzny, Hrabiego, z którego poeta sobie w różnych miejscach mocno podrwiwa, oraz statecznego, konserwatywnie nastrojonego, chwalcy dawnego obyczaju, Sędziego, po którego stronie jest niewątpliwie sympatja poety, choć nie pozbawiona pewnego cienia ironji. Dla tem silniejszego zdeskredytowania opinji Hrabiego, a uwypuklenia godziwego, niby to na prawie nieopartego postępku Sędziego, służy „Pani Telimeny petersburska anekdota“, wpleciona w tok dysputy, doskonała satyra na rosyjskie stosunki, których znajomość poeta wyniósł z własnych petersburskich przeżyć:

„Telimena, ku lewej idzie obrócona,
Wachlując batystową chusteczką ramiona:
„Jak mamę kocham, rzekła, Hrabia się nie myli.
Znam ja dobrze Rosję. Państwo nie wierzyli,
Gdy im nieraz mówiłam, jak tam z wielu względów
Godna pochwały czujność i srogość urzędów.
Byłam ja w Petersburgu . . . .
. . . .
Mieszkałam w pałacyku tuż nad Newą rzeką.
. . . .
Otóż na me nieszczęście, najął dom w sąsiedztwie
Jakiś mały czynownik, siedzący na śledztwie
Trzymał kilkoro chartów: . . . .
. . . . Serce mi wróżyło
Z tych psów jakieś nieszczęście: tak się też zdarzyło,
Bo gdym szła do ogrodu pewnego poranka,
Chart u nóg mych zadławił mojego kochanka.
Bonończyka! Ach, była to rozkoszna psina!
Miałam ją w podarunku od księcia Sukina
Na pamiątkę; rozumna, żywa jak wiewiórka,
Mam jej portrecik... tylko nie chcę iść do biurka...
Widząc ją zadławioną, z wielkiej alteracji
Dostałam mdłości, spazmów, serca palpitacji.
Możeby gorzej jeszcze z mojem zdrowiem było;
Szczęściem, nadjechał właśnie z wizytą Kiryło
Gawrylicz Kozodusin, Wielki Łowczy Dworu.
Pyta się o przyczynę tak złego humoru.
Każe wnet urzędnika przyciągnąć za uszy;
Staje pobladły, drżący i prawie bez duszy.
— Jak śmiesz, krzyknął Kiryło piorunowym głosem,
Szczuć wiosną łanią kotną tuż pod carskim nosem?
Osłupiały czynownik darmo się zaklinał,
Że polowania dotąd jeszcze nie zaczynał,
Że z Wielkiego Łowczego wielkiem pozwoleniem
Zwierz uszczuty zda mu się być psem, nie jeleniem.
— Jakto? krzyknął Kiryło, to śmiałbyś hultaju
Znać się lepiej na łowach i zwierząt rodzaju
Niżli ja Kozodusin, carski Jegermajster?
Niechajże nas rozsądzi zaraz Policmajster!

Wołają policmajstra, każą spisać śledztwo

. . . .

Skończyło się, że charty poszły na powrozy
A czynownik na cztery tygodnie do kozy...

Pomijając rysy satyryczne przytoczonej w skróceniu anegdoty, podkreślić należy, że ukaz, na który powołuje się carski jegermajster, broniący szczucia na wiosnę łani kotnej w rezydencji cara, miał pewien, choć niezupełny odpowiednik także i w staropolskiem prawie łowieckiem. Powołana bowiem z r. 1775 konstytucja powiada: „Co się zaś tyczy polowania około Warszawy, tego o mil trzy naokoło, by dla zabawy królom służyć mogło, wszelkiej kondycji ludziom (wyjąwszy dziedziców i posesorów i myślistwo ich, oraz od tychże dziedziców i posesorów pozwolenie polowania mających) wzbraniamy, czego ustanowieni królewscy Strażnicy doglądać mają, aby *ad uscumque status et conditionis* osoby o mil trzy od Warszawy nie polowały, strzelcy nawet królewscy, bez znajdowania się królów na polowaniu, ważyć się nie mogą, chyba za pozwoleniem dziedziców..... ktoby zaś przeciwko temu prawu wykraczając, ważył się *in circuitu* Warszawy mil trzech polować, takowemu przez Strażników broń do polowania i psy odbierane być mają, *pro poenis* zaś do sądów Grodzkich Warszawskich potocznych zapozwany być ma“. Czy i ten przepis był Mickiewiczowi znany, niema na to żadnych dowodów. Mimo to przytoczyłem go dla wskazania właściwych rysów anegdoty petersburskiej, oraz charakteru dyskusji. Poeta, jako typowy *„laudator temporis acti“*, odtwarzający poglądy na temat praworządności dwu ścierających się na Litwie kultur: polsko-szlacheckiej i czynownicko-moskiewskiej, w ustępie, stanowiącym cząstkę epizodu, odnosi się z wielkiem pietyzmem do „wolności szlacheckiej“, jako typowego rysu naszej psychiki narodowej i niewątpliwie uosabia go w postaci Sędziego. Jest w tej mierze konsekwentny, bo w opisie sejmiku na „arcyserwisie“ w XII księdze nie darmo wkłada apostrofę w usta Wojskiego:

„Ach wy nie pamiętacie tego państwo młodzi!...
Jak wśród naszej burzliwej szlachty samowładczej,
Zbrojnej, nie trzeba było policji żadnej:
Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,
Była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława!
W innych krajach, jak słyszę, trzyma urząd drabów,
Policjantów różnych, żandarmów, konstabów;
Ale jeśli miecz tylko bezpieczeństwa strzeże,
Żeby w tych krajach była wolność — nie uwierzę“.

Kazimierz Sochaniewicz.

Słowackiego: „Kordjan“ — Ibsena: „Peer Gynt“.

Fragment niniejszy nie łączy się ze studjami z dziedziny „wpływów i zależności“; niema tu oczywiście mowy o jakichkolwiek „reminiscencjach“ [1]). W artykule tym idzie o to, by do wieńca myśli gigantycznych wieszcza, dorzucić jedną jeszcze myśl jego; by wykazać, że problematy ogólno-ludzkie, zaprzątające serca i umysły najwybitniejszych poetów Europy, w duszy Słowackiego miały już siedlisko o dziesiątki lat wcześniej.

Już Matuszewski zauważył („Słowacki a Nowa Sztuka“), że modernizm wyłonił się z ducha Walmikiego, Waysy, Dantego, Wagnera i Słowackiego, że Słowacki „przeczuł i przepowiedział nadejście muzycznej fazy w poezji“. Lecz Słowacki nie tylko fazę tę przeczuł i przepowiedział, on uprzedził nawet sztukę Wagnera, zespoliwszy poetyckie, malarskie i muzyczne pierwiastki — w największej tragedji romantyzmu europejskiego — w „Lilli Wenedzie“. (Kleiner.) Sięgnął tedy Słowacki w ocean uczuć niezgłębionych, które objawia muzyka, żyjąca całą potęgą przyrody, poczynająca się tam, gdzie się już kończy słowo. Dopiero stulecie następne kontynuuje dzieło wieszcza; na podłożu sztuki Słowackiego i Wagnera, powstał teatr Wyspiańskiego. Słowacki stał się w ten sposób prekursorem prądów znacznie późniejszych.

Indywidualność bezinteresowna, która w miłości i wolności ofiarowuje się i służy innym, jednakże bez rezygnowania ze swego „*suum esse*“, ponieważ w piersiach swych nosi tchnienie boskie — oto zadanie najwyższe i cel ostateczny ludzkości w dogmatach „nowego chrześcijaństwa“ Ibsena. Poczyna się ono „Peer Gyntem“ — a tkwi w „Kordjanie“.

Brak wartości (samej w sobie) łączy się z dążnością zyskania wartości skądinąd; człowiek, który nie może posiąść wartości z siebie i wobec siebie, stara się o zyskanie jej od innego i wobec innego.

„Kordjan“ i „Peer Gynt“ są „dramatami poszukiwania wartości“. Peer niema wartości w sobie, brak mu Schopenhauerowskiego „punktu ciężkości“. Kieruje się on wobec tego zasadą trollów, głoszącą poprzestanie na sobie, wbrew „*progressus eticus*“ Kanta. Peera Ja jest sobkostwem, a takie Ja jest niczem; dlatego niesłychanie silna fantazja musi go doprowadzić ku kłamliwości i marzycielstwu.

Zaznacza to Ibsen już na wstępie, rozpoczynając swój „poemat dramatyczny“ słowami Aazy: „Peer, kłamiesz!“ Peer kłamie, lecz marzy też o czynie i to o czynie wielkim:

„Tylko czekaj, niech spełnię
coś tak istotnie wielkiego“ —

---

[1]) „Kordjan“ w r. 1833, — „Peer Gynt“ w r. 1867.

A Kordjan? Poznajemy go już w scenie pierwszej aktu pierwszego — jako młodzieńca bez poczucia wartości własnej. Woła podobnie jak Peer:

„...Niech grom we mnie wali
niech w tłumie myśli jaką myśl wielką zapali“ —.

Kordjan ma świadomość niepełności swej jaźni skoro prosi Boga:

„...daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj“.

Więc o duszę Kordjan prosi, a czemżeż jest tragedja Peer Gynta, jeśli nie „tragedją człowieka, szukającego swej duszy“. Postulat naczelny twórczości Ibsena — to wszak walka z bezdusznością tego świata.

Kordjan jest bezsilny wobec tajemnic świata, on wie tylko, że —

„...świat się nie rozszerzył
ale zyskał na głębi... wierchem człowiek płynie...“

Pragnąłby tedy zstąpić ku głębiom życia, lecz na to

„...nowych skrzydeł, nowych dróg potrzeba...“

Obraz twórczości poetyckiej nie byłby pełny, gdyby w nim nie brakło odbicia stosunku twórcy do kobiety. Peer zjawia się poraz pierwszy przed Solweigą [1]), jako pogardą otoczony, brudny obdartus. Lecz Solweig wie, ona odczuwa, że Peer mógłby być innym, dlatego mówi:

„...Ty tak nie wyglądasz“.

Inną jest Laura; ona nie może być Solweigą Kordjana, to jest jego „wyzwoleniem“; dla niej —

„Kordjan, co w przyszłości szuka
powinien spać jak ptaki...“

Czuje to Kordjan, mówi bowiem o głosie Laury:

„Ten głos rozwiewa złote zapału świtanie.
Zamknięty jestem w kole czarów tajemniczem,
Nie wyjdę z niego... mogłem być czemś.. będę niczem...“

„Wyzwolenie“ Kordjana spłynie zatem skądinąd; nie będzie niem Ibsenowska *Caritas*. Przejdzie ono z potężnych, boskich sił przyrody, objawi się Kordjanowi na szczycie Mont Blanc.

---

[1]) Warto może zaznaczyć, że w imieniu Sol-weig tkwi ten sam pierwiastek, co w ulubionem imieniu Słowackiego Heli (stąd później Anhelli). Oba oznaczają słonce.

Kordjan nie chce być niczem, lęka się też tego Peer; chętnie oddałby się „Chudemu“, byle nie być niczem, byle na grobie jego nie wyryto napisu:

„Tu spoczywa nikt“.

Kordjan — wobec trawiącego go poczucia niepełności i braku wartości w sobie, woli śmierć. Lecz w obliczu śmierci lęka się znowu nicości, nicości śmierci. „Więc będę zwyciężony niczem?“ — „Lecz wybierać trudno — gdzie nie można zrozumieć“ — a Kordjan rozumiał tylko niekompletność swej duszy, „zamkniętej w ciasnem kole“ nie czarów — lecz egoizmu. Dopiero gdy koło to rozrosło się niepomiernie, gdy wobec potęgi przyrody boskiej poznał Boga, znalazł też własną duszę.

Pierwszy akt „Kordjana“ mieści więc „*in nuce*“ cały problemat „gyntyzmu“. Dalsze dzieje Kordjana są też jednym, długim szlakiem, wiodącym ku zyskaniu (i utracie) wartości. Lecz idzie tam już o wartości inne, zewnętrzne, które utrwalają i potęgują życie.

Jednakże pewna scena aktu II, porusza też problemat bezduszności, czem zbliża się znowu do istoty „Peer Gynta“. Jest to scena z Wiolettą, pierwszą u nas „damą kameljową“. (Ujejski.) Analogja między sceną tą w „Kordjanie“ — a sceną aktu czwartego w „Peer Gyncie“, wprost się narzuca. Anitra, której imię jest symbolem (Anitra znaczy po arabsku — gęś), jest tancerką i niewolnicą „proroka“ Peera. Peer Gynt — jako „prorok“, pragnie ją obdarzyć skarbem największym, duszą. Lecz Anitra:

„Mnie nie zależy tak bardzo na duszy
Więc daj mi raczej...“
Peer Gynt: — „Co?“
Anitra: — „Ten piękny opal —“.

Małoduszna Wioletta godną jest stanąć obok Anitry, gdy na słowa Kordjana:

„Bogactwo w miłości znikomą jest marą,
Dałem ci brylanty, dziś sercem się dzielę“ —.

odpowiada:

„Ach brylanty.. gdzie klucze?“

Ibsen — mimo pozory, świadczące przeciw zdaniu temu, jest poetą „per excellence“ religijnym [1]). Jak głęboko chrześcijańskie jest podłoże „Peer Gynta“, świadczą przedewszystkiem

[1]) W tej kwestji informuje najlepiej: a) I. Collin: „Ibsen als religiöser Dichter“ w osobnej odbitce — i w wyczerpującej monografji: Henrik Ibsen. Sein Werk, seine Weltanschauung“. Heidelberg, 1910. b) Otto Weininger: „Peer Gynt und Ibsen“, w książce „Über die letzten Dinge“. Wien, Leipzig 1918. Ogólnie W. Feldman: „Henryk Ibsen“. Lwów, 1922.

dwie sceny charakterystyczne aktu drugiego; zakończenie sceny u trollów i następująca po tej — scena z „Krzywym".

Trolle — mrowisko demonów złych — opadają Peer Gynta, chcąc go zgnębić zupełnie; wtem z oddali płynąć poczyna granie dzwonów kościelnych. Moc dźwięku tego powoduje zniknięcie trollów. Peer pada omdlały, lecz uratowały go dzwony. W scenie następnej spotyka Peer „Krzywego", wroga boskości ludzkiego ducha. I byłby znowu uległ, na ziemię bowiem upadł bez czucia — lecz znowu grają dzwony kościelne i z oddali brzmi śpiew nabożny. Wobec tej mocy, siła złego ducha doznaje klęski sromotnej, staje się niczem. Obie sceny pojęte są jako wizje senne.

A w Kordjanie?

Pominąwszy „Przygotowanie" (od wiersza 276), w którem „głos w powietrzu" rozprasza zgromadzenie szatańskie słowami: „W imię Boga — precz stąd — precz!" — wielkie podobieństwo z przytoczonemi wyżej scenami „Peer Gynta" wykazuje scena V, aktu III.

Kordjan idzie zabijać; na drodze jego staje „Imaginacja", przemawiająca słowy straszliwemi, i „Strach", mówiący biciem jego serca. Z piersi Kordjana wyrywa się okrzyk: „Jezus Marja!!" — przeciera oczy i stwierdza, że „sen znikł...". Po chwili znów pojawiają się wizje straszliwe, do obu władz przybywa nadto Djabeł; po raz wtóry okrzyk Kordjana: „Jezus! Marja!" Gdy Kordjan chce pójść dalej — „mimo djabłów głosy, abym się we krwi ochłodził" — słychać dzwon na jutrznię. Po raz trzeci z piersi Kordjana wyrywa się okrzyk: „Jezus! Maryja!" — pada omdlały, czynu zabójczego nie spełnił.

. . . .

Z kolei rozpatrzyć należy stosunek Słowackiego i Ibsena do fantazji. Wiadomo — jak wybitną rolę odgrywała fantazja w romantyzmie, oba porównywane tu utwory wyrosły na jej podłożu. Bo i „Peer Gynt" jest utworem romantycznym, choć przeciw romantyzmowi norweskiemu skierowany. Stanowisko obu poetów wobec nadmiaru fantazji jest tu negatywne. „Kordjan" jest utworem, odźwierciedlającym samokrytycyzm autora. (Ujejski). To krytyczne nastawienie wobec całości problemów w „Kordjanie" odbije się zwłaszcza w stosunku poety do fantazji.

Słowacki odczuwał silnie, że nadmiernie wybujała fantazja wiedzie ku zapoznawaniu jaźni, jej mocy i zdolności. Wszak tragiczne załamanie się Kordjana spowodowała chorobliwa „Imaginacja", w której poeta uznał władzę destruktywną psychiki bohatera. Zapał Kordjana miał siedzibę tylko w fantazji — „starczącej na to, by wybuchnąć falą słów i obrazów", lecz nie starczącej do spełnienia czynu.

Ibsen zwalcza w „Peer Gyncie" nadmiar fantazji, w którym upatrywał cechę narodową, norweską. Problemat to pozornie

tylko narodowy, w istocie zaś metafizyczny. Peer Gynt, obdarzony fantazją nieprzemożoną, jest jednak pozbawiony własnej osobowości; brak ten wiedzie wprost do marzycielstwa i kłamstwa. Stąd płynie zasadniczy ton i zabarwienie całego utworu, który tworzy ironja i groteskowość; w ich świetle spada Peer Gynt z piedestału tragizmu, bo tragizm przenosi się na duszę poety.

Inaczej Kordjan; jest on bohaterem wskroś tragicznym. A jednak jest w „Kordjanie" pewien moment groteskowy, zbliżający go do „Peer Gynta".

Z Mont Blanc spływa Kordjan na ziemię polską... na obłoku. „Spytać należałoby, czy niema w tem świadomego zamiaru poety, czy nie jest to wyraz krytyki, wyraz ironji, czy nie jest odrazu uśmiech bolesny nad przyszłością Kordjana, uśmiech, mówiący: „Jakże na ziemi działać będzie spadły z obłoków marzyciel". (Kleiner) Nie ulega wątpliwości, że w zestawieniu z „Peer Gyntem" pytanie to zyskać musi odpowiedź pozytywną.

. . . .

W obu porównywanych utworach mieszczą się ustępy, skierowane przeciwko panującym naonczas kierunkom filozoficznym. W „Kordjanie" są one wymierzone przeciw filozofji francuskiej Wiktora Cousina, jakoteż przeciwko romantycznej spekulacji historjozoficznej, — w „Peer Gyncie" godzą w egoistyczno-materjalistyczne pojęcie życia filozofji Hegla.

Co jednakże charakteryzuje obie te wycieczki ironizujące, użyczając im rysów wspólnych, formalnych i ideowych, to:

1-o akcja odbywa się w obu utworach w domu warjatów;

2-o w „Kordjanie" Doktor (szatan), w „Peer Gyncie" Dr. Begriffenfeld — obaj mają pod ręką egzemplarze ludzkie, stwierdzające ścisłość ich tezy i rozumowania;

3-o w obu utworach zagadnienie dotyczy rozumu ludzkiego.

[Analogja scen tych wymagałaby szerszego omówienia, co odpaść musi, ze względu na szczupłe ramy artykułu].

. . . .

Po ucieczce Anitry szuka Peer Gynt nowych wartości życia:

„Gdyby myśl nowa powstała w mej głowie,
idea wielka — a przytem korzystna!" —

postanawia zwrócić się ku... przeszłości.

„Rzucam arenę życia — dla przeszłości —
Ludzie i czyny antyczne, wy ku mnie!
Czasy obecne nie warte szeląga,
Ludzie bez siły, wiary i zapału,
Czyny zwiotczałe, umysły ich chrome".

Kordjan, zawiedziony tylekroć w swych nadziejach najszczytniejszych, stwierdza nakoniec, że miejsce jego nie tutaj, pośród pokolenia karłów, dla których odczuwa tylko głęboką pogardę.

„...Niechaj tłum ów drobny
jak mrówki drobny, ludem siebie wyzna!
Nie będę z nimi!“...

Kordjan zwraca się tedy ku przeszłości, nie antycznej — lecz polskiej:

„O zmarli Polacy!
Ja idę do was!“...

Jakaż głęboka różnica zachodzi między zwrotem ku przeszłości u Peera — a u Kordjana! Nie jest to gyntowska „idea wielka, a przytem korzystna“, zwrot ten znamionuje u Kordjana dojście do głębokiego związku duchowego z pięknem przeszłości narodowej, ukochanie tego — co wzniosłe i szlachetne, poznanie Boga w sobie i w świecie.

Indywidualność bezinteresowna, która w miłości i wolności ofiarowuje się i służy innym, jednakże bez rezygnowania ze swego „*suum esse*“, ponieważ w piersiach swych nosi tchnienie boskie, oto zadanie najwyższe i cel ostateczny ludzkości.

Tak brzmi zasada „nowego chrześcijaństwa“ Ibsena, którego wykład poczyna się w „Peer Gyncie“. [Collin *op. cit.* str. 616].

A jednak blizko pół wieku wcześniej doszedł do tych samych rezultatów i do świetnej realizacji tych dogmatów Słowacki w „Kordjanie“. Kordjan uznaje prawowitość imperatywu kategorycznego, nie może jednak wyrzec się swego — ja, nie może zaprzeć się swej indywidualności.

. . . .

Świat ducha Słowackiego obejmował myśli najwybitniejszych przewodników kulturalnych nowożytnej Europy. W świecie Słowackiego żyją idee Goethego, Shakespeare'a, Grillparcera, Berlioza, Wagnera, Ibsena, dźwięczy nawet nuta paradoksalna Wilde'a („Horsztyński“).

Ostatnie nazwiska unaoczniają wyraziście, jak bardzo Słowacki czas swój wyprzedził, w którym żył niby ów „stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio“, śpiewający „pustemu morza brzegowi“.

Nazwiska te przyczyniają się też do wytłumaczenia, dlaczego Słowacki mógł z tak genjalną intuicją powiedzieć o sobie:

„Przyszłość moja — i moje będzie za grobem zwycięstwo!“

Uwagi. O analogji między „Peer Gyntem“, a „Weselem“

Wyspiańskiegu — wspomniał W. Feldman w swej monografji o Ibsenie.

O podobieństwie matki Balladyny. do Aazy wspomina H. Życzyński w „Teorji dramatu“.

Według Brzozowskiego „Powrót Odysa“ Wyspiańskiego przypomina Ibsena „Gdy my zmarli zmartwychwstaniem“.

Oskar Peist.

III. MATERJAŁY.

Marancya
komedja lwowska z początku XVII stulecia.

Po wieloletnich poszukiwaniach powiodło się nam ostatecznie dotrzeć do oryginału — niestety niekompletnego — od dawna przez historyków literatury wypatrywanej, *Marancyi*. Na prośbę naszą, w ślad za wskazówkami Wiszniewskiego a zwłaszcza Maciejowskiego, odnalazł w marcu r. 1927 tę, z wielu względów bardzo interesującą, komedję staropolską Dr. Władysław Pociecha, obecny kierownik zbiorów Bibljoteki kórnickiej, przy sposobności przeglądania druków różnego pochodzenia, aż w oddziele teologji [1]).

Świeżo odkryty unikat jest nieoprawionym fragmentem, liczącym ogółem dziesięć kart w dole wystrzępionych i najprawdopodobniej wydartych z jakiegoś klocka innych druków współczesnych. Najszczegółowsze zbadanie fragmentu przekonało nas, że komplet tej arcyrzadkiej broszury, po wyjściu z pod prasy drukarskiej, musiał składać się z trzech pełnych arkuszyków w 4-ce, t. j. z 12 kart — czyli, że egzemplarz kórnicki zdekompletowany został tylko przez oddarcie karty tytułowej i karty końcowej. Przez utratę karty początkowej, t. j. pierwszej arkuszyka A, ponosimy szkodę niepowetowaną, gdyż nie jesteśmy w stanie podać obecnie istotnego brzmienia tytułu tej komedji, w którego tekście, obok wskazówek, dotyczących miejsca, drukarni i roku druku, mogło być także uwidocznione i nazwisko autora. Karta tytułowa została tak odcięta, że przy grzbiecie defektu kórnickiego pozostał z niej jedynie wąski skrawek z fragmentem odcisku koronkowej ramki, otaczającej kolumny tekstu na wszystkich paginach pierwodruku.

---

[1]) Wedle wskazań dawnego, kartkowego katalogu Kielisińskiego broszura ta była ongiś przechowywana w pudle z napisem *Dialogi, Dramata i t. p. do R. 1700*, na którego grzbiecie w spisie tytułów druków, składających się na zawartość tego pudła, na trzeciem miejscu wymieniona jest *(Marantia) Komedia wierszem (15..)*.

Niekompletny egzemplarz kórnicki rozpoczyna się więc od drugiej karty arkuszyka A, na której stronie frontowej, ponad pierwszą kolumną tekstu a tuż pod górną listewką ramki koronkowej, widnieje, majuskułową i minuskułową kursywą wytłoczony, nadpis *SPRAWY PIERWSZEY*, *Cień pierwszy*, zaś pod nim imię głównej persony *MARANTIA* (sic!), od którego komedja cała już przez Wiszniewskiego „Marancyą" została nazwana. Trzy, dobrze zachowane, karty ark. A nie są zupełnie sygnowane i nie wykazują żadnych kustoszy; do drugiej karty kórnickiego defektu, t. j. trzeciej oryginału, przyklejona jest karteczka z dawną sygnaturą katalogu Kielisińskiego: 8919.

Całkowity arkusz drugi, znaczony jest w prawym, dolnym rogu paginy początkowej okazałą majuskułą gotycką B, włożoną między ornamentacyjne motywy ażurowej ramki.

Arkusz trzeci C, zapewne ostatni w tej broszurze, i także gotycką majuskułą w rogu ramki sygnowany, pozbawiony jest karty czwartej, t. j. końcowej, którą oddarto.

Szczęśliwie uratowane karty zaświadczają, że broszura ta, pod względem typograficznym dobrze się prezentująca, nie w byle jakiej podrzędnej drukarni była tłoczona. Czysty i starannie skoregowany skład gotyckich kolumn tekstowych, przystrojony na wszystkich paginach rameczką o misternych zdobinach koronkowych, nakazuje dopatrywać się w druku tym pracy, dobrze pod względem technicznym zaopatrzonej oficyny. Przejrzystość w tekście komedji osiągnął drukarz-esteta przez zastosowanie majuskułowej kursywy w układzie nagłówków „spraw" (t. j. aktów), zaś minuskułowej kursywy w nadpisach „cieni" (t. j. scen). Z imion osób, w komedji tej występujących, tylko dwa główne, t. j. *MARANTIA* i *MATTHIASZ*, odciśnięte są w oryginale majuskułami z kursywy, bądź całkowicie ponad danemi ustępami dialogu, bądź też w formie skróconej *MAR:*, *MAT:* na marginesie tekstu przed wierszami lub w środku tychże. Kursywą minuskułową wyrażone są natomiast, zarówno w całkowitem brzmieniu jakoteż w skrótach, imiona innych person, wprowadzonych do akcji, więc: *Pan*, *Kuchárká (Kuch:* albo *Ku:)*, *Wrożká (Wroż:)*, *Dźiewosłębi (Dźiew:)*, *Chłopiec (Chł:)*, *Swáci*, *Xiądz*, *Litwin (Litw:)*, a poza niemi wszelkie, nie zawsze zrozumiałe, zaklęcia Wróżki w tekście karty B.

Tak pod względem swego typograficznego uposażenia uzmysłowić się może zewnętrzna szata tego cennego, ale nadniszczonego i pożółkłego fragmentu „Marancyi".

Wypada nam jeszcze bodaj pokrótce zdeterminować literackie, czy kulturalne znaczenie komedji tej w dramatycznym dorobku staropolskiego piśmiennictwa. Historycy literatury mogli dotychczas oceniać „Marancyę" jedynie na podstawie skąpych, nie wiernych i dowolnie w pisowni zmodernizowanych wyjątków M. Wiszniewskiego (Histor. liter. pol., Krak. 1845,

T. VII, s. 262—264) i W. Al. Maciejowskiego (Piśmien. pol., Warsz. 1852, T. III, s. 17—18). Pierwszy, bez wskazania egzemplarza, przywiódł z defektu kórnickiego wiersze: 1—13 (z początkowego monologu Marancyi), 83—100 (z słów Marancyi, wychwalających Mattiaszowi małżeńską stateczność starszej niewiasty), 212—234 (z czarodziejskich obrzędów i zaklęć Wróżki), 302—313 (z rozmowy Pana z Dziewosłębami); drugi, z wyraźnem powołaniem się na kórnicki oryginał bez początku i końca, zacytował jedynie z rozmowy Marancyi z Wróżką w. 210—237, zaś z monologu Wróżki powybierał wiersze następujące: 242—245, 248—251, 255—257, 260—263 i 268—271. Obaj uczeni zaopatrzyli też cytaty swoje w garść osobistych, dziś nie dających się w zupełności utrzymać, spostrzeżeń na temat czasu powstania tej „komedji mięsopustnej" i jej obyczajowych pierwiastków, które to uwagi przejęli bezkrytycznie późniejsi badacze naszej, dawnej twórczości dramatycznej [1]).

Dziś, po dokładniejszem poznaniu treści i budowy tej komedji, z innego punktu widzenia musimy oceniać „Marancyę". Swą osnową i fakturą przypomina nam „Marancya" tak wyraźnie owe rozmaite satyryczno-komiczne, niekiedy jakby dla sceny komponowane, dialogi, które po ogłoszeniu w Krakowie w r. 1590 *Wyprawy plebańskiej* i ciągu dalszego tej broszury, t. j. *Albertusa z wojny*, wydanego w r. 1596, coraz częściej zaczęły się pojawiać w Krakowie, zwłaszcza w pierwszej połowie XVII w. i w literackiej produkcji owych czasów stworzyły odrębną grupę utworów, zsumowanych przez późniejszą krytykę pod wspólną nazwą „Komedji rybałtowskiej". „Marancyę" zaliczyć musimy także do tych zawiązków naszej rodzimej komedji, która wykształciła się z t. zw. intermedjów, t. j. krótkich komicznych dialogów, dodawanych w odpowiednich miejscach do przedstawień poważnych nawet nabożnych, dla rozweselenia widzów.

Główna osnowa „Marancyi" wzięta całkowicie z życia współczesnego; nieznany z nazwiska poeta opracował samodzielnie zdarzenie rzeczywiste, które mógł sam zaobserwować, albo powziąć o niem szczegółową wiadomość. Zasadniczym tematem tej wierszowanej komedji stała się miłość starej Marancyi do młodego Matysa; wypadek taki zdarzył się we dworze jakiegoś pana (szlachcica), u którego oboje byli w służbie; do sprawy całej wciągnięci być musieli domownicy i sąsiedzi, więc postacie prawdziwie rodzime; terenem akcji stał się Lwów i jedno z jego przedmieść, t. j. Łyczaków (por. w. 198—199 i w. 553). To oryginalne, narodowe tło przetkał anonim różnemi

[1]) Wszystkie te sądy zebraliśmy w rozprawie p. t. *Sofrona, Tragedya żebracza i Marancya. Nieodszukane utwory dramatyczne z drugiej połowy XVI wieku*, ogłoszonej wpierw w „Księdze pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera", we Lwowie 1925, T. I, s. 13—30. a następnie w osobnej odbitce, w której odnośnie do „Marancyi" por. s. 20—22.

motywami swojskiemi, t. j. wierzeniami i zabobonami ludowemi, interesującemi szczegółami z dworskiego życia obyczajowego, zabawnymi epizodami i stworzył prawdziwą „komedję rybałtowską“, która miała za zadanie, jak inne jej pokrewne, wyśmiać i wydrwić pewne przywary społeczne, zaś w tym utworze w szczególności wystawić znamienną i zapewne nie wyjątkową na owe czasy postać, starej ale jeszcze zalotnej niewiasty.

I pod względem formy naśladuje „Marancya“ podobne sobie sztuczki rybałtowskiego repertuaru. Całość poprzedzać musiał bądź Prolog, bądź dedykacyjny wiersz do czytelnika, zatracony wraz z oddartą kartą tytułową; rzecz właściwą rozdzielił autor na pięć „spraw“ czyli aktów, a każdą sprawę na pięć „cieni“, t. j. scen (w defekcie kórnickim „sprawa piąta“ urywa się na „cieniu czwartym“, ale po nim następował najpewniej jeszcze „cień piąty“); komedja musiała wreszcie kończyć się Epilogiem, którego tekst przepadł z zagubioną kartą ostatnią. Podobnej faktury są też z tegoż czasu Jana Jurkowskiego, bakałarza *Tragedya o polskim Scilurusie* z r. 1604, pseudonima, Maćka Pochlebcy *Dziewosłąb dworski miesopustny ucieszny*, ok. r. 1620 wydany i *Mięsopust abo Tragicocomaedia Na dni Mięsopustne*, prasowana *Roku Pańskiego 1622*. W dwu ostatnich krotochwilach akty nazwane są, tak jak w „Marancyi“, „sprawami“, co dla genezy i autorstwa tej ostatniej nie może być rzeczą obojętną.

Uderzyć też muszą każdego w tekście „Marancyi“ niektóre nazwiska czy przezwiska, popularnych w literaturze mieszczańskiej XVII w. typów komicznych. Wszak Mattiasz, sam tak częsty w sztuczkach rybałtowskich tego czasu, chce zaprosić na swoje gody miłych kompanów, Dybidzbana, Trzęsikufla, Żarłoka, Moczygębę, pana brata Orczykowskiego (por. w. 422—424), siebie nazywa Matysem z Odrzywoła Łapajczykiem (por. w. 450—451) i przyznaje się do własnego ojca, Dybidzbana a krzesnego, Trzęsiworka (por. w. 544). Niektóre z tych figur występują w znanych nam dobrze intermedjach i bardziej wykształconych sztuczkach komicznych tych czasów: Dybidzbana spotykamy najpierw w satyrze Bielskiego p. t. *Rozmowa nowych proroków* z r. 1587, jest on także uczestnikiem zabawy karnawałowej w Adama Paxillusa *Komedyi o Lizydzie w stan małżeński wstępujący* z r. 1597; Trzęsikufel przywodzi nam na pamięć choćby Łapikufla z *Mięsopustu* z r. 1622; Moczygęba przypomina Moczygębskiego z intermedjów rękopiśmiennie nam przekazanych; nakoniec Orczykowski znany aż nadto z pierwszego intermedjum w *Scilurusie* Jurkowskiego.

Reasumując powyższe spostrzeżenia zmierzamy do wniosku, że „Marancya“ zarówno przez wzgląd na treść swoją wcale niewyszukaną a rodzimą, z uwagi na formę, znamiona językowe i, właściwe wszystkim utworom tego pokroju, braki

kompozycyjne, zaliczona być musi w poczet najrzadszych, bo niemal doszczętnie zaczytanych, okazów naszej domorosłej komedji rybałtowskiej. Tem samem, także i szatę typograficzną rozpatrując, twierdzimy, wbrew opinji Wiszniewskiego (odnoszącego dziełko to do połowy XVI w.), raczej zaś za Maciejowskim (który datę powstania dramatu tego przesunął poza r. 1572) postępując, że komedję tą musiał wydać drukiem jakiś bakałarz-literat nie prędzej jak w drugim dziesiątku lat XVII w., mniej więcej ok. r. 1620—22.

„Marancya“ powiększa znakomicie wiązankę pierwszych prób oryginalnego komedjopisarstwa naszego, a w niedługim szeregu okazów polskiej komedji rybałtowskiej, zapoczątkowanym *Wyprawą plebańską* z r. 1590, zaś zamkniętym, najbardziej sceniczną w owym czasie, komedją dworską Piotra Baryki *Z chłopa król*, wydaną w r. 1637, zajmuje wcale wybitne miejsce tuż obok *Dziewosłębu dworskiego* i *Mięsopustu* z r. 1622, które to komedje wraz z nią mogą okazać się zczasem płodami ducha jednego i tego samego autora — anonima.

Na podstawie defektu kórnickiego ogłaszamy w całej rozciągłości tych 601, szczęśliwie uratowanych, wierszy tekstu „Marancyi“. W przedruku naszym pisownię oryginału zmodernizowaliśmy bardzo oględnie, z zachowaniem charakterystycznych cech językowych; niektóre nazwiska osób, bądź wypuszczone, bądź w formie skróconej podane w pierwodruku, wyraziliśmy w pełnem ich brzmieniu, ujmując zgłoski dodane w nawias graniasty. Musieliśmy też ujednostajnić zastanawiająco niejednolitą pisownię dwu imion głównych osób komedji. W nadpisach czytamy prawie zawsze w egzemplarzu oryginalnym *MARANTIA*, w tekście natomiast Máráncya (w. 130 i 180), Máránciyko (w. 164), *MARANCYA* (w nadpisie między w. 203—204), Máráncyą (w. 312), Máráncyo (w. 319) i t. d. Przykłady pisowni tego imienia wewnątrz tekstu, skrępowanej 13-to zgłoskową budową wierszy, dowodzą, że imię to wymawiane być musiało w owym czasie nie Marancja ale Marancya i w przedruku naszym w tej formie je ustaliliśmy, porzucając formę łacińską *MARANTIA*. Również, jakby z łacińska pisane, imię drugiej osoby *MATTHIASZ* w nadpisach i w tekście samym Mátthiasz (w. 176, 178, 278 etc.), Mátthiaszek (w. 310), Mátthiaszowi (w. 320) zmodernizowaliśmy na *MATTIASZ*.

Przedruk nasz ilustrujemy zmniejszoną nieco reprodukcją górnej paginy pierwszej karty arkuszyka B, chcąc przez to nietylko wywołać w czytelniku najpełniejszy obraz typograficznych walorów oryginału, ale także by ułatwić dokładne określenie oficyny, która dziełko to swym kunsztem wyprodukowała.

Kuch: Day Boże ßczeście: ále chłop ten ná ćie młody:
Teraz iák teraz/ potym iákie bedą gody.
Mar: Abo mi ßcześćia záyźrzyß? *Ku:* Boże choway te°/
Wierz mi żeć życzę z ſercá wßytkiego dobrego.
Mar: Co wżdy mi rádziß/ powiedz krotko ſwoie zdánie?
Kuch: Niewiem co mam rzec zgołá ná tákie pytánie:
Zdáłoby mi ſie żebyś Wrożki ſie rádziłá/
Przeſtań ná tym czymby ćie oná odpráwiłá.
Mar: Zá wiere dobra rádá/ vprzeymie dźiekuie:
A kędy Wrożkę náleść powiedz mi śiluie?
Kuch: Dálekó/ ále dobra/ iam ſie icy rádziłá/
Iák powiedźiálá rzecz tá ták mi ſie zdárzyłá/
Mießka ná Łyczakowie/ káżdy o niey powie:
Wierz mi że nád nie niemáß biegleyßey przy Lwowie
Mar: Bądź łáſkáwa/ dźiekuie zá wierną poráde/
Teraz moge obáczyć mali w ſercu zdráde/
Ciebie ſobie zámawiam áby druchną byłá/
Chetnie ná gody przyßłá gdy bede prośiłá.

SPRAWY WTOREY, Cień pierwßy.

MARANCYA, Wrożká.

Z wielką trudnośćią do wasz áledwiem tráfiłá/
Boże dayći dobry dźień páni mátko miłá.
Wroż: Pánie Boże day dobry/ co nieśieß dobrego?
Mar: Dam Mátko/ iedno powiedz co mi poćießnego.
Wroż: Wiego PanBog/ popátrze czego chceß odei mie/
Ieśli młodźieniec łáſkaw wiedźieć zechceß z mnie?
Mar: Moiá droga tos zgádłá/ powiedz ßczyrze/ proße/
Ieśliże nie dáremną miłość w ſercu noße?
Wroż: Poczekay trochę/ ſwoie że obrzedy ſpráwie:
Tedy co ſie pokaże wßytko ßczerze ziáwie.
Bſdurum, Badurum, ✝ Boża ✝ y świetych ✝ pomocą/
W tym źwierćiedle báráni niech ſie záraz toczą.

SPRAWY PIERWSZEJ, Cień pierwszy.

MARANCYA.

Niemasz na świecie cięższej na człowieka rzeczy
Jako miłość, gdy pocznie mieć kogo na pieczy:
Bo człowieka w dziwnego coś ona przemini,
Że siebie nie zna, stale nigdy nic nie czyni,
Jedno myśli, żądaniu by uczynił dosyć,
Dla którego nie przykro i wszytko złe znosić.
Sen nie smakuje, wdzięczna muzyka nie cieszy,
Myśl nie z tobą, ku tobie troska, kłopot śpieszy.
Otom ja teraz głupią wnet się uczyniła,
Skoro jedno młodzieńca chęć mię obłapiła;
O powinność nic nie dbam, wszytkom zaniechała,
A staram się z pilnością, bym go jako miała.
Widzę, że mną nie gardzi, z rozmowy onego,
Pokuszę się, jeśli ma co przyjacielskiego.
Ale kto go zrozumie, umie pokryć w sobie,
W słowach nie zejdzie mówić: Służę twej osobie,
A owdzie kuje we łbie na cię skryte rady;
Ale kto może w ludzkiej postrzedz myśli zdrady?
Jedno czyni otuchę krzeczna postać jego,
Skromne życie, stateczność niezwykła do tego.
Więcej ja w starszym wieku mam w sobie lekkości,
Niżli on; trzymam tedy o jego miłości.
Do tego w jednym domu że z sobą mieszkamy,
Wżdyby się wydał kiedy z swojemi sztukami;
Ale widzę, że teraz z domu występuje,
A mam miejsce po temu, wnet go tu sprobuję.

SPRAWY PIERWSZEJ, Cień wtóry.

MARANCYA, MATTIASZ.

[*MARANCYA.*]

Dokąd cię, mój Matysku, teraz wiedzie noga?

MAT[*TIASZ.*]

Do ciebie, Marancyo, udała się droga.

MAR[*ANCYA.*]

Dla czegoż, chociaż w domu, rzadko się widamy?

16 *zejdzie* — przestanie.
19 *krzeczna* — ku rzeczy, do rzeczy będąca, obyczajna.
21 *lekkość* — lekkomyślność, niestateczność.
22 *trzymać* — mniemać, rozumieć, sądzić, wierzyć.
24 *wydać się* — odkryć się, wygadać się, zdradzić się.
27 *dokąd cię wiedzie noga* — dokąd idziesz.
28 *udała się droga* — skierowałem kroki.
29 *widać się* — widywać się.

MAT[*TIASZ.*]

Dla pana, jako, proszę, zniść się z sobą mamy?
Wiesz, jako jest ostrożny, wszytkie kąty schodzi,
Zaś ustawiczna praca mowam naszym szkodzi.

MAR[*ANCYA.*]

Ponieważ miejsce teraz Bóg nam zdarzył takie,
Chciałabym ku mnie myśli twoje wiedzieć jakie.
Wiesz to, pod niebem niemasz że nic takowego,
Któreby mieć nie miało kochania swojego;
To i mnie barzo trapi, choćbym powiedziała,
Boję się, bym w śmiech wieczny siebie nie przedała.

MAT[*TIASZ.*]

Abo wątpisz o mojej, panno, stateczności?

MAR[*ANCYA.*]

Nie wątpię, obawiam się w tobie odmienności.

MAT[*TIASZ.*]

Proszę, powiedz, jeżeli tę kiedy poznała?

MAR[*ANCYA.*]

Zawsze, powiem, żem ciebie w odmianie nie znała.
Ale jednak potrzeba dobrze obwarować,
Niż poczne mówić, potymbyś nie chciał szpaczkować.

MAT[*TIASZ.*]

Dobrze to czynisz, jako mądra białagłowa,
Wierz mi, co powiesz, serce w cichości zachowa.

MAR[*ANCYA.*]

Macieju, już białągłową prędko wierę zowiesz,
Czemu panną mnie raczej, mój drogi, nie powiesz?

MAT[*TIASZ.*]

Przebacz, omyliłem się, bywa to mądremu,
A mnie żeby się przydać nie miało głupiemu;
Żem nazwał białągłową, nie wielka to wina,
Przecz, że chcesz wiedzieć, letnias — ta tego przyczyna.

30 *zniść (znieść) się* — porozumieć się.
43 *obwarować* — obmyślić.
44 *szpaczkować* — przedrwiwać, żartować, drwić, kpić.
45 *białagłowa* — białogłowa, niewiasta.
47 *wierę* — zaiste, nawet.
50 *przydać się* — przytrafić się, zdarzyć się.
52 *przecz* — przez co, dlaczego.
letni — podeszły w latach, lat wiele mający.

MAR[ANCYA.]
Szydzisz ze mnie podobno, gdy sobie spaczkujesz.

MAT[TIASZ.]
Szydziszu nie przedaję: a skąd to rachujesz?

MAR[ANCYA.]
Z mowy twojej i teraz, która cię wydaje.

MAT[TIASZ.]
Co mi twa, dla miłości, łaska za dar daje?

MAR[ANCYA.]
Nie mamci co takiego, sama się daruję.

MAT[TIASZ.]
Po chłopy każę, w darze że się korzystuję.

MAR[ANCYA.]
Co za korzyść odniesiesz, gdy nie jest powolna?

MAT[TIASZ.]
Nie pragnę tedy ciebie, gdy jesteś swowolna.

MAR[ANCYA.]
Miły Macieju, chcę tobie być we wszem powoli.

MAT[TIASZ.]
Nie wierzę, abowiem twej nie rozumiem woli.

MAR[ANCYA.]
Masz ją na jawie, czegoż więcej potrzebujesz?
Jedno, jakoś zwykł zawsze, tak ze mną błaznujesz.

MAT[TIASZ.]
Dawno z błazna śmieją się z ciebie tak wielkiego,
A jeszcze każesz milczeć i nie śmiać się z niego.

MAR[ANCYA.]
Ale panowie wielcy w błaznach się kochają
I tym nad insze lepszą zawsze płacą dają.
Ty mnie masz darmo, jednak nie chcesz się ucieszyć.
Opuśćmy to, do inszych trzeba się mów śpieszyć.

54 *szydzisz* — kpisz
rachować co — roztrząsać, rozważać.
58 *po chłopy każę* — każę przywołać.
korzystać w czym — wysoko cenić co sobie.
64 *jedno* — tylko.

MAT[*TIASZ.*]

Powiedz co rychlej, mieszka bo mi się do pana,
Byś nie była, boję się i o cię, złajana.

MAR[*ANCYA.*]

Wszytko ja wdzięcznie przijmę, gdy to kwoli tobie,
By snadź umrzeć, folgować i w tym nie chcę sobie.
Tak twoja mnie uroda barzo poimała,
Że, gdy mnie nie ratujesz, wnet będę szalała.

MAT[*TIASZ.*]

Mogłaś nie tak barzo swą mową warować,
W jasnej rzeczy, mnie spolnej, gotów wiarę chować.

MAR[*ANCYA.*]

Lecz com głupie nędznica teraz wymowiła,
Jużem się nie pomału a wnet omyliła;
Będąc starą, młodego a pragnę w małżeństwo,
Będzie się wstydał starej dać swoje młodzieństwo.
Lepszać stara, Matysku, we wszytkim dogodzi,
Panem będziesz, ta sługą, patrz, co cię nadchodzi.
Pojmiesz młodą, nie będzie, wierz, usługowała,
Jedno zechce, by spolnie z tobą panowała.
Co chcesz, pana czy sługę? z natury każdego
Jest, że woli być panem, niżli mieć zwierzchnego.
Nie zdam się podobno tobie w oczach urodziwa,
Gładkość rzecz mała, jako kwiat w polu omdliwa.
A też która ma gładkość, nie bywa robotna,
Miernej gładkości, wszędzie, kędy chcesz, obrotna;
W miłości stała, młodzi mało na nię godzi,
A za ową młódź pasmem często rada chodzi.
Co chcesz, strzedz onej? trudno, która się nie strzeże,
Da swojej woli dosyć, choć ją wsadzisz w wieżę.
Od tej możesz beśpiecznie jechać na kraj świata,
Wierzgac jej nie dopuszczą już stateczne lata;
Doma dojźrzy, cnotliwej co czynić przystoi,
Nie w szaty, lecz w pobożność, mężowi się stroi.
Gdybym chciała wyliczać niegładyszki cnoty,
Lecz opuszczę, z mej doznasz, gdy zechcesz, ochoty.
Odkrij, Matysku, proszę, co masz w sercu swoim,
Już ja wszytko odkryła, co leżało w moim.

71 *mieszka mi się* — spieszy mi się.
75 *poimać* — chwytać, brać.
77 *warować* — zapewniać, zabezpieczać.
88 *zwierzchny* — przełożony.
91 *robotny* — pracowity.
101 *niegładyszka* — nie gładka, nie piękna kobieta.

MAT[TIASZ.]

Prawdę mówisz podobno, zgoła przyznać muszę,
Ucieszyłaś swą mową głupią moję duszę.

MAR[ANCYA.]

Matysku drogi, szczudłki w nos dajesz, dlaczego?

MAT[TIASZ.]

Abom powiedział teraz co obrażającego?
Ale nie widzę, giela byś na nosie miała.

MAR[ANCYA.]

Przyjaciela bym z ciebie, nie trzymam, doznała.

MAT[TIASZ.]

Przyjaciel twój nic nie wątp, mowa cię udaje,
Dla twej mowy me serce do ciebie przystaje;
O znak miłości proszę.

MAR[ANCYA.]

Cóż ci dać takiego?

MAT[TIASZ.]

To mi daj, co rozumiesz napotrzebniejszego.

MAR[ANCYA.]

Dam poduszkę, by nie kładł na kamieniu głowy.

MAT[TIASZ.]

Kochasz się, widzę, we mnie, chcesz, abym był zdrowy.

MAR[ANCYA.]

Pewnie Matysku, w woli jedno bądź stateczny.

MAT[TIASZ.]

Bądź łaskawa, odchodzę, twój przyjaciel wieczny,
A staraj się, byś prędko wesele sprawiła,
Proś pana, i ja będę, ludzi naprosiła.

MAR[ANCYA.]

Sam tak uczyń, odwłoki w tym nic nie dopuszczę,
Jednak na twoje słowa gołe się nie spuszczę,
Aż pierwej utwierdzimy te nasze miłości
Przy pańskiej, da Bóg, jutro spolnie obecności.

107 ***szczudłek*** — szczutek, uderzenie palcem w nos.
109 ***giel*** — gil; ***gil na nosie*** — czerwony nos od uderzenia palcem.

MAT[TIASZ.]

Rad uczynię i teraz, gdy będzie po temu
Czas, o postanowieniu swoim powiem jemu.

SPRAWY PIERWSZEJ, Cień trzeci.

MATTIASZ, PAN.

[MATTIASZ.]

Ucieszyć cię chcę panie, nie będziesz od tego,
Podczas użyć wesela człowieka mądrego.
Marancya mnie sobie głupia podobała,
Abym ją pojął, zawsze o to siłowała;
Żem nakoniec zezwolił, zbyć się jej nie mogę,
Czym ją odstraszę, pewną jużem nalazł drogę;
Jedno niech z wolą będzie, panie, twą łaskawy,
Nie chcę bez dołożenia ważyć się tej sprawy.
Wiem, że to domu namniej nie zelży twojego,
O wszelaką ozdobę staram się którego.

PAN.

Nie zbraniam, jedno bacznie krotofile stroić,
Waruję, niesłusznego abyś co miał broić.

MAT[TIASZ.]

Proszę, spraw nam wesele przy swojej biesiedzie,
Gdyż goście jutro będziesz miał na swym obiedzie.

PAN.

A co jej chcesz wyrządzić tak osobliwego,
Powiedz, a nie ogłaszaj przedsięwzięcia twego.

MAT[TIASZ.]

Po ślubie i bankiecie naprawię łużnicę
Na wannie, wodą uczczę swą oblubienicę.

PAN.

Bądźże gotów, dopomogę szczyrze tobie tego.

MAT[TIASZ.]

Dobrze będzie już z strony małżeństwa mojego.

SPRAWY PIERWSZEJ, Cień czwarty.

KUCHARKI.

Siostro, nowinę niosę, com teraz słyszała,
Jakoby Marancya za mąż głupia chciała.

135 *dołożenie* — potwierdzenie, zezwolenie, radzenie się.
144 *naprawię łużnicę na wannie* — urządzę łóżko na wannie.

Dziwno mi barzo temu, w leciech już podeszła,
Na urodzie, baczeniu i rozumie zeszła;
Za chłopa, jako słyszę, wieku kwitnącego,
Wierzę, Bóg niepomału skarze człeka tego.
Ktoś idzie podno do nas, bo drzwi zaskrzypiały,
Marancya to do mnie, odejdź na czas mały.

SPRAWY PIERWSZEJ, Cień piąty.

KUCHARKA, MARANCYA.

[*MARANCYA.*]

Jako się masz towarzyszko, zdrowo Pan Bóg chowa?

KUCH[*ARKA.*]

Wszakeś nie doktor, pytasz, jeślim dobrze zdrowa.

MAR[*ANCYA.*]

Abo tylko doktorzy o zdrowie pytają?
Tak to ludzie w zwyczaju pospolitym mają,
Że się o zdrowiu u swych dobrym dowiadują.
Jeśli są dobrze zdrowi, z nimi się radują:
Jeśliże źle, pociechą, radą zabiegają
Chorobom; przeto ludzie o zdrowie pytają.

KUCH[*ARKA.*]

Takem to, Marancijko, zażartować chciała,
Nie obrażaj się, głupie jeślim powiedziała.
Coż cię do mnie teraz takiego zagnało?
Napisaćby, żeś przyszła; aboć się co sstało?

MAR[*ANCYA.*]

Nic takowego, twojej potrzeba porady:
Dobrze u ludzi sięgać, powiedają, rady.
A choćby też namędrszy był kto, rozumowi
Nie wierz, zwierzyć się, dobra jest, przyjacielowi.
Ja nad cię nie mam milszej, z dziecinnej młodości
Żyjemy w towarzystwie i w miłej spolności.

KUCH[*ARKA.*]

Jeśli co umiem, tobie poradzę chętliwie,
Znam się, że my w miłości żyjemy zgodliwie.

MAR[*ANCYA.*]

Mattiasz chce mię pojąć, słowo mamy z sobą:
Co mi radzisz? zwierzam siostruchno przed tobą.

151 *baczenie* — rozsądek, rostropność.
154 *podno* — podobno.
162 *zabiegać* — zapobiegać, przeszkadzać.

KUCH[*ARKA*.]

Ów to Mattiasz, który spolnie z tobą służy?

MAR[*ANCYA*.]

Ten mi to, ulubiona towarzyszko, płuży.

KUCH[*ARKA*.]

Boże szczęść, wolno mówić, Marancya, śmiele?

MAR[*ANCYA*.]

Mów!

KU[*CHARKA*.]

Patrz, niebogo, zdrady jeśliże nie ściele.

MAR[*ANCYA*.]

Już będą zarenczyny, bać się nie potrzeba,
Jedno aby szczęśliwie, proś ratunku z nieba.

KUCH[*ARKA*.]

Daj Boże szczęście: ale chłop ten na cię młody:
Teraz jak teraz, potym jakie będą gody.

MAR[*ANCYA*.]

Abo mi szczęścia zajźrzysz?

KU[*CHARKA*.]

Boże chowaj tego,
Wierz mi, żeć życzę z serca wszytkiego dobrego.

MAR[*ANCYA*.]

Co wżdy mi radzisz? powiedz krótko swoje zdanie.

KUCH[*ARKA*.]

Nie wiem, co mam rzec zgoła na takie pytanie:
Zdałoby mi się, żebyś wróżki się radziła,
Przestań na tym, czymby cię ona odprawiła.

MAR[*ANCYA*.]

Ba, wierę dobra rada, uprzejmie dziękuję:
A kędy wróżkę naleść? powiedz mi, siłuję.

KUCH[*ARKA*.]

Daleko, ale dobra, jam się jej radziła,
Jak powiedziała, rzecz ta tak mi się zdarzyła.

179 *płużyć komu* — służyć komu.
187 *zajźrzeć* — zazdrościć.
190 *wżdy* — przecież.

Mieszka na Łyczakowie, każdy o niej powie:
Wierz mi, że nad nię niemasz bieglejszej przy Lwowie.

MAR[ANCYA.]

Bądź łaskawa, dziękuję za wierną poradę,
Terąz mogę obaczyć, mali w sercu zdradę.
Ciebie sobie zamawiam, aby druchną była,
Chętnie na gody przyszła, gdy będę prosiła.

SPRAWY WTÓREJ, Cień pierwszy.

MARANCYA, WRÓŻKA.

[MARANCYA.]

Z wielką trudnością do was zaledwiem trafiła,
Boże dajci dobry dzień, pani matko miła.

WRÓŻ[KA.]

Panie Boże daj dobry, co niesiesz dobrego?

MAR[ANCYA.]

Dam matko, jedno powiedz co mi pociesznego.

WRÓŻ[KA.]

Wie go Pan Bóg, popatrzę, czego chcesz odemnie;
Jeśli młodzieniec łaskaw, wiedzieć zechcesz ze mnie?

MAR[ANCYA.]

Moja droga, toś zgadła, powiedz szczyrze, proszę,
Jeśliże nie daremną miłość w sercu noszę?

WRÓŻ[KA.]

Poczekaj trochę, swoje że obrzędy sprawię:
Tedy, co się pokaże, wszytko szczerze zjawię.
Bsdurum, *Badurum*, + Bożą + i świętych + pomocą,
B W tym źwierciedle barani niech się zaraz kocą.
Rokitka, przybądź śpieszny, proszę, niech objawię,
Co się dzieje w niniejszej tej to wszytkiej sprawie.
A jeszcze mi nic nie chcesz pokazać dobrego,
Muszę zażyć fortelu na ciebie cięższego:

214 *Bsdurum, Badurum* — Maciejowski w „Piśmien. pol.", T. III, s. 18 domyśla się, że w słowach tych mieści się aluzja do Badury chłopa, którego przez urągowisko podano na kandydata do tronu, gdy po śmierci Zygmunta Augusta nie chciały się zgodzić stany na wybór króla. Wedle Maciejowskiego wzmianka o Badurze zdaje się być wskazówką, że „Marancya" mogła być dopiero po r. 1572 napisana; wtedy bowiem w przysłowie weszło Badury imię.

216 *Rokitka* — nazwisko djabła, co w starych wierzbach (rokitach) wysiaduje.

Mocą twojego pana przykazuję tobie,
Abyś mi się pokazał w łaskawej osobie.
Miglans, figlan, już wynidź, toć się pokazujesz,
Cięższe abowiem słowa niżli pierwej czujesz.
Appas ei korosz, podaj grosz, a nań dwakroć dmuchni,
A po trzykroć na jasne to zwierciadło chuchni.
Wżdyć go przymuszę, kiedy że okaże lice.
Podaj tego kropidła, co go masz, z świątnice:
Pokrop rosołem, wody bo nie mam święconej,
Patrz, jako się przestraszył od świątości onej,
Pokazał twarz, lecz smętną, nie dobrze przynosi,
Powiem jednak prawdziwie, gdy mię twa chęć prosi.
Młodzieniec ten rodzaju widzę szlacheckiego,
Przeto, mi się zda, nie jest ramienia twojego;
Dojdziesz jednak małżeństwa, ale z wielkim śmiechem.

MAR[ANCYA.]

By tylko mieć, co wadzi, chociażby i z grzechem.
Z natury mamy, pragniem zawsze gardzącego,
Lekce sobie ważymy czołem bijącego;
A ty mnie, matko, czynisz otuchę niemałą,
Jako ja w przedsięwzięciu swym nie mam być trwałą?
Dziękuję za te słowa pocieszne, nagrodzę
Potym lepiej, gdy ciebie potkam kiedy w drodze.

SPRAWY WTÓREJ, Cień wtóry.

WRÓŻKA.

Pieniądze sio do wacka! barani z źwierciadła!
Nie ledajaka korzyść teraz mi przypadła.
Ja nie wiem, czemu dziewki tak głupie na świecie,
Płacą dobrze, gdy kwoli onym co zaplecie.
Jabym nigdy tak często krztania nie nalała,
Gdybym sztucznie machlować z nimi nie umiała.
Za to mi jeść kucharki i pieniądze dają,
Panie kradną, młodzieńcom gwałtem się udają.
I miesckie matkom biorą, na stroje się sadzą,
O chłopy jedna z drugą częstokroć się wadzą:

224 *Appas ei korosz* — podaj grosz; Maciejowski w „Piśmien. pol.“, T. III, s. 17 wywodzi *appas* z greckiego *apage* t. zn. daj, *korosz (koross)* zaś utożsamia z *goros* t. j. grosz.
227 *świątnica* — świątynia, miejsce święte.
230 *przynosić* — powiedzieć, wyrazić.
242 *sio* — t. zn. idźcie!
wacek — worek, torba, mieszek.
246 *krztań* — krtań, gardło.
247 *machlować* — fałszować, cyganić, oszukiwać, szachrować.
249 *udać się komu* — przypadać mu do gustu, podobać mu się.
250 *miescki* — miejski.

Idź babo, młodzieńcowi zaleć służbę temu,
Pytaj, czemu nie bywa, rada służę jemu:
To mnie za to małmaska idzie do koszyka,
A ja też nie żałuję na kłamstwo języka,
Który mam tak wyprawny, wnet w pole wywiodę
Głupią i nieopatrzną tę panieńską trzodę.
Służby zalecam, nigdy choć mu się nie śniło,
Ona rada, ja barziej, bo mi w kosz przybyło.
Daję ziela nasięzdrzy, które tak cukruję,
Gdy go na szyi nosisz, każdyć zadudkuje;
Grabki niedopyrzowe, przyciągniesz którymi,
Kogo pragniesz, odrzucisz, kiedy zechcesz, nimi.
Opuszczam insze plotki, których używają
Panny, w poczet młodzieńca gdy swój zaciągają.
Dawnoć było uczynić, by się nie gniewały,
Jużby baby za szyszkę borową nie stały.
Moszkowa ma się dobrze za swoje machlarstwo,
Każdy zezna, że lepiej teraz służy łgarstwo.
Jabym była i teraz tego nie trzymała,
Co mam, bym pochlebować pannom nie umiała.

SPRAWY WTÓREJ, Cień trzeci.

MARANCYA, PAN.

[*MARANCYA.*]

Służę, panie, czas wielki, a zawsze życzliwie,
Będę służyć na wieki, dopomoż chętliwie.

PAN.

Sługo ma, dobrej rzeczy nie dopomoc czemu?
Ponieważ sława będzie to domowi memu.

MAR[*ANCYA.*]

Gdy tak chętliwie, panie, stawiasz się łaskawy,
Rozumiem, w mojej prośbie że mi będziesz prawy;
Mattiasz mi dał słowo, ty nie bądź od tego,
A dopomoż zarówno wesela naszego.

254 *małmaska* — małmazja, rodzaj wina greckiego.
260 *nasięzdrza* — roślina „miłośnicza“ sprawiająca, że *na się źrzeć* będą; ziele albo trunek, które dla pobudzenia miłości zwłaszcza przez czarownice było dawane.
261 *zadudkować* — nadskakiwać komu.
267 *szyszka borowa* — szyszka leśna, sosnowa; *stać za szyszkę borową* — nic nie wartać, nic nie znaczyć.
268 *Moszkowa* — nazwisko jakiejś czarownicy, bądź wróżbiarki.
277 *prawy* — sprawiedliwy, życzliwy.

PAN.

O to mało niebogo, ale to chłop młody,
Nie rozumiem, by z tobą chciał wyżywać gody;
Tyś stara, ten udatny, szlachcicem do tego,
Jabym radził, szukałabyś sobie równego.

MAR[*ANCYA.*]

Co waszamość powiedasz, że mi jest nierowny,
Zrownamy się, ty nie bądź w tej sprawie odmowny.
Za włosy mię przyciągnie, będęli się zdała
Krótka, ale wiem dobrze, żebym zrownała.
Proszę pilnie, w tej rzeczy nie czyń omieszkania,
O męża wierę idzie, nie trzeba do spania.

PAN.

Co się prędko wznieci,
Nie długo więc świeci.

MAR[*ANCYA.*]

Prędkie rzeczy za dobre radzi powiedacie,
Mnie czemu w przedsięwzięciu, dla Boga, mieszkacie?

PAN.

Idź, staraj się, ponieważ jużeś się zawiodła,
Jedno wara, byś piła wodę z tego źrzodła;
Ja na wszytko zezwalam, obstaluj go sobie,
Bom jest dla wiecznej służby w tym przychylny tobie.

MAR[*ANCYA.*]

Dziękuję, dobrodzieju, za tak wielkie chęci,
Nie mam czym oddać, w niebie niech zapłacą święci.
Oto widzę, Mattiasz że ludzi przysyła,
Ustąpię, jakbym o tym namniej nie myśliła.

SPRAWY WTÓREJ, Cień czwarty.

DZIEWOSŁĘBI, PAN.

[*DZIEWOSŁĘBI.*]

Szczęść Boże prawą nogą; ba, będzie szczęśliwie,
Widzę, że nam się stawia gospodarz chętliwie.

PAN.

Czemu nie [1])? Radem gościom, siadajcie panowie!
To coś nowego pewnie wasza łaska powie.

281 *wyżywać gody* — wytrwać wesele.
288 *omieszkanie* — odwłoka, zwłoka.
293 *mieszkać* — zatrzymywać, zwlekać, ociągać.

[1]) P = nic.

DZIEW[OSŁĘBI.]

Nic nowego, z dawnemi przyszli nowinami.

PAN.

Z tych od was chętliwie słyszeć pożądamy.

DZIEW[OSŁĘBI.]

Gdy to Bóg raczył zdarzyć, nie będziesz od tego,
I owszem dopomożesz, widząc być słusznego.
Mattiaszek, sługa twój dawny i życzliwy,
Upatrzył przyjaciela w domu, nie leniwy,
Uczciwą Marancyą; tedy cię prosimy,
Abyś mu nie odmawiał, my to mu życzymy.

PAN.

Ponieważ to Bóg przejźrzał, jam nie jest od tego;
Chcę wiedzieć, jeśli ona jest umysłu tego.

SPRAWY WTÓREJ, Cień piąty.

PAN, CHŁOPIEC, DZIEWOSŁĘBI, MARANCYA.

PAN.

Ola, chłopię!

CHŁ[OPIEC.]

Owam ja, racz rozkazać panie.

PAN.

Niech zaraz Marancya tu przede mną stanie.
Posłałem, Marancyo, po ciebie dla tego,
Przeciw Mattiaszowi sercaś jest jakiego?
Przysłał ludzi cnotliwych, żądając o ciebie,
Jako ich mam odprawić, niech zrozumiem z ciebie?
Jesteś mu przyjacielem z serca życzliwego,
Ja chcę dopomoc tobie, zwłaszcza do dobrego.

MAR[ANCYA.]

Jestem mu przyjacielem.

PAN.

Po Macieja idźcie,
A z nim jako na pewne do mnie rzeczy przydźcie.

SPRAWY TRZECIEJ, Cień pierwszy.

DZIEWOSŁĘBI, PAN.

[DZIEWOSŁĘBI.]

Z Maciejem do was idziem, żądać obietnice,
Chcemy mu ślubić pannę za oblubienicę.

Pomoż Boże, szczęśliwie by się kojarzyła
Zaczęta sprawa nasza, w swoim kresie była.

PAN.

Tak Boże daj, szczęśliwe by małżeństwo było,
I według myśli naszej dobrze się wodziło.

SPRAWY TRZECIEJ, Cień wtóry.

PAN, MATTIASZ, MARANCYA.

PAN.

Już tu potrzeba, swoje abyście miłości
Przy naszej utwierdzili teraz obecności.
Dobrze się trzeba, dzieci, namyślić, niż czynić
Co poczniem: bo żadnego nie możemy winić.
Bo żaden od żadnego nigdy nie odnosi
Szkody, jeśli ją z sobą zaraz nie przynosi.
Upatrzyć było jego wiek; mówię powtóre,
Wiedz, co czynisz, o moję nie idzie tu skórę.
Patrz jednak pilno, radzę, byś nie żałowała
Na mnie, żem nie upomniał, nie utyskowała.
Każdy szczęścia jest sprawcą swego, powiedają:
Nie zajżrzę, patrzcie rzeczy co te w sobie mają.

MAR[ANCYA.]

Dobrze mnie napominasz, dobrzem też myśliła,
I wiem też, na jakiegom młodzieńca trafiła.
Zalecać go nie trzeba, jego obyczaje
Wiadome tobie, czegoż więcej nie dostaje?
Do tego zobopolna miłość przystąpiła,
Gdzie ta jest w sercu, pewnie żadna nie schybiła.
Matysku drogi, proszę, pokaż miłość swoję
Tu przy panu, ja w swoim mocno słowie stoję.

PAN.

Powiedz przedemną teraz, jeśli wola twoja
Przychylna do złączenia, chęć nie zbroni moja.

MAT[TIASZ.]

Mnie młodemu, cny panie, djabeł po kobiecie
Starej, chce uweselić, jako sami wiecie.
By wiedziała, o męża starać się jakiego,
Nie przyciągać w małżeństwo sobie nierownego:

333 *wodzić się* — wieść się, powodzić się.
342 *żałować na kogo* — skarżyć się, uskarżać się, żalić się.
345 *zajźrzeć* — zazdrościć.

Prawda źle bywa, bydło gdy sprzęże nierowne,
Rowne się zgodzi, bywa i w pracy kosztowne.
Młodemu pojąć babę, a kto rozkazuje?
Pieniędzy nie ma, podno że listami pluje.
Uczynię jednak k'woli tobie, dziewko droga,
Ja chcę być twoim, nie bądź w przedsięwzięciu sroga;
I przy mym dobrodzieju teraz umocnimy.
Daj rękę, słowa nasze tą ręką twierdzimy.

MAR[ANCYA.]

Podaj rękę, Boże, racz to sam tym sprawić,
Do końca przedsięwzięcie dobrego dostawić.

MAT[TIASZ.]

Naż tobie w tę garść słomę, chcę mówić w to słowo.
Daję rękę, lecz bywa i to podczas zdrowo.

PAN.

Widzisz niebogo, szydzi, a chcesz iść za niego.

MAR[ANCYA.]

Rozwadzasz, wolisz sobie życzyć niż mnie jego.

PAN.

Nie zajrzę, miła duszko, dzień wesela złożcie.

MAR[ANCYA.]

Przyzwolę, jeśli chcecie i zaraz położcie.

MAT[TIASZ.]

Panie, lepiej odprawić, zbyć z głowy fasołu.
Damci pić, lecz nie wina, słonego rosołu.

PAN.

Dobrze dzieci, odchodzę, że każę gotować,
Te po ludzku małżeństwo będziem odprawować.

361 *kosztowny* — wyborny, znakomity.
363 *lista* — glista, robak.
369 *dostawić przedsięwzięcie do końca* — przywieść, doprowadzić.
373 *rozwadzać* — wadzących się rozwieść.
374 *zajrzeć* — zazdrościć.
376 *fasoł* — frasunek, kłopot.

SPRAWY TRZECIEJ, Cień trzeci.

MATTIASZ, MARANCYA.

[*MATTIASZ.*]

Po księdza posłać, stadło niech co prędzej zwiąże,
Nieugaszenie k'tobie Marancyo tąże.
Idź się ubierz, ja w szaty świetne się przystroję,
Aby kto nie zaszkodzał, okrutnie się boję.

MAR[*ANCYA.*]

Nie ma kto, jeden taki i ten odprawiony,
Pocznie co, łacno barzo będzie uskromiony.
Tu w domu niech ślub będzie, zawodu wielkiego
Nie czyniąc, gdzie da waży, by mieć tylko jego.
Nie wielu prosić, z tego bo nic nie przychodzi,
Jedno utrata, kłopot a mnogi przywodzi:
Każdemu służyć, gani, jeśli nie dodaje
Na stół wina gospodarz, a co więtsza, łaje.
Jeśli się mają dobrze, toć się ofiarują
Z niemałą ukłonnością, za bankiet dziękują,
Mówiąc: prawie dostatnie gospodarz częstował,
Bodaj każdy swe dzieci tak szczodrze wianował.
Drudzy mówią, że nazbyt dawano na stoły,
Jednak od nich półmisek schodził zawsze goły;
Dwoje wesela krzecznie mógłby tym odprawić,
A żadnego półmiska z stołu nie dał zstawić.
Te obyczaje gościom zawsze przyzwoite:
Coż przynoszą wżdy ludziom te czci znamienite?
Wpadniesz w nieszczęście, żaden w przygodzie nie widzi,
Obchodzi cię zdaleka, a co więtsza, szydzi.
My przestańmy na małe, pieniądze chowajmy,
Bądź dwu, chociaż trzech świadków, inym pokoj dajmy.
Będziemli w szczęściu pływać, wierz mi, że obaczą,
I tak nas, jako inszych, nadobnie uraczą.
Leczem się długą mową z wami zabawiła,
Właśnie, gdyby ni oczym nigdy nie myśliła.

SPRAWY TRZECIEJ, Cień czwarty.

MATTIASZ, SWACI.

SWACI.

Mieć będziemy dietę nienagorszą swoję.

380 *stadło* — małżeństwo, stan małżeński.
381 *tążyć* — dążyć, tęsknić.
398 *krzecznie* — dobrze.
410 *dieta* — skromnośc i mierność w używaniu żywności, jedzenie.

MAT[TIASZ.]

Ciebie szukam już dawno, bądź zdrów, panie bracie.

SWAT.

Coż po mnie? Czego trzeba, że mnie szukasz pilnie?

MAT [TIASZ.]

Żenię się, chciej posłużyć, proszę cię usilnie.

SWAT.

Z chęcią rad. Powiedz kiedy, a kędy, gotowi
Dobremu my posłużyć swemu kompanowi.

MAT [TIASZ.]

Tam, kędy mieszkam, idźcie ze mną, nie mieszkając;
Odsłużę, gdy przydziecie, mnie o co żądając.

SWACI.

Zaraz idziem, posłużym, co trzeba, chętliwie,
Za to, żeś towarzyszem był naszym życzliwie.

SPRAWY TRZECIEJ, Cień piąty.

PAN, SWACI, MATTIASZ.

MAT [TIASZ.]

Panie, mam swaty, każesz kogo prosić?

PAN.

Jużem prosił, dawno się o tym było znosić.

MAT [TIASZ.]

Więc ja każę z swej strony. Proście Dybidzbana,
Trzęsikufla, Żarłoka, Moczygębę, pana
Brata Orczykowskiego; przyzwać też wszytkiego
Fraucymeru Szubinej do aktu naszego.

SPRAWY CZWARTEJ, Cień pierwszy.

MATTIASZ, CHŁOPIĘ.

[MATTIASZ.]

Jam już gotów, dowiedz się, jeśli jest gotową
Panna; ksiądz jest, niech śpieszy, przedłuży przemową.

421 *znosic się (znieść się)* — porozumieć się.
425 *szubina* — prawdopodobnie imię własne.

CHŁOPIEC.

Wychodź już oblubienico,
Wynidź, miła gołębico;
Już wszytkie rzeczy gotowe,
Ukaż twe lice różowe.
Jak nadobne koło wiedzie
Ku zawołanej biesiedzie;
Każdy, kto się chce ucieszyć,
Wolno do nas, trzeba śpieszyć.
Umizga się, co z nią będzie,
Nie wie, podobno przysiędzie
Tej k' woli tobie biesiady,
Nie wiesz, jakie na cię zdrady.

SPRAWY CZWARTEJ, Cień wtóry.

PAN, MATTIASZ.

PAN.

**Do świętej sprawy pannę, Macieju, oddaję,
Nie chromą, ani ślepą, więcej nie udaję:
Robotna jest, insze sztuki w ten czas w niej obaczysz,
Gdy ją stryczkiem w kąpieli po połciu uraczysz.
Bodaj nie długo trwało to wesele wasze,
Przerwę mowę kucharzom, niech grochu nie kwaszę.**

MAT[TIASZ.]

**Za słuszne wychowanie tobie dziękujemy,
Gospodarzu, przymioty jakie panny, zwiemy,
Gdy do małżeńskiej onę wprowadzą łożnice:
Postaw wodę, bo czarna, umyjem dziewicę.**

SPRAWY CZWARTEJ, Cień trzeci.

C

KSIĄDZ, LITWIN.

KSIĄDZ.

**W stan małżeński wstępuje Matys z Odrzywoła
Łapajczyk, Marancya z niemądrego koła;
Daj znać, zapowiedź trzecia, jeśli przeciw temu
Ma kto stadłu, nie zwiążę poki rąk onemu.**

441 *udawać* — zmyślać.
445 *kwasić groch* — gawędzić, bajać.
447 *zwiedzieć* — dowiedzieć się.
453 *poki* — pokąd, tak długo jak.

LITWIN.

Owo ja, nie dopuszczam ślubu, ojcze miły,
Bom dla niej majętności swej utracił siły:
Teraz widzę, inszemu że jest poślubiona,
Proszę pokornie, niechaj będzie odwrócona.

KSIĄDZ.

Ślubu nie dam, aż pierwej z tobą się ugodzi,
Żadne stadło cnotliwe w gniewie tu nie chodzi.

SPRAWY CZWARTEJ, Cień czwarty.

MARAN[CYA], LITWIN, MATT[IASZ.]

MAR[ANCYA.]

Niecnoto, comci winna, żeś mi ślub zepsował?
Wszakeś ty we mnie dawno już nie korzystował.

LITW[IN.]

Żem cię na czas opuścił, jużeś rozumiała,
Porzucił, przeto tego sobie wybiegała:
Ale nie pierwej męża masz otrzymać tego,
Szczęścia z onym sprobować myślę marsowego,
Dopiero który z bitwy żyw tej pozostanie,
Temu się ta przemierzła małżonka dostanie.

MAR[ANCYA].

Niestetyż mnie niebodze, przychodzę do czego,
Wolę nagrodzić tobie, niż stracić onego.
Moje drogie kochanie, dokąd się gotujesz,
Pogodzim to, na wojnę, widzę, się buntujesz.

MAT[TIASZ.]

Beszte kurofi, małpo, na coś mię przywiodła?
Pojednać pierwej było, niżeś się zawiodła.
Ale i ty przed bitwą nie wykrzykaj panie,
Co wiedzieć, komu pierwej po łbie się dostanie.
Z czym chcesz na pojedynek, powiedz, ja wychodzę,
Dla twej osoby błahej nie jest namniej w trwodze;
Jak misa ryb ogromny Goliat go zrodził,
Dawid przeciwko tobie będzie charce zwodził.

LITW[IN.]

Na szpagi cię wyzywam, doznasz wnet darzkości.

463 *wybiegać co* — bieganiem uzyskać.
472 *Beszte kurofi* — wyzwisko madziarskie; w „Facecyach“ z 1624 r. *Beszte kutfa fia!* (facecja 33) — bestjo skurwysynu!
480 *szpaga* — szpada.
darzkość — odwaga, rześkość, dziarskość.

MAT[*TIASZ.*]

Co za Niemiec z kopią, niech doznam dużości!
Takie bronie miej, jakie tobie opisuję,
Inaczej, pod przegraniem, nie wychodź, waruję.
Szyszak na głowę włożysz z liścia kapustnego,
Zbroję masz mieć na sobie papieru białego,
Krajczana szabla ostra, kopia słomiana,
Grot z masła, berdebuszka wodą podsypana.
Tak tedy, poznasz, męża wyzywasz jakiego,
Ucieszysz się niedługo z wesela mojego.

MAR[*ANCYA.*]

Niestetеż mnie niebodze, coś nie dobrze będzie,
Obawam się, wesela podobno przysiędzie.
Gniewem srogim ujęty, baczenia nic nie ma,
Wątpliwy Mars, co wiedzieć, komu szczęście strzyma.
Mój drogi, wolę prosić, boję się o ciebie,
Byś pozostał, nic nie dbam, choć zdechnę, o siebie.
Psie niecnotliwy, pana przejednaj, ja radzę,
Milczysz, wnetci nóż ostry do boku przysadzę.

LITW[*IN.*]

Wie go djabeł, co czynić? oboje powstało,
Bij się z nim, a przeciwko jednemu nie mało.
Wolę się jednać w sposób że ten, co wyszydzę,
Dadzą, co zechcę, dobrze, jako po nich widzę.
A też z mężem wojować nie krzeczy błahemu,
Da się uprosić, czołem uderzę onemu:
Też zaraz na zabitą widzę ten pan godzi,
Lepiej żywym być, djabeł nas na to przywodzi.
Łacno o dziewkę, zdrowie skoro raz utracisz,
Nie ledajak, byś płacił, z pierwszym się pobracisz.
Zabić, grzech jest, zabije, gorza, niech zapłata
Będzie szkód, djabeł z djabłem niechajże się swata.
Odpuść mi, panie młody, każ wrócić, com stracił,
Przeszkadzać już nie będę, byś tylko zapłacił.
A proszę cię, dla Boga, daj pojedynkowi
Teraz pokój, zachowaj tę siłę domowi.
Ważyć się tego potym nie będę, ślubuję,
I owszem, gdzie obaczę, czapką zadudkuję.

481 *dużość* — siła, moc, tęgość.
486 *krajczana szabla* — nóż, którym krajczy rozbierał mięso.
487 *berdebuszka* — śmieszna nazwa rusznicy w XVII w.
500 *wyszydzić* — szydersko wyłudzić, wykpić.
502 *błahy* — podły, lichy, mizerny.
506 *łacno* — łatwo.
508 *gorza* — gorze, biada.

MAT[TIASZ.]

Chłopie, znaj mię, a powiedz o mnie i drugiemu;
Ty, coś winna, nagrodzisz chłopu nikczemnemu.

MAR[ANCYA.]

Zjednać się zaraz wolę tu, przy oczach twoich,
Niech powieda, szkód jako odniósł wiele swoich.

LITW[IN.]

Darowałem trzewiki brunatne, słomiane,
Bawełnicę śniegową, dwa czepce drewniane.

MAR[ANCYA.]

A tego nie wspominasz, comci darowała,
Zapłać one śniadania, któremci dawała:
Trzaski z octem, miód z solą, powróz do rosołu,
Żółć do ostrego pieprzu nie małego wołu.
Przeto niech będzie kwita, wnet się ugodzimy.

LITW[IN.]

Wziąć, nie mam co, to kwitą wolnym się czynimy.

SPRAWY CZWARTEJ, Cień piąty.

MATTIASZ, KSIĄDZ, MARANCYA.

[MATTIASZ.]

Idźmy do księdza rychło, i tak się czas skrócił,
Już miesiąc ciemne konie ku ziemi obrócił.
Rzeczy są pojednane, przystąpmy beśpiecznie,
Wiąż, księże, co narychlej: lecz tylko nie wiecznie.

KSIĄDZ.

Kiedyście się zjednali, jam też nie od tego,
Gdy niemasz do przeszkody człowieka żadnego.
Podaj stuły, lecz lepiej powrozem was złączyć,
Nie tak prędko z onego może się rozłączyć.
Stan to wielki od Boga w raju ustawiony,
Nie ma być lekkiej myśli w ten akt przypuszczony:
Rozmysłu na to trzeba, czasu nie małego,
Wiedzieć, do sakramentu idziesz też jakiego.
Wam rozważać nie trzeba, nie na długie trwanie,
Powiedz mi, jakie imię twoje własne, panie.

526 ***kwita*** — zakończenie czego.
536 ***ustawiony*** — ustanowiony.

MAT[*TIASZ.*]

Mattiaszem pobździano, w ten czas był okrzczony,
Kiedy krzyżma nie bywa, a sadłem kropiony.
Własny ociec Dybidzban, krzesny Trzęsiworek,
Matka mię urodziła, zda mi się, we wtorek.
Szlachcicem był, herb nosi Powrozy za pasem,
Kaleta komorczasta, w ręku pałka czasem.

KSIĄDZ.

Wierę zacnego rodu, imienia wielkiego.
Też ty powiedaj, panno, imieniaś jakiego?

MAR[*ANCYA.*]

Moja matka leżuchna, a ojcam nie znała,
Rozumiem jednak o tym, żem ich mało miała;
Marancya imieniem z Burgundyej wyszła,
Gdzie kozy kują, służyć tu do Lwowa przyszła.

KSIĄDZ.

Ślubujesz, aż do śmierci onej nie opuścić,
Macieju?

MAT[*TIASZ.*]

Obiecuję, nigdy się nie puścić,
Ale bez czapki, w drogę.

KSIĄDZ.

Marancyo, jemu
Ślubujesz wiarę chować?

MAR[*ANCYA.*]

Dotrzymam onemu.

KSIĄDZ.

Co ksiądz raz swoją stułą jedwabną zawiąże,
To jednonoclegowy bicz z wodą rozwiąże.
Fuj, fuj na rozbieżenie, to me przeżegnanie,
Nie dbam, byś co dał, z kufla gdy mi się dostanie.

MAT[*TIASZ.*]

Dla tej niesnaski, dobrej nie możemy myśli
Zażyć; jutro, prosimy, abyście tu przyszli.

545 *zda mi się* — zdaje mi się.
547 *komorczasty* — komórek albo przegródek wiele mający.
550 *leżuchna* — wyraz obelżywy już w „Marchołcie“ z r. 1521 zachodzący.
565 *dobrej myśli zażyć* — uraczyć się, ubawić się.

Ale byście wdzięcznymi u nas gośćmi byli,
Potrzeba na wesele jutrzejsze złożyli,
Lepiej też przespać bankiet. Lecz oblubienicę
Zaprowadźcie i ze mną spolnie do łożnice.

SPRAWY PIĄTEJ, Cień pierwszy.

MARANCYA.

Niecnotliwy ten człowiek jako mię oszukał,
Zaledwe się położę, kadzią wody spłukał.
Porwan katu, nie będę z nim więcej mieszkała,
Znać mi się dość niedobrze pierwsza miłość dała.
Rozgniewał się podobno, że pościeli nie mam,
Nie biłby z tej przyczyny, już źle o nim trzymam.

SPRAWY PIĄTEJ, Cień wtóry.

MATTIASZ.

Jak skorom się ułożył, pani mnie podlała,
Jeszcze poszła ode mnie, choć winna została;
Dla takich obyczajów ja mam mieszkać z oną,
Chybabym miał tak barzo już myśl zaślepioną.
Do djabła, plugawico, skrij się z swą miłością,
Kto pragnął zmazanej taką szkaradnością.

SPRAWY PIĄTEJ, Cień trzeci.

MARANCYA, KUCHARKA.

[*MARANCYA.*]

Nie wiem, czemu małżonek ze mną nie przebywa?

KUCH[*ARKA.*]

Co ma być, u krzeczniejszych zawsze, widzę, bywa.

MAR[*ANCYA.*]

By kata chciał ten złodziej, by się miał zalecać,
Już jemu nie potrzeba panienkom przyświecać.
Jam jego poślubiona małżonka uczciwa,
I chcę być jego zawsze, poki będę żywa.
Razem przysięgła, swojej przysięgi nie złamię,
Chyba, żebym poległa pierwej w ciemnej jamie.
Lecz ktoś do nas kołace? pewnie ten niecnota,
Bym go zoczyła, zemną zażyje kłopota.

573 *porwan katu* — niech go kat, albo czart porwie.
582 *zmazany* — zwalany, powalany, splamiony.
586 *przyświecać komu* — pochlebiać, dogadzać komu.

SPRAWY PIĄTEJ, Cień czwarty.
MARANCYA, MATTIASZ.

[*MARANCYA.*]

Wierę, panie małżonku, prędko na zaloty
Udałeś się, takiejżeś przeciwko mnie cnoty?

MAT[*TIASZ.*]

Ty masz co ze mną? z tobą, jak żywo, nic nie mam.

MAR[*ANCYA.*]

Ale ja za małżonka ciebie swego trzymam,
Wszakeś brał ślub ze mną.

MAT[*TIASZ.*]

Tego nie udawam,
I ciebie za małżonkę swoję nie przyznawam.

MAR[*ANCYA.*]

Zaprzysz się ty po chwili, niemasz komu wierzyć.

MAT[*TIASZ.*]

Bom nie twój, możesz na mnie daremno nie mierzyć
. . . .
. . . .

(Koniec fragmentu).

Karol Badecki.

IV. RECENZJE.

Tadeusz Grabowski: Wstęp do nauki literatury ze szczególnem uwzględnieniem literatury polskiej. Lwów 1927. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego. (Monografje i podręczniki tom II). Str. V + 158 + 2 nlb.

Do nauki literatury można śmiało odnieść zapatrywanie Schopenhauera, wygłoszone pod adresem moralności, że łatwiej jest ją uprawiać niż uzasadnić. Bo istotnie, jeśli się przyjrzymy licznym pracom z tej dziedziny, to przekonamy się, iż zawdzięczają one swoje powstanie tylko tej okoliczności, że ich autorowie nie zdawali sobie dokładnie sprawy z celu, sposobów i granic badania literackiego. Gdyby zaś młodzi badacze literatury zaczynali przedewszystkiem od zdobywania i pogłębiania tych wiadomości metodologicznych, to możnaby być pewnym, że wiele rozpraw, artykułów, szkiców i przyczynków, zasilających ponad miarę bibljografję a nie samą naukę, okazałoby się zgoła zbytecznych i nie ujrzałoby światła dziennego. W dziedzinie nauki literatury grasują bezkarnie liczni dyletanci i grafomani, a przecież w żadnej innej nauce — prócz może jeszcze historji — nie odważyłby się nikt poważnie „poświęcać studjom“ bez poprzedniej gruntownej znajomości metodologji.

Wynika z tego, że znaczenie podręczników z zakresu metodologji jest ogromne. Do skromnej ich liczby w naszym języku przybywa książka prof. T. Grabowskiego. Niewątpliwie na uznanie zasługuje fakt, że autor cennych dzieł o kalwińskiej, arjańskiej i luterskiej literaturze w Polsce, o Juljuszu Słowackim, o krytyce literackiej w epoce pseudoklasycyzmu i innych, znalazł także czas na rozważania metodologiczne, którym zresztą już dawniej poświęcił dwie rozprawy. Książka, którą zamierzamy tutaj omówić, nie daje wyczerpującego i gruntownego opracowania zasad metodologji literackiej, lecz jedynie przegląd zagadnień oraz ogólne wskazówki i informacje bibljograficzne, mające na celu ułatwienie orjentacji w zakresie badań literackich [1]).

---

[1]) Przez metodologję rozumiem naukę, podającą sposoby samodzielnego badania i dochodzenia do prawdziwych wyników. Metodyka zaś byłaby zbiorem reguł ułatwiających wykład osiągniętych wyników.

Zgóry trzeba zaznaczyć, że na brak jednolitości i organicznego związku poszczególnych części wpłynęło niezawodnie to, że — jak sam autor w przedmowie zaznacza — „Wstęp“ jest „rozszerzeniem i pogłębieniem“ szkiców dawniejszych, a przeróbki wykazują zwykle narastanie i warstwowanie treści.

Rozdział I podaje definicję „pojęcia nauki literatury“ oraz różnicę między „krytyką literacką a historją literatury“. „Nauka literatury jest — według autora — ogólną teorją badania literackiego i obejmuje szereg zagadnień teoretycznych i wskazań praktycznych, związanych jednym celem poznawczym“ (str. 1). Zadaniem zaś wstępu do nauki literatury jest „usuwać błędne pojęcia i ustalać naukowość w dziedzinie, w której się pracuje bezpośrednio nad tekstami literackiemi, w której ma się na oku pisarzy, dzieła odosobnione, całe okresy twórczości“ (tamże). Słusznie uznano tekst za punkt wyjścia badania literackiego, ale nie zaznaczono wyraźnie, jak się odnosi do niego historyk, a jak historyk literatury. A można było krótko powiedzieć, że historyka interesuje głównie to, co tekst wyraża i o ile on jako dokument odzwierciedla istotnie działanie i myślenie człowieka w przeszłości, historyk zaś literatury bada, jak tekst oddaje twórczość człowieka w słowie oraz zmianę prądów i kierunków literacko-artystycznych.

Bardzo zręcznie wybrnął autor z trudności rozstrzygania zawiłego dylematu, czy nauka literatury ocenia i wydaje sądy o wartości dzieła, czy też tylko objaśnia i interpretuje zjawiska literackie, bo na str. 2 powiada: „...nauka literatury, jak nauka historji politycznej, zajmuje się faktami, które ocenia zapomocą objaśniania o nader złożonym charakterze“(!). Nauka literatury — zdaniem autora — nie chce rozstrzygać, czy rozwój twórczości da się ująć w jakieś prawa. Wartość dzieła sztuki zależy od jego stosunku do życia. W krytyce literackiej przeważa element subjektywny i współczesny, w historji literatury objektywny i ewolucyjny. W zakończeniu autor jeszcze wraca do tej kwestji i mówi: „Nie można być krytykiem bez znajomości historji, a historykiem bez znajomości krytyki, czyli jej zasad i metod“ (str. 156). Krytyka jest raczej sztuką i ma cel praktyczny, historja zaś literatury jest nauką teoretyczną. Nauka literatury przechodziła u nas trzy fazy rozwojowe, których przedstawicielami mogą być: Ossoliński, Maciejowski i Chmielowski.

Rozdział II podkreśla wielkie znaczenie osobowości w literaturze oraz rolę treści i formy w dziele literackiem. Dopiero dokładne poznanie osobowości twórcy, jakie daje biografja wewnętrzna, ułatwia nam rozumienie i odczuwanie dzieła. Należy wykryć to, co twórca zawdzięcza swej epoce oraz to, co jest jego własne, oryginalne. Autor informuje o nowym kierunku w biografice, opartym na związku przeżycia z dziełem, któremu dał początek Dilthey, a potem jego śladami poszedł Simmel i Gundolf. W ich pracach biograficznych zamiast opisu faktów życia zewnętrznego

twórcy, mamy jego rozwój wewnętrzny, stopniowy wzrost duchowy osobowości. Życie i dzieła są tedy tylko niejako różnemi atrybutami jednej jedynej substancji, duchowo-cielesnej jedności twórcy.

Co do badania treści i formy, to prof. Grabowski oświadcza się za wyzyskaniem w zakresie nauki literatury metod, któremi posługują się sztuki plastyczne. Pozatem uwagi na ten temat, który dzisiaj podlega bardzo żywej dyskusji naukowej [1]), są tak niejasne, że nie podejmuję się ich nawet streszczać. *Exemplum:* „Pewne jest, że im bliżej skończenia dzieła, tem silniej działa techniczna wprawa i krytyczna świadomość“ (str. 14). Otóż niewiadomo, czy autor ma tutaj na myśli dzieło „dobiegające do końca podczas tworzenia“, czy też „dzieło skończone“ w znaczeniu „doskonałe“. Mam także wątpliwości, czy dla wyjaśnienia trudnych nieraz kwestyj wystarczy posługiwać się skomplikowanem pojęciem „życia“, z którem często spotykamy się w omawianej książce. Np. „Istnieje coś, co przybiera pewną formę. Jest to właśnie życie twórcy (może: przeżycie?). Forma jest potrzebna, by mógł pojąć to swoje życie, a za pośrednictwem formy udostępnić je innym. Forma, życie, tworzywo artysty wprawia w ruch i nasze tworzywo“ (str. 12).

Rozdział III określa historję literatury w pojmowaniu dzisiejszem jako „obraz postępowego objawiania się narodowej myśli i narodowego charakteru, skoro nawet genjalna jednostka twórcza nie przestaje być uczestniczką rasy“. Doskonale. Jest to pojęcie zbliżone do poglądu M. Mochnackiego, który uważał literaturę za „uznanie się narodu w jestestwie swojem“. Jak jednak pogodzić z tem to, co kilka wierszy dalej autor mówi, przekształcając i rozszerzając już to pojęcie historji literatury, skoro każe jej objaśniać przejścia z jednej epoki do drugiej, a „nie o zewnętrzne zmiany w tych przejściach chodzi, ale o wewnętrzne, wspólne, ludzkie, mimo różnic ras i położeń geograficznych“ (str. 16).

Jakkolwiek autor zdaje sobie sprawę z tego, że „bibljografja, jako najstarsza część nauki literatury, stanowi pierwszą troskę badacza, gdy chodzi o tekst literacki“, — to jednak przypomniał sobie to dopiero po omówieniu już przytoczonych specjalnych zagadnień i to przy sposobności rozważania stosunku literatury do życia(!). G. Rudler, którego autor bardzo gorąco poleca początkującym polonistom, omawia bibljografję zaraz w pierwszym rozdziale [2]). Jeżeli zaś P. Chmielowski w swojej „Metodyce historji literatury polskiej“ mówi o bibljografji dopiero po określeniu literatury, historji literatury i po przeglądzie podręczników, to tłumaczy się tem, że w swojej książce dał właściwie dwie niejako osobne metodyki, dwie książki: jedną, dla pragnących poznać literaturę

---

[1]) Zob. O. Walzel: Gehalt und Gestalt im Kunstwerk des Dichters. Berlin 1923. — J. Kleiner: Treść i forma w poezji. (Przegl. Warsz. 1922). — Z. Łempicki: Osnowa, wątek, motyw. (Pam. Liter. R. XXII—III). — E. Kucharski: O metodę estetycznego rozbioru dzieł literackich. (Pam. Liter. R. XX).

[2]) G. Rudler: Les techniques de la critique et de l'histoire littéraires en littérature française moderne. Oxford 1923.

ojczystą, drugą zaś dla chcących samodzielnie badać historję literatury. Ponadto należało coś więcej powiedzieć, w jaki sposób korzystać z „Bibljografji Polskiej“ Estreichera i wymienić tomów 32 zamiast 33 a ściśle biorąc tylko 30 (str. 20).

W następnym rozdziale IV przechodzi autor do rozważania stosunku literatury do życia gospodarczego, do polityki, prawa, obyczajów, religji, nauki, sztuki i do wzajemnych wpływów różnych literatur europejskich. Dalej mamy uwagi dotyczące wpływów i zależności literackich. Tutaj wyróżniono zależność ideologiczną, techniczną, tematową, stylistyczną, frazeologiczną. Podkreślono słusznie, że wykrywanie wpływów i zależności oraz wyjaśnianie genezy dzieła czyni je dopiero zupełnie zrozumiałem i nie obniża jego wartości. Co się zaś tyczy samej genezy dzieła, to wyprowadza je autor głównie z uczucia. „Ale wszystkiem jest zawsze uczucie, bo sztuka jest zawsze liryzmem“ (str. 24). Dopuszcza jednak element racjonalistyczny, byle tylko nie był on narzucony dziełu i nie nadawał mu cechy tendencyjności. Niezupełnie zrozumiałe jest nazwanie tych wszystkich uwag „krytyką socjologiczną“. Niezbyt wiele miejsca poświęcono kwestji poszukiwania autorstwa, może dlatego, że nie odgrywa ono bardzo ważnej roli, jeśli chodzi o literaturę nowożytną, gdzie autorzy są przeważnie nam znani. W każdym razie należało podać parę wskazówek praktycznych co do rozwiązywania pseudonimów i kryptonimów, a przedewszystkiem przytoczyć odnośną literaturę informacyjną. (Przynajmniej Czarkowskiego: Pseudonimy i kryptonimy polskie. Wilno 1922). W zdaniu: „Gdy rękopisu brak, trzeba rozpoznać autorstwo po tonie, wyrażeniach i myślach“ (str. 34) — byłoby lepiej użyć wyrazu „autograf“, zamiast „rękopis“, który posiada przecież szersze znaczenie niż to, o które tutaj chodzi.

W rozdziale V autor znowu powraca do zagadnienia stosunku historji literatury do krytyki literackiej i rozpatrując zasady krytyki literackiej stwierdza, że „związek między niemi istnieje, bo też nastawienie się psychiczne i metody badania nie są wręcz odmienne“ (str. 37). Jeśli autor poprzednio (rozdział I) upatrywał różnicę w tem, że krytyka jest raczej sztuką i ma nastawienie względem dzieł wybitnie współczesne a historja literatury jako nauka bada je ze stanowiska procesu historycznego, to obecnie rozgraniczenie to zostało usunięte. „Obie są, — mówi już teraz autor — w pewnej mierze, sztuką“ (str. 37). Co więcej, powiada autor wprost: „Zbytnie odgraniczenie obu nie ma wartości, gdyż jeden i drugi (historyk i krytyk literatury) musi sądzić, rozumieć, klasyfikować, wartościować w sposób umotywowany“ (str. 37). Jest to pogląd niewątpliwie słuszny i dlatego rację mają ci np. teoretycy niemieccy (a u nas dr. M. Kridl), którzy uważają krytykę za „Geburtshilfe einer werdenden Literatur“, oraz przygotowanie, antycypację historji literatury“ [1]).

---

[1]) Zob. W. Mahrholz: Literargeschichte und Literarwissenschaft. Berlin 1923. „Der Kritiker ist der Vorläufer des Literarhistorikers“, str. 9.

Na dzieło literackie składa się — zdaniem autora — „najpierw tworzywo psychiczne, potem przedstawienie, dające owej treści psychicznej odpowiednie określenie, dalej rozczłonkowanie całości, co przynosi z sobą pewien literacki gatunek, wreszcie zespół słów, wszystko to jest treścią i wszystko to jest formą, bo dzieło stanowi organizm jednolity“ (str. 42). Zasady krytyki dzieli autor na „negatywne“ i „pozytywne“. Do pierwszych zalicza ideę moralną, przyjemne wrażenie i zachowanie prawideł, ale zaznacza, że niezawsze one obowiązują. Zasada pozytywna orzeka, że „wartość dzieła jest w prostym stosunku do indywidualizmu, przenikania i ujęcia“, a dalej, że „wartość dzieła jest w prostym stosunku do harmonji wyrazu z myślą“, (tylko z myślą, nie z uczuciem? a w liryce?). Nie można powiedzieć, żeby te terminy były bardzo trafnie i szczęśliwie dobrane. Wyraz np. indywidualizm ma w etyce, socjologji zupełnie inne znaczenie, — między innemi oznacza „kult jednostki“, — niż pragnie mu nadać autor w tym przypadku, mając — jak się zdaje — na myśli oryginalność. Nie wiem, przy jakiej sposobności i w jakiem znaczeniu powiedział Goethe, że „koncepcja, im trudniejsza do uchwycenia przez inteligencję, tem lepsza“ (str. 39), ale jego autorytet jakoś nie wystarcza i pogląd ten nie trafia do przekonania. Przejęcie się zaś tą zasadą przez autora „Wstępu“ odbiło się ujemnie na wartości tej książki.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że krytyk przy wydawaniu sądu posługuje się terminami, które ogólnie biorąc dadzą się sprowadzić do następujących trzech kategoryj estetycznych: ładny oznacza wrażenie przyjemne, piękny przewagę myśli twórczej, wzniosły wyraża kontrast między nami a światem twórcy (str. 45). Zasadniczą cechą prawdziwie poetyckiego wyrazu jest jasność i bezpośredniość. Ustalanie tekstu literackiego jest rzeczą ważną zarówno dla krytyka, jak i dla historyka literatury i musi poprzedzać badanie treści i formy, które opiera się tylko na zupełnie autentycznym tekście. Następują szczegółowe wskazówki co do sporządzania wydania krytycznego. Nauka literatury jest dla autora przedewszystkiem nauką o tekście czyli filologją.

Z rozdziałem VI, który uważamy za najlepszy, przechodzimy do psychologji i socjologji tworzenia. Samo badanie genezy nie pozwala wniknąć w istotę procesu tworzenia. Dopiero ścisła analiza wartości estetycznych i właściwości intelektualnych ułatwia to zadanie. Czynnikiem organizującym dzieło jest uczucie, które wywołuje w sztuce obrazy i ruchy (str. 61). Obrazy kojarzą się ze wzruszeniami. Artysta musi być uczuciowy, musi posiadać wyobraźnię, pamięć doskonałą i zmysły. „Krytyka genetyczna pokazuje, jak dzieło powstało, a estetyczna, co na dzieło się złożyło“ (str. 63). Znaczenie wyobraźni dla twórczości poetyckiej ilustruje autor przykładem epopei Mickiewicza i Słowackiego. Socjologja tworzenia rzuca także wiele światła na powstanie dzieła. Wykrywa społeczny charakter wzruszeń estetycznych. Sztuka wogóle posiada

charakter społeczny przez swój początek, cel i treść. „Wzruszenia i uczucia, które sztuka budzi, wyrywają jednostkę z jej życia odosobnionego i wiążą ją uczuciowo z powszechnością“ (str. 65). Wielka sztuka budzi podziw ogółu nietylko dlatego, że wyraża teraźniejszość, ale także dlatego, że wyprzedza przyszłość i toruje drogę nowym formom życia. Krytyka bada wpływ dzieła na otoczenie. Nic też dziwnego, że wielcy poeci mieli zawsze poczucie swej misji społecznej. Autor skłania się raczej do poglądów Hennequin'a, aniżeli Taine'a. Jeśli teraz weźmiemy pod uwagę styl, to posiada on również piętno społeczne, a zaletą jego jest oryginalność, zwięzłość i harmonja. Obraz i rytm należą do zasadniczych cech stylu poezji i prozy (Guyau). Czar stylu polega głównie na metaforach, dzięki którym możemy wchodzić w związek uczuciowy z rzeczami martwemi lub istotami żywemi (w tekście na str. 76 czytamy: „z rzeczami martwemi lub żywemi“). Niemniej także ciekawe są wywody dotyczące wersyfikacji polskiej.

W rozdziale VII wracamy znowu do krytyki genetycznej, która polega na „pracy analitycznej, wymagającej niezmiernej ścisłości, posługującej się różnemi środkami, których technika wyrobiła się właściwie niedawno“ (str. 93). O genezie dzieła była już mowa w rozdziale IV, możnaby więc sądzić, że przedtem chodziło o wpływ środowiska i tradycji literackiej na powstanie dzieła, obecnie zaś będą poruszone czynniki więcej subjektywne, tkwiące w indywidualności twórcy. Tymczasem spotykamy znowu uwagi o wpływach i zależnościach, rozsiane gęsto na stronie 92, 97, 100 i następnych. Wyodrębniwszy środki krytyki zewnętrznej i wewnętrznej, wymienia autor za Rudlerem[1]) źródła utworów negatywne i pozytywne. Niejasno sformułowane zdanie na str. 101 może nasunąć mylne przypuszczenie, że wpływy zewnętrzne nie mogą przyjść do głosu za pośrednictwem podświadomości i że tylko oryginalna twórczość jest przez nią zasilana. Nie można mieć wielkiego uznania dla estetyka, który „winę tragiczną określa jako poszczególny i przypadkowy zespół dobra i zła, sprawiający na nas wrażenie tragiczne“ (str. 98). Słusznie natomiast zalecono kombinować w badaniach literackich metodę genetyczną czyli filologiczną z metodą socjologiczną, a zwłaszcza z estopsychologiczną, która każe właśnie poszukiwać nici łączących pewne właściwości dzieła sztuki z pewnemi właściwościami psychicznemi jego twórcy.

W związku z krytyką genetyczną poświęca autor parę uwag psychoanalizie. Psychoanalitycy pojmują twórczość artystyczną jako wyzwolenie tajnych skłonności i wyjaśniają, w jaki sposób popędy te się uwznioślają oraz jakie znaczenie mają przeżycia dziecięce dla późniejszej twórczości. Niezupełnie zrozumiałe jest zdanie: „Wiele tu waży płciowość, zwrócona nawewnątrz i nazewnątrz“ (str. 106). Szkoda, że nie wspomniano nic o poważnych przeciwnikach freudyzmu. Sam autor zdaje się zajmować stanowisko

---

[1]) l. c. str. 120.

niezdecydowane (a więc w podręczniku niedopuszczalne) wobec wyników badań psychoanalitycznych, co się przebija w zwrotach takich: „Poemat szwajcarski Słowackiego, *miałby być* właśnie ilustracją tych przeżyć“ (str. 106). „I znów *ma to być* infantylistyczne nastawienie w zakresie miłosnym“ (str. 107). „Verhaeren *miałby być*, aż do przełomu, introwersyjnym, a miłość do matki *łączyłaby się* u niego z kultem N. P. Marji“ (str. 108).

Rozdział VIII zajmuje się *stylistyką dawną i nową oraz objaśnianiem tekstu*. Stylistykę uważa autor za dział lingwistyki i określa ją jako „naukę o środkach uczuciowej ekspresji w przeciwstawieniu do gramatyki, która zajmuje się stosunkiem języka do elementów poznawczych“ (str. 111). Rezygnując z normatywności i estetycznego wartościowania, stylistyka bada język jednostkowy na tle języka zbiorowego i wyjaśnia przyczynowo indywidualne zjawiska warunkami fizjologicznemi, psychologicznemi, historycznemi, socjologicznemi (str. 112). Stylistyka dzisiejsza nie ma być jakąś sztuką pisania, ale nauką o stylu autorów. Znaczenie badań stylometrycznych wyjaśniono na przykładzie prac W. Lutosławskiego i Wł. Ćwika. Stylistyka łączy się ściśle z nauką literatury, „gdyż opiera na podstawie psychologicznej charakterystyczne cechy literackich wyrażeń i ich rozwój w grupach i jednostkach twórczych“ (str. 119). Badanie analityczne tekstu musi iść w parze z poznaniem intuicyjnem. „A zatem filolog musi być nieco poetą“ (str. 123). Zdaje mi się, że identyfikowanie intuicji z poezją nie jest w tym przypadku słuszne. Chodzi tutaj bowiem zapewne tylko o irracjonalne poznanie. W badaniu treści dzieła wyróżnia autor temat, osnowę, tło, wątek i motyw. Śledzenie rozwoju wątku jest właśnie już badaniem kompozycji całości. Ostatnia faza *objaśniania*, t. zn. studjum wyrazu, dotyczy słownika, składni, stylu, frazowania, faktury wiersza i obrazowania. Bardzo pouczająco ilustruje autor naszkicowaną metodę objaśniania tekstu przykładem rozbioru wiersza Słowackiego p. t. „Przekleństwo“.

Rozdział IX traktuje o *nowoczesnej poetyce i rodzajach literackich*. Cechą poezji jest przewaga elementu uczuciowego, a nie forma wierszowa. Traktować rzecz poetycznie można i w prozie. Rytm pozostaje w zależności od uczucia. Uporządkowanie rytmiczne jest źródłem estetycznej rozkoszy. Dzisiejsza *poetyka* jest nauką ściśle związaną z estetyką. „Nie ma celu praktycznego, bo zmierza tylko do wyjaśnienia istoty poezji i jej rodzajów, czem może pomóc zwłaszcza nauce literatury“ (str. 137). Na podstawie tego, co autor mówi o poetyce, nie można wyrobić sobie jasnego poglądu na to, czy poetyka jest nauką samodzielną i jaki jest właściwie jej stosunek do poprzednio omówionych sposobów badania literatury. Albowiem już była mowa o analizie treści, formy, wersyfikacji, obrazowaniu i t. d., a mało chyba o tem mówi nam stwierdzenie, że poetyka „rozumie, iż dzieło jest częścią życia i żywą jednością życia“ (?) (str. 139).

Charakterystyka *rodzajów literackich* jest zwięzła

i niezłą daje orjentację w zakresie tych zagadnień. Wprawdzie zaznaczono, że lirykę spotykamy także w epice i w dramacie, ale nię podkreślono dość silnie tego, że poetyka nowoczesna uważa dawny podział utworów literackich na dramat, epikę i lirykę za powierzchowny i uwzględnia raczej wewnętrzną formę dzieła. Istotnie, jeśli się pragnie uniknąć mylnych wniosków, trzeba koniecznie brać pod uwagę formę wewnętrzną a nie zewnętrzną, gdyż niezawsze one są zgodne. Weźmy np. dramatyczny romans Dostojewskiego. Według formy zewnętrznej zaliczymy go do epiki, a natomiast podług formy wewnętrznej do dramatu. We „Wstępie" trafnie uwypuklono wartość literacką nowożytnego romansu, który dzisiaj lepiej od epiki dawniejszej zagłębia się w psychikę ludzką i ogarnia pełność życia. „Nastrój tragiczny, uduchowienie surowego oblicza życia, niezrównana plastyka i rytmiczność czynią z niego królewski rodzaj literatury" (str. 148).

Zamykający książkę rozdział X nawiązuje znowu do poruszonego na wstępie ogólnego zagadnienia, co to jest nauka literatury i jaką metodą ona się posługuje. Do jej nauk pomocniczych zaliczono: bibljografję, psychologję i socjologję twórczości, naukę o wierszu i prozie, stylistykę i poetykę. Właściwą naukę literatury stanowiłoby tylko poszukiwanie autorstwa, ustalanie tekstu i objaśnianie tekstu (str. 155). Nauka literatury jest nauką empiryczną, filologiczną, badającą głównie tekst „nie tyle w znaczeniu wartościowania ile ujęcia tekstu" (str. 157). Otóż, ponieważ poszukiwanie autorstwa, ustalanie i objaśnianie tekstu nie wyczerpuje treści pojęcia „nauka literatury", wydaje mi się słusznem, to postępowanie nazwawszy filologją i postawiwszy równorzędnie z wymienionemi naukami pomocniczemi, całokształt tych metod nazwać nauką literatury. Przecież i sam autor powiada: „Ale początkiem i końcem nauki jest badanie dzieła jako dzieła, czyli intelektualne uświadomienie jego estetycznych wartości" (str. 157).

W zakończeniu każdego rozdziału podano bogatą bibljografję krytyczną przedmiotu, polską i obcą. Z niemałem zdziwieniem czytelnik stwierdza pominięcie rozpraw jednego z nielicznych zresztą u nas teoretyków, posiadających niezbędne do tego rodzaju prac przygotowanie filozoficzne. Mam tu na myśli rozprawy prof. J. Kleinera: „Charakter i przedmiot badań literackich" (Bibl. Warsz. 1913), oraz „Z zagadnień metodologji literackiej" (Przew. Nauk. i Liter. 1914)[1]).

Kończąc uwagi krytyczne na marginesie książki, która w założeniu swojem ma być metodycznem wprowadzeniem w skomplikowane zagadnienia nauki literatury, wypada zkolei dać ocenę ogólną jej wartości. Jeżeli głównem zadaniem podręcznika tego rodzaju jest: wprowadzić systematyczny porządek do chaosu zjawisk literackich, wyświetlić liczne a pogmatwane kwestje, usunąć

---

[1]) Przedrukowane w „Studjach z zakresu literatury i filozofji". Warszawa 1925.

z drogi początkującego badacza piętrzące się trudności, wreszcie ułatwić osiąganie najlepszych rezultatów z najmniejszą stratą czasu i energji, to o „Wstępie“ prof. Grabowskiego trzebaby powiedzieć, że tylko częściowo zadanie to spełnić może. Zdając sobie jednak sprawę z tego, jak wielkie trudności nastręcza napisanie pod każdym względem doskonałego podręcznika, musimy podnieść, że książka ta zawiera całą kopalnię cennych rad i wskazówek, z których skorzysta młody polonista. Przedewszystkiem zaś pobudzi go do samodzielnego myślenia i pogłębieuia wiadomości według zatkniętych przez autora drogowskazów. *Jan Bronisław Richter.*

Literatura polska XVI w. w wydaniach „Bibljoteki narodowej“. (Bibljoteka narodowa, Kraków. S. 1. Nr. 1. Jan Kochanowski: Treny, z wstępem i komentarzem Tadeusza Sinki. Nr. 3. Jan Kochanowski: Odprawa posłów greckich, z wstępem i komentarzem Tadeusza Sinki. Nr. 15. Mikołaj Kopernik: Wybór pism w przekładzie polskim. Wydał, przypisami objaśnił i wstępem poprzedził Ludwik Antoni Birkenmajer (1920). Nr. 40. Mikołaj Rej: Pisma prozą i wierszem. Wybrał i objaśnił Aleksander Brückner (1921). Nr. 70. Piotr Skarga: Kazania Sejmowe. Opracował Stanisław Kot. (1925). Nr. 82. Sonet polski: Wybór tekstów wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Władysław Folkierski (1925), (częściowo). Nr. 100. Jan Kochanowski: Pieśni i wybór innych wierszy. Opracował Tadeusz Sinko (1927)).

Literaturze polskiej XVI w. poświęcono w dotychczasowym zbiorze „Bibljoteki narodowej“ tylko sześć tomów. Nie obejmują one nawet najcenniejszych i najważniejszych pomników tego okresu, niemniej odzwierciedlają charakterystycznie bogactwo kierunków, jakie rozwinęły się w piśmiennictwie naszem XVI stulecia. Naczelne miejsce przyznano poezji — i słusznie, bo wiek to dla rozwoju poezji polskiej podstawowy. Tę polską poezję renesansową reprezentuje jej przedstawiciel najznakomitszy, Kochanowski; jego dzieła wypełniają w obrębie dotychczasowych sześciu trzy tomiki. w których pomieszczono „Treny“, „Odprawę posłów greckich“, oraz ostatnio Pieśni i wybór innych wierszy. Obok Kochanowskiego trzej autorowie niezmiernie różni, nietylko przedstawiają pierwszy okres, rozkwit i schyłek XVI wieku, lecz przedewszystkiem oddają dobrze różnorodność polskiej twórczości piśmienniczej w tym okresie. Mamy przed sobą wybór pism Kopernika, pisma prozą i wierszem Reja, wreszcie „Kazania sejmowe“ Skargi.

Jeśli chodzi o teksty, które wydano, nie wszystkim należy się jednaka uwaga. Że w wydawnictwie tego typu, co „Bibljoteka narodowa“, znalazły się „Treny“, „Odprawa posłów greckich“ i „Kazania sejmowe“, jest rzeczą naturalną — dzieła to bowiem z literatury w. XVI najbardziej utrwalone w pamięci narodu i ustawicznie przypominane, chociażby w popularnych, szkolnych wydaniach. Zadanie ważniejsze spełniła „Bibljoteka“, wydając przynajmniej w wyborze i skrócie dzieła, których tradycyjnej sławie nie

odpowiada równie szeroka znajomość u ogółu. Takiemu zadaniu odpowiada umiejętną ręką wydawcy (prof. A. Brücknera) ułożony wybór pism Mikołaja Reja, niemniej jak dokonany ostatnio przez prof. Sinkę wybór wierszy Kochanowskiego. Szczególniej zaś cel taki musiał przyświecać prof. L. A. Birkenmajerowi, jako wydawcy wyboru pism Mikołaja Kopernika w przekładzie polskim. Ma też wybór ten wśród wydań „Bibljoteki narodowej“ znaczenie odrębne — przybliża postać wielkiego uczonego i myśliciela, o którego epokowej ważności mówi się zawsze, lecz którego dzieło jest przystępne jedynie badaczom-specjalistom. Spopularyzowaniu teorji naukowej Kopernika w jej oryginalnej formie służy pierwsza część edycji prof. Birkenmajera, w której mieści się cenny przekład „Zarysu nowego mechanizmu świata“ oraz większe ustępy i przegląd treści traktatu „O obrocie ciał niebieskich“. Część druga daje poznać Kopernika, nietylko wielkiego astronoma, lecz pisarza-uniwersalistę.

Do tego, by dać ogólne wyobrażenie o pisarzu, musiał się również ograniczyć prof. Aleksander Brückner, wydając wspomniane „Pisma prozą i wierszem“ Reja. W każdym razie wydanie nietylko daje takie wyobrażenie, lecz uwydatnia bardzo dobrze charakterystyczne cechy twórczości Rejowej. Słusznie więc wysunęło się w niem na plan pierwszy i najwięcej miejsca zajęło „Zwierciadło“, a w szczególności „Żywot człowieka poczciwego“, bo z wszystkich pism Reja to dzieło najprzystępniejsze dla dzisiejszego czytelnika i najbardziej syntetyczne dla działalności pisarza. W części, poświęconej prozie, obok obszernych ustępów „Zwierciadła“ znajdujemy jedno kazanie z „Postylli“, — wyimek charakterystyczny z dzieła, szczególnie ważnego dla współczesnych Reja. Druga część zbioru, „wiersze“, ważna jest nietylko jako wyraz techniki poetyckiej pisarza. Przedewszystkiem daje ona rzut oka na utwory mniej znane, jak „Kupiec“, „Żywot Józefa“ (tylko jedna scena), „Zwierzyniec“ i olbrzymi „Wizerunek“, z którego prof. Brückner pomieścił kilka fragmentów ważnych z etyczno-obyczajowego punktu widzenia i jeden (z III rozdziału) cenny dla zagadnienia opisu poetyckiego u Reja. Całość wydania uwydatnia tę jedność treściową, wynikającą z postawy duchowej moralisty, jaka mimo różnorodności form i wątków literackich znamionuje działalność pisarską twórcy „Zwierciadła“.

W wydaniu ostatniem Kochanowskiego jedno dzieło przypomniano w całości: Pieśni. Stało się bardzo dobrze, bo Pieśni Kochanowskiego to klejnot twórczości pisarskiej, niemniej, niż „Treny“ i „Odprawa“, mający warunków żywotności literackiej. Obok Pieśni i łączących się z niemi Fragmentów prof. Sinko pomieścił w swem wydaniu „Zgodę“, „Satyra“, „Proporzec“, „Muzy“ (dwie ostatnie rzeczy w skrócie) i niepotrzebny zresztą w wyborze wierszy polskich, przekład „Gallo crocitanti“. Z „Fraszek“, tego świetnego odbicia różnorodności i bogactwa, jakie mieściło życie duchowe renesansu, znajdujemy wybór skąpy, lecz dokonany umiejętnie. Szczególnie

cenne jest, że obok takich fraszek, jak fraszka „O doktorze Hiszpanie“, znalazły się również wypowiedzenia poety o własnej twórczości i wiersze refleksyjno-filozoficzne. Konieczność ograniczenia „Psałterza“ do 10 Psalmów wskazuje, jak cenne byłoby odrębne wydanie tego arcydzieła. Jak długo niema jednak takich wydań, trafnie i umiejętnie dokonany przez prof. Sinkę wybór spełnia w obrębie „Bibljoteki narodowej“ zadanie ważne — tem ważniejsze, że w tem wydawnictwie dotychczas Kochanowski reprezentuje poezję polską XVI w. niemal wyłącznie. Tylko bowiem w cennym wyborze tekstów „Sonet polski“, który opracował prof. Władysław Folkierski, znaleźli miejsce obok Kochanowskiego twórca głębokich sonetów Mikołaj Sęp-Szarzyński i Sebastjan Grabowiecki.

Tak przedstawia się sprawa doboru tekstów. Ale wydania „Bibljoteki narodowej“ mają znaczenie nietylko ściśle wydawnicze; typ to edycyj o obfitym komentarzu i obszernym wstępie, który niekiedy przybiera rozmiar i znaczenie samoistnej rozprawy. Tu nie możemy oczywiście analizować tego typu wydawniczego dokładniej, lecz musimy ograniczyć się do kilku uwag, ważnych szczególnie w odniesieniu do omawianego materjału.

Ogólną cechą wstępów „Bibljoteki narodowej“, jest zarówno obfitość gromadzonych w nich wiadomości, jak i pewna niejednolitość ich treści. Przeważnie znajdujemy w tych wstępach biografję, zagadnienia tła historycznego i genezy dzieła, różne rodzaje analizy literackiej, wiadomości bibljograficzne i i. Ten brak jednolitości treściowej daje się mniej odczuwać tam, gdzie — zwłaszcza przy wydaniu jednego dzieła — jakieś specjalne zagadnienie wybija się w opracowaniu wstępnem na plan pierwszy. Najlepszym przykładem takiego wstępu może być znakomite opracowanie „Kazań sejmowych“ przez prof. Stanisława Kota, które stało się też źródłem polemiki i interesującej dyskusji naukowej. W ogólnym przeglądzie wydań możemy tutaj podkreślić jedynie najważniejsze cechy tej niezwykle ciekawej rozprawy wstępnej. Tło historyczne, wiadomości biograficzne stały się w niej podbudową dla charakterystyki Kazań sejmowych jako dzieła z zakresu literatury politycznej. I jeśli nawet nie wszystkie rysy tej charakterystyki zdają się jednakowo słuszne, to przecież nie ulega wątpliwości, że autor, opierając się na analizie dzieła i tylko pomocniczo posługując się wiadomościami historycznemi i biograficznemi, uzyskał bardzo cenne i ważne wyniki tak w określeniu „Kazań“ jako wyrazu programu politycznego, jak i w kwestji literackiego charakteru utworu (sprawa rzekomego wypowiadania Kazań sejmowych przed Sejmem).

Mniej zwarte treściowo, niż wstęp prof. Kota do „Kazań“, są oba wstępy prof. Sinki, do „Trenów“ i do „Odprawy posłów greckich“. I w nich jednak pewne zagadnienia wysunęły się na plan pierwszy i nadały ważność opracowaniu. W wydaniu „Trenów“ tem zagadnieniem jest kwestja stosunku „Trenów“ do wzorów poezji starożytnej i do wymagań poetyki humanistycznej. W wyniku analizy dzieła, przeprowadzonej pod tym kątem widzenia znakomity

znawca przedmiotu potwierdził oryginalność „Trenów“, kładąc nacisk zwłaszcza na nowość kompozycji literackiej. W wstępie do „Odprawy“ zajęła podobnie główne miejsce sprawa stosunku dzieła Kochanowskiego do tragedji starożytnej i postulatów poetyki humanistycznej; ponadto omówił prof. Sinko dokładnie przypuszczalny związek „Odprawy“ z różnemi opracowaniami tematu trojańskiego.

Przed trudniejszem zadaniem stanął wydawca „Trenów“ i „Odprawy posłów greckich“, podejmując ostatnio w „Bibljotece narodowej“ wydanie Pieśni i wyboru wierszy Kochanowskiego i mając je poprzedzić szkicem monograficznym o poecie. Jeśli zwłaszcza monografja ma się tradycyjnie opierać o biografję, nasuwają się znane trudności: ubogi zasób ścisłych dat z życia poety i ścisłych wiadomości o chronologji jego utworów. Prof. Sinko oparł się na ustalonych w literaturze przedmiotu przekonaniach i przeniósł słusznie nacisk na charakterystyki literackie dzieł poszczególnych. Charakterystyki te ujęte są niekiedy zbyt schematycznie (np. charakterystyka Elegij łacińskich) dają jednak bezwątpienia żywe, wyraziste i oparte na wybornej znajomości przedmiotu przedstawienie twórczości Kochanowskiego. Zgodnie z zainteresowaniami autora przeważa zagadnienie stosunku do poezji starożytnej; prof. Sinko nietylko podaje przytem znane już wyniki, lecz dodaje nowe uwagi i spostrzeżenia. Tylko wnioski z tych spostrzeżeń nie zawsze są uzasadnione. Bo jeśli nawet np. pesymistyczne wiersze refleksyjne w „Fraszkach“ mają związek z jakiemś porównaniem, powtarzanem w filozofji starożytnej, nie wynika stąd, że „są to przeważnie ćwiczenia na obce tematy, a nie osobiste wyznania“ (str. XXXVIII), jakkolwiek nie wynika również teza przeciwna, przyznająca tym jednorazowym wypowiedzeniom trwałe znaczenie dla poglądu na świat ich twórcy. W całości prof. Sinko zwraca słusznie uwagę przedewszystkiem na artystyczne znaczenie Kochanowskiego i kończy wstęp pięknem określeniem wartości, jaką do dzisiaj ma dzieło poety.

Przykładem jednostronności, jaką powoduje zbytnie uwzględnienie momentu biograficznego i genetycznego, może być wstęp prof. Birkenmajera do wyboru pism Kopernika. Kwestja genezy odkryć naukowych to problemat bardzo trudny. Jeśli chodzi o odtworzenie takiego procesu twórczego, jaki poprzedził teorję naukową Kopernika, to wymagałoby ono wielkiego materjału, umiejętnej konstrukcji psychologicznej i ostatecznie pełne wyjaśnienie musiałoby zastąpić stwierdzeniem genjuszu. Prof. Birkenmajer dał z konieczności w wstępie raczej zarys biograficzny, i to poprzestając bardziej na szczegółach zewnętrznych. Nasuwa się jednak wątpliwość, czy na miejscu tego, zresztą cennego i przejrzystego zarysu, nie byłoby bardziej właściwe dokładniejsze ujęcie i omówienie znaczenia, jakie miała teorja Kopernika dla rozwoju nauki i kultury duchowej.

Trafniejszym wydaje się nam typ wstępu, jakim poprzedził prof. Brückner wybór pism Reja, ograniczając się niemal wyłącznie do charakterystyki twórcy „Zwierciadła“ jako pisarza. Zwarty i z wielkiem znawstwem dokonany przegląd twórczości Reja po-

siada dużą wartość orjentacyjną i słusznie, a zgodnie z wynikami literatury przedmiotu, przenosi nacisk na działalność pisarską Reja jako moralisty. Niektóre jednak rysy tej charakterystyki budzą zastrzeżenia. Tak ma się sprawa z znanem przydzielaniem Reja do średniowiecza. „Gdyby nie wyznanie wiary, własne i źródła obce, ...cofnęlibyśmy Reja do XIV lub XV wieku“ — pisze znów prof. Brückner (str. 13). Zagadnienie przynależności Reja-pisarza do renesansu rozstrzygnęła, jak wiadomo, rozprawa prof. Bruchnalskiego. Jeśli chodzi o kwestje poglądu na świat moralisty-parenetyka, to zagadnienie można rozwiązać tylko przez ścisłe zbadanie jego etyki. Tymczasem od poświęconej etyce Reja rozprawy R. Plenkiewicza dano wiele nowych spostrzeżeń i charakterystyk (np. w studjum St. Windakiewicza), ale nie omówiono wszechstronnie problematu. Tu problematu tego nie możemy omawiać i musimy się ograniczyć do jednej uwagi: etyka Reja jest może bardziej skomplikowana, niż się pozornie wydaje, i zawiera wiele pierwiastku eudemonistycznego. Że są w niej elementy, zgodne z średniowieczem, to nie dowodzi niczego, skoro i tak, jak wiemy dzisiaj, średniowiecza i renesansu nie oddziela przepaść bezwzględna.

Rzut oka na opracowania dotychczasowe dzieł z literatury XVI w. w „Bibljotece narodowej“ pozwala na kilka refleksyj ogólniejszych o wydawnictwie. W całości wydania „Bibljoteki narodowej“ są charakterystycznym przykładem metody filologicznej wraz z jej dodatniemi i ujemnemi stronami. Cechą najbardziej znamienną tych wydań jest ich dwoistość: z jednej strony tekst, z drugiej wstęp, urastający niekiedy do charakteru rozprawy, i obfity komentarz. Dodatnią stronę takiego wydania łatwo uchwycić: jest nią jego wielka wartość podręcznikowa i związana z tem szeroka użyteczność. Lecz jest i strona ujemna, a stanowi ją nietylko niejednolitość książki, lecz przedewszystkiem to, że najczęściej wstępne opracowanie przekracza właściwą normę wstępu: podanie wiadomości koniecznych do zrozumienia dzieła, a zupełnie pewnych i ustalonych. Wstępy „Bibljoteki narodowej“ naogół tej zwięzłości nie mają, a przynosząc wiele nowych wyników, niezawsze są wolne od elementu hipotezy i subjektywizmu badacza.

Refleksje te nie umniejszają jednak zasług „Bibljoteki narodowej“. Główną podstawę wielkiej zasługi tworzy staranne i umiejętne wydanie tekstów. Za dzieła, które wydano z literatury polskiej XVI w., należą się wydawnictwu słowa wdzięczności i uznania, zwłaszcza że jest to bezwątpienia dopiero część pracy zamierzonej. Obecnie już czytamy zapowiedź rychłego wydania „Dworzanina“ Górnickiego i „Poezyj“ Sępa-Szarzyńskiego — ogólnie możemy stwierdzić, że polski wiek XVI mieści dla dalszej pracy wydawniczej „Bibljoteki narodowej“ jeszcze wiele cennych możliwości. Realizując je, wydawnictwo podejmie między innemi zapewne wydanie jednego przynajmniej dzieła Reja w całości (najwłaściwsze byłoby „Zwierciadło“), w „Bibljotece“ też — mamy nadzieję — przemówią znów świetni pisarze polityczni złotego wieku.

Paweł Rybicki.

Dr. Marja Wojciechowska: Z dziejów książki w Poznaniu w XVI wieku. Poznań, 1927, Fiszer i Majewski. Księgarnia Uniwersytecka, s. XLIII + 1 nlb. + 358 + 2 nlb. + 17 tabl.

W ślady Włoch, które już w w. XVIII miały swoją historję drukarstwa, wstąpiła Europa zachodnia dopiero w drugiej połowie w. XIX, gdy Holtrop ogłosił monografję o oficynach niderlandzkich w. XV, Gordon Duff — o angielskich, Haebler skierował uwagę swoją na typografję hiszpańską, Vouliéme opracował niemiecką, a Claudin monumentalnem dziełem cztero-tomowem objął druki francuskie. Niemal współcześnie budzi się i w Polsce ruch bibljofilski. Nie wystarczało dzieło Bandtkiego; trzeba było zastąpić je historją, opartą na nowszej metodzie badań. Pojawiają się zatem w dziedzinie typografji obok prac, o zakresie szczuplejszym, „Materjały do historji drukarstwa w Polsce" dra Artura Benisa, aż wreszcie prof. Ptaśnik zapoczątkował dziejami drukarń krakowskich w w. XV i XVI *Monumenta typographica*, zachęcając jednocześnie grono pracowników do badań na tem polu. Tak powstała rozprawa dr. Anny Jędrzejowskiej o drukarstwie lwowskiem w. XVI, przedstawiona na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego we Lwowie w styczniu r. 1924, niestety dotąd zalegająca w rękopisie. Opracowaniem środowiska poznańskiego zajęła się, również z inicjatywy prof. Ptaśnika, dr. Marja Wojciechowska, a owocem jej trudów — książka, imponująca zarówno wyglądem zewnętrznym, jak i w treść bogata. Praca sumienna i wielostronna daje wgląd nietylko w kwestje druku i obrotu książką, lecz wogóle we wszelkie gałęzie rzemiosł, związanych z jej powstaniem.

Po omówieniu metody autorka zwraca we wstępie uwagę na rolę jezuitów w dziejach oficyn poznańskich; tłumaczy zjawisko nierównomiernego wzrostu ilości druków, przy równoczesnym spadku ich objętości w arkuszach — hyperprodukcją panegiryków na przełomie wieków XVI i XVII. Wywody swoje ilustruje wykresem. Upadek poziomu kulturalnego środowiska odbił się na szacie zewnętrznej książki: lichym papierze, niedbałym druku, ozdobach nieestetycznych.

Rozdział I poświęcony jest księgarstwu poznańskiemu do r. 1600; w rozwoju swoim wyprzedza ono czasowo o wiek cały drukarstwo w Poznaniu. Na obrót książką wpływał kościół, tamując drogą inkwizycji rozszerzanie druków innowierczych; niemałe znaczenie kulturalne mają też stosunki handlowe z Lipskiem.

Historja drukarstwa poznańskiego (Rozdział II) rozpoczyna się z r. 1577, t. j. z chwilą pojawienia się pierwszych druków z oficyny Melchjora Neringa. Omówiwszy perypetje żywota pierwszego drukarza, kreśli autorka dzieje drukarń Wolrabów i Jana Rossowskiego, wspomina o złotniku Erazmie Kaminie i przejściach poznańskich drukarza wileńskiego, Franciszka Skoryny.

O rzemieślnikach i rzemiosłach, mających łączność z powstaniem książki, opowiada rozdział trzeci, czwarty zaś kreśli stosunek czytelnika do dzieła drukowanego, w szczególności przynosi dzieje

bibljoteki kapitulnej w wieku XV i XVI, zarówno z okresu jej świetności za czasów biskupstwa Lubrańskiego, jak i późniejszego upadku. W drugiej połowie w. XVI wzmaga się czytelnictwo nawet wśród osób świeckich, a inwentarze pośmiertne, dochowane w aktach miejskich, świadczą o ilości i jakości książek, będących w posiadaniu mieszkańców Poznania.

Część drugą dzieła zajmuje bibljografja. Autorka poprzedza ją uwagami wstępnemi; wedle nich służyć ma bibljografja jako ilustracja i uzupełnienie tekstu, dając przegląd produkcji oficyn poznańskich, ubocznie orjentuje nadto w zasobach ozdób drukarskich. Jako uzupełnienie służą zestawienia produkcji ogólnej i rocznej, wspomniana już tablica wykresów, 17 tablic zasobów ornamentów typograficznych, addenda i corrigenda, indeks nazwisk i miejscowości, a wreszcie, na początku zamieszczony, spis chronologiczny druków i spis według autorów.

Dzieło p. Wojciechowskiej składa się zatem z dwu części: historycznej, opartej głównie na materjale archiwalnym i bibljograficznej, której za podstawę służyła sama książka, a raczej jej strona typograficzno-techniczna. Autorka odbiegła świadomie od swego pierwowzoru — dzieła prof. Ptaśnika. Omawiając we wstępie dwoistą metodę badań nad dziejami książki, zauważa słusznie, iż równie ważna dla zobrazowania całokształtu dziejowego drukarstwa jest metoda archiwalna prof. Ptaśnika, jak typograficzna — dra Bernackiego i dra Piekarskiego; to też w pracy swojej poszła drogą pośrednią, wyniki badań archiwalnych uzupełniając bibljografją. Metoda to bardzo odpowiednia, jakkolwiek nie nowa, zastosowała ją bowiem znacznie wcześniej dr. Anna Jędrzejowska, kończąc pracę, poprzednio wymienioną, „dokładnym opisem wszystkich druków polskich i łacińskich, drukowanych we Lwowie po rok 1600“ — jak informuje recenzja w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie. (R. IV, 1924, s. 69). Owo uzupełnienie dziejów bibljografją nadaje książce wartość praktyczną dla prac bibljotekarsko-naukowych.

Część historyczna, opracowana wyczerpująco, z niezwykłym nakładem pracy i sumienności, (co cechuje całe dzieło), daje dokładny obraz drukarstwa i księgarstwa poznańskiego, natomiast bibljografja nasuwa pewne zastrzeżenia. Opisu bibljograficznego t. zw. druków oznaczonych dokonała autorka z precyzją, wedle najnowszych zasad. Po odpisie karty tytułowej, z wiernem zachowaniem pisowni i podziału na wiersze, daje dokładny i przejrzysty opis ozdobników drukarskich, powołując się na tablice rycin; kończy t. zw. „kolacją“, wymienieniem księgozbioru, który posiada omawiane dzieło i pozycji Estreichera. Zastrzeżenia odnoszą się do druków nieoznaczonych, które autorka rozwiązuje przy pomocy t. zw. przez siebie kompleksu (inicjał + obramienie). Kryterjum, stworzone przez p. Wojciechowską, jest bezwarunkowo niedostateczne, by mogło dawać wyniki niezbite. To też wystarczyło sięgnąć po pierwszy z brzegu egzemplarz druku w. XVI, by znaleźć inicjał,

ryc. 12, i ornament obramieniowy z zasobu Wolraba, ryc. 25, w druku: *„Parentalia Serenissimo Principi Carolo, Archiduci Avstriae, Styriae, Carinthiae, Carniolae, Dvci, & Parenti Optimo, ac Fvndatori mvnificentiss. A Collegio Societatis Iesv, Academiacqȝ Graecensi, debitae pietatis ergo. M.D.XC. Graecii, Excudebat Georgius Vvidmanstadius*".

Zjawisko owo tłumaczy, iż druki ze schyłku w. XVI i początku w. XVII nie nadają się już do badań metodą typograficzno-porównawczą. Czcionki, pomiar wysokości kolumny druku, ozdoby i t. p. elementy mogą stanowić czynniki rozpoznawcze, jak długo każda oficyna operowała odrębnym zasobem drukarskim, a zatem w okresie inkunabułów do r. 1500 na zachodzie i południu Europy, do końca pierwszej ćwierci w. XVI, lub niewiele poza nią, dla druków krajów północnych i wschodnich, a więc i Polski. Później, wskutek masowego odlewania czcionek i rozsyłki ich po różnych oficynach, a także przez wpływ wydawców, elementy typograficzne tracą cechę czynnika rozpoznawczego.

Druki nieoznaczone, któremi zajmowała się p. Wojciechowska, nie wymieniały jedynie drukarza, natomiast podawały z reguły rok i miejsce swego powstania. Znając historję drukarstwa danego środowiska, operując materjałem archiwalnym i t. p. środkami, można było oznaczyć drukarza drogą wnioskowania, bez uciekania się do kompleksu, jak już zaznaczono, zbyt szczupłego. Wadliwość zastosowania tej metody do druków z końca w. XVI wystąpiłaby w całej pełni, gdybyśmy nie znali ani drukarza, ni roku i miejsca ich wydania.

Bibljografja byłaby też nierównie przejrzystsza, gdyby wyposażono ją w większą ilość rycin. Obok pięknie wykonanych podobizn zasobów drukarskich, należało umieścić przy każdej niemal pozycji bibljograficznej chociażby pomniejszone odbitki kart tytułowych, jak to widzimy w „Literaturze mieszczańskiej w. XVI" dra Karola Badeckiego i w licznych tego typu dziełach zagranicznych.

Wyróżnia książkę potoczysty, gładki styl, żywość i barwność opowiadania, co nie uwłacza w niczem jej poważnemu charakterowi rozprawy naukowej, a sprawia, iż rzecz tak specjalną czyta się z zajęciem niesłabnącem, bez znużenia.

Za szatę zewnętrzną Dziejów należy się szczególne uznanie wydawcom; zarówno czysty i piękny druk, stosunkowo niewielka ilość błędów (na s. 13 zamiast r. 1665 ma być 1565; w przypisku 91 na s. 22 zamiast r. 1925 ma być 1924), doskonały papier czerpany, jak i pięknie wykonane podobizny, przynoszą im chlubę.

Całość posiada wartość rzeczywiście nieprzeciętną zarówno ze względu na treść jak i wygląd, rzuca bowiem snop światła na drukarstwo poznańskie, uzupełniając jednocześnie historję typografji w Polsce, będzie niemałą pomocą w ręku badacza druku, jak niemniej drogim nabytkiem dla miłośnika książki pięknej.

Eugenja Kurkowa.

Humanizm i Reformacja w Polsce — Wybór źródeł do ćwiczeń uniwersyteckich — wydali Ign. Chrzanowski i Stanisław Kot. Lwów — Warszawa — Kraków 1927; str. XII + 593.

Wydawnictwo, podjęte wspólnym trudem dwóch znakomitych uczonych i wybitnych znawców „renesansu polskiego" zapełnia poważną szczerbę w naszej literaturze naukowej, służącej celom dydaktyczno-uniwersyteckim. Nie jest to — rzecz jasna — jakaś nowość rewelacyjna; tekstów źródłowych wydano u nas sporo — niektóre publikacje (przedewszystkiem „Bibljoteka Pisarzów Polskich" Akademji Umiejętności) zalecają się nawet trafnym doborem i starannością opracowania; są to jednak wydawnictwa monograficzne, większej całości objąć nie mogą, a przytem, co gorsza, są już niemal wyczerpane lub trudne do uzyskania. Inne znów (by wspomnieć tylko „Codex epistolaris saec. XV") pozostaną marzeniem zasobnych bibljofilów; przytem znaczną część tekstów zbierać trzeba pieczołowicie z rozmaitych monografij, przyczynków, przygodnych przedruków i annexów. W dobrze zorganizowanej pracy seminaryjnej jest to trud niemały i wieczysty powód niedomagań i wymówek. Wypisy pp. Chrzanowskiego i Kota, w pierwszem swem założeniu, mają położyć kres tym rzetelnym kłopotom, przynosząc obfity, pełen rozmaitości wybór pomników kultury i piśmiennictwa polskiego (względnie polsko-łacińskiego), które od aktu erekcyjnego Akademji Kazimierzowej w 1364 r. aż po fundację studium zamojskiego w 1600 r. — przedstawiają wszechstronnie rozwój myśli humanistycznej i reformacyjnej w Polsce.

Założenie to, w zasadzie bardzo proste i jasne, wysunęło szereg problemów, nieraz dość zawiłych: najpierw więc jak dobrać materjał tekstowy z pośród zasobów bardzo bogatych, następnie w jakie ramy materjał ten ułożyć — a wreszcie w jaki go wyposażyć komentarz.

Najłatwiej przyszło pokonać trudność ostatnią; jeśli bowiem wypisy służyć mają nauce uniwersyteckiej, tedy — rzecz jasna — komentarz należy w części do profesorów, w części do studjujących; w samem wydawnictwie więc okazał się rzeczą zbędną. Inna sprawa, że gdy „Humanizm i reformacja" na dobre się zadomowi i stanie się książką niezbędną i popularną — wtedy ukażą się pewno objaśnienia, tłumaczenia i komentarze, które, jak zazwyczaj, będą starały się „ułatwić" seminaryjną dyskusję, podsuwając gotowe realia i odsyłacze; urośnie stąd przedewszystkiem nowy trud dla... recenzentów. Obecnie — wypisy, w surowej swej formie, przechodzą ogniową próbę wspólnej nauki uniwersyteckiej, ze skutkiem, zdaje się, jak najlepszym.

Trudniejsze niewątpliwie było zagadnienie, które teksty włączyć należy do książki, a które pominąć; od tego przecie zależy typ i użyteczność wypisów do pewnych określonych celów. Po dokładnem rozejrzeniu się w nagromadzonym tu materjale — zgodzimy się, że jest to typ przedewszystkiem historyczno-kulturalny; twórczość literacka staje na szarym planie a brak wogóle wielu

nazwisk, które są chlubą polskiego renesansu. Nie jest to wada książki; autorom ujmy żadnej nie przynosi. Wyszli oni z założenia, że teksty poetyckie bardziej są znane i o wiele dostępniejsze a nadto chcieli swej publikacji nadać charakter jednolity, nie budzący wrażenia bezładnie rzuconej mieszaniny utworów, nazwisk i fragmentów. Dlatego też „Humanizm i reformacja" będzie nieodzownem „vade mecum" dla historyka, szczególnie historyka kultury umysłowej, dla polonistów zaś pozostanie bardzo cennem dziełem pomocniczem; o rozwoju jednak rodzajów literackich, o kształtowaniu się teorji poetyckiej w promieniach Odrodzenia — wiele się z niej nie dowiedzą.

Dlatego, wycofując wszystkie ewentualne pretensje i zastrzeżenia literackie, których niewątpliwie zebrałoby się sporo — ograniczamy się do dziedziny historyczno-kulturalnej, tworzącej rdzeń wypisów najistotniejszy. Z góry już podkreślić należy bardzo trafny i w należytej proporcji zachowany rozdział materjału XV i XVI-to wiecznego; stosunek ten jest utrzymany znakomicie, nie ma zwyczajnego, w tego rodzaju publikacjach, przerostu pewnej epoki, pewnego wybranego zagadnienia. Zdarzają się jednak — zdaniem naszem — drobne usterki: można się więc spierać czy niezbędne są aż trzy rodzaje „modus epistolandi" (Ursinusa, Celtisa i studenta-anonima) — ale to pewne, że więcej należało włączyć listów oryginalnych. Z „listownika berlińskiego" (R. Ganszyniec — Polskie listy miłosne dawnych czasów) prócz jednego wierszowanego, który tu czytamy — możnaby włączyć niektóre listy prozaiczne; ten przedewszystkiem, w którym zakochana dziewczyna pospołu cytuje Owidjusza i starym zwyczajem poleca swego wybranka opiece Chrystusa.

W rozdziale nazwanym „Rozkwit humanizmu" — przydałyby się też pewne uzupełnienia; za mało trochę Kopernika; fragment z dziełka o biciu monety wcaleby tu nie zaszkodził; chętnie wyczytalibyśmy jakiś ustęp z Deciusa (wydania Akademji doszczętnie chyba wyczerpane!) a nadewszystko Dantyszka; „De nostrorum temporum calamitatibus silva", którą ongiś starannie wydał Celichowski, ale druczek to bardzo dziś rzadki. Godzimy się, z Szan. Wydawcami, że bajki Biernata z Lublina nie nadają się szczególnie „do interpretacji i komentowania w ćwiczeniach uniwersyteckich" ale godziło się zacnego wierszopisa sprezentować choćby w „Djalogu Palinura z Charonem", bardzo podatnym do pracy seminaryjnej (przytem piękne wydanie Fr. Pułaskiego w „Collectaneach Bibl. Krasińskich" dziś dość już trudne do nabycia).

Są to jednak wszystko drobiazgi, choćby dlatego, że materjału ciekawego i pożytecznego jest bardzo wiele — wybór więc bogaty. Jeden natomiast brak dotkliwie dość razi: mamy rozdział p. t. „Najstarsze druki polskie", ale nie znajdziemy zupełnie przyczynków i tekstów, które wyjaśniłyby rozwój i znaczenie drukarstwa w Polsce renesansowej; po te materjały sięgnąć trzeba do cennej publikacji J. Ptaśnika „Cracovia Impressorum" — ale to

znów książka droga, a słuszna myśl wydawców chciała stworzyć compendium, o ile możności, tanie, dostępne dla młodzieży. Ta luka tembardziej razi, że dzieło, prócz swego zewnętrznego podziału — zachowuje też pewną zwartą konstrukcję wewnętrzną, która pragnie ogarnąć wszystkie dziedziny życia umysłowego i wszystkie przejawy kultury.

W dalszych rozdziałach nie wiele już pozostaje spraw spornych; w dziale „Reformacja" radzibyśmy tylko widzieć wyjątki z zapomnianego arjanina — Czechowica książeczki „Prawo miecza", w dziale zaś, poświęconym ideologji szlachty — Bartosza Paprockiego (niezbyt udatne wydania Turowskiego należą dziś do wspomnień!) i jakiś fragment bujnej publicystyki z czasów bezkrólewia; bardziej żywe to przykłady ewolucji szlacheckiej aniżeli uczone dzieła i wygładzone mowy.

Tyle — co do wyboru materjału tekstowego. Są to oczywiście sprawy nie najpierwszej wagi, które z czasem może wywołają dalszą dyskusję. Wydawcy słusznie unikali natłoku, gdyż książka urość mogła do rozmiarów zbyt obszernych; z tego też pewno powodu wiele istotnie pożytecznych wyimków złożono „ad acta". Życie i praktyka naukowa dopiero okażą, w czem i jakie przeprowadzić należy zmiany.

Sam układ tekstów — prosty, jasny i bardzo dogodny; linia rozwojowa humanizmu polskiego wykreślona trafnie i przejrzyście, a żadnej nie ma szkody w tem, że pewne rozdziały wzajemnie się zazębiają, co zresztą Szan. Autorowie w przedmowie otwarcie podkreślają. To nawet zaleta, że „krytyczny czytelnik będzie się mógł należycie zorjentować w różnorodności źródeł, wzajem z sobą je wiązać, jedne drugiemi uzupełniać i oświetlać". Przy wydaniu następnem należałoby się jednak zastanowić, czy pewne rozdziały nie są zbyt obszerne i zbyt wskutek tego wszechstronne. Może byłoby rzeczą wskazaną z materjału już tu wydrukowanego, po części nowemi uzupełniając szczegółami — wykroić odrębne kompleksy, bardziej zwarte a w pracy seminaryjnej pożyteczne; proponowalibyśmy dwa: „Życie dworu królewskiego i magnackiego" i „Życie literackie" (oczywiście w wieku XVI). Drukarstwo złączyć można bez trudu z „najstarszemi drukami".

Jeśli jednak wyłania się jakakolwiek dyskusja i komentarze, jeśli ośmielamy się na — zbyt może odważne — rady i poprawki — to czynimy je z prawdziwem zadowoleniem, że ukazała się wreszcie książka tak potrzebna, tak rozumnie obmyślana i opracowana z podziwu godną troskliwością. Mamy nadzieję, że „Humanizm i reformacja" w niejednem jeszcze powtórzy się wydaniu, a każde przyniesie nowe wartości, bogaty zrąb dzisiejszej książki wycieniuje i uzupełni.

Mieczysław Hartleb.

Karol Badecki: Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku — monografja bibljograficzna — z słowem wstępnem Aleksandra Brücknera i 200 podobiznami w tekście. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1925.

Obszerna książka, obejmująca prócz XXXVIII stron wstępu 543 stron tekstu nietylko rozmiarami swemi i nadzwyczaj staranną szatą zewnętrzną urasta do wyżyny dzieła nieprzeciętnego. Składa się na nie długoletni edytorski wysiłek autora, który przed laty dał się poznać chlubnie przez wzorowe wydanie „białych kruków": „Lament chłopski na pany" i Piotra Zbylitowskiego: „Przygana wymyślnym strojom białogłowskim" (1600). Owocem bujnym i plennym zeszły tu żmudne, latami trwające (a jakież czasem niewdzięczne) poszukiwania badawcze po bibljotekach swojskich i obcych. Nic dziwnego też, że książka Badeckiego w przeciągu krótkiego czasu od wyjścia drukiem doczekała się całego szeregu poważnych głosów uznania nietylko w literaturze polskiej ale i zagranicznej. Pisali o niej prof. I. Chrzanowski na łamach warszawskiej Gazety porannej (21. III 1926), prof. St. Pigoń w Tygodniku ilustrowanym (z 10. 4 1926), Dr. J. Krzyżanowski w Ruchu literackim (III. 1926), Dr. St. Wierczyński w Myśli narodowej (24. I 1926), prof. Zirbst w czasopiśmie p. t. „Ceskij lid" (XXVI 1 i XXVII 3, 4), dyr. Z. Mocarski w Zapiskach Towarzystwa naukowego w Toruniu (1926 — 4).

Czterokrotnie zabierał głos w sprawie „Literatury mieszczańskiej" prof. Brückner a to w słowie wstępnem do rzeczonej książki, w Przeglądzie humanistycznym (1925 — III), w Przeglądzie warszawskim (1925 — V — 48), wreszcie w czasopiśmie p. t. Reformacja w Polsce (1926). Oceny prof. Brücknera z właściwą temu uczonemu głębią erudycyjną i rozległością horyzontów wyświetlają w sposób dokładny i wyczerpujący pozycję naukową książki Badeckiego, wykazując dobitnie jej gruntowność i rewelacyjność. To niezwykłe zainteresowanie książką Badeckiego nie jest rzeczą przypadku. Prof. Brückner to *magnus parens* Literatury mieszczańskiej. — „Zapoznawszy się — pisze o nim dr. Badecki w przedmowie — z oryginałami zabytków literatury mieszczańskiej, czy sowizdrzalskiej (jak ją zwykł nazywać), dał nam pierwszy, w doskonałych syntezach, ogólną charakterystykę treści i form literackich, w licznych wypadkach zdeterminował czas powstania niedatowanych utworów, wskazał pochodzenie autorów bezimiennych lub pseudoimiennych..."

Dodajmy do tych wywodów. Prof. Brückner stwarzając pojęcie literatury mieszczańskiej, starał się również pojęciu temu nadać pewne teoretyczne podstawy. W rozprawie p. t. „Cechy literatury szlacheckiej i miejskiej wieku XVII", pomieszczonej w księdze pamiątkowej ku czci Bolesława Orzechowicza dowodzi, że literatura mieszczańska, nazywana także sowizdrzalską, nie zamyka się w ramach jednego tylko stanu, bo obejmuje również utwory ludowe, jest ona bardzo często wyrazem bezimiennej twórczości zbiorowej, reprezentowanej przez anonimowych Krzywogębskich, Nieboraczkow-

skich, Niebylińskich, Gładkotwarskich. Jej *genus specfiicum* to nie forma, gdyż w skład jej wchodzą zarówno wiersz jak i proza, dialogi satyryczne, komedje, tragikomedje ale i anegdoty, facecje, fraszki, furfanterje, „żartowne i krotochwilne powieści“, a także pieśni, tańce, padwany, natomiast określają jej zakres cechy treści a więc humor i ludowość.

Opierając się na tych teoretycznych założeniach usiłował Dr. Badecki wydobyć z zapomnienia i przysposobić do systematycznych badań naukowych te utwory, na których — poza prof. Brücknerem — oko historyka literatury spoczywało tylko dorywczo i przygodnie (K. Wł. Wójcicki, Kraszewski). W tym celu dokonał inwentaryzacji zabytków literatury „mieszczańskiej“. Benedyktyński trud wydawcy, połączony z wnikliwością i intuicją badawczą opłacił się sowicie: oto z 37 bibljotek polskich i obcych wydobył autor 182 dzieł, znanych dotychczas często tylko ze wzmianek, przeważnie unikatowych, często przysypanych dosłownie pleśnią zapomnienia. Czy lista tych zabytków zamknięta? Oczywiście nie, kiedy autor w kilka miesięcy po wydrukowaniu książki sam dał cenne uzupełnienia swej pracy w artykule p. t. „Nieodszukane pierwodruki literatury mieszczańskiej“ (Pamiętnik literacki 1926 i odbitka), kiedy sam dzisiaj — o ile wiadomo — rozporządza już nowemi bardzo interesującemi przyczynkami, kiedy wreszcie przyszłe „szczęśliwe“ odkrycia z pewnością niejedno jeszcze do jego dorobku dotychczasowego dorzucą. Autorowi nie szło o t. zw. „wyczerpanie“ materjału, chodziło mu o rzucenie zrębów pod gmach badań nad literaturą XVII w. i w tem tkwi właśnie fundamentalność jego pracy. Znaczenia tego bynajmniej nie uszczuplają pewne zastrzeżenia krytyczne, dotyczące treści i zakresu książki, poczynione przez prof. Brücknera i Dr. Krzyżanowskiego.

Drugim czynem autora jest przeprowadzenie naukowej klasyfikacji zebranego materjału. Dokonał jej Dr. Badecki *sub specie* całokształtu przyszłego wydawnictwa, które ma objąć kilka tomów tekstu, a dla którego praca obecna jest tylko rodzajem wstępu i naukowego komentarza. Układ tych tomów ma się opierać na zasadzie rodzajów i gatunków literackich, to znaczy osobny tom poświęcony będzie komedji rybałtowskiej, osobny tańcom i padwanom, osobny wreszcie utworom o podkładzie epicznym. Dla pracy niniejszej pozostawał układ chronologiczny, jednakże nastręczał on poważne trudności ze względu na niepewną chronologję niektórych zabytków. Autor więc poprzestał na układzie alfabetycznym, a to według nazwisk autorów, względnie tytułów dzieł, o ile były anonimowe. Pewną rekompensatą ma być umieszczona na końcu książki „chronologiczna tabela rzeczywistego i domniemanego następstwa odszukanych wydań dzieł literatury mieszczańskiej“.

Materjał cały ugrupował autor w 182 ustępach. Każdy z nich jest dla siebie zamkniętą całością, obejmującą bibljograficzny opis

omawianej pozycji, literaturę przedmiotu, teoretyczne rozważania na temat chronologji utworu, filjacji wydań, wkońcu ustalenie wartości bibljograficznej dzieła. Każdy opis imponuje ścisłością, dokładnością szczegółów, mnogością zaobserwowanych rysów, bardzo często wyposażony jest w *facsimile* i obfite cytaty karty tytułowej, końcowej, spisu rzeczy lub charakterystycznych ustępów. Autor zdawał sobie sprawę, że zanim omawiane utwory ujrzą światło dzienne, muszą te cytaty przez pewien czas (oby jak najkrótszy) być surogatem naukowego tekstu. W wyższym jeszcze stopniu bibljograf myślał o przygotowaniu podstaw pod przyszłe badania historyczno-literackie w gromadzeniu literatury przedmiotu. W porządku chronologicznym szereguje autor wszystkie wzmianki o danym utworze, wzmianki, dobyte skrzętnie i zapobiegliwie z ogólnych kompendiów, specjalnych rozpraw i czasopism perjodycznych. Nie jest to jednak tylko zewnętrzna historja utworu, autor zbiera całokształt dotychczasowej wiedzy o danej rzeczy łącznie z jej oceną artystyczną, kwestją wpływów i t. d. Pewne ogólniejsze kwestje problemowe należałoby może wyspecyfikować z pominięciem spraw mniej istotnych, drugorzędnych; w ten sposób literatura przedmiotu stałaby się więcej zwartą i przejrzystą. Samodzielne badania autora, przenoszone często do osobnych not, odznaczają się gruntownem opanowaniem materjału, wytrawnością sądu i wnikliwą intuicją badawczą. Dochodzi autor do całego szeregu ustaleń, które raz na zawsze wiedzę naszą o piśmiennictwie XVII w. wzbogacają, względnie porządkują, systemizują. Bogatych a niewątpliwych wyników pracy powtarzać tutaj w szczegółach niepodobna, można, idąc zresztą za wypowiedzianemi już głosami krytycznemi, stwierdzić tylko ogólnie ich rzetelność, czasami rewelacyjność. Historyk literatury za tyle włożonego, zbożnego trudu, musi wyrazić autorowi pełne uznanie i życzenie, aby zapowiedziane tomy tekstów jak najrychlej znalazły nakładcę i weszły w orbitę badań naukowych. *Ryszard Skulski.*

Kazimierz Breitmeier: „Dwie Grażyny" Jasło 1927. Nakł. autora str. 62. Tenże: „Szkice literackie". Jasło 1927. Nakład własny. str. 114.

Mamy przed sobą studjum bardzo ciekawe tak samem zagadnieniem, które porusza, jak i wnikliwością zastosowanej w badaniu metody filologicznej. Autor opierając się w tekście, który poddaje analizie logicznej, estetycznej, psychologicznej i stroficznej, burzy dotychczas przyjętą mimo podejrzeń w tym kierunku J. Tretiaka jedność koncepcji w „Grażynie". Dowodzi, że w. 80—480 stanowią fragment dawniejszego, niewykończonego poematu, który możnaby zatytułować Korybut, wiersze zaś dalsze przynależą do zupełnie odrębnie pojętego pod wiewem „brytanomanji" poematu — Grażyny.

Na odrębność „poemy z dziejów litewskich", do której tła historycznego poeta gruntownie przygotował się literaturą histo-

ryczną, wskazuje najproporcjonalniej rozmiar tego wstępu, jakim bezsprzecznie jest część utworu do słów: „Była naonczas książęciu zamężną...“, pseudoklasyczny, spokojny, pełen retoryki tok akcji, tak daleki od rwącego biegu wypadków w części II, zagubiona w II części postać Kiejstuta Witolda, co nie jest logiczne wobec zajęcia się nim w cz. I, brak wzmianki na takiej przestrzeni poematu o głównej bohaterce, wreszcie zupełnie inaczej zapowiedziane psychologje osób a zwłaszcza Rymwida, który w I cz. zakrojony na bohaterskiego Nestora, w II cz. zupełnie się gubi — i maleje do roli podsłuchującego pod drzwiami sługi. Ta archaiczna warstwa poematu była zrębem poważnego eposu, którego bohaterami byliby Kiejstut — Rymwid — Książę, a którego surowy konflikt daleki od interwencji kobiecej (? a może na nią w wielkim poemacie jeszcze nie przyszła kolej?); nie opierając się zresztą przy rekonstrukcji „Korybuta“, którą przeprowadza, autor zapewnia, że zachowana w „Grażynie“ część, była zamierzonej całości drobną cząstką, w której poszczególne fakty, jak odprawa posłów inną odgrywały rolę.

Drugi poemat, „powieść litewska“, zrodzony tak pod wpływem własnych przeżyć (Karyna — Karolina Kowalska — szkoda, że autor nie wyciągnął wniosków z Karusi w autografie „Pierwiosnka“ i Karusi z „Romantyczności“), jak i pod wpływem literatury romantycznej i Szekspira, obrał sobie za bohaterkę kobietę (K. Górski widzi tu kontynuację tradycji pseudoklasycznej), która swą osobą załamała psychologję Rymwida, ogarnęła całość poematu, dostosowując do swej roli w miarę krystalizowania się szczegóły akcji. I w tej części widzi autor dwa plany, z których drugi, definitywny jest produktem ostatecznego pogłębienia psychologji Grażyny, oparcia jej o motyw Szekspirowski; aby stworzyć tragizm w stylu Szekspira, aby w jego duchu uzasadnić bohaterską śmierć musi poeta poprzedzić ją winą, którą jest samowolne odprawienie posłów, czego w pierwotnym planie, gdzie posłowie mieli odjechać obrażeni, nie było. Mętne ujęcie w poemacie tego momentu, który dopiero w trzeciej redakcji służył za podstawę dla tragicznej katarsis, i wielu innych, świadczy o usilnej pracy poety nad złożeniem dwóch odrębnych części w jedną całość. — Analiza stroficzna wykazuje, że zręb archaiczny był zbudowany w zwrotkach 2 i 4 wierszowych, a część II w sekstynach i oktawach; na pograniczu zwarcia się dwóch części, oraz w miejscach I planu dostosowywanych do planu II panuje najzupełniejszy zamęt stroficzny.

Dowodzenie p. Breitmeiera wydaje się naogół przekonywujące, co określa wartość książki, tak dobrze obracającej się w sferze konjektur jak i w sferze ścisłości filologicznej (doskonałe posługiwanie się autografem), a w wynikach przynoszącej nowe spojrzenie w oblicze „Grażyny“, nie tylko dwoistej, lecz i pogłębionej Szekspirem.

Ale obok tylu dodatnich wartości są i braki, wywołujące sprzeciw czytelnika. I tak niekiedy autor wysuwa zbyt apodyk-

tycznie swą hipotezę czy interpretację (np. czemu w surowym „Korybucie“ koniecznie musiało braknąć miejsca dla kobiety, lub str. 54 — „niedomówienia“), przez co dowodzenie staje się naciąganem (str. 50), niekiedy nad poruszonem zagadnieniem unosi się niemiła atmosfera niedomówień. N. p. przy analizie stroficznej nie próbuje uzasadnić czemu „warstwa romantyczna“ utworu posługuje się poważną, epicką strofą Tassa, a warstwa pseudoklasyczna krótszym, bardziej nerwowym czterowierszem; co gorsza pomija autor milczeniem nasze nieme pytanie: „czemu poeta pisząc II cz. z zamiarem oparcia jej o fragment dawnego poematu nie uwzględnia jego formy stroficznej? Czyżby system stroficzny mógł ujść kontroli wiadomości poety? Czy regularna stroficzność może być dziełem li podświadomości, zwłaszcza gdy się klepie poemat „invita Minerva“? A odpowiedź byłaby i interesująca i ważna, jeśli wyniki analizy stroficznej mamy przyjąć za argument dla tak zresztą z innych względów przekonywującej tezy autora. Dziwimy się wreszcie, że autor w toku swej pracy nie uwzględnił wyników, osiągniętych na terenie jego zagadnień przez prof. T. Zielińskiego w jego „Uwagach nad Grażyną“ („Trzy studja“).

„Szkice“ nie stoją na wysokości omawianego powyżej studjum o Grażynie ani poruszonymi problemami — ani ujęciem, które się waha między ścisłością a polotem, przyprawionym dowcipem, na który o ile się nie posiada subtelnego sarkazmu J. Chrzanowskiego, nie można sobie w studjach krytycznych pozwalać. Najciekawszy z pięciu jest szkic p. t.: „S. Goszczyński w Tatrach“, gdzie autor trochę porównawczo omawia znaczenie Tatr dawniej a dziś. — Analiza estetyczna „Zalotów“ Mickiewicza każe autorowi uznać ten wierszyk, nie frywolny jak go rozumiano dotychczas, lecz satyryczny, za małe arcydzieło konstrukcji i wyrazu. W szkicu pt. „Z kresów“ podaje autor szereg możliwych źródeł z literatury angielskiej dla wczesnej twórczości romantycznej Mickiewicza; niektóre (Wordsworth) wydają się nam cenne, inne (Moore) dziwnie naciągane (por. str. 63—4). Rozprawka pt. „Narodziny tematu“ zajmuje się pierwszem pojawieniem się w literaturze historji Zygmunta Augusta i Barbary, a to w dramacie Wybickiego — przyczem autor wdaje się w strzelanie z armaty teorji dramatu w biednego wróbelka, jakim jest nieszczęsny, absurdalny „wyszperany“ „Zygmunt August“, co — jeśli się kierować tytułem — nie leży w zakresie rozprawki. Szkice „Polak a Francuz“ i „Antemurale Christianitatis“ są drobniutkiemi przyczynkami do tego, czego każe się spodziewać pompatyczny tytuł.

Tytuły wogóle mają zbyt szeroki zakres — i zacięcie znamionujące raczej „umysłowość Schöngeista“ niż autora „Dwóch Grażyn“. Również trzeba zarzucić autorowi, że do czytelników zwraca się — jak do gimnazjalistów. Zapewniając np. str. 22, że u nas o dramacie francuskim klasycznym utarło się pojęcie na podstawie „Barbary“ Felińskiego (nb. zestawienie dość wadliwe, uwzględniwszy sferę sentymentalizmu wnikającą w świat pseudoklasyczny

„Barbary"), lub, że „niewielu słyszało, że... (Wybicki) miał być i poetą i pracowicie, choć bez sukcesu orał tę niwę". Skąd takie brzydkie mniemanie o czytelnikach, badaczach zapewne, bo do tych chyba przedewszystkiem zwraca się autor z wynikami swoich prac na polu literatury? *Stefanja Skwarczyńska.*

Józef Kallenbach: Towianizm na tle historycznem, Nakładem Przeglądu Powszechnego, Kraków, 1922, str. 192.

Książka ma charakter fragmentyczny. Wszystkie jej rozdziały dotyczą wprawdzie głównego problemu, ale obok niego występują także inne z wielką siłą ekspresji. Przyczyna leży w dość szerokiem uwzględnieniu nieznanych listów Krasińskiego, z których wyłania się tragiczna postać Mickiewicza, sylwetka Norwida, które dopełniają wizerunku autora „Nieboskiej". W czasie działania tych bohaterów dramatu (r. 1848), sprawa główna w cień się usuwa, aby w rozdziałach dalszych znowu powrócić na czoło.

Tło historyczne ograniczył prof. Kallenbach zaraz na wstępie do ogólnych uwag o mistyce i do paru analogij. Wymienił dwóch, jakoby podobnych Towiańskiemu, mistyków francuskich: Morin'a i Vintrasa. Morin (w. XVII) uważał siebie za wcielenie ducha Chrystusa i odrzucał wszelkie pośrednictwo Kościoła.

Podobieństwo, jak widać, bardzo odległe. Towiański krytykował wprawdzie współczesny sobie Kościół, ale z nim nie zerwał, do świadomego odstępstwa nie doszedł. Przeciwnie. Ostrzegał uczni swoich w słowach mocnych: „biada temu, kto acz z Prawdą, poważyłby się człowieka z Kościołem rozczepiać".

Mógł Towiański nadmiernie ufać swoim natchnieniom religijnym, mógł w poczuciu bezpośredniego związku z Bogiem głosić opinje, sprzeczne nieraz z nauką Kościoła, ale za jego członka zawsze się uważał i umarł jako praktykujący katolik. Ten akt woli umierającego jest nieodwołalny i musi być uznany przez potomnych. Towiański był może błądzącym synem Kościoła, ale był nie mniej jego synem. Gdyby go wykluczyć ze społeczeństwa wiernych za naukę o metampsychozie, to trzebaby wraz z nim wykluczyć wszystkich niemal wybitniejszych naszych poetów i filozofów romantycznych, nie wyłączając Krasińskiego.

Jakżeby wtedy zatriumfowała ta poprawna przeciętność, o której z obrzydzeniem pisze Krasiński [w liście, cytowanym przez prof. Kallenbacha na str. 112], mówiąc o spowiedzi Mickiewicza przed ks. Jełowickim: „Wystaw sobie, że jakaś siła nadludzka zmusiła posąg Mojżesza wstać z kamiennego siedzenia w kościele św. Piotra in vinculis i pójść przez Corso do Hojera... posąg Michał-anielski ten, wystaw sobie pod dłótem poprawczym otyłego Saksona... a będziesz miała wyobrażenie mąk Adamowej duszy, spowiadać się zmuszonej takiej miernostce złośliwej i małej, staropanieńskiej i cierpkiej i karlanej i suchej jak Jełowicki! Tytan w więzach u karła!"

Zarzuca prof. Kallenbach Towiańskiemu, że zmienił sąd o Vin-

trasie. Czyni to w słowach przykrych: „Dziwna to, conajmniej dziwna, że „objawienia niebiańskie“ Vintrasa nie mogły w porę być zdemaskowane przez „objawienie“, na którem przecież oparta być miała misja Towiańskiego“. (str. 25.)

Towiański nie uważał się bynajmniej za nieomylnego. „W razie upadku, wyznaje winę — pisze o nim T. Canonico (str. 324) — i naprawia błędy swoje, naprzód w sobie samym, a następnie wobec osoby zgorszonej, a to z taką siłą pokory, z jaką się nigdy jeszcze nie spotkałem“. Błędy dzielił Towiański nietylko z mistykami, karanymi kryminalnie, których wymienia prof. Kallenbach. Ileż tych błędów w żywotach świętych! Kult wielkich ludzi, którym Towiański przyznawał prawo do kanonizacji, przypomina stanowisko św. Katarzyny de Ricci, która w Savonaroli widziała świętego wbrew opinji Kościoła. W objawieniach św. Elżbiety pełno błędów historycznych. św. Bernard z objawienia głosił koniec świata za życia swojej generacji. Przemilczeć tych analogij nie można. Świadczą one dowodnie o tem, że wszelkiej twórczości religijnej człowieka towarzyszą złudzenia i błędy, bo, jak wyrzekł św. Paweł: „po części wiemy i po części prorokujemy“. Za dowód odstępstwa od Kościoła. poczytuje prof. Kallenbach Towiańskiemu to, że „znaczenie Chrystusa niefortunnemi porównaniami pomniejszał, jedyność jego kwestjonował“ (str. 18). Od takich nieścisłości aż roi się w pismach romantycznych. Trentowski np. pisze w Panteonie: „Nie dosyć... wierzyć w Chrystusa, trzeba stać się Chrystusem i stworzyć społeczeństwo Chrystusów, Naród-Chrystusa, a wtedy dopiero nastanie Królestwo Boże na ziemi“. Towiański, dzielący z epoką swoją skłonność do ujęć hyperbolicznych, nigdy tak daleko nie zaszedł. Nazywał on przecież Chrystusa pniem drzewa zbawienia, a siebie i innych powołanych gałązkami.

Za cel życia postawił Towiański sobie i innym heroizm religijny, czyli ideał świętości. Warto przytoczyć opinję w tej sprawie jednego z papieży: „Pour canoniser un serviteur de Dieu, dit Benoit XIV, il suffit qu'on ait la preuve qu'il a pratiqué à un degré éminent et heroique les vertus dont l'occasion lui était offerte“. (H. Joly, Psychologie des Saints, wyd. 14, str. 27.) W aktach kanonizacji Kościół ocenia nieraz życie świętego z wykluczeniem jego objawień, których nie uznaje.

Przytaczanie tych świadectw nie ma oczywiście na celu kanonizacji Towiańskiego, bo to do nauki nie należy, ale silne uwydatnienie istotnych walorów jego działalności.

Rozumiał znaczenie tych walorów Krasiński, choć nie godził się na metody mistrza Andrzeja. Pisał więc w liście z 13/II. 1848 r.: „Przez świętość tak potrafisz działać na to, co się zwie Duchem, że to, co tak się zwie, stanie się jak piorun, jak piorun do użycia. I to prawda. Ale błąd zależy na tem, że się wtedy z Duchem obchodzi mistrz Duchów zupełnie tak, jak pułkownik z sołdatami“. (op. cit., str. 89).

Krasiński trafnie spostrzegł. że tragiczne załamanie się towia-

nizmu leżało w despotyzmie jego twórcy. Towiański postawił swym uczniom straszliwie trudne wymagania, którym oni sprostać nie mogli, chciał im narzucić świętość. Był to błąd, który dzielił z epoką, przenoszącą chętnie właściwości psychiki indywidualnej na całe społeczeństwa i narody. W świetle czasów Towiański krańcowością nie uderza. Objawieniom nie on jeden przypisywał swoją wiedzę. Przed wystąpieniem mistrza Andrzeja, czynnik ten wysunął Mickiewicz w genezie „Ksiąg". Cieszkowski niezależnie od Towiańskiego miał przeświadczenie o wyższych źródłach swojej nauki. Przykładów nie braknie. Nauka Towiańskiego może nas dzisiaj razić, ale na tle czasów, które ją zrodziły, nie wydaje się tak krańcowo indywidualistyczną, jak głosi konkluzja książki prof. Kallenbacha.

Książka ta przynosi dużo cennego materjału do dziejów towianizmu. Odnajdujemy w niej ważne noty Towiańskiego, dotąd nie drukowane. Ogromnéj wagi są słowa mistrza Andrzeja o Mickiewiczu: „Mickiewicz, duch stary, wielki, wielkiemi rachunkami z Polską złączony; który był kilka razy to królem polskim, to piastował najwyższe urzęda w Kościele w Polsce; który wiele się zadłużył i stąd wielka myśl na nim spoczywa — Mickiewicz — mówią, znów jarzmiony jest przez Szatana"... („Noty ze słów Mistrza"... op. cit., str. 144, przyp.) W innych notatkach, pisanych ręką Januszkiewicza, czytamy: „Niech wiedzą bracia, że duch brata Adama tak jest ściśle wiekowemi rachunkami z narodem polskim połączony, że dopóki on ofiary ducha Bogu nie złoży, dopóty nadaremnie marzyć o ojczyźnie. Ojczyzny naszej bez niego nie będzie" (op. cit. str. 156). Obie te opinje pogłębiają naszą wiedzę o roli Mickiewicza w towianizmie, tłumaczą jego nadludzkie walki, cierpienia i wysiłki, żeby na swych barkach Atlasa utrzymać ciężar ziemskiego bytu Polski.

Wysiłki te, godne tytanów, w zachwyt wprawiły ich świadka, Krasińskiego: „to wielki duch!" pisał o Mickiewiczu poeta. „Siła żywotna w nim taka, że ją miljony poczuły i w istocie ten człowiek stał się duszą Polski! O tem zapominać nie należy, nie godzi się! nie można!" (op. cit. list z 1/III, 1827 r., op. cit., str. 87). Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Krasińskiemu, że odczuł i zrozumiał wielkość Mickiewicza w okresie, gdy ten przestał być poetą, gdy oddał się twardym obowiązkom narodowego i religijnego apostolstwa.

Mówiąc o spowiedzi Mickiewicza przed ks. Jełowickim, Krasiński wyjaśnia: „Zapewne myślał, że gdy dopełni takiej nieskończonej ofiary, gdy... tak się poniży i upokorni duchem, toć zaraz potem wstanie z pod tego konfesjonału, jak olbrzym w obliczu Boga; że nieskończoność pokory da mu nieskończoność potęgi! Szturmem wziąć Boga! Boga, tak czy owak zmusić! oto myśl, oto zamiar!" (list 1/III, 1847 r., op. cit. str. 113). A w innym liście dodaje o Mickiewiczu: „Koniecznie, koniecznie chce z siebie wydobyć ową potęgę świętości, która zdoła wygrać we wszelkiej walce na planecie" (op. cit., str. 110)... „to... Prometej... podnoszący kajdany

ludu swego"... (str. 38). „Główną jego ideą, czuciem jego zażartem: stworzyć siłę taką przez świętość, którąby mogła od razu wziąć górę tonem swej potęgi, nad tonem mongolskim — i zburzyć budowę złego!" (str. 100).

Listy Krasińskiego, pisane w godzinach natchnień, przyczynią się do odczucia ducha tamtych czasów, do wszechstronniejszego zrozumienia tragedji polskiej r. 1848-go, pochwyconej w przeżyciach duchowych jej najwybitniejszych uczestników.

Autor „Nieboskiej" widział w ludziach i zdarzeniach sobie współczesnych, wspaniały temat dla poety, gdy pisał: „Dramat to cały: Makryna, Adam i Jełowicki... Tragedję bym mógł z tych trzech osób napisać".

Z tych czasów i tych wypadków, stworzy po latach inny wielki poeta, Wyspiański, tragedję o Legjonie, odczutą już i pomyślaną przez świadka wydarzeń, Zygmunta Krasińskiego.

Zofja Szmydtowa.

Stefanja Zdziechowska: Stanisław Brzozowski jako krytyk literatury polskiej. Kraków 1927, str. 154. Skład główny w Kasie im. J. Mianowskiego (Prace historyczno-literackie, Nr. 28).

Zaletą tej pracy jest możliwie objektywny i uczciwy stosunek do życia i twórczości Brzozowskiego. Nie jest to rzecz łatwa, jeżeli się zważy, ile to mgieł i oparów nagromadziło się około nieszczęsnej „sprawy" Brzozowskiego, ilu to ludzi jest „przekonanych" o jego winie, ilu nie może się pozbyć nieufności do niego i przykrych uczuć, gdy mówi o tej sprawie — i jak ta nieufność, ostrożność, nierzadko nawet lekceważenie przenosi się na dorobek jego pracy umysłowej.

Zarys życia Brzozowskiego napisany jest przez p. Zdziechowską z umiarem, taktem i szlachetnością. Autorka zna dobrze koleje jego żywota, odczuwa jego przejścia bolesne i ma dość krytycyzmu na to, by spokojnie, ale stanowczo odrzucić hańbiące go oskarżenie. Rozdział p. t. „Zarys biograficzno-psychologiczny" należy do najlepszych w jej książce.

Uczciwość intelektualna, objektywizm i krytycyzm cechuje również i tę stronę jej pracy, w której stara się ująć stanowisko Brzozowskiego, jako krytyka literatury polskiej. Cechy te nie wystarczają oczywiście, aby z zadania tak trudnego i skomplikowanego wywiązać się bez zarzutu, ale są same w sobie wartościowe i nadają wartość licznym kartom tej książki. Obok tego podkreślić należy sumienne zaznajomienie się z całą literaturą przedmiotu, często trudno dostępną, i skrupulatne zebranie jej w książce — co w dużym stopniu ułatwi pracę przyszłym badaczom.

Autorka zna nietylko dokładnie całą puściznę Brzozowskiego, ale starała się również wgłębić w atmosferę literacką jego epoki, żeby w ten sposób móc ocenić jego stanowisko, przedstawić jego stosunek do epoki i ewolucję jego poglądów. Rezultatem tego są

słuszne spostrzeżenia i uwagi, dotyczące np. znaczenia Przybyszewskiego w rozwoju duchowym Brzozowskiego (choć wpływ jego wydaje się przeceniony), trafne naogół ujęcie zasadniczych cech jego psychiki i jej „ewolucji“, dobre przedstawienie jego teorji krytyki literackiej, jak również rozmaitych stadjów uczuciowo-intelektualnych, jakie przechodził w stosunku do *Młodej Polski*, Żeromskiego i Wyspiańskiego — przenikliwe zwrócenie uwagi na pewne pierwiastki romantyczne, tkwiące w samym Brzozowskim.

Oddawszy autorce, co jej należy, musimy zkolei zwrócić uwagę na niektóre braki jej książki. Sama ona zdaje sobie sprawę z „trudności w powiązaniu i rekonstrukcji ewolucji Brzozowskiego w dziedzinie krytyki literackiej“ (str. 147). Tak, istotnie trudności te są duże, i dotyczą nietylko samej „ewolucji“, ale wogóle stanowiska wobec zjawisk literackich w poszczególnych epokach jego działalności. Trudno jest przedewszystkiem wyodrębniać ową „krytykę literacką“ z całokształtu jego poglądu czy p o g l ą d ó w na świat. To zacieśnianie się do omówienia stanowiska Brzozowskiego wobec kwestyj krytyczno-literackich i literatury polskiej sprawiło, że w książce p. Zdziechowskiej czytamy o jego poglądach na pewne prądy literackie i pewnych autorów — ale nie widzimy k o r z e n i ani podglebia, z którego te poglądy wyrosły. Krótkie wzmianki o Marksach, Sorelach i Newmanach nie wystarczą. Tu trzebaby przemyśleć całe światy, które nazwiska te, i nietylko te, przedstawiają. W związku z tem i poglądy „literackie“ Brzozowskiego wystąpiłyby jaśniej, plastyczniej i pełniej, a może i niejedna jego „ewolucja“ nie przedstawiałaby się tak tajemniczo. Autorka nie martwiłaby się tak bardzo tem, w jakiem znaczeniu Brzozowski uważał siebie za „filozofa“ (str. 28), nie mogłaby wypowiedzieć zdania, że uważał on (choćby w najwcześniejszej epoce swej twórczości) sztukę za „pokorną służkę pracy fizycznej“ (str. 38) albo że obie przedmowy do dzieła Newmana „unicestwiają się nawzajem“ (str. 22), nie mogłaby określić stosunku jego do pozytywizmu jako „niechętny“ (str. 73), nie podejmowałaby tak niefortunnej obrony Miriama (str. 20 i 93), a nawet nie mówiłaby tak poprostu o „impresjonizmie“ Brzozowskiego i nie odmawiała mu miana krytyka literackiego (str. 147).

I w szczegółach zauważyć można czasami brak pogłębienia i osłabienie czujności krytycznej. Tak więc rozdział o stanie krytyki literackiej w Polsce w w. XIX i XX wymagałby mniej ogólnikowego opracowania — związek pomiędzy teorją sztuki Brzozowskiego z okresu polemiki z Miriamem a *Confiteor* Przybyszewskiego powinienby być bardziej przekonywająco uzasadniony (str. 36). Jeżeli chodzi o streszczanie poglądów Brzozowskiego, to niezawsze autorka dociera do istoty rzeczy. Tak np. jedna z najpiękniejszych i najgłębszych jego rzeczy: rozdział o Prusie w *Współczesnej powieści polskiej* została omówiona zbyt pospiesznie i ogólnikowo, stąd znaczenie tego portretu literackiego niedostatecznie wyjaśnione. Podobnie ma się rzecz *mutatis mutandis* z Orzeszkową, w niektó-

rych punktach także z Żeromskim. Wszakże Brzozowski już w pierwszej swej pracy o Żeromskim wykrył w nim jedną zasadniczą cechę: „przywracanie jedyności momentom“. Jest to cecha, sięgająca głęboko w organizację artystyczną poety. Wiele też miejsca w tej pracy poświęcono językowi Żeromskiego i stosunkowi jego twórczości do zagadnienia „czystej“ sztuki. Autorka te rzeczy albo pomija zupełnie albo też tylko lekko zaznacza, uważając, że Brzozowski „dość krytycznie spojrzał na jego [t. j. Żeromskiego] cechy działalności artystycznej“ (str. 121).

Nie chcę już wyliczać więcej wątpliwości, które mi się nasunęły. O jednej wszakże trzeba pomówić, gdyż ma znaczenie ogólniejsze. Chodzi o dość tajemniczą publikację Brzozowskiego, a mianowicie *Filozofję romantyzmu polskiego* (wydanie pośmiertne w „Bibljotece tęczowej“). Przebłyskujące z nich miejscami stanowisko wyznawcze, którego Brzozowski nigdy nie zajmował w stosunku do romantyzmu i mesjanizmu, nakazywało pewną nieufność co do autentyczności tego druku. Sprawa wymagała zbadania i wyjaśnienia, a powołana do tego była chyba właśnie autorka książki o Brzozowskim. Niestety spotyka nas w tym względzie zawód. P. Zdziechowska przyjmuje tę broszurę jako jedną z licznych „ewolucyj“ Brzozowskiego — i na tem koniec. Nie mogąc na razie, z braku dostatecznych danych, wchodzić w rozstrzyganie tej kwestji, zaznaczam tylko, że *Filozofja romantyzmu* nie może być streszczeniem wykładów, wygłoszonych *we Lwowie w r. 1906*, gdyż wykłady te słyszałem osobiście i mogę stwierdzić, że miały one zupełnie inny charakter (podobny do tego stanowiska, z jakiego traktowany jest romantyzm w *Legendzie*). Może więc takie wykłady były wygłoszone gdzieindziej (w Zakopanem?) lub też we Lwowie, ale nie w tym roku. Co się zaś tyczy charakteru tego studjum (o ile wogóle cały rękopis był pisany ręką Brzozowskiego, a nie pochodzi z czyjegoś streszczenia), to mam wrażenie, że nie jest to rzecz przygotowana do druku, lecz jakiś konspekt, streszczenie lub coś podobnego. Poszczególnych więc jego powiedzeń nie można traktować jako wyrazu własnych poglądów Brzozowskiego, lecz poprostu jako konstruowanie sobie czy ujmowanie szkicowe poglądów na świat Towiańskiego, Mickiewicza czy Słowackiego. Tym konspektem Brzozowski mógł się posługiwać przy owych ewentualnych wykładach, ale zawarte w nich punkty musiał niewątpliwie omawiać i oświetlać z własnego stanowiska.

Wracając do książki p. Zdziechowskiej, wytknąć jej jeszcze należy, że wśród studjów, poświęconych Kasprowiczowi i Wyspiańskiemu pominęła prace Stefana Kołaczkowskiego. Nie można przypuścić, żeby ich nie znała. Czyżby więc uważała je za niegodne wzmianki przy omawianiu stosunku nowszej literatury o tych dwóch poetach do koncepcyj Brzozowskiego? Jest to zresztą jedyne przeoczenie tego typu w książce, która — jak już na początku zaznaczono — odznacza się dużą sumiennością i skrupulatnością i w literaturze o Brzozowskim stanowi niewątpliwie pozycję wartościową. *Manfred Kridl.*

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Ś. p. Józef Nogaj.

W dniu 11 listopada 1926 r. ubył Towarzystwu literackiemu im. A. Mickiewicza długoletni i zasłużony członek Komisji rewizyjnej Towarzystwa. Urodzony 3 marca 1856 r. w Bliznem (pow. Brzozów) był wychowankiem Uniwersytetu lwowskiego w latach 1875—1879. Z seminarjum prof. Pilata, jako jeden z najstarszych uczniów, wyniósł umiejętność analizy literackiej, której dojrzałym owocem są dwie rozprawy, poświęcone twórczości Józefa Bartłomieja Zimorowicza. Jedna to: „Wpływ poetów łacińskich na sielanki J. B. Z.“, ogłoszona w XI tomie Rozpraw Wydziału filologicznego Akademji Umiejętności w Krakowie 1886 r. (i w osobnej odbitce), druga: „Rozbiór krytyczny sielanek J. B. Z.“ w Sprawozdaniu gimnazjum IV we Lwowie, za rok 1887, s. 3—71 (i w osobnej odbitce). Niewątpliwą zasługą Autora pozostanie dokładne i wyczerpujące stwierdzenie „dość daleko posuniętej zależności Zimorowicza od Szymonowicza i Kochanowskiego z jednej, a od Wergiljusza i Owidjusza z drugiej strony“, wreszcie na licznych dowodach oparte przekonanie, „że talent Zimorowicza jest nie tyle twórczy, ile raczej reprodukcyjny“. Poważne traktowanie służby nauczycielskiej, od r. 1899 dyrektura nie pozwoliły Mu na dalszą uprawę umiłowanych studjów naukowych. Raz jeszcze rozbłysnął talent śp. Nogaja we wzorowem wydaniu Złotych myśli Adama Mickiewicza (Bibljoteka dla młodzieży S. II. T. 16. Wydawnictwa Towarzystwa Nauczycieli Szkół wyższych we Lwowie 1898). Pochłonięty wytężającą a twórczą pracą zawodową, w której dawał siebie licznej rzeszy uczniów i nauczycieli, umiał śp. dyr. Nogaj znaleźć czas na pracę w Towarzystwie literackiem, które po Zmarłym zachowa na zawsze pamięć światłego człowieka i zasłużonego członka.

Ryszard Skulski.